

Bertrice Small

PIĘKNA ROSAMUNDA

Wstęp

*Dziedzictwo
Friarsgate*

Kumbria, lata 1492-1495

Wstęp

Rosamunda Bolton po raz pierwszy owdowiała w wieku sześciu lat. Za drugim razem miała lat trzynaście i wciąż jeszcze była dziewicą. Co prawda zaczynała już myśleć o utracie dziewictwa, ale perspektywa rocznej żałoby w wolnym stanie również wydawała jej się pociągająca - nie była mężatką zaledwie przez trzy lata swojego krótkiego życia.

Może sprawy potoczyłyby się inaczej, gdyby żyli jej rodzice. A już na pewno, gdyby Edward, jej brat, nie zmarł w czasie tej samej epidemii dżumy, która zabrała rodziców. Wszyscy jej najbliżsi odeszli tego samego deszczowego lata tysiąc czterysta dziewięćdziesiątego drugiego roku, a gdy ich zabrakło, Rosamunda Bolton stała się dziedziczką Friarsgate, rozległych ziem i ogromnych stad owiec i krów. Miała wtedy zaledwie trzy lata.

Jej stryj, Henryk Bolton, przybył ze swoją żoną Agnes i z synem. Gdyby Rosamunda umarła tak jak reszta rodziny, Friarsgate przypadłoby właśnie Henrykowi, który był prawowitym spadkobiercą jej ojca. Ale Rosamunda nie umarła. Mało tego, wyglądała niezwykle zdrowo. Henryk był człowiekiem prak-

tycznym. Wcale nie musiał być panem na Friarsgate, żeby kontrolować majątek. Nie czekając na dyspensę kościelną, ożenił z Rosamundą swojego pięcioletniego syna Johna. Wiedział, że dyspensza w końcu się znajdzie, i to za rozsądną cenę.

Dwa lata później, gdy papier wreszcie spoczął bezpiecznie w sejfie, Henryk Bolton ponownie stanął w obliczu groźby utraty Friarsgate. Dzieci zapadły na tyfus. Rosamunda przeżyła, a siedmioletni John nie. A żona nie dała mu więcej zdrowych dzieci i teraz Henryk wymyślał jej za to. Mieli utracić Friarsgate tylko dlatego, że nie była w stanie urodzić następnego syna? Henryk Bolton rozpaczliwie szukał sposobu, jak zabezpieczyć swoje interesy wobec Friarsgate. Ku swej wielkiej uldze znalazł doskonałe rozwiązanie problemu w osobie Hugh Cabota, znacznie starszego kuzyna żony.

Przez większą część dorosłego życia Hugh Cabot zarządzał domem brata Agnes Bolton, Roberta Lindsaya. Ale Lindsay musiał znaleźć zajęcie dla swojego drugiego syna, więc Cabotowi groziła utrata pozycji. Agnes dowiedziała się o tym od swojej plotkarskiej bratowej. Starając się uśmierzyć gniew męża, przekazała mu zdobytą informację. W ten sposób jeszcze raz odzyskała względy Henryka Boltona, który natychmiast dostrzegł zalety rozwiązania, podsunętego mu przez żonę.

Bolton posłał po Hugh Cabota. Po rozmowie zapadła decyzja. Hugh miał poślubić sześciolletnią Rosamundę i w jej imieniu zarządzać Friarsgate. W zamian miał dostać dom, gdzie mógłby żyć wygodnie do końca swoich dni. Hugh wiedział, o co chodzi Henrykowi Boltonowi, ale przystał na te warunki, nie miał wyboru. Nie lubił swojego dobroczyńcy, ale nie był przecież z dzieciniałym

głupcem, za jakiego najwyraźniej uważał go Henryk. Doszedł do wniosku, że jeśli pożyje dostatecznie długo, uda mu się odpowiednio pokierować młodziutką żoną i nauczyć ją, jak powinna bronić swoich interesów przed zaborczym stryjem.

Agnes Bolton znów była brzemienna. I wszystko wskazywało na to, że tym razem donosi dziecko. Henryk natychmiast rozpoczął przygotowania do wyjazdu do domu, do Otterly Court, stanowiącego część posagu małżonki. Podniecony Henryk był przekonany, że teraz żona nosi pod sercem tak potrzebnego syna. Planował już jego ślub z Rosamundą po śmierci Hugh Cabota. Majątek Friarsgate ponownie znajdzie się we właściwych rękach.

Henryk i jego żona spakowali się w końcu i przygotowali do wyjazdu. Nadszedł dzień ślubu. Pan miody był wysoki i bardzo szczupły. Jego patykowata sylwetka i szopa białych niczym śnieg włosów sprawiały wrażenie, że jest kruchym mężczyzną. Ale Hugh wcale nie był delikatny, co zauważyłby każdy, kto uważnie spojrzałby w jego jasnoniebieskie oczy, czujnie obserwujące wszystko spod siwych, krzaczastych brwi. Podpisał papiery małżeńskie, dla większego efektu wprawiając dłoń w dygot, opuszczając ramiona i unikając wzroku Henryka Boltona. Nikt nic nie zauważył. Dla Henryka ważne było jedynie to, żeby nikt obcy nie ożenił się z Rosamundą i mu jej nie zabrał. Był przekonany, że Friarsgate nadal znajduje się pod jego kontrolą.

Panna młoda była ubrana w prostą, mocno dopasowaną trawiastozieloną sukienkę o przedłużonej talii. Długie, rozpuszczone kasztanowe włosy opadały na drobne ramiona dziewczynki. Bursztynowe oczy w szczupłej buzi patrzyły z ciekawością, ale ostrożnie. Była delikatna niczym jakiś bańnio-

wy duszek, pomyślał Hugh, ujmując malutką rączkę, żeby powtórzyć przysięgę małżeńską przed kapłanem. Dziewczynka wyrecytowała swoją przysięgę cienkim, śpiewnym głosem, najwyraźniej nauczona jej tekstu na pamięć.

Henryk Bolton uśmiechał się z zadowoleniem, gdy wraz z Agnes stał jako świadek drugiego zamążpójścia Rosamundy. Po uroczystości zwrócił się do Cabota:

- Nie wolno ci się zabawiać z dziewczyną, nawet jeśli teraz jest twoją żoną. Chcę, żeby była dziewczyną, gdy kolejny raz będzie wychodziła za męża.

Przez chwilę Hugh czuł, jak ślepy gniew wypełnia mu duszę, jednak ukrył swój wstręt wobec tego bezceremonialnego i chciwego człowieka, odzywając się pospiesznie:

- To jeszcze dziecko, Henryku Boltonie. A poza tym takie emocje jak namiętność to już dla mnie przeszłość.

- Miło mi to słyszeć - rzekł jowialnie Henryk.
- Dziewczyna zwykle jest posłuszna, ale jeśli będzie niegrzeczna, możesz jej spuścić lanie. To twoje prawo i nie odmawiam ci go.

Po tych słowach Henryk Bolton opuścił Friarsgate i oddalił się w stronę wzgórz dzielących Otterly Court od bogatych włości bratanicy.

Część pierwsza

*Pani
na Friarsgate*

Anglia, lata 1495-1503

Rozdział 1

Po ceremonii mała Rosamunda Bolton w milczeniu obserwowała odjeżdżających stryja i jego żonę. Gdy już znikli jej z oczu, odwróciła się do Hugh Cabota, swojego nowo poślubionego małżonka, i zapytała:

- Czy pojechali na dobre, panie? Mój stryj zawsze zachowuje się tak, jakby to był jego dom, ale on należy do mnie!

- Więc to rozumiesz, tak? - odpowiedział rozba-
wiony Hugh. Co jeszcze wiedziała? Ciekaw był
bardzo. Biedna kruszynka. Do tej pory życie jej nie
rozpieszczało.

- Jestem dziedziczką Friarsgate - odpowie-
działa zwyczajnie, ale z dumą. - Edmund mawia,
że jestem cenną zdobyczą. Dlatego stryj Henryk
szuka sposobu, żeby sprawować nade mną kon-
trolę. Czy mój stryj tu wróci?

- Na jakiś czas sobie pojechał - odparł Hugh.
- Ale jestem pewny, że przyjedzie sprawdzić, jak ci
się wiedzie.

- Przyjedzie, żeby rzucić okiem na moje ziemie
i zobaczyć, jak wszystko kwitnie - bystro zauważy-
ła Rosamunda.

Wziął ją za rękę.

- Wejźmy do środka, Rosamundo. Wieje zimny wiatr, niosący zapowiedź nadciągającej zimy.

Weszli do domu i zasiedli w niewielkiej komnacie przy rozpalonym kominku.

Siedząc naprzeciwko Hugh, dziewczynka stwierdziła z powagą na dziecinnej buzi:

- A więc teraz jesteś moim mężem.

Jej obute stopy nie sięgały ziemi.

- Owszem - przytaknął z błyskiem w oczach, starając się odgadnąć, dokąd może prowadzić ta rozmowa.

- Ile żon miałeś przede mną, panie? - zapytała z ciekawiona.

- Żadnej - odparł z lekkim uśmiechem, który pojawił się na jego kanciastej twarzy.

- Dlaczego? - zażądała wyjaśnień. Wyciągnęła rękę, żeby pogłaskać wielkiego szarego psa, który podszedł i usiadł przy niej.

- Nie miałem środków, żeby utrzymać żonę - zaczął wyjaśniać. - Byłem najmłodszym synem mojego ojca. Umarł tuż przed moimi narodzinami. On także był najmłodszym synem, we wszystkim zależnym od swojej rodziny. Dawno temu wyświadczyłem ogromną przysługę mojej kuzynce, tak przynajmniej mi się wtedy wydawało. Przekonałem jej brata, żeby dał jej niewielki dom w Otterly, dzięki czemu stała się atrakcyjną partią dla twojego stryja Henryka. Agnes nie była zbyt ładna, ale nie miała powołania, żeby iść do klasztoru. Musiała więc mieć coś, co wyróżniłoby ją spośród innych niezbyt zamożnych panien na wydaniu. Przekonałem Roberta Lindsaya, że kobieta z własnym domem ma większe szanse na zamążpójście i w ten sposób uczyniłem z Agnes atrakcyjną kandydatkę na żonę.

- Była więc taka jak ja - zauważyła Rosamunda.
- Owszem, taka jak ty - przytaknął Hugh ze śmiechem. - Jak na tak młodą osobę rozumiesz bardzo dużo.

- Książd powiada, że kobiety są słabszym ogniwem, ale wydaje mi się, że nie ma racji. Kobiety potrafią być silne i inteligentne - oświadczyła otwarcie Rosamunda.

- Czy to twoje własne przemyślenia, Rosamundo? - zapytał. To dziecko, za które stał się dziś odpowiedzialny, zaintrygowało go.

Dziewczynka spojrzała zmieszana jego pytaniem i wyprostowała się na krześle.

- Zbijesz mnie za moje słowa, panie? - spytała nerwowo.

To pytanie bardzo go zaniepokoiło.

- Czemu tak sądzisz, dziecko? - zapytał spokojnie.

- Byłam zbyt pewna siebie - wyjaśniła. - Moja ciotka mówi, że kobieta nie powinna być zbyt pewna siebie ani zbyt zuchwała. To nie podoba się mężczyznom, więc musi dostać baty.

- Czy twój stryj cię bił? - zażądał odpowiedzi.

Bez słowa skinęła głową.

- Cóż, dziecko, ja nie będę cię bił - powiedział Hugh, łagodnym spojrzeniem szukając jej spłoszonych bursztynowych oczu. - Oczekuję, że zawsze będziesz otwarta i szczerza w swoich opiniach, Rosamundo. Kiedy ludzie nie są ze sobą szczerzy, może pojawić się wiele niepotrzebnych nieporozumień. Jeśli masz naprawdę zostać panią na Friarsgate, mogę cię wiele nauczyć. Nie wiem, jak długo będę u twojego boku, bo jestem starym człowiekiem. Jeśli jednak chcesz wziąć swój los we własne ręce, pozostać wolna i nie ulegać wpływom, na-

uczysz się wszystkiego, co mogę ci przekazać, i Henryk Bolton nie będzie mógł tobą kierować.

Cabot dostrzegł na buzi dziewczynki ślad zainteresowania tymi słowami, ale szybko je pokryła, mówiąc z namysłem:

- Gdyby mój stryj wiedział, że zamierzasz nastawić mnie przeciwko niemu, nie wydaje mi się, że dziś zostałbyś moim mężem, Hugh Cabocie.

Roześmiał się.

- Źle mnie zrozumiałaś, Rosamundo - odpowiedział gładko. - Nie chcę cię nastawiać wrogo wobec twojej rodziny, ale gdybym był twoim ojcem, chciałbym, żebyś była niezależna. Friarsgate należy do ciebie, dziecko, nie do nich. Czy znasz zawołanie swojej rodziny?

Przecząco potrząsnęła głową.

- *Tracez Votre Chemin*. To znaczy: Idź własną drogą - wytłumaczył dziewczynce.

Rosamunda kiwnęła głową. - Proszę cię, Hugh, żebyś żył długo i żebym mogła sama sobie wybrać następnego męża - odpowiedziała z rozbawieniem w oczach.

Roześmiał się głośno. Rosamunda pomyślała, że zabrzmiało to miło. To był bogaty, głęboki śmiech bez śladu złości.

- Spróbuję, Rosamundo - obiecał.

- Ile masz lat? - zapytała.

- Dzisiaj mamy dwudziesty dzień października - odpowiedział. - Dziewiątego listopada będę miał sześćdziesiąt lat - mrugnął do niej. - Jestem bardzo stary, Rosamundo.

- To prawda - zgodziła się spokojnie, kiwając kasztanową głową.

Nie mógł się powstrzymać, żeby się ponownie nie roześmiać.

- Zostaniemy przyjaciółmi, Rosamundo - stwierdził. Potem ukląkł przed nią, ujął jej dłoń i powiedział:

- Dzisiaj, w dniu naszego ślubu, przysięgam ci, Rosamundo Bolton, że póki żyję ty i interesy Friarsgate zawsze będą dla mnie ważniejsze niż cokolwiek innego. - Potem pocałował małą rączkę.

- Chyba ci zaufam - głośno zdecydowała Rosamunda. - Masz dobre oczy. - Zabrała rękę. Potem uśmiechnęła się przekornie. - Cieszę się, że wybrało cię dla mnie, Hugh Cabocie, chociaż wydaje mi się, że gdyby mój stryj Henryk znał twoją prawdziwą wartość, nie wybrałby ciebie, bez względu na dług wdzięczności, jaki ma wobec ciebie moja ciotka.

- Moja mała żono - zwrócił się do niej - coś mi się widzi, że masz pociąg do intryg, co jest dość interesujące u kogoś tak młodego. - Wstał, po czym zaraz usiadł na powrót.

- Nie wiem, co to znaczy intryga. Czy to coś dobrego? - zadała pytanie.

- Może być takie. Nauczę cię, Rosamundo - zapewnił ją. - Do czasu kiedy mnie zabraknie i nie będę cię mógł dłużej ochraniać, musisz nauczyć się jak najwięcej. Twój stryj nie będzie jedynym, który poprzez ciebie zechce zdobyć Friarsgate. Pewnego dnia może się pojawić człowiek jeszcze silniejszy i niebezpieczniejszy niż Henryk Bolton. Masz wyczucie, dziecko. Potrzebne ci są tylko moje wskazówki, żeby przetrwać i zdobyć więcej sił.

I tak rozpoczęło się ich małżeństwo. Hugh szybko przywiązał się do swojej młodziutkiej żony i pokochał ją jak córkę, której nigdy nie miał. Rosamunda z kolei obdarzyła swojego starszego mał-

żonka miłością, jaką okazywałyaby ojcu albo dziadkowi. Dobrze im było razem. Następnego dnia po ślubie wyruszyli w podróż. Hugh jechał na mocnym, ciemnobrązowym wałachu, a Rosamunda na swoim białym kucyku z czarną grzywą i ogonem. Hugh znów był zadziwiony, gdy okazało się, jak dużo dziewczynka wie o swoich włościach. O wiele więcej, niż mógłby się spodziewać po takim dziecku. Z dumą pokazywała mu skąpane w jesiennym słońcu bujne łąki, na których w licznych stadach pasły się jej owce, i zielone pastwiska, gdzie skubały trawę jej krowy.

- Czy twój stryj dzielił się z tobą wiedzą o gospodarstwie? - zapytał Hugh.

Rosamunda potrząsnęła przecząco głową. - Nie. Dla Henryka Boltona jestem jedynie własnością, którą należy kontrolować, żeby mieć władzę nad Friarsgate.

- Skąd więc tyle wiesz? - zdziwił się.

- Mój dziadek miał czterech synów - zaczęła.
- Mój tata był trzeci z kolei, ale dwaj starsi pochodzili z nieprawego łoża, z czasów, zanim dziadek się ożenił. Dlatego ziemie odziedziczył mój tata. Stryj Henryk jest najmłodszym synem dziadka. Najstarszy to stryj Edmund. Tata kochał wszystkich swoich braci, ale najbardziej Edmunda. Stryj Henryk urodził się, kiedy mój tata miał pięć lat. Dwaj pozostali byli bardziej zbliżeni wiekiem i, jak mi mówiono, dziadek nie robił różnicy pomiędzy swoimi chłopcami, tyle tylko, że tata miał być jego dziedzicem. Stryjowie Edmund i Ryszard otrzymali zgodę na używanie nazwiska rodowego. Stryj Henryk nienawidzi ich, zwłaszcza Edmunda, bo mój tata jego lubił najbardziej. Dziadek oddał Ryszarda Kościołowi, żeby odpokutować za grzechy.

Przebywa w pobliskim opactwie Świętego Cuthberta. Potem dziadek uczynił swoim zarządcą Edmunda. Stryj Henryk nie śmie wypędzić swojego starszego brata, bo Edmund wie o wiele więcej o Friarsgate niż on. Oczywiście Edmund trzyma się od Henryka z daleka, ale razem z Maybel wszystko mi wyjaśnili.

- Maybel? - To było nowe imię.

- Moja piastunka - odpowiedziała Rosamunda.

- Jest żoną stryja Edmunda i matkuje mi bardziej niż prawdziwa mama. Mówili mi, że po urodzeniu mnie mamie nigdy nie wróciły siły, ale pamiętam, że była słodka.

- Chciałbym poznać Maybel i Edmunda - rzekł Hugh.

- Jedźmy więc do nich - odparła Rosamunda.

- Polubisz ich!

Hugh Cabot zrozumiał kolejny powód, dla którego Henryk Bolton wybrał go na męża Rosamundy. Z pewnością Edmund Bolton, niewątpliwie znakomity zarządca, mógł się zirytować, gdy został tak zręcznie odsunięty. Hugh powinien jak najszybciej coś na to zaradzić, żeby nie wywołać kłopotów. Nic nie może osłabić bezpieczeństwa Rosamundy i Friarsgate. Jeśli Edmund Bolton rzeczywiście ma prawy charakter, tak jak mówiła jego bratanica, dogadają się.

Dotarli do celu, kamiennego domu zbudowanego na samotnym wzgórzu, nad niewielkim stawem otoczonym wzgórzami. Pokryty strzechą, otynkowany na biało dom był dobrze utrzymany. Pod oknem stała pojedyncza ławka. Z komina unosiła się smuga jasnoszarego dymu. Przy drzwiach kwitło kilka jesiennych róż. Hugh zsiadł z konia i zsadził Rosamundę z jej kuczka.

Dziewczynka pognała do domu, wołając:

- Edmundzie! Maybel! Przywiozłam mego męża, żeby was poznał!

Hugh pochylił się, żeby przejść przez drzwi. Znalazł się w przytulnej izbie z ogniem buzującym w kamiennym kominku. Wyszedł ku niemu z ukłonem mężczyzna średniego wzrostu, o twarzy ogorzałej od przebywania na dworze, patrzący z ciekawością bursztynowymi oczami.

- Witam, milordzie - odezwał się. - Maybel, chodź tutaj, poznasz nowego pana! - Wypchnął do przodu pulchną żonę.

Była to malutka niewiasta w nieokreślonym wieku, o przenikliwych szarych oczach. Uważnie zlustrowała Hugh Cabota. Wreszcie, wyraźnie usatysfakcjonowana tym, co zobaczyła, dygnęła przed nim.

- Panie - powiedziała.

- Czy możemy poczęstować pana szklaneczką jabłecznika? - uprzejmie zaproponował Edmund.

- Z przyjemnością - przystał Hugh. - Przez cały dzień objeżdżamy ziemię mojej żony.

- I moje dziecko nic nie jadło od rana? - zawołała Maybel - Wstyd!

Rosamunda zachichotała.

- Nie byłam głodna - zapewniła swoją piastunkę. - Dzisiaj jestem po raz pierwszy poza domem od wielu tygodni, Maybel. Wiesz, że to prawda, stryj spuszczał mnie z oczu tylko wtedy, kiedy szłam siku i spać. Wspaniale było przejechać się wśród wzgórz!

- Ale Maybel ma rację, żono - rzekł Hugh swoim spokojnym głosem. - Mnie też było przyjemnie, ale jesteś dziewczynką, która rośnie, i musisz jeść regularnie.

Zwrócił się do swoich gospodarzy:

- Jestem zwyczajnym Hugh Cabotem i byłoby mi miło, gdybyście zwracali się do mnie po imieniu, Edmundzie i Maybel Bolton.

- Kiedy będziemy we własnym gronie, owszem - zgodził się Edmund - ale przy służbie musisz zachowywać się jak pan, Hugh Cabocie. Twoja żona jest przecież panią na Friarsgate. - Edmund był mile zaskoczony słowami Hugh i jego uprzejmym zachowaniem.

- Siadajcie! - poleciła Maybel. - Zaraz was nakarmię.

Zaczęła się krzątać po pomieszczeniu. Z koszyka przy kominku wyjęła bochenek chleba, przekroiła na części i wydrążyła je. Umieściła je na stole i napełniła cudownie pachnącą potrawką z królika z cebulą i marchwią. Chlebowa miska stojąca przed Rosamundą i Hugh była większa niż pozostałe. Oczekiwano, że będą się dzielić strawą. Maybel podała im do jedzenia łyżki z polerowanego drewna. Potem usiadła razem z nimi przy stole. Edmund przyniósł cynowe kielichy z jabłeczniakiem, wytłoczonym wcześniej tego dnia.

Rosamunda odkryła z zaskoczeniem, że naprawdę jest bardzo głodna. Jadła z zapałem, szybko, raz za razem zanurzając łyżkę i wydobywając z wydrążonego chleba smaczne kąski.

Maybel, która obserwowała ich ukradkiem, zauważyła, że Hugh Cabot ustępował dziewczynce, pozwalając jej jeść do woli, a sam jedynie udawał, że się posila. Dopiero kiedy Rosamunda się nasyciła, zaczął jeść naprawdę. No, no, bardzo interesujące, pomyślała Maybel. Nie była jeszcze gotowa uwierzyć, że Henryk Bolton wyświadczył swojej bratanicy przysługę, wybierając jej tego wiekowe-

go mężczyznę na męża. Ale wydawało się, że Rosamunda polubiła tego mężczyznę. Zwykle była bardzo nieufna wobec obcych, zwłaszcza mających powiązania z chciwym stryjcem.

- Maybel, to była najlepsza potrawka z królika, jaką jadłem w życiu! - oświadczył Hugh Cabot, kiedy skończył. Z pełnym zadowolenia westchnieniem odsunął się od stołu.

Edmund Bolton uśmiechnął się.

- Moja Maybel to dobra kucharka - powiedział.
- Jeszcze trochę jabłecznika, Hugh?

- Chyba już dziękuję, Edmundzie. Jeśli mamy wrócić do domu przed zapadnięciem zmroku, musimy niedługo was opuścić.

- Tak, a niebawem nadciągnie zima i dni będą jeszcze krótsze - odpowiedział Edmund.

- Jednak zanim odjedziemy - podjął Hugh - powiem prosto: Henryk Bolton starał się nas poróżnić, a ja tego nie chcę. Przez wiele lat byłem zarządcą w majątku brata Agnes Bolton. Poproszono mnie, żebym przyuczył do tego zadania jego syna, który miał zająć moje miejsce. Uczyniłem to. Kiedy Agnes dowiedziała się, że straciłem zajęcie, zasugerowała, żebym został mężem Rosamundy i dbał o interesy Henryka Boltona we Friarsgate.

- Henryk Bolton nie ma żadnego interesu we Friarsgate! - rzucił gniewnie Edmund.

- Zgadzam się - szybko odparł Hugh. - Friarsgate należy do Rosamundy, a później jej potomstwa. Henryk Bolton sprytnie usiłował odsunąć cię, wydając Rosamundę za mnie. Friarsgate nie potrzebuje dwóch zarządców. Jeśli chodzi o mnie, poproszono mnie tylko, żebym ożenił się z dziewczynką. Nic więcej, chociaż Henryk zakładał, że

przejmę wszelkie obowiązki i pozbawię cię zajęcia, które przeznaczył dla ciebie twój własny ojciec. Nie zrobię tego.

- Co więc zamierzasz uczynić? - zapytał ostrożnie Edmund starszego mężczyznę.

- Zamierzam nauczyć Rosamundę pisać i czytać oraz prowadzić rachunki, żeby pewnego dnia, gdy nas zabraknie, wiedziała, co ma robić. Przypuszczam, że ksiądz nie próbował jej uczyć niczego. Mam wrażenie, że to nieuk i tępak.

- Henryk Bolton nie wierzy, żeby kobiecie potrzebne były inne umiejętności poza pracami domowymi. Myśli, że naszej bratanicy wystarczy znajomość takich zajęć jak robienie mydła, przetworów czy solonych ryb - powiedział Edmund.

- A co ty o tym sądzisz? - zainteresował się Hugh.

- Uważam, że powinna się nauczyć i jednego, i drugiego - odparł Edmund - ale stary ojciec Bernard nie może jej niczego przekazać. Klepie na pamięć swoje msze i nie można go uważać za wykształconego człowieka. Do diabła, przecież on jest na pewno starszy niż ty, Hugh Cabocie, a ostatnio coraz bardziej dziwaczeje.

Hugh roześmiał się serdecznie.

- A więc ustalone, Edmundzie. Ty będziesz nadal zarządzał posiadłością, a ja zajmę się edukacją mojej żony.

- Będziemy się regularnie spotykać - dorzucił Edmund. - Musisz wiedzieć wszystko, żeby Henryk Bolton był przekonany, że to ty zarządzasz Friarsgate. I najlepiej będzie, jeśli to ty będziesz zasiadał podczas rozstrzygnięcia sporów na dworze raz na trzy miesiące. Wszyscy muszą mieć wrażenie, że jesteś panem na Friarsgate.

- Mam nadzieję, że dobrze odegram swoją rolę
- stwierdził Hugh.

- Wy tu sobie spiskujecie, a tymczasem dziecko prawie zasypia - ostro wtrąciła się Maybel. - Ruszaj z żoną do domu, Hugh Cabocie, zanim zapadnie noc i nie będziecie mogli znaleźć drogi. W okolicy grasują rozbójnicy, bo jak wiesz, znajdujemy się blisko granicy ze Szkotami.

- Mieszkałem bardziej na południe - odpowiedział. - Często was najeżdżają?

- Zwykle we Friarsgate jesteśmy bezpieczni, chyba że królowie albo możni panowie zechcą ze sobą walczyć - cierpkim tonem odpowiedziała Maybel. - Wiadomo, wtedy najbardziej cierpią biedni i słabi. Szkoci czasami wyprawiają się tu po owce albo bydło, ale zwykle zostawiają nas w spokoju.

- Ciekawe dlaczego? - zainteresował się Hugh.

- Wzgórza - wyjaśnił Edmund. - W pobliżu Friarsgate są bardzo strome. A żeby szybko wyprowadzić stado czy nawet tylko kilka sztuk, teren musi być bardziej płaski. Musiałyby wyniknąć jakaś poważna sprzeczka ze Szkotami, żebyśmy byli narażeni na ich atak.

- Kto po drugiej stronie granicy mieszka najbliższej Friarsgate? - zapytał Hugh.

- Hepburn z Claven's Carn - odpowiedział Edmund. - Spotkałem go raz, gdy przyjechał z synami na targ bydła. Teraz pewnie już nie żyje, a schedę po nim przejął któryś z synów. Szkoci są kłótliwymi ludźmi i synowie niewątpliwie walczyli o ziemię po ojcu.

- Pewnie tak - przytaknął Hugh. - Szkoci tacy są. Są bardziej dzicy niż cywilizowani. - Wstał ze swojego miejsca przy stole i spojrzął na Rosamun-

dę, która drzemała na krześle. - Weź ją na ręce, Edmundzie. Pojadę z nią na moim koniu, a kucyka będę prowadził.

- Nie, ja na nim pojadę - rzekła Maybel. - Powinam wrócić z wami, żeby się zająć dziewczynką, Hugh Cabocie.

- Jedźmy więc - odpowiedział Hugh, ruszył do drzwi, otworzył je i wyszedł na dwór. Odwiązał konia i dosiadł rumaka, po czym wyciągnął ręce, żeby wziąć od Edmunda Boltona śpiące dziecko. Ułożył małą ostrożnie w zgięciu swojego ramienia, a drugą ręką mocno ujął cugle.

Maybel pospiesznie wypadła na podwórze, otulając się szczelnie peleryną z kapturem. Z pomocą męża dosiadła kuca i powiedziała:

- Jestem gotowa. Koniecznie posprzątaj w domu, Edmundzie, zanim jutro przyjedziesz do nas.

- Tak jest, moja droga - odpowiedział z lekkim uśmiechem, po czym klepnął kucyka po zadzie. Konik ruszył za wierzchowcem nowego pana na Friarsgate. Obserwujący ich odjazd Edmund pomyślał, że jego bratanica wreszcie ma sprzymierzeńca w walce z Henrykiem Boltonem. Oczywiście jeśli Hugh Cabot istotnie jest taki, jaki się wydaje. Ale Edmund miał dobre przeczucia co do nowego pana Friarsgate. Zaśmiał się pod nosem. Jego chciwy i podły brat przyrodni był przekonany, że na męża dla ich wspólnej bratanicy wybrał słabego, starego człowieka. Edmund znów zachichotał.

Henryk zawsze był cwany. Edmund wiedział, co knuje brat, bo jego zamiary były jasne jak słońce. Henryk zaaranżował to małżeństwo Rosamundy, bo dziewczynka była jeszcze za mała, żeby sypiać z mężczyzną i mieć dzieci. Zresztą Hugh Cabot

z pewnością nie był już tym zainteresowany. Mimo to dziedziczka Friarsgate pozostawała mężatką, bezpieczną od zakusów drapieżników, którzy chcieliby ją poślubić, nie dbając o zdanie Henryka. Henryk pragnął Friarsgate dla własnych potomków. Edmund nie miał wątpliwości, że jeśli dziecko, którego spodziewała się Agnes, będzie chłopcem, Henryk wyswata je z Rosamundą najszybciej, jak tylko się da. Nawet jeśli chłopiec będzie jeszcze przy piersi matki. Nieważne, że narzeczona będzie starsza od narzeczonego. Takie małżeństwa zdarzały się często, kiedy w grę wchodziła ziemia. Ale jeśli Hugh Cabot był uczciwym człowiekiem, a Edmund wierzył, że tak jest, to Rosamunda będzie bezpieczna od zakusów swojego stryja Henryka, który tym razem chyba przechytrzył.

Edmund obserwował dwoje jeźdźców, znikających za wzgórzem. Odwrócił się i podążył do domu, żeby posprzątać. Rano znów podejmie obowiązki zarządcy Friarsgate. Wspólnie z Cabotem nauczą Rosamundę wszystkiego, czego potrzeba, żeby mogła sama w przyszłości zarządzać swoimi włościami.

Pod rządami Henryka Boltona źle się działo. Teraz, gdy majątek miał nowego pana, ponownie stał się szczęśliwym miejscem, jakim był w czasach rodziców i dziadków Rosamundy. W wieczór Wszystkich Świętych, który był również dniem Świętego Wolfganga, po zachodzie słońca rozpalono ogniska na wzgórzach. Na samym środku głównej sali Friarsgate ustawiono ogromny, wysoki lichtarz. Pod sufitem rozwieszono zielone gir-

landy, ozdobione jabłkami. Koronnym daniem wieczornego posiłku był crowdie, słodki krem jabłkowy, który otrzymali biesiadnicy przy głównym stole. W deserze zostały ukryte dwa pierścienie, dwie monety i dwie kulki.

- Mam monetę! - zawołała podniecona Rosamunda, widząc na łyżce pieniążek.

- Ja też! - zaśmiał się Hugh. - Jeśli więc legenda jest prawdziwa, moja żono, będziemy bogaci. Ale ja jestem już bogaty, bo mam ciebie.

- A co ty dostałeś, Edmundzie? - zapytało dziecko stryja.

- Nic - odrzekł ze śmiechem.

- Ale to oznacza, że twoje życie będzie pełne niepewności - powiedziała Rosamunda. Zaczęła grzebać łyżką w deserze. - Znajdę dla ciebie pierścień!

- On już jest ożeniony ze mną - przypomniała Maybel swojej podopiecznej. - Zostaw pierścionki dla dziewcząt w kuchni, które będą cieszyć się tym, co zostanie po naszym posiłku, panienko.

- A ty znalazłaś coś? - zapytała Rosamunda swoją piastunkę.

- Kulkę - przyznała Maybel.

- Nie! Nie! - krzyknęła dziewczynka. - To oznacza, że twoje życie będzie samotne, Maybel!

- No cóż, dotąd jeszcze nie byłam samotna - odpowiedziała ze śmiechem Maybel. - Opiekuję się tobą i mam mojego Edmunda. Zresztą to wszystko to tylko przesady.

Rosamunda w towarzystwie męża wyszła na dwór, żeby poczęstować suszonymi jabłkami swoich dzierżawców, zgromadzonych na zboczu wzgórza przy ognisku rozpalonym w wigilię Wszystkich Świętych. Uważano, że jabłka o tej porze roku przynoszą szczęście. Mieszkańcy Friars-

gate przyjęli owoce przyniesione przez Rosamundę z ukłonami i podziękowaniami.

Następnego dnia czczono świętych, tych znanych i tych nieznanymi. Drugiego listopada obchodzono Dzień Zaduszny. Dzieci z Friarsgate chodziły ze śpiewem od domu do domu, w nagrodę dostając owsiane ciasteczka z kawałkami jabłek. Dziewiątego dnia miesiąca Rosamunda zaskoczyła swojego męża niewielką ucztą dla uczczenia jego urodzin. Podarowała mu też srebrną broszę z czarnym agatem, która należała do jej ojca i dziadka.

Hugh spoglądał na broszę, spoczywającą na miękkim suknie z niebieskiej wełny. W całym swoim sześćdziesięcioletnim życiu nigdy jeszcze niczego nie dostał. Spojrzał na dziewczynkę, która teraz była jego żoną, i w jego oczach pojawiły się łzy.

- Rosamundo - odezwał się ze ściśniętym gardłem - nigdy jeszcze nie dostałem niczego tak wspaniałego. - Pochylił się i pocałował ją w policzek. - Dziękuję, żono.

- Och, tak bardzo się cieszę, że ci się podoba - odparła. - Maybel powiedziała, że na pewno będziesz zadowolony. To do twojej peleryny, Hugh. Będzie pięknie wyglądała!

Dwa dni później, na świętego Marcina, jedli pieczoną gęś. Dwudziestego piątego listopada przypadało świętej Katarzyny, kolację uświetniono ciasteczkami w kształcie kół i „owczą wełną”, musującym napojem, podawanym w owalnych naczyniach. Potem były tańce w kole. Zbiory dawno już sprzątnięto z pól, a wiele owiec i krów zaokrągliło się, żeby za parę miesięcy wydać na świat młode.

Rozpoczął się okres oczekiwania na święta Bożego Narodzenia, kończący się wieczorną mszą wigilijną. Był to najszczęśliwszy czas w całym życiu

Rosamundy. Nie było wieści od stryja Henryka. W głównej sali nieustannie żarzył się tradycyjny, bożonarodzeniowy kłoc drewna. Wszędzie rozwieszono jemiołę i gałęzie ostrokrzewu. W dwunastu kandelabrach cały czas płonęły świece. Każdy posiłek składał się z dwunastu dań. W czasie tych biesiad największą popularnością cieszyły się słodczyce. Serwowano kaszę pszenną na mleku, placek z siekanym mięsem i pudding, ale ulubionym daniem Rosamundy były tradycyjne, świąteczne laleczki z piernika.

W prezencie świątecznym Rosamunda obdarzyła każdego swoich dzierżawców prawem do połowań na zające w każdą sobotę podczas miesięcy zimowych. W tym urodzajnym roku kamienne spichlerze były tak pełne, że w czasie chłodów mogła wykarmić wieśniaków z Friarsgate. Raz w miesiącu rozdawano ziarno, żeby je zawieźć do młyna i zmieścić na mąkę. Piwnice pełne były koszów cebuli, jabłek i gruszek, a kopce marchwi i buraków.

Piąty dzień stycznia, zwany Dwunastą Nocą, był ostatnim dniem świąt Bożego Narodzenia. Tego wieczoru w głównej sali sześciu tancerzy ze wsi, przebranych za woły, z rogami i dzwoneczkami, zabawiało Rosamundę i Hugh Cabota. Po skończonym spektaklu Rosamunda wybrała jednego z tancerzy jako „najlepsze zwierzę”. Chichocząc zawiesiła na jego rogach twarde ciasteczko owsiane w kształcie obwarzanka. „Najlepsze zwierzę” próbowało strząsnąć z rogów nagrodę, a Rosamunda i Hugh rozprawiali gorączkowo, czy ciastko upadnie przed czy za tancerzem. W końcu ciastko oderwało się od rogów i upadło na stół przed młodą panią Friarsgate. Rosamunda roześmiała się i zaczęła klaskać.

- Brawo! - zawołała, gdy woły tanecznym krokiem opuszczały komnatę.

Po skończonym posiłku pan i pani na Friarsgate wyszli przed dom z kielichami w dłoniach. Nad nimi, na czarnym niebie, migotały srebrzyście gwiazdy. Na podwórzu rósł ogromny dąb, z gałęziami wyginającymi się na wszystkie strony. Podobno rósł w tym miejscu już przed stu laty, zanim jeszcze zbudowano tu dom. W kielichach Rosamundy i Hugh był jabłecznik, mieli też ze sobą trzy małe kawałki kminkowego ciasta. Oboje wzniesli toast na cześć dębu i wspólnie zjedli jeden kawałek ciasta, pozostałe dwa ofiarowując drzewu. Potem okrążyli je, śpiewając starą pieśń i wylali resztkę jabłecznika na poskręcane korzenie, sterczące nad ziemią.

- To najlepsza Dwunasta Noc w moim życiu!
- oświadczyła szczęśliwa Rosamunda.

- Tak - przytaknął Hugh, idąc ze swoją młodzieńką żoną z powrotem do domu - w moim też, dziecino.

Przyszła zima. Rosamunda rozpoczęła naukę czytania i pisania. Hugh uczył ją osobiście, z wielką cierpliwością kreśląc litery kawałkiem węgla na skrawku pergaminu. Ku jego zaskoczeniu okazało się, że Rosamunda jest leworęczna, co zdarzało się bardzo rzadko. Podążając za jego wskazówkami, dziewczynka starannie kopiowała litery, wielokrotnie powtarzając tę czynność, i głośno je wymawiała. Podchodziła bardzo poważnie do swoich ćwiczeń i okazała się pojętną uczennicą. W ciągu miesiąca nauczyła się na pamięć całego alfabetu i umiała wyraźnie napisać każdą literę. Potem Hugh nauczył ją pisać jej imię. Gdy po raz pierwszy je zobaczyła, wypisane literami na pogniecio-

nym pergaminie, była zafascynowana. Szybko nauczyła się pisać inne słowa, a pod koniec zimy zaczęła już czytać.

- Boję się, że mnie prześcignie - powiedział Hugh do Edmunda. - Jest bardzo bystra. Latem będzie już czytała lepiej niż ty ja.

- Nauczmy więc ją liczyć, żeby umiała prowadzić domowe rachunki - odparł Edmund. Potem roześmiał się. - Kiedy Henryk się o tym dowie, nie będzie zadowolony.

- Nic nie może na to poradzić - odparł Hugh. - Jestem mężem Rosamundy. Wobec prawa to ja jestem odpowiedzialny za jej postępowanie i jej ziemie. Obaj wiemy, że wybrał mnie, bo chciał zabezpieczyć dziecko przed propozycjami małżeńskimi innych rodzin, zanim po mojej śmierci będzie mógł wydać małą za własnego syna.

- Im będzie starsza, tym trudniej będzie nią kierować - zauważył Edmund. - Jest bardzo podobna do swojego ojca. Już to widać.

Z nadejściem wiosny zbocza wzgórz zazieleniły się. Na świat zaczęły przychodzić jagnięta, zwiększając liczbę owiec. Także stada bydła Rosamundy powiększyły się o kilka młodych jałówek i dwa byczki. Jeden miał zostać jako byk rozródowy, drugiego przeznaczono na sprzedaż. Podczas zimowych miesięcy dzierżawcy Friarsgate wyremontowali zajmowane przez siebie domy. Połatano dachy i uszczelniono kominy. Teraz zbliżał się czas, żeby zaorać ziemię pod zasiewy zbóż i warzyw.

W ostatnim dniu kwietnia mąż Rosamundy, stryj Edmund i Maybel świętowali siódme urodziny dziewczynki. Zachwyciła ich wszystkich swoją radością na widok prezentów. Od Maybel dostała haftowany pas z zielonego jedwabiu, wyszywany

złotą nicią. Stryj Edmund podarował jej oprawioną w skórę księgę do prowadzenia rachunków i zaostrzone gęsie pióro do zapisywania obliczeń. Hugh natomiast dał żonie parę zrobionych przez siebie zamszowych rękawiczek, obszytych króliczym futerkiem, oraz płócienny czepek na głowę, który kupił u pierwszego tej wiosny wędrownego handlarza.

Pola były już zielone, gdy Henryk Bolton zjawił się we Friarsgate pierwszy raz od minionej jesieni. Przybył ze smutną miną, żeby im zakomunikować, że jego szanowna małżonka, lady Agnes, w dniu świętej Julii wydała na świat wątłą dziewczynkę. Dziecko miało mamkę, gdyż Agnes Bolton zmarła na gorączkę połogową wkrótce po porodzie.

Tego wieczoru Henryk i Hugh zasiedli razem w głównej sali.

- Rosamunda wygląda zdrowo - zagadnął Henryk Bolton. Bratanica powitała go, jak przystało, a po posiłku grzecznie poprosiła swojego męża, żeby pozwolił jej się oddalić.

- Jest krzepkim dzieckiem - odpowiedział Hugh.

- Sprawia wrażenie, że cię lubi - zauważył Henryk.

- Jestem dla niej jak dziadek - mruknął Hugh.

- Mam nadzieję, że jej nie psujesz. Używałeś wobec niej bata? - Henryk przyglądał się bacznie starszemu mężczyźnie.

- To nie było potrzebne... dotychczas - rzekł Hugh. - Jest dobra i posłuszna. Jeśli będzie inaczej, zaradzę sytuacji, zapewniam cię, Henryku Boltonie.

- Świetnie! Świetnie! - odparł Henryk. Potem westchnął. - A ty, Hugh? Też cieszysz się dobrym zdrowiem? - Zadając to pytanie, w myślach prze-

klinał Agnes. Jeśli ten stary człowiek, będący mężem Rosamundy umrze, zanim Henrykowi urodzi się następny syn, na pewno utraci Friarsgate.

- Mam się wyśmienicie, Henryku - łagodnie stwierdził Hugh, doskonale wiedząc, co miał na myśli jego towarzysz i starając się głośno nie rozeźmiać.

- Muszę się ponownie ożenić - wybuchnął Henryk.

- Owszem - przytaknął Hugh. - To byłoby rozsądne.

- Brat Agnes utrzymuje, że Otterly musi mu zostać zwrócone - powiedział Henryk.

- Nie, Otterly jest twoje. To był prezent dla Agnes, gdy wychodziła za ciebie za męża. Mogła z nim robić, co chciała. Powiedz Robertowi, że dowiedziałeś się tego ode mnie, bo to ja byłem jednym z przygotowujących papiery przekazujące jej dwór. Przejrzyj jej rzeczy, Henryku. Znajdziesz te dokumenty. Robert Lindsay ma te same papiery. Dobrze wie, że Otterly należy do ciebie. Próbuje tylko, czy nie uda mu się zagarnąć dworu z powrotem. Będę świadczył za tobą przed każdym sądem. Jeśli powiesz o tym swojemu szwagrowi, nie będzie więcej naciskał.

- Dziękuję - rzekł z wdzięcznością Henryk Bolton.

- A więc po rocznej żałobie zaczniesz szukać nowej żony - powiedział pogodnie Hugh. - Moja kuzynka Agnes była dobrą niewiastą. Trudno będzie znaleźć podobną.

- Już wybrałem sobie nową żonę. Nie mogę opłakiwać Agnes przez cały rok. Nie będziesz żył wiecznie, Hugh Cabocie. Wiesz, że chcę, aby mój kolejny syn ożenił się z moją bratanicą. Chłopak

powinien przynajmniej nie nosić koszuli w zębach, kiedy to się stanie - stwierdził beczelnie Henryk Bolton.

- Istotnie - odparł Hugh, nie wiedząc, czy ma być zły na obcesowość swojego towarzysza, czy też śmiać się z niej. A więc biedna Agnes nie zostanie godnie opłakana.

- To córka wyzwoleńca, którego mała posiadłość graniczy z Otterly. Mavis ma dwoje rodzeństwa, więc jej szanse na znalezienie męża równie dobrego jak ja są niewielkie, toteż jej ojciec daje jej w posagu jedną trzecią swojej ziemi, przylegającą do moich włości. Pobierzemy się po Święcie Zbiorów. Jest młoda i na pewno okaże się płodna.

- Ale jest jedną z trojga dzieci - spostrzegł szybko Hugh.

- Jej brat jest już ojcem pół tuzina synów, a ich ojciec też ma jeszcze paru potomków płci męskiej ze swoją kochanką. Matka Mavis była zimną kobietą, ale Davis nie jest do niej podobna. Już znalazłem drogę pod jej spódnicę i była bardzo chętna - powiedział Henryk ze śmiechem.

- Oczywiście była dziewicą - powiedział Hugh.
- Musisz mieć pewność, że pierworodny syn jest naprawdę twój, Henryku.

- Owszem, była dziewicą - odpowiedział Henryk.
- Zanim pierwszy raz się z nią parzyłem, wsadziłem w nią palec, żeby się upewnić. Jej ojciec namawiał mnie do tego.

- Mam nadzieję, że przywiesz swoją młodą żonę, zanim zajdzie w ciążę, żeby Rosamunda mogła ją poznać - rzucił Hugh.

- Dobrze, przywiozę ją - przystał Henryk. Potem dodał - Friarsgate kwitnie?

Hugh skinął głową.

- Tak. Pod koniec zimy urodziło się dużo owiec i krów. Na polach wszystko dobrze rośnie, a drzewa w sadach uginają się pod ciężarem owoców. To będzie dobry rok, Henryku. Urodzajny.

- A Szkoci?

- Trzymają się po swojej stronie granicy - odpowiedział Hugh.

- Świetnie! Świetnie! Mówiono mi, że omijają Friarsgate, bo wzgórze wokół nas są strome i trudno jest przeprowadzić przez nie skradzione zwierzęta, ale ze Szkotami nigdy nie można być niczego pewnym, Hugh. Zachowaj czujność - pompatycznie poradził Henryk.

- Na pewno, Henryku, na pewno - zgodził się Hugh.

Henryk Bolton wyjechał następnego dnia rano. Rosamunda wyszła, żeby się pożegnać z stryjem. Po raz ostatni przyjrzał się jej uważnie. Pomyślał, że jest z niej istotnie mała, zdrowa wiedźma. Z pewnością urosła od czasu, gdy widział ją poprzednio. W jej kasztanowych włosach błyszczały złociste pasma. Bursztynowe oczy na chwilę spojrzały mu prosto w twarz, zanim dziewczynka spuściła je skromnie i dygnęła.

- Cóż, dziewczyno, nie wiem, kiedy znowu przyjadę - zwrócił się do niej Henryk. - Następnym razem przywiozę nową ciotkę, dobrze?

- Zawsze jesteś mile oczekiwanym gościem we Friarsgate, stryju - odpowiedziała Rosamunda. Potem wręczyła mu wełniane zawiniątko, przewiązane sznurkiem.

- Co to jest? - zapytał.

- To mydło o zapachu wrzosu, które zrobiłam dla twojej oblubienicy, stryju - wyjaśniła Rosamunda.

Henryk Bolton był zdumiony. Nie był na tyle niewrażliwy, by nie widzieć, że nie jest ulubieńcem bratanicy. Prezent dla Mavis był zaskakującym gestem ze strony tego dziecka.

- Dziękuję, Rosamundo, przekażę jej twój upominek. Nie mogę nic zarzucić twoim manierom, cieszy mnie też, że uczysz się kobiecych zajęć.

- Pani na Friarsgate musi posiadać wiele umiejętności, stryju. Jestem młoda, ale łatwo się uczyć - odpowiedziała Rosamunda. Ponownie dygnęła i odsunęła się, żeby stanąć przy swoim mężu.

- Rosamunda zrobiła mydło, żebyśmy byli czyści przez całą długą zimę - szybko rzucił Hugh, zanim Henryk Bolton mógł się zastanowić nad słowami bratanicy. Pomyślał, że najważniejsza jest dyskrecja. Powinien nauczyć Rosamundę, żeby tak otwarcie nie zdradzała swojej taktyki. Uśmiechnął się do Henryka.

- Niech cię Bóg prowadzi - rzekł.

- Tak, stryju, niech Bóg ma cię w swojej opiece - zawtórowała mu Rosamunda. Stojąc i obserwując, jak odjeżdża z Friarsgate, wsunęła rączkę w dłoń Hugh Cabota.

- Gdyby tylko wiedział - mruknęła cicho.

- Ale nie dowie się, zanim nie będzie za późno - odpowiedział Hugh.

Rosamunda potakująco kiwnęła głową.

- Nie, nie dowie się - odparła.

Rozdział 2

Minęło kilka lat. Rosamunda z uroczej małej dziewczynki przeobraziła się w niezgrabnego podlotka, dziewczynę, która czasem sprawiała wrażenie, jakby cała składała się z nóg i powiewających włosów. Przez cały ten czas tylko raz widzieli Henryka Boltona. Przywiózł swoją nową żonę Mavis, dorodną szesnastolatkę o ostrożnym spojrzeniu, żeby poznała jego bratanicę. Mavis podziękowała pani na Friarsgate za mydło i otwarcie podziwiała dom i ziemię Rosamundy.

- Henryk mówi, że pewnego dnia nasz syn zostanie twoim mężem - zuchwale oświadczyła. - To dla niego wspinały majątek.

- Jesteś w ciąży? - zaciekała się niewinnie Rosamunda.

Mavis zachichotała.

- Zważywszy na to, jak aktywny w łóżku jest twój stryj, to powinnam być. Ale ty jesteś jeszcze dzieckiem i nie rozumiesz takich spraw.

- Możesz urodzić córkę - rzekła Rosamunda.
- Moja biedna ciotka Agnes miała córkę, wiesz o tym? - uśmiechnęła się słodko.

- Niech Bóg broni!! - zawołała Mavis i przeżegnała się. - Twój stryj pragnie synów. *Zapalę* tyle świeczek, ile trzeba, żebym mogła spełnić życzenie męża. Jesteś niedobra, życząc mi córki. Może to ty rzuciłaś zły urok na pierwszą żonę swojego stryja i spowodowałaś jej śmierć?

- Nie bądź głupia - odparta Rosamunda. - Nie widziałam mojej ciotki od dnia, w którym opuściła Friarsgate. A poza tym lubiłam ją. - Rosamunda pomyślała, że ta Mavis ma mniej rozumu niż dojna krowa. - Jeśli wiesz, powiedz mi, co się dzieje z moją kuzynką Julią?

- Kiedy zostanie odłączona od piersi mamki, pojedzie do klasztoru Świętej Małgorzaty, gdzie będzie się przygotowywać do roli mniszki - odpowiedziała Mavis. - Nie chcę wychowywać córki innej kobiety. A ponadto klasztor przyjmie mniejszy posag niż jakikolwiek męzczyzna. Twoja ciotka Agnes nie była pięknoscią. Henryk mówi, że mała jest podobna do niej.

- Uspokoiło mnie to, że moja mała kuzynka jest bezpieczna - cierpko rzuciła Rosamunda. Jakie to smutne, że tak łatwo i brutalnie można pozbyć się nieszczęsnej małej. Zdawała sobie sprawę z tego, że Henryk Bolton postąpiłby tak samo wobec niej, gdyby w grę nie wchodziło Friarsgate.

Po wyjeździe stryja i Mavis Rosamunda odczuła ulgę. Przez następne trzy lata z niezwykłą regularnością docierały do nich wiadomości, że Mavis powiła najpierw jednego syna, potem drugiego, a w końcu trzeciego. Czwartym dzieckiem była dziewczynka. Więcej wieści o płodności Mavis nie dotarło. Stryj ich nie odwiedzał. Rosamundzie pozostały tylko domysły, jacy mogą być są mali kuzyni. Doszła do wniosku, że prawdopodobnie były to

jasnowłose, niebieskookie, okrągłe istoty, bardzo podobne do matki. Najstarszy, któremu dano imię Henryk po ojcu, miał zostać jej przyszłym mężem. Jak mogę poślubić czterolatka, pomyślała Rosamunda. Przecież miała już dwanaście lat!

Umiała już teraz przeczytać wszystko, co jej podsuwano. Pięknie pisała, notując liczby w swoich księgach rachunkowych. Umiała robić zapasy produktów, których sami nie uprawiali i nie produkowali we Friarsgate. Nauczyła się, czego dokładnie potrzebowali, żeby wygodnie przeżyć zimę. Próbowwała też się targować, gdy wraz z Hugh i Edmundem jeździła na targ bydła do pobliskiego miasta. Znała się na koniach i zaczęła je nawet hodować na sprzedaż.

Rosamunda zainteresowała się również swoimi ogromnymi stadami owiec. W przeciwieństwie do wielu gospodarstw, które sprzedawały pośrednikom surową wełnę, we Friarsgate zatrzymywano ją. Po ostrzyżeniu owiec wełnę prano, suszono, rozczesywano i gręplowano, żeby otrzymać przędzę najprzedniejszej jakości, wysoko cenioną na bazarach w Yorku i Londynie. Potem barwiono ją na cudowny, złocisty brąz, soczystą czerwień i zieleń, ale szczególną sławą cieszył się wspaniały błękit z Friarsgate, kolor, którego nikt inny nie potrafił uzyskać. Był jedyny w swoim rodzaju i był w cenie. Przepis na otrzymanie Błękitu Friarsgate zdradził Rosamundzie, pani na Friarsgate, jej stryj Edmund. To był jego prezent na dziesiąte urodziny dziewczynki. Powiedział wtedy, że jest już dość duża, aby poznać recepturę, musi jednak zachować ją w tajemnicy, do czasu aż przekaże sekret kolejnemu dziedzicowi lub dziedzicze Friarsgate.

Rosamunda posłusznie pokiwała głową, rozumiejąc znaczenie tego, co powierzył jej Edmund.

- Z nikim nie mogę się podzielić tą wiedzą?
- zapytała cicho.

- Z nikim - powtórzył Edmund.

- W jaki sposób uzyskujemy takie ostre, czyste kolory, stryjkę? - zapytała. - Widziałam inne wełny, które nie były tak ładne jak nasze. Jak to się robi? Czy sekret tkwi w przepisie na barwnik?

Edmund roześmiał się.

- Utrwalamy kolory owczym moczem, dziewczyno - wyjaśnił jej z uśmiechem. - Na tym polega sekret błękitnego koloru. Podczas farbowania w kadzi wełna jest dużo ciemniejsza, ale kiedy namoczymy ją w owczych sikach, uzyskuje ten cudowny, wielce ceniony odcień.

Rosamunda również się roześmiała. To było takie proste! Przez chwilę żałowała, że nie może podzielić się tym sekretem z Hugh, ale wiedziała, że jej nie wolno.

Ufarbowaną wełnę rozsyłano do tkaczy, mieli oni wydzielone specjalne pomieszczenia na przędzalnie. Dzięki temu wełna nie przesiąkała zapachem jedzenia czy dymu, nie przegrzewała się też, przez co mogłaby stracić kolor. Z długich wełnianych nici powstawała bardzo ceniona i poszukiwana cienka tkanina. Z krótszych kawałków wełnianej przędzy robiono filc.

Rosamunda poznała wszystkie te procesy i była bardzo dumna ze swojej wiedzy. Hugh i Edmund też byli z niej dumni. Dziecko, które było im bardzo bliskie, wyrastało na młodą kobietę o niezaspokojonej żądzy wiedzy. Martwili się, że niczego więcej nie mogą jej już nauczyć.

Zimą przed trzynastymi urodzinami Rosamundy Hugh Cabot zachorował na febrę. Długo nie mógł wyzdrowieć. I właśnie tę wiosnę wybrał Henryk Bolton, żeby złożyć wizytę we Friarsgate. Była to pierwsza wizyta od paru lat. Towarzyszył mu najstarszy syn, pięcioletni Henryk. Wizyta stryja akurat w czasie choroby Hugh nasunęła Rosamundzie podejrzenia, że wśród jej służących jest szpieg.

- Dowiedz się, kto to - poleciła zwięźle swojemu stryjowi Edmundowi.

Henryk Bolton omiół bratanicę krytycznym spojrzeniem. Była wysoka i nie sprawiała już wrażenia dziecka.

- Ile ty masz już lat, dziewczyno? - zapytał, odnotowując jej świeżo zaokrąglone piersi, opięte suknią z błękitnej wełny z długimi rękawami. Pomyślał, że dziewczyna wchodzi w okres dojrzewania.

- Jesteś mile widziany we Friarsgate, stryju
- Rosamunda powitała go eleganckim dygnięciem.
- Za parę tygodni będę miała trzynaście lat.
- Uprzejmie skinęła ręką. - Proszę, wejdź do domu, żeby się posilić. - Odwróciła się i poprowadziła gości do środka, a jej błękitna spódnica powiewała, gdy szła.

- Jak się miewa moja ciotka? - zapytała uprzejmie. - Doll, przynieś wino dla stryja i jabłecznik dla jego małego - poleciła służącej.

- Będę twoim mężem, dziewczyno! - gromkim głosem oświadczył chłopczyk. Rosamunda pomyślała, że jest bardzo mały jak na pięciolatka. Po matce miał jasne włosy i cięłe spojrzenie. Doszła do wniosku, że nie ma w nim nic z Boltonów, może poza mocno zarysowaną szczęką, która przypominała stryja Henryka.

- Mam na imię Rosamunda. Jestem twoją kuzynką i mam już męża - zakomunikowała, patrząc na chłopca.

- Który leży konający - bezczelnie odparł mały.
- Ty i Friarsgate będziecie należeć do mnie, dziewczyno. - Stał na rozstawionych nogach, gapiąc się na nią.

- On jest niewychowany, stryju - zauważyła Rosamunda, ignorując chłopca. - Nie spuszczasz mu batów? Najwyraźniej nie. - Usiadła przy kominku, zachęcając stryja, by do niej dołączył.

Zaskoczony zachowaniem bratanicy Henryk Bolton ciężko opadł na krzesło. - Ma temperament, i tyle - wytłumaczył syna. - Pewnego dnia wyrośnie na prawdziwego mężczyznę, sama zobaczysz.

- Może i tak będzie - odparła Rosamunda.
- A teraz, stryju, powiedz mi, co cię sprowadza do Friarsgate? Od wielu lat cię nie widzieliśmy.

- Czyż po tylu latach nie mogę ci złożyć wizyty i przywieźć młodego Henryka, żeby poznał swoją przyszłą żonę, Rosamundo? - zaprotestował mężczyzna.

- Nie robisz nic bez powodu, stryju. Nauczyłam się tego, gdy byłam jeszcze mała. Nie odwiedzałeś nas przez wiele lat, bo wierzyłeś, że Hugh daje sobie ze wszystkim radę. Teraz dowiedziałeś się, że jest chory, więc przybyłeś pośpiesznie, żeby sprawdzić osobiście, co się dzieje, i przywiozłeś ze sobą tego niewychowanego małego nicponia - rzekła ostro.

- Mam wrażenie, że to tobie przydałoby się lanie, Rosamundo - warknął Henryk Bolton. - Jak śmiesz odzywać się do mnie w ten sposób? Jestem twoim opiekunem!

- Zrezygnowałeś z opiekowania się mną, gdy wydałeś mnie za mąż, stryju - odparowała.

- Ale kiedy Hugh umrze, ponownie dostaniesz się w moje ręce - zagroził Henryk Bolton. - Uważaj, co robisz, bratanico. Przywiozłem dokumenty zaręczynowe, które musisz podpisać. Data zostanie wpisana we właściwym czasie, ale podpiszesz je dzisiaj. Tak długo byłem cierpliwy, że teraz nie pozwolę, żeby ktokolwiek skradł mi sprzed nosa ciebie i Friarsgate.

- Nie podpiszę nic bez zgody mojego męża - powiedziała Rosamunda. - Jeśli będziesz usiłował mnie zmusić, poskarżę się w kościele. Nie pochwalą twojego postępowania, stryju. Nie jestem już przerażonym dzieckiem, którym można łatwo sterować, grożąc mu. Proszę, a oto i twoje wino. Wypij, stryju. Wyglądasz, jakbyś miał dostać apopleksji. - Podniosła własny kielich do ust i upiła łyk trunku.

Przez chwilę Henryk Bolton widział wszystko na czerwono. Idąc za radą bratanicy, wychylił do dna swoje wino, usiłując uspokoić myśli i pulsowanie w skroniach. Siedząca naprzeciwko niego pewna siebie dziewczyna była więcej niż piękna. A przecież stara księżna Richmond wydała na świat króla Henryka VII, mając trzynaście lat! Jego bratanica nie była już dzieckiem. Właściwie była już kobietą, i do tego obdarzoną silną wolą. Do diabła, jak to się mogło stać w ciągu zaledwie sześciu lat? Henryk Bolton poczuł nagły ucisk w piersi. Starał się zapanować nad sobą. Siedząca przed nim bursztynowooka wiedźma przyglądała mu się z powagą.

- Dobrze się czujesz, stryju? - zapytała z niepokojem.

- Chcę się widzieć z Hugh - zażądał.

- Oczywiście, ale musisz poczekać, aż się zbudzi. Chociaż mój mąż ma jasny umysł, brakuje mu sił.

Dużo śpi. Powiem mu o waszym przyjeździe, stryju, gdy się obudzi - Rosamunda wstała. - Zostańcie tutaj i rozgrzejdzie się przy ogniu - poradziła. - Każę przynieść więcej wina. - Długimi palcami wygładziła błękitną spódnicę. - Muszę was teraz opuścić.

- Gdzie idziesz? - prawie wyskrzecztał Henryk Bolton.

- Mam swoje zajęcia, stryju. - Odwróciła się.

- Jakie zajęcia? - zapytał.

- Jest wiosna, stryju, a na wiosnę jest wiele pracy. Muszę podliczyć miesięczne wydatki, zaplanować orkę i sprawdzić, ile ziarna będę potrzebowała do zasiewu. Tej zimy urodziło nam się więcej jagniąt, niż mogliśmy się spodziewać. Trzeba oczyścić i obsiać nowe pastwiska dla powiększającego się stada owiec. Nie jestem elegancką damą, która mogłaby pozostać przy kominku, żeby was zabawiać.

- Dlaczego to wszystko robisz? - dopytywał.

- Bo jestem panią na Friarsgate, stryju - odpowiedziała mu. - Nie oczekiwałeś chyba, że gdy dorosnę, będę tylko tkała na krosnach, robiła przetwory i mydło.

- To właśnie są kobiece zajęcia, do czarta! - krzyknął Henryk Bolton. - Oczywiście, że nimi powinnaś się zajmować! Zarządzanie Friarsgate powinnaś zostawić mężczyznom! - Jego twarz ponownie zrobiła się purpurowa.

- Co za bzdura! - zuchwale odparła Rosamunda. - Lecz jeśli cię to uspokoi, stryju, to powiem, że takie rzeczy też umiem robić. Ale Friarsgate należy do mnie. Moim obowiązkiem jest dbać o dobrobyt własny i moich poddanych, jak postąpiłby każdy dobry gospodarz. Nie lubię siedzieć beczynnie i czuć się beзуżyteczna.

- Chcę rozmawiać z Cabotem! - nieomal ryknął Henryk Bolton.

- I porozmawiasz, stryju, ale we właściwym czasie - mówiąc to odwróciła się i opuściła komnatę. Słyszała za sobą protesty Henryka Boltona i głos jego syna:

- Ona mi się nie podoba, tato. Chcę mieć inną żonę.

- Zamknij się! - wrzasnął wściekły Henryk Bolton do swojego potomka.

Rosamunda uśmiechnęła się i pospieszyła do męża, który rzeczywiście odpoczywał w swojej komnacie. Zatrzymała po drodze dziewczkę służebną i poinstruowała ją:

- Znajdź Edmunda Boltona i przyprowadź go do pokoju pana, ale nie przez główną salę, gdzie czeka mój stryj.

Służąca ze zrozumieniem kiwnęła głową i oddaliła się pospiesznie.

Kiedy Rosamunda weszła do pokoju, Hugh Cabot siedział na łóżku. Wychudł i wyglądał bardzo słabo, ale jego bystre niebieskie oczy nadal przyglądały się z ciekawością wszystkim i wszystkiemu.

- Słyszę, że mamy gościa - odezwał się z lekkim uśmiechem.

Rosamunda roześmiała się. - Jestem pewna, mi lordzie, że o wszystkim wiesz przede mną. - Podeszła i przysiadła na brzegu łóżka.

- Hugh, mamy w domu szpiega. Prosiłam Edmunda, żeby się dowiedział, kto to jest. A mamy nie jednego gościa, ale dwóch. Przywiózł ze sobą mojego następnego męża.

- I spodobał ci się chłopiec, Rosamundo?
- przekomarzał się z nią Hugh z przewrotnym

uśmiechem, który zagościł na jego wąskich wargach.

- Z tego, co widziałam, to arogancki smarkacz. Mogę się też założyć, mężu, że ma na sobie pierwszą parę spodni w życiu. Paraduje jak mały kogucik na podwórzu i nie jest wiele większy - powiedziała.

Roześmiał się. Potem nagle zakasłał, ale machnął ręką, żeby nie podawała mu kubka. - Nie, dziecko, nie potrzebuję tego.

- Chcesz powiedzieć, że ci nie smakują - zwróciła mu uwagę - ale zioła złagodzą kaszel, Hugh.

- Smakują jak woda z bagna - narzekał żartobliwie, ale wypił parę łyków, żeby sprawić jej przyjemność.

- Mój stryj chce się z tobą widzieć. Masz na to ochotę? Nie dopuszczę go do ciebie, jeśli sobie tego nie życzysz - rzekła z powagą. - Nie chcę cię stracić, mój kochany staruszk.

Hugh uśmiechnął się do niej. Wyciągnął dłoń i poklepał dziewczynę po ręce. - I tak mnie stracisz, kochanie. I boję się, że nastąpi to już niedługo. Nie trzęś się jednak nade mną, Rosamundo. Uczyłem cię, żebyś była osobą praktyczną i nie pozwalala, aby emocje wzięły górę nad zdrowym rozsądkiem.

- Hugh! - strofowała go łagodnie.

- Umieram, Rosamundo, ale nie musisz bać się mojego odejścia. Podjąłem kroki, żeby zapewnić ci bezpieczeństwo przed Henrykiem Boltonem. - Opadł na poduszki i przymknął oczy.

- Jakie kroki? - zaczęła dopytywać. - Co zrobiłeś, kochany Hugh? Czy nie sądzisz, że powinnam wiedzieć, jaki los zaplanowałeś dla mnie? - Zastanawiała się, co mógł zrobić Hugh. Podczas zimo-

wych miesięcy wiele razy widziała, że jej mąż szep-
tał z Edmundem.

- Lepiej, żebyś nie wiedziała, dopóki nie musisz
- poradził Hugh młodej żonie. - W ten sposób
twój stryj nie będzie mógł cię oskarżyć o znowę ze
mną w celu pozbawienia go Friarsgate.

- Friarsgate nie należy do niego. Nigdy nie nale-
żało - z irytacją rzuciła Rosamunda.

Hugh otworzył oczy i wbił w nią spojrzenie nie-
bieskich oczu.

- Wiemy o tym oboje, kochanie, ale Henryk
Bolton nigdy nie będzie o tym przekonany, nawet
na łożu śmierci. I wydaje mi się, że jeśli tylko
uwierzy, iż ujdzie mu to bezkarnie, gotów jest po-
pełnić nawet morderstwo, żeby zagarnąć te zie-
mie. I dlatego musisz być strzeżona w taki sposób,
żeby nie śmiał zrobić ci żadnej krzywdy. Kiedy by-
łaś dzieckiem, sprawy wyglądały inaczej. Teraz nie
można już cię kontrolować i kiedy twój stryj Hen-
ryk to zauważy, znajdziesz się w niebezpieczeń-
stwie.

- Powiesz mu, co zrobiłaś? - zapytała.

Hugh Cabot uśmiechnął się złośliwie. Potem się
uśmiechnął.

- Nie, zachowam swój sekret. Ale gdy spróbuje
sięgnąć po ciebie i twoje ziemie, będziesz miała
ogromną przyjemność, widząc jego rozczarowanie,
kiedy odkryje, że raz na zawsze znaleźliście się po-
za zasięgiem jego pazernych rąk.

- Ale skąd mój stryj będzie wiedział, co zrobi-
łaś? - zadała mu pytanie. Pomyślała, że Hugh jest
taki błady. A cienkie niebieskie żyłki na jego po-
wiekach stały się niemal czarne.

- Pewien możnowładca ma u mnie dług wdzięcz-
ności. Posłałem po kogoś od niego. Na pewno jest

już w drodze. Także Edmund wie, co zaplanowałem - powiedział tajemniczo Hugh.

- Chyba nie zawarliście umowy dotyczącej mojego kolejnego małżeństwa? - nerwowo zapytała Rosamunda.

- Nie do mnie to należy - zawołał Hugh - i nigdy bym tego nie uczynił, Rosamundo. Następnym razem musisz wybrać sama.

- Och, Hugh, tak bym chciała, żebyś mnie nie opuszczał! Wiesz, że cię kocham. Nie tak, jak kobieta kocha mężczyznę. Nie mam pojęcia o takiej miłości, ale kocham cię inaczej. Od śmierci moich rodziców nigdy nie byłam taka szczęśliwa, jak podczas tych lat spędzonych z tobą - oświadczyła Rosamunda.

- Ja też cię kocham - powiedział spokojnie. - Jesteś dla mnie dzieckiem, którego nigdy nie miałem. Dzięki tobie moje ostatnie lata były szczęśliwe i wygodne. Wiem, że pochowasz mnie godnie i oznaczysz mogiłę. To więcej, niż mógłbym marzyć, Rosamundo.

- To tak niewiele - rzekła - zwłaszcza że tyle ci zawdzięczam, mój drogi mężu. - Zacisnęła szczupłe palce na powykrzywianej, chłodnej dłoni, oferując jego zmarzniętym palcom młodzieńcze ciepło.

Hugh z lekkim uśmiechem na ustach ponownie przymknął oczy.

- Zobaczą się z nim po obiedzie. Mam nadzieję, że z pełnym żołądkiem Henryk Bolton nie będzie taki wściekły. Przynies mi trochę rosółu, kochanie. Tylko to mogę jeść. Teraz się trochę zdrzemnę.

Rozluźniła lekki uchwyt i wstała. Przykryła go kołdrą pod szyję, pochyliła się i pocałowała w czoło.

- Sama przyniosę zupę i nakarmię cię - powiedziała. Potem odwróciła się i wyszła z pokoju.

Po raz pierwszy niechętnie przyznała sama przed sobą, że Hugh istotnie umierał. Poczowała łyżę cisnącą się jej do oczu i zamruwała gwałtownie. Hugh miał rację. Nie mogła pozwolić, żeby emocje zdominowały jej praktyczną naturę. Nie teraz. Musiała być rozważna dla bezpieczeństwa Hugh, dla swego własnego bezpieczeństwa i dla bezpieczeństwa ich wszystkich.

Wróciwszy do głównej sali, zwróciła się do stryja:

- Mój mąż zobaczy się z tobą po obiedzie. Jest bardzo słaby. Nie powinieneś rozmawiać z nim zbyt długo, panie.

- Dlaczego nie może się ze mną spotkać teraz?
- ze złością rzucił Henryk. - To zniewaga! Hugh Cabot zachowuje się tak, jakby urodził się we dworze, a w rzeczywistości to ja go tutaj umieściłem. Winien mi jest posłuszeństwo i szacunek, a nie okazuje ani jednego, ani drugiego.

- To umierający stary człowiek, stryju. A skoro już mówimy o tym, jak jest naprawdę, to wydałeś mnie za niego, żeby chronić swoje interesy. Muszę ci przypomnieć, że Friarsgate jest moje. Nie twoje. Nigdy cię nie obchodziło, co się ze mną stanie, chciałeś tylko mieć pewność, że nikt mnie nie wykorzysta przeciwko tobie. Ale Bóg ma swoje sposoby, żeby osłaniać niewinnych i bezradnych. Hugh Cabot to dobry człowiek, stryju, chociaż dla ciebie nie ma to znaczenia.

- Uważasz go za dobrego człowieka, bo stary głupiec pozwalał ci na wszystkie szaleństwa, bratanico. Twoja zuchwała postawa i twoje słowa mówią mi, że za mało cię bił, jeśli w ogóle to robił - warknął Henryk Bolton. - Widzę, że będę musiał się za ciebie zabrać, a kiedy skończę, będziesz uległą i posłuszną żoną dla mojego syna.

- Ten smarkacz, którego spłodziłeś ze swoją krowiastą żoną, nigdy nie będzie moim mężem, stryju! Wybij to sobie z głowy! Tym razem sama wybiorę sobie męża, ale dopiero po właściwym, co najmniej rocznym okresie żałoby po Hugh Cabocie, tak jak należy. Spróbuj narzucić mi swojego smarkacza, a pożałujesz!

- Zrobisz to, co ci każe, Rosamundo! Jestem twoim stryjem! Mam nad tobą władzę! - wrzasnął poczerwieniały na twarzy Henryk.

- Panienko! Proszę do stołu! - oznajmiła Maybel, wchodząc do sali. - Jedzenie już gotowe.

- Stryju, ty i mój kuzyn na pewno jesteście głodni. Maybel ma rację. Chodźmy jeść, zanim wszystko wystygnie. Potem porozmawiasz z moim mężem. - Rosamunda znów przedzierzgnęła się w dobrą gospodynię, panią domu o manierach bez zarzutu. Powiodła swojego rozjuszonego krewniaka i jego syna do stołu. Potem sama napełniła ich cynowe talerze, nakładając czubate porcje pieczonej gęsi i wołowiny, a do wydrażonych w chlebie mis nałożyła potrawkę z królika. Maybel nalała do kielichów paździenikowe piwo dla Henryka Boltona i jabłecznik dla jego małego syna. Rosamunda postawiła przed stryjem chleb, osetkę masła i klin twardego sera.

Gdy Henryk Bolton zaczął jeść, jego największy gniew stopniał. Był zadowolony, widząc, że jego bratanica tak pięknie zastawiła stół. Jedzenie było gorące i świeże. Nie było ani wygotowane, ani mocno doprawione przyprawami, żeby ukryć smak zgnilizny czy pleśni. Odkroił nożem kawałek wołowiny i zaczął żuć. Oderwał kawałek chleba z bochenka, kciukiem rozsmarował na nim masło i wepchnął sobie do ust. Maybel pilnowała, żeby miał

zawsze pełen kielich, więc popijał dużo. Piwo było przejrzyste i ostre w smaku, rozplýwało się na języku, sprawiając, że jedzenie smakowało jeszcze wyborniej.

Rosamunda jadła niewiele. Potem wstała.

- Wybacz mi, stryju. Muszę zanieść rosół mojemu mężowi. - Następnie spojrziała na swojego młodego kuzyna.

- Kiedy skończysz kolację, czeka na ciebie coś słodkiego, chłopcze. - Potem zauważyła: - Stryju, on jest źle wychowany. Czy twoja żona niczego go nie nauczyła? - I znikła z sali, zanim Henryk Bolton senior zdołał zaprotestować.

- Jedz łyżką - warknął na syna. - Czemu jesz rękami jak wieśniak?

- Nie mam łyżki - zawył chłopiec.

- Masz - powiedział mu ojciec i pogroził pięścią swojemu imiennikowi. - Używaj jej, do diabła! Mała jędrza ma rację. Nie potrafisz się zachować. Porozmawiam o tym z twoją matką, chłopcze!

Kuchnia połączona była z domem kamienną kolumnadą. Po obu jej stronach rozciągał się ogród kuchenny. Obok znajdowała się altana z kwitnących pnączy, które już teraz zaczynały się zielenić. Rosamunda popędziła do kuchni. Pochwaliła kucharkę za smaczny posiłek i wzięła miskę zupy i kawałek chleba dla męża. Poniosła ten ciężar z powrotem do domu i wspięła się po kamiennych schodach do sypialni chorego. Hugh nie spał i uśmiechnął się do niej na powitanie. Odpowiedziała mu też uśmiechem, postawiła miskę, wyciągnęła z kieszeni sukni serwetkę i wsunęła mu ją pod brodę. Potem wzięła przyniesiony chleb, porwała go na drobne kawałki i wyspała do zupy. Na koniec usiadła i zaczęła go karmić.

Hugh jadł wolno, z trudem, bowiem łykanie sprawiało mu ból. Po pewnym czasie dał znak ręką, że już skończył. Ale miska nadal była niemal zupełnie pełna.

- Nie mogę zjeść więcej, kochanie - powiedział.

- Jeszcze choć jedną, dwie łyżki - prosiła, ale on potrząsnął przecząco głową.

- Och, Hugh, jak masz wyzdrowieć, jeśli nie jesz? - Jej bursztynowe oczy przepełniała troska.

- Rosamundo - skarcił ją łagodnie.

- Wiem - na wpół wyszeptła - ale nie chcę, żebyś odszedł.

Ponownie uśmiechnął się lekko.

- Chciałbym zostać z tobą, Rosamundo. Za jakiś rok czy dwa rozkwitniesz pełnią kobiecości. To będzie wspaniałe. Chciałbym być przy tym. Ale będę na ciebie patrzył z drugiej strony. Nigdy nie miej wątpliwości, że chociaż moje ciało się rozpadnie, leżąc w ziemi we Friarsgate, mój duch będzie czuwał nad tobą, moja kochana młoda żono i przyjaciółko.

Rosamunda odstawiła miskę. Nie mogła się opanować i zaczęła chlipać.

- Co ja bez ciebie zrobię, Hugh? - łkała.

Wyciągnął dłoń i poklepał ją pocieszająco po ręce, mówiąc:

- Możesz ufać Edmundowi, ja zaś obiecuję ci, że będziesz miała o wiele potężniejszego opiekuna niż ja, kochanie. Ale siły szybko mnie opuszczają, więc przyślij do mnie Henryka Boltona.

Chwiejnie wstała i wytarła rękawem oczy.

- Posiedzę przy tobie, kiedy sobie pójdzie - obiecała mu.

- Będzie mi bardzo miło - zgodził się ze słabym uśmiechem.

Odpowiedziała mu skinieniem i wyszła z pokoju. W głównej sali stryj kończył właśnie posiłek, kawałkiem chleba wycierając talerz do czysta. Jej młody kuzyn wpychał sobie do buzi ciasto z jabłkami i ze śmietaną tak szybko, jak tylko nadażał poruszać łyżką.

- Hugh zobaczy się teraz z tobą, stryju. Proszę, postaraj się go nie zmęczyć. - Głos jej drżał.

Henryk Bolton ostro spojrzał na bratanicę.

- Czyżby ci na nim zależało? - zapytał. Potem zmrużył oczy. - Chyba nie spał z tobą, co?

Doskonale wiedziała, o co mu chodzi i posłała mu pogardliwe spojrzenie.

- Jest dla mnie jak ojciec, stryju. Masz podłe myśli, ale zapewniam cię, że utracę dziewictwo na długo zanim spróbujesz mnie wydać za swojego smarkacza. - I roześmiała się na widok jego otwartych z wrażenia ust.

- Przydałoby ci się solidne lanie, dziewczyno! - oświadczył gwałtownie.

- Podnieś tylko na mnie rękę, stryju, a jeśli się odważysz, obetnę ci ją, przyrzekam - spokojnie odpowiedziała Rosamunda. - A teraz idź porozmawiać z moim mężem, dopóki jeszcze możesz.

Henryk Bolton niemal wybiegł z sali. Nie podobało mu się zachowanie jego bratanicy ani to, jak się do niego odzywała. Co się stało z zastraszoną, posłuszną dziewczynką, którą niegdyś była? Nie po to wydał Rosamundę za Hugh Cabota, żeby wyrosła na niezależną, umiejącą czytać i pisać kobietę. Hugh miał jedynie zabezpieczać interesy Henryka Boltona we Friarsgate, a po jego śmierci Rosamunda miała zostać żoną syna Henryka. A tymczasem Rosamunda zrobiła się pyskata i cholernie pewna siebie.

- Nie podoba mi się to - mruknął pod nosem Henryk. - Wcale mi się nie podoba.

Potem jednak przyszło mu do głowy, że jeśli Hugh Cabot naprawdę umiera, to Rosamunda niedługo z powrotem znajdzie się w jego mocy. A wtedy zajmie się tym problemem. Zwłaszcza gdy Hugh podpisze umowę zaręczynową pomiędzy Rosamundą i młodym Henrykiem Boltonem. Otworzył drzwi do sypialni i przestąpił próg.

- Dobry wieczór, Hugh - powiedział, naprawdę wstrząśnięty tym, co ujrział. Sądząc po wyglądzie, Hugh Cabot naprawdę umierał. Był wychudzony i blady, chociaż błękitne oczy były pełne życia, dowodząc siły jego ducha.

- Podejdz, Henryku i usiądź koło mnie - zaprosił go Hugh. - Dawno się nie widzieliśmy. Jak się miewa twoja żona?

- Dobrze - krótko odpowiedział Henryk. - Rosamunda prosiła, żeby cię nie męczyć, więc przejeżdżę od razu do sedna.

- Oczywiście - odparł Hugh.

- Słyszałem, że umierasz i widzę, że tak jest istotnie - zaczął zuchwale Henryk. - Formalnie jesteś mężem i panem mojej bratanicy. Dlatego powinienś zdecydować o jej przyszłości, zanim odejdiesz z tego świata.

- To prawda - zgodził się Hugh.

- Przyniosłem umowę przedmałżeńską Rosamundy z moim synem, Henrykiem młodszym. Oczywiście Rosamunda będzie cię opłakiwała przez cały rok, ale kontrakt musi być gotowy, żeby można było wyprawić wesele, gdy tylko zakończy się okres żałoby.

- Bardzo się troszczysz o Rosamundę, Henryku - padła ironiczna odpowiedź. - Ja jednak zadba-

łem już o przyszłość mojej żony, gdy mnie zabraknie. - Hugh obserwował wyraz całkowitego zaskoczenia, który pojawił się nagle na twarzy Henryka Boltona.

- Nie masz prawa! - zawołał Henryk.

- Prawdę mówiąc, to ja jestem jedynym człowiekiem, który ma do tego prawo, zgodnie z przepisami obowiązującymi w Anglii, Henryku. - Hugh bawił się doskonale.

- Ale to ja jestem jej najbliższym krewnym!
- Henryk podniósł głos.

- Ale dzięki tobie to ja jestem jej mężem - odparł Hugh z uśmiechem. - Prawa męża są ważniejsze niż prawa najbliższego męskiego krewniaka, Henryku. Nie dostaniesz dla swojego syna ani mojej żony, ani Friarsgate.

- Podpiszesz ten kontrakt! - ryknął na swojego rozmówcę Henryk.

Hugh nie mógł się pohamować. Nie przypuszczał, że kiedykolwiek zobaczy w oczach Henryka Boltona i usłyszy w jego głosie desperację. I oto miał z tym do czynienia. Wybuchnął śmiechem, potrząsając przy tym głową. Ale jego śmiech przeistoczył się w potężny atak kaszlu. Starał się sięgnąć po kielich z ziołami, które wcześniej zaparzyła mu żona. Jednak nie mógł go dosięgnąć. Widząc to, Henryk Bolton odsunął kielich jeszcze dalej, poza zasięg ręki umierającego. W oczach Hugh Cabotta, czującego coraz wolniejsze bicie serca, pojawiło się zrozumienie, a za nim ogromne rozbawienie. Usiłował wypowiedzieć ostatnie słowa i wreszcie udało mu się je wychrypieć.

- Przegrałeś - wystękał, opadając do tyłu na poduszki, a z jego błękitnych oczu zaczęło ulatywać światło.

Henryk Bolton zaklął cicho pod nosem i przysunął z powrotem kielich z lekarstwem, żeby nikt nie dowiedział się, co zrobił. Nie udało mu się zdobyć podpisu Hugh. Nie śmiał go sfałszować. Ale w związku ze śmiercią Hugh Cabota ponownie był panem losów Rosamundy. A ona musi zrobić to, co jej każe, bo jeśli nie, to ją zabije, gołymi rękami. Wyciągnął rękę i zamknął niebieskie oczy Hugh. Potem wstał i wyszedł z komnaty, a po powrocie do głównej sali powiedział:

- Twój mąż znów zasnął, Rosamundo. Prosił, żebym ci przekazał, że porozmawia z tobą jutro rano.

- Zostaniecie na noc, stryju? - spytała w odpowiedzi. - Zaprowadzę cię i twojego syna do waszego pokoju.

- Pokaż drogę młodemu Henrykowi, dziewczyno. Wiem, gdzie w tym domu znajdują się pokoje gościnne, prawda? Na razie zostanę przez jakiś czas tutaj. Przynieś mi trochę wina, zanim pójdziesz spać - polecił.

Pożegnała się z stryjem, po czym powiodła małego kuzyna do pokoju gościnnego, gdzie życzyła mu dobrej nocy i szybko zamknęła drzwi sypialni. Potem pospieszyła, żeby sprawdzić, jak się czuje Hugh. Z przerażeniem odkryła, że jej mąż nie żyje. Tłumiąc krzyk, Rosamunda wezwała służącą i powiedziała:

- Idź cicho do pana Edmunda. Upewnij się, że mój stryj Henryk cię nie widzi. I przyślij do mnie Maybel.

Już wcześniej tego dnia posyłała po Edmunda, ale ten się nie zjawił. Z pewnością nie było go w pobliżu. Daj Boże, żeby teraz się znalazł!

- Tak, pani - odpowiedziała służąca i zostawiła ją samą.

Gdy przybyła Maybel, na widok Hugh Cabota od razu zorientowała się, co się stało. Zasłoniła ręką usta.

- Jak? - zapytała.

- Musimy poczekać na Edmunda - grobowym tonem odparła Rosamunda. Potem usiadła koło swojego zmarłego męża i ujęła w dłonie jego zimną, sztywniejącą rękę, tak jakby mogła w ten sposób przywrócić mu życie.

Kiedy w końcu do pokoju wszedł Edmund Bolton, zadał to samo pytanie, co jego żona.

- Jak? - zapytał.

- Podejrzewam mojego stryja Henryka o jakąś zdradę - odparła Rosamunda. - Zabiję go własnoręcznie! - Po jej bladej twarzy zaczęły spływać łzy.

- Opowiedz mi - rzekł Edmund. - Jeśli potrafisz mnie przekonać, sam go zamorduję i udamy, że to był wypadek. - Jego szare oczy patrzyły z ogromną powagą.

- Przyjechał zobaczyć się z Hugh. Kiedy wrócił do głównej sali, powiedział, że Hugh zasnął i że porozmawia ze mną rano. Zostawiłam stryja i zaprowadziłam jego dzieciaka do sypialni. Potem przyszłam tutaj i zastałam mojego męża martwego.

Edmund pochylił się i uważnie zbadał sztywniejące ciało swojego starego przyjaciela. Na ciele Hugh nie było żadnych śladów przemocy. Ba, na jego cienkich, sinych wargach błąkał się leciutki uśmiech. Edmund przeniósł wzrok na bratanicę i powiedział:

- Rosamundo, Hugh zmarł śmiercią naturalną. Spodziewaliśmy się tego. - Otoczył ramieniem wstrząśniętą bratanicę. - Jesteś w szoku, moje dziecko. Śmierć nadeszła szybciej, niż się spodziewaliśmy.

- Henryk Bolton jest w nią zamieszany - ponuro oświadczyła Rosamunda. - Nie wiem jak, ale czuję to w sercu, Edmundzie. Kiedy opuszczałam Hugh, czuł się dobrze. A teraz nie żyje. Co więc mam myśleć?

- Nawet jeśli nie myli cię intuicja, to nie masz dowodów, Rosamundo. Hugh był śmiertelnie chory. Wszyscy o tym wiedzą. Skoro jednak Henryk nie wie o śmierci Hugh albo też chce nas utrzymać w przekonaniu o swojej nieświadomości, nie będziemy nic mówili aż do rana. Gdzie jest teraz mój brat przyrodni?

- Sączą wino w głównej sali. Wątpię, czy się zmienił, a to oznacza, że się upije i pójdzie spać - gorzko powiedziała Rosamunda. Potem głęboko westchnęła i wyprostowała ramiona.

- Razem z Maybel przygotuję ciało męża do pogrzebu. - Spojrzała na Edmunda. - Ustaliłeś, kto jest jego informatorem?

Edmund przecząco pokręcił głową. - To mogły być czyjeś nieostrożne słowa - zasugerował. - Z tego zrodziła się plotka, która się rozeszła się szeroko, jak to zwykle plotki.

- Ciało mojego męża położymy w głównej sali, żeby można było oddać mu honory - rzekła Rosamunda. - Dziś w nocy będę się przy nim modliła. Nie sądzę, żeby mój stryj zauważył cokolwiek w swoim pijackim stuporze. - Spojrzała na Edmunda Boltona. - Hugh powiedział, że poczynił starania, aby mnie ochronić przed stryjem Henrykiem. Powiedział też, że ty będziesz wiedział, co zrobił.

- Wiem - przyznał Edmund i zaśmiał się cicho. - Mój brat przyrodni nie mógł przypuszczać, że w dniu, w którym wydal cię za Hugh Cabota, po-

pełnił najgorszy błąd w swoim planie zawłaszczenia Friarsgate dla siebie. Bądź pewna, bratanico, że nie pozwolę Henrykowi zlekceważyć ostatniej woli twojego męża, dotyczącej twojego bezpieczeństwa i dobrobytu. Ktoś ma przyjechać, Rosamundo. Hugh miał nadzieję, że nastąpi to przed jego śmiercią. Ale ten ktoś zjawi się tu niedługo, a wtedy wszystko się wyjaśni. Potrzebny nam autorytet naszego oczekiwanego gościa. Zaufasz mi?

- Zawsze ci ufam, stryju! - odparła, patrząc mu prosto w oczy.

Maybel przeżegnała się pospiesznie. Potem przytuliła Rosamundę do swojej pulchnej piersi, gruchając współczująco.

Ku jej ogromnemu zaskoczeniu dziewczyna zaczęła płakać, wylewając z siebie cały żal i ból. Ani Maybel, ani Edmund nie odezwali się nawet słowem, gdy Rosamunda wypłakiwała swoją udrękę. W końcu przestała łkać i wytarła twarz rękawem, czując ulgę i spokój, ogarniający jej duszę. Nigdy nie była płacziwą dziewczynką. Jej bursztynowe oczy napotkały wzrok jej towarzyszy. Wyprostowała się, mówiąc jednocześnie:

- Zaczynajmy. Ciało mojego męża musi zostać obmyte, zanim zawinie się je w całun. Edmundzie, dopilnuj, żeby przyniesiono trumnę do jego sypialni.

- Natychmiast, milady - powiedział Edmund Bolton i wyszedł pospiesznie.

- Henryk Bolton musi mieć coś wspólnego ze śmiercią Hugh dziś w nocy - upierała się Rosamunda, mówiąc do Maybel. - Edmund twierdzi, że nie może znaleźć dowodów czegoś takiego, ale ja wiem swoje. I pewnego dnia zapłacą mi za to.

- Jeśli Edmund nie potrafił *znaleźć* śladów zbrodni, to znaczy, że ich nie było - z namysłem powiedziała Maybel. - Nie oznacza to jednak, że nie masz racji. Poduszka przyłożona do twarzy osłabionego mężczyzny mogła go zabić.

Rosamunda powoli kiwnęła głową.

- Cokolwiek zrobił, pożałuje tego - oświadczyła. - Nie pozwolę, żeby Hugh pozostał niepomszczony. Był dla mnie przyjacielem. Winna mu to jestem jako jego żona.

Rosamunda i jej piastunka przystąpiły do przygotowywania ciała do trumny. Ściągnęły ze zmarłego koszulę i delikatnie obmyły sztywniejące kończyny ciepłą wodą z kociołka, stojącego na żarzących się węglach na palenisku. Maybel podeszła do skrzyni znajdującej się w nogach łóżka i wyciągnęła stamtąd kawałek płótna. Podarła je na wąskie pasy, którymi starannie owinęła głowę Hugh Cabota tak, żeby nie otworzyły mu się usta. Płócienny pasek przymocowała małą szpilką, a tymczasem Rosamunda wyciągnęła ze skrzyni całun przygotowany dla męża.

Dziewczynka i kobieta zaczęły starannie zawijać ciało w workowaty całun. W końcu udało im się owinąć materiał tak, że wystawała tylko głowa zmarłego, która też zostanie zasłonięta, gdy nadejdzie czas pogrzebu. Długie ręce Hugh ułożyły pod całunem skrzyżowane na piersiach. Na wierzchu położyły prosty drewniany krzyż. Rosamunda wyciągnęła rękę, żeby delikatnie pogłaskać srebrzystosiwie włosy męża. Znów poczuła pod powiekami łzy, ale udało jej się powstrzymać płacz.

Wrócił Edmund.

- Henryk rzeczywiście upił się twoim winem, bratanico. Kazałem go zanieść do łóżka. Mężczyź-

ni przynieśli trumnę, żeby wystawić ciało Hugh w głównej sali. Ustawiono już mary i świece. Klęcznik już na ciebie czeka.

Rosamunda kiwnęła głową, rzuciła ostatnie spojrzenie na męża i wyszła z sypialni, żeby czekać na jego ciało w głównej sali. Kiedy ustawiono trumnę na marach, osobiście zapaliła świece i uklękła.

- Będę się modliła, dopóki nie zostanie złożony do ziemi - powiedziała służbie. - Dopilnujcie, żeby wykopano głęboki grób.

- Dopilnujemy - zapewnił ją Edmund. Spojrzał pytająco na swoją żonę, która machnięciem ręki dała mu znak, żeby sobie poszedł. Edmund wyszedł z komnaty.

- Zostanę przez jakiś czas, żeby z tobą czuwać - powiedziała Maybel.

- Nie - rzekła Rosamunda. - Wolę być sama.

- Ależ dziecino... - zaprotestowała Maybel.

- Nie jestem już dzieckiem - łagodnie odpowiedziała Rosamunda. - Idź teraz, ale przyjdź z powrotem o świcie. - Gdy uklękła, jej kolana zagłębiły się w niewielkiej poduszce klęcznika. Zacisnęła dłonie na modlitewniku, wyprostowała plecy, pochyliła głowę.

Maybel spojrzała na dziewczynę i westchnęła cicho. Tak, Rosamunda nie była już dzieckiem, ale nie była też jeszcze dorosłą kobietą. Co się z nią teraz stanie? Powoli wyszła z komnaty. Wiedziała, co się stanie. Henryk Bolton po raz trzeci wyda swoją bratanicę za męża, po raz drugi za jednego ze swoich synów. Smarkacz, którego przywiózł ze sobą, będzie nowym panem Friarsgate, a Rosamunda stanie się zakładniczką Henryka Boltona. Maybel ponownie westchnęła. Ale zaraz przypomniała

sobie, że Edmund wspominał coś o planach Cabota zapewnienia bezpieczeństwa Rosamundzie. Tylko o ile znała Henryka Boltona, najprawdopodobniej zlekceważy ostatnią wolę i testament Hugh Cabota. I nic nie będą mogli na to poradzić.

Zmartwiona weszła do własnej sypialni, gdzie czekał na nią mąż.

- Zostawiłaś ją samą? - zapytał.

- Tak chciała - odpowiedziała Maybel. Ściągnęła z głowy czepek i usiadła ciężko.

- Ależ jestem zmęczona, mężu. A moja panienska na pewno jeszcze bardziej, lecz przez całą noc będzie się modliła za duszę męża... - przerwała, po czym dorzuciła: - Sądziś, że coś jest w tym, co mówi Rosamunda, że Henryk Bolton jest odpowiedzialny za śmierć Hugh?

- Był słaby i umierający - rzekł cicho Edmund - ale nie wydaje mi się, żeby był już gotów wyznać ducha. Z drugiej strony nie znalazłem żadnych śladów gwałtu czy przemocy, mogących spowodować jego śmierć. Ba, na ustach miał lekki uśmiech, jakby rozbawiło go coś, co zostało powiedziane. Lecz powieki miał opuszczone i zamknięte przez kogoś. Nigdy jednak nie uważałem Henryka Boltona za mądrego człowieka. - Wzruszył ramionami. - Może po prostu przyszedł czas na Hugh. Nigdy nie będziemy tego wiedzieli na pewno, Maybel. Musimy więc uważać na to, co mówimy, i dopilnować, żeby nasza młoda pani zachowała dyskrecję. Niczego nie możemy udowodnić. A nasze podejrzenia to inna sprawa.

- Co teraz będzie? - zapytała Maybel. - Czyż nie mówiłeś, że Hugh poczynił jakieś kroki w sprawie naszej Rosamundy? Co takiego zrobił, co teraz twój brat przyrodni będzie musiał odkryć?

Edmund zaśmiał się cicho.

- Cierpliwości, żono - odezwał się z uśmiechem.
- Niczego nie mogę zdradzić, dopóki nie przyjdzie właściwy moment. Obiecuję ci, że plan Henryka się nie powiedzie. Nic nie będzie mógł zrobić. I Rosamunda, i Friarsgate są bezpieczne przed nim i jego synami.

- Skoro muszę poczekać na ten cud, to poczekam - stwierdziła Maybel. Wstała i zaczęła rozsznurowywać suknię. - Późno już. Niedługo wstanie dzień. Kładźmy się spać, mężu.

- Zgoda - odparł Edmund, podnosząc się powoli. - Jutrzejszy dzień będzie długi i bardzo trudny dla nas wszystkich.

Rozdział 3

Twój mąż nie żyje? - udał zdziwienie Henryk Bolton. - W takim razie, bratanico, nie potrzebuję już jego podpisu. Ponownie jesteś pod moją opieką i będziesz robić to, co ci każę - wyszczerzył w uśmiechu zęby. - Pochowajmy go i zakończmy tę sprawę, Rosamundo. Zastanawiam się, czy cię nie zabrać ze sobą do domu, żebyś pobrała lekcje dobrego zachowania od mojej małżonki. Hugh podsunął ci pomysły, które nie odpowiadają twojej sytuacji. A Friarsgate znowu powierzę bastardowi mojego ojca, Edmundowi, chociaż rozsądek nakazywałby tego nie czynić.

- Mój mąż zostanie pogrzebany przed zachodem słońca - oświadczyła Rosamunda. - Jego dzierżawcy chcą mu oddać cześć i już od świtu przybywają do sali, gdzie wystawiona jest trumna - mówiła opanowanym głosem, chociaż serce biło jej niespokojnie. Uciekłaby raczej, niż dała się wywieźć Henrykowi Boltonowi z Friarsgate, ale ufała Edmundowi i uwierzyła mężowi, niech spoczywa w pokoju, że ją ocali.

- Jeśli czekasz z pochówkiem do popołudnia, Rosamundo, to będę musiał tu spędzić jeszcze jedną noc - narzekał Henryk.

- Hugh Cabot był dla mnie dobrym mężem i dobrym panem dla ludzi we Friarsgate, stryju. Ma prawo do godnego pogrzebu, a nie pospiesznego pochówku w byle dziurze w ziemi, tylko dlatego, że jest to niewygodne dla ciebie i twojego dzieciaka - odparowała ostro. Miała pobladłą twarz i ciemne cienie pod oczami.

- No dobrze - odburknął Henryk. - Jeszcze jeden dzień z dala od gderania Mavis nie jest taki zły. Ale jutro ruszamy z samego rana, Rosamundo.

- Nie jestem gotowa, żeby opuścić Friarsgate w tak krótkim czasie - zaprotestowała. - A poza tym, jutro rano ksiądz ma odczytać ostatnią wolę Hugh Cabota.

- Jego testament cię nie dotyczy, bratanico! - tłuśta twarzy Henryka przybrała wojowniczy wyraz.

- Był moim mężem i byłam pod jego opieką. Muszę wypełnić jego ostatnią wolę, jakakolwiek będzie - odpowiedziała mu słodko.

- Jego życzenia już się nie liczą. Teraz ja jestem twoim najbliższym męskim krewnym. Jesteś moją podopieczną i właściwie byłaś nią przez cały czas od śmierci twoich rodziców. Ludzkie i boskie prawo mówi, że musisz robić, co ci każe, Rosamundo. I dość już dyskusji na ten temat! - Henryk Bolton sięgnął po swój kubek z winem i pociągnął duży łyk. Potem z hukiem postawił kielich na stole. - Rozumiesz mnie, bratanico? Jestem twoim panem. Nikt inny.

- Ostatnia wola mojego męża będzie uszanowana - stanowczo stwierdziła Rosamunda. Potem odwróciła się i wyszła z sali.

- Mała suka - mruknął Henryk. - Chyba codziennie będę jej łościł skórę, dopóki mi się nie podporządkuje. A i wtedy powinna dostawać lanie

dwa razy w tygodniu, żeby nie zapomniała, że to ja decyduję o jej losie. Tak - mówił z uśmiechem - dziewczyna wymaga dyscypliny. Nauczy się tego w moim domu.

A poza tym zaraz po przyjeździe do Friarsgate zauważył, że bratanicy rosną piersi. Oznaczało to, że zaczyna w niej żywiej krążyć krew. Lepiej trzymać ją krótko, żeby nie ściągnęła niesławy na rodzinę. Musi być dziewicą, gdy jego mały Henryk posiadzie ją pierwszy raz! Zamierzał doprowadzić do tego, gdy chłopiec będzie miał dwanaście lat. Jeszcze siedem lat. Rosamunda będzie wówczas miała dwadzieścia. Musi zamówić pas cnoty i zamknąć w nim bratanicę, żeby zabezpieczyć jej dziewictwo. Friarsgate musi przejść w ręce jego wnuka, w niczyje inne. Łypnął na stojącego nieopodal służącego, który szybko dolał wina do jego kielicha. Henryk Bolton wypił do dna. Potem beknął, wstał i spojrzął na ciało Hugh Cabota.

Mieszkańcy Friarsgate ustawili się w kolejce, przesuwał się przed trumną. Wszyscy mieli poważne miny, niektórzy otwarcie płakali. Henryk zastanawiał się, co też mają do opłakiwania. Hugh Cabot nie należał do rodziny. Ożenił się z Rosamundą, żeby zarządzać Friarsgate. Pewnie był wobec nich łagodny. Opłakują go, bo boją się nowego, sroższego pana, to wszystko.

Ku zaskoczeniu Henryka Boltona księdzem odprawiającym mszę za Hugh Cabota okazał się jego przyrodni brat, Ryszard.

- Dlaczego posłali po ciebie? - zapytał niegrzecznie starszego brata. - Gdzie jest ojciec Bernard?

- Też życzę ci dobrego dnia, Henryku - rzekł rozbawiony Ryszard Bolton. - Biedny staruszek

Bernard zmarł trzy lata temu. Odkąd odszedł z tego świata, w posiadłości nie było księdza. Edmund wezwał mnie. - Ksiądz obrzucił najmłodszego ze swoich braci bystrym spojrzeniem.

- Jesteś coraz grubszy, Henryku - powiedział.
- Nadmiar jedzenia i wina nie służy organizmowi.
- Ryszard Bolton był wysokim, szczupłym mężczyzną o szlachetnej, ascetycznej twarzy. Czarna zakonna suknia, przewiązana białym jedwabnym sznurem, leżała na nim pięknie jak dworski strój.

- Pochowajmy Hugh Cabota bez niepotrzebnej wrzawy - warknął Henryk. - Jutro muszę wyjechać. Zabieram ze sobą Rosamundę.

- Nie możesz wyjechać, dopóki nie odczytam testamentu zmarłego - spokojnie odparł Ryszard. Jego oczy spoczęły na bratanku. - To twój syn, Henryku?

Henryk Bolton junior stał z palcem w buzi. Nagle ojciec wyrwał mu go spomiędzy warg i wypchnął do przodu ze słowami:

- To jest brat Ryszard, ksiądz.

- To mój majątek - Henryk młodszy oznajmił wujowi zamiast powitania. - Stary człowiek umarł i teraz posiadłość jest moja, ale nie podoba mi się żona, którą dla mnie wybrano. Jest zuchwała i nie miła dla mnie. Musisz jej powiedzieć, że pójdzie do piekła, jeśli nie będzie mnie szanowała. Mój tata twierdzi, że zostanę jej panem i władcą.

Ryszard Bolton opanował wybuch śmiechu, który cisnął mu się na wargi. Jego szaroniebieskie oczy zabłyśły złośliwie, gdy patrzył na niezadowolenie młodszego brata z oświadczenia chłopca.

- Rzeczywiście - nie powiedział nic więcej, nadal walcząc z wesołością, gdy Henryk senior dał

sójkę w bok Henrykowi młodszemu, a chłopiec skrzywił się i zaczął beczeć.

- Masz testament? - zapytał Henryk. - Co w nim jest? Oczywiście nie ma to żadnego znaczenia, bo Rosamunda należy do mnie i robi to, co jej każe.

- Ostatnia wola zostanie odczytana po stypie, tak jak jest to w zwyczaju, Henryku - odpowiedział ksiądz.

- No cóż, rób sobie z tego wielką tajemnicę, jeśli cię to bawi, Ryszardzie. To i tak niczego nie zmieni - warknął zirytowany Henryk. Odwrócił się do syna. - Przestań się wreszcie mazać - burknął.

Hugh Cabot został pochowany na zboczu wzgórza z widokiem na dolinę. Zanim zabito trumnę gwoździami, Rosamunda pocałowała jego zimne usta i rozpłakała się z żalu po tym dobrym człowieku, który był dla niej najlepszym ojcem, jakiego pamiętała. Po pogrzebie stała przez jakiś czas, dopóki słońce nie schowało się za zielonymi wzgórzami. Potem wróciła do domu, żeby dopilnować stypy. Zatrzymała się na chwilę, żeby spojrzeć na swoich trzech stryjów, siedzących za głównym stołem. Edmund i Ryszard mieli szaroniebieskie oczy i szlachetne rysy twarzy. No i Henryk. Pulchny, wiecznie cierpiący na niestrawność, z niezadowolonym wyrazem twarzy, spojrzeniem swych niebieskich oczu wędrował po całej sali, jakby czynił już spis inwentarza. Zajął miejsce pomiędzy nim i jego synem.

Posiłek był wytworny i na pewno podobałby się Hugh. Podano łososia nadziewanego rzadkimi, zielonymi strąkami pieprzu. Była też pieczona i zapiekana w cieście cielęcina oraz królik, gęś i kaczka, każde w innym sosie. Do tego parzona sałata

i gotowane cebulki, świeży chleb, masło i ser. Potem na stołach pojawiły się ostatnie zimowe jabłka, upieczone z cynamonem i podane z gęstą śmietaną. Było pod dostatkiem wina i piwa. Wszyscy obecni na sali otrzymali suty posiłek, ku ogromnej radości biednych dzierżawców, którzy spodziewali się co najwyżej potrawki z królika.

Kiedy biesiada wreszcie dobiegła końca, odezwał się Henryk Bolton.

- No i co z tym testamentem, księżu? Oczywiście nie ma on żadnego znaczenia, ale formalności powinno stać się zadość przez wzgląd na obowiązujące prawo. - Rozparł się w fotelu. - Pamiętaj, że rano chcę stąd wyjechać.

- I wyjedziesz, bracie Henryku - odpowiedział Ryszard Bolton, wyciągając spomiędzy fałdów sutanny zwinięty pergamin. - Hugh Cabot spisał ten testament własnoręcznie i dał mi jego kopię. - Podniósł rolkę do góry, żeby wszyscy mogli zobaczyć dokument. Potem przełamał pieczęć i rozwinął pergamin powoli, demonstracyjnie.

- Ja, Hugh Cabot - zaczął czytać ksiądz - spisuję moją ostatnią wolę i testament. Posiadam na tym świecie tylko jedno - moją ukochaną żonę, Rosamundę Bolton. Ponieważ należy do mnie, powierzam ją mojemu przyjacielowi i władcy, Henrykowi Tudorowi, królowi Anglii. Takie jest moje ostatnie życzenie i niech Bóg zlituje się nad moją duszą. Amen. Podpisano pierwszego dnia marca, roku pańskiego tysiąc pięćset drugiego.

W zupełnej ciszy, panującej w sali, rozległ się głos Henryka Boltona.

- Co to ma, do diabła, znaczyć? - zapytał. - To ja jestem opiekunem Rosamundy, jako jej najbliższy męski krewniak.

- Nie, bracie Henryku, nie jesteś jej opiekunem - rzekł Ryszard Bolton. - Już nie. Hugh Cabot jako małżonek Rosamundy i jej prawny opiekun, w czasie gdy ten testament został spisany, powierzył młodą wdowę po sobie samemu królowi. Nic nie możesz na to poradzić. Kopia testamentu została przesłana Henrykowi Tudorowi. W odpowiedzi nadeszła krótka informacja, że król przyśle kogoś, żeby zajął się Rosamundą. Nie masz już do niej żadnych praw - podsumował ksiądz.

- Wszyscy spiskowaliście przeciwko mnie!
- krzyknął Henryk. - Nie możecie tego zrobić! Osobiście pojedę do króla, żeby zaprotestować. Uczyniłem z Hugh Cabota męża Rosamundy, żeby chronić Friarsgate.

Nagle odezwała się Rosamunda.

- Chronić Friarsgate? Dla kogo? Przez całe życie pragnęłaś tych włości, wuju. Ale Friarsgate jest moje! Nie umarłam razem z moimi rodzicami i bratem. Nie umarłam, gdy umarł twój najstarszy syn, a mój pierwszy mąż. Dzięki Bogu, jestem zdrowa i silna. Wolą boską było, aby Friarsgate należało do mnie, a nie do ciebie. Cieszę się, że Hugh Cabot uczynił to dla mnie. Każda cząstka mojego ciała drżała ze strachu na samą myśl o tym, że ponownie znajdę się pod twoją czułą opieką.

- Uważaj, dziewczyno, jak się do mnie odzywasz - ostrzegł ją Henryk Bolton. - Kiedy opowiem królowi prawdę o całej tej sprawie, odda mi ciebie z powrotem. A wtedy, Rosamundo, nauczysz się rzeczy, których twój były mąż nigdy ci nie wpoił. Posłuszeństwa. Właściwego miejsca w życiu. Skromności. Cnoty milczenia w obecności ważniejszych od siebie. - Twarz Henryka była purpurowa

z gniewu, a wytrzeszczone niebieskie oczy niemal wychodziły mu z orbit. - Tak nie może być! Nie pozwolę na to!

- Nie masz wyjścia - spokojnie odpowiedział Ryszard.

- Dlaczego król miałby wyświadczyć taką przysługę Hugh Cabotowi? - chciał wiedzieć Henryk. - Młodszy syn, bez znaczenia, żołnierz, wędrowiec, który w końcu, dzięki mojej świętej pamięci żonie Agnes - przeżegnał się demonstracyjnie - znalazł miejsce w domu jej brata niemal jako służący. Król nie darzy przyjaźnią takich ludzi.

- Ależ darzy - rozległ się głos z najdalszego końca sali, gdzie na schodach stał wysoki przybysz w podróżnym płaszczu i rękawiczkach. - Jestem sir Owein Meredith - rzekł dżentelmen, ściągając rękawiczki i podchodząc do głównego stołu. - Zostałem przysłany przez jego wysokość Henryka Tudora, żeby zbadać sprawę Rosamundy Bolton i dziedzictwa Friarsgate. - Szedł pomiędzy stołami, oddając służącemu płaszcz, podczas gdy inny służący już biegł do gościa z kielichem wina. - Kto z was jest Hugh Cabotem? - zapytał wyniośle.

- Mój mąż zmarł wczoraj, panie - odpowiedziała Rosamunda. - To jest stypa na jego cześć. Już skończyliśmy biesiadować, ale pozwól, żeby przyniesiono ci coś do jedzenia. Na pewno zgłodniałeś po tak długiej podróży.

- Bardzo dziękuję, milady - powiedział, myśląc jednocześnie, jaka z niej śliczna, młoda dziewczyna, ledwo wyrosła z dziecka, ale pełna godności i dobrze wychowana. - Od rana nic nie jadłem, więc z przyjemnością się posilę. - Ukłonił się dziewczynie.

Rosamunda od razu poczuła, że lubi tego nieznanego. Zachowywał się z tą samą elegancją, jaka cechowała Hugh i jej obu starszych wujów. Miał pociągłą twarz z wydatnym nosem, do tego wąskie wargi, ale szerokie usta. Niewątpliwie nie należał do ludzi beczynnych, bowiem był ogorzasty, a w kącikach oczu widniały małe zmarszczki. Stał jednak za daleko, żeby mogła powiedzieć, jakiego są koloru. Był ciemnym blondynem o krótko ostrzyżonych włosach. W gładko wygolonym kwadratowym podbródku rysował się na środku małej dołeczki. Rosamunda uznała, że przybysz jest całkiem przystojny.

- Proszę cię, panie, usiądź z nami - zaprosiła go z wdziękiem. Gdy się zbliżył, spędziła z krzesła swojego kuzyna, Henryka młodszego, sycząc do chłopca - Wstawaj, gnojku, ustap miejsca królewskiemu pośląncowi!

Chłopiec otworzył usta, żeby zaprotestować, ale gdy spojrział na Rosamundę, zamknął buzię i zsunął się z krzesła.

- Dziękuję, kuzynie - mruknęła słodko Rosamunda.

Jeśli nawet sir Owein zauważył wymianę zdań pomiędzy tymi dwojgiem, był zbyt dobrze wychowany, żeby dać to po sobie poznać. Przyniesiono dla niego talerz z gorącą strawą i zaczął jeść, a gospodarze czekali, aż skończy. Jego kielich był stale napełniany winem. Gdy w końcu wygarnął z cynowego talerza resztkę sosu, po raz pierwszy od niemal dwóch tygodni poczuł, że jest mu gorąco.

- Po co przyjechałeś, panie? - niegrzecznie zapytał Henryk Bolton.

Ku zaskoczeniu wszystkich sir Owein zwrócił się bezpośrednio do Rosamundy.

- Milady - zaczął - twój były mąż, sir Hugh Cabot...

- Sir Hugh? - Henryk Bolton wybuchnął śmiechem. - Ten człowiek nie miał żadnego tytułu, panie. Czy to możliwe, że przybyłeś do niewłaściwego domu?

- Sir Hugh Cabot otrzymał tytuł szlachecki na polu walki wiele lat temu. Kiedy miał osiemnaście lat, uratował życie Edmundowi Tudorowi - spokojnie odpowiedział sir Owein. Nie podobał mu się mężczyzna o nalanej twarzy. Był nieuprzejmy i gdyby Owein Meredith uznał, że wart jest zachodu, spuściłby mu solidne lanie.

- To prawda - odezwał się Edmund Bolton.

- Wiedziałaś? - nie mógł uwierzyć Henryk Bolton.

- Hugh był skromnym człowiekiem. Chociaż był wdzięczny swojemu przyjacielowi za nadanie mu tytułu szlacheckiego, pozostał bez ziemi. Uważał, że zarozumiałością ze strony człowieka bez dóbr ziemskich byłoby używanie tytułu, więc tego nie czynił. Miał jednak do tego prawo i nasza bratania jest teraz lady Rosamundą, Henryku - podsumował Edmund Bolton, patrząc twardo na swojego młodszego przyrodniego brata.

Sir Owein znów zwrócił się do Rosamundy, na której twarzy malowało się zaskoczenie.

- Twój mąż, milady, zdawał sobie sprawę, że stoi w obliczu śmierci. Chciał, żebyś była bezpieczna przed zakusami tych, którzy chcieliby odebrać należny ci spadek. Dlatego zwrócił się do króla z prośbą, by ten wziął cię pod swoją kuratelę i przejął wszelką odpowiedzialność za ciebie. Król Henryk Tudor wyraził łaskawą zgodę i wysłał mnie, abym przywiózł cię na dwór. Powiedziano mi, że

twój wuj, Edmund Bolton, ma zarządzać Friarsgate w czasie twojej nieobecności. Czy to cię zadowala?

Rosamunda wolno skinęła głową. - Owszem, panie. Lecz dlaczego mam opuścić Friarsgate? To mój dom i bardzo lubię w nim przebywać.

- Nie chcesz poznać króla, milady? - zapytał sir Owein.

- Poznać króla? - powtórzyła. - Ja mam poznać króla?

- Król chce cię umieścić wśród dworek królowej, pani. A kiedy zakończy się okres twojej żałoby, wybierze dla ciebie odpowiedniego męża. I wtedy wrócisz do domu, pani - wyjaśnił sir Owein dziewczynie. - Królowa jest miłą, dobrą władczynią i sama ma córki. Sądzę, że księżniczka Małgorzata może być mniej więcej w twoim wieku. Księżniczka Katarzyna, żona księcia Artura, jest teraz wdową, tak jak ty, no i jest jeszcze księżniczka Maria, najbardziej urocza spośród królewskich dzieci.

- Nigdy nie wyjeżdżałam z Friarsgate dalej niż na parę mil - rzekła Rosamunda. - To miejsce jest wszystkim, co znam, panie. Czy król nie może mnie tu zostawić?

- Twój były mąż, sir Hugh Cabot, wierzył, że będzie lepiej, jeśli na jakiś czas opuścisz Friarsgate. Nie musisz jechać sama, milady. Możesz zabrać ze sobą służącą.

- To musi być jakaś pomyłka - wreszcie udało się odezwać Henrykowi Boltonowi. - Moja bratanica jest pod moją opieką od śmierci swoich rodziców, mojego starszego brata Guya i jego żony. Hugh Cabot nie miał prawa przekazać jej pod opiekę króla. Musisz wrócić na dwór i wyjaśnić to, sir Oweinie. Rosamunda ma poślubić mojego syna Henryka.

- Nigdy nie wyjdę za mąż za tego smarkacza
- zawołała Rosamunda.

- Czyż sir Hugh Cabot nie był legalnym i prawowitym małżonkiem Rosamundy? - spytał Owein Meredith.

- Był - odpowiedział Ryszard Bolton. - Jestem w posiadaniu umowy ślubnej, którą mi dał, gdy się pobrali.

Królewski posłaniec zwrócił się do Rosamundy:

- Czy pamiętasz ceremonię ślubną, milady? Przed księdzem?

- Dwudziestego października ślubu udzielił nam ojciec Bernard. Byłam ubrana w trawiastozieloną suknię. To było tuż przed sześćdziesiątymi urodziny Hugh Cabota. Tak, pamiętam dzień ślubu. To był dla mnie bardzo szczęśliwy dzień - spokojnie odpowiedziała Rosamunda.

- A więc, Henryku Boltonie, nie masz żadnej władzy nad swoją bratanicą - powiedział Owein Meredith. - Władzę miał jej mąż i przekazał ją królowi. Lady Rosamunda wróci ze mną do Richmond i zajmie miejsce na dworze królowej.

- Ja... ja... oddam sprawę do sądu - ze złością wykrztusił Henryk Bolton.

Owein Meredith nie mógł się nie roześmiać.

- Panie, król ma największą władzę na tej ziemi, ale jeśli życzysz sobie dalej drażnić tę sprawę, to proszę bardzo - powiedział.

- Kiedy musimy wyjechać? - Rosamunda zwróciła się do królewskiego wysłannika.

- Kiedy będziesz gotowa, milady - zapewnił ją rycerz. - Rozumiem, że dama opuszczająca swój dom potrzebuje trochę czasu na zebranie swoich rzeczy, załatwienie różnych spraw i spakowanie się. Nie spieszę się z powrotem na południe. Wio-

sna w Kumbrii jest bardzo przyjemna, dopóki Szkoci nie naruszają granicy, żeby rabować, ale teraz niebezpieczeństwo nie jest wielkie. Król zaplanował małżeństwo swojej najstarszej córki, księżniczki Małgorzaty, z królem Szkotów, Jakubem IV. Musisz mieć trochę czasu na przygotowania do wyjazdu, zgromadzenie wszystkiego, co będzie ci potrzebne w nowym miejscu, żeby w twoim nowym życiu było ci wygodnie. Będiesz potrzebowała nie tylko służącej, ale także koni. Jest jeszcze mnóstwo do zrobienia, milady. Z pewnością minie kilka miesięcy, nim będziesz gotowa. Możemy wyruszyć pod koniec lata albo wczesną jesienią. Tymczasem poślę do króla umyślnego z wiadomością o śmierci jego dawnego przyjaciela i informacją, że młoda wdowa jest wdzięczna za królewską opiekę. - Gdy sir Owein uśmiechnął się, Rosamunda zauważyła, że ma równe, białe zęby.

- Musisz pozostać z nami jakiś czas, panie - oświadczyła dziewczyna. - Masz za sobą długą podróż i równie daleką drogę z powrotem. Odpocznij trochę i daj odpocząć swojemu koniowi, zanim odjedziesz.

- Oczywiście, milady. Dziękuję ci za gościnność.

- Przygotujcie pokój dla naszego gościa - poleciła służbie Rosamunda. Potem dała znak, żeby przyniesiono więcej wina. Widziała, że wuj Henryk ma już nieźle w czubie, a Henryk młodszy zasnął pod stołem obok jej krzesła. Zerknęła na sir Oweina i kiwając głową w stronę Henryka Boltona, spytała cicho:

- Czy naprawdę jestem bezpieczna przed nim? Nie może zmusić mnie do poślubienia swojego wstrętnego synalka?

- Nie, pani, nie może - spokojnie odparł zaufany człowiek króla. - Rozumiem, że twój były mąż nie życzył sobie tego. Zwykle nie jestem wtajemniczony w królewską korespondencję, ale tym razem jego wysokość chciał, żebym dokładnie poznał sytuację we Friarsgate, aby niechcący nie uczynić czegoś wbrew życzeniom twojego małżonka.

W bursztynowych oczach Rosamundy pojawiły się łzy.

- Z mojego męża był taki dobry człowiek - powiedziała. - Mój stryj nigdy nie brał tego pod uwagę, gdy wydawał mnie za niego. Interesowało go jedynie zabezpieczenie Friarsgate do czasu aż będzie miał syna, którego mógłby mi podsunąć. Mój pierwszy mąż też był jego synem. Ledwo pamiętam Johna. Czy sądzisz, panie, że dużo jest trzynastoletnich wdów, bo za parę tygodni skończę trzynaste lat, które przeżyły dwóch mężów i nadal pozostały dziewicami?

Owein Meredith Zakrztusił się winem, słysząc tę rewelację. Walczył o odzyskanie oddechu, ale ogarnął go atak kaszlu. Potem wybuchnął śmiechem i śmiał się, aż łzy zaczęły mu płynąć po policzkach. Siedzący przy głównym stole biesiadnicy wpatrywali się w niego zdumieni. Gdy w końcu odzyskał panowanie nad sobą, udało mu się powiedzieć:

- Wino poleciało nie tam, gdzie trzeba.

- Ale co cię tak rozbawiło? - zaciekawił się Ryszard Bolton.

- Śmiałem się z czegoś, co powiedziała lady Rosamunda. Nie sądzę, żeby jeszcze kogoś to rozbawiło, ale mnie jej słowa bardzo rozśmieszyły - wyjaśnił, nie chcąc powtarzać tego, co powiedziała jego młoda i szczerą gospodyni. Jej wujowie mogliby nie

uznać tego za takie zabawne. Przyjrzał się uważnie Rosamundzie. Jeszcze nie była kobietą, ale już nie była dzieckiem. Miała kremową cerę, jasną i gładką, bez żadnej skazy, i lekko zaróżowione policzki. Jej bursztynowe oczy przesłonięte były ciemnymi rzęsami. Włosy o głębokim, kasztanowym odcieniu były przedzielone na środku głowy i zaplecione w warkocz na plecach. Owalna twarz, mały, prosty nosek i szlachetne usta o dolnej wardze pełniejszej niż górna dopełniały obrazu.

- Dlaczego tak mi się pan przygląda? - zadała mu pytanie Rosamunda.

- Bo uważam cię za bardzo piękną, milady - odpowiedział jej szczerze.

Rosamunda spłoniła się. Nigdy jeszcze nie usłyszała komplementu z ust przystojnego mężczyzny. Owszem, Hugh często jej powtarzał, że pewnego dnia wyrośnie na prawdziwą piękność, ale Hugh ją kochał. Była dla niego jak córka.

- Dziękuję - odparła nieśmiało. - Czy dama dworu powinna wyrazić podziękowanie za komplement, *sir*? - zapytała, zaciekawiona.

- Dama dworu przyjęłaby taką pochwałę wdzięcznym skinieniem głowy, ale nie powiedziała nic - rzekł jej z lekkim uśmiechem. Pomyślał, że jest czarującą dziewczyną, a do tego zupełnie nieafektowaną. Mówił dalej:

- Gdyby jednak komplement wypowiedział ktoś, kogo dama nie lubi, zignorowałaby uwagę, odwróciła się i odeszła.

- Czy na dworze będą mnie rozumieć, *sir* Owynie?

- Ja cię rozumiem, pani - stwierdził.

- Ale mój kumbryjski akcent może być dla niektórych niezrozumiały - martwiła się Rosamunda.

- Gdy będę z tobą, pani, pomogę ci pozbyć się północnych naleciałości z mowy - zadeklarował.

- I będziesz mnie poprawiał, jeśli zrobię coś, czego nie wypada robić na dworze? - Spojrzała na niego z niepokojem. - Nie chciałabym ściągnąć nieszławy na siebie i na swoje nazwisko.

- Z radością udzielę ci wskazówek, milady, i powiem o wszystkim, co powinnaś wiedzieć - obiecał.

- Czy ty z kolei zaufasz mi, kiedy powiem, że musimy opuścić Friarsgate i ruszyć na południe? Dam ci czas, pani, bo rozumiem, że trudno ci jest wyjechać. Czy posłuchasz, kiedy uznam, że nadszedł już właściwy czas? - posłał jej dodający otuchy uśmiech.

- Ale nie wyjedziemy zbyt wcześnie? - dopytywała nerwowo.

- Sądzę, że wrzesień będzie dobrym terminem, żeby wyruszyć na południe - odpowiedział, ponownie się uśmiechając. Bała się. To zrozumiałe, bo przecież nigdy nie odjeżdżała od domu dalej niż na kilka mil. To będzie dla niej wielka przygoda, a Rosamunda Bolton nie sprawiała wrażenia dziewczyny szukającej przygód. Zdołał już zauważyć, że była osobą zrównoważoną i praktyczną.

- Obdarzę więc cię zaufaniem, rycerzu - zdecydowała ostatecznie Rosamunda. - Czy jednak król nie spodziewa się ciebie z powrotem wcześniej, a nie dopiero jesienią?

Owein Meredith roześmiał się.

- Nie, dziewczyno. Jestem jednym z wielu dworzan króla. Jestem znany z lojalności i solidności w wykonywaniu powierzanych mi zadań. Na dworze wiedzą, że wrócę, kiedy wypełnię swoje obowiązki. Nie jestem taki ważny dla rozwoju wydarzeń, milady.

- Rycerz nie jest ważny? - zdziwiła się.

Siedzący przy stole wujowie słuchali równie uważnie jak dziewczyna. Poza Henrykiem Boltonem, który już był w typowym dla siebie stanie upojenia alkoholowego. Edmund i Ryszard Bolton, chociaż zadowoleni, że Rosamundzie przestały zagrażać plany Henryka, zastanawiali się, czy Hugh rzeczywiście podjął najlepszą decyzję, powierzając opiekę nad dziewczyną obcym. Pochyleni łowili każde słowo sir Oweina.

- Podobnie jak twój zmarły mąż, pani, jestem tylko młodszym synem. Dokładnie mówiąc, najmłodszym. Moja matka zmarła, dając mi życie. Gdy miałem trzynaście lat, zmarł mój ojciec. Pochodzę z Walii. Od szóstego roku życia służyłem jako paź królewskiego wuja, Jaspera Tudora, potem byłem jego giermkim. Zostałem pasowany na rycerza po bitwie pod Stoke.

- W jakim wieku byłeś wówczas? - zapytał Edmund.

- Skończyłem piętnaście lat - padła odpowiedź.

Słyszac te rewelacje, Edmund i Ryszard wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Bez słowa zgodzili się, że są pod wrażeniem tego spokojnego, wyglądającego na miłego człowieka, którego przysłano, aby towarzyszył Rosamundzie w drodze na królewski dwór.

- Z pewnością jesteś zmęczony, panie - rzekła Rosamunda, przypomniawszy sobie o obowiązkach gospodyni. - Służący zaprowadzi cię do twojej sypialni. Jesteś mile widzianym gościem we Friarsgate. - Odwróciła się, żeby porozmawiać z potężnym lokajem.

- Zanieś teraz mojego stryja do jego pokoju, Peter. Potem wróć tutaj i połóż do łóżka mojego mło-

dego kuzyna. - Wstała od stołu. - Panowie, zostawiam was przy winie. To był dla mnie długi i smutny dzień. - Rosamunda dygnęła i spokojnie opuściła komnatę.

- Przez całą noc modliła się przy trumnie męża - mruknął Edmund do sir Oweina.

- To uczciwa katoliczka - zawtórował mu Ryszard.

- Jest bardzo młoda, a jednak zna swoje obowiązki - zauważył wysłannik króla. - Ma trzynaście lat?

- Skończy w ostatnim dniu tego miesiąca - odpowiedział Edmund.

- Królowa matka w wieku trzynastu lat była już wdową w szóstym miesiącu ciąży - rzucił sir Owein. - Lady Małgorzata jest niezwykłą kobietą. Wyobrażam sobie, że w tym wieku była bardzo podobna do waszej bratanicy.

- Rosamunda nie zna świata - powiedział Edmund.

- Czy odebrała jakąś edukację? - zapytał go rycerz. - Najlepiej radzą sobie na dworze ludzie wykształceni.

- Hugh nauczył ją czytać i pisać. Ojciec Bernard uczył ją kościelnej łaciny. Jest biegła w liczeniu. Sama prowadzi księgi rachunkowe Friarsgate, robi to już od dwóch lat - wyjaśnił Edmund. - Jest wykształcona lepiej od większości tutejszych dziewcząt, *sir*. Czego jej brakuje?

- Nauczę ją francuskiego i porządnej łaciny - zadeklarował sir Owein. - Czy umie grać na jakimś instrumencie? Dwór uwielbia muzykę. Młody książę Henryk ma ogromne zdolności, komponuje melodie i pisze do nich słowa. To niezwykły chłopak. Jego ojciec chciał, żeby w przyszłości został

arcybiskupem Canterbury. Teraz, po śmierci księcia Artura, zostanie królem. Tyle że król nie uczy chłopca, jak sprawować władzę. Zbyt silną ręką rządzi i krajem, i synem. - Sir Owein zaczerwienił się. - Przez wasze doskonałe wino zrobiłem się gadatliwy, panowie. Powinienem iść do łóżka. - Wstał i podążył za przypisanym mu służącym.

Obaj bracia ponownie napełnili swoje kielichy ze stojącego na stole dzbana i przez jakiś czas siedzieli w milczeniu. W końcu odezwał się Ryszard:

- Co wiedziałeś o tym, co zaplanował Hugh, Edmundzie?

- Niezbyt wiele - przyznał Edmund. - Powiedział mi, że ma wysoko postawionego przyjaciela i że w ostatniej woli zażyczy sobie, żeby Rosamunda znalazła się pod jego pieczęcią. Powiedział też, że przy jej urodzie i z Friarsgate w posagu jego przyjaciela na pewno doskonale wyda ją za męża. Taki związek doda blasku naszemu nazwisku. Nie miałem pojęcia, że ten jego przyjaciel to król. Kiedy Hugh doszedł do wniosku, że już nie wyzdrowieje, posłał umyślnego na południe. Myślę, że chciał mi powiedzieć więcej, ale umarł tak niespodziewanie.

- Nie spodziewałeś się jego śmierci? - zapytał zdumiony Ryszard.

- Owszem, spodziewałem się! Ale nie tak szybko - odpowiedział Edmund. - Rosamunda jest przekonana, że padł ofiarą zbrodni, ale nie udało mi się znaleźć na to żadnych dowodów. Jednak zbieżność pojawienia się Henryka i śmierci Cabota daje do myślenia. Henryk przyjechał, żeby nakłonić Hugh do oddania Rosamundy pod jego czułą opiekę. Nie sądzę, żeby był szczęśliwy, słysząc pewną siebie i bezpośrednią odpowiedź Rosamundy. Na pewno winił o to Hugh.

- Myślisz, Edmundzie, że nasz przyrodni brat przyłożył rękę do śmierci Hugh Cabota? - zapytał ksiądz starszego brata.

Edmund westchnął.

- Nie chciałbym tego podejrzewać, ale nie potrafię myśleć, że jest zupełnie bez winy. Ale bez względu na to, co sądzimy ja i Rosamunda, nic nie można mu udowodnić.

Ryszard pokiwał głową ze zrozumieniem.

- Czy powinniśmy się cieszyć, że nasza bratanica pojedzie na królewski dwór? - zastanawiał się na głos.

- Hugh chciał dla swojej żony tego, co dla niej najlepsze i najszlachetniejsze. Dziewczyna staje się kobietą, Ryszardzie. Maybel mówiła mi, że ma już regularne krwawienia miesięczne. Jest dziewicą. Jej następne małżeństwo zostanie skonsumowane i urodzi spadkobierców Friarsgate. Syn Henryka to jeszcze dziecko. Jeśli nasza bratanica zostanie zmuszona, żeby czekać, aż chłopiec stanie się dość dorosły, będzie miała ponad dwadzieścia lat. Lepiej, żeby jechała na południe, na dwór, a kiedy wróci tu z mężem, przywiezie świeżą krew do wzmocnienia rodu Boltonów z Friarsgate. A poza tym, chyba najwyższy czas, żeby nasz przyrodni brat zapomniał o tej ziemi. Należy do Rosamundy.

- Kiedy wyjedzie i zobaczy szeroki świat, inny niż Friarsgate, może nie chcieć tu wrócić - z namysłem powiedział Ryszard.

- Nie, Rosamunda wróci i zostanie tutaj. Czerpie siłę z Friarsgate, bracie - odparł Edmund.

- Jutro wyjadę do opactwa Świętego Cuthberta - oświadczył Ryszard. - Ale przedtem pożegnaj się z Henrykiem. - Zaśmiał się. - Podejrzewam, że

rano nasz brat obudzi się z potwornym bólem głowy. Wypił dziś więcej niż zwykle. Będzie miał nadzieję, że to był tylko zły sen i że nadal ma Rosamundę w swoich rękach. Nie powinienem tak się cieszyć z jego nieszczęścia. To nie po chrześcijańsku, jednak sprawia mi radość - przyznał Ryszard.

- Daj mi znać, kiedy Rosamunda będzie gotowa do wyjazdu, żebym mógł się z nią pożegnać.

- Na pewno - obiecał Edmund.

- Mówię ci więc dobranoc, bracie - powiedział ksiądz i wstał. - Spij dobrze i niech ci się przyśnią anioły. - Wyszedł z komnaty. Miał tak płynny chód, że gdy szedł, fałdy jego czarnej sutanny nawet się nie poruszały. Biały sznur, którym był przepasany w talii, wyraźnie odcinał się od ciemnej tkaniny habitu.

Siedząca przy ogniu Maybel podniosła się i poszła do męża. - Powinieneś być mi powiedzieć - odezwała się z naganą w głosie.

- Siedziałaś na tyle blisko stołu, że nie mogłaś nie słyszeć, jak mówiłem Ryszardowi, że niewiele wiedziałem. Hugh trzymał swój plan w tajemnicy i miał rację. Henryk może teraz wznosić skargi do samego nieba, ale nie może zarzucić żadnej zmywy pomiędzy mną a Hugh Cabotem.

- Z pewnością będzie zarzucał wam spisek, ale nie będzie potrafił go udowodnić, tak jak my nie jesteśmy w stanie wykazać, że był zamieszany w śmierć Hugh - odparła Maybel.

- Musisz z nią jechać na królewski dwór - rzucił Edmund.

- Wiem - odpowiedziała Maybel - chociaż nie uśmiecha mi się to, że zostawię cię tu samego, Edmundzie. Ale to nie będzie wyjazd na zawsze, ty zaś jesteś mężczyzną, który bardziej przejmuje się

swoimi obowiązkami niż mocno skręconą nogą w kostce - stwierdziła ze śmiechem. - Mogę ci ufać, Edmundzie Bolton, bo wszędzie pełno jest ludzi, gotowych mnie poinformować, gdybyś zszedł z prostej drogi.

Roześmiał się i otoczył ją ramieniem.

- A ty, żono? Czy nie skuszą cię dworskie atrakcje?

- Mnie? - Maybel sprawiała wrażenie urażonej pytaniem.

- Cóż - rzekł z uśmiechem - masz ponętne kształty, dziewczyno, a kiedy się uśmiechasz, ach, raduje się serce każdego mężczyzny, naprawdę.

- Pochlebca! - pacnęła go czule i zapłoniła się uroczo. - Będzie mnie interesować jedynie bezpieczeństwo i szczęście Rosamundy. Muszę być pewna, że nie dojdzie do kolejnego małżeństwa, zawartego dla dobra kogoś innego, a nie naszej dziewczynki.

Edmund Bolton kiwnął głową.

- Masz rację - przytaknął. - Nie chcemy, żeby wyszła za mąż za kogoś podobnego do mojego brata Henryka.

- Boże uchowaj! - zawołała Maybel. - Dopilnuję, żeby tak się nie stało. Jestem przekonana, że nic się szybko nie zdarzy. Rosamunda nie jest kimś na tyle ważnym, żeby moi tego świata mieli się nią przejmować. Dołączy do dam dworu królowej i będzie robiła, co jej każą. Nikt nie będzie się nią interesował, dopóki nie będzie potrzebna bogata dziedziczka na wydaniu - podsumowała przewidująco Maybel.

- Ty zaś, moja kochana żono, będziesz w pobliżu, aby jej doradzić - zauważył z uśmiechem Edmund.

- Owszem, Edmundzie - odpowiedziała Maybel.

Następnego ranka Henryk Bolton, tak jak to przewidział jego przyrodni brat, wkroczył powoli do głównej sali domu. Głowa bolała go tak okropnie, że niemal zupełnie zapomniał o królewskim wysłanniku, sir Oweinie.

- Gdzie jest Rosamunda? - zapytał. - Przecież ma dzisiaj ze mną jechać. - Usiadł za stołem i wzdrygnął się, gdy postawiono przed nim połówkę bochenka chleba, wypełnioną gorącą owsianką.

- Nie pamiętasz? - spokojnie zapytał Ryszard Bolton. - Nasza bratanica została oddana pod opiekę króla i pod koniec lata uda się na królewski dwór w towarzystwie rycerza, którego tu po nią przysłano.

- Myślałem, że mi się to wszystko przyśniło - kwaśno przyznał Henryk Bolton. - Ryszardzie, znasz przecież prawo. Czy to, co uczynił Hugh, jest legalne? Czy chcesz, żeby nasza bratanica opuściła Friarsgate i poślubiła jakiegoś obcego?

- O małżeństwie nie było mowy - odparł ksiądz.

- Kiedyś jednak wykorzystają ją, bo ma niezły majątek - niemal jęknął Henryk. Odsunął chleb z owsianką.

- To ty ją wykorzystywałeś - spokojnie zauważył Ryszard. - Po śmierci Guya i Filipy wykorzystywałeś wszelkie dostępne ci środki, aby przejąć kontrolę nad majątkiem Rosamundy. Najpierw wydałeś ją za męża za swojego najstarszego syna. Potem za Hugh Cabota. Teraz zmusiłeś ją do poślubienia swojego drugiego syna, który jest pięcioletnim dzieckiem. Rosamunda cię nie obchodzi. Interesuje cię tylko jej posiadłość. Hugh miał rację, pragnąc ją stąd na jakiś czas odesłać, pozwolić jej zobaczyć trochę

świata, poznać możnych i znaczących ludzi. Nasza bratanica jest ujmującą dziewczyną, Henryku. Może będzie miała szczęście i zakocha się w wybranym dla niej mężczyźnie. Może zawrze przyjaźnię z ważnymi osobami, co nie powinno zaszkodzić rodzinie. Kiedy do nas wróci, a wróci na pewno, mam nadzieję, że będzie szczęśliwa. Ale bez względu na to, kto zostanie nowym mężem Rosamundy, i tak będzie szczęśliwsza, niż gdyby pozostała w twoich rękach. A teraz jedź pilnować interesów w Otterly. Masz trzech synów i trzy córki, które musisz wyposażyć, podobnie jak ich siostrę Julię, która, jak pewnie przyjemnie ci będzie to usłyszeć, kwitnie w swoim klasztorze.

Henrykowi Boltonowi zbierało się na mdłości.

- Julia - mruknął - dostała wiano, gdy szła do klasztoru Świętej Małgorzaty.

- Za kilka lat twoja najstarsza córka złoży końcowe śluby, bracie. Oczekuję, że przekażesz wtedy klasztorowi godziwą sumę. Kwota, którą ofiarowałeś, umieszczając tam małą, właściwie nie wystarczała nawet na jej utrzymanie. Klasztor Świętej Małgorzaty nie jest bogaty. A Julia jest bardzo pobożna.

- Była strasznie brzydkim maluchem - ponuro stwierdził Henryk. - Wszystkie dziewczynki Mavis są śliczne, ale i tak będą im potrzebne posagi.

- Które bez wątpienia postanowiłeś wykroić z Friarsgate - ostrym głosem rzucił Ryszard. - Otterly ma dobre ziemie, Henryku. Niewiele, ale żyzne. Przez lata bez skrupułów zabierałeś inwentarz z Friarsgate. Twoje stada owiec i bydła powinny być liczne i zdrowe. Zatroszcz się, żeby się powiększyły, a wtedy pewnego dnia twoje córki dostaną posagi, na jakie zasługują. Masz czas, bo dziewczynki są jeszcze małe, ale musisz wykazać się za-

radnością. Jesteś Boltonem, Henryku! Gdzie twoja duma? Wygląda na to, gdzieś ją zgubiłeś, starając się zagarnąć to, co do ciebie nie należy.

- Czy habit sprawił, że zapomniałeś, skąd się wzięłeś na tym świecie, bękarcie? - parsknął Henryk na starszego brata.

- Masz rację, Henryku, nasz ojciec dał mi życie z łędźwi swojej kochanki. Ale nasz ojciec w niebieskich stworzył mnie równym każdemu. Chciałbym ci też przypomnieć, że i nasz ojciec, i twoja matka obdarzyli wszystkich synów miłością - odparł ksiądz.

- Na pewno niedługo będziesz chciał wyruszyć z powrotem do Otterly - spokojnie wtrącił Edmund Bolton. - Czy mam kazać kucharce zapakować trochę chleba i mięsa na drogę? A oto i twój syn.

- Jestem głodny - oświadczył głośno Henryk młodszy, wdrapując się, żeby usiąść przy stole. - Codziennie rano mama karmi mnie owsianką ze śmietaną.

- Twojej matki tu nie ma! - warknął ojciec chłopca. - Wyjeżdżamy!

- Ale ja jestem głodny - powtórzył chłopczyk.

- To siadaj i zjedz to, czego ja nie dałem rady - krzyknął jego ojciec, chwytając go i ciskając na krzesło.

Henryk młodszy zanurzył łyżkę w wydrażonym chlebie, który wcześniej postawiono przed jego ojcem. - Wystygło! - zawył.

- To nie jedz! - ryknął w odpowiedzi Henryk starszy.

- Ale jestem głodny!

- Przynieście paniczowi Henrykowi trochę gorącej owsianki - poleciła, wchodząc do sali, Rosa-

munda, która słyszała całe zajście. - Wuju, napij się wina. Pomoże ci na ból głowy. Ojcie Ryszardzie, dziękuję za poranną mszę. Miło było znów modlić się w naszym maleńkim kościele.

- Chciałabyś, żebym ci przysłał młodego księdza? - padło pytanie. - W klasztorze Świętego Cuthberta przebywa młodzian, który moim zdaniem doskonale by się tutaj nadawał. Taka posiadłość jak Friarsgate nie powinna pozostawać bez księdza. Ojciec Mata zadowoli się dachem nad głową i skromnym wynagrodzeniem.

- Mata? - Henryk Bolton spojrzał podejrzliwie.
- To szkockie imię.

- Owszem - odpowiedział Ryszard.

- Chcesz sprowadzić do Friarsgate Szkota? Oszalałeś? - wykrzyknął Henryk. - Wiesz przecież, że Szkotom nie należy ufać.

- Jest księdzem, Henryku - padła spokojna odpowiedź.

- Ksiądz czy nie ksiądz, będzie miał członków swojego klanu gotowych wyprowadzić nasze owce i krowy! Nie zgadzam się na to, Ryszardzie!
- oświadczył Henryk.

- Mata jest synem szkockiej dziewczyny z Hepburnów z Claven's Carn i angielskiego rycerza - powiedział Ryszard. - Wychował się w klasztorze i nic nie wie o klanie. Jego matka umarła, rodząc go, Henryku. Jest tak samo Anglikiem jak ty. Na krótko przed śmiercią jego matka zażyczyła sobie, żeby otrzymał szkockie imię Matthew, dzięki czemu nie zapomni o swoim rodowodzie. To miły młody człowiek, który dobrze będzie służył Friarsgate.

- A ponadto decyzja nie należy do ciebie, stryju - zabrała głos Rosamunda. - Co o tym sądzisz, Edmundzie?

- Z radością powitam księdza we Friarsgate
- odpowiedział Edmund. - Kilka małżeństw czeka na ceremonię ślubną, a i parę niemowląt potrzebuje chrztu.

- Ale Szkot? - powtórzył Henryk.

Edmund przeszył młodszego brata przenikliwym spojrzeniem. - Ryszard mówi, że ksiądz nadaje się do Friarsgate. Czy nasz brat kiedykolwiek był nielojalny wobec Boltonów, Henryku?

- Z radością powitam ojca Mata - spokojnie wtrąciła Rosamunda.

- Zostanie przysłany, bratanico - obiecał jej z lekkim uśmiechem Ryszard.

Rosamunda zwróciła się do stryja Henryka:

- Mam robotę. Dzisiaj rano powinno zostać rozdane ziarno i muszę tego dopilnować. Pokłoń się w moim imieniu swojej żonie i moim maleńkim kuzynom i kuzynkom. - Potem spojrzała prosto na Henryka juniora. - Żegnaj, chłopcze - powiedziała i pośpiesznie opuściła salę.

- Cieszę się, że nie muszę się z nią żenić
- stwierdził Henryk młodszy, po czym powrócił do gorącej owsianki.

- Cicho bądź, głupcze! - dziko wrzasnął jego ojciec. Zaciśnął palce na postawionym przed nim kubku i wychylił wino do dna, ale wbrew zapewnieniom Rosamundy wcale nie poczuł się lepiej.

Rozdział 4

Owein Meredith był zaskoczony, widząc, że chociaż jego młodzianka gospodyni nie była wykształcona według dworskich standardów, to pod innymi względami ma niemałą wiedzę. W głębi ducha uważał, że dziewczyna może być szczęśliwa jedynie we Friarsgate. Rosamunda Bolton stanowiła integralną część majątku. Pomimo młodego wieku cieszyła się szacunkiem dzierżawców i chłopów. To niewątpliwie była zasługa jej stryja Edmunda i zmarłego męża. Po wyjeździe Henryka Boltona całe życie posiadłości toczyło się własnym rytmem pod dyktando Rosamundy, a jej pozycja prawowitej dziedziczki umocniła się.

Od wiosny Owein przyglądał się zafascynowany, jak dobrze dziewczyna radzi sobie z zarządzaniem majątkiem. Friarsgate było niemal całkowicie samowystarczalne. Uprawiano kilka gatunków zbóż, warzywa i owoce. Decyzja o tym, które pole zostanie obsiane, a które pozostawione odłogiem, podejmowała Rosamunda. To ona decydowała o terminach prac w sadzie. Hodowano bydło na mleko i mięso, na sprzedaż i wymianę na inne dobra. Za namową Hugh Rosamunda zainteresowała się

hodowlą koni. Ale najważniejszym źródłem dochodów Friarsgate były owce - ich wełnę wysoko ceniono.

Do majątku należał niewielki młyn, w którym mieszkał młynarz. Był też malutki kościół z plebanią, którą teraz przygotowywano na przybycie ojca Mata. Były łąki i pastwiska, na których wypasano bydło, konie i owce. Były też lasy - i te należące do Rosamundy, i wspólne, gdzie okoliczni chłopci mogli polować, łowić ryby i wypasać własne zwierzęta. Niegdyś mieszkańcy Friarsgate odrabiali pańszczyznę, ale dziadek Rosamundy nadał im wolność. Tylko kilka rodzin opuściło majątek w poszukiwaniu szczęścia, reszta pozostała, traktowana jak ludzie wolni.

Friarsgate nie należało do żadnego potężnego rodu, ale była to duża posiadłość, zaś jej młodą właścicielkę uważano za atrakcyjną partię. Łąki Friarsgate były zawsze dobrze nawodnione i soczyste zielone. Rosamunda nauczyła się przepędzać swoje bydło i owce tak, by nie dewastować pastwisk. Friarsgate nigdy nie było ubogim miejscem, a przez ostatnie lata jeszcze rozkwitło. Każda zamieszkująca tu rodzina chłopska posiadała na własność krowę, parę świń i drób. I chociaż mężczyźni i kobiety z Friarsgate mogli swobodnie podejmować większość decyzji, byli niezwykle lojalni wobec Boltonów i pracowali dla nich przez trzy dni w tygodniu, jak za dawnych czasów. Mieszkańcy Friarsgate mieli też własne poletka, jak niegdyś ich niewolni przodkowie. Uprawiali je, żeby wyżywić własne rodziny, a nadwyżki sprzedać. Korzystając ze wskazówek i rad Hugh i Edmunda Rosamunda nauczyła się też rozstrzygać spory pomiędzy swoimi poddanymi.

Owein Meredith, wychowany pomiędzy angielskimi wielmożami, zapomniał, że istnieją jeszcze takie majątki jak Friarsgate. Niemal zupełnie zatarły mu się w pamięci wspomnienia z dzieciństwa, zanim jeszcze znalazł się na dworze Jaspera Tudora. W miarę jak mijało lato obserwował więc zafascynowany, jak Rosamunda, niezwykle sprawnie, jakby to było bardzo proste, wypełnia obowiązki pani majątku. Codziennie wczesnym popołudniem po głównym posiłku udzielał jej lekcji francuskiego i łaciny, którymi posługiwano się w mowie i piśmie na królewskim dworze.

Widział, że nauka języków obcych nie przychodziła łatwo Rosamundzie, ale zmagąca się z trudnościami z tak wielką determinacją, że nie mógł jej za to nie podziwiać. Jedyne kobiety, które zdarzyło mu się podziwiać wcześniej, to były matka króla, Małgorzata Beaufort, księżna Richmond, zwana Czcigodną Małgorzatą, oraz królewska małżonka, Elżbieta z Yorku. To były niewiasty dojrzałe, o ogromnym doświadczeniu, a jednak ta młoda dziewczyna właśnie je przywodziła mu na myśl. Była obowiązkowa i uprzejma jak królowa. Była zdecydowana i lojalna jak Czcigodna Małgorzata. Owein Meredith przyłapał się na tym, że martwi się, jak ta dziewczyna z prowincji, bez znaczącego nazwiska i potężnych krewniaków, poradzi sobie na dworze króla Henryka VII. Szybko jednak uświadomił sobie, że nie odpowiada za nic, poza dostarczeniem Rosamundy Bolton na dwór jej opiekuna.

Lato zbliżało się do końca. Nadeszły żniwa, a potem Święto Zbiorów. Był to dzień, w którym główną rolę odgrywał chleb. O świcie Rosamunda wyszła z domu z miską okruszków ze starego,

zeszłorocznego chleba, by rozsypać je dla ptaków. Później przyjmowała dzierżawców zaproszonych do dworu na posiłek, składający się głównie z potraw z chleba i mąki. Było prosię faszerowane chlebem z orzechami, serem, jajkami i przyprawami, owcze żołądki nadziewane chlebem, warzywami, jajami, serem i wieprzowiną, mięsne danie z wołowiny, jaj i okruszków chleba, pieczywo z mąki jęczmiennej, soli i maślanek, wielki krąg sera, pudding z kaszki pszennej i mleka, doprawiony cynamonem. Serwowano również korzenny jabłecznik, w którym pływały kawałki jabłek.

A kiedy wszyscy najedli się do syta, rozpoczęły się zawody. Mężczyźni przystąpili do gry, polegającej na kopaniu wypchanego pęcherza owczego z jednego krańca łąki na drugi. Odbywał się też konkurs łuczniczy. Uczestnicy mierzyli długimi strzałami do słomianych tarcz, ustawionych przed domem. Zwycięzca otrzymywał wielki dzban piwa. Po południu natomiast wszyscy wrócili do głównej sali dworu, gdzie kobiety bawiły się w grę zwaną dopnij swego. Każda z uczestniczek po kolei dostawała opis zmyślonej, niezręcznej sytuacji, w jakiej znalazł się jej mąż. Należało tak ją odwrócić, aby zamieniła się w przyjemne zdarzenie. Żona, której się to udało, a przy tym rozweseliła słuchaczy, zwyciężała i otrzymywała błękitną jedwabną wstążkę. Na koniec dnia każdy obecny został obdarowany małym chlebkiem, upieczonym z mąki z tegorocznych zbiorów. Goście rozchodzili się do domów z bochenkami, w których tkwiły zapalone świece.

Następnego dnia Owein Meredith przypomniał Rosamundzie o wyjeździe na dwór króla.

- Musisz ustalić datę naszego wyjazdu, milady
- rzekł.

Siedzieli w komnacie, ćwicząc jej francuski, więc zagadnął ją w tym języku.

Zorientował się, że go zrozumiała, bo poderwała głowę zaskoczona, ale powiedziała:

- Nie jestem pewna, czy dobrze zrozumiałam, Oweinie Meredith. Mów do mnie, proszę, w naszym ojczystym angielskim.

- Kłamczuszek z ciebie - zażartował łagodnie, nadal po francusku. - Rozumiesz mnie zupełnie dobrze, Rosamundo.

- Nieprawda! - zawołała i szybko zasłoniła sobie usta dłonią, orientując się, że właśnie potwierdziła jego podejrzenia. - W dzień po świętym Michale
- rzekła po angielsku.

- To jeszcze prawie całe dwa miesiące, Rosamundo - zauważył.

- Sam mówiłeś, panie, że król nie potrzebuje cię teraz na dworze, że nie jesteś nikim znaczącym. Ja też nie jestem ważna. Król jedynie spłaca dług wobec Hugh Cabota. Po co mamy w ogóle udawać się na królewski dwór?

- Bo jeśli tego nie zrobimy, twój wuj może wystąpić z petycją do króla, żeby przywrócił mu prawo do opieki nad tobą, Rosamundo - wyjaśnił spokojnie. - Król może nawet nie zobaczyć tej prośby, bo rozpatrzy ją któryś z jego sekretarzy, wyłudzając od twojego wuja pieniądze w zamian za pozytywną decyzję. *Voilà!* I kolejny raz znajdziesz się w rękach Henryka Boltona, a Henryk junior zostanie twoim małżonkiem. Jeśli naprawdę tego chcesz, wrócę na południe sam, opowiem o wszystkim królowi i sprawa będzie załatwiona. Jeśli jednak zdecydujesz się uszanować plany

twojego męża dotyczące twojej przyszłości, przestań się bać nieznanego i jedź ze mną. - Brązowozielone oczy patrzyły na nią badawczo.

- Ale w dniu świętego Michała wybieram służbę na kolejny rok i płacę im - na wół wyszeptwała.

- Edmund tym się zajmie - powiedział. - Proponuję pierwszy wrzesnia, Rosamundo.

- To za wcześnie! - Jej bursztynowe oczy zaczęły wypełniać się łzami.

Owein Meredith zacisnął zęby, by nie ulec jej babskim szlochom. Przekonał się już, że kobiety płaczą, gdy chcą postawić na swoim.

- Nieprawda. Pozostaje ci prawie miesiąc na spakowanie swoich rzeczy i przekazanie obowiązków Edmundowi i innym. Wiedziałaś, że ten dzień w końcu nadejdzie. Jestem tu niemal od czterech miesięcy, Rosamundo. Opuściłem dwór prawie pięć miesięcy temu. Już czas. Pomyśl o Maybel. Ona także musi się przygotować. Jadąc z tobą, zostawia tu męża.

- Przez całe życie rzadko opuszczałam moje ziemie - wyjaśniła Rosamunda. Owein ze zrozumieniem skinął głową. - Właściwie wcale się nie boję, ale nie należę do dziewcząt szukających przygód, *sir*.

Roześmiał się.

- Podróż z Friarsgate na królewski dwór nie jest specjalną przygodą, Rosamundo. Nie powinnaś się też spodziewać przygód na dworze królowej. Zostaną ci przypisane konkretne obowiązki, które wypełnią ci dzień. Obawiam się, że nie będzie to dla ciebie zbyt pasjonujące. Jedyna różnica polega na tym, że na królewskim dworze nie będziesz niczym zarządzała.

- Ale kiedy znowu wrócę do domu? - żałośnie zapytała Rosamunda.

- Po jakimś czasie królowa może ci pozwolić na odwiedzenie Friarsgate. Albo będziesz mogła wrócić z mężem, wybranym ci przez króla. Rozumiesz chyba, że w końcu zostaniesz wydana za mąż za człowieka, którego król zechce uhonorować.

- Innymi słowy znowu ktoś wybierze mi męża - odpowiedziała, czując irytację z tego powodu.

- Tak funkcjonuje ten świat, Rosamundo - odparł.

- Miałam nadzieję, że tym razem poślubię mężczyznę, którego pokocham - oświadczyła.

- Może tak się stanie - odpowiedział. - A może nauczysz się kochać tego, który zostanie dla ciebie wybrany. Tak czy inaczej, spełnisz swój obowiązek, Rosamundo. Zorientowałem się już, że jesteś takim typem dziewczyny.

- Owszem - przyznała, kiwając głową. - Taka jestem. Jednak byłoby wspaniale, gdybym mogła zastosować się do zawołania mojego rodu. *Tracez Votre Chemin* - powiedziała Rosamunda.

- Podążaj własną drogą - pokiwał głową. - To dobre motto. I kto wie, dziewczyno, może pewnego dnia podążysz własną drogą. Nikt nie wie, co przyniesie jutro, Rosamundo. Pomimo naszego pragnienia stabilności, życie jest zawsze pełne niespodzianek. Powiem Edmundowi Boltonowi, że wyjeżdżamy pierwszego września, dobrze?

Kiwnęła głową na znak zgody, ale w tym geście dostrzegł pewien opór.

- Ile wozów z rzeczami mogę zabrać ze sobą? - zapytała.

- Weźmiemy ze sobą jednego jucznego konia - powiedział jej i wyjaśnił. - Na królewskim dworze będziesz miała niewiele prywatności, Rosamundo. Razem z Maybel będziecie spały we

wspólnej sali z pozostałymi damami dworu i ich służącymi. Niewielki kufer musi ci wystarczyć na twoje rzeczy. Wszystko musi być łatwe w transporcie, żeby dawało się szybko przenieść dobytek z miejsca na miejsce. Królewska para nigdzie nie zagrzewa długo miejsca. Podróżuje z pałacu w Londynie do Greenwich, do Windsoru i z powrotem. A z nadejściem lata dwór wyrusza w coroczną podróż, odwiedzając wielkie i małe siedziby szlacheckie. Jeśli zostaniesz zabrana w tę podróż, będziesz miała jeszcze mniej miejsca na swoje rzeczy. Jeśli dopisze ci szczęście, zostaniesz w pałacu. Tam przynajmniej będziesz miała łóżko.

- Wszystko to nie oznacza wygod - cierpko zauważyła Rosamunda.

- Bo ich nie będzie. - Uśmiechnął się. - Mogę cię tylko zapewnić, że kawalerowie mają jeszcze gorzej. Przy odrobinie szczęścia możemy spać w głównej sali pałacowej przy kominku. Jeśli nie mamy szczęścia, pozostaje stodoła i psia buda.

- Przynajmniej jest wam ciepło? - spytała. - Czy jesteś żonaty, sir Oweinie? Nie - odpowiedziała sobie sama - nie możesz być. Podobnie jak mojego Hugh nie stać cię na żonę.

- Owszem - przytaknął. - Schedę po ojcu odziedziczył mój najstarszy brat. Mój kolejny brat służy Kościołowi. Mam też trzy siostry. Jedna jest zamężna, a dwie poszły do zakonu. Miałem szczęście, otrzymując miejsce na dworze Jaspera Tudora. Mój ojciec znał marszałka dworu, zresztą był to krewny mojej matki.

- Nie tęsknisz do swoich bliskich? - zapytała Oweina Rosamunda.

- Nie. Ojciec był zły, bo moje narodziny kosztowały życie matki. Nie sądzę, żeby powiedział

do mnie więcej niż kilkanaście słów, zanim opuściłem dom. Moja siostra Enit była najstarszym dzieckiem. Kiedy się urodziłem, miała dwanaście lat. Zajmowała się mną, dopóki nie wyszła za mąż; miałem wtedy cztery lata. Jakże za nią tęskniłem! Najstarszy brat nie miał dla mnie serca, bo nade wszystko pragnął przypodobać się ojcu. A ponieważ ojciec ignorował mnie, mój brat czynił to samo. Wkrótce po ślubie Enit najstarszy brat się ożenił. Gdy miałem sześć lat, jego żona, ku radości ojca, powiła następnego dziedzica. Mój drugi brat był w zakonie, a pozostałe siostry w klasztorze. Zostałem tylko ja. Brat nazywał mnie nieważnym szczegółem. Pewnego dnia na grób mojej matki przybył marszałek dworu Jaspera Tudora. Rozumiał, jakim problemem jestem dla rodziny. Kiedy wyjeżdżał, zabrał mnie ze sobą. Powiedział mojemu ojcu, że na dworze jego pana jest miejsce dla pазia. Oczywiście ojciec był uradowany moim wyjazdem.

- Miałeś dużo szczęścia - zauważyła Rosamunda. Jego dzieciństwo było jeszcze gorsze niż jej. Kiedy będzie miała dzieci, dopilnuje, żeby były otoczone serdecznością i miłością.

Owein Meredith roześmiał się.

- Miejsca nie było, ale mój krewniak stworzył je dla mnie. Potem nauczył mnie moich obowiązków. Był dla mnie lepszym ojcem niż mój własny. Gdyby nie on, nie wiem, co by się ze mną stało. Ze względu na jego życzliwość starałem się robić postępy.

- Oczywiście w końcu zostałeś pasowany na rycerza - rzekła Rosamunda.

- Służyłem u Jaspera Tudora aż do jego śmierci. Byłem paziem do ukończenia trzynastu lat. Potem

zostałem giermkim mojego krewniaka - wyjaśnił Rosamundzie Owein.

- Kiedy zostałeś rycerzem? - zapytała. Pierwszy raz tak otwarcie i szczerze opowiadał o sobie. Za-fascynował ją. Był podobny do Hugh, a zarazem zupełnie inny. I był taki przystojny. Pamiętała żół-tawe pasma w siwych włosach Hugh, który w mło-dości miał płową czuprynę. Owein Meredith był ciemniejszym blondynem o złotych pasmach, któ-re bardzo jej się podobały.

- Jak mówiłem twoim wujom - odpowiedział - zostałem pasowany na rycerza, kiedy miałem piętnaście lat. Miało to miejsce po bitwie pod Sto-ke, w której pokonaliśmy fałszywego króla, Lam-berta Simmela.

- Dlaczego fałszywego i dlaczego trzeba było z nim walczyć? - zaciekała się Rosamunda.

Owein zaśmiał się.

- Wszystko wydarzyło się przed twoim przyj-ściem na świat, Rosamundo. Poprzedni król Edward IV miał dwóch synów. Po śmierci króla tron zagarnął jego brat. Mówiono, że Anglia nie potrzebuje dziecka na tronie. Ale dwaj mali chłopcy zostali. Pewnego dnia znikli i nikt ich już więcej nie widział. Podobno ich wuj, król Ryszard III, zamordował ich, a ciała ukrył w Tower w Londynie.

- Naprawdę? - Rosamunda szeroko otworzyła bursztynowe oczy. Co za straszliwy czyn!

- Nie wiem - odparł Owein. - Nikt tego nie wie. Ale po tych wydarzeniach inny pretendent do ko-rony pochodzący z rodziny królewskiej, Henryk Tudor, wrócił do Anglii, pokonał króla Ryszarda i zasiadł na angielskim tronie. Poślubił księżniczkę Yorku, Elżbietę, starszą siostrę owych nieszczęsnych

książąt. Ich związek zakończył stuletnią wojnę domową w Anglii. Ale już w tysiąc czterysta osiemdziesiątym siódmym roku pojawił się młody człowiek, który utrzymywał, że jest synem księcia Clarence, mającego większe prawa do angielskiego tronu niż nasz król Henryk. Oczywiście nie był nim. Prawdziwy Edward Plantagenet był więziony w Londynie. Aby tego dowieść, król obwiozł go po ulicach miasta. Nadal jednak należało spotkać się i pokonać owego Lamberta Simmela pod Stoke.

- Musiałeś być dzielny, skoro zostałeś pasowany na rycerza - powiedziała.

- Istotnie, walczyłem dzielnie - przyznał Owein.

- Oddałbym życie za Tudorów, bo przyjęli mnie pod swój dach, wychowali i dali wszystko, co mam - oświadczył z pasją.

- A co też takiego masz, rycerzu? - głośno dała wyraz swojemu zaciekawieniu.

- Mam dom wszędzie tam, gdzie pojedzie król, ale, co ważniejsze, mam cel w życiu, służyć Tudorom - oświadczył.

- Rozumiem - odpowiedziała. - Ale to chyba bardzo mało w zamian za twoją lojalność. Nie masz własnego domu ani ziemi. Co się stanie, kiedy pewnego dnia będziesz za stary, żeby walczyć czy służyć? Co się dzieje z takimi dobrymi rycerzami jak ty, Oweinie Meredith?

- Albo zginę w jakiejś bitwie, albo mój brat da mi na starość dach nad głową.

- Kiedy ostatni raz widziałeś brata i jego rodzinę? - zapytała.

- Nie widziałem ich od dnia, w którym opuściłem mój dom rodzinny w Walii - odparł. - Ale po śmierci ojca mój brat do mnie pisał. Nie zapomniał o mnie, Rosamundo.

Pomyślała, że chyba istotnie nie zapomniał. Bratu Oweina Mereditha nie szkodziło mieć przyjaciela na królewskim dworze, nawet jeśli nie był wpływowym i zamożnym człowiekiem. Wystarczyło, że mógł złożyć petycję u króla w imieniu swojej rodziny, gdyby okazało się to konieczne. Sama tak by zrobiła. To było rozsądne postępowanie.

Następne dni mijały niepokojąco szybko. Rosamunda cieszyła się każdą chwilą spędzaną we Friarsgate. Nie wyglądała dnia wyjazdu. Gdyby Hugh wcześniej się z nią naradził! Wiedziała, że Owein Meredith miał rację mówiąc, że jeśli zostanie, stryj Henryk znajdzie sposób, żeby zdecydować o jej życiu i przejąć majątek. Wyjazd był ceną, jaką musiała zapłacić za pozostanie panią na Friarsgate. Trochę się bała, ale nie dawała tego po sobie poznać. *Tracez Votre Chemin*. Znajdzie swoją drogę.

Maybel martwiła się, co mają zabrać ze sobą, i wciskała ile się dało do małego kufra. Sir Owein zasugerował Edmundowi Boltonowi, że dobrze byłoby zdeponować w Londynie trochę złota dla Rosamundy, gdyż niebawem się okaże, że jej ubrania są zbyt prowincjonalne i trzeba będzie szybko temu zaradzić. Obiecał polecić Maybel rzetelnego bławatnika, ale będą niezbędne zakupy. Lepiej nie mieć zbyt dużo pieniędzy ze sobą, żeby nie narazić się na obrabowanie. Pieniądze można zawieźć do Carlisle, skąd zostaną przesłane do Londynu i złożone u cieszącego się dobrą opinią złotnika.

Starannie wytyczono trasę i wysłano przodem umyślnego, żeby przygotował noclegi w klasztornych domach dla pielgrzymów. Podróż, w zależności od pogody, będzie trwała dwa tygodnie albo dłużej. Chociaż sir Owein był przyzwyczajony

do trudów, zdawał sobie sprawę z tego, że jego młoda podopieczna nie miała takich doświadczeń. Wiedział, że Rosamunda nigdy nie opuszczała swoich włości, jeśli nie liczyć paru wyjazdów w towarzystwie męża i stryja po bydło lub konie. Nigdy nie widziała prawdziwego miasta.

Ostatnie dni we Friarsgate Rosamunda spędziła, jeżdżąc od jednego dzierżawcy do drugiego, żegnając się z nimi i przypominając, że w czasie jej nieobecności pieczę nad majątkiem będzie sprawował Edmund. On też będzie we wszystkim reprezentował Rosamundę Bolton. Mają więc słuchać go bez dyskusji. Niektórzy dzierżawcy dawali jej na pożegnanie własnoręcznie wykonane upominki, a to grzebień wyrzeźbiony z drewna z dwoma gołębiami pośród kwiatów jabłoni, a to skórzaną szkatułkę na przybory do szycia, wyłożoną skrawkiem czerwonej wełny z Friarsgate. Kobieta, która w czasie zabawy dożynkowej wygrała niebieską szarfę, wyhaftowała ją złotą nicią, którą zdobyła nie wiadomo skąd. Teraz oddała wstążkę swojej pani ze słowami:

- Wstążka jest piękna, panienko, ale bardziej pasuje tobie niż starej żonie pasterza. Popatrz, wyszyłam na niej gwiazdy, żeby ci przypominała niebo nad Friarsgate, gdy będziesz pośród ważnych i możliwych. Wrócisz do nas, milady? - zapytała z niepokojem na znużonej twarzy.

- Najszybciej, jak tylko mi pozwolą, obiecuję ci, Mary! - żarliwie zapewniła wieśniaczkę Rosamunda. - Najchętniej bym w ogóle nie wyjeżdżała, ale boję się, że mój stryj znów będzie chciał przejąć opiekę nade mną i moją ziemią. To chyba jedyny sposób, żebym była bezpieczna.

Mary kiwnęła głową. - Wygląda na to, że szlachta też ma swoje problemy, milady - zauważyła.

Rosamunda roześmiała się.

- Owszem - przytaknęła. - Chyba nic nie jest proste w życiu.

Parę dni przed wyjazdem przybył jej stryj Ryszard z klasztoru Świętego Cuthberta, przywożąc ze sobą zakonnika, ojca Mata. Podobnie jak Edmund, Rosamunda od razu polubiła młodego człowieka. Był średniego wzrostu i dość pulchny. Pod krzaczastymi brwiami błyszcząły niebieskie oczy. Różowe policzki podkreślały dziecinny wyraz jego twarzy. Miał jasną cerę, a tonsurę otaczał wianuszek ogniście rudych włosów.

Pokłonił się Rosamundzie, mówiąc:

- Jestem bardzo zobowiązany, milady, za propozycję zamieszkania w twojej posiadłości.

- Nie będziesz miał tu luksusów - odrzekła Rosamunda - a za to pełne ręce roboty. Ale będziesz syty, nie będzie ci przeciekał dach nad głową, a z komina nie będzie wiało.

- Codziennie odprawię mszę - obiecał - i będę celebrował dzień Wszystkich Świętych, najpierw jednak muszę udzielić ślubów kościelnych i ochrzcić dzieci.

- Tak - zgodziła się Rosamunda. - Wszyscy cieszymy się, mając cię tutaj.

- Kiedy wrócisz, milady? - chciał wiedzieć młody zakonnik.

- Kiedy tylko będę mogła - odparła Rosamunda.

Widząc, że dziewczyna znów zaczyna się marwić, Edmund odezwał się:

- Zaprowadźmy ojca Mata do jego domu, Rosamundo. Wyzaczyłem staruszkę Nonę, by dbała o porządek. Będziesz jadał posiłki ze mną we dworze, ojcze. Z radością powitam twoje towarzystwo. - I ruszył w stronę domku dla księdza.

Rankiem pierwszego września było pochmurno, wietrznie i wyraźnie zanosilo się na deszcz jeszcze przed południem. Jednak sir Owein nalegał, żeby trzymać się planu. Wiedział, że innego dnia wyjazd byłby równie trudny dla Rosamundy, którą, pomimo najszczęśliwszych wysiłków, ogarniał coraz większy niepokój. Ojciec Mata odprawił poranną mszę jeszcze przed wschodem słońca. Śniadanie, składające się z wydrażonych połówek ciepłego chleba prosto z pieca wypełnionych owsianką, jedzono w głównej sali dworu. Rosamunda nie mogła przełknąć ani kęsa. Ze zdenerwowania skręcało ją w żołądku.

- Nie możesz spędzić całego dnia bez solidnego posiłku - zdecydowanie oświadczył królewski wysłannik. - To może być najlepszy posiłek w ciągu najbliższych dni, milady. Domy gościnne przy klasztorach nie podają smacznego jedła i trunków dobrej jakości. Jeśli teraz się nie najesz, później nie będziesz miała sił.

Rosamunda posłusznie wzięła do ust gorącą owsiankę. Zaciążyła jej w żołądku niczym kamień. Popiła rozcieńczonym wodą winem, które zaległo kwaśną warstwą na połkniętej owsiance. Skubnęła nieco sera, ale ten był suchy i słony. W końcu wstała z ociąganiem.

- Lepiej już ruszajmy - powiedziała.

Służba ustawiła się w szeregu, żeby jej życzyć szczęśliwej drogi. Ze łzami w oczach Rosamunda pożegnała się z nimi. Kobiety zaczęły płakać. Wyszła z domu na podwórzec, gdzie czekała już jej klacz. Nagle Rosamunda gwałtownie odwróciła się.

- Zapomniałam się pożegnać z moimi psami!
- I wbiegła z powrotem do środka.

Czekali cierpliwie na jej powrót, ale kiedy się znów pojawiła, powiedziała:

- Ciekawe, czy Pusskin się już oźrebiła. Muszę zajrzeć do stajni. - I ponownie znikła.

- Kiedy wróci, wsadź ją na konia, Edmundzie

- rzekła z irytacją Maybel. - Mój tyłek już zdążył się odgnieść od tego siodła, a jeszcze nie ujechaliśmy nawet jednego kroku.

Edmund i Owein roześmieli się.

Rosamunda wróciła przed dom.

- Czy spakowałaś haftowaną wstążkę, Maybel? Jestem pewna, że widziałam ją na podłodze w mojej sypialni. Najlepiej będzie, jeśli tam pójde i sprawdzę.

Edmund Bolton chwycił siostrzenicę za rękę i szybko poprowadził w stronę jej wierzchowca. Mocno objął dziewczynę w talii i posadził w siodle.

- Wszystko zostało spakowane, Rosamundo - rzekł zdecydowanie. Podał lejce konia Rosamundy sir Oweinowi.

- Jedź już, dziewczyno, i niech cię Bóg prowadzi! Wszyscy będziemy czekać na twój powrót, który nastąpi tym szybciej, im szybciej stąd teraz odjedziesz.

- Po czym klepnął klacz w zad i patrzył, jak rusza.

- Nie chcę słyszeć po powrocie żadnych plotek - zakomunikowała mężowi Maybel. - Dbaj o siebie, staruszk. A zimą ubieraj się ciepło, bo inaczej nie minie cię przeziębienie.

- Ty zaś, kobieto, nie flirtuj z tymi wszystkimi przystojniakami na królewskim dworze. Pamiętaj, że jesteś moją ukochaną żoną - odpowiedział, uśmiechając się ciepło. - Trochę za bardzo się rządzisz, kobieto, ale będzie mi ciebie brakowało.

- Hm! - burknęła, po czym odwróciła konia i ruszyła za sir Oweinem i Rosamundą.

Rosamunda tylko dwa razy w życiu znalazła się poza granicami swojego majątku i za każdym razem nie oddaliła się bardziej niż na parę mil od domu. Jej mąż i stryj Edmund zabrali ją na koński targ. Była też w sklepie z wełną. I nigdy nie spędziła nocy poza Friarsgate, z dala od własnego łóżka. Czy Hugh naprawdę wiedział, co robi, oddając ją pod opiekę zupełnie obcego człowieka? Niemal wolałaby, żeby stryj Henryk postawił na swoim i żeby nadal była we Friarsgate. Niemal.

Kiedy pierwsze obawy Rosamundy rozwiały się, podróż zaczęła jej sprawiać przyjemność. Pamiętając o tym, że jego podopieczna nigdy nie spędziła całego dnia w siodle, sir Owein zatrzymał się w ciągu dnia, żeby mogli się rozprostować i zjeść strawę, przygotowaną i spakowaną przez kucharkę z Friarsgate. Rosamunda zauważyła, że powróciło jej łaknienie i z apetytem zjadła pieczonego kapłona i jeszcze ciepły pasztet z zająca, zagryzając to chlebem, serem i twardymi gruszkami z ich własnego sadu. Potem ruszyli w dalszą podróż i po południu zatrzymali się w niewielkim klasztorze. Deszcz wreszcie ich dopadł. Tak jak się spodziewali, w klasztorze powitano ich z radością. Sir Owein został odesłany do domu gościnnego dla mężczyzn, a Rosamunda i Maybel pozostały z mniszkami. Byli jedynymi gośćmi tej nocy.

Tego pierwszego wieczora Rosamunda zrozumiała, że jej opiekun mówił prawdę. Ich posiłek składał się z gęstej zupy warzywnej, kromki ciemnego chleba i małego kawałka twardego sera. Piwo było gorzkie, więc nie pili dużo. Ich pośłanie nie wyglądało lepiej - dwa spłaszczone od ciągłego używania, pełne pluskiew sienniki. Rano podano im owsiankę, którą jedli drewnianymi łyżkami ze

wspólnej miski. Dostali do podziału jedną kromkę chleba. Kiedy sir Owein złożył ofiarę, odjechali.

Otoczone murami Carlisle było pierwszym prawdziwym miastem, jakie zobaczyła Rosamunda. Jej oczy omal wyszły z orbit, gdy przejechali przez bramę Rickarda. Gdy przemierzali wąskie ulice, wzdłuż których stały domy jeden za drugim, bez żadnych ogródków, serce biło jej mocno z podniecenia. Przejechali przez High Street, zmierzając do kościoła Świętego Cuthberta przy klasztorze, w którym przebywał Ryszard Bolton. Tam bowiem w domu gościnnym mieli spędzić kolejną noc.

- Chyba nie podobają mi się miasta - stwierdziła Rosamunda. - Dlaczego tu tak cuchnie, Oweinie?

- Jeśli uważnie przyjrzyj się ulicom, zobaczysz zawartość nocników mieszkańców miasta, płynącą rynsztokami - wyjaśnił. - Dziewczynie ze wsi, takiej jak ty, nie powinny przeszkadzać brzydkie zapachy - droczył się z nią.

- Nawet w moich oborach ładniej pachnie - oświadczyła. Rosamunda potrząsnęła głową.

- Czy ludzie z miasta lubią być tak stłoczeni?

- zdziwiła się głośno. - Mnie się to zupełnie nie podoba.

- Miasto jest otoczone murami, chroniącymi je od najeźdźców - powiedział Owein. - Jest tu co rabować, a Szkoci są niedaleko. Carlisle daje bezpieczne schronienie wielu okolicznym mieszkańcom. Można się tu też skutecznie bronić.

Następnego ranka, ku ogromnej uldze Rosamundy, opuścili Carlisle i wyruszyli na południe, przecinając Westmorland z posępnymi trzęsawiskami, wzgórzami i jeziorami. Potem wjechali na teren porośniętego lasami Lancastershire. Sir

Owein powiedział im, że jadą drogą zbudowaną tysiąc lat temu przez ludzi zwanych Rzymianami. Jechali przez Cheshire, płaską równinę, otoczoną wzgórzami i Shropshire, gdzie pogoda zmieniała się na bardziej jesienną. Rosamunda była zadowolona, że ma swoją pelerynę z kapturem z błękitnej wełny.

Podobały się jej czarnogłowe owce, które widziała pasące się na łąkach Shropshire. Sir Owein wyjaśnił jej, że ich wełna jest lepsza nawet od wełny z Friarsgate. W odpowiedzi stwierdziła, że ma nadzieję pewnego dnia nabyć stado takich owiec, chociaż będzie to trudne zadanie, bowiem hodowcy niechętnie się ich pozbywają. Gdyby jednak udało się kupić przynajmniej jednego jurnego tryka i ze dwie owce, wystarczyłoby to na początek.

- To ja cię wiozę na królewski dwór, a ty myślisz tylko o owcach - roześmiał się na głos.

- Wiem, że Hugh chciał mnie ochronić i umożliwić mi pełniejszy kontakt ze światem - odparła Rosamunda - ale w sercu pozostałam prowincjonalną dziewczyną. Mam nadzieję, że szybko pozwolą mi wrócić do domu. Z tego, co mi mówiłeś, wątpię, że bym była ważna dla króla czy kogokolwiek z królewskiej rodziny. Kiedy spotkam się z królem, zasugeruję mu, żeby pozwolił mi wrócić do domu od razu. Gdy będę chciała wyjść za mąż, jeśli kiedykolwiek znajdę mężczyznę, który będzie mi odpowiadał, nie uczynię tego bez królewskiego pozwolenia.

- Nie wiem, kiedy spotkasz króla - rzekł Owein.
- Na pewno nie od razu. Jesteś dość mądra, żeby rozumieć, że nie ma dla ciebie miejsca między możliwymi tego kraju, Rosamundo. - Przyszło mu do głowy, że chyba wyładniała od czasu, gdy wio-

sną ujrzał ją pierwszy raz. Po miesiącach spędzonych we Friarsgate rozumiał jej pragnienie pozostania tam. Nagle uświadomił sobie, że sam też chętnie by tam pozostał. Niełatwo było przez całe życie służyć królowi.

- Czy spodoba mi się na dworze? - spytała Rosamunda. Patrzył na nią tak intensywnie, że poczuła się nieswojo. Spróbowała więc odwrócić jego uwagę.

Spojrzał jej prosto w oczy swoimi zielonkawymi oczami.

- Mam taką nadzieję, Rosamundo - odpowiedział. - Nie chciałbym, żebyś była nieszczęśliwa. - Znając Henryka Boltona, w pełni rozumiał pragnienie Hugh Cabota, żeby chronić przed nim dziewczynę. Nie był jednak pewien, czy wywiezienie jej z domu było najlepszym rozwiązaniem.

Drogi w Staffordshire były kiepskie i podle utrzymane, zwłaszcza te prowadzące na południe. Znów zaczęło padać i gościńcem, którym podróżowali, płynęły strumienie wody. Brakowało mostów i przepraw przez rzeki. Niemal godzinę zajęło im przejechanie przez jeden z małych mostów po drodze, bowiem tak intensywny był ruch lokalny. Drewniane przęsła skrzypiały i trzeszczały pod ciężarem załadowanych wozów, koni i niewielkich stad bydła. Okolica była zalesiona starą puszcza, gdzieniegdzie okalającą piękne, bujne łąki. Tylko brzydkie dziury w ziemi, skąd wydobywano węgiel i rudę żelaza, szpeciły krajobraz. Byli w drodze już ponad dwa tygodnie, ale sir Owein był zadowolony z tempa ich podróży, zwłaszcza że towarzyszące mu dwie kobiety nie były przyzwyczajone do takich wypraw.

Warwickshire zachwyciło Rosamundę wspaniałymi pastwiskami. Miasta handlowe, a było ich

osiemnaście, kwitły. Rosamunda przyzwyczała się już do miast, ale nadal informowała Maybel, która pospiesznie się z nią zgadzała, że woli mieszkać na wsi niż w mieście. Przejechali przez Northamptonshire, które wydawało się dziwnie odmienne i wiejskie w porównaniu z okręgami, przez które podróżowali wcześniej. Stada krów i owiec pały się na łąkach, wciąż zielonych mimo że był już koniec września. Podobnie było w Buckinghamshire, na ostatnim etapie wędrówki z Walii do Londynu, gdzie, jak wyjaśnił sir Owein, handlarze bydła i owiec zatrzymywali się, aby podtuczyć swój towar.

Gdy przybyli do miasta St. Albans w Hertfordshire, sir Owein zabrał Rosamundę i Maybel, żeby pokazać im relikwie świętego i ogromne opactwo, wiedział bowiem, że już wkrótce nie będą miały zbyt wiele czasu na rozrywki. Święty Alban, rzymski wojownik, był pierwszym angielskim świętym. Rosamunda nigdy nie była w takim kościele jak opactwo. Ogromna budowla z kamienia wznosiła się ponad ich głowami. Kolorowe witraże rzucały wielobarwne cienie na kamienną posadzkę. Ani Rosamunda, ani Maybel nigdy nie widziały kolorowych szyb w oknach.

- Ojciec Mata byłby oczarowany takim pięknem - odezwała się Rosamunda. - Pewnego dnia każę wprawić takie okna w naszym kościółku, tyle że oczywiście trochę mniejsze.

- Będą tam wyglądały jeszcze ładniej, nieprześlone przez inne budynki, oświetlone czystym światłem Kumbrii - spokojnie dodał sir Owein.

- Wydaje mi się, że będę tęsknił do twojego Friarsgate.

- Może wyznaczą cię do eskortowania mnie w drodze powrotnej do domu - z nadzieją powie-

działa Rosamunda. - Może będę mogła wrócić na wiosnę.

- Pogodziłaś się więc już z tym, że spędzisz na królewskim dworze jesień i zimę - zauważył.

- Chyba nie dano mi wyboru, prawda? - odparła z lekkim uśmiechem. - Kiedy dotrzemy do Londynu?

- Najpierw udamy się do Richmond - odpowiedział. - Spodziewam się, że tam znajdziemy króla, bo jest to jego ulubione miejsce polowań. Jeśli go tam nie będzie, powiedzą nam, gdzie przebywa. Jeszcze jeden dzień podróży, Rosamundo.

Ale król był w Richmond. Gdy przez park zbliżali się do pałacu, dostrzegli i królewską flagę, i flagę Pendragonów na wieży, powiewające na wietrze. W oddali widzieli połyskujące w słońcu wody Tamizy.

- Zatrzymajmy się! Proszę, zatrzymajmy się! - poprosiła Rosamunda swoją eskortę. Wstrzymała konia i przyglądała się, szeroko otwierając oczy. W końcu powiedziała:

- Jest taki ogromny. Nie mogę żyć w takim wielkim pałacu. Jak mogę tam się nie zgubić?

Owein widział, że dziewczyna jest bliska łez. Zsiadł z konia i pomógł Rosamundzie zsiąść z jej klaczy.

- Podejźmy pieszo. Ty też chodź z nami, Maybel. - Zsadził starszą kobietę z końskiego grzbietu i delikatnie postawił na ziemi.

Maybel poprawiła spódnicę i rozmasowała sobie pośladki.

- Tak jest o wiele lepiej, sir - oświadczyła.

Jej towarzysze roześmieli się. Potem Owein ujął Rosamundę za rękę i ruszyli razem, prowadząc za sobą konie. Maybel podążała z tyłu.

- Podróżowaliśmy wiele dni - zaczął Owein.
- Rozumiem, że wszystko, co widzisz, jest dla ciebie nowe i może trochę przerażające, bo przecież nigdy nie oddalałaś się od Friarsgate. Miasta, opactwo, kościoły, a teraz pałac. To ogromna budowla, ale w krótkim czasie będziesz umiała wszędzie trafić.

- Czy wszystkie siedziby królewskie są takie duże? - zapytała go Rosamunda.

- Niektóre są większe, a niektóre mniejsze - odpowiedział. - Richmond jest zbudowane na ruinach pałacu zwanego Sheen, który spłonął do cna w noc świętego Tomasza trzy lata temu. Król i jego rodzina spędzali wówczas Boże Narodzenie w rezydencji, ale wszyscy uciekli przed płomieniami. Król tak bardzo kochał to miejsce, że postanowił tu wybudować nowy pałac. Są tu wszystkie nowoczesne udogodnienia i, szczerze mówiąc, jest to jedna z najładniejszych rezydencji królewskich, choć lubię też Greenwich i Windsor. Tutaj będziesz miała własne łóżko, Rosamundo. Gdy królowa przybywa do Richmond, jest tu miejsce dla wszystkich dam dworu. Kiedy królowa będzie się tutaj wybierała, zawsze cię ze sobą zabierze, a nie zostawi, co zdarza się często, gdy królewski dwór przenosi się z jednej rezydencji do drugiej.

- Ale co będę tutaj robić? Nie lubię siedzieć beczynnie - odpowiedziała Rosamunda, nerwowo spoglądając na pałac. Och, Hugh, czemu mi to zrobiłeś? Czy nie mogłam zostać w domu i być bezpieczna od wuja Henryka, pomyślała w duchu.

- Będziesz wypełniała zadania, które przypisze ci królowa, Rosamundo. Królowa ma wiele potrzeb. Dlatego właśnie ma tyle dwórek.

Gdy szli, Rosamunda stawała się coraz bardziej milcząca. Bursztynowymi oczami spoglądała na znajdujący się przed nią wielki kompleks budynków. Od południa pałac wychodził na rzekę. Zbliżali się do niego, przecinając północny trawnik. Na wschód Richmond sięgał aż do Friar's Lane. Dalej widniał klasztor obserwatorów, który król ufundował dwa lata wcześniej. Zbudowany z cegły pałac miał wieże na każdym rogu i dodatkowo w różnych miejscach mniejsze wieżyczki. Nabijane żelaznymi gwoździami bramy z jesionowego drewna każdej nocy ryglowano ciężkimi żelaznymi sztabami. Owein powiedział Rosamundzie, że brama po lewej stronie prowadzi na dziedziniec, gdzie znajdują się korty tenisowe, a dalej prywatny ogród królewski. Ogród, otoczony trzyipółmetrowym ceglany murem, był pełen drzew owocowych, róż i kwitnących pnączy. Znajdowała się tam również cała menażeria kamiennych stworów, lwów, smoków i gryfów. Za ogrodem rozciągał się spory sad z gołębniakiem i galerią, prowadzący do prywatnych apartamentów.

Główna brama Richmond, znajdująca się po prawej stronie, prowadziła na centralny dziedziniec. Ponownie dosiedli wierzchowców i wjechali przez nią do środka. Nad bramą umieszczona była wielka kamienna płaskorzeźba, przedstawiająca królewskie godła, czerwonego pendragona Tudorów i charta rodziny królowej z Yorku. Gdy zsiadli z koni, obie kobiety podażyły za sir Oweinem przez brukowany dziedziniec. Służący w liberii, który pojawił się nieoczekiwanie, kroczył za nimi, niosąc ich bagaże.

- Budynki wokół tego dziedzińca przeznaczone są dla królewskich dworzan i na królewską garde-

robę - rzeki Owein, prowadząc je przez zwieńczo-
ną wieżyczkami bramę na kolejny dziedziniec.

- To jest środkowy dziedziniec - wyjaśnił.

Obie kobiety rozejrzały się. Pośrodku znajdowa-
ła się ogromna fontanna ozdobiona rzeźbami ma-
gicznych zwierząt. Wokół fontanny, w której pły-
nęła krystalicznie czysta woda, rosły białe i czerw-
ne róże. Osłonięte od wiatru krzewy różane wciąż
jeszcze były w pełni kwitnienia.

- Tutaj jest siedziba marszałka dworu - odezwał
się Owein, wskazując na lewo - i gabinet księcia.
Za nimi znajduje się królewska kaplica. A tu,
po prawej stronie, mieszczą się prywatne pokoje
królowej - powiedział, pokazując dwupiętrowy bu-
dynek z cegły.

Rosamunda i Maybel weszły za sir Oweinem
do domu. Natychmiast pojawił się przed nimi lokaj
w królewskiej liberii.

- To jest lady Rosamunda z Friarsgate w Kum-
brii. Została oddana pod opiekę króla - powie-
dział rycerz. - Polecono mi zabrać ją z domu
i przywieźć na dwór królowej. Ja zaś jestem sir
Owein Meredith i pozostaję w służbie u króla.

- Proszę za mną - odpowiedział służący i nie
oglądając się za siebie, pospiesznie ruszył w głąb
domu.

Podążyli za nim po schodach i wzdłuż długiego
korytarza, na którego końcu lokaj otworzył szero-
kie drzwi. Komnata za nimi pełna była kobiet
w różnym wieku. Na ogromnym, miękkim fotelu,
z nogami opartymi na obitym aksamitem stołku,
siedziała dama o łagodnym obliczu. Na widok
przybyłych skinęła, by podeszli bliżej.

- Sir Owein, nieprawdaż? - odezwała się słod-
kim głosem.

Dworzanin ukląkł i ucałował rękę królowej.

- Miło mi, że wasza wysokość mnie pamięta.

Na dany przez królową znak podniósł się i stanął obok Elżbiety z Yorku.

- A kim jest to śliczne dziecko, które ze sobą przyprowadziłeś? - zapytała królowa. Jej niebieskie oczy były pełne ciekawości.

- To jest lady Rosamunda Bolton, pani na Friarsgate w Kumbrii, wdowa po sir Hugh Cabocie. Może sobie przypominasz, pani, że jej zmarły mąż powierzył ją opiece króla. Parę miesięcy temu zostałem posłany po lady Rosamundę z poleceniem, żeby ją oddać pod twoje skrzydła, wasza miłość. Właśnie przyjechaliśmy.

- Dziękuję, sir Oweinie - rzekła królowa. - Możesz powiedzieć mojemu mężowi, że wróciłeś i że właściwie wypełniłeś swoją misję. Ucieszy się z twojego powrotu. Nikt nie jest tak godnym dla niego przeciwnikiem w grze w szachy, jak ty - obdarzyła go uśmiechem, który uczynił jej twarz piękną. Ponownie wyciągnęła dłoń do rycerza.

Ucałował rękę królowej i został odprawiony. Odwrócił się na chwilę do Rosamundy.

- Zostawiam cię teraz, pani. Może się jeszcze spotkamy. - Ukłonił się Rosamundzie, przyjacielsko skinął ręką Maybel i opuścił komnatę.

Miała ochotę krzyknąć na głos: nie odchodź! Stały z Maybel osamotnione w obliczu królowej, pomiędzy innymi kobietami, znajdującymi się w pomieszczeniu. Nagle królowa spojrzała na dziewczynę i odezwała się:

- To była chyba długa podróż.

- Tak, *madam* - odparła Rosamunda, dygając.

- A ty, jak mi się wydaje, jesteś przerażona tym wszystkim - zauważyła królowa łagodnym tonem.

- Tak, *madam*. - Rosamunda była bliska łez.

- Pamiętam, jak bardzo byłam przerażona, gdy pierwszy raz wysłano mnie z domu - mówiła królowa. - Ale już wkrótce będziesz się czuła wśród nas jak w domu, moje dziecko. Przynajmniej znasz język. Wdowa po moim zmarłym synu słabo włada naszą mową i jakąkolwiek inną, poza ojczystą. Jest hiszpańską księżniczką. Stoi tam, po przeciwnej stronie komnaty, otoczona tymi czarnymi wronami, które przywozła ze sobą. Ale to dobra dziewczyna. No, ale co zrobimy z tobą, Rosamundo Bolton z Friarsgate?

- Nie wiem, wasza wysokość - odpowiedziała Rosamunda łamiącym się głosem.

- Cóż, najpierw musisz mi opowiedzieć, dlaczego twój mąż oddał cię pod naszą opiekę - królowa nalegała delikatnie. - I kim jest twoja towarzyszka?

- To jest Maybel, wasza wysokość. To moja niania, wychowywała mnie. Zostawiła swojego męża, żeby ze mną przyjechać - wyjaśniła Rosamunda. - Ja zaś dopiero po śmierci świętej pamięci mojego męża dowiedziałam się, że oddał mnie pod opiekę waszych królewskich mości. Hugh Cabot uczynił to, aby ubiec plan mojego stryja Henryka wydania mnie za mąż za jego pięcioletniego syna i odebrania mi Friarsgate. Stryj Henryk pragnie przejąć Friarsgate od śmierci moich rodziców i mojego brata, gdy miałam trzy lata. Wydał mnie za mąż za swojego najstarszego syna, ale on umarł na tyfus. Potem zaplanował mój ślub z Hugh Cabotem, bo byłam jeszcze dzieckiem, a Hugh starym człowiekiem. Chciał mnie bezpiecznie zachować dla swojego następnego syna, którego wtedy nie było jeszcze na świecie. Hugh był dobrym człowiekiem. Zorientował się, o co chodziło stryjowi. Wolno mu było, jako moje-

mu mężowi, przed śmiercią podjąć decyzję co do mojej przyszłości. Dlatego wysłał mnie do króla, żeby mnie chronił - zakończyła pospiesznie Rosamunda.

Królowa roześmiała się cicho.

- Ty zaś wolałabyś, żeby tego nie robił, prawda, moje dziecko? Ale my naprawdę ochronimy cię przed tym człowiekiem, tak jak sobie tego życzył Hugh Cabot. A w końcu znajdziemy ci odpowiedniego męża, Rosamundo Bolton. A co mam teraz z tobą zrobić?

- Nie wiem, wasza miłość - odparła żałośnie Rosamunda.

- Jesteś za duża, żeby cię odesłać do pokoju dziecinnego razem z Marią. Wydaje mi się, że jesteś mniej więcej w wieku mojej córki Małgorzaty. Ile masz lat, Rosamundo Bolton? - zapytała królowa.

- Trzydziestego kwietnia skończyłam trzynaście, *madam* - padła odpowiedź.

- Jesteś więc o pół roku starsza od Małgorzaty. Kilka miesięcy temu została zaręczona z królem Jakubem i jest królową Szkotów. Mogę cię na krótko umieścić przy niej. Latem przyszłego roku ma poślubić swojego króla. Może wtedy skończą się te wojny pomiędzy nami - rozważała królowa. - Tak, umieszczę cię z Małgorzatą i z Katarzyną, wdową po moim synu. Wszystkie jesteście w podobnym wieku. Na razie zostaniesz ich towarzyszką. Księżniczko Katarzyno! - królowa skinęła na dziewczynę po drugiej stronie komnaty.

Księżniczka wstała z fotela i pospiesznie zbliżyła się do swojej teściowej. Dygnęła nisko.

- *Si, madame?*

- Katarzyno, to jest lady Rosamunda. Będzie towarzyszką twoją i królowej Małgorzaty. Rozumiesz?

- *Si, madame.* Rozumiem - odpowiedziała siedemnastoletnia Katarzyna Aragońska.

- Zaprowadź ją do Małgorzaty i wyjaśnij moje postanowienie - rzekła królowa.

- *Si, madame* - padła odpowiedź.

- Mówi się „tak”, Katarzyno - zauważyła znużona królowa. - Musisz mówić po angielsku, moje dziecko. Pewnego dnia będziesz królową Anglii.

- Myślałam, że jej mężem był... - Rosamunda przerwała na widok napiętego wyrazu twarzy królowej.

- Mamy nadzieję - odezwała się w końcu królowa - że Katarzyna poślubi naszego drugiego syna, następcę tronu, księcia Henryka.

Służąca podała kielich wina królowej i powiedziała:

- Uciekajcie, dziewczęta. Królowa jest zmęczona nowym życiem, które niedługo wyda na świat. Potrzebuje odpoczynku.

- Tak - przytaknęła Elżbieta z Yorku. - Możesz odejść, Rosamundo Bolton. Witam cię na dworze i mam nadzieję, że będziesz wśród nas szczęśliwa.

- Po czym przytknęła oczy.

- Chodź! - Rosamunda poczuła szarpnięcie za spódnice.

Odwróciła się i podążyła za hiszpańską księżniczką, która wyprowadziła ją z komnaty królowej. Nagle otoczyły je cztery damy w czerni, które zaczęły coś trajkotać do księżniczki w obcej mowie.

- Wasz język jest dla mnie trudny - wolno powiedziała starsza dziewczyna - ale znam go lepiej, niż podejrzewają. Człowiek lepiej się uczy, udając ignorancję. Ale nie powiesz nikomu, Rosamundo Bolton, dobrze?

Rosamunda zachichotała i odpowiedziała:

- Nie, wasza wysokość, nie wygadam się. Kim są towarzyszące ci damy?

- To moje damy do towarzystwa - padło wyjaśnienie. - Wszystkie pochodzą z dobrych rodzin, ale są tu ze mną jako służące, towarzyszki i głos sumienia, zwłaszcza donna Elwira. Nawet nie starają się mówić po angielsku i czasem potrafią być bardzo męczące. Czy twoja niania też jest taka?

Rosamunda kiwnęła głową.

- Czasami, ale, szczerze mówiąc, zginęłabym bez Maybel. Gdzie idziemy?

- Do apartamentów mojej szwagierki. Kiedy zmarł Artur i z powrotem sprowadzono mnie na dwór, umieścili mnie razem z nią. Nie wiem, co będzie, gdy latem poślubi szkockiego króla, lecz wątpię, by wówczas pozostawiono nam tak wspaniałe pokoje. Pozwolimy zadecydować młodej królowej, gdzie będziesz spała, bo to jej apartamenty.

Katarzyna Aragońska zatrzymała się przed podwójnymi drzwiami, otworzyła je i weszła do środka.

Rosamunda podażyła za nią i znalazła się w urządzonych z przepychem komnacie o ścianach wyłożonych jasnym drewnem. Na oknach wisiały ciężkie zasłony z ciemnoniebieskiego aksamitu. Kominek, na którym płonęło pachnące drewno, zdobiły aniołki z różowego marmuru.

- Małgorzato! - zawołała Katarzyna. - Przyprowadziłam nową współlokatorkę.

Drzwi położonego w głębi pokoju otworzyły się i wynurzyła się stamtąd śliczna dziewczyna o dumnej postawie, wspaniałych złocistorudych włosach i szafirowych oczach, w których błyszczała ciekawość.

- Już i tak mamy ciasno - odezwała się opryskliwie.

- To jest lady Rosamunda, podopieczna króla, twojego ojca. Przysyła ją twoja matka.

- Twoja suknia jest bardzo zakurzona i niemodna - zauważyła Małgorzata Angielska, wolno obchodząc dokoła Rosamundę. - Ale myślę, że można coś na to poradzić. Jak sądzisz, Kasiu? Uczynienie z niej modnej damy dostarczy nam rozrywki, gdy wszyscy pojedą na polowanie.

- Jesteś okropnie nieuprzejma! - wybuchnęła ze złością Rosamunda. - Żeby tu dotrzeć, prawie przez miesiąc byłam w podróży. A w Kumbrii, wśród owiec, nie mamy potrzeby się stroić. Ubranie ma zapewnić ciepło i skromny wygląd. Wolałabym być teraz wszędzie, tylko nie tutaj!

Małgorzata roześmiała się.

- Dzięki Bogu, nie są z ciebie takie ciepłe klucho, jak z naszej poczciwej Kasi. Czasami zanudza mnie na śmierć swoją dobrocią. Ty mnie nie znudzisz. Przybyłaś z północy? Znasz Szkotów? Latem zaręczono mnie z Jakubem Stuartem i teraz będę ich królową. Mam poślubić króla latem przyszłego roku. Jest bardzo stary, ale powiadają, że jest niezmordowanym kochankiem. Mam nadzieję, że to prawda. Będziesz spała ze mną, lady Rosamundo z Kumbrii. A teraz podziękuj mi i jak najszybciej pozbadźmy się tej twojej starej, zakurzonej sukni. Nie możesz się udać ze mną na kolację w tym stroju.

Rozdział 5

Pierwszy raz w życiu Rosamunda miała przyjaciół w swoim wieku. Wprawdzie Katarzyna Aragońska była prawie o cztery lata od niej starsza, ale Małgorzata Angielska ledwie pół roku młodsza. Katarzyna była nieśmiała i pełna rezerwy, zaś Małgorzata okazywała wyższość, była zuchwała i szczerą. Oczywiście nie była jeszcze koronowana, ale na mocy zaręczyn została królową i zachowywała się jak prawdziwa królowa. Mimo to dziewczynie z Kumbrii udało się zaprzyjaźnić z obydwoma księżniczkami. Odnosiła się do nich z mieszaniną podziwu i szacunku. W zamian obie księżniczki traktowały swoją nową towarzyszkę jak jedną z nich, zapoznając ją z tajnikami dworskiego życia.

Małgorzata Tudor, którą bliscy nazywali Meg, pomimo dumy i chwiejnej natury okazała się niezwykle miłą. Była lepiej wykształcona niż Rosamunda. Rosamunda natomiast miała o wiele większą wiedzę o codziennym życiu i była znacznie bardziej praktyczna. Świetnie się uzupełniały. Królową mile to zaskoczyło, bowiem księżniczka, jej drugie dziecko, zawsze była uparta i często przysparzała

kłopotów. W towarzystwie Rosamundy jakby się ustatkowała. Jej buntownicza natura uspokoiła się.

- Moja mama uważa cię za anioła - powiedziała ze śmiechem Meg, gdy miesiąc po przyjeździe Rosamundy dziewczęta siedziały w prywatnych ogrodach. - Twierdzi, że masz zbawienny wpływ na moje zachowanie.

- Robisz, co chcesz, Meg, nie ma co do tego wątpliwości - odparła Rosamunda z lekkim uśmiechem.

- Jeśli jednak nabrałaś ochoty, żeby naśladować moje zachowanie, mogę być jedynie zaszczycona.

- Nie jesteś taką nudną piłą jak Kasia - padła odpowiedź.

- Przekonałam się, że Kasia zachowuje się w ten sposób, ponieważ takie wychowanie otrzymała. Hiszpanie są chyba bardzo zasadniczy wobec swoich córek. Dlatego Katarzyna jest taka, jaka jest, podobnie jak ja jestem taka dzięki mojemu zmarłemu mężowi.

- Jaki był? Czy był dobrym kochankiem? - zapytała zaciekawiona Meg.

- Kiedy się pobraliśmy, miałam sześć lat, a gdy umarł, byłam jeszcze zbyt młoda na takie rzeczy - wyjaśniła spłoniona Rosamunda. - Hugh był dla mnie bardziej ojcem niż mężem.

- Babka urodziła mojego ojca, gdy była w naszym wieku - powiedziała Meg. - Nie spotkałaś jej jeszcze, ale na pewno będziesz miała okazję. Nazywają ją Czcigodną Małgorzatą. Oczywiście, imię dostałam po niej. Nie wiem, czy ją lubię. Czasem mnie przeraża. Chociaż mam wrażenie, że mnie kocha. Jest bardzo mądra i potężna. Jest najpotężniejszą osobą w królestwie po moim ojcu.

- Gdzie mieszka? - zainteresowała się Rosamunda.

- Ma pałac w Londynie, zwany Cold Harbour, oraz kilka innych siedzib rozsianych na prowincji. W Richmond są przygotowane dla niej apartamenty, ale nie pojawi się tu przed Bożym Narodzeniem. Niedługo jedziemy do Windsoru, ale na święta wrócimy do Richmond. Gdy byłam małą, spędzaliśmy Boże Narodzenie w pałacu Sheen, ale spłonął pewnej zimy. Na jego miejscu ojciec wznosił Richmond. Potem chyba spędzimy resztę zimy w Londynie, bo w lutym mama spodziewa się dziecka - poinformowała swoją towarzyszkę Meg.

- Dlaczego nie pozostajecie w jednym pałacu?
- zapytała Rosamunda. - Przemieszczanie się z miejsca na miejsce sprawia chyba więcej kłopotów niż to warte.

Małgorzata skinęła głową.

- Nie mogę się z tobą nie zgodzić. Ale to nasz sposób pokazywania się ludziom. A ponadto, jeśli gdzieś przebywamy, to do okolicznych mieszkańców należy utrzymanie nas. Jeden region nie poddałby temu przez okrągły rok. Jeździmy więc z miejsca na miejsce. Poczekaj, aż zobaczysz Windsor - rzekła, chichocząc.

- Biedna Maybel - odparła z uśmiechem Rosamunda. - Dopiero dochodzi do siebie po naszej podróży z Kumbrii, a teraz znów mamy gdzieś jechać! Wiem, że jest mi oddana, bo inaczej wróciłaby prosto do domu, do swojego męża.

Rosamunda westchnęła. - Myślisz, że znajdą dla mnie męża, zanim latem przyszłego roku wyruszysz na północ, do Szkocji?

- Będiesz nagrodą, którą król podaruje komuś, kogo zechce uhonorować - bez ogródek stwierdziła Meg. - Tym są księżniczki i zamożne panny. Jesteśmy jak łakocie do rozdania. Zrozumiałam to,

gdy tylko podrosłam na tyle, żeby wiedzieć, kim jestem. A teraz ty też jesteś takim cukiereczkiem. Wprawdzie nie pochodzisz ze znamienitego rodu, Rosamundo, ale masz rozległe, żyzne ziemie. Masz ogromne stada owiec, krów i koni. To wystarczający majątek, żeby nie przejmować się twoim skromnym pochodzeniem. Mój ojciec, który jest mądrym człowiekiem, pewnie szybko wyda cię za męża. Bądź też pewna, że wybierze ci na męża człowieka, którego darzy zaufaniem i który może się jeszcze przydać zarówno jemu, jak i koronie, zwłaszcza przy granicy ze Szkocją.

- To takie wyrachowane - zauważyła Rosamunda.

- Nie bardziej, niż dążenie twojego wuja do przejścia kontroli nad tobą i twoim majątkiem poprzez wydanie cię za męża za małego chłopca - odparła Meg. I dodała:

- Czy ktoś cię już kiedyś pocałował? Mnie jeszcze nikt. Jeśli coś o tym wiesz, powiedz mi, jak to jest.

- Chodzi ci o namiętny pocałunek, taki jak pomiędzy kochankami? - zapytała Rosamunda.

- Nie, nikt mnie tak nie całował.

- Chcesz powiedzieć, że sir Owein nie próbował cię uwieść? - nie dowierzała księżniczka. - Jest bardzo przystojny. Nie zauważyłaś? Na pewno zauważyłaś! O, zaczerwieniłaś się!

- Nigdy mnie nie pocałował - zaprzeczyła Rosamunda - ale owszem, uważam, że jest bardzo przystojny, on zaś mi powiedział, że jestem ładna.

- Powiadają, że uwielbiają go wszystkie panie. Gdyby nie był taki biedny, stanowiłby doskonałą partię.

- Dlaczego tak podoba się kobietom? - zacięła się Rosamunda.

- Jest miły i szarmancki - odrzekła Meg. - Po-
trafi się śmiać z dobrego żartu. Jest lojalny i cieszy
się względami mojej rodziny. Ale tak samo jak
mężczyźni szukają zamożnych kobiet, podobnie
mądra kobieta chce wyjść za mąż za majątnego
mężczyznę. Biedny sir Owein. Bardzo możliwe, że
nigdy się nie ożeni.

Opuścili Richmond i udali się najpierw do Lon-
dynu, gdzie król chciał świętować Wszystkich
Świętych i Dzień Zaduszny. Przypłynęli łodziami
aż do pałacu Westminster w Londynie. Barka kró-
lewska płynęła pierwsza. Tłumy poddanych zgro-
madzonych po obu stronach rzeki pozdrawiały
królewską parę. Król i królowa ubrani byli we
wspaniałe szaty, na głowach mieli korony. Towa-
rzyszył im książę Henryk, który teraz był następcą
tronu. Witano go radosnymi okrzykami, bo dobrze
się prezentował, był przystojny i wyraźnie schlebia-
ło mu życzliwe przyjęcie. Rosamunda miała jesz-
cze poznać młodego Henryka Tudora, który był
o dwa lata od niej młodszy.

Gapie byli zadowoleni, widząc że królowa jest
w zaawansowanej ciąży. Uspokojeni rozmawiali
pomiedzy sobą o zdrowym wyglądzie nowego na-
stępcy tronu. Druga równie piękna łódź wiozła
Czcigodną Małgorzatę. Wspaniale ubrana senior-
ka rodu pozdrawiała tłumy łaskawie.

Po śmierci księcia Artura pojawiły się plotki, że
księżniczka Katarzyna jest w ciąży. Szybko okazało
się, że pogłoski były fałszywe. Teraz Katarzyna,
Małgorzata i ich towarzyszkę płynęły trzecią łodzią.
Rosamunda siedziała razem z nimi. Z zachwytem

spoglądała na rozciągające się przed nią miasto. Nerwowo mięła w palcach jedwab nowej, czarnej sukni, zastanawiając się, czy wyszywany złotą nicią czarny stanik nie jest zbyt elegancki dla dziewczyny z prowincji. Jednak Małgorzata Tudor, pomagając swojej nowej przyjaciółce włożyć kreację, którą jej podarowała, zapewniła ją, że tak nie jest.

- Jeśli masz być moją towarzyszką, musisz odpowiednio wyglądać - powiedziała. - Wyrosłam z tego stroju, ale na ciebie pasuje idealnie, Rosamundo. Na szczęście przed Bożym Narodzeniem zakończy się żałoba po moim bracie i zaczniemy się ubierać kolorowo. Moim zdaniem w czerni cera sprawia wrażenie żółtawej.

- Jest postrzelona, ale ma dobre serce - szepnęła Maybel do swojej pani. - I pomyśleć, że moja dziewczynka jest przyjaciółką księżniczek!

Gdy Łódź ślizgała się po wodzie, Rosamunda myślała, że biedna Katarzyna ze swoją oliwkową cerą w czarnym, żałobnym stroju wygląda na jeszcze bledszą niż zwykle. Pochyliła się i wyszeptwała cicho do Katarzyny:

- Nie chcę okazać braku szacunku wobec twojego zmarłego męża, ale mam wrażenie, że w tych czarnych rzeczach wyglądam jak kruk.

Księżniczka aragońska leciutko skinęła głową i odezwała się cichutko swoją chropawą angielszczyzną:

- Czerń nie jest kolorem dla młodych.

Jednak Meg w sukni z czarnego aksamitu ze złotym ornamentem wyglądała prześlicznie. Jej młeczne jak u Rosamundy policzki były zaróżowione. Gdy machała wesoło do gapiów, odpowiadali jej radosnymi, powitalnymi okrzykami. Wiedzieli, że niebawem zostanie poślubiona królowi

Szkotów i mieli nadzieję, że będzie to oznaczało pokój pomiędzy Anglią i Szkocją. Barki skierowały się do brzegu.

Rosamunda z najwyższym trudem powstrzymywała emocje.

- Myślałam, że Richmond jest duży - mruknęła cicho. Meg dosłyszała jej słowa i roześmiała się.

- Westminster nie jest taki straszny - powiedziała. - Zatrzymamy się w południowym skrzydle. Większa część Westminsteru to opactwo i budynki parlamentu. Kiedy przyjeżdżamy do Londynu, mama woli Baynard's Castle. Jest ładniejszy. Oczywiście, podczas pobytu w mieście wszystko wydaje się takie bliskie. Zaczekaj, aż zobaczysz Windsor.

- Kim są ci wszyscy ludzie zgromadzeni na pomoście? - denerwowała się Rosamunda.

- Och, to zapewne burmistrz z miejskimi rajcami i różni urzędnicy dworscy - bez zastanowienia wyjaśniła Meg. - Dzisiaj poznasz moją babkę. Nie znam nikogo, kto byłby do niej podobny, Rosamundo, ale nie daj się zastraszyć. Ona oczekuje dobrych manier i szacunku, ale nie musisz przed nią padać na twarz. Babka nienawidzi takiej czołobitności, nie ma do tego cierpliwości. Wszyscy jej ustępują, nawet król - mówiła z podziwem księżniczka. - Chciałabym pewnego dnia być taka jak ona.

Opuścili łódzie. Przed nimi na ląd zszedł król, królowa i księżę Henryk. Rosamunda posłusznie podążała za damami dworu. W niewielkim holu pałacowym król witał się serdecznie z matką, władczą damą o eleganckiej sylwetce i bystrych ciemnych oczach. Była ubrana cała na czarno, a jej włosy przesłaniało misterne nakrycie głowy z białym welonem.

- Wyglądasz blado, Elżbieto - powitała swoją synową, całując ją w oba policzki. - Czy twoje damy dworu pilnują, żebyś piła ten tonik, który ci poleciłam? Młody Henryk jest silny i zdrowy, ale nigdy nic nie wiadomo. Z pewnością przydałby się nam jeszcze jeden zdrowy książę.

- Staram się, jak mogę - odparła z uśmiechem królowa. - Dlaczego odpowiedzialnością za płęć dziecka zawsze obarcza się jego matkę? Jesteś wykształcona, *madam*. Możesz mi to wyjaśnić?

Królowa matka zachichotała.

- Moja droga Elżbieto, czy kiedykolwiek spotkałaś mężczyznę, który wziąłby na siebie odpowiedzialność za coś tak ważnego? Gdyby mnie ktoś zmuszał do odpowiedzi, rzekłabym, że to wola boska. Nadal jednak musisz się modlić o udanego księcia, moja droga.

- A ja nie wystarczę, *madam*?

Wszystkie oczy zwróciły się na młodego chłopca, który stał w rozkroku, opierając ręce na biodrach. Miał złocistoczerwone włosy i jasnoniebieskie oczy.

- Co byśmy zrobili, gdybyś spadł z konia i roztrzaskał sobie głowę, Henryku? - zapytała go babka. - Musi być przynajmniej dwóch książąt, na wypadek jakiegoś nieszczęścia.

- Nic mi się nie przydarzy, *madam* - stwierdził Henryk Tudor. - I to ja pewnego dnia będę królem.

- I co sądzisz o tym koguciku, którego spłodziłeś, mój synu? - zachichotała Małgorzata. - Podejrzewam, że jest podobny do mnie, chociaż z wyglądu przypomina Yorka.

- Wcale nie jest do ciebie podobny, mamó - zaproponował król. - Zgodzę się jednak z tobą, że wygląda jak York, prawda, Elżbieto?

- Owszem, przypomina mi mojego ojca, ale dostrzegam w nim także podobieństwo do ciebie, mój panie - spokojnie odparła królowa.

Czcigodna Małgorzata rzuciła okiem na synową. Elżbieta dobrze wiedziała, jak postępować z mężem. Ale była oddana Henrykowi Tudorowi. I za to teściowa była jej wdzięczna.

- Gdzie jest moja imienniczka? - zadała pytanie.

- Tutaj, *madam* - rzekła Małgorzata Tudor, wysuwając się do przodu i dygając przed babką.

- Dobrze wyglądasz - zauważyła Małgorzata Beaufort. - Bardzo się cieszę. I Kasia, nasza hiszpańska Kasia! Też podejdź bliżej, niech ci się przyjrzę. Och, w tej żałobie wszystkie wyglądacie jak małe czarne wrony. Młodzi nie powinni nosić czerni. No, ale cóż, obawiam się, że nic na to nie można poradzić. - Byстрыm spojrzeniem omiotła grupkę młodych kobiet przybyłych z Małgorzatą i Katarzyną.

- A kim jest to śliczne dziecko? - zapytała, wskazując chudym palcem Rosamundę. - Nie poznaję jej.

- To nowa podopieczna taty - odpowiedziała babce Małgorzata.

- Jak ci na imię? - zapytała księżna Richmond, badawczo przyglądając się obiektowi swojego zainteresowania.

- Jestem Rosamunda Bolton z Friarsgate, *madam* - odpowiedziała Rosamunda, pięknie dygając. Pomyślała przy tym, że starsza pani jest naprawdę królewska, nawet bardziej niż sama królowa!

- Sądząc po twoim akcencie, pochodzisz z północy - padły słowa.

- Ojej! -jęknęła Rosamunda i zaczerwieniła się. Naprawdę starała się mówić poprawnie.

- Mamy wiele ludzi na dworze pochodzących z północy, dziecko - rzekła Czcigodna Małgorzata.

- Nie ma w tym nic wstydliwego. Czy znasz Neville'ów?

- Nie, *madam*. Zanim przybyłam na królewski dwór, nigdy nie oddalałam się bardziej niż na kilka mil od domu - grzecznie odpowiedziała Rosamunda.

- Rzeczywiście - padła pełna zrozumienia odpowiedź. - A kto oddał cię pod opiekę mojego syna, Rosamundo Bolton? Twoi rodzice?

- Nie, *madam*, mój mąż świętej pamięci. Moi rodzice zmarli, gdy miałam zaledwie trzy lata. Moim mężem był sir Hugh Cabot - odpowiedziała Rosamunda, żegnając się.

- Naprawdę? Naprawdę? - zawołała Czcigodna Małgorzata, także kreśląc znak krzyża. - Henryku! Sir Hugh Cabot ocalił kiedyś życie twojemu ojcu. Wiedziałaś o tym? Musimy się szczególnie zaopiekować młodą wdową po nim.

- Tak, mam - posłusznie odparł król. - Co prawda wiedziałem, że ta dziewczyna została powierzona naszej opiece, ale dotąd jej nie widziałem. Spędzała czas z królową i księżniczkami

- Kto przywiózł cię na dwór, moje dziecko?

- Czcigodna Małgorzata skierowała pytanie do Rosamundy.

- Sir Owein Meredith - odpowiedziała Rosamunda.

- Ach, cudowny człowiek - mruknęła księżna Richmond, a na jej ustach zakwitł lekki uśmiech. Potem dodała - Suknia mojej wnuczki dobrze na tobie wygląda, dziecko. - Jej bystre oczy rozpoznały strój, który dała wnuczce parę miesięcy temu.

- Wyrośłam z niej - pospiesznie rzuciła Meg.
- Mój biust jest już za duży, a Rosamunda nadal jest całkiem płaska.

Rosamunda poczerwieniała ze złości. Przecież miała piersi! Były tylko trochę mniejsze od bujnego biustu Meg. Szalenie ją to irytowało, zwłaszcza że księżniczka była parę miesięcy młodsza od niej.

- Ładnie ci w tej sukience - miłym głosem zauważyła księżna Richmond. Następnie zwróciła się do wnuczki:

- Królowa Szkotów ma dobre serce, ale zbyt prędki język. Żadnej kobiecie nie podoba się niekorzystne porównywanie jej wdzięków, zwłaszcza przez inną kobietę, Małgorzato Tudor. Mam nadzieję, że będziesz o tym pamiętać, gdy zaczniesz władać Szkocją. Mówiono mi, że Szkotki są niezwykle dumnymi niewiastami.

- Na pewno zapamiętam twoje słowa, *madam* - odpowiedziała Meg, a na jej policzkach pojawiły się lekkie rumieńce. Jednak nadal patrzyła babce prosto w oczy.

- Chyba już czas zdjąć z was choć częściowo żałobę - oświadczyła Czcigodna Małgorzata. I następnego ranka, gdy się obudziła, Meg znalazła na swoim łóżku parę rękawów z ciemnopomarańczowego jedwabiu.

- Och - zapiszczała Meg, biorąc do rąk kolorowe rękawy. - Tillie! - zawołała swoją garderobianą. - Przyszyj je do mojej sukni. Pokażę się w nich na mszy. Jestem pewna, że są od babci!

- To prawda, wasza wysokość - odpowiedziała służąca. - Zostawiła też śliczną parę białych rękawów dla lady Rosamundy. Czy mam je przekazać Maybel?

- Tak! - padła szybka decyzja. Następnie Meg zwróciła się do Rosamundy:

- Skoro babcia mówi, że kończymy żałobę po Arturze, no to ją kończymy! Mama i Katarzyna oczywiście nie, ale cieszę się, że to już koniec z całą tą czernią.

- Nadal wszystko jest czarne - przypomniała jej praktyczna Rosamunda. - Nasze suknie, nakrycia głowy...

- Lecz rękawy odróżnią nas od innych - przekornie odrzekła Meg. - Kawalerowie zauważą nas, a nie inne.

- Przecież jesteś już zaręczona - zauważyła zaniepokojona Rosamunda.

- Ale jeszcze oficjalnie nie wyszłam za mąż - odpowiedziała Meg. - Poza tym król Szkotów miał kochankę, Maggie Drummond, która, jak mi mówiono, była bardzo bliska jego sercu. Niedawno została otruta, razem ze swoimi dwiema siostrami. Wszystkie umarły. Podobno król Jakub nie mógł się z nią rozstać. Ktoś z jego otoczenia, choć nie wiadomo kto, wziął sprawy w swoje ręce. Moje małżeństwo jest bardzo ważne zarówno dla Anglii, jak i dla Szkocji i dlatego mój ojciec nie wyśle mnie do Szkocji, dopóki sprawa pani Drummond nie zostanie zamknięta.

- Czemu więc chcesz być zauważaną przez innych mężczyzn? - zapytała Rosamunda.

- Bo to jest przyjemne - roześmiała się Meg i dodała z przekornym uśmiechem:

- Może podczas mszy zobaczymy sir Oweina. Na pewno cię zauważy, gdy będziesz miała na sobie te śliczne białe jedwabne rękawy.

Rosamunda zachichotała.

- Czemu miałabym się przejmować, czy mnie spostrzeże, czy też nie?

Podniosła się z łóżka i na bosaka przebiegła przez pokój, żeby umyć twarz i ręce w srebrnej misie, którą dla niej napełniono. Miska jej towarzyszyki była ze złota.

- Bo bardzo niedługo dostaniesz męża - odpowiedziała Meg. - Może lepiej by było, gdyby przypadł ci ktoś bez własnej ziemi, kto zamieszkałby z tobą we Friarsgate. Ponadto twoja posiadłość leży blisko granicy i chociaż nie spodziewam się, żeby Szkoci najechali Anglię, gdy oficjalnie jestem ich królową, na pewno nie zaszkodziłoby, gdyby mój ojciec miał na rubieżach kogoś takiego jak sir Owein. Ojciec wie, że to lojalny i wierny rycerz. Panowie z przygranicznych ziem są jak dmuchawce na wietrze. Często bywają nieodpowiedzialni i niewierni.

- Ale przecież są Anglikami - zdziwiła się Rosamunda.

Małgorzata Tudor wygramoliła się z łóżka i podeszła do swojej nowej przyjaciółki. Wyciągniętą dłonią poklepała miękki policzek Rosamundy.

- Jesteś taka niewinna - powiedziała. - Będę się modlić, aby twoja prosta szczerłość nigdy nie została wystawiona na próbę, Rosamundo Bolton.

Podczas mszy nie zobaczyły sir Oweina, ale parę dni później, gdy dwór przeniósł się do Windsoru, zjawił się w końcu w apartamentach królowej, żeby zapytać o Rosamundę. Dziewczęta siedziały przy Elżbiecie z Yorku, szyjąc ubranka dla mającego się urodzić dziecka, gdy ujrzały go wchodzącego do pomieszczenia i usłyszały jego głos. Meg szturchnęła Rosamundę, która mocna się zaczerwieniła. Łagodny głos królowej wezwał ją, by odłożyła szycie i podeszła bliżej.

- Rosamundo Bolton, sir Owein Meredith przybył, żeby cię pozdrowić - rzekła królowa.

Rosamunda dygnęła przed królową, ale nie wiedziała, co ma powiedzieć.

- Czy dobrze się czujesz, pani, ty i twoja poczciwa Maybel? - zapytał uprzejmie.

- Tak, panie, dziękuję za twoje zainteresowanie - odparła Rosamunda, w końcu odzyskawszy mowę. Odważnie spojrzała prosto w jego zielonkawe oczy, on zaś uśmiechnął się, co, ku jej zaskoczeniu, wywołało przyspieszone bicie jej serca.

- Nadal tęsknisz do Friarsgate, czy też oczarowało cię dworskie życie? - zapytał.

- Dwór jest wspaniały i wszyscy są bardzo mili, ale owszem, tęsknię za moim domem - przyznała Rosamunda.

- Może się jeszcze zobaczymy - zakończył ich rozmowę sir Owein. Potem zwrócił się do królowej:

- Wasza wysokość, dziękuję za umożliwienie mi porozmawiania z lady Rosamundą. Jaką odpowiedź mam przekazać twojemu małżonkowi?

- Powiedz królowi, że dziś wieczorem będę spożywać posiłek w swoich apartamentach. Na pewno urodzę syna, bo tym razem jest mi bardzo ciężko - odparła królowa. - Powiedz mojemu królewskiemu małżonkowi, że mu dziękuję i z radością powitam go tutaj, jeśli tylko zechce przyjść.

Sir Owein skłonił się i opuścił komnatę.

- Lubi cię! - wesoło zawołała Meg.

- Po prostu był uprzejmy - odpowiedziała Rosamunda.

- Lubi cię! - powtórzyła księżniczka ze znaczącym błyskiem błękitnych oczu.

- Co za różnica? - szepnęła Katarzyna Aragońska. - Kiedy nadejdzie czas, żeby ją wydać za mąż,

wybiórą, kogo będą chcieli. Lepiej, żeby nie wpadł jej w oko nikt szczególny, bo i tak na pewno znajdą jej kogoś innego.

- Rosamunda nie jest taka ważna, jak my, Kasiu - zauważyła Meg.

- I tu się mylisz - odpowiedziała hiszpańska księżniczka. - Ziemie Rosamundy są położone w strategicznym rejonie. Muszą być przekonani, że mężczyzna, którego jej wybiórą, zapewni jak najlepszą obronę tego skrawka Anglii. A poza tym Rosamunda jest bogata, bo ma ogromne stada owiec i bydła. Nie zostanie więc lekkomyślnie oddana wraz ze swoimi ziemiami i dobytkiem jakiemuś nic nieznaczącemu rycerzowi bez właściwych koneksji. Robisz błąd, zachęcając Rosamundę do zainteresowania się sir Oweinem. Jeśli zaangażuje się sercem, ileż się nacierpi i jak nieszczęśliwy będzie człowiek, który w końcu zostanie wybrany na jej małżonka.

- Nie umiem nie być romantyczką - odpowiedziała Małgorzata Tudor.

- Wychodzisz za mąż za króla Szkotów po to, by zachować pokój między waszymi krajami - powiedziała Katarzyna. - Małżeństwo to tylko obowiązek i sama powinnaś to najlepiej wiedzieć.

- Jak powiada moja babka, najpierw ślub, później miłość - żywo odparła Meg. - Sprawię, że Jakub Stuart mnie pokocha! Poczekaj, to się przekonasz, Kasiu!

- Ze względu na ciebie mam nadzieję, że tak się stanie - rzuciła hiszpańska księżniczka.

- Kochałaś mojego brata Artura? - chciała wiedzieć Meg.

- Miał mnóstwo uroku - wolno zaczęła mówić Katarzyna - i był bardzo inteligentny, ale był jeszcze młody, Meg. Nie jestem pewna, czy nie byłby

z niego lepszy ksiądz niż mąż. Ale tego się już nigdy nie dowiemy. Biedny Artur spoczywa w grobie.

- Przeżegnała się pobożnie.

- Mówią, że mój ojciec wyda cię za Henryka, mojego brata - cicho mruknęła Meg. - Henryk patrzy na ładne kobiety jak kot na wróble. Tata chciał, żeby został duchownym, ale Henryk nigdy się do tego nie nadawał. Wydaje mi się, że choć ma już ponad sześć stóp wzrostu, nadal jest za młody, żeby się przespać z kobietą, nie zdziwiłabym się jednak, gdyby już próbował.

- Meg! - zapłoniła się Katarzyna.

- Jest bardzo zuchwały i bardzo dumny - zauważyła Rosamunda. - Wydaje mi się też, że jest bardzo przystojny.

- Na miłość boską! - zaklęła cicho Meg, żeby jej matka nie usłyszała. - Nigdy nie mów Halowi, że jest przystojny. I tak jest dumny jak paw, Rosamundo. A jego arogancja nie zna granic! Szkoda, że nie wychowywałaś się razem z nim. Dziękuję Bogu, że już nie spędzam z nim czasu w pokoju dziecinnym! I Mary jest teraz również bezpieczna, bo tata trzyma go blisko siebie.

- Dlaczego to robi? - ciekawa była Rosamunda.

- Henryk musi się teraz nauczyć, jak być królem - wyjaśniła Katarzyna.

- Nie, tata nie będzie go tego uczył - rzekła Meg. - Trzyma go blisko siebie, bo boi się, żeby nie umarł, gdyż wówczas nie miałby żadnego następcy. Tata nie lubi Henryka. Uwielbiał Artura i całą swoją miłość skoncentrował na nim. Ta miłość umarła wraz z Arturem. Myślę, że tata niemal nienawidzi Henryka za to, że żyje i jest taki zdrowy, gdy tymczasem Artur nie żyje i zawsze był słabowity - podsumowała Meg.

- Jesteś zbyt surowa w swojej ocenie ojca - zaprotestowała Katarzyna. - To dobry, pełen poświęcenia człowiek, który zawsze był dla mnie miły.

- Nie wychowałeś się przy nim - odparowała Meg. - Owszem, potrafi być miły i z pewnością kocha naszą mamę, ale umie też być okrutny. Mam nadzieję, Kasiu, że nigdy nie poznasz go z tej strony. Pamiętaj, że twój ojciec nie wypłacił jeszcze całego twojego posagu. Teraz mój ojciec rozważa, czy sojusz, który zawarł z twoimi rodzicami poprzez twój ślub z Arturem, jest nadal aktualny. Zamierza wydać cię za Henryka, gdy będzie nieco starszy. Jeśli jednak nie dostanie pieniędzy, na które liczy, odsunie cię na bok i zacznie się rozglądać we Francji za żoną dla mojego braciszka.

- Wtedy wrócę do domu - rzekła praktyczna Katarzyna.

- Mój ojciec nigdy nie pozwoli ci wyjechać, dopóki nie będzie miał całkowitej pewności, że na nic mu się nie przydasz - powiedziała Meg. - A ponadto jest uważany za skąpca. Nigdy nie odda części twojego posagu, która już wpłynęła. Myślę, że czeka na resztę, żeby zapłacić mój posag królowi Jakubowi, nie naruszając swojego majątku - powiedziała ze śmiechem.

Niemal przez miesiąc gościli w murach Windsoru, ogromnej budowli z kamienia. Król i dworzanie codziennie polowali, a Rosamunda zwykle zostawała u boku królowej. Elżbieta z zadowoleniem odkryła, że jej nowa dwórka umie czytać. Rosamunda czytała więc swojej władczyni napisane po łacinie wierszyki i modlitwy z modlitewnika.

Maybel spędzała czas, przerabiając suknie swojej pani na modniejsze kreacje z pomocą Tilly, która, spędziwszy całe życie na królewskim dworze, dysponowała ogromną wiedzą na temat dworskiej etykiety i znała najmodniejsze fasony.

Na początku grudnia opuścili Windsor, aby powrócić do Richmond na Boże Narodzenie, ulubione święta króla i królowej. Dwanaście dni świąt zaczynało się mszą w Wigilię Bożego Narodzenia. Zwyczaje były bardzo podobne do obowiązujących we Friarsgate, tylko wszystko odbywało się na znacznie większą skalę. Liczba dwanaście odgrywała ważną rolę. Wszystkiego było dwanaście. Dwanaście ogromnych, połączanych kandelabrow o dwunastu ramionach, na których paliło się dwanaście woskowych świec, rozstawiono w głównej sali pałacu. Rozmieszczono też dwanaście gigantycznych, marmurowych urn, wypełnionych dwunastoma pękami ostrokrzewu, każdy z dwunastu gałęzi, obsypanych czerwonymi jagodami i przewiązanych srebrnymi i złotymi wstążkami. Cztery wielkie kominki wypełnione były ogromnymi bierwionami.

W przedśmionku nakreślono zieloną linię, zwaną świątecznym progiem. Meg wyjaśniła Rosamundzie, że święta nie rozpoczną się, dopóki ptak szczęścia nie przekroczy linii i nie zacznie tańczyć. Wszyscy czekali, niemal chorzy z niecierpliwości. Czcigodna Małgorzata zdecydowanie, choć spokojnie, oświadczyła swojemu synowi i jego małżonce, że jeśli chcą, oczywiście mogą nadal nosić żałobę po Arturze, ale są święta i chciałyby, żeby młodzi ludzie dobrze się bawili. Zwłaszcza że jej ulubienicy Małgorzaty nie będzie z nimi podczas następnego Bożego Narodzenia.

Tak więc księżniczka ubrana była w elegancką suknię z ciemnoniebieskiego aksamitu i złotą narzutkę. Jej piękne, rozpuszczone, złocistorude włosy podtrzymywała jedynie siateczka ze złota i pereł. Katarzyna zdecydowała się włożyć piękną kreację z purpurowego aksamitu, obszytą kunim futrem. Gęste, kasztanowe włosy zaplotła w skromny warkocz i ukryła pod złocistym welonem. Choć Rosamunda nie była ubrana z podobnym przepychem, czuła się bardzo wystrojona w spódnicy z czarnego aksamitu wyszywanej złotą nicią, czarnym jedwabnym gorsecie, który dostała od Meg, i w swoich nowych białych jedwabnych rękawach. Kasztanowe włosy miała porządnie zaplecione w warkocz, który, podobnie jak Meg, przytrzymywała złocista siateczka. Założyła też sznurek drobnych, słodkowodnych pereł, który dostała od królowej.

Nagle z galerii dla minstreli zagrały trąbki i do sali wkroczył w podskokach wysoki dżentelmen. Jego zielony kostium obsyty był mnóstwem maleńkich złotych i srebrnych dzwoneczków, które podzwaniały i pobrzękiwały, gdy tańczył. Oczy i nos przesłaniała mu pozłacana, zielono-niebieska maska, ozdobiona piórami. Po wejściu do sali tancerzem krokiem zbliżył się do głównego stołu, przy którym siedzieli król z królową, księżniczki, księżna Richmond i arcybiskup Canterbury. Pokłonił się czapką monarsze, po czym zaczął wirować i podskakiwać, tańcząc wesoło po całej komnacie przy wtórze fujarek, kobz, kotłów i bębnow. Tancerz zatrzymywał się przy każdym stole, wyciągał czapkę. Biesiadnicy wrzucali mu monety do kapelusza i tancerz dalej ruszał w tan.

Rosamunda wyjęła z kieszeni pensa. Kiedy tancerz dotarł do jej stołu, wyciągnęła rękę, żeby wrzu-

cić monetę do czapki. Zanim jednak wypuściła pieniądze z dłoni, mężczyzna zacisnął palce wokół jej ręki, poderwał ją na nogi, złożył szybki pocałunek na jej wargach i wrócił do swoich płaśów przy wtórze śmiechu obecnych na sali. Rosamunda z policzkami płonącymi z zakłopotania i wstydu usiadła pospiesznie na swoim miejscu. Ciekawa była, czy Meg i Kasia widziały nieprzystojne zachowanie tancerza.

- Wszystko w porządku, Rosamundo - usłyszała znajomy głos i sir Owein Meredith spoczął obok niej na ławie.

- Czasem ptak szczęścia pocałuje jakąś damę. To tylko zabawa. O, widzę, że pozostawił ci jedno ze swoich piórek. To zaszczyt, zarezerwowany zwykle dla zasiadających przy głównym stole. Schowaj je do kieszeni, dziewczyno. Czy mogę się przysiąść i dotrzymać ci towarzystwa? - uśmiechnął się do niej.

- Będzie mi bardzo miło, *sir*. Tyle czasu spędzam w towarzystwie Meg i Kasi, że niemal niktogo nie znam. Oczywiście nie jestem zapraszana do głównego stołu.

- Oczywiście - odpowiedział. - Ale zobacz! Taniec ptaka zbliża się do końca. Widzisz, ostatni raz podchodzi do głównego stołu, żeby wyciągnąć od króla jałmużnę. Uzbierane przez ptaka pieniądze dostaną nędzarze.

Ptak szczęścia podskakiwał zwinnie przed rodziną królewską. Najpierw zamaszystym ruchem uchylił kapelusza przed Czcigodną Małgorzatą i udał ogromne zdziwienie jej datkiem, składającym się ze złotych monet. Potem pokłonił się królowej i podziękował jej pięknie, a następnie skłonił się przed księżniczkami. Króla zachował na sam koniec. Tańcząc radośnie, skłonił się przed królem

Henrykiem VII i energicznie wyciągnął w stronę monarchy swój ozdobiony wstążkami i piórami kapelusz. Szczupła dłoń króla przesunęła się nad kapeluszem. Ptak szczęścia przechylił głowę na bok i potrząsnął nią z rozczarowaniem. Ze złością zaczął wymachiwać kapeluszem przed długim nosem króla. Przez salę przetoczyła się fala śmiechu. Z udawaną rezygnacją władca sięgnął do kieszeni i wyciągnął aksamitną sakiewkę. Z oporem otworzył ją i wyjął dwie dodatkowe monety. Rozległ się kolejny wybuch śmiechu, bowiem król znany był ze swojego przywiązania do pieniędzy. Czcigodna Małgorzata wyciągnęła rękę i szturchnęła króla, który z widocznym westchnieniem wrzucił całą aksamitną sakiewkę z pieniędzmi do czapki ptaka.

Ptak szczęścia zaskrzeczał triumfalnie. Na sali wybuchł entuzjazm wobec poczynań króla. Henryk VII obdarzył zebranych jednym ze swoich rzadkich uśmiechów. Tancerz podbiegł do arcybiskupa Canterbury, aby przekazać mu kapelusz z jałmużną. Potem ukłonił się i zerwał pierzastą maskę z twarzy, odsłaniając oblicze księcia Henryka. Powitały go brawa. Ostatni raz pokłonił się widowni, po czym zajął miejsce za stołem razem ze swoją rodziną.

- Ojej! - powiedziała Rosamunda, uświadomiwszy sobie, kto ją pocałował.

- Teraz więc możesz wrócić do domu i opowiedzieć, że pocałował cię przyszły król Anglii - łagodnie droczył się z nią sir Owein.

- Jest taki wysoki, że zupełnie zapomniałam, że jest jeszcze dzieckiem - rzekła Rosamunda.

- Jest podobny do swojego dziadka ze strony matki, który też był słusznego wzrostu - wyjaśnił jej rycerz.

- A czy jego dziadek był równie zuchwały? - zapytała.

Owein Meredith roześmiał się.

- Owszem. Ale niech mi wolno będzie powiedzieć, że pięknie wyglądasz dziś wieczorem, lady Rosamundo.

- Gorszecik przekazała mi Meg, a księżna Richmond podarowała mi jedwabne rękawy - wyznała Rosamunda. - Maybel przerobiła spódnicę, żeby była modniejsza. Służąca Meg pokazała jej, jak to zrobić.

- Czujesz się więc coraz lepiej na dworze. Cieszę się z tego, Rosamundo - zauważył. - Chociaż wiem, jak bardzo tęsknisz za Friarsgate.

- Mam nadzieję, że gdy królowa Szkotów wyjedzie latem na północ, wolno mi będzie wrócić do domu. Tęsknię za nim, panie - przyznała Rosamunda. - Dworskie życie jest bardzo podniecające, ale nie lubię przez cały czas przenosić się z miejsca na miejsce. Nie wstydzę się przyznać, że jestem mało znaczącym pionkiem. Poza księżniczkami nie mam też przyjaciół. Inne dziewczęta w moim wieku uważają się za zbyt ważne i bogate, aby się ze mną zadawać. Zazdroszczą mi przyjaźni z Meg. Obawiam się również, że Katarzyna jest w lepszej sytuacji, niż ja.

- Zaprzyjaźnij się więc i z nią, Rosamundo. I kiedy królewska córka wyjedzie, może nie będziesz osamotniona. Niewykluczone także, że pewnego dnia Katarzyna Aragońska będzie angielską królową. Nie zaszkodzi mieć przyjaciółkę w takiej damie.

- Dobrze mi radzisz, panie. Czy ty też pozostaniesz moim przyjacielem? Chciałabym wierzyć, że pozostaniesz moim przyjacielem na zawsze.

- Chciałbym być twoim przyjacielem do końca życia - odpowiedział sir Owein, a pod wpływem jego spojrzenia w żyłach dziewczyny krew zaczęła krążyć żywiej - ale pewnego dnia znów będziesz miała męża, ten zaś może nie pochwałać naszej przyjaźni. Musisz być przygotowana na taką możliwość.

- Nigdy nie poślubię mężczyzny, który nie będzie aprobował moich przyjaźni - odparła. - Hugh nauczył mnie, że sama muszę myśleć i decydować, co będzie najlepsze dla mnie i dla Friarsgate.

- Może nie powinien być cię tego uczyć - ze smutkiem zauważył Owein. - Większość ludzi nie myśli tak nowocześnie jak twój zmarły mąż. Przypomnij sobie swojego stryja Henryka, Rosamundo. Większość mężczyzn jest podobna do niego.

- Wobec tego nie wyjdę ponownie za mąż - zdecydowanie oświadczyła Rosamunda.

Nie wiedział, czy ma się roześmiać, czy też nie. Szybko jednak zorientował się, że dziewczyna mówi śmiertelnie poważnie. Powiedział więc:

- Jestem pewny, że będziesz w stanie przekonać każdego mężczyznę do swojego sposobu myślenia, Rosamundo. - Była jeszcze taka młoda i tak szalenie niewinna. Ciekawiło go, jak też poradzi sobie na królewskim dworze, gdy jej protektorka, królewska córka, wyjedzie do Szkocji. Rosamunda na pewno nie znajdzie się wśród jej dwórek. Nie była wystarczająco ważna i wystarczająco dobrze urodzona. Nie miała żadnych znaczących koligacji rodzinnych. Była kolejną podopieczną króla, chociaż miała dużo szczęścia, zwracając na siebie uwagę Małgorzaty Tudor. Owein nie miał pojęcia, dlaczego się przejmował losem tej dziewczyny. Z pewnością nic do niej nie czuł. Nie miał prawa

do takich uczuć. A jednak odnosił wrażenie, że mu na niej bardzo zależy.

Zobaczył Rosamundę dopiero w ostatnim dniu świąt Bożego Narodzenia. Dzień rozpoczął się od wyboru fasolowego króla i królowej. Do głównej sali zamkowej wniesiono dwa identyczne ciasta. Jedno było przeznaczone dla mężczyzn, drugie dla kobiet. Każdy otrzymał kawałek z odpowiedniego ciasta, aby szukać fasoli. Ku ogromnemu zaskoczeniu Rosamundy, to ona właśnie znalazła fasolkę w kobiecym cieście. Z początku bała się odezwać pośród tylu znamienitych niewiast, ale Meg, zauważywszy, że szczęście uśmiechnęło się do jej przyjaciółki, zawołała głośno, aby wszyscy słyszeli:

- To lady Rosamunda Bolton znalazła fasolkę! A kto będzie królem?

- Ja jestem królem - krzyknął młody Henryk Tudor, uśmiechając się od ucha do ucha. - Ja jestem Fasolowym Królem. Przyprawdźcie mi moją królową!

Rosamundę zaprowadzono do głównego stołu i posadzono koło księcia Henryka. Na głowę włożono jej papierową pozłacaną koronę, ozdobioną fałszywymi klejnotami. Podobną koronę wsadzono na głowę księcia.

- Niech żyją król i królowa fasoli! - z entuzjazmem wołali zgromadzeni w wielkim holu pałacu Richmond.

- Dzięki Bogu, królową została śliczna dziewczyna - powiedział książę, gdy służba zaczęła wносить do sali poranny posiłek. - Kiedy znalazłem fasolkę, bałem się, że zostanę uziemiony przez jakąś wiedźmę. Dlatego nie przyznawałem się do swojego szczęścia.

- A gdyby to była jakaś wiedźma, ukryłbyś swoją nagrodę z powrotem pomiędzy okruskami ciasta, milordzie? - zuchwale spytała Rosamunda.

- Owszem - przyznał z przekornym uśmiechem. - Ale kim ty jesteś, pani? Wiem, że już cię gdzieś widziałem. - Uniósł do góry wysadzany drogimi kamieniami kielich i wypił do dna znajdujące się w nim słodkie, czerwone wino.

- Jestem Rosamunda Bolton, pani na Friarsgate, wasza wysokość. Mój zmarły mąż, Hugh Cabot, oddał mnie pod opiekę twojego ojca. Jestem na królewskim dworze od niedawna.

- Jesteś przyjaciółką mojej siostry Małgorzaty? - zapytał książę.

- Spotkał mnie wielki zaszczyt, że królowa Szkotów obdarzyła mnie swoją przyjaźnią - skromnie odparła Rosamunda, jednocześnie, w miarę wypowiedzianych słów, uświadamiając sobie, że naprawdę nauczyła się, jak należy zachowywać się na dworze. Musi o tym powiedzieć sir Oweinowi, gdy go znowu spotka.

- Ile masz lat? - zainteresował się książę.

- Jestem parę miesięcy starsza od twojej siostry, królowej Szkotów, wasza wysokość - powiedziała Rosamunda.

- Jesteś wdową?

- Tak, wasza wysokość.

Obrzucił ją taksującym spojrzeniem.

- Jesteś dziewczicą? - zapytał zuchwale.

Rosamunda zaczerwieniła się aż po nasadę włosów.

- Oczywiście, że jestem! - wyrzuciła z siebie, poruszona pytaniem. - Mój mąż był starszym człowiekiem i wzięliśmy ślub, gdy miałam zaledwie sześć lat. Był dla mnie jak ojciec.

Młody Henryk Tudor wyciągnął rękę i pogłaskał Rosamundę po płonącym policzku, co tylko zwiększyło jej zakłopotanie. Jednak nie mogła przecież dać mu klapsa za jego bezczelność, przynajmniej nie w miejscu publicznym.

- Speszyłaś się - stwierdził Henryk Tudor bez cienia skruchy. - Pewnego dnia zostanę królem, milady. Prawdziwym królem, nie fasolowym. Jeśli nie będę zadawał pytań, niczego się nie dowiem. - Uśmiechnął się do niej ujmująco. - Twój policzek jest bardzo miękki i bardzo gorący. - Palcami gładził jej twarz, zaś drugą ręką podał jej swój kielich. - Wypij trochę wina, a serce przestanie ci tak walić. Poznają, że jesteś wzburzona po szybko pulsującej żyłce na twojej szyi, Rosamundo Bolton, pani na Friarsgate.

Rosamunda upiła łyk wina. Potem odważnie odepchnęła rękę księcia ze swojej twarzy.

- Jesteś stanowczo zbyt zuchwały, wasza wysokość. Świeżo przybyłam na królewski dwór i mam braki w wykształceniu w zakresie uprzejmego zachowania, ale jestem przekonana, że twoje manieiry są zanadto śmiałe.

- Ale jestem królem - rzekł Henryk Tudor.

- A ja, jako królowa, zasługuję na twój szacunek - zręcznie odparowała Rosamunda.

Roześmiał się.

- Bystra jesteś. To mi się podoba - stwierdził.

- Cieszę się, że mogłam sprawić przyjemność waszej wysokości - mruknęła Rosamunda.

Ponownie się roześmiał.

- Pocałowałem cię pierwszego dnia świąt Bożego Narodzenia - przyznał. - I chyba pocałuję cię jeszcze raz, pani na Friarsgate, zanim minie ostatni dzień. Twoje usta były takie słodkie, jakby nikt ich jeszcze nie próbował.

- Jesteś o dwa lata ode mnie młodszy, wasza wysokość, a przyznajesz się do bogatych doświadczeń w całowaniu i wiedzy na temat smaku ust? - przekomarzała się z nim z uśmiechem.

- Bo się znam! - z entuzjazmem stwierdził młody Henryk Tudor. - Nie mam zbyt wielu lat, ale spójrz na mnie, pani. Już jestem wyższy niż większość mężczyzn i zaczynam też odczuwać prawdziwie męski apetyt.

- Jedz więc swoje jajka, wasza wysokość, bo jeszcze rośniesz - oświadczyła ze śmiechem, którego nie mogła powstrzymać. Był naprawdę bardzo frywolnym chłopcem. - Nasze jajka na miękko są w pysznym sosie śmietanowym, zaprawionym sycylijskim winem. Jeszcze nigdy nie jadłam czegoś równie pysznego!

- Nawet jeśli jesteś starsza ode mnie - zaczął z uśmiechem, koncentrując się na postawionym przed nim talerzem pełnym jajek - i niedawno przybyłaś na dwór mojego ojca, to i tak wierzę głęboko, moja pani na Friarsgate, że szybko się przyzwyczaisz i będziesz tu się dobrze czuć. - Zaczął jeść.

- Niczego bardziej nie pragnę niż powrotu do domu - przyznała Rosamunda. - Dwór jest wspaniały, ale tęsknię za domem.

- Mamy wiele domów - rzekł, odkrawając pajdę chleba z leżącego przed nim bochenka. Posmarówał ją obficie masłem i wziął do ust.

- Wiem - odpowiedziała. - Dotychczas byłam w Richmond, Westminsterze i Windsorze. Są ogromne i piękne.

- Mieszkamy też w Baynard w Londynie. Moja matka woli go od Westminsteru, który naprawdę jest dla nas zbyt mały. Mamy również apartamenty w Tower, jeszcze jeden zamek w Eltham i Gre-

enwich - chełpił się książę, zjadając dokładkę jajek i dwa ogromne plastry różowej szynki. Mocno stuknął kielichem w stół, sygnalizując, żeby mu dolano wina. Natychmiast został obsłużony i napił się łąpczywie.

- Wystarczy mi jeden dom - odparła Rosamunda. - Te ciągle przewodniczki są bardzo męczące, panie.

- Czy wiesz, czemu to robimy? - zapytał.

- Oczywiście, panie. Wyjaśniła mi to twoja siostra. Ale i tak nie musi mi się to podobać. Mam nadzieję, że twój ojciec odeśle mnie do domu, gdy pośle twoją siostrę do jej męża w Szkocji - rzekła Rosamunda.

- Co takiego masz we Friarsgate, czego tutaj nie ma? - zapytał książę, wkładając do swoich młodych, łakomych ust jeden cukierek za drugim.

- Owce - żartobliwym tonem odparła Rosamunda. - Sprawiają mi mniej kłopotów niż spamiętanie wszystkich zasad dworskiej etykiety, mój książę.

- Ha, ha, ha! - roześmiał się następca angielskiego tronu. - Jesteś zabawna, pani na Friarsgate. Czy mówisz po francusku?

- Tak, chociaż kiepsko, *monseigneur* - odpowiedziała mu.

- A po łacinie?

- *Ave Maria, gratia plena* - kpiąco przedrzeźniła Rosamunda.

Książę zachichotał.

- Nie będę cię pytał o grekę - rzekł z szerokim uśmiechem.

- Dobrze się składa, wasza królewska mość, bo nie władam tym językiem. To język, prawda? - Patrzyła na niego błyszczącymi oczami w kolorze bursztynu.

- Owszem - powiedział.

- Gram na lutni i, jak mi mówiono, dobrze śpiewam - przyznała Rosamunda. - Umiem prowadzić rachunki i pewnego dnia, z łaskawym przyzwoleniem waszej wysokości, opowiem wszystko o węłnie, o której wiem naprawdę bardzo, bardzo dużo.

- Posiadasz wiedzę, jakiej nie spodziewałbym się po tobie - zauważył książę. - Odebrałaś też bardziej tradycyjne wykształcenie, co w połączeniu z twoją błyskotliwością, moja pani na Friarsgate, czyni z ciebie niezwykle zabawną i przyjemną towarzyszkę. Umiesz tańczyć?

- Nie tak dobrze jak królowa Szkotów - odpowiedziała Rosamunda.

- Tak, Meg ma łatwość tańczenia, ale ja jestem lepszy - pochwalił się.

- Nawet ona sama to przyznaje, wasza wysokość - z uśmiechem skomplementowała go Rosamunda.

- Zatańczymy dziś wieczorem - obiecał jej. - O, zobacz! Właśnie wchodzą kołędnicy, którzy będą nas zabawiać. - Ujął jej dłoń, uniósł do ust i pocałował, swoimi jasnoniebieskimi oczami wpatrując się w jej pełne zdumienia oczy. - Jestem sto lat starszy od ciebie, moja cudowna pani na Friarsgate. Mam wrażenie, że w końcu zaprzyjaźnimy się bardzo blisko. - Po czym, nie wypuszczając jej ręki, odwrócił się, żeby obejrzeć tańczących kołędników.

Serce Rosamundy waliło jak szalone. Dziewczyna pomyślała, że chłopak celowo sprawił, że zakręciło jej się w głowie. Nie mogła okazać po sobie, że się przestraszyła, i to nie na żarty. Nie miała dość doświadczenia w tych sprawach, ale wyczuwała, że ten bezczelny młody książę zamierza ją uwieść. Jak odmówić przysłemu królowi Anglii? Musi znaleźć sir Oweina i poprosić go o radę. Będzie wiedział, co jej poradzić w tak delikatnej materii.

Rozdział 6

Od czasu świąt, kiedy panowali jako fasolowi król i królowa, Rosamunda nie widziała księcia. Tak jak zapowiedział, pocałował ją wtedy, ale był to pospieszny pocałunek. Tamtego wieczoru tańczyli ze sobą i, w ocenie Meg, nieźle dawała sobie radę. Potem dwór opuścił Richmond i przeniósł się do królewskich apartamentów w Tower, aby oczekiwać narodzin upragnionego księcia. Spoglądającej przez okno na Tamizę Rosamundzie ciepłe i wygodne komnaty w Tower przywodziły na myśl jej własny dom. Jej życie popadło w rutynę codziennych lekcji francuskiego i dworskiej etykiety. Jadali o regularnych porach dwa razy dziennie. Królowa lubiała muzykę i kiedy okazało się, że Rosamunda dobrze śpiewa, wielokrotnie była wzywana do królowej, na którą jej proste wiejskie piosenki wpływały uspokajająco.

Królowa zaczęła rodzić wczesnym rankiem drugiego lutego. Posłano po króla. Służba i medycy biegali w tę i z powrotem. Zjawiła się królewska akuszerka, a także Czcigodna Małgorzata, która zaczęła dyskutować ze swoim synem o imieniu dla oczekiwanego księcia.

- Mieliliśmy Artura i Edmunda, mamy też Henryka - mówiła księżna Richmond.

- Powinien otrzymać imię po moim wuju z Pembroke - odrzekł król.

- Co za bzdura! - padła szybka odpowiedź.

- Nie możemy mieć księcia o imieniu Jasper. To nie dość angielskie imię. Chcesz przypomnieć Anglii, że w twoich żyłach płynie więcej krwi walijskiej? A może Jan?

- To imię przynosi pecha, mamó - rzekł król.

- Edward! Oboje z Elżbietą pochodzicie od Edwarda III. A Jan wcale nie oznacza nieszczęścia. Mój ojciec miał na imię Jan. Natomiast sprawa przedstawia się inaczej z Ryszardem - rzuciła księżna Richmond, marszcząc brwi.

- Tak - zgodził się król. - Ryszard nie byłby odpowiedni, zwłaszcza w świetle oceny poprzedniego monarchy. Obarczyliśmy go winą za zniknięcie dwóch małych braci Elżbiety, chociaż osobiście nigdy nie uważałem, że to on był za to odpowiedzialny. Pewnie był to jakiś przeklęty pochlebca, który chciał umocnić pozycję Ryszarda i zyskać jego względy. Musiał nie znać Ryszarda Yorka. Oczywiście gdy Ryszard dowiedział się, co się stało, musiał się przyznać do zbrodni, prawda? Biedny człowiek. Żal mi go, gdyż wiem od Bess, że kochał swoich bratanków.

- Nie powstrzymało go to przed próbą uniemożliwienia ci zajęcia należnego ci miejsca na tronie angielskim - parsknęła księżna Richmond.

Na twarzy Henryka Tudora pojawił się tak rzadki u niego chłodny uśmiech.

- Nie powstrzymało, mamó - przyznał. - Urodziłem się, żeby zostać królem Anglii. Czy zawsze mi tego nie powtarzałaś?

Zaśmiała się.

- Owszem - powiedziała.

- Wasza wysokość! - Z komnaty królowej wypadła służąca. - Moja pani urodziła!

Król i księżna Richmond pospieszyli do łoża królowej. Leżała, delikatna i blada, z małym zawiniątkiem w zgięciu ramienia. Posłała im słaby uśmiech.

- Edward? - z nadzieją zapytała księżna Richmond.

- Katarzyna - łagodnie odparła królowa.

Król kiwnął głową.

- Dzięki Bogu, mamy silnego i zdrowego następcę tronu! Kolejna córka zwiąże nas z innym królewskim rodem, moja droga Bess. Henryk będzie miał Hiszpanię, Małgorzata Szkocję, Maria... no cóż, będę musiał jeszcze się zastanowić nad Marią. Może Święte Cesarstwo Rzymskie? A czego nie dostanie Maria, przypadnie tej małej księżniczce, prawda? - Król pochylił się i pocałował żonę w czoło.

Księżna Richmond nie odzywała się. Nie podobał jej się wygląd synowej. Bess nie była młoda, a ten poród najwyraźniej był dla niej ciężki. Małgorzata Beaufort pomyślała, że ta królowa nie wyda na świat więcej dzieci.

Przyprowadzono księcia Henryka i jego dwie siostry, żeby zobaczyli noworodka.

- Jak wygląda? - Rosamunda zadała pytanie Meg.

- Jak wszystkie dzieci mamy. Ma jasną cerę, jasne, rudawe włosy i niebieskie oczy - odpowiedziała młoda królowa Szkotów. - Jest też bardzo spokojna. Wydaje mi się, że nie pożyje długo. Jaka szkoda, że mama musiała przejść przez to wszystko dla tej małej, cherlawej dziewczynki.

- Ja będę miał samych synów - pochwalił się ksiązę Henryk.

- Będiesz miał takie dzieci, jakie da ci Bóg, Henryku - stwierdziła Meg.

Księżniczka Maria razem z nową siostrzyczką została odwieziona do Eltham, gdzie mieściły się pokoje dziecinne. Ksiązę spędzał czas z ojcem, zaś Meg i Rosamunda pozostały w Tower z królową i fraucymerem. Czcigodna Małgorzata przeniosła się do swojej londyńskiej siedziby Cold Harbour. Stan zdrowia królowej w położu nie poprawiał się. W Tower panował ogromny spokój. Rankiem jedenastego lutego, w dniu trzydziestych siódmych urodzin królowej, Elżbieta York zmarła. Ledwo zdażył przyjść ksiądz, żeby wysłuchać jej ostatniej spowiedzi.

Król był zdruzgotany. Po raz drugi w ciągu ostatniego roku otwarcie płakał. Pierwszy raz, gdy dowiedział się o śmierci następcy tronu, księcia Artura. Dwór był w szoku. Cięża nie była zagrożona, a sam poród odbył się dość szybko. Królowa zawsze była zdrowa i silna. I nagle zmarła na gorączkę połogową, jak jakaś zwyczajna kobieta. Trudno było w to uwierzyć. Elżbieta z Yorku była powszechnie kochana. Będzie jej brakowało na dworze.

Królowa matka natychmiast przystąpiła do akcji i zabrała do siebie Meg i Rosamundę. Ponieważ należało zaplanować uroczystości pogrzebowe, postanowiono, że właściwe zaślubiny księżniczki z królem Szkotów odbędą się, tak jak wcześniej ustalono, w sierpniu. Chociaż król nadal pozostawał formalnym opiekunem Rosamundy, Czcigodna Małgorzata przejęła pieczę nad dziewczyną. A potem zabrała się do przygotowywania pogrzebu, bowiem król był załamany i niemal nie opuszczał swoich apartamentów.

Należało wyrzeźbić figurę królowej. Miała być pokazana uśmiechnięta, ubrana w najpiękniejszą suknię i futra. Dwór i mieszkańcy prowincji będą opłakiwali Elżbietę z Yorku, oglądając jej wierny wizerunek z czasów pełnej świetności. Taka miała pozostać na zawsze w ich pamięci. Figura królowej zostanie umieszczona na wieku trumny. Elżbieta miała być pochowana w opactwie Westminster, w grobie, w którym pewnego dnia spoczną doczesne szczątki jej małżonka. Wezwano sławnego rzeźbiarza Torrigiano, aby zdjął maskę pośmiertną, a następnie wykonał z brązu pomnik nagrobny. Henryk Tudor od lat był patronem rzeźbiarza, który mieszkał w Londynie.

W dniu pogrzebu było szaro i zimno. Całe miasto spowijała gęsta, wilgotna mgła. Spod Tower, gdzie Elżbieta z Yorku wydała ostatnie tchnienie, procesja żałobna ruszyła zamglonymi ulicami, żeby ludzie mogli po raz ostatni zobaczyć ukochaną królową. Ponad pięćdziesięciu doboszy szło na czele konduktu, żeby nadać odpowiednią powagę ceremonii. Za nimi podążali członkowie gwardii królewskiej, poprzedzając przykryty czarnym jedwabiem i aksamitem karawan, na którym znajdowała się wyrzeźbiona figura królowej, odziana w kolorowe szaty. Karawan ciągnęło osiem czarnych jak węgiel koni z czarnymi pióropuszcami, przykrytych derkami z czarnego jedwabiu.

Za wozem pogrzebowym podążało trzydzieści siedem dziewcząt, każda symbolizująca jeden rok życia królowej. Wszystkie ubrane były w szaty z śnieżnobiałego aksamitu i niosły wysokie białe świece. Płomienie świec migotały niespokojnie w wilgotnym powietrzu. Wśród dziewcząt znajdowała się Rosamunda, wyróżniona w ten sposób przez

Meg podeszła do Rosamundy i wzięła ją za rękę. Miała oczy zaczerwienione od płaczu, była bowiem bardzo zżyta z matką.

- Babcia mówi, że masz jechać ze mną do domu. Mówi też, że dobrze wywiązałaś się ze swojego zadania i że moja mama byłaby zadowolona.

Dziewczęta wsiadły do zamkniętego powozu, który Czcigodna Małgorzata oddała do dyspozycji swoich wnuczek i dwórek. Szary zimowy dzień wydał im się jeszcze bardziej ponury, gdy jechały zamglonymi ulicami Londynu w stronę rezydencji księżnej Richmond.

Następnego dnia rano księżniczka Maria, która nie miała jeszcze siedmiu lat, została odesłana do dzieciennych apartamentów w Eltham.

- Czasem wydaje mi się, że całe swoje życie spędziłam ubrana w czarne żałobne szaty - poskarżyła się Rosamundzie Meg.

- Za parę miesięcy będziesz mogła się ich pozbyć - Rosamunda pocieszała młodą szkocką królową. - Masz szczęście, Meg, że pamiętasz matkę, którą opłakujesz. Ja wcale nie pamiętam swojej.

- Nie ma żadnych portretów? - zapytała Meg.

- Ludzie na wsi na ogół nie każą sobie malować portretów - z uśmiechem odparła Rosamunda. - Maybel ją znała. Twierdzi, że jestem do niej podobna, ale bardziej przypominam ojca. Ale to nie to samo, co samej widzieć, prawda? Twoja mama była dla mnie taka dobra. Nigdy jej nie zapomnę i pewnego dnia nazwę jej imieniem moją córkę. Obiecuję ci to, Meg!

Skończyła się zima, a na Wielkanoc Henryk Tudor zażyczył sobie, żeby cała rodzina zebrała się znowu w Richmond. Jednak i tak rzadko go widywano, bo krążyły pogłoski, że śmierć królowej zła-

mała serce króla. Doradcy namawiali go, żeby się ponownie ożenił, zostały nawet podjęte pewne kroki w tym kierunku, ale do niczego nie doprowadziły. Król poślubił Elżbietę z Yorku, by połączyć rody i zakończyć długą, krwawą wojnę oraz dlatego że miała większe prawa do tronu niż on. Ale gdy ją poznał, pokochał ją i był jej wierny przez całe życie. I wyglądało na to, że pozostanie jej wierny nawet po jej odejściu.

- Jest taki, jak ja - zauważyła Czcigodna Małgorzata.

- Ale ty, babciu, trzy razy wychodziłaś za mąż - zauważyła Meg.

- Posłuchaj, moje dziecko - zaczęła Małgorzata Beaufort. - Kobieta może mieć majątek, dumę i szacunek, ale nic nie znaczy, jeśli nie ma męża. Tak jest urządzony ten świat. Nie ma przed tym uciezki. Jednak ojciec twojego taty, mój pierwszy mąż, był miłością mojego życia i nie wstydę się do tego przyznać. Pierwsze małżeństwo kobiety z naszej sfery jest zawsze aranżowane, czasem nawet drugie. Wierzę, że później kobieta ma prawo sama wybrać sobie małżonka. Czy będzie kochała ich wszystkich, czy żadnego, zależy od losu. Ale musi wyjść za mąż i koniec.

- Czy pokocham Jakuba Stuarta, babciu? - głośno zapytała Meg.

- Podobno jest czarującym mężczyzną - cierpko rzuciła księżna - i z pewnością będzie chciał, żebyś była szczęśliwa, bo gdy będziesz zadowolona, zadowolona będzie również Anglia. Mówią, że jest przystojny, dziecko. Przystojny i miły. Owszem, wierzę, że go pokochasz.

- A czy on będzie mnie kochał? - zaciekała się dziewczyna.

Czcigodna Małgorzata roześmiała się.

- Jakub Stuart z pewnością cię pokocha, moje dziecko. - Bo nie ma chyba kobiety, której nie mógłby kochać, pomyślała w duchu.

- Teraz, babciu, musisz znaleźć męża dla Rosamundy - przekornie stwierdziła Meg. - Wiem, że pod koniec lata, po moim wyjeździe na północ, będzie chciała wrócić do domu, do swojego ukochanego Friarsgate.

- Znajdziemy męża dla twojej towarzyszki we właściwym czasie - powiedziała księżna Richmond. - Mamy czas, a męża trzeba wybrać bardzo starannie.

- Widzisz - rzekła Meg, gdy później kładły się spać. - Jesteś taką samą nagrodą do przyznania, jak ja. Ale gdy przyjdzie czas, Rosamundo, zmusz ich, żeby pozwolili ci wybrać. Pamiętaj, co powiedziała moja babcia. Że po pierwszym małżeństwie, a może nawet po drugim, kobieta ma prawo wybrać następnego małżonka. Przypomnij im o tym we właściwym czasie.

Pozostali w Richmond przez cały miesiąc, po czym księżna z wnuczkami przeniosła się do Greenwich. Rosamunda znalazła się po raz pierwszy w tym pałacu. Podobnie jak Richmond, zbudowano go nad Tamizą, jednak tutaj dziewczyna mogła dostrzec wysokie maszty wypływających w świat żaglowców, podążających w dół rzeki, ku morzu. Książę Henryk, na życzenie babki, dołączył do nich na krótko. Król trzymał następcę tronu przy swoim boku, jakby był przekonany, że osobiście opiekując się chłopcem, może go uchronić

przed wszystkim. Książę spał w małej komnacie, do której można było wejść jedynie przez sypialnię jego ojca. Przyjaciele młodego Henryka uznali tę okoliczność za dość zabawną, ale księcia ta sytuacja wcale nie bawiła. Toteż z radością przystał na chwilę wytchnienia w towarzystwie groźnej babki i swoich sióstr.

Księżniczka Maria, przywieziona z Eltham, podziwiała starszego kolegę brata, Karola Brandona.

- Pewnego dnia go poślubię - oświadczyła śmiało siedmiolatka. Jej stwierdzenie bardzo rozbawiło jej rodzinę.

- Księżniczki nie wychodzą za mąż za zwyczajnych dżentelmenów, Mario - krótko rzuciła jej babka. - Wychodzą za mąż za królów albo książąt. Przyznaję, że młody Brandon ma mnóstwo uroku, ale to awanturnik. Nie ma własnych ziem ani majątku. Nie dałabym go na męża nawet Rosamundzie. Nie jest tego wart.

- Pewnego dnia będzie kimś znaczącym, babciu
- odpowiedziała żywo Maria. - I wtedy go poślubię!

- Czy grasz w tenisa? - zapytał książę Henryk Rosamundę, gdy siedziała pewnego popołudnia, patrząc z zachwytem na rzekę.

Rosamunda miała na sobie zieloną suknię z białymi rękawami. Księżna ogłosiła koniec ich głębokiej żałoby i podarowała obu wnuczkom i Rosamundzie nowe suknie. Dziewczyna spojrzała na księcia.

- Nie, wasza wysokość, nie gram w tenisa.

- To chodź, nauczę cię - powiedział Henryk i wyciągnął rękę, żeby pomóc jej wstać. - Jak możesz tak siedzieć i patrzeć na rzekę? To nudne.

- Mnie to uspokaja, wasza wysokość - odparła Rosamunda.

- Tenisa ci się spodoba - nalegał, ciągnąc ją za rękę.

Jednak Rosamundzie ostra gra wcale się nie spodobała, bo niemal na samym początku, goniąc za wysoko odbitą w jej stronę piłką, nadepnęła na brzeg nowej sukni i skrzyła sobie nogę w kostce.

- Jeśli porwałam suknię, nie daruję ci - zawołała. - Och! Nie mogę wstać! - skrzywiła się z bólu, próbując stanąć na nogach.

Książę pospiesznie przeskoczył przez siatkę. Podbiegł do niej, pochylił się i wziął ją na rękę.

- Zaniosę cię do apartamentów babki - powiedział. - A sukienka się nie podarła, Rosamundo. Gdyby się zniszczyła, kupiłbym ci nową - zapewnił z galanterią.

- Nie masz grosza - odparła zuchwale.

- Skąd wiesz? - zapytał. - Ach, pewnie to moja siostra plotkuje.

- Boli mnie noga w kostce - poskarżyła się Rosamunda.

- Oprzyj głowę na moim ramieniu i zamknij oczy - poinstruował ją książę Henryk. - Prawdopodobnie zwichnęłaś nogę. Słyszałaś, że coś trzasnęło?

- Nie - powiedziała Rosamunda.

- Nic się więc nie złamało - odrzekł. Nagle się zatrzymał. - Jesteś lekka jak piórko, moja pani na Friarsgate. Miło mi trzymać cię w ramionach.

Rosamunda gwałtownie otworzyła bursztynowe oczy.

- Jesteś zanadto bezczelny, mój książę - skarciła go. - Pamiętaj, że jesteś chłopcem, a ja jestem o dwa lata od ciebie starsza. Niedawno miałam urodziny.

- Już to mówiłem wcześniej, Rosamundo z Friarsgate. Pomimo młodego wieku mam ciało dorosłego mężczyzny. A ostatnio wydaje mi się, że mam też prawdziwie męskie potrzeby. Musisz więc mnie pocałować, bo inaczej nie zrobię ani kroku.

- To nieuczciwe! - zawołała Rosamunda, próbując mu się wyrwać z objęć. Był szeroki w ramionach i miał potężną, twardą klatkę piersiową, w którą bębniła drobnymi pięściami. Jego policzki nie były już gładkie, pojawił się na nich delikatny cień zarostu.

- Jeden mały całus - usiłował od niej wycygnąć, patrząc na nią śmiejącymi się oczami.

Rosamunda westchnęła. Zaloty przystojnego, młodego księcia wydały jej się bardzo podniecające.

- Tylko jeden - odparła w końcu. - Dasz mi słowo, wasza wysokość, że tylko jeden?

- Kiedy jesteście sami, możesz mi mówić Hal - mruknął.

- Nie dałeś mi słowa, Hal - rzekła Rosamunda, starając się, żeby jej słowa zabrzmiały surowo. Pomyślała, że chłopak jest bardzo przystojny, może nawet przystojniejszy niż sir Owein.

Dostrzegł wyraz rozmarzenia w jej bursztynowych oczach.

- Jeden słodki pocałunek, moja pani na Friarsgate - wyszeptał jej prosto do ucha, po czym pocałował ją w usta. Przywarli wargami do siebie.

Serce Rosamundy bilo bardzo szybko. Czuła gwałtowny żar ich obu ciał. Jej wargi zmiękły pod naporem jego ust. Westchnęła i odprężyła się, czując się bezpiecznie w jego silnych ramionach.

- Jak miło - powiedziała cicho, gdy przestał ją całować.

- Jeszcze raz? - kusił ją niskim, uwodzicielskim głosem.

- Dobrze - zgodziła się z kolejnym westchnieniem zadowolenia, gdy jego usta ponownie dotknęły jej warg. Tym razem jego żądania były większe. Poczwała, że usiadł na pobliskiej kamiennej ławeczce. Wygodniej ułożona w jego objęciach Rosamunda otoczyła ręką jego ramiona, palcami pieścąc nasadę jego szerokiej szyi. Pocałunek pogłębił się. Książę przesunął palce po staniku jej sukni i, nie napotykać sprzeciwu, śmiało począł pieścić jej pierś.

- Och! - wykrzyknęła zdumiona dziewczyna.

- Wszystko w porządku, moja droga - zapewnił ją książę. - Kochankowie powinni się dotykać. - Wsunął dłoń pod staniczek i koszulkę Rosamundy i celowo uszczypnął jej pierś.

Jakby polano ją wiadrem zimnej wody Rosamunda natychmiast otworzyła oczy.

- Nie jesteśmy kochankami! - wrzasnęła.

- Zresztą, skąd możesz o tym wiedzieć, co? - Wyrywała jego rękę z dekoltu i usiłowała przybrać bardziej obronną pozę.

- Sądysz, że jestem niewinny podobnie jak ty, moja śliczna pani na Friarsgate? - zapytał książę.

- Na Boga, pierwszą kobietę posiadałem w dniu moich jedenastych urodzin. Dostałem ją w prezencie od Brandona i Neville'a. - Uśmiechnął się.

- Lubię solidne parzenie się z zadowoloną partnerką.

- Skąd wiedziałeś, co robić? - zapytała zafascynowana wbrew sobie Rosamunda. Przekonywała sama siebie, że gdyby nie skręcona noga, wstałaby z jego kolan i odeszła.

- Moi przyjaciele znaleźli mi, co samo w sobie wcale nie było łatwe, czystą i wolną od chorób

dziwkę, która na dodatek miała dużą wprawę i zrozumienie. Powiedziała, że jest zaszczycona, mogąc być moją pierwszą kochanką i z radością poprowadziła mnie ścieżką Erosa. Szybko się wszystkiego nauczyłem. Z zapałem wypróbowywałem nowo zdobyte umiejętności z każdą kobietą, chętną towarzyszyć mi w poszukiwaniach przyjemności

- powiedział książę.

- Mężczyźni mają dobrze - stwierdziła Rosamunda.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytał zaciekawiony.

- Możecie ćwiczyć swoje miłosne talenty przed ślubem. Żadnej szanującej się dziewczynie tego nie wolno. A kiedy wyjdzie za mąż, musi być cnotliwa, gdy tymczasem jej mąż może równocześnie utrzymywać dla swojej przyjemności inne kobiety. Uważam, że to dość niesprawiedliwe, a ty?

- Ale uczciwa kobieta, zwłaszcza żona czy córka, powinna być zawsze cnotliwa - zasadniczym tonem stwierdził książę. - Tylko dziwki i kurtyzany mogą się zabawiać z mężczyznami.

- Uważasz mnie za uczciwą dziewczynę, Hal?
- niewinnie spytała Rosamunda.

- Oczywiście, że jesteś uczciwa - odpowiedział pospiesznie.

- Czemu więc usiłujesz mnie uwieść? Żeby zrujnować moją reputację, Hal? Któregoś dnia będę musiała wyjść za mąż. Kto będzie chciał wziąć zbrukaną dziewczynę, uważaną za otwartą drogę dla chłopców? Bo kiedy mnie uwiedziesz, będziesz się tym przechwalał i twoi przyjaciele też będą oczekiwali ode mnie podobnych względów - zakończyła Rosamunda.

Zaczerwienił się zawstydzony.

- Nie miałaś nic przeciwko temu - rzekł ponuro.
- Żądałaś pocałunku - powiedziała łagodnie.
- Jednego całusa.

- Twoje usta są bardzo słodkie, moja pani na Friarsgate - próbował się tłumaczyć.

Zanim Rosamunda zdążyła odpowiedzieć, nad ich głowami rozległ się inny głos. Dobrze znany.

- O, tu jesteś, wasza wysokość. Twój ojciec przybył z Londynu i pragnie cię zobaczyć - zakomunikował sir Owein Meredith. Wyglądał dość osobliwie, jednak przemawiał głosem wytrawnego dworzanina.

- Pani skrzyła nogę w kostce - pospiesznie wyjaśnił książę. Wstał, nadal trzymając Rosamundę w ramionach. Przekazał ją sir Oweinowi.

- Zanieś ją, proszę, do mojej babki, wraz z moimi przeprosinami.

Odwrócił się, żeby odejść, ale zatrzymał się.

- Mój ojciec jest w swoim gabinecie?

- Tak, wasza wysokość - odpowiedział sir Owein.

Książę oddalił się w pośpiechu, bez dalszych słów.

- Nie możesz chodzić? - zapytał spokojnie sir Owein.

Rosamunda skinęła głową, czując jak policzki palą ją z zakłopotania. Że też dała się przyłapać z księciem Henrykiem w tak kompromitującej sytuacji!

- Jak to się stało? - dociekał sir Owein, idąc ze swoim ślicznym ciężarem w stronę pałacu.

- Na korcie tenisowym - udało się odpowiedzieć Rosamundzie. - Upadłam, usiłując uderzyć piłkę.

- Tenis jest zbyt brutalną grą dla dam - powiedział sir Owein.

- Zmuszona jestem zgodzić się z tą opinią - stwierdziła Rosamunda. - Przyjechałeś z królem?

Kiwnął głową.

- Odesłał mnie na dwór księżnej Richmond - wyjaśnił sir Owein. - Twierdzi, że po odejściu królowej nie jest mu już potrzebny tak duży dwór. Jest w melancholijnym nastroju i sprawia wrażenie, jakby z każdym dniem bardziej za nią tęsknił. Zatrzymał mnie jedynie ze względu na moją długą służbę dla rodu Tudorów i dlatego że jestem Walijszym. Gdyby nie to, zostałbym odesłany do mojej rodziny, tak jak wielu innych.

- Cieszyliby się na twój widok? - zapytała.

Roześmiał się niemal gorzko.

- Nie sądzę, chyba żebym wrócił bardzo bogaty. Nie widziałem ich tak długo, że nie wiem, czy bym ich poznał.

- To smutne - powiedziała Rosamunda. - Byłabym naprawdę bardzo nieszczęśliwa, gdyby nikt mnie nie witał w domu.

- Miejsce, gdzie się urodziłem, przestało być moim domem, gdy miałem sześć lat - odparł rycerz. - Zupełnie go nie pamiętam. Myśląc o domu, wspominam bardziej pałac Caernavon, będący siedzibą sir Jaspera. No, ale moja panno Rosamundo, nie powinnaś się całować i przytulać z księciem Henrykiem.

- *Sir!* - Starała się sprawiać wrażenie urażonej.

- Nie możesz zaprzeczyć, moja słodka Rosamundo z Friarsgate - rzekł ze śmiechem. - Mówię o tym dla twojego dobra. Jeśli oczekujesz, że dostaniesz męża, nie możesz wystawić na szwank swojego dobrego imienia.

- Chciał tylko jednego całusa - mruknęła Rosamunda. - Jeden pocałunek to przecież nie przestępstwo.

- Posłuchaj mnie, moje dziecko - surowym głosem odezwał się sir Owein. - Księżę Henryk do-

biera się do służebnych dziewcząt odkąd założył spodnie. Kiedy skończył jedenaście lat, jego przyjaciele podarowali mu dziwkę. Był to sekret, który znał cały dwór. Od tego czasu nigdy się nie cofnął. Lubi kobiety. Jeden pocałunek! Jego ręka znalazła się pod twoją koszulką, Rosamundo! Gwarantuję ci, że nie minęłoby dużo czasu, a leżałabyś na plecach. Książę jest zdobywcą. Nie zważa na konsekwencje, bo jedyne, co może mu grozić, to oklaski.

- *Sir!* - znów się spłoniła.

- Rosamundo, jesteś dziewczcą mającą dobrą reputację, pochodzącą z dobrej rodziny, ale książę gotów cię uwieść, nie dbając o twoją przyszłość. Odesłano by cię w niełasce do domu i nie mam wątpliwości, że oddano by cię pod opiekę stryja Henryka. Czy tego chcesz, Rosamundo?

- Nie - odparła cicho. - Źle mnie osądzasz, panie. Nie jestem tak głupia, żeby nie wiedzieć, przy całym moim braku doświadczenia, kiedy młody człowiek chce mnie wykorzystać. Skarciłam księcia i przestał się niewłaściwie zachowywać. Nie wymagałam ratunku.

- Znalazłem się tam zupełnie przypadkiem - odpowiedział sir Owein. - Przewidziałas więc, jakie są jego intencje, tak?

- Nawet niewinna dziewczyna potrafi rozpoznać nieczystość. Bardzo mi zależy na mojej reputacji, ale żaden ukochany nigdy dotąd mnie nie pocałował. Chciałam wiedzieć, jak to jest - wyjaśniła.

- I spodobał ci się pocałunek „ukochanego”? - zażądał odpowiedzi.

- Owszem, to było bardzo miłe, *sir*. Serce biło mi szybciej i przez chwilę zdawało mi się nawet, że zemdleję z przyjemności, jaka mnie ogarnęła. Chyba nie ma w tym nic złego, prawda? Inne dziewczęta

na pewno robiły to samo i nie ucierpiało ich dobre imię.

Dotarli do drzwi wiodących do prywatnych pokoi księżnej Richmond. Stał przy nich lokaj. Z kamienną twarzą natychmiast otworzył drzwi, aby sir Owein mógł wejść do środka z Rosamundą na rękach.

- Dobry Boże! Co się stało Rosamundzie? - zawołała Czcigodna Małgorzata, gdy wkroczyli do jej saloniku.

- Przewróciłam się i skręciłam nogę, *madam*. Sir Owein był tak miły, że przyniósł mnie do domu - wyjaśniła Rosamunda.

- Postaw ją, sir Oweinie, obejrzymy tę kostkę - poleciła księżna. - Panie, sir Owein dołączył do nas. Wiem, że wszystkie będziecie z tego zadowolone.

Sir Owein postawił dziewczynę na ziemi. Rosamunda ostrożnie podwinęła do góry spódnicę, odsłaniając obrzmiałą, fioletowo-zieloną kostkę. Skrzywiła się, gdy dotknął jej skóry.

- Ojej - rzekła księżna i potrzęsnęła głową. - Będiesz musiała przez kilka dni pozostać w domu, moje dziecko, dopóki opuchlizna nie zejdzie. A oto i twoja Maybel. Zrobi ci okład. Sir Oweinie, zanieś lady Rosamundę do łóżka i pozwól, żeby zajęła się nią jej służąca.

Maybel wskazała drogę i poinstruowała sir Oweina, żeby posadził Rosamundę na krześle w sypialni, którą dzieliła z księżniczką z rodu Tudorów.

- Czy możesz przynieść trochę ciepłej wody, panie? - poprosiła rycerza Maybel. - Będzie mi potrzebna do przygotowania gorącego okładu dla mojej pani.

Kiwnął głową i oddalił się pospiesznie.

- Byłaś z tym niegodziwym młodym księciem, prawda? - zapytała Maybel. - Nie zaprzeczaj! Księżniczka była świadkiem, jak z nim odchodziłaś.

- Poszliśmy grać w tenisa - odpowiedziała Rosamunda.

- Przecież nie grasz w tego... tenisa - ze złością rzuciła Maybel.

- W tenisa gra się piłką - wyjaśniła Rosamunda.

- Przewróciłam się i skręciłam nogę, usiłując posłać piłkę z powrotem do księcia.

- Nie brzmi to jak coś, czym powinna się zajmować dama, zwłaszcza że musi przy tym ganiać jak jakiś łobuziak - zdecydowała Maybel. Kręciła się po niewielkim pomieszczeniu, przetrząsając kufer w poszukiwaniu ziół potrzebnych do przygotowania okładu na kostkę Rosamundy.

Pojawił się służący z gorącą wodą. - Przysłał mnie sir Owein - powiedział lokaj. - Czy jeszcze coś będzie potrzebne?

- Nie. To wszystko - odparła Maybel. Natychmiast zabrała się do szykowania okładu na kostkę swojej pani. Podczas gdy zioła naciągały w gorącej wodzie, Maybel pomogła Rosamundzie rozebrać się i położyć do łóżka. Namoczyła niewielki kawałek lnianego płótna, umieściła okład na spuchniętej nodze i zawięła ją. - Przyniosę ci zupę - powiedziała.

- Ależ jestem głodna - jęczała Rosamunda.

- Chcę mięsa, Maybel!

- Zobaczę, co uda mi się zrobić - rzekła Maybel z leciutkim uśmiechem i pospiesznie wybiegła z komnaty. Jeśli Rosamunda nie utraciła apetytu, to z pewnością nie odniosła poważniejszych obrażeń.

Do pokoju wsunęła się Meg.

- Byłaś z Halem. Całował cię? Opowiedz mi o wszystkim, Rosamundo!

- Nie mam nic do opowiadania - burknęła, po czym ziewnęła.

- Kłamczucha! - zawołała Meg. - Pocałował cię! Co jeszcze? - dopytywała.

- Dlaczego sądzisz, że było coś więcej niż zwykły całus? - zapytała przyjaciółkę Rosamunda.

- Bo znam mojego brata Henryka - roześmiała się Meg. - A teraz opowiadaj absolutnie wszystko, co się wydarzyło! Umrę, jeśli mi nie powiesz! - Jej błękitne oczy tańczyły, błyszcząc ciekawością. Policzki miała zaróżowione z podniecenia.

- Uprzedzam cię, że mam niewiele do powiedzenia - zaczęła Rosamunda.

Meg wyczekująco pochyliła się do przodu.

- Hal, który oświadczył, że mogę tak się do niego zwracać, kiedy jesteśmy sami, nalegał, abym nauczyła się grać w tenisa. Przewróciłam się i skręciłam nogę w kostce. Hal zniósł mnie z kortu tenisowego i zaczął nieść przez ogród. W połowie drogi do prywatnych apartamentów waszej babki zatrzymał się i powiedział, że muszę go pocałować. Usiadł na ławce i pocałował mnie. Całkiem mi się to podobało, Meg, naprawdę!

- Wczoraj wieczorem pozwoliłam, żeby mnie pocałował Ryszard Neville - wyznała Meg. - Też mi się podobało, ale oczywiście od tamtego czasu już go nie całowałam. Zwłaszcza że za parę tygodni mam jechać na północ, żeby poślubić króla Szkotów. Muszę strzec mojego dobrego imienia. I co jeszcze?

Rosamunda wiedziała, że nie warto oszukiwać księżniczki.

- Pieścił moje piersi - przyznała.

- Ooo! - wyszeptała Meg, szeroko otwierając niebieskie oczy.

- Oczywiście powstrzymałam go - szybko dodała Rosamunda. - Ja także muszę dbać o moją reputację.

- Co czułaś? - nalegała Meg.

- Nie umiem znaleźć właściwych słów - odpowiedziała Rosamunda - ale myślałam, że zemdleję z rozkoszy, jaką mi to sprawiało. - Na wspomnienie tej dużej dłoni, ujmującej jej drobną pierś, w jej oczach pojawiło się rozmarzenie.

- Słyszałam, że mężczyźni robią takie rzeczy - wyszeptała Meg. - A także inne rzeczy - dodała, jeszcze bardziej ścisząc głos.

- Jakie rzeczy? - teraz Rosamunda była zaintrygowana.

- Nie wiem - odparła Meg - ale większość znanych mi kobiet zdaje się lubić zainteresowanie swoich mężów. Podejrzewam, że obie niedługo same się o tym przekonamy - podsumowała ze śmiechem.

- Dowiesz się o wiele wcześniej niż ja - powiedziała Rosamunda. - Na pewno nie wyjdę za mąż przed tobą, Meg, tym bardziej że nikt nic nie wspominał o mężu dla mnie.

- A teraz w twoim życiu ponownie pojawił się sir Owein - zażartowała Meg. - Miło było w jego ramionach? A może wolałaś objęcia mojego brata? Naturalnie, Henryk nie jest dla ciebie i nigdy nie będzie. Lubisz sir Oweina? Wszystkie damy go uwielbiają.

- Jest miły - wolno powiedziała Rosamunda.

- Niósł cię bardzo ostrożnie. Kiedy wydaje mi się, że nikt nie patrzy, spogląda na ciebie z taką czułością. Odnoszę wrażenie, że sir Owein może

mieć do ciebie słabość, Rosamundo. Myślę, że byłby dla ciebie dobrym mężem. Jest przystojny i dojrzały, a jednocześnie wystarczająco młody, żeby być gorącym kochankiem, który da ci dziecko.

- Meg! - zaprotestowała Rosamunda, musiała jednak przyznać, że podobne myśli przychodziły jej do głowy. Jasnowłosey, zielonooki Owein Meredith o prostym nosie i mocno zarysowanej szczęce był bardzo atrakcyjnym mężczyzną. Zastanawiała się, jak by to było, gdyby go pocałowała. Miał usta o wąskich wargach, ale szerokie. I jego wielkie, kwadratowe dłonie - jakie wrażenie wywarłyby na jej piersiach? Czy wywołałyby drżenie podobne do tego, które obudził w jej dziewiczym sercu księżę Henryk? I zawsze był dla niej taki miły. Był jak młodsza wersja Hugh Cabota.

- O czym myślisz? - zadała pytanie Meg.

- Naprawdę uważasz, że sir Owein mnie lubi?

- odpowiedziała pytaniem Rosamunda.

- Owszem - odparła Meg. - Zresztą zasługuje na żonę, na dobrą żonę, Rosamundo. Znam sir Oweina przez całe życie. Moja mama zawsze mówiła, że ze wszystkich dworzan jest jedynym, który w pełni zasłużył na miano dobrego rycerza. Twierdziła też, że jest najszlachetniejszym człowiekiem, jakiego zna. Na dodatek, jak sama wiesz, jest miły. To prawda, że oprócz miecza i dobrego imienia nie ma nic, ale i tak nie możesz szukać dla siebie męża z najznacniejszych rodów. Czy nie wolałabyś mieć takiego męża jak sir Owein, a nie kogoś podobnego do twojego wuja? Człowieka z niewielkim majątkiem, który poślubiłby cię dla twoich włości i źle cię traktował. Przypominam sobie, co opowiadałaś o pierwszej żonie twojego wuja, lady Agnes. Jakie to smutne, że nigdy nie poznała prawdziwej miłości.

- Mój wuj wziął ją dla kawałka ziemi, bo sam nie miał nic - Rosamunda przypomniała Meg. - Jestem pewna, że sir Owein chciałby mnie z tego samego powodu. Ale ja tym razem pragnę miłości.

- Miłość jest luksusem, na który nie stać mających kobiet - tłumaczyła swojej towarzysze Małgorzata Tudor. - Najpierw wyjdź za męża, a jak będziesz miała szczęście, miłość przyjdzie później. Wszystkie kobiety wychodzą za męża z jakiegoś powodu, Rosamundo. Ale miłość zazwyczaj nie jest na pierwszym miejscu. Angielska księżniczka poślubia szkockiego króla, żeby pomiędzy oboma krajami zapanowało dobre sąsiedztwo, a spłodzone przez nich dzieci były związane z Anglią i utrzymywały pokój. Małżeństwa dzieci wielkich, arystokratycznych rodów są zawierane z powodu majątku i rodzinnych powiązań. Z tobą ktoś się ożeni dla twoich włości i stad bydła. Córka wieśniaka znajdzie męża, jeśli jej matka rodziła głównie chłopców i jest nadzieja, że ona także będzie miała wielu synów i dzięki temu będzie więcej rąk do pracy na roli. Wszystkie jesteśmy brane za żony z tego czy innego powodu, ale miłość rzadko jest brana pod uwagę. W ciągu najbliższych paru miesięcy dwór i cała rodzina będą się koncentrować na przygotowaniach do mojego wyjazdu. Masz czas, żeby poobserwować sir Oweina jako ewentualnego kandydata na męża. Rozsądnie wykorzystaj ten czas i nie igraj więcej z moim bratem. Kiedy ojciec wyciągnie od króla Aragonii i Kastylii, co tylko się da, Henryk poślubi naszą Kasię. To planowany sojusz. Musi się udać! Dla własnego bezpieczeństwa, dla osłony przed Francją, potrzebna nam potęga Hiszpanii. Na dodatek zaś taki związek będzie legitymizował prawa mo-

jej rodziny do angielskiego tronu. Mój ojciec zawsze tego pragnął, podobnie jak połączenia mnie z Jakubem Stuartem. W twoim przypadku niemal można powiedzieć, że masz wybór. Jeśli zdecydujesz, że chcesz sir Oweina, wstawię się za tobą. Dadzą mi to, o co poproszę. Opuszczam rodzinę i czynię to z lekkim sercem. Przed wyjazdem dostanę wszystko, czego zapragnę, oczywiście w granicach rozsądku. A mojego ojca nic nie kosztuje nagrodzenie swojego wiernego dworzanina.

- Zastanowię się nad tym - odpowiedziała Rosamunda, myśląc jednocześnie, że w zasadzie będzie to wybór. Po wyjeździe Meg będzie się czuła zagubiona na królewskim dworze. Katarzyna była słodką dziewczyną, ale zachowywała się jak przystało osobie z królewskiego rodu. Meg miała rację. Pewnego dnia Katarzyna zostanie królową Anglii. Rosamunda szybko zrozumiała, że gdy się jest kimś mało znaczącym, w obecności kogoś takiego osoby ważne nie boją się mówić. Mówili, jakby byli sami, bo nic im nie groziło. Dzięki temu, słuchając, zdobyła sporą wiedzę. Związek z Hiszpanią miał ogromne znaczenie dla króla Henryka. Będzie do niego dążył bez względu na wszystko.

A księżę Henryk? Był czarującym, ale niesfornym chłopcem, który miał ciało mężczyzny, a zachowywał się bezmyślnie i egoistycznie. Zupełnie go nie interesowała reputacja Rosamundy. Chciał tylko uwieść podopieczną króla, żeby móc się przechwalać przed swoimi przyjaciółmi. I wcale go nie obchodziło, co by się potem stało z jego ofiarą. Pewnego dnia miał zostać królem Anglii. Nie dotyczą go prawa i zasady moralne, przestrzegane przez zwykłych ludzi. Po paru miesiącach życia na dworze Rosamunda świetnie to rozumiała.

Książęta sami stanowili dla siebie prawa i tak będzie zawsze.

A młody Henryk Tudor był rzeczywiście prawem sam dla siebie. Był przekonany, że zdobyłby względy ślicznej Rosamundy, gdyby sir Owein im nie przerwał. Chciał spróbować raz jeszcze przełamać jej niewinny opór. Nie była taka głupia, jak się spodziewał. Jej świadomość, że zamierzał ją uwieść, zaskoczyła go. Lecz jej spryt tylko czynił grę bardziej interesującą.

- Będzie moja - zapowiedział swoim przyjaciołom.

- Daj spokój, Henryku - radził Karol Brandon, kilka lat starszy od księcia. - Teraz, kiedy ma skrzyconą nogę, twoja babka zacznie ją bacznie obserwować. Bądź pewny, że wie, w jaki sposób Rosamunda doznała obrażeń. A do tego wydaje się, że sir Owein was widział. Jeśli ten prawy rycerz będzie przekonany, że dziewczyna jest w niebezpieczeństwie, dopilnuje, żeby miała ochronę. Nie musisz jej mieć. Przecież jest tyle innych, które z radością docenią twój jurny, młody członek. Choćby damy mające starszych mężów, marzące o namiętnych spotkaniach z ognistym kochankiem. Pomyśl o tym, Hal - uśmiechnął się ze zrozumieniem.

- Fakt, że jest trudno dostępna, sprawia, że gra staje się jeszcze bardziej ekscytująca i niebezpieczna - rzekł młody lord Ryszard Neville. - Dziewica! Nie wydaje mi się, żebym kiedykolwiek miał dziewicę, chociaż oczekuję, że moja przyszła żona będzie nietknięta. Uwiedzenie dziewczyny w jej własnym łóżku, pod nosem twojej babki to byłby nie lada wyczyn, Hal. Jeśli ktoś potrafi tego dokonać, to chyba tylko ty. Gotów jestem na ciebie postawić!

- Jego czarne oczy błyszczały przekornie.

- Trzymam cię za słowo, Neville! - zawołał lord Percy. - Stawiam złotą monetę, że nie da rady.

- Zdecydowanie nie popieram tego - mruknął Karol Brandon - ale przyjmę wasz zakład.

Księżę Henryk roześmiał się.

- Głupio robisz, zakładając się, że nie podołam zadaniu, Percy. Tylko pobudziłeś mój apetyt na dziewicze ciało. Zanim skończy się tydzień, klejnot dziewczyny będzie mój - przechwalał się.

Jeden ze służących księcia porozmawiał z pokojówką księżnej. Dowiedział się, że za parę dni księżna wraz ze swoimi damami wybiera się na przejażdżkę po rzece. Rosamunda, ze względu na niewygojoną kostkę, miała pozostać w Richmond. Będzie sama, jeśli nie liczyć kilku służących, które pomysła, że niegrzeczny księżę chce wykorzystać nieobecność swojej babki, żeby skraść jedynie parę całusów ślicznej dziewczynie. Wystarczy kilka monet, żeby zagwarantować sobie ich milczenie i nieobecność.

Rosamunda miała lekką gorączkę i spała niespokojnie. Obudziła się nagle, czując, że materac ugina się pod ciężarem drugiej osoby. Odwróciła się i ujrzała roześmianą twarz księcia Henryka Tudora.

- Hal! - wydusiła z siebie zaskoczona. - Co tutaj robisz? Musisz natychmiast wyjść! To wysoce niewłaściwe.

W odpowiedzi wziął ją w ramiona i mruknął:

- Kochana Rosamundo, moja słodka pani na Friarsgate, ubóstwiam cię! Musisz dać mi się pocałować, moja słodka. Tylko jeden całus i trochę pieścizot. Potem cię opuszczę, przysięgam! Nie robię nic innego, tylko stale myślę o naszym popołudniu w ogrodzie.

- Nie! - zdecydowanie odparła Rosamunda.
- Tym razem mnie nie namówisz, Hal. Gdyby znalazł się teraz w moim łóżku, byłabym pogrążona! Jesteś okrutny, myślisz jedynie o swojej przyjemności. Mój los cię zupełnie nie obchodzi!

- Ależ ja myślę o twojej przyjemności, moja słodka. - Jego szybkie dłonie zaczęły ugniatać jej piersi. - Te dojrzałe owoce z pewnością czekają, aby docenił je ktoś taki jak ja. Przez płótno twojej pachnącej koszulki, Rosamundo, mogę dostrzec, jakie masz jasne ciało.

Pochylił złocistorudą głowę, żeby pocałować bliźniacze wzgórki.

Rosamunda gwałtownie wciągnęła powietrze, wstrząśnięta dotykaniem jego ust na swoich piersiach. W głowie kręciło jej się ze strachu, zmieszanego z przyjemnością.

- Nie! - zawołała, gdy książę począł wsuwać pod koszulkę swoją drugą rękę. - Nie!

Kiedy nie ustawał, zaczęła krzyczeć. Oczywiście oznaczało to dla niej hańbę, ale nie mogła przecież pozwolić, by skradł jej najcenniejszy skarb, jej cnotę. Ten, który w końcu się z nią ożeni, w noc poślubną przekona się o jej uczciwości. Gdy krzyknęła ponownie, zakrył jej usta dłonią.

- Nie rób tego, moja słodka - cicho mruknął książę. - Chcę tylko, żebyśmy oboje byli szczęśliwi. Zobaczysz sama, Rosamundo.

Kolejny raz otworzyła usta, lecz tym razem jej zęby zacisnęły się na krawędzi jego dłoni. Ugryzła go z całej siły. Henryk Tudor zawył z bólu. W tym momencie drzwi do komnaty otwarły się na oścież, ukazując sir Oweina Mereditha z twarzą pociemniałą z gniewu. Książę zerwał się z łóżka, wyminął starszego mężczyznę i bez jednego słowa wypadł z sypialni.

Rosamunda, ku swemu zaskoczeniu, wybuchnęła płaczem.

- Dzięki Bogu, że się zjawiłeś - łkała. - Naprawdę uważam, że chciał mnie skrzywdzić.

- Chciał pozbawić cię dziewictwa, Rosamundo - padła zuchwałą odpowiedzi.

- Skąd wiedziałeś? - płakała, nerwowo przyciskając kołdrę do piersi.

- Maybel dowiedziała się od jednej z kobiet, że lokaj księcia wypytywał o ciebie. Potem widziała, jak księżę wchodzi do tych pomieszczeń. Dyskretnie ruszyła za nim. Zauważyła, że w pobliżu nie było nikogo ze służby. Od razu wiedziała, o co chodzi naszemu ślicznemu księciu. Natychmiast przybiegła po mnie.

- I co ja mam teraz zrobić? - chlipała Rosamunda. - Co mam robić, jeśli ten potężny chłopiec jest zdecydowany mnie uwieść?

- Sam porozmawiam z księżną i wyjaśnię jej, co się wydarzyło. Wydaje mi się, że najwyższy czas wybrać ci męża. Jeśli będziesz miała męża, księżę Henryk zostawi cię w spokoju. Przestaniesz go nęcić. Księżę nie może być zamieszany w żaden skandal, milady z Friarsgate, bo jego przyszli hiszpańscy teściowie wyznają bardzo surowe zasady moralne. Hiszpański ambasador bezustannie czuwa nad szczęściem aragońskiej księżniczki.

- Czy pojedę do domu, gdy dostanę męża? - Jej głos drżał.

- To będzie zależeć od mężczyzny, którego ci wybiorą - powiedział. - Ale po tym, co omal się tu stało, milady, nie ulega wątpliwości, że musisz mieć męża, który będzie cię strzegł.

Część druga

*Pani
na Friarsgate*

Anglia, lata 1503-1510

Rozdział 7

Następnego dnia po porannej mszy do wychodzącej z kaplicy księżnej Richmond podszedł sir Owein Meredith i odezwał się cichym głosem:

- Chciałbym porozmawiać z tobą, pani, na osobności o bardzo ważnej sprawie.

- Przyjmę cię po śniadaniu - odpowiedziała Czcigodna Małgorzata, idąc w stronę swoich apartamentów. Tylko na króciutką chwilę ich spojrzenia spotkały się. Potem sir Owein ruszył na poszukiwanie Maybel. Gdy ją znalazł, zapytał:

- Czy twoja pani wyjaśniła ci, co się stało wczoraj po południu? Twoja szybka reakcja zapobiegła nieszczęściu.

- Powinien dostać bity - odpowiedziała oburzona Maybel. - Nie obchodzi mnie, że pewnego dnia zostanie królem Anglii; i tak należałoby przetrześcić mu skórę. Co to za mężczyzna, *sir*, nieważne - młody czy stary - co zastawia pułapkę na niewinną dziewczynę? Świętej pamięci sir Hugh Cabot chciał dobrze, powierzając moją słodką dziewczuszkę królowi, ale modłę się do Boga, żebyśmy jak najszybciej znalazły się bezpieczne we Friarsgate!

- Będę ją chronił najlepiej, jak potrafię - zapewnił Owein Maybel. - Księżna obiecała mi audiencję po śniadaniu. Nie ucieszy się, gdy się dowie o złym zachowaniu wnuka. Będzie chciała obarczyć winą Rosamundę. Nie pozwolę na to. Ale zrozumie powagę sytuacji. Zamierzam zasugerować, żeby natychmiast wybrała męża dla Rosamundy i wydała ją za mąż, zanim młodemu księciu uda się uwieść i zszargać reputację pani na Friarsgate. Rosamunda jest inteligentna, ale jednocześnie naiwna. Obawiam się, że księżę wy daje jej się pociągający, wbrew zdrowemu rozsądkowi. Umizgi księcia pochlebiają każdej młodej dziewczynie z prowincji.

Maybel kiwnęła głową.

- Słusznie pan mówi, ale jest jeszcze coś, co może doprowadzić do jej upadku. Teraz krew się w niej burzy. Naprawdę dojrzała do mężczyzny, a jeśli nie do męża, to do kochanka. Jest zbyt niedoświadczona, żeby zrozumieć, że to nie jej wina. Potrzebuje mężczyzny w łóżku i lepiej, żeby to był mąż.

Sir Owein pokiwał potakująco głową.

- Tak - zgodził się z leciutkim uśmiechem. - Nie bój się, Maybel. Porozmawiam z księżną, ty zaś spędzaj jak najwięcej czasu ze swoją panią. Nie pozostawiaj jej samej.

- Dobrze, *sir* - obiecała Maybel.

Tuż po dziewiątej rano jedna z dam dworu księżnej przyszła po Oweina Mereditha. Zaprowadziła go do wykończonego drewnem pokoju z ogniem buzującym w narożnym kominku. Przed kominkiem stały dwa wyściełane krzesła o wysokich oparciach, a pomiędzy nimi okrągły stolik. Małgorzata Beaufort spoczywała na jednym z krzesel, jak zwykle ubrana na czarno, a wysoko

upięta peruka niemal całkowicie zasłaniała jej śnieżnobiałe włosy. Wskazała gestem, żeby zajął miejsce na drugim krześle. Usługująca jej kobieta pospiesznie zamknęła za sobą drzwi.

- Siadaj, proszę - rzekła królowa matka - i mów, co cię do mnie sprowadza, Oweinie Meredith.

Rycerz westchnął.

- Proszę o wyrozumiałość i wybaczenie tego, co teraz powiem, wasza wysokość, ale jeśli zachowam milczenie, skrzywdzona zostanie niewinna dziewczyna, a winien tej straszliwej zbrodni będzie ktoś bliski twemu sercu. Czy wolno mi mówić swobodnie? Nie chcę niczego osądzać, a jedynie zapobiec tragedii, droga *madam*.

- Nigdy nie należałeś do osób mieszających się w nie swoje sprawy, Oweinie Meredith, więc jestem pewna, że chcesz poruszyć naprawdę ważną sprawę. Możesz mówić. Nie pociągnę cię do odpowiedzialności za twoje słowa, jakiegokolwiek by były - oświadczyła. - Mów więc, *sir*.

- Twój wnuk, książę Henryk, pokusił się o czyn, który mógłby przynieść uszczerbek na jego honorze, *madam*. Poczyniono zakłady, czy mu się powiedzie. Karol Brandon był przeciwny tej zabawie, ale mimo to przyjmował zakłady. Głównym podżegaczem był Ryszard Neville.

- Doprawdy? - rzuciła sucho księżna Richmond. - Dlaczego wcale mnie nie dziwi to, że Karol Brandon zachował się dyplomatycznie, a przyczyną kłopotów są Neville'owie? Mów dalej.

- Księciu, który jest młody i przepełniony sokami, jakie przepełniają młodzieńców w jego wieku, wydaje się, że jest zakochany w lady Rosamundzie Bolton z Friarsgate. Pewnego razu wymienili parę nieśmiałych pocałunków. Książę chciałby więcej

od dziewczyny, ale ta na nic więcej nie chciała przystać w obawie o swoją reputację. Neville i inni założyli się, czy księciu Henrykowi uda się czy też nie, uwieść panią na Friarsgate. Wczoraj, kiedy wasza wysokość zabrała księżniczki i swoje damy dworu na przejażdżkę po rzece, ksiązę przekupił pozostałe kobiety, żeby opuściły twoje apartamenty, gdzie spała młoda Rosamunda. Potem wszedł do pokoju dziewczyny i usiłował ją zmusić do zażyłości. Tylko interwencja jej służącej, która we właściwej chwili przybiegła po mnie, ocaliła lady Rosamundę i jej dobre imię.

- Na Boga! - zawołała księżna Richmond. - Każę go wychłostać!

- Wysłuchaj mnie, pani, błagam. Ksiązę Henryk nic nie może poradzić na to, że przepełnia go radość życia i odrobina żądy. Jest młody, ale równie wysoki jak dorosły mężczyzna, a od niejednego nawet wyższy. Zaczyna odczuwać męskie pragnienia. Ale tym razem chodzi głównie o jego dumę. Sytuację można łatwo i szybko rozładować, gdyż ksiązę w głębi serca jest szlachetnym człowiekiem i odkąd wczoraj został przyłapany na gorącym uczynku, na pewno modli się o jakieś rozwiązanie, które nie naruszałoby jego dumy ani cnoty lady Rosamundy.

- Co proponujesz, Oweinie Meredith?

- Rosamunda Bolton została przysłana na królewski dwór, ponieważ jej stryj źle ją traktował i usiłował odebrać jej majątek. Sir Hugh Cabot szukał sposobu, by ochronić swoją żonę. Wiedział, że Rosamunda musi ponownie wyjść za mąż, ale nie chciał, żeby zmuszono ją do ślubu z pięcioletnim kuzynem, a Henryk Bolton przejął Friarsgate. Poznałem tego człowieka, *madam*. To nie jest

uczciwy człowiek. Wybierz męża dla Rosamundy, a gwarantuję, że książę się wycofa. Rosamunda będzie bezpieczna, jej reputacja nienaruszona, a książę zachowa swoją dumę. Nawet Ryszard Neville nie odważy się sugerować, żeby książę uwodził kobietę, przeznaczoną na żonę innemu, *madam* - zakończył sir Owein, oparł się na krzesło i czekał na słowa księżnej.

- Ostatnio cały swój czas poświęcałam przygotowaniom do ślubu mojej wnuczki, bo jej matka nie żyje i nie może tego pilnować. Za kilka tygodni królowa Szkotów musi udać się do swojego małżonka, aby mogła się odbyć ceremonia zaślubin. No i jest jeszcze ta nieszczęsna hiszpańska Katarzyna. Król jest bardzo niezadowolony, że król Ferdynand nie zapłacił całości posagu dziewczyny. Zwłaszcza że kiedyś zamierza wydać ją za Henryka. Docierają do mnie plotki, sir Oweinie, że mój wnuk lubi kobiety. Czy nie jest na to zbyt młody?

- Nie powiedziałbym tego o księciu, *madam* - odpowiedział rycerz, zastanawiając się jednocześnie, ile ta stara kobieta wie o swoim jurnym wnuku i jego przygodach z kobietami.

- Zamierzałam poszukać męża dla Rosamundy Bolton po wyjeździe Małgorzaty, ale boję się, że zaraz coś innego mi przeszkodzi i zanim znów sobie o niej przypomnę, dziewczyna będzie miała dwadzieścia lat. To ty przywiozłeś ją w ubiegłym roku z Kumbrii, prawda? - Czcigodna Małgorzata pochyliła się, żeby ogrzać ręce przy ogniu.

- Tak, *madam*.

- Moja wnuczka ją lubi. A ty? Jaka jest dziewczyną, Oweinie Meredith?

- Jest rozsądna - powiedział - i można na niej polegać. Kocha swoją ziemię i nauczono ją, jak nią

zarządzać. Robi to dobrze i jej ludzie ją kochają. Majątek kwitnie. Ze względu na ukształtowanie terenu Friarsgate wydaje się bezpieczne przed Szkotami. Wzgórza są zbyt strome, więc nie daje się tamtędy dość szybko pędzić stad krów i owiec. Toteż Friarsgate byłoby dla niej zupełnie bezpieczne, gdyby nie jej stryj.

- Jak długo jest sierotą? - zapytała księżna.

- Miała trzy lata - odpowiedział. - Wuj przybył w największym pośpiechu, żeby ją wydać za swojego pięcioletniego syna. Chłopczyk umarł. Wtedy wydano ją za męża za Hugh Cabota. Henryk Bolton sądził, że sir Hugh będzie zadowolony, otrzymując dom na starość. Tymczasem Hugh Cabot nauczył Rosamundę, jak prowadzić gospodarstwo. Kochał ją jak córkę, a ona go uwielbiała. Gdy zmarł, była zrozpaczona.

- A sir Hugh przechytrył stryja, oddając żonę pod opiekę króla - wolno powiedziała księżna.

- Muszę przyznać, że to sprytny człowiek.

- Przybyłem w czasie stypy. Stryj już nalegał, żeby Rosamunda poślubiła jego następnego syna, jeszcze dziecko, spłodzone z myślą o przejęciu majątku. Dziewczyna opierała się i mam wrażenie, że ocaliło ją jedynie moje pojawienie się we właściwym momencie - wyjaśnił Owein Meredith.

Czcigodna Małgorzata uśmiechnęła się i rzekła z rozbawieniem;

- Chyba masz zwyczaj ratować tę damę, Oweinie Meredith. Cóż, dziękuję ci za zapoznanie mnie z tym drobnym problemem. Dopilnuję, żeby baczniej strzeżono Rosamundę Bolton i żeby nie pozostawała sama z tym niesfornym szczeniakiem, Henrykiem. Pomyślę też o mężu dla dziewczyny. Jest w wieku Małgorzaty, a nawet odrobinę star-

sza. Najwyższy czas, żeby ponownie wyszła za mąż, i tym razem naprawdę. - Wyciągnęła rękę do swojego towarzysza.

Sir Owein wstał z krzesła, ujął jej dłoń i nachylił się, żeby ją ucałować.

- Dziękuję za życzliwość, wasza wysokość - powiedział, po czym opuścił niewielkie pomieszczenie.

Gdy drzwi zamknęły się za nim, księżna zawołała spokojnie:

- Możesz już wyjść, moje dziecko. Powiedz mi, co sądzisz o tym, co usłyszałaś przed chwilą.

Młoda Małgorzata Tudor wyłoniła się ze swego ukrycia za kotarą, wiszącą na przeciwległej ścianie komnaty. Usadowała się koło babki.

- Kiedy wróciłyśmy znad rzeki, Rosamunda była jakaś przygaszona, *madam*, lecz nie pomyślałam, żeby ją spytać o powód - powiedziała. - To takie typowe dla Hala, żeby jego duma kierowała jego członkiem. Jeśli się tego nie oduczy, pewnego dnia doprowadzi go to do upadku. - Wygładziła suknię, przesuwając szczupłymi palcami po brunatnopomarańczowym jedwabiu.

Księżna roześmiała się.

- Dzięki Bogu, jesteś mądrą i sprytną dziewczyną, Małgorzato, moja imienniczko. Jako królowa Szkotów, może będziesz musiała podejmować trudne decyzje. Będziesz też chciała mieć za sobą męża i jego doradców. Gdyby zaś teraz do ciebie należała decyzja, kogo wybrałabyś na męża dla Rosamundy Bolton?

- Oczywiście Oweina Meredith, babciu - odparła księżniczka, nie wahając się ani przez chwilę.

- A nie syna któregoś z dobrych rodów z północy? Może któregoś z przysparzających kłopotów

Neville'ów? - zapytała księżna. - Bogata dziedziczka czyniłaby z nich naszych dłużników.

- Nie, babciu. Neville'owie rzeczywiście przysparzają kłopotów. Nigdy nie możemy być ich pewni, są chwiejni jak trzcina na wietrze i wybierają to, co najlepsze dla nich. Chociaż mam zostać poślubiona Szkocji, nigdy nie będziemy mieć pewności, czy pomiędzy naszymi krajami znów nie wybuchnie wojna. Najlepiej byłoby wydać Rosamundę za człowieka, któremu Tudorowie zawsze mogą całkowicie ufać. Sir Owein jest Walijszym. Zaczął służyć naszej rodzinie jeszcze zanim pojawiłam się na świecie. Gdy znalazł się na naszym dworze, był nawet młodszy niż Maria. Jego lojalność wobec Tudorów i wobec Anglii nie ulega wątpliwości, babciu. Możemy ufać, że będzie strzegł naszych rubieży - zakończyła księżniczka.

- Ale nie jest wysoko urodzony - zauważyła księżna.

- To prawda - zgodziła się Meg - więc gdy ten wierny sługa Tudorów dostanie atrakcyjną młodą dziedziczkę, czego z pewnością nigdy się nie spodziewał, będzie się czuł naszym dłużnikiem w większym stopniu niż taki Neville. A na dodatek zawsze możemy być pewni jego lojalności. Synowie znamienitych rodów nie będą chcieli Rosamundy. Będziesz musiała wybrać kogoś mniej znacznego. Właściwie będziesz zmuszona wypytywać magnatów, który z młodych mężczyzn może być odpowiedni. Możliwe, że władca zaś wybierze człowieka, który przede wszystkim będzie wdzięczny właśnie jemu, nie nam. Tymczasem musi mieć dług wdzięczności wobec Tudorów, jeśli mamy mieć korzyść z tego związku. Sir Owein jest naszym człowiekiem, nie podlega nikomu więcej.

- Zastanawiam się tylko, czy człowiek tak przyzwyczajony do służenia na dworze będzie zadowolony z roli małżonka - rzekła Czcigodna Małgorzata. - Oczywiście, nie ma to większego znaczenia, bo jeśli powiemy, że musi ją poślubić, zrobi to.

- Sądzę, że mu na niej zależy - powiedziała Meg. - Sama zauważyłaś, że ratuje ją z różnych opresji. Myślę też, że Rosamunda bardzo go lubi, chociaż się do tego nie przyznaje. Właściwie jestem tego pewna, babciu. To byłby dobry związek dla nich obojga. Sir Owein nie jest jeszcze stary. Prawdopodobnie przeżyje i ciebie, i mojego ojca. Na dworze mojego brata nie będzie dla niego miejsca. I co się wtedy stanie z tym lojalnym sługą Tudorów? Owein Meredith zasługuje na życzliwe potraktowanie, nie sądzisz, babciu?

- Będą do siebie pasowali - przyznała księżna Richmond. - Dziewczyna jest dość dojrzała, żeby rodzić dzieci, a sir Owein wystarczająco młody, żeby je spłodzić. Jeśli oboje się lubią, to istotnie będzie dobry związek. Uchronimy dziewczynę przed zakusami chciwego stryja i będzie wdzięczna nam za to. Sir Owein po tylu latach służby dla nas także będzie zadowolony i pozostanie nam wierny. Lojalny człowiek na ziemiach przygranicznych, zwłaszcza niezbyt znany z powodu swej zażyłości czy nazwiska, będzie dla nas bardzo pożyteczny. - Pochyliła się i poklepała wnuczkę po różowym policzku. - Podjęłaś przemyślaną i mądrą decyzję, młoda królowo Szkotów. Będzie tak, jak zasugerowałaś. Oddamy Rosamundę Bolton naszemu dobremu, lojalnemu słudze sir Oweinowi Meredith.

- Dziękuję, babciu - powiedziała księżniczka. Ledwo mogła wytrzymać, żeby nie pobiec do Ro-

samundy i nie opowiedzieć jej o szczęśliwym przebiegu wydarzeń, ale księżna Richmond uniosła do góry upierścienioną dłoń.

- Nie wolno ci jeszcze nic mówić, dziecko. Muszę dostać zgodę twojego ojca, który jest opiekunem dziewczyny - wyjaśniła wnuczce księżna.

- Jeśli ty tego chcesz, tata na pewno się zgodzi - szczerze powiedziała Meg. - Czy mój ojciec kiedykolwiek ci czegoś odmówił, babciu?

Starsza pani roześmiała się.

- Dopóki twój ojciec się nie usamodzielniał, mieliśmy ciężkie życie ze stronnikami Yorków, którzy wciąż usiłowali go zniszczyć. Przez te wszystkie lata, gdy twój dziadek ze strony Yorków, a potem książe Ryszard, usiłował go zabić i doprowadzić do zagłady rodu Lancasterów, poświęciłam swoją młodość dla zapewnienia bezpieczeństwa twojemu ojcu. Zawsze o tym wiedział, chociaż nigdy się nie skarżyłam. Mój kochany Henryk jest wspaniałym synem. Oby syn, którego urodzisz Jakubowi Stuartowi, też tak cię kochał, moje dziecko.

- Zachowam sekret, babciu - odpowiedziała Meg. - Ale szybko zdobądź pozwolenie taty, bo trudno mi będzie dochować tajemnicy, gdy tyle wiem.

- Twój ojciec wraz z twoim bratem jutro mają wrócić do Richmond. Porozmawiam z nim jeszcze dzisiaj. Trzeba to załatwić, zanim wyjedziesz do Szkocji. Rosamunda i sir Owein mogą jechać z twoim orszakiem aż do Friarsgate. To jeszcze mocniej zwiąże ich z nami. Zaliczenie w poczet twojego orszaku weselnego jest wielkim zaszczytem.

- Dziękuję, babciu - rzekła księżniczka. Dygnęła i pozostawiła starszą panią jej myślom.

Do komnaty weszła ulubiona pokojówka księżnej.

- Już czas na posiłek, *madam* - odezwała się.
- Idź do mojego królewskiego syna i powiedz mu, że chcę z nim jak najszybciej porozmawiać
- poleciła służącej księżna Richmond.

Pokojówka ukloniła się.

- Już biegnę, *madam* - powiedziała, odwróciła się i pospiesznie opuściła komnatę. Powróciła razem z królem, ku zaskoczeniu Małgorzaty Beaufort, która miała na myśli spotkanie z synem w dogodnym dla niego terminie. Jednak wdzięczna była za jego uprzejmość i gotowość natychmiastowego przybycia.

- Henryku - powiedziała z uśmiechem, gdy nachylił się, żeby ją pocałować w policzek - mogłam przyjść do ciebie, kochany synu.

- Przeczytałem i podpisałem wszystkie papiery, które przyniesiono mi dziś rano - odpowiedział, siadając na krześle, które niedawno zwolniła jego córka. - Wizyta u ciebie jest miłą odmianą. - Potem westchnął, a w jego spojrzeniu pojawiła się melancholia.

Pokojówka księżnej podała królowi kielich grzanego wina i, kłaniając się, wyszła z pokoju.

Król upił łyk trunku i na chwilę zamknął oczy.

- Miałeś przyjechać latem do Greenwich na odpoczynek, żeby spędzić czas z rodziną przed wyjazdem Małgorzaty do Szkocji - zwróciła się księżna do syna. - Zapracowując się na śmierć, nie uciekniesz przed tym, że Elżbieta nie żyje, Henryku - skarciła go łagodnie. - Nie mogę ci zastąpić żony, ale jestem zawsze dla ciebie. Dzieci cię potrzebują. Niedługo Małgorzata wyjedzie i biedna Maria zostanie sama. To smutne, że maleńka Katarzyna zmarła zaledwie dwa miesiące po narodzinach. Była najpiękniejszym dzieckiem Elżbiety.

Jak mały aniołek. Może i była aniołkiem. Jesteś też potrzebny młodemu Henrykowi. Wiem, że jesteś niezadowolony, że to nie jest Artur, ale nie możesz zmienić rzeczywistości, mój synu. Młody Henryk zostanie królem po tobie, a ty nie uczysz go, jak się rządzi krajem. Trzymasz go blisko siebie, ale ignorujesz. Świętej pamięci Artur był kochanym chłopcem, jednak moim zdaniem byłby lepszym duchownym, a Henryk lepszym królem, mój synu.

- Nie mów tak! - cicho zawołał król.

- To prawda i sam o tym wiesz - drażyła. - Ale nie o tym chciałam z tobą rozmawiać. Za twoim przyzwoleniem wybrałam męża dla pozostającej pod twoją opieką wdowy po sir Hugh Cabocie. Od chwili przybycia na nasz dwór dziewczyna była towarzyszką Małgorzaty. Teraz jednak Małgorzata wyjedzie, a dla lady Rosamundy Bolton nie ma miejsca w świecie królowej Szkotów. Czas, żeby wróciła do domu, do swojego ukochanego Friarsgate, ale musi wyjść za mąż. Zaś ten mąż powinien zasługiwać na nasze absolutne zaufanie, bo Friarsgate leży przy granicy, mój synu. Chociaż mamy nadzieję, że małżeństwo Małgorzaty przyniesie trwałą pokój pomiędzy naszymi krajami, ty i ja patrzymy na świat bardziej realistycznie niż większość ludzi. Wiemy, że pomimo tej unii między naszymi rodzinami wojna zawsze może wybuchnąć. A granice są zawsze niespokojne, nawet w najlepszych czasach. Musimy tam mieć człowieka, któremu ufamy, człowieka bezwzględnie lojalnego, Henryku. Sir Owein Meredith służył rodzinie Tudorów niemal przez dwadzieścia pięć lat. Ponieważ nie jest magnatem, łatwiej mu będzie uzyskać informacje o tym, co się dzieje w przygranicznych rejonach, niż komuś znacznemu. Ludzie nie będą

się krępowali przy nim mówić. To nasz człowiek i jego wierność nie ulega wątpliwości.

- Nie wolałabyś kogoś z możnych rodów z północy? - zapytał matkę król. Był zdziwiony i chciał poznać motywy jej decyzji, zanim da swoje pozwolenie. Dobrze byłoby mieć w swej mocy dziedziczkę takich ziem.

- To Małgorzata wyszła z tą propozycją. Powiedziała, bardzo słusznie zresztą, że północne rody są jak trzcina na wietrze. Są przesadnie dumne. Nawet jeżeli uczynisz im ten zaszczyt i dasz im młodą dziedziczkę, nie będą się uważali za twoich dłużników, choć z pewnością nimi będą. Sir Owein Meredith jest naszym człowiekiem. Będzie stać u naszego boku, cokolwiek się wydarzy.

- I moja córka sama to wymyśliła? - powiedział król. - Widać, że nie przespała swoich lekcji. Mogę tylko mieć nadzieję, że Jakub Stuart doceni, jaki skarb mu posłaliśmy. Jej sugestie spotkały się z twoją aprobatą, mamó? - Król wychylił kielich wina do dna.

- Owszem - odparła Czcigodna Małgorzata. - Moja wnuczka przedstawiła dobre rozwiązanie. Nie ma to specjalnego znaczenia, ale lady Rosamunda Bolton nie będzie nieszczęśliwa, mając za męża sir Oweina Mereditha. Ten związek oraz twój ożenek równie dobrze przysłużą się naszej sprawie jak małżeństwo Małgorzaty, mój synu.

- Masz więc moją zgodę na oddanie tej dziewczyny sir Oweinowi, mamó. Każę przygotować dokumenty.

- Zrób to, żeby sir Owein i jego narzeczona mogli jechać na północ do Friarsgate wraz z orszakiem królowej Szkotów - zasugerowała księżna. - Niech ostatnie wspomnienia sir Oweina i Rosa-

mundy będą przepełnione wdzięcznością za honor, jaki im czynimy.

- Wiek nie osłabił twojego umysłu, mamó - rzekł z lekkim uśmiechem król. - A co mam poczwać z hiszpańską Katarzyną? Król Ferdynand jest śliski jak piskorz i szchwany jak lis. Unika wypłacenia zaległego posagu dziewczyny. W tych okolicznościach nie mogę jej utrzymywać.

- Umieść ją w Durham. Nie może przebywać na dworze, zwłaszcza że jej ojciec nie zapłacił należnego posagu. Odeślemy też do Hiszpanii większość jej hiszpańskich dworzan. Dajmy mu do zrozumienia, że w tej sytuacji nie zamierzamy zapewniać luksusów jego córce. Jeśli planujesz wydać ją za Henryka, i tak musi mieć angielską służbę i nauczyć się naszego języka, co idzie jej bardzo powoli. Zniechęca ją ta stara wiedźma, donna Elwira. Niestety, nie możemy się jej pozbyć, ale uważam, że ma zły wpływ na dziewczynę. Jeśli otoczmy Katarzynę naszymi ludźmi, może uda się nam osłabić wpływy donny Elwiry. I dajmy jej angielskiego księdza! Hiszpanie są zanadto surowi w swojej wierze.

- Pozbędę się jej hiszpańskich dworzan, tyłu, ilu się da, ale nie mam chęci płacić za innych służących, nawet gdyby mieli to być Anglicy, mamó. Na razie niech księżniczka aragońska żyje skromnie, pozostając w żałobie po mężu, jak przystało.

Król wstał, ujął dłoń matki i ucałował ją czule.

- Parę minut spędzonych z tobą daje mi o wiele więcej niż cały ranek spędzony w towarzystwie moich doradców - stwierdził, po czym wyszedł.

Pojawiła się pokojówka księżnej.

- Odszukaj sir Oweina Meredith. Porozmawiam z nim przed posiłkiem - poinstruowała służącą księżna. - Jest jeszcze trochę czasu.

- Dobrze, *madam* - dygnęła służka, odwróciła się i wybiegła z komnaty.

Czcigodna Małgorzata westchnęła. Jej wnuczka miała rację. To będzie dobry związek. Nawet jeśli Rosamunda Bolton nie będzie wdzięczna Tudorom, sir Owein Meredith będzie wdzięczny na pewno. A także zaskoczony. Starsza pani zachichotała. Z pewnością nie spodziewa się takiej łaski i może dlatego jest jej wart.

Owein Meredith przyjrzał się kamizelce stojącego przed nim chłopca. Paż miał na sobie barwy księżnej Richmond.

- O co chodzi, chłopcze? - zapytał, a na jego ustach pojawił się życzliwy uśmiech. Wydawało się, jakby upłynęły wieki od czasu, kiedy sam był na miejscu tego chłopca. Ciekaw był, kim jest ten dzieciak i co przyniesie mu los.

- Moja pani chce z tobą natychmiast porozmawiać, *sir* - odpowiedział paż i ukłonił się lekko.

- Już idę - rzekł rycerz i ruszył za chłopcem przez pałacowe korytarze do małej prywatnej komnaty, w której był wcześniej. Zaintrygowało go to wezwanie na rozmowę do królowej matki. Nie zatrzymując się, wkroczył przez drzwi, które otworzył przed nim paż.

- Dziękuję, Williamie - zwróciła się księżna do chłopca, wycofującego się z komnaty.

- Usiądź proszę, sir Oweinie. Na pewno głowisz się, dlaczego cię wezwałam przed swoje oblicze, mimo że już dziś się widzieliśmy. W związku ze zbliżającym się wyjazdem księżniczki do Szkocji, czas staje się bardzo ważny w sprawie Rosamundy

Bolton. Król zgodził się, że musi zostać wydana za męża, chociaż nie wspomniałam mu o niechlubnej roli księcia Henryka w całej sprawie. Wiesz, jak głęboko opłakuje księcia Artura, który zawsze był jego ulubieńcem. Nawet najdrobniejsza skaza na zachowaniu mojego wnuka tylko bardziej załamała mojego syna. Chłopak jest młody i pełen życia. Nic nie możemy na to poradzić, więc musimy zadziałać. Nie można pozwolić, żeby jego próby uwiedzenia się powtórzyły. Lady Rosamunda, za zgodą króla, zostanie zaręczona z wybranym przeze mnie dżentelmenem. Narzeczeni będą towarzyszyć mojej wnuczce, królowej Szkotów, w jej podróży na północ, aż do Friarsgate. Tam zostaną oficjalnie zaślubieni przez miejscowego księdza i przed ludźmi lady Rosamundy, aby mieszkańcy Friarsgate zaakceptowali jej małżonka, który będzie ich panem. Jesteś zadowolony, sir Oweinie?

- W oczach księżnej Richmond kryło się rozbawienie. Jej wąskie wargi wygięły się w bezgłośnym śmiechu.

- Owszem, *madam*, chociaż to nie moja sprawa, to jestem zadowolony - odpowiedział. A więc wyjdzie za męża. Lepiej, żeby była bezpieczna w swoim domu, a nie padła łupem księcia i grupy młodych lordów, którzy uwielbiali polowanie, lecz nie dbali o konsekwencje, dotykające później ich ofiary.

- Nie jesteś ciekawy, kogo wybrałam, sir Oweinie? Instynkt podpowiada mi, że jednak jesteś - rzekła królowa matka.

- Pewien jestem, że wasza wysokość wybrała odpowiedniego dżentelmena dla lady Rosamundy - odparł, modląc się jednocześnie, żeby ów wybraniek dobrze traktował dziewczynę i szanował jej wiedzę o całym gospodarstwie. Modlił się cicho

i pospiesznie, żeby udało jej się znaleźć także miłość.

Królowa matka zawsze była zręcznym graczem w grze, jaką jest życie. Mówiono, że jest bardzo podobna do swojego pradziadka, Jana z Gaunt, syna króla Edwarda III. Widziała na twarzy Oweina Meredith emocje, które usiłował ukryć. Zależało mu na dziewczynie. Martwił się, kogo dostanie na męża i czy będzie ją właściwie traktował. Małgorzatę Beaufort kusiło, żeby dłużej podręczyć biedaka, ale zbliżała się pora kolacji.

- Wybrałam ciebie, sir Oweinie Meredith, żebyś poślubił Rosamundę Bolton z Friarsgate - zakomunikowała spokojnie. - Mam nadzieję, że jesteś zadowolony.

- Mnie? Wybrałaś mnie, pani? - Czy dobrze słyszał, czy też zwariował?

Małgorzata Beaufort dostrzegła autentyczne zaskoczenie na obliczu rycerza. Wyciągnęła rękę i uspokajająco położyła na jego ramieniu.

- Wybrałam ciebie, sir Oweinie Meredith, a król w pełni zaakceptował moją decyzję - odpowiedziała.

- Mam poślubić Rosamundę Bolton? - powiedział oszołomiony ze zdumienia.

- Akt ślubu zostanie przygotowany najszybciej, jak się da. Twoja Rosamunda musi być strzeżona - rzekła Czcigodna Małgorzata.

- Ale dlaczego ja? - wybuchnął.

Tym razem księżna Richmond, zadowolona z jego reakcji i szczerze rozbawiona, roześmiała się głośno.

- Nie bądź taki skromny, Oweinie Meredith. Służyłeś rodzinie Tudorów przez niemal dwadzieścia pięć lat. I służyłeś dobrze. Pamiętam, kiedy

po raz pierwszy przyjechałeś ze swoim krewnym do Jaspera Tudora. Tak gorliwie chciałeś wszystkich ucieszyć, śpiewając dla nas swoim słodkim, walijskim głosem. Jestem starą kobietą, Oweinie Meredith. Mój syn nie czuje się dobrze. Dawne zwyczaje zamierają i mogą odejść bezpowrotnie wraz z końcem panowania mojego syna. Dzieci, które teraz służą na dworze, będą wychowywane w inny sposób niż ty czy ja. Będą miały inne możliwości. Nie jesteś już młody, Oweinie Meredith. Potrzebujesz żony. Nadszedł czas, żebyś się ustakował. Pytasz, dlaczego ty, a nie ktoś inny? Może za panowania mojego wnuka będzie inaczej, niż jest teraz, ale mój syn nadal jest uważany za intruza, zwłaszcza przez wielkie rody z północy, które w głębi serca pozostają lojalne Yorkom. Oddanie im dziedziczki Friarsgate w najmniejszym stopniu nie zbliży ich do nas. Najpierw służą sobie, zawsze tak było. To bardzo niepewni sojusznicy. Friarsgate leży w obszarze przygranicznym. Jest nadzieja, że ślub mojej wnuczki przyniesie na jakiś czas pokój. Ale Szkoci i Anglicy mają za sobą zbyt wiele lat wrogości, żeby pokój mógł trwać długo. Przed Małgorzatą inne Angielki były już królowymi Szkocji. Moja przodkini, lady Joanna Beaufort, była żoną Jakuba I. Nie możemy ufać północnym rodom. Potrzebny nam człowiek mający nasze pełne zaufanie, który będzie pilnował granicy. Ty jesteś takim człowiekiem, Oweinie Meredith. Poza królewskim dworem nie jesteś powszechnie znany, niepotrzebnie nie zwracasz na siebie uwagi. Ale ci, którzy cię znają, lubią cię. Twój ożenek nikogo nie obrazi, bo Rosamunda nie jest ważną partią. Tylko położenie jej ziem jest dla nas interesujące.

- Szkoci nie nękają jej ludzi, bo wzgórze otaczające ziemie Friarsgate są zbyt strome, żeby prowadzić przez nie bydło - powiedział szczerze sir Owein. - Friarsgate leży na uboczu, *madam*. Nic nie będę wiedział, zanim coś się wydarzy. Wcześniej dowie się o tym królewska straż graniczna w północnych marchiach.

- Można nauczyć czujności pasterzy pilnujących stad bydła na wzgórzach, Oweinie - spokojnie odrzekła królowa matka.

- Innymi słowy chcesz, żebyśmy szpiegowali, *madam* - powiedział.

- W pewnym sensie tak. Obserwowanie z własnej posiadłości nie powinno wystawić na niebezpieczeństwo Friarsgate i jego mieszkańców, a nie zaszkodzi okazać teraz większej czujności. To by nas ucieszyło, Oweinie Meredith - stwierdziła Czciogodna Małgorzata.

Skinał głowę. - Gdy zostanę panem na Friarsgate, da się to zorganizować - oświadczył rycerz. I dodał:

- Czy powiedziałaś już Rosamundzie, *madam*, że ma wyjść za męża i że to ja mam być jej mężonkiem?

- Jeszcze nie - padła odpowiedź. - Najpierw chciałam spotkać się z tobą. Porozmawiam z dziewczyną po posiłku. Potem wyślę ją do ogrodów nad rzeką. Tam możesz się z nią spotkać. Mój wnuk i jego przyjaciele również zostaną poinformowani. Chyba przez ciebie - powiedziała ze śmiechem - po kolacji, ale zanim spotkasz się z Rosamundą. Możesz powiedzieć księciu Henrykowi, że to ja poleciłam ci przekazać mu tę wiadomość.

- Mogę zrobić sobie z niego wroga, a nie chciałbym tego, *madam* - wyznał szczerze Owein. - Pamiętaj, że to ja Przydybałem go z Rosamundą. Wy-

daje mi się, że lepiej byłoby nie łączyć ze sobą obu tych wydarzeń.

- Masz rację - pospiesznie przyznała królowa matka. - Na starość robię się nieostrożna. Skłonię króla, żeby jeszcze dziś wieczorem obwieścił wasze zaręczyny. - Zachichotała ponownie. - Po takim królewskim oświadczeniu nie trzeba będzie strofować mojego wnuka, żeby się właściwie zachowywał. Ty jednak możesz zasugerować Karolowi Brandonowi, żeby unieważnił wszelkie zakłady młodych dżentelmenów. Zachowa to w tajemnicy, bo jest urodzonym dyplomata.

Owein Meredith pokłonił się.

- Dziękuję za życzliwość, wasza miłość. Zawsze pozostanę wiernym sługą Tudorów.

- Wiem - księżna podkreśliła to słowo. - Teraz jednak jestem głodna, a pora kolacji już minęła. Możesz mnie odprowadzić do sali jadalnej, Oweinie Meredith. Czekają na mnie, a kiedy mój syn zgłódnieje, zaczyna kwękać.

Owein Meredith podniósł się i ostrożnie pomógł wstać królowej matce z fotela.

- Jestem zaszczycony, mogąc cię eskortować, *madam* - oświadczył.

W sali jadalnej książę Henryk usiłował pochwycić wzrok Rosamundy, ale gdy tylko dziewczyna go zauważyła, celowo zaczęła go ignorować. Widząc zakłopotanie księcia, jego koledzy zaczęli chichotać.

- Nigdy nie będziesz jej miał - z satysfakcją drażnił się z nim Ryszard Neville.

- Nie masz cierpliwości, Dick. Pewnego dnia znajdzie drogę pomiędzy jej młecznymi udami - padła zim-

na odpowiedź. –A oto i moja babka. Wreszcie można zacząć posiłek!

Sir Owein Meredith odnalazł swoje miejsce na ławie, pomiędzy równymi sobie rycerzami. Nagle uświadomił sobie, że stracił apetyt. Miał się ożenić. To nie był sen. Podczas rozmowy z królową matką kilka razy się uszczyptał. Naprawdę miał wziąć ślub z Rosamundą Bolton. Nigdy nie przypuszczał, że się ożeni. Nigdy nie wierzył, że będzie miał coś, co mógłby ofiarować kobiecie. Ale teraz jego lojalność i służba Tudorom przyniosły mu narzeczoną. I to majątną. Jego syn pierwotny odziedziczył kiedyś Friarsgate. To była o wiele większa posiadłość niż ziemie jego ojca w Walii. Będzie miał większe gospodarstwo niż brat. W końcu będzie miał własny dom. Dom i żonę.

Ale co o tym wszystkim pomyśli Rosamunda? Oczywiście nie miało to żadnego wpływu na przebieg wydarzeń. Oboje byli związani z królem i podporządkują się jego poleceniom. Jednak kolejny raz odebrano Rosamundzie możliwość decydowania o jej własnym losie i zadecydowano za nią. Czy będzie zadowolona, otrzymując go za męża, czy też jakiś młodzian na dworze zwrócił jej uwagę? Nie chciał, żeby Rosamunda była smutna. Chciał, żeby była szczęśliwa jako jego narzeczoną, bo... bo zależało mu na niej. Zależało mu na niej od momentu, gdy ją spotkał, lecz do tej chwili sam przed sobą nie śmiał się przyznać do tych uczuć. Jak mógł sobie na to pozwolić, a potem patrzeć, jak oddają ją innemu? Ale nie oddano jej innemu. Oddano ją jemu. Teraz mógł już dopuścić do siebie myśli, które przez tyle miesięcy tłumił. Szeroki uśmiech pojawił się na jego twarzy.

- Jezu! - zawołał siedzący obok niego towarzysz.
- Patrzcie, chłopcy! Owein się uśmiecha. Chyba pierwszy raz od dwóch lat. Byłeś dzisiaj dwa razy u Czcigodnej Małgorzaty. Jakie nowiny, Oweinie? Muszą być bardzo dobre, skoro tak wyglądasz.

- Może umarł jego brat i jedzie do domu, na swoje walijskie wzgórza, żeby zostać nowym dziedzicem - zażartował drugi towarzysz Oweina.

- Nie mogę o tym rozmawiać, chłopcy, ale dziś wieczorem podzielę się z wami nowinami. Obiecuję! - oświadczył Owein Meredith.

Roześmieli się i powrócili do swojego piwa zadowoleni, gdyż Owein Meredith był najuczciwszy z nich wszystkich. Wreszcie posiłek się skończył i sala zaczęła pustoszeć. Owein rozejrzał się, szukając Rosamundy, która podczas wieczery siedziała z innymi dwórkami księżnej. Ale dziewczyna już odeszła. Wstał ze swojego miejsca i ruszył na poszukiwanie Maybel. Maybel będzie wiedziała, co czuje jej pani i czy nadał jeszcze chce wrócić do domu.

Rosamunda udała się z innymi dwórkami do apartamentów księżnej. Ku jej zaskoczeniu nigdzie nie było widać Małgorzaty. Nagle do komnaty weszła jedna z pokojówek księżnej i powiedziała:

- Nasza pani chce z tobą rozmawiać, pani na Friarsgate.

Rosamunda wstała i odłożyła tamborek do haftowania. Posłusznie podążyła za służącą do prywatnego gabinetu, w którym królowa matka codziennie pracowała.

- Wejdz, dziecko - odezwała się księżna Richmond.

Rosamunda stanęła przed Małgorzatą Beaufort i ślicznie dygnęła.

- Nie będzie dla ciebie miejsca pomiędzy moimi dwórkami, gdy moja wnuczka pojedzie na północ, żeby poślubić króla Szkotów - zaczęła otwarcie Czcigodna Małgorzata. - Nadszedł czas, Rosamundo Bolton, żebyś wróciła do swojego ukochanego Friarsgate. Ale nie możesz wracać bez tego, po co tu przyjechałaś, bez męża, który będzie cię pilnował i strzegł przed twoim stryjem. Dzisiaj wybraliśmy dla ciebie małżonka. Myślę, że będziesz zadowolona.

Serce Rosamundy zaczęło bić jak szalone ze strachu i oczekiwania. Miała jechać do domu! Z mężem. I tym razem wybrany dla niej mężczyzna będzie jej mężem w każdym znaczeniu tego słowa. Nie była już dzieckiem. Jest starsza niż królowa matka była w chwili, gdy urodziła Henryka Tudora.

- No i co, dziecko, nie masz nic do powiedzenia?
- zapytała stojącą przed nią dziewczynę księżna Richmond. - Zupełnie nie jesteś ciekawa, kogo wybraliśmy?

- Czy to ma jakieś znaczenie, czy jestem ciekawa, czy też nie, *madami* Sprawa została ułożona, zadecydowano o mojej przyszłości i zgodzę się z wolą króla - odpowiedziała Rosamunda, odzyskując głos i odkrywając, że chociaż zdawała sobie sprawę, jaki będzie rezultat jej pobytu na dworze, czuła się trochę zirytowana, że nawet nie skonsultowano z nią decyzji.

Królowa matka roześmiała się cicho.

- Masz charakter, moje dziecko. To dobrze.

- *Madam*, błagam o wybaczenie, jeśli cię uraziłam - rzekła Rosamunda, klękając przed Małgorzatą Beaufort i wsuwając dłonie w ręce starszej

pani. - Chodzi tylko o... tylko... - głos jej się załamał.

- Chodzi tylko o to, że bardzo chciałaś mieć udział w tej decyzji, Rosamundo Bolton - powiedziała księżna Richmond. - Rozumiem. Może jednak, gdy ci powiem, że to moja wnuczka wybrała dla ciebie męża, będzie ci trochę lżej na sercu.

- Meg wybrała? - Rosamunda była zdumiona.

- Królowa Szkotów uświadomiła sobie, że gdy wyjedzie, będziesz bardzo samotna. Nie masz swojego miejsca na dworze, a sercem związana jesteś z Friarsgate, czyż nie?

- To prawda, *madam* - cicho przytaknęła Rosamunda.

- W tej sytuacji nadszedł czas, żebyś wróciła do domu, ale nie możemy cię odesłać bez tego, czego życzył sobie dla ciebie sir Hugh Cabot. Chciał dla ciebie dobrego męża, ojca twoich dzieci, który zapewni Friarsgate bezpieczeństwo i dostatek. Na królewskim dworze jest wielu młodych ludzi, którzy z ochotą pojęliby za żonę taką młodą dziewczynką jak ty. Mężczyźni z potężnych północnych rodzin, których lojalność pragniemy sobie zapewnić. Ale moja wnuczka nie wierzy, że możemy kupić sobie ich lojalność. Uważa, że musimy umieścić we Friarsgate człowieka, którego wierność domowi Tudorów jest absolutnie niekwestionowana. Znasz go. To sir Owein Meredith.

Miała wrażenie, że serce unosi jej się w piersi. Uśmiechnęła się z wyraźną ulgą.

- Powiedziałaś, pani, że będę zadowolona. I rzeczywiście, jestem zadowolona. Sir Owein jest dobrym człowiekiem i przyjaźnimy się ze sobą.

- Przyjaciele są najlepszymi mężami, moje dziecko - zauważyła królowa matka. - Miałam

trzech mężów, więc wiem, co mówię. Ale teraz, Rosamundo Bolton, wstań i biegnij do ogrodu, gdzie znajdziesz czekającego na ciebie sir Oweina. Przygotowywane są dokumenty zaręczynowe, które zostaną podpisane przed wyjazdem mojej wnuczki do Szkocji. Możesz wziąć ślub we Friarsgate, wśród swoich ludzi. Do domu pojedziecie z orszakiem królowej Szkotów.

Rosamunda pochwyciła ręce księżnej i ucałowała je.

- Dziękuję, *madam* - rzekła. Wstała i poprawiła spódnice. - Czy mogę powiedzieć o tym mojej Maybel? Czy mogę podziękować Meg?

- Możesz powiedzieć, komu chcesz, moje dziecko. Dziś wieczorem w głównej sali król oficjalnie ogłosi wasze zaręczyny. Jesteś przecież jego podopieczną. Uważam, że dwór powinien się dowiedzieć o tym szczęśliwym wydarzeniu, które połączy jednego z naszych wieloletnich dworzan z panią na Friarsgate.

- Dziękuję, *madam* - powtórzyła Rosamunda. Potem dygnęła i wybiegła z gabinetu księżnej. W saloniku znalazła Maybel, cerującą jedną z jej koszul.

- Wychodzę za mąż! - wyszeptała, pochylając się tak, żeby tylko Maybel mogła ją słyszeć. - To sir Owein! Niedługo wrócimy do domu, kochana Maybel!

- Dziękujmy Bogu za obie sprawy - stwierdziła Maybel z twarzą rozjaśnioną uśmiechem. - Bardzo się ucieszę, mogąc wreszcie ujrzeć mojego Edmunda.

- Mam się z nim teraz spotkać w ogrodzie - dodała Rosamunda. - Czy mam czystą twarz? Nie jestem potargana? - zaniepokoiła się.

- Ten człowiek wzięłby cię nawet w samej koszuli i boso, dziewczyno - powiedziała Maybel. - Ale nie bój się, jesteś czysta jak łąza. Idź więc i powiedz sir Oweinowi, że jestem zadowolona, iż jego właśnie będziesz nazywać swym mężem.

Gdy Rosamunda wyszła z saloniku i szła przez korytarz, serce waliło jej mocno. Była już przy drzwiach prowadzących do ogrodu, gdy z cienia wyłonił się książę Henryk.

- Gdzie się wybierasz, śliczna Rosamundo? - zapytał, blokując jej przejście. - Chodź kochana, pocałuj mnie na dowód tego, że nie jesteś na mnie zła o moją wcześniejszą młodzieńczą porywczosć.

- Wychodzę za męża, wasza wysokość - ostro odparła Rosamunda. - Proszę mnie przepuścić. Twoja babka posłała mnie, żebym się spotkała z narzeczonym, który teraz czeka na mnie w ogrodzie.

- Jeden całus, moja śliczna - nalegał książę. Miała wyjść za męża? Do diabła, i jak teraz miał ją uwieść? Uwiedzenie czyjejs narzeczonej z pewnością nie było szlachetnym czynem.

- Jeśli wasza wysokość nie odsunie się na bok, zawołam strażę - rzekła z gniewem Rosamunda.

- Nie zrobisz tego! - zawołał zdenerwowany.

Rosamunda otworzyła usta i wrzasnęła ile sił w płucach. Korytarz natychmiast zapełnił się uzbrojonymi mężczyznami.

- Co się stało, milady? - zapytał znajdujący się najbliżej niej.

- Och! - odezwała się Rosamunda niewinnym głosem. - Wydawało mi się, że zobaczyłam szczura. To był bardzo duży szczur. Przepraszam za kłopot. - Uśmiechnęła się słodko do najbliższego zbrojnego, przemknęła obok niego, otworzyła drzwi i wyszła do ogrodu.

- Kobiety - parsknął zbrojny. Potem zwrócił się do księcia:

- Czy wasza wysokość też widział szczura?

Henryk Tudor kiwnął głową.

- Tak, i głowę bym dał, że był wielkości kota. Zabiłbym go, gdyby lady Rosamunda nie krzyknęła. - Popatrzył na drzwi zamykające się powoli za dziewczyną.

Na zewnątrz, w ogrodzie, Rosamunda czuła słodką woń rosnących tam kwiatów i dość ostry zapach napływający z rzeki. Powietrze było gorące, wiał leciutki wietrzyk. Rosamunda szła powoli starannie zagrabioną ścieżką. Królowa matka powiedziała, że Owein tu będzie. I wtedy go zobaczyła. Stał odwrócony do niej plecami, patrząc na rzekę, ale na odgłos jej kroków odwrócił się.

- Rosamundo!

Dygnęła.

- Milordzie - rzekła cicho.

Podszedł bliżej, pochwycił jej ręce i spojrzał jej w oczy.

- Rozmawiałaś z królową matką? Jesteś zadowolona? - Brązowo-zielonymi oczami wypatrywał najmniejszego śladu niechęci na jej obliczu.

Posłała mu nieśmiały uśmiech.

- Wydaje mi się, że to dobre rozwiązanie problemów nas obojga, *sir*. Potrzebuję męża, ty zaś, poślubiając mnie, nadal będziesz mógł wiernie służyć Tudorom - oświadczyła z powagą. - A ty, panie? Jesteś zadowolony, że zostaniesz moim małżonkiem?

- Tak - odpowiedział. - Czy jednak rozumiesz, Rosamundo, że małżeństwo, które zawrzesz ze mną, nie będzie małżeństwem jedynie z nazwy, tak jak to było w przypadku twoich poprzednich part-

nerów? Będiesz moją żoną pod każdym względem, tak jak kobieta jest żoną swojego męża.

Zaczerwieniła się, ale odpowiedziała:

- Teraz jestem już dość dorosła, *sir*. Jestem starsza niż królowa Szkotów.

Nadal trzymając ją jedną ręką, wyciągnął drugą i delikatnie pogładził ją po policzku. Patrzył na nią gorącym spojrzeniem.

- Jesteś taka śliczna - powiedział i musnął ustami jej wargi. - Będę dobrym mężem, Rosamundo.

- Wiem - odpowiedziała. I była o tym przekonana. W tym jednym momencie, gdy ich usta się spotkały, Rosamunda Bolton zrozumiała, że na tę chwilę czekała przez całe życie.

- Wiem, że będziesz dobrym mężem, Oweinie - powiedziała. I tak właśnie myślała.

Rozdział 8

Dziś wieczorem obwieszczę dobrą nowinę - zaczął król, stojąc przy głównym stole.

- Wszyscy znacie sir Oweina Mereditha. Od dziecka służył domowi Tudorów. Służył wiernie. Królowa Szkotów zwróciła się do mnie z prośbą. Poprosiła, żebym nagrodził tego zacnego rycerza dla uczczenia jej ślubu. Czynię to z przyjemnością. Oddaję sir Oweinowi moją podopieczną, lady Rosamundę Bolton z Friarsgate za żonę i zezwalam im na podróżowanie z orszakiem weselnym mojej córki aż do ich domu. Niech żyją szczęśliwie i owocnie.
- Podniósł kielich w toaście za parę, która tego wieczora siedziała tuż obok głównego stołu.

Wszyscy obecni na sali wstali, unieśli swoje pu-chary i zakrzyknęli jednym głosem:

- Sto lat i mnóstwa dzieci!

Rosamunda ścisnęła dłoń Oweina i zaczerwieni-ła się z podniecenia.

- Obawiam się, że Hal przegrał zakład - mruknął Ryszard Neville, siedzący przy końcu stołu.

- Ale ty też nie wygrałeś - cicho rzucił Owein Meredith, który dosłyszał uwagę Neville'a. - Panie Brandon, proszę zanieść przyjęte zakłady księżnej

Richmond. Powie jej pan, że jest to datek księcia Henryka i jego przyjaciół na biednych. A na przyszłość, gdy będziecie się zakładać, radzę zachować większą ostrożność, panowie.

- Stanie się dokładnie tak, jak pan powiedział, sir Oweinie - powiedział Karol Brandon z ukłonem.

Ale Ryszard Neville był rozsierdzony.

- Uważaj, Meredith - parsknął. - Moja rodzina ma duże wpływy tam, gdzie jedziesz.

- Zachował się pan niegodnie. Powinien być pan wdzięczny, że nic nie mówię pańskiemu ojcu, który bez wątpienia natychmiast odesłałby pana do domu - ostrym głosem odpowiedział młodzieńcowi sir Owein. - Tylko ze względu na dobre imię Rosamundy nie zrobię tego, na co sobie zasłużyliście i nie złoję wam solidnie skóry. I proszę nie próbować mi grozić. Jak pan śmiał namawiać przyszłego króla Anglii do tak niegodnego zachowania?

Ryszard Neville już otwierał usta, żeby odpowiedzieć, ale Karol Brandon syknął do niego:

- Cicho bądź, Dickon! Nie ma usprawiedliwienia dla tego, co usiłowaliśmy zrobić i wiedziałem o tym już w chwili, gdy przyjmowałem zakłady. Zasłużyliśmy sobie na te słowa. - Zwrócił się do rycerza: - Proszę przyjąć moje przeprosiny, sir Oweinie - rzekł.

- Przyjmuję, panie Brandon - odparł sir Owein.

- O co chodzi? - zapytała Rosamunda człowieka, który miał zostać jej mężem.

- To nic ważnego, moja śliczna - odpowiedział.

- *Sir*, jeśli zamierza pan traktować mnie jak głupią, delikatną roślinę, to obawiam się, że daleko nie zajdziemy. O co się sprzeczacie? - chciała wiedzieć Rosamunda.

- Założyliśmy się, czy książę Henryk cię uwie-
dzie, czy też nie - złośliwie wyjaśnił Ryszard Nevil-
le. - Jesteś taka niewinna i naiwna, pani.

Ku ich zaskoczeniu Rosamunda roześmiała się
głośno.

- Jeśli ty, panie, sądziłaś, że wystarczy sam urok
księcia Henryka, żeby mi skraść dziewictwo, to je-
steś głupcem. My, dziewczęta z prowincji, mamy
swój spryt. Może nie jesteśmy tak mądre, jak wy,
ale próba uwiedzenia, bez względu na to, czy po-
dejmuje ją książę, czy pastuch, niewiele się różni.
Chociaż muszę przyznać, że książę przemawia bar-
dziej kwieście. - Zaśmiała się ponownie i, jakby
coś jeszcze przyszło jej do głowy, dodała:

- Aha, gdyby pański ojciec zastanawiał się, dla-
czego nie przyprowadzam swojego ogiera, żeby
pokrył jego klacze, proszę mu powiedzieć o tej na-
szej rozmowie. Wiem, że miał nadzieję na kilka
koni bojowych po moim Dzielnym Królu. Jaka
szkoda. - Potem Rosamunda uśmiechnęła się
do swojego narzeczonego i mruknęła:

- Czy możesz mnie wyprowadzić z sali, panie?
Jakoś zaczęło tu cuchnąć.

Owein wstał bez słowa i wyprowadził ją na ze-
wnątrz, uśmiechając się i kiwając głową w podzięcie
za gratulacje, które słyszeli, idąc. Kiedy wyszli z sa-
li, odwrócił się do Rosamundy i rzekł z uśmiechem:

- Zapomniałem już, jaka potrafisz być mądra
i zapalczywa, kochanie.

- Wiem, że podczas pobytu na królewskim dwo-
rze byłam cichutką małą myszką - przyznała.
- W tym otoczeniu nigdy nie byłam pewna siebie.
Ale teraz jadę do domu. Znow mogę być sobą.
Mam nadzieję, że lubisz mnie taką, jaka jestem,
sir, bo wygląda na to, że nie masz wyboru.

Zatrzymał się, ujął jej twarz w dłonie i spojrzał jej prosto w oczy.

- Polubiłem cię od pierwszej chwili, gdy cię ujrzałem, Rosamundo Bolton. Po prostu nigdy się nie spodziewałem, że będę dla ciebie kimś więcej niż tylko przyjacielem.

Jego brązowo-zielone oczy wpatrywały się w jej bursztynowe tęczówki.

- Ale teraz masz zostać moim mężem - odpowiedziała cicho.

- Jutro podpiszemy papiery - rzekł.

- Nie martwię się z tego powodu - odparła. Serce biło jej jak szalone od jego intensywnego spojrzenia.

- Flirtujesz ze mną, *madam*? - zapytał i, nie mogąc się powstrzymać, musnął ustami jej pełne wargi.

Jego wzrok, jego usta, nagle pozbawiły ją tchu, ale jeszcze udało jej się rzucić zuchwale:

- Czy to nie jest oczywiste, *sir*! *Cóż*, chyba więc nie robię tego dobrze.

- Och, Rosamundo - rzekł cicho - robisz to wyśmienicie. - I pocałował ją, swoimi wargami biorąc w posiadanie jej usta i żądając od niej czegoś, co pomimo swej niewinności rozpoznała instynktownie.

Zarzuciła mu ręce na szyję i oddała pocałunek. Z każdą chwilą jej usta stawały się coraz sprawniejsze, a namiętność budziła się w niej i zaczynała płonąć, ogarniając ich oboje. Westchnęła, czując twardość krzepkiego, męskiego ciała.

Ten cichy dźwięk przywrócił go do rzeczywistości. Miętkość jej młodych piersi przyprawiała go o zawrót głowy, ale znajdowali się w miejscu publicznym i nie mogli zbyt długo pozostać niezauważeni. Nie miał ochoty na docinki przyjaciół, a wiedział, że nie oszczędziliby go. Spokojny, trzeźwo myślący Owein Meredith oszalał na punkcie jakiejś

dziewczyny. Dowiedział się przynajmniej jednego: dziewczyna, która miała zostać jego żoną, była pełna ciepła i nie bała się przyjemności.

- Kochanie - wyszeptał w jej kasztanowe włosy - musimy stąd iść. Muszę cię odprowadzić do apartamentów księżniczki. Rano przyjdę, żeby ci towarzyszyć na mszy. Przygotowane papiery podpiszemy później.

- Ale mnie się podoba to całowanie i przytulanie - oświadczyła mu otwarcie. - Czy nie możemy znaleźć jakiegoś odosobnionego zakątka?

Ujął jej dłoń i pocałował, idąc razem z Rosamundą.

- Najdroższa, jestem naprawdę poruszony tym, że dostałem cię za żonę. Modłę się o to, by wszystko nie okazało się tylko snem. Gdy trzymam cię w ramionach, budzą się we mnie pragnienia, jakich nigdy dotąd nie doświadczałem. Przyznaję, że miewałem kobiety w swoim łóżku i czułem pożądanie, ale teraz to coś innego. Nie chcę się dzielić tym, co czuję, z nikim innym, tylko z tobą, Rosamundo. Rozumiesz?

- I tak, i nie - przyznała - ale będziesz moim przewodnikiem w tej sprawie, bo jesteś bardziej doświadczony niż ja, Oweinie Meredith. Lecz czy musi to oznaczać, że się już nie pocałujemy przed ślubem?

Roześmiał się cicho.

- Nie sądzę, żebym dał radę czekać tak długo, kochanie. Znajdziemy jakieś schronienie, gdzie będziemy mogli czuć się swobodnie, obiecuję. Na razie jednak musimy się zachowywać przyzwoicie.

Dotarli do apartamentów księżniczki, gdzie spała Rosamunda. Pocałował ją w rękę i odszedł pospiesznie. Rosamunda weszła do saloniku, nucąc z rozmarzeniem i napotkała uśmiechniętą Maybel, która uściskała ją i zaczęła popłakiwać.

- Ach, dziecko, tak mi ulżyło, że znaleziono dla ciebie dobrego męża. Jesteś szczęśliwa, dziecinko? Sir Owein jest taki podobny do sir Hugh, ale młodszy, ty zaś jesteś teraz starsza. Ach, niedługo, milady, sama zostaniesz matką!

- Owszem, najwyższy czas. Jestem dość dorosła, żeby wypełniać wszystkie obowiązki żony, Maybel. Tak się cieszę z sir Oweina. Jest miły i wydaje mi się, że mu na mnie zależy - zauważyła Rosamunda.

- Dzięki Najświętszej Pani, że to dostrzeżałaś - powiedziała Maybel. - Tak, dziecino, on naprawdę się zaangażował. Powiedziałabym nawet, że się w tobie zakochał, choć może jeszcze sobie tego nie uświadamia. Musisz odplącić mu miłość, dziecko. Oddać mu nie tylko ciało, ale całe serce, jeśli tylko będziesz potrafiła. Spośród wielu dziewcząt, które znam, masz najwięcej szczęścia przy wyborze mężów.

- A ja narzekałam, że sama powinnam móc sobie wybrać małżonka - roześmiała się Rosamunda. - Tak, jestem szczęśliwa, Maybel! To Meg wszystko ułożyła. Jestem jej wielką dłużniczką, gdyby bowiem nie zasugerowała na mojego męża sir Oweina, nie wiadomo, kogo by mi wybrali, kogo chcieliby uhonorować małżeństwem ze mną.

- Cóż - rzuciła Maybel - jestem wdzięczna za taki przebieg wydarzeń, obojętne, kto jest za to odpowiedzialny. Wracamy do domu. Znow będę z moim Edmundem. Nie wydaje mi się, żebym chciała jeszcze gdzieś podróżować, moje dziecko. Ostatnie miesiące dostarczyły nam obu wystarczająco dużo wrażeń!

Rano, po mszy, sir Owein Meredith i Rosamunda Bolton zostali wezwani przed oblicze króla, jego matki, księżniczki Małgorzaty, księcia Henryka

i królewskiego kapelana. Na stole leżały pergaminy, które mieli podpisać.

- Jesteś zadowolona, pani? - zapytał ksiądz.

- Tak, wielbny ojciec - z uśmiechem odpowiedziała Rosamunda.

- A ty, sir Oweinie, również wyrażasz chęć pojęcia tej damy za żonę? - dociekał kapelan.

- Tak - odrzekł Owein Meredith, usiłując powstrzymać uśmiech. Chwila była podniosła i dawny, śpiewny akcent, zdradzający jego walijskie pochodzenie, znów był bardzo wyraźny w jego głosie.

Król pochwycił spojrzenie swojej matki i oboje uśmiechnęli się lekko. Rzadko kiedy ich poczynania sprawiały innym tyle radości. Oboje podpisali się jako świadkowie zaręczyn Rosamundy Bolton z Oweinem Meredith.

Po złożeniu podpisów pergaminy zostały osuszone piaskiem i zwinięte w rulony, po czym jedną kopię wręczono rycerzowi. Druga kopia miała spoczywać w królewskich archiwach, pod pieczęcią nadwornego kapelana. Później ksiądz polecił młodej parze uklęknąć. Pobłogosławił ich, czym uprawomocnił i uczynił nieodwracalnymi ich zaręczyny. Byli teraz oficjalnie narzeczeństwem aż do ceremonii zaślubin.

- Pewnego dnia - z dumą w głosie odezwał się książę Henryk - pokażecie ten dokument swoim dzieciom i powiecie im, że świadkami waszych zaręczyn byli król i królowa.

- Nie jesteś jeszcze królem Anglii - ostro rzucił jego ojciec. Następnie zwrócił się do Oweina Mereditha:

- Zasługujesz na tę śliczną dziewczynę i na własny dom, mój wierny rycerzu, ale będzie mi Ciebie brakowało. A ty, milady Rosamundo, czy myślisz, że sir

Hugh Cabot byłby zadowolony z męża, jakiego dla ciebie wybrałem?

- Na pewno, wasza wysokość. Byłby bardzo zadowolony, ja zaś dziękuję waszej miłości za życzliwość dla mnie. W twoim domu doświadczyłam wyłącznie dobroci. Najpierw ze strony twojej łaskawej królowej, Panie, świeć nad jej duszą, później ze strony twojej córki i matki. W końcu ty sam okazałeś mi tyle łaskowości, panie.

Rosamunda ukłękła przed monarchą, ujęła jego dłoń i pocałowała z szacunkiem.

- Dziękuję, najjaśniejszy panie - powiedziała - Zawsze pozostaję na rozkazy waszej miłości.

Król podniósł dziewczynę z klęczek i patrząc na nią, rzekł:

- Tak, widzę po twojej twarzy, że dotrzymujesz słowa, Rosamundo Bolton z Friarsgate. Niech cię Bóg błogosławi, moje dziecko, i twojego przyszłego męża, sir Oweina.

- Wypijmy mały toast na cześć szczęśliwej pary - powiedziała Czcigodna Małgorzata. Skinęła na sługę, który rozdał puchary z winem. Wzniesiono je za zdrowie Rosamundy i Oweina, po czym narzeczeni zostali odprawieni.

- Poinformowano mnie, że mamy wyruszyć za niecały tydzień - powiedział Owein Rosamundzie, gdy wyszli z gabinetu władcy.

- Jaki dziś mamy dzień? - zapytała. - Dziwne, ale nie wiem, jednak na pewno zapamiętam, gdy tylko mi powiesz.

- Dwudziesty drugi czerwca - odpowiedział.

- Mamy wyruszyć dwudziestego siódmego - oświadczyła. - Pojedziemy do Collyweston, który, jak mi powiedziano, należy do królowej matki. Czy to duży pałac, Oweinie?

Roześmiał się, rozumiejąc niepokój Rosamundy, która miała dotąd do czynienia z dość dużymi rezydencjami królewskimi.

- Cóż, kochanie - zaczął - kiedyś był to prosty dwór, podobny do Friarsgate, ale kilkakrotnie go przebudowywano. Słyszałem, że w tym roku dobudowano dość duży dom dla gości. Jest tam też ogromny park, w którym król poluje przy okazji swoich odwiedzin u matki. Jednak zabawimy tam krótko, przed wyruszeniem w dalszą drogę.

Opuścili Richmond dokładnie w wyznaczonym dniu i piątego lipca przybyli do Collyweston, leżącego w odległości paru mil na zachód od Stamford. Pozostali tam trzy dni, zabawiani przez chór księżnej oraz chóry z Cambridge i Westminster. Odbyły się zawody łucznicze, były tańce i polowania. Lecz Rosamundę bardziej interesowała architektura samego domu, a zwłaszcza cztery pary ogromnych drzwi balkonowych, wprawionych specjalnie na tę wizytę. Były ozdobione kolorowym szkłem. Rosamunda pierwszy raz widziała barwione szkło poza kościelnymi witrażami.

Podczas gdy reszta dworu ścigała sarny w parku Collyweston, Rosamunda wypytywała majordomusa księżnej o sprawy domowe, podziwiała bowiem zarządzanie posiadłością królowej matki. Panu Parkerowi pochlebiało, że osoba z królewskiego dworu, nawet tak mało znacząca jak ta dziewczyna, interesuje się zasadami funkcjonowania domu. Udzielał więc Rosamundzie wyjaśnień z największą ochotą.

Wolny czas Rosamunda spędzała też w ogrodzie różanym Czcigodnej Małgorzaty w towarzystwie księżniczki aragońskiej. Biedna Katarzyna nie miała teraz swojego konia, więc choć lubiła polo-

wać, musiała pozostawać w domu. Większość jej służby odprawiono i trudziła się, żeby ze swojego skromnego majątku utrzymać pozostałych. Cała sytuacja była bardzo nieprzyjemna dla dumnej księżniczki. Jeszcze dwa lata temu była małżonką następcy angielskiego tronu, a teraz nie wiedziała, co z nią będzie. Jej ojciec i król Henryk kłócili się o pieniądze, kompletnie zapominając o niej. Była wdzięczna Rosamundzie za towarzystwo. Chociaż dziewczyna wołała chyba młodziutką królową Szkotów, to zawsze była miła, pełna szacunku i szlachetna.

- Masz szczęście, że jedziesz do domu - odezwała się Katarzyna do swojej towarzyszki. - Czasem marzę o tym, żeby też wrócić do Hiszpanii.

- Nie rozpaczaj, wasza wysokość - łagodnie powiedziała Rosamunda. - Miałaś być angielską królową i pewnego dnia nią zostaniesz.

- Twoja wiara mnie zawstydza - odparła Katarzyna. - Wiem, że muszę być silna, ale czasem tak bardzo się boję.

- Nawet jeśli czujesz strach, droga Katarzyno, to nikt tego po tobie nie pozna, ja zaś na pewno cię nie zdradzę - z uśmiechem dokończyła Rosamunda.

Księżniczka aragońska roześmiała się.

- Nie jesteś podobna do żadnej znanej mi osoby, Rosamundo. Jesteś otwarta, szczerą i masz dobre serce. Żałuję, że nas opuszczasz. Niewielu mam tu przyjaciół.

- To bez znaczenia, czy jestem tutaj czy we Friarsgate, droga Kasiu - odpowiedziała księżniczce Rosamunda. - Jestem twoją prawdziwą przyjaciółką i zawsze pozostanę ci oddana. - Przyklękła i ucałowała dłoń księżniczki.

Katarzyna Aragońska poczuła łzy pod powiekami. Energicznie zamruwała oczami, żeby je powstrzymać i rzekła:

- Będę o tobie pamiętać, Rosamundo Bolton z Friarsgate. Twoje ciepłe słowa i twoja obietnica pomogą mi zachować siły. Dziękuję ci za twoją przyjaźń, bo teraz nie mam ci nic do oferowania. *Vaya con Dios, mi amiga.*

Ósmego lipca Małgorzata Tudor pożegnała się z ojcem i babką oraz ze znaczną częścią dworu. Miała pozostawać pod opieką księcia Surrey, żołnierza dobrze znanego ze swych zasług w tłumieniu przygranicznych najazdów. Księżna Surrey miała występować w roli towarzyszk i protektorki Małgorzaty. Szkocki ambasador, biskup Moray, towarzyszył wszelkim ślubnym przygotowaniom, a heraldyk Somerset, John Yonge, został wyznaczony na kronikarza całej podróży.

Gdy orszak królowej ruszył w drogę, na początku jechał książę Surrey z grupą zbrojnych. Za nim, we właściwej kolejności, podążali lordowie, rycerze, ziemianie i żołnierze z gwardii królewskiej. Wyznaczony na osobistego rycerza Małgorzaty Tudor sir Davey Owen zawsze podążał przed swoją młodą panią. Królowa Szkotów jechała na śnieżnobiałej klaczy, codziennie wspaniale ubrana, wystrojona w klejnoty. Jej osobisty koniuszki kroczył za nią, prowadząc zapasowego wierzchowca. Na wypadek gdyby Małgorzata zmęczyła się jazdą na koniu, pomiędzy dwoma pięknymi rumakami rozwieszono lektkę.

Za Małgorzatą podróżowały jej damy dworu i ziemianie. Wszyscy jechali na wspaniałych wierzchowcach. Starsze kobiety korzystały z powozów zaprzężonych w sześć kasztanów. Za konnymi węc-

drowała reszta szlachty. Pomędzy nimi znajdowała się Rosamunda. Owein jechał oczywiście z rycarzami na czele pochodu. Rosamunda czuła się samotna, bo nie znała większości kobiet towarzyszących Małgorzacie Tudor. Oczywiście niektóre należały do królewskiego dworu, ale pozostałe dołączyły do orszaku później, żeby uczestniczyć w tym historycznym wydarzeniu. Uczestnicy królewskiego orszaku nie mieli okazji do beztroskich pogawędek. W pewnym sensie stanowili rozrywkę dla ludu.

Gdy wjeżdżali do miasta lub wioski, dobosze, trębacze i minstrele wysuwali się na czoło pochodu, aby śpiewem i muzyką obwieścić przybycie królowej Szkotów. Czasem Małgorzata wjeżdżała na swoim wierzchowcu, nakrytym wspaniałą złotą kapą z czerwonymi różami Lancasterów, ubrana w czerwoną aksamitną suknię, obszytą czarnym futrem, podobnym do karakułów. Był to jeden z ostatnich podarunków, jakie otrzymała od matki, Elżbiety z Yorku, przed śmiercią. Niekiedy Małgorzata wjeżdżała, siedząc w swojej lektyce, ozdobionej złotem, czarnym aksamitem i klejnotami.

Wzdłuż całej trasy, a podróż miała trwać trzydzieści trzy dni, gromadzili się gapie, żeby zobaczyć i pozdrowić księżniczkę z rodu Tudorów. Gdy przejeżdżali przez kolejne hrabstwa, dołączali do nich miejscowi lordowie z małżonkami. Niektórzy chcieli towarzyszyć orszakowi przez całą drogę, aż do Szkocji, inni przyłączali się jedynie na jeden albo dwa dni.

W Grantham pannę młodą powitał szeryf Lincoln. Z miasta wyszła grupa mnichów, śpiewając hymny na jej cześć. Młoda królowa zsiadła z konia, by ucałować krzyż, który jej podarowano. Szeryfo-

wie poszczególnych hrabstw towarzyszyli jej aż do ich granic, a szeryf Northampton jechał wraz z orszakem aż do Yorkshire. Orszak weselny przemierzył Doncaster, Pontefract i Tadcaster. Wszędzie wzdłuż drogi stali wiwatujący ludzie, życząc Małgorzacie Tudor wszystkiego dobrego.

Do orszaku dołączył hrabia Northumberland, słynny Harry Percy. Odziany był z prawdziwym przepychem. Na powitanie Małgorzaty założył strój z purpurowego aksamitu z rękawami wyszywanymi drogocennymi kamieniami i czarne aksamitne buty z pozłacanymi ostrogami. Orszak weselny powiększał się, bo coraz więcej ludzi pragnęło uczestniczyć w tym historycznym wydarzeniu. Gdy ruszyli w stronę Yorku, posłano konnego z ostrzeżeniem dla burmistrza, że świta królowej Szkotów rozrosła się tak bardzo, że nie będzie mogła przejechać przez bramy miejskie. W odpowiedzi rozebrano fragment starych murów. Radosny dźwięk dzwonów i fanfary towarzyszyły wjazdowi Małgorzaty Tudor do miasta przez wykonany specjalnie dla niej wyłom. Z każdego okna wyglądali ludzie, witając ją z ciekawością. Dwie godziny zajęło młodej królowej dotarcie przez wypełnione tłumem ulice do katedry, gdzie czekał na nią arcybiskup. Skan i przerobienie pona.

Następnego dnia rano, w niedzielę, Małgorzata uczestniczyła we mszy świętej odziana w złotą szatę z kołnierzem błyszczącym od drogich kamieni. Był to jeden z rzadkich momentów, gdy Rosamunda mogła dołączyć do swojego narzeczonego i Maybel. Stali ramię w ramię, ubrani w najlepsze stroje, wśród tłumu wypełniającego katedrę. Ponieważ wiele osób usiłowało wcisnąć się do otwartego pałacu arcybiskupa, cała trójka wymknęła się

nad rzekę, żeby tam zjeść posiłek składający się z chleba i sera.

- W najśmielszych snach nie wyobrażałam sobie tego, co teraz przeżywamy. Podróż, chociaż ciekawa, jest szalenie wyczerpująca. Ciekawa jestem, jak ją znosi Małgorzata, ale księżna Surrey nie uważa mnie za godną obcowania z królową Szkocji. Mam nadzieję, że będę miała okazję przynajmniej się z nią pożegnać - odezwała się Rosamunda.

- Odłączymy się od orszaku w Newcastle - powiedział Owein. - Ciesz się, że nie towarzyszymy pannie młodej w całej podróży do Szkocji, kochanie. Już teraz uważasz, że trudno jest wytrzymać, a co będzie po przekroczeniu granicy, gdy do orszaku zaczną się przyłączać Szkoci. - Roześmiał się. - Niemal szkoda, że nie będziemy widzieli, jak pędzą, żeby zdobyć pozycję na dworze nowej królowej.

- Jeśli chodzi o mnie, im szybciej wrócę do domu, tym lepiej - oświadczyła Maybel. - Cała służba śpi w stogach siana i w stodołach, gdzie popadnie - narzekała.

- Podobnie jak rycerze i królewscy gwardziści - dorzucił Owein.

- Tylko interwencja Meg u tej zarozumiałej księżnej Surrey ocaliła mnie - przyznała Rosamunda - chociaż i tak sypiam głównie na podłodze. Nawet siennik w klasztorze będzie zmianą na lepsze.

- Zgadzą się więc, że wszyscy będziemy szczęśliwi, wracając do Friarsgate? - zapytał żartobliwie Owein obie kobiety.

- Tak! - zawołały chórem i cała trójka wybuchnęła śmiechem.

Maybel podniosła się z ziemi.

- Muszę trochę rozruszać stare kości. Zawołajcie mnie, kiedy będziecie gotowi wrócić do tego kotła. - I powoli się oddaliła.

- Zrobiła to, żeby zostawić nas samych - powiedział Owein.

- Wiem - uśmiechnęła się do niego Rosamunda. - Naprawdę myślisz o Friarsgate jak o domu, Oweinie?

- Może to dziwne, ale tak - przytaknął i wyciągnął rękę, żeby ująć jej dłoń. Uniósł ją do ust i zaczął po kolei całować jej palce. - Polubiłem Friarsgate od samego początku, podobnie jak jego panią.

- Teraz to ty flirtujesz ze mną, mój panie - powiedziała z uśmiechem. - I podoba mi się to, Oweinie.

- Jestem odrobinę bardziej doświadczony w zalotach niż ty, Rosamundo - przyznał. - Wiesz, że nigdy nie myślałem o małżeństwie i nie miałem nadziei na własne dzieci. Tak jak ci mówiłem, flirtowałem z różnymi paniami. Ale teraz jest inaczej. Do tej pory nigdy nie miało dla mnie znaczenia, czy kobiecie na mnie zależy. A teraz jest to ważne. - Zaśmiał się nerwowo. - Rosamundo, obawiam się, że serce podchodzi mi do gardła, gdy chodzi o ciebie. W twojej obecności tracę odwagę, a nawet zaczynam się bać.

- Ale dlaczego miałbyś się bać? - zawołała, wyciągając rękę, jakby chciała go pogłaskać.

- W twojej osobie otrzymałem wielki dar, Rosamundo. Chcę, żebyś była szczęśliwa, ale czy potrafisz sprawić, żeby kobieta, żona, była szczęśliwa?

- Oweinie, jestem szczęśliwa. Przysięgam! - zapewniła go, poruszona jego męską wrażliwością.

- Małżeństwo z tobą będzie moim pierwszym prawdziwym małżeństwem. John Bolton i ja byli-

śmy małymi dziećmi. Mój drogi Hugh był dla mnie bardziej dziadkiem niż mężem, a ja byłam zbyt młoda. Teraz nie jestem za młoda, ty zaś nie jesteś za stary. Jesteśmy przyjaciółmi i dobrze nam ze sobą. Jak powiedziała mi Czcigodna Małgorzata, przyjaźń pomiędzy małżonkami jest bardzo ważna. Ufam jej. Wierzę, że zaczynamy lepiej niż wiele innych par.

- Ale małżeństwo to coś więcej niż tylko przyjaźń, kochanie - powiedział cicho.

- Mówiono mi, że jest też namiętność - odpowiedziała Rosamunda. - To niezwykle, że tę stronę mojej natury będę mogła zgłębiać z moim najlepszym przyjacielem, Oweinem. Poprowadzisz, a ja zastosuję się do twoich wskazówek. Może nauczymy się kochać, gdyby jednak się to nie udało, z pewnością będziemy się nawzajem szanowali.

Pokręcił głową, zadziwiony jej słowami.

- Rozumujesz jak londyński prawnik - zażartował. - Jesteś młoda i niedoświadczona, ale, na Boga, jesteś bardzo mądra!

Przyciął do siebie jej głowę, żeby dosięgnąć jej ust.

- Mmm - wyraziła aprobatę Rosamunda. - Lubię twoje pocałunki, Oweinie Meredith. Są wspaniałe. W niczym nie przypominają karesów księcia Henryka, żądającego od dziewczyny wszystkiego, a zwłaszcza tego, czego nie powinna mu dawać. - Po czym pochyliła się i z zapalem oddała mu pocałunek.

Po paru zapierających dech w piersi chwilach Owein oderwał się od Rosamundy i powiedział:

- Chcę zawrzeć ślub kościelny, gdy tylko przybędziemy do Friarsgate. Nie dam rady dłużej czekać, żeby się z tobą kochać, moja narzeczona.

- Dlaczego musimy czekać? - zapytała go otwarcie. - Jesteśmy formalnie zaręczeni. Chyba nie złamiemy zasad, jeśli postanowimy już teraz cieszyć się sobą, prawda?

- Nie chcę się kochać z tobą pierwszy raz w pośpiechu i w tej sprawie musisz się zdać na moje doświadczenie, najdroższa - oświadczył. - Poza tym, kiedy się w końcu oddamy miłości, zrobimy to w naszej sypialni, a nie gdzieś na brzegu rzeki, gdzie możemy zostać przyłapani przez jakiegoś wieśniaka.

Ujął w dłoń jej brodę.

- Nasz pierwszy raz musi być dla ciebie doskonały, Rosamundo. Dla mnie będzie z pewnością równie wspaniały, moja piękna żono.

Na Boga! Ależ ten mężczyzna swoimi słowami potrafił sprawić, że serce zaczynało jej łomotać! Oddychała gwałtownie, a w jej wyobraźni pojawiał się uczucie niezwyklej przyjemności, której nie rozumiała do końca.

- Oweinie Meredith, mam wrażenie, że właśnie zaczęłaś się ze mną kochać i uważam to za nad wyraz przyjemne - zażartowała cicho.

Popołudniowa idylla musiała się jednak kiedyś skończyć. Gdy Maybel wróciła ze swojej przechadzki, dołączyli ponownie do ślubnego orszaku królowej. Siedemnastego lipca Małgorzata Tudor opuściła York i skierowała się do Durham. Tam właśnie miał zostać mianowany nowy biskup. Orszak ślubny zatrzymał się w Durham na trzy dni. Biskup wydał ogromne przyjęcie dla każdego, kto tylko chciał przybyć, i główna sala wypełniła się po brzegi gośćmi, pragnącymi wszystko widzieć i pokazać się.

Następnie udali się do Newcastle. U bram miasta królowa Szkotów została uroczystie powita-

na przez chór dziecięcy, wyśpiewujący radosne hymny. Mieszkańcy miasta, chcąc zapewnić sobie jak najlepszy widok, tłoczyli się w barkach przycumowanych na brzegu rzeki Tyne. Tę noc młoda królowa spędziła w mieście, w klasztorze Świętego. Augustyna. Tam właśnie pożegnała ją Rosamunda.

Kiedy wtrącająca się do wszystkiego księżna Surrey próbowała nie dopuścić Rosamundy na królewskie pokoje, Tillie, wierna pokojówka Małgorzaty Tudor od dnia jej narodzin, rzekła zuchwale:

- To jest lady Rosamunda Bolton, dziedziczka Friarsgate, która w ostatnich miesiącach była najbliższą towarzyszką mojej pani. Jest ulubienicą królowej Szkotów i księżnej Richmond, była też faworytką naszej świętej pamięci królowej Elżbiety. Jutro lady Rosamunda opuszcza orszak weselny i udaje się do domu ze swoim narzeczonym, sir Oweinem Meredith. Moja pani na pewno będzie chciała się z nią zobaczyć przed wyjazdem, milady. - Ostatnie zdanie zostało wypowiedziane z naciskiem.

- Bardzo dobrze - oświadczyła pokonana księżna Surrey. - Proszę jednak nie zajmować jej wysokości zbyt wiele czasu, lady Rosamundo.

Rosamunda dygnęła.

- Dziękuję za twoją życzliwość, milady - rzekła ze złośliwą niewinnością.

- Przynajmniej jest dobrze wychowana - parsknęła księżna Surrey, gdy Rosamunda znikła za drzwiami wiodącymi do apartamentów Małgorzaty Tudor. Tillie zdusiła chichot.

- Meg!

- Och, Rosamundo! - zawołała Meg. - Tak się bałam, że ta stara wiedźma nie wpuści cię do mnie przed twoim wyjazdem.

Obie dziewczyny uściskały się.

- Wszystko zawdzięczam twojej Tillie. Jest o wiele gorszą wiedźmą niż księżna Surrey - roześmiała się Rosamunda. - Wyglądasz na zmęczoną, Meg.

Gdy usiadły obok siebie, Rosamunda wzięła przyjaciółkę za rękę.

- Bo jestem zmęczona - przyznała młoda królowa. - Ale nie powinnam tego okazywać. Temu małżeństwu towarzyszy tyle szumu. Każdy stara się przypodobać mojemu ojcu, zapewniając nam rozrywki. John Yonge prowadzi staranne zapiski w kronice całej podróży. Widziałam niektóre notatki. Z najdrobniejszymi szczegółami opisał stroje lorda Northumberland, które rzeczywiście są wspaniałe. Nie wiem, czy Harry Percy chce w ten sposób uhonorować mnie, czy też, jak mówią wszyscy, sam chce wyglądać jak król - roześmiała się. - Pojawiają się u mnie pierwsze cechy królowej, wykazują podejrzliwość - roześmiała się ponownie, tym razem niemal żałośnie.

- Kiedy nas opuszczasz? - zapytała.

- Jutro - odpowiedziała Rosamunda. - Musimy przejechać pół kraju, żeby dotrzeć do Friarsgate. Zabierze nam to co najmniej dwa dni.

- Stracisz więc wielki bankiet Percy'ego w dniu świętego Jakuba. Będą zawody, turnieje, tańce i mnóstwo jedzenia. Potem pojedziemy do zamku Alnwick, gdzie będę mogła kilka dni odpocząć, zanim przekroczymy granicę w Berwick. Lord Dacre, który reprezentuje tam mojego ojca, wyjedzie nam na spotkanie wraz z małżonką. Szacują, że po przekroczeniu granicy ze Szkocją mój orszak będzie liczył przynajmniej dwa tysiące osób. Niemal ci zazdroszczę spokojnej podróży przez kraj do domu.

- Chciałabym, żebyś zobaczyła Friarsgate, Meg - oświadczyła z zapałem Rosamunda. - Teraz wzgórza są zielone, a jezioro w naszej dolinie ma kolor błękitu. Wszędzie jest spokojnie, a ludzie są tacy mili - ciągnęła Rosamunda.

- Kiedy poślubisz Oweina Meredith? - zapytała Meg z błyskiem w niebieskich oczach. - Babcia powiedziała, że był bardzo zaskoczony, gdy mu zakomunikowała, że ma zostać twoim mężem. Jestem przekonana, że cię kocha. Modlę się, żeby Jakub Stuart też mnie pokochał, Rosamundo. Wiem, że uczucia nie powinny mieć znaczenia w przypadku takiego małżeństwa jak moje, ale tak bym chciała być kochaną!

- Będę się za ciebie modlić, Meg - obiecała Rosamunda. - Wracając zaś do twojego pytania, Owein pragnie wziąć ślub niemal natychmiast. Najpierw jednak muszę poinformować stryja Henryka o naszych zaręczynach. Oczywiście nie może zapobiec temu małżeństwu. Ale jeśli mu nie powiem, podniesie krzyk na całą okolicę. Nie chcę, żeby obrażano mojego męża.

- W końcu kiedyś go pokochasz - wróżyła Meg.

- Mam nadzieję - odrzekła Rosamunda. - Ale nawet jeśli tak się nie stanie, to przynajmniej go lubię. Jest dla mnie bardzo miły. Teraz jednak muszę się z tobą pożegnać, Meg, zanim wpadnie tu księżna Surrey, żeby mnie wyrzucić. Nie jestem w stanie wyrazić wdzięczności za całą twoją życzliwość dla mnie. Nie mam pojęcia, co bym bez ciebie zrobiła. Bez ciebie i bez księżniczki aragońskiej, ale zwłaszcza bez ciebie.

- Widziałas się z Katarzyną zanim wyjechaliśmy?

- Tak. Podarowałam jej resztę pieniędzy, która została na moim rachunku u londyńskiego złotni-

ka. Wydałam niewiele. Podejrzewam, że w najbliższych miesiącach przydadzą się jej te fundusze. Tylko nikomu nie mów - dodała Rosamunda.

- Owszem, będzie potrzebowała pieniędzy, jeśli jej ojciec nie zapłaci reszty obiecanego posagu - powiedziała Meg. - To było bardzo miłe z twojej strony. Dochowam tajemnicy.

- Nasze beztraskie dni dobiegły końca, wasza wysokość - zauważyła Rosamunda, wstając i dygając przed królową Szkotów. - Życzę ci, żeby twoje małżeństwo było szczęśliwe i owocne.

Małgorzata Tudor wstała i przyjęła prosty hołd, złożony przez przyjaciółkę.

- Ja też życzę ci tego samego oraz bezpiecznej podróży do domu, lady Rosamundo z Friarsgate.

- Dziękuję, wasza wysokość - ponownie dygnęła Rosamunda. Potem wolno wycofała się z pokoju. W drzwiach zatrzymała się na chwilę, żeby unieść rękę w geście pożegnania. W oczach miała jeszcze obraz uśmiechniętej Małgorzaty Tudor, gdy drzwi zamknęły się i Tillie wyprowadziła ją z apartamentów królowej.

- Dziękuję ci, Tillie - zwróciła się Rosamunda do garderobianej królowej, wsuwając jej w dłoń srebrną monetę.

Służąca kiwnęła głową i, nie patrząc, wsunęła monetę do kieszeni.

- Niech Bóg cię błogosławi, pani. Dostał ci się dobry człowiek. Dbaj teraz o niego. Twoja Maybel udzieli ci wszelkich rad.

Rosamunda kiwnęła głową, po czym oddaliła się pospiesznie, żeby znaleźć swoją wierną krewniaczkę i narzeczonego. Następnego dnia rano mieli rozpocząć ostatni etap długiej podróży powrotnej do Friarsgate.

Wyruszyli z Newcastle zaraz po wczesnym letnim świcie. Owein dowiedział się od mnichów w klasztorze, że należy do nich niewielki dom zakonny w pobliżu Walltown, gdzie mają szansę dotrzeć późnym popołudniem, jeśli tylko nie będą się ościagać. Posuwali się drogą równoległą do muru Piktów, który, jak wyjaśnił Owein, został zbudowany przez rzymskich żołnierzy. Mur wzniesiono, żeby chronił przed dzikimi mieszkańcami północy zapuszczającymi się na bardziej cywilizowane obszary. Po paru godzinach podróży zatrzymali się na niedługi, potrzebny ludziom i koniom, odpoczynek w pobliżu przylegającej do muru kamiennej wieży. Rosamunda i Owein wspięli się na nią i zostali nagrodzeni wspaniałym widokiem. Wokół rozciągał się dziki krajobraz.

Późnym popołudniem dotarli do klasztoru położonego na wschód od Walltown. Owein zastukał do wielkich drewnianych wrót budynku. Natychmiast uchyliła się klapka i w otworze pojawiła się twarz.

- Słucham?

- Jestem sir Owein Meredith. Podróżuję w towarzystwie mojej narzeczonej, lady Rosamundy Bolton z Friarsgate i jej służącej. Dziś rano wyruszyliśmy z Newcastle, gdzie przybyliśmy wraz z orszakiem weselnym królowej Szkotów. W klasztorze w Newcastle poinformowano nas, że możemy tu znaleźć schronienie na noc.

Kłapa opadła z hukiem i po dłuższej chwili miody mnich otworzył bramę.

- Witaj, sir Oweinie - odezwał się, wpuszczając ich na niewielki dziedziniec, gdzie zsiadli z koni.

- Musimy bardzo uważać, mieszkając tak blisko Szkocji. Nawet nasze habity nie są wystarczającą ochroną. Proszę iść za mną, zaprowadzę was do opata - rzekł młody zakonnik.

Podążyli za mnichem do refektarza, gdzie powitał ich stary mnich. Sir Owein jeszcze raz wyjaśnił, kim są, skąd przybywają i dokąd zmierzają.

Opat dał znak, by usiedli.

- Rzadko miewamy gości przynoszących wieści ze świata - odezwał się drżącym głosem. - Podróżowaliście z królową Szkotów, naszą księżniczką Małgorzatą? Kiedy dołączyliście do jej orszaku?

- W Richmond - odpowiedział sir Owein. - Do niedawna byłem sługą na dworze Tudorów, wasza wielbność. Lady Rosamunda była towarzyszką młodej królowej przez niemal cały rok. Wracamy teraz do Friarsgate, żeby rozpocząć wspólne życie, gdy już nasz związek zostanie pobłogosławiony przez Kościół.

- Czyżbyś była spokrewniona z Henrykiem Boltonem, dziedzicem Friarsgate? - zapytał opat.

- Henryk Bolton jest moim stryjem - sztywno wyjaśniła Rosamunda - ale to ja jestem dziedziczką Friarsgate, wielbny ojciec. Kiedy rodzice mnie osierocili, moim opiekunem został stryj, ale po moim drugim małżeństwie z Hugh Cabotem stryj wrócił do swojego domu w Otterly Court. Po śmierci sir Hugh Cabota na mocy jego ostatniej woli zostałam oddana pod opiekę króla. To król doprowadził do mojego nowego związku z sir Oweinem. Stryj nie ma żadnych praw i kontroli nad Friarsgate. Na pewno nie jest panem na Friarsgate.

- Może się pomyliłem - wolno powiedział opat. - Jestem już stary i często coś pokręcę.

- Nie sądzę, żeby ci się coś pomieszało, wielebny ojcie - odpowiedziała Rosamunda ze śmiechem. - Wuj zawsze pożądał mojej własności i miał nadzieję, że pewnego dnia ją dostanie, nie mam co do tego cienia wątpliwości.

Staruszek pokiwał głową.

- Często tak się zdarza, gdy w grę wchodzi kwitnąca posiadłość, milady. Ale teraz pozwól, że was powitam w naszym domu. To skromne miejsce, ale dzisiejszej nocy postaramy się zapewnić wam wszelkie wygody. Jeszcze dzień podróży i będziecie u siebie.

Tego wieczoru zaproszono ich na kolację do re-fektarza. Spodziewali się zupy z brukwi, toteż byli mile zaskoczeni, gdy podano na stół pieczonego kapłona, nadziewanego jabłkami i chlebem, plasty surowego pstrąga z rzeżuchą, misę cebuli w mleku i maśle, świeży, jeszcze ciepły chleb, ma-sło i dojrzały ser.

- Mamy dziś dzień świętego Jakuba, patrona po-dróżnych - na widok ich zaskoczenia rzekł opat z błyskiem w oczach. - Trzeba uczcić to święto, ju-tro zaś przypada dzień świętej Anny. Jest patronką niewiast i niezamężnych dziewcząt. Ty, pani, znaj-dujesz się teraz chyba gdzieś pośrodku - roześmiał się opat.

Młody mnich napełnił im cynowe puchary wy-bornym winem.

- W tej odludnej okolicy jest rzeczą niezwykle ważną dbać o pełnię sił - rzucił z uśmiechem sir Owein. - Skąd macie tak doskonałe wino?

- Dostajemy je z naszego głównego domu za-konnego w Newcastle. To część zapłaty za wełnę z naszych owiec. W ten sposób utrzymujemy nasz maleńki klasztor, panie. Z Newcastle wełna posy-

łana jest do hrabstw na nizinach, gdzie tkają z niej materiał, który potem sprzedajemy.

- Mielibyście więcej korzyści, gdybyście sami przędli wełnę i tkali sukno - zauważyła Rosamunda. - Sporo tracicie, oddając wełnę do obróbki i korzystając z pośredników. A przecież moglibyście robić to samo w tutejszym klasztorze. Dlaczego tak nie robicie?

- Nic nie wiemy o obróbce wełny, umiemy tylko hodować i strzyc owce - przyznał opat.

- Jeśli chcielibyście się dowiedzieć więcej, mogłabym przysłać kogoś, kto nauczyłby twoich mnichów - zaproponowała Rosamunda. - Zapewniam, że przyniesie wam to o wiele więcej korzyści, niż wysyłanie wełny do hrabstw na nizinach.

- Muszę uzyskać zgodę naszego opata z Newcastle, ale nie widzę powodu, dla którego miałyby mi odmówić. Dziękuję, lady Rosamundo - powiedział starszek.

- Królowa matka, którą nazywają Czcigodną Małgorzatą, patronuje wielu pożytecznym działaniom, zwłaszcza w Kościele. Biorę z niej przykład, wielbny ojcie. Nie należę do wielmożów, więc na pewno nie dorównam jej osiągnięciom, ale coś mogę zrobić. Wiem, że mój przyszły małżonek zgodzi się ze mną.

Owein uśmiechnął się. Będzie musiał porozmawiać z Rosamundą, żeby jego pytała najpierw, a nie wygłaszała własnych opinii, sądząc, że wszystko będzie w porządku, chociaż w tym szczególnym przypadku rzeczywiście się z nią zgadzał.

- Moja pani zna moje zdanie w takich sprawach - potwierdził, rozpraszając niepokój starego zakonnika.

Na noc zostali rozdzieleni. Rankiem znów ruszyli w drogę. Mnisi podali im na śniadanie owsiankę

z kawałkami jabłek słodzoną miodem i polaną ciężkim, złocistym kremem. Gorącą owsiankę rozlano do wydrażonych pająd świeżego chleba. Posiłek popili rozlanym do kubków jabłecznikiem. Wcześniej uczestniczyli w pięknej mszy, podczas której czyste głosy mnichów rozchodziły się w porannym powietrzu. Opuszczali klasztor Świętego Augustyna nakarmieni do syta i z poczuciem spokoju. Jednak dzień był szary i wilgotny. Zakonnicy dali im na drogę chleb, ser i jabłka. Zjedli je koło południa, gdy schronili się przed ulewą w jednej z rzymskich wież.

Rosamunda instynktownie czuła, kiedy przekroczyli granicę Northumberland i znaleźli się w Kumbrii. To było coś w widoku wzgórz. To był znajomy zapach rozchodzący się w czystym, rześkim powietrzu. Z każdą przebytą milą narastało w niej oczekiwanie. Nieważne, że było mokro i ponuro. Wracała do domu! Do Friarsgate. A niemal rok temu wyjeżdżała z domu przekonana, że ten dzień nigdy nie nastąpi! A jednak. Wreszcie wspięli się na szczyt stromego wzgórza. Ku jej zaskoczeniu przed sobą zobaczyli jezioro i jej dom! W tym momencie chmury się rozwiały. Wyjrzało słońce, złotymi promieniami oświetlając całą dolinę.

- Maybel! - zawołała Rosamunda głosem załamującym się ze szczęścia.

- Pan nam pobłogosławił, moja dziecinko. Bywały takie noce, kiedy myślałam, że już nigdy nie ujrzę tego widoku - wyznała Maybel i zmusiła swojego konia do kłusa. - Nie będę czekała ani chwili dłużej, żeby zobaczyć mojego Edmunda - powiedziała.

- Tu jest tak pięknie - rzekł do Rosamundy Owein. - Prawie zapomniałem, jak bardzo, kochanie.

- To jest dom - stwierdziła Rosamunda prosto.
- Nasz dom, Oweinie.

Ujął jej ubraną w rękawiczkę dłoń i ucałował.

- Jedźmy, kochanie, bo zanim dotrzemy do Friarsgate, Maybel na pewno poruszy cały dwór. - Roześmiał się, puścił jej rękę i ruszył kłusem, a Rosamunda podążyła za nim.

Maybel rzeczywiście poruszyła cały dwór i kiedy dotarli do podnóża wzgórz otaczających Friarsgate, z pól zaczęli ściągać ludzie, żeby powitać swoją panią wracającą do domu. Przed domem Rosamunda i Owein zatrzymali wierzchowce i dziewczyna przemówiła:

- Mieszkańcy Friarsgate, wróciłam do domu wraz z moim narzeczonym, którego już znacie. Sir Owein Meredith będzie waszym nowym panem. Chcę, żebyście go szanowali i słuchali, tak jak ja. Ojciec Mata pobłogosławi nasz związek za tydzień, gdy powiadomimy mojego stryja w Otterly.

Mieszkańcy Friarsgate wznosili radosne okrzyki, tłocząc się wokół nich i życząc szczęścia i długiego życia. Zaróżowieni Rosamunda i Owein umknęli ze śmiechem do domu. Powitał ich tam Edmund Bolton i z ciepłym uśmiechem złożył gratulacje.

- Henryk nie będzie szczęśliwy - zachichotał złośliwie.

- O brzasku poślij do niego umyślnego - rzekła Rosamunda. - Pora na dobre zakończyć jego knowania. Tym razem nie tylko wyjdę za mąż, ale pójdę z moim mężem do łóżka, wuju!

I Rosamunda Bolton głośno roześmiała się ze szczęścia.

Rozdział 9

Po naradzie Rosamundy z młodym księdzem, ojcem Mata, postanowiono, że uroczystości kościelne związane z zaręczynami i ślubem odbędą się pierwszego sierpnia, w Święto Zbiorów. Ludzie dworscy i tak będą mieli wolny dzień, a Rosamunda po powrocie do domu stała się jak zwykle praktyczna - po co dwa dni świąt, skoro wystarczy jeden?

- To okres zbiorów. Nie stać nas na dwa wolne dni - wyjaśniała księdzu. - Nie mieliście żadnych problemów w czasie mojej nieobecności?

- Nie, pani. Codziennie odprawiam mszę i zaspokajam duchowe potrzeby ludzi z dworu. Zaszczętem będzie dla mnie udzielenie sakramentu małżeństwa tobie, pani, i sir Oweinowi.

- Powiedz mi to, czego nie powiedział mi stryj - sprytnie zagadnęła Rosamunda.

- Pani, ja tylko wykonuję moje duchowe obowiązki - odparł roztropnie ojciec Mata, z lekkim uśmiechem na ustach.

- A więc jest coś - zauważyła Rosamunda. - Tak myślałam! Nawet w miejscu tak zacisznym i spokojnym jak Friarsgate nie mógł minąć rok, żeby się coś nie wydarzyło. Dziękuję, wielbny ojcie.

I Rosamunda pospieszyła, żeby znaleźć Edmunda Boltona.

Był z Oweinem w głównej sali dworu. Mężczyźni dyskutowali cicho.

- Co się stało? - zażądała wyjaśnień.

Edmund Bolton spojrzął na bratanicę. Dorosła przez dziesięć miesięcy nieobecności. Nie tylko urosła, ale także jej młoda twarz nabrała nowego dojrzałego wyrazu.

- Co masz na myśli? - zapytał w odpowiedzi, niebieskimi oczami wpatrując się w jej bursztynowe oczy.

- Stryju, rozmawiałam z księdzem. Opowiedz mi teraz, co niezwykłego wydarzyło się podczas mojej nieobecności - powtórzyła Rosamunda. Usiadła Oweinowi na kolanach, błękitnymi spódnicami zasłaniając jego długie nogi.

Edmund westchnął.

- To może nie być nic ważnego - zaczął - ale w okolicy widziano Szkotów. Na wzgórzach wokół naszej doliny widziano jeźdźców. Stali i przyglądali się. Nic więcej.

- Czy ktoś pojechał, żeby z nimi porozmawiać? - zapytała Rosamunda.

- Nie, bratanico. Ci obcy nic nie zrobili. Po prostu obserwowali - odpowiedział Edmund Bolton. Nerwowym ruchem przesunął po srebrzyście siwych włosach i poruszył się na krześle.

- Chcę wiedzieć, gdyby pojawili się znowu - rzekła Rosamunda. - Sama pojadę porozmawiać z intruzami.

- To zbyt niebezpieczne, Rosamundo! - zawołał Edmund. - Powinien pojechać twój mąż, a nie ty.

- Nie, stryju. To ja jestem panią na Friarsgate. Wyjaśnienie tej sprawy jest moim obowiąz-

kiem. I muszę jechać sama. Bez względu na to, kim są, przecież nie zaatakują kobiety, zwłaszcza gdy jej ludzie pozostaną na dole i będą pilnować. Pamiętajcie, że jestem przyjaciółką królowej Szkotów.

- Jak by to miało jakieś znaczenie dla bandy pustoszącej przygraniczne ziemie - mruknął z irytacją Edmund. - Oweinie, musisz porozmawiać ze swoją żoną!

- Co niby mam jej powiedzieć? - zapytał Owein Meredith. - Ma całkowitą rację. To ona jest tu panią. Ja jestem tylko jej mężem. Ziemia nie należy do mnie i najpewniej nigdy nie będzie. Nie myślę o odziedziczeniu jej, bo wtedy moja Rosamunda musiałaby umrzeć. Nie jestem Henrykiem Boltonem.

- Ale jeśli pozwolisz jej jechać samej, czy nie wystawisz jej na niebezpieczeństwo? - zapytał Edmund młodszego mężczyznę.

- Czy ci intruzi skradli lub usiłowali skraść coś należącego do Friarsgate? - zapytał Owein.

- Nie. Siedzieli tylko na koniach na wzgórzach nad nami - wolno odpowiedział Edmund.

- Czy zawsze trzymali się szczytów wzgórz? Nigdy nie zjechali choćby trochę niżej? - ciągnął pytaniami Owein.

Edmund Bolton przecząco pokręcił głową.

- Wy zaś nie robiliście nic poza obserwowaniem intruzów? - pytał Owein.

Edmund Bolton ponownie zaprzeczył ruchem głowy.

- Bogactwo Friarsgate jest powszechnie znane, podobnie zresztą jak fakt, że trudno stąd uciec ze skradzionym bydłem czy owcami - zauważył Owein. - Ci Szkoci najprawdopodobniej przybyli, żeby zobaczyć, czy przypadkiem nie ma jakiejś drogi,

omijającej nasze naturalne linie obronne. Podejrzewam, że jeśli Rosamunda porozmawia z nimi, stając twarzą w twarz, dojdą do wniosku, że nie warto nic przedsięwziąć. Zwłaszcza gdy się dowiedzą, że jest przyjaciółką ich nowej królowej - podsumował.

- Chciałabym wiedzieć, czy masz jakieś podejrzenia, kim mogą być ci ludzie, stryju? - wtrąciła się do rozmowy Rosamunda.

- Nie - przyznał. - Nie zbliżyłem się do nich na tyle, żeby rozpoznać ich klanową kratę czy brosze, bratanico. - Wstał.

- Dzisiaj zaczynamy zbiory gruszek w sadzie, muszę już iść - uśmiechnął się. - Chyba będziecie umieli dotrzymać sobie towarzystwa podczas mojej nieobecności, co? - wyszedł z sali, chichocząc pod nosem.

- Podoba mi się to, że mnie szanujesz - oświadczyła Oweinowi Rosamunda.

- Oczywiście, że szanuję twoją pozycję pani tego majątku - odpowiedział, jednocześnie pieszcząc jej pełne, młode piersi. - Jaki dzień wybrałaś na datę naszego ślubu w kościele, kochanie? Obawiam się, że z każdą godziną rośnie we mnie żądza. Jesteśmy w domu już cały dzień.

- Pierwszy sierpnia - mruknęła, znajdując przyjemność w pieszczotach. Pochyliła się do przodu, żeby pocałować go w ucho. - Masz takie śliczne uszy, Oweinie. Takie długie i wąskie - oświadczyła, skubiąc wargami małżowinę.

- Zaczynam żałować swojej szlachetności i trzymania się z dala od twojego łóżka, dopóki Kościół oficjalnie nie pobłogosławi naszego związku sakramentem małżeństwa - powiedział. Ręka, która do-tychczas ugniatała jej piersi, teraz wśliznęła się

pod spódnicę. Przeciagnał palcami po atłasowej, miękkiej wewnętrznej stronie ud. Przykrył dłonią jej wzgórek Wenus i ścisnął. Poczł wilgoć na swojej szerokiej dłoni. Świadomość, że ją podniecił, zaczęła budzić w nim pożądanie i poczuł, że twardnieje. Ich usta spotkały się, poczęli się drażnić językami, w miarę jak pocałunek pogłębiał się i stawał coraz bardziej namiętny. Napał palcem na jej szczelinę. Z pewnym trudem odnalazł pączek rozkoszy i poczał go drażnić, szorstkim opuszką palca dręcząc maleńki wrażliwy guziczek, aż poczuł, że pęcznieje i usłyszał z ust Rosamundy jęk prawdziwej rozkoszy. Dziewczyna zadrżała i westchnęła, Owein zaś nie zaprzestawał słodkiej tortury, przesuwając palec powoli w tę i z powrotem, aby w końcu wsunąć go ostrożnie, delikatnie, w jej miłosną szparkę.

- Och! - jęknęła ponownie i poruszyła się, aby jego palec wtargnął w nią głębiej.

Palec przesuwiał się szybko w tę i z powrotem w jej ciele, aż zaczęła gwałtownie łapać oddech, Owein zaś rzekł:

- To dopiero początek, kochanie. Miałaś słodką próbkę tego, co się zdarzy. - I pocałował ją z czułością.

- Chcę więcej - zażądała Rosamunda. - Więcej!

- Podczas nocy poślubnej dam ci więcej, niż mogłabyś oczekiwać - powiedział, zabierając rękę spod jej spódnicy.

- Jesteś niedobry, tak mi dokuczając - poskarżyła się.

Uśmiechnął się do niej przekornie.

- Jestem potworny - zgodził się pogodnie. - Ale nadejdzie czas, kiedy będziesz mogła mi odpłacić, moja słodka Rosamundo. Nie mogę ci tego wyjaśnić, ale sama się przekonasz.

Oczywiście w dniu Święta Zbiorów obowiązywał post, ale dla uczczenia ślubu pani z sir Oweinem Meredith zaplanowano specjalną ucztę dla wszystkich związanych z dworem. Nasolono dwie połówki wołu. Przewidziano też słodczyce, kandyzowane płatki różane i ciasteczka z gruszką oraz, naturalnie, zwykłe potrawy z tegorocznej mąki i zebranych już w tym roku plonów.

Dwudziestego ósmego lipca, pierwszy raz od powrotu Rosamundy do domu, pojawili się tajemniczy jeźdźcy. Gdy tylko ją o tym powiadomiono, udała się do stajni i dosiadła konia, żeby wyruszyć na wzgórze, gdzie widać było nie jednego, ale trzech jeźdźców. Owein i Edmund z doliny obserwowali jej poczynania.

Gdy dotarła na szczyt wzniesienia, zatrzymała konia i rzuciła:

- Jestem Rosamunda Bolton, pani na Friarsgate. Panowie wtargnęliście na teren prywatny.

- Ty, pani, znajdujesz się na swojej ziemi, ale my nie - odpowiedział jeden z nich. Był to największy mężczyzna, jakiego Rosamundzie zdarzyło się widzieć, miał dobrze ponad sześć stóp wzrostu. Siedział na koniu, wysoki, ściskając boki zwierzęcia nogami niczym pnie drzew. Ku jej zaskoczeniu, w przeciwieństwie do większości mężczyzn z pogranicza, był gładko ogolony.

- Jestem Hepburn z Claven's Carn - oświadczył niskim głosem, który z dudnieniem wydobywał się z jego szerokiej piersi.

- Czego tu szukasz, milordzie? - zapytała Rosamunda. - Od paru tygodni widywano twoich ludzi

na wzgórzach wokół mojego domu. Jeśli wasze zamiary są uczciwe, zawsze jesteście tu mile widziani.

- Nie mogłem przecież przyjeżdżać w konkury, zanim wróciłaś do domu - odrzekł Hepburn z Claven's Carn. Miał krótko przycięte, ciemne włosy i najbardziej błękitne oczy, jakie kiedykolwiek widziała. Bardziej niebieskie niż oczy księcia Hala.

- A o kogo chciałeś się starać? - dopytywała dalej.

Dwaj towarzysze Hepburna roześmieli się głośno.

- Ależ o ciebie, pani - odparł Hepburn.

- O mnie? - Rosamunda była autentycznie zdumiona.

- Mój świętej pamięci ojciec starał się o ciebie dla mnie, gdy byłaś jeszcze dzieckiem, ale twój stryj wydał cię za jakiegoś swojego totumfackiego, żeby zatrzymać dla siebie twój majątek. Parę miesięcy temu dowiedziałem się, że twój mąż zmarł, a ciebie wywieziono na południe. Rozmieściłem moich ludzi na wzgórzach wokół Friarsgate, żeby czekali na twój powrót - wyjaśnił Hepburn. - Teraz przybyłem starać się o twoje względy, pani, i zamierzam cię poślubić bez względu na to, czy twojemu stryjowi się to podoba, czy nie.

Mówiąc to, patrzył prosto na nią. Rosamundę zaczęły palić policzki, ale nie dała nic po sobie poznać i w odpowiedzi spojrzała na niego.

- Jestem zaręczona - rzekła spokojnie - i to z polecenia króla, a nie mojego stryja. A ten jego totumfacki pokazał pazury, udowadniając, że wcale nie jest bezzębny lwem, za jakiego miał go mój stryj.

Hepburn roześmiał się.

- Masz charakter, dziewczyno - powiedział.

- To mi się podoba. Czy twoim narzeczonym jest

ten angielski tchórz, siedzący na koniu u podnóża wzgórza obok twojego zarządcy?

- Owein trzyma się z daleka, bo nie on jest dziedzicem Friarsgate, tylko ja - odparła. - Sama prowadzę rozmowy w imieniu swoim i moich ludzi. Nikt inny.

Ten Szkot był arogancki, ale nie miała zamiaru dać się zastraszyć jego wzrostem albo zachowaniem.

Hepburn roześmiał się ponownie.

- Jest jednym z Walińczyków Henryka Tudora, prawda? Kiedy wesele, dziewczyno?

- W Święto Zbiorów - poinformowała go.

Kiwnął głową.

- Tak, dobrze pomyślane, bo to i tak wolny dzień. - Zmrużył niebieskie oczy. - Mógłbym cię teraz porwać, Rosamundo Bolton. Na rubieżach porwanie narzeczonych jest powszechnie przyjęte.

Podjechał bliżej, tak blisko, że czuła jego zapach. Zmarszczyła nos. Ale nawet nie drgnęła, tylko powiedziała:

- I zabrałbyś mnie na dwór króla Jakuba, żeby się mną pochwalić, milordzie?

Zalotnie zatrzepotała ciemnymi rzęsami.

- Oczywiście - odpowiedział, wyciągając rękę, żeby dotknąć palcami jej kasztanowych warkoczy.

- Wówczas moja przyjaciółka, królowa Szkotów, z pewnością chciałaby się dowiedzieć, dlaczego nie jestem z mężczyzną, którego osobiście wybrała mi na męża - powiedziała Rosamunda z przekornym uśmiechem.

Hepburnowi szczęka opadła z zaskoczenia.

- Znasz nową żonę Jakuba Stuarta? - zapytał zdumiony.

- Przez ostatnich dziesięć miesięcy byłam jej towarzyszką na dworze - słodkim głósikiem wyjaśniła

mu Rosamunda. - Wraz z moim narzeczonym podróżowałam w jej orszaku ślubnym aż do Newcastle, milordzie. Tak, bardzo dobrze znam Meg Tudor.

- A niech mnie dunder świśnie! - rzucił Hepburn z Claven's Carn.

- No właśnie, *sir* - odparła Rosamunda z lekkim uśmiechem. - Powiedz mi lepiej, dlaczego, u licha, twój ojciec starał się o mnie dla ciebie? Jesteś Szkotem i dziedziczysz po nim. Ja jestem Angielką i moje ziemie są w Anglii.

- Jesteśmy mieszkańcami pogranicza, bez względu na to, po której stronie granicy, milady. Widziałem cię, gdy byłaś jeszcze małą dziewczynką. Przyjechałaś z Edmundem Boltonem na targ - powiedział.

- Musiałam mieć wtedy jakieś sześć lat - przypomniała sobie Rosamunda. - To było po szkockiej stronie granicy, w Drumfrie, prawda? Tak, miałam wtedy sześć lat. A ty ile miałeś, panie?

- Szesnaście, a na imię dano mi Logan - odpowiedział.

- Miałeś szesnaście lat, a nie miałeś żony? - dopytywała zaciekawiona.

- Mój ojciec jeszcze żył. Postanowiłem, że się nie ożenię, dopóki sam nie zostanę Hepburnem z Claven's Carn - wyjaśnił.

- I nie wątpię, że jako kawaler mogłeś szczerze szafować swoimi uczuciami po obu stronach granicy, Loganie Hepburn - rzuciła ciętą odpowiedź.

- Zazdrosna? - zażartował. - Nie musisz być zazdrosna, dziewczyno, bo serce zachowałem wyłącznie dla ciebie.

Znów się zaczerwieniła.

- Pod wieloma względami jestem już zamężną kobietą, panie - warknęła.

- Walijczyk wygląda staro, ale jest dość młody, żeby iść z tobą do łóżka - zuchwale zauważył Logan Hepburn. - To będzie prawdziwsze małżeństwo niż te dwa poprzednie, Rosamundo Bolton. Zazdroszczę mu. Czy twój pazerny stryj pochwała ten związek?

- Jego aprobata nie jest konieczna - odpowiedziała.

- Został zaproszony na wesele? - prowokował ją.

- Owszem! - rzuciła.

- A mnie zaprosisz? - błękitne oczy błyszczały przekornie.

- Nie, nie zaproszę! - szarpnęła nogą strzemię i klacz zatańczyła nerwowo.

- Może i tak przybędę - powiedział z powagą.

- Nie odważysz się! - zawołała.

- Owszem, odważę się - wycedził.

- Nic nas nie łączy, Loganie Hepburn. Życzę miłego dnia - oświadczyła Rosamunda. Zawróciła konia i nie oglądając się za siebie, zaczęła zjeżdżać ze wzgórza.

- Mogłeś ją porwać - cicho zauważył jego brat Colin.

- I narazić się na wyzwiska naszego kuzyna Patryka, hrabiego Bothwell? Skoro dziewczyna jest przyjaciółką królowej, to nie mam wyboru - oświadczył Logan Hepburn swoim towarzyszom.

- W jaki sposób mało ważna dziedziczka z północy zaprzyjaźniła się z córką króla Henryka? - zastanawiał się na głos Colin Hepburn.

- Nie wiem - odpowiedział Logan — ale wierzę jej. Jest bardzo szczerą. Nie podejrzewam, żeby skłamała w takiej sprawie, ale gdy znów zobaczę się z Patrykiem Hepburnem, na pewno go o to zapytam.

- Kogo więc teraz poślubisz, Loganie? - zapytał go najmłodszy brat Ian. - Jest wiele dziewcząt, które by cię chciały - zarechotał.

- Owszem, ale ja ich nie chcę - rzekł Logan.
- To jest dziewczyna, której pragnę za żonę i pewnego dnia ją dostanę.

- Claven's Carn potrzebuje dziedzica - ostrożnie zauważył Colin.

- Ty i Ian możecie odziedziczyć majątek - odparł Logan.

- Nie wiem, czy jesteś głupcem czy też, co gorsza, romantykiem. Chyba i jednym, i drugim - stwierdził Colin.

Logan Hepburn roześmiał się.

- Naprawdę wybierzesz się na ślub Walińczyka? - chciał wiedzieć Ian.

- Owszem, wybiorę się i zabiorę ze sobą kobzę. Wszyscy pojedziemy.

I z głośnym śmiechem zawrócił swojego ogiera i pogalopował w dół. Bracia ruszyli za nim.

Zjeżdżająca ze zbocza Rosamunda usłyszała wybuch śmiechu. To ją mocno zirykowało. Nigdy dotąd nie spotkała równie zuchwałego i irytującego mężczyzny jak Logan Hepburn. Ale jednocześnie zafascynowało ją to, co powiedział. Zapyta stryja Edmunda, czy to rzeczywiście prawda. Myśl o tym, że ktoś się o nią starał, bardzo jej pochlebiała. Ciekawa była, czy Hugh wiedział o Hepburnach. Najdroższy Hugh. Wiedziała, że cieszyłby się teraz i z pewnością zaaprobowałby Oweina Mereditha. Dotarła do podnóża wzniesienia. Zatrzymała klacz przed Oweinem i Edmudem.

- Jesteś zaczerwieniona, kochanie - zauważył zaciekawiony Owein.

- Właśnie poznałam najbardziej dokuczliwego i irytującego człowieka - stwierdziła Rosamunda.

- Edmundzie, czy znasz Hepburnów z Claven's Carn?

- Ich ziemie znajdują się po drugiej stronie tego pasma wzgórz - wolno odparł Edmund. - Kto to był i dlaczego nas śledzili przez ostatnie tygodnie? Powiedzieli ci?

- To był dziedzic - zaczęła Rosamunda.

- Stary Dugald? Sądziłem, że jest zbyt chory, żeby dosiąść konia - wtrącił Edmund.

- Stary dziedzic najwyraźniej już nie żyje. To był jego najstarszy syn, Logan Hepburn, i sądząc po wyglądzie, towarzyszyli mu dwaj bracia - powiedziała stryjowi Rosamunda. - Wracajmy do domu, Edmundzie, wszystko wam opowiem, tylko najpierw muszę się napić wina. Nie mam pojęcia, czemu jestem taka wzburzona. - Skierowała wierzchowca ku stajniom. Jej zdumieni towarzysze podążyli za nią.

- Wpadła w oko temu człowiekowi - cicho mruknął Owein do Edmunda.

- Nie odważyłby się - szybko rzucił Edmund.

- Nie ma prawa!

- A jednak - rzekł z chytrym uśmiechem Owein.

- Po tylu latach spędzonych na dworze Tudorów nie mógłbym nie rozpoznać, kiedy kobieta, usłyszawszy komplementy, jest speszona i zła. Pamiętaj, że Rosamunda jest zupełnie niedoświadczona w grach, jakie mężczyźni prowadzą z kobietami.

- A ty, mój przyjacielu, co sądzisz o sytuacji, gdy inny mężczyzna zabiega o względy twojej narzeczonej? - zapytał zaciekawiony Edmund.

- Kocham ją - odparł spokojnie Owein - ale gdyby ktoś inny mógł uczynić ją szczęśliwszą, wy-

cofam się, chociaż serce by mi chyba pękło, Edmundzie Bolton. Jednak nasz ślub zaplanowany jest w Święto Zbiorów i nie zamierzam z niego rezygnować.

- Będiesz o nią walczył? - dopytywał się Edmund.

- Owszem, gdyby to okazało się konieczne - cicho przyznał Owein. - Ona stała się całym moim światem, Edmundzie. Nie potrafię tego zmienić.

- To dlatego ustępujesz jej we wszystkich kwestiach dotyczących Friarsgate - powiedział Edmund.

- Czyż to nie ty, wspólnie z Hugh Cabotem, uczyłeś ją niezależności? - odparł Owein. - Jest ulepiona z tej samej gliny co Czcigodna Małgorzata. Tak, wiem, podziwianie takiej kobiety nie jest w modzie, ale ja ją podziwiam. Razem wychowamy silne dzieci, Edmundzie. Moi synowi i moje córki będą byli tacy silni jak ona.

- Moja bratanica nie była szczęśliwa w swojej rodzinie, ale dzięki łaskawości bożej miała szczęście do mężów - rzekł Edmund.

- Przede wszystkim jest szczęśliwa, mając ciebie i, jak podejrzewam, twojego brata, księdza - stwierdził Owein. - Z niecierpliwością czekam na chwilę, gdy poznam resztę twojego rodzeństwa.

Zsiedli z koni, które zaraz odprowadzili chłopcy stajenni, sami zaś weszli do domu, gdzie czekała na nich Rosamunda z cynowym pucharem wina w ręce.

Owein ujął jej drugą rękę i czule ucałował. Potem poprowadził ją do krzesła stojącego koło kominka, na którym palił się ogień, i zagaił:

- Opowiedz nam, co cię tak bardzo poruszyło, kochanie.

Usiadł razem z Edmundem na kanapie naprzeciwko Rosamundy, z winem, które podała im usługująca dziewczyna.

Rosamunda spojrzała na stryja.

- Czy Hepburnowie z Claven's Carn oświadczyli się o mnie, kiedy miałam sześć lat? Przypominasz sobie, stryju? Zabrałeś mnie na targ bydła w Drumfrie. Jeszcze opłakiwaliśmy śmierć Johna, ale stryj Henryk, dzięki wstawiennictwu mojej ciotki, pozwolił mi jechać.

- Owszem, poprosili o ciebie - rzekł Edmund.
- Pamiętam, że po powrocie do domu odbyłem rozmowę z Henrykiem. Niestety, ta wiadomość doprowadziła go do szału. Jedyne, co do niego dotarło, to fakt, że w rezultacie twojego małżeństwa z kimś z nim niespokrewnionym mógłby stracić Friarsgate. Niedługo potem zdecydował się na Hugh Cabota. Ale przez całe lato żył w strachu, że Hepburnowie przybędą zza gór i cię porwą. Zupełnie o tym zapomniałem, Rosamundo.

- A więc młody Hepburn przyjechał w konkury, prawda? - łagodnie odezwał się Owein, widząc, jak dziewczyna czerwieni się pod wpływem jego słów.

- Wszystko mu wytłumaczyłam - odpowiedziała pospiesznie. - Powiedziałam mu, że wychodzę za mąż w Święto Zbiorów i że jestem z tego bardzo zadowolona. Ten diabeł zapowiedział, że przybędzie i zatańczy na moim weselu! - krzyknęła Rosamunda na wspomnienie tej zniewagi.

Owein roześmiał się.

- Powitamy go więc, kochanie. Czy na skutek uzyskanych informacji obudziły się w tobie jakieś wątpliwości?

- Nie! - zawołała pełna emocji. - Będę twoją żoną i nikogo innego, Oweinie! - Zsunęła się z krze-

sła i uklękła obok niego, patrząc mu w twarz. - Czy już mnie nie chcesz? Może to ty zacząłeś mieć wątpliwości. Może teraz, po powrocie do Friarsgate, przestała cię pociągać myśl o małżeństwie z prostą dziewczyną z prowincji i życiu tu, na północy, bez dworskich atrakcji. - Spoglądała na niego zaniepokojona.

Delikatnie dotknął dłonią jej twarzy. Potem wziął ją za rękę, podniósł ją i posadził sobie na kolanach.

- Tylko ty będziesz moją żoną, Rosamundo Bolton - zapewnił ją. - A po latach spędzonych w cudzych domach życie we Friarsgate jawi mi się rajem. Ponadto - tu Owein uśmiechnął się do niej czule - chyba mam dużą słabość do rudowłosych dziewcząt o oczach w kolorze bursztynu, którymi roztopiają moje serce za każdym razem, gdy się w nie wpatruję.

Potem pocałował ją głośno i Rosamunda westchnęła radośnie, czując się bezpiecznie w jego silnych ramionach. Chciała, żeby byli sami i żeby Owein mógł ją dotykać, jak poprzednio. Pomyślała, że to jeszcze trzy dni.

Dzień ich ślubu był bardzo gorący, nawet jak na lato. Nad ziemią wisiała mgła. Niebieskie niebo miało mleczny wygląd. O brzasku ubrana jeszcze w nocny strój Rosamunda zeszła do głównej sali dworu. Edmund przyniósł jej ćwiartkę rocznego bochenka chleba. Zgodnie z dożynkową tradycją dziewczyna połamała bochenek i starannie pokruszyła, wypełniając okruszkami niewielką glinianą miskę. Boso wyszła na dwór i rozsypała okruszki

dla ptaków. Po wypełnieniu tradycyjnego obrządku Rosamunda wróciła do domu, żeby się przygotować do ślubu, który miał zostać zawarty zaraz po porannej mszy. Przybyły dzień wcześniej stryj Ryszard miał koncelebrować ceremonię razem z księdzem Mata.

Maybel wniosła do pokoju Rosamundy dębową wannę wypełnioną gorącą wodą.

- Pospiesz się, dziecko - zachęcała Rosamundę, podpinając jej umyte poprzedniego dnia włosy, żeby się nie zamoczyły. - Och, dziś ostatni raz korzystasz z tej komnaty. Pamiętam cię jako maleńką dziewczynkę w tym pokoju. - Pociągnęła nosem i przetarła rękawem oczy. - Wierzę, że zawsze cię taką będą pamiętać.

- Dlaczego? Czemu mam nie korzystać więcej z mojego pokoju? - zainteresowała się Rosamunda, zdejmując ubranie i zanurzając w wodzie. Nagle ją olśniło.

- Och! - zawołała z nerwowym śmiechem. - Dziś w nocy będę spała razem z moim mężem w głównej sypialni dworu. Czy tamten pokój jest gotowy?

Wzięła flanelową szmatkę i mydło i przystąpiła do mycia.

- Oczywiście - odparła Maybel, lekko zasmuconym tonem.

- Chyba włożę dzisiaj moją zieloną suknię - rzekła Rosamunda, udając że nic nie zauważyła.

- Wykluczone! - zawołała oburzona Maybel. - Jesteś panną młodą, dziewczyno. Suknia, którą miała na sobie twoja matka, przez lata leżała spakowana na strychu. Parę ostatnich dni spędziłam, przerabiając ją dla ciebie. Tillie pokazała mi, jak ze starego stroju można zrobić kreację zgodną

z ostatnią modą. Powiedziała, że król jest nader skąpy i nie wydaje pieniędzy na nowe suknie, gdy stare nie są jeszcze podarte. I nie mogę powiedzieć, żebym się z nim nie zgadzała. Tillie musiała się nauczyć je przerabiać, bo jej młoda pani zawsze chciała być modna.

- Tak, to prawda - przypomniała sobie Rosamunda. - A jak Meg nie znosiła noszenia żałoby! Och, Maybel, bardzo ci dziękuję! Nawet nie marzyłam o prawdziwej sukni ślubnej na ślub z Owem. Co ja bym bez ciebie zrobiła? - Jej bursztynowe oczy wypełniły się łzami, które, nieproszone, zaczęły jej płynąć po twarzy.

- Umyj buzię, dziewczyno! - rzuciła w odpowiedzi Maybel ochryplym głosem, bo sama także była bliska łez. Rosamunda pozostawała pod jej opieką od urodzenia, bo matka dziewczyny nigdy nie była zbyt silna. Dziecko Maybel i Edmunda zmarło, nie przeżywszy nawet jednego roku. Wykarmiła więc Rosamundę swoją pełną mleka piersią, ledwo mając czas opłukać swoją małą Jane. Chociaż jej nie urodziła, to pod każdym innym względem Rosamunda stała się jej córką.

- I umyj szyję! - na poły złajała dziewczynę, z lekkim uśmiechem.

Rosamunda zachichotała radośnie i zaczęła mocno trzeć szyję na karku namydloną flanelą, a potem opłukała ją. Po chwili wyszła z balii. Wytarła się ręcznikiem, który Maybel ogrzała dla niej przy kominku. Nie mogła się doczekać, kiedy zobaczy swoją suknię ślubną.

Najpierw Maybel podała dziewczynie delikatną lnianą koszulę, obszytą przy szyi koronką. Koszula nie kończyła się wysoko pod szyją, jak inne, codzienne, tylko była głęboko wycięta, żeby pasowa-

ła do dekoltu w karo jedwabnego stanika, który Maybel wyhaftowała jedwabnymi nićmi w drobne różyczki. Koronka koszuli miała wystawać z dekoltu. Jedwabne pończochy mocowane były nad kolaniem białymi podwiązkami. Buciki o okrągłych noskach zrobione były z białej, koźlącej skóry. Nie wszystko zostało przerobione w sukni. Rękawy pozostały długie i wąskie, a długa spódnica nadal ułożona była w miękkie fałdy.

- Och, szkoda, że nie mam ogromnego lustra jak Meg, żeby móc się obejrzeć. - Zakręciła się, zadowolona z siebie, aż zatrzepotała spódnica.

- Należała do mojej mamy? Miała ją na sobie w dniu swojego ślubu?

- Tak - powiedziała Maybel. - Tyle że spódnica była dłuższa, a dekolt nie tak głęboki. Brakowało też haftu na staniku sukni. Jednak była to najpiękniejsza suknia, jaką widziano w tych rejonach. Podobno ojciec twojej matki sprowadził ją aż z Londynu, gdy zaręczył swoją jedyną córkę z Guyem Boltonem, dziedzicem Friarsgate. Dobrze pamiętam twoją mamę, bo byliśmy w tym samym wieku. Wyglądała prześlicznie. Byłaby zachwycona, gdyby wiedziała, że włożyłaś jej suknię na swój ślub.

- Miałam na sobie zieloną suknię, wychodząc za Hugh, i chyba przyniosła mi szczęście - rzekła zamyślona Rosamunda. - Dobrze pamiętam ten październikowy dzień.

Maybel pokiwała głową.

- Poprzez to małżeństwo Henryk Bolton zamierzał na zawsze związać cię ze swoją gałęzią rodziny. Miałaś szczęście, trafiając na Hugh Cabota, ale chyba nie muszę ci tego powtarzać, dziewczyno.

- I będę szczęśliwa z Oweinem - stwierdziła Rosamunda. -

myślisz, że tak jest naprawdę, czy też tylko mówi mi o tym, żebym się nie bała i nie gniewała?

- Na Boga, dziewczyno, czy jesteś ślepa? - zawołała Maybel. - To widać jak na dłoni. Tak, kocha cię. I dobrze będzie, jeśli jeszcze dzisiaj zaczniesz uczyć się go kochać. Najlepiej, jeśli dwoje ludzi łączy miłość.

- Kochasz Edmunda? - zapytała prosto Rosamunda. - Czy wyznał ci kiedyś, że cię kocha?

- Kiedy byłam młodą dziewczyną, mój ojciec był młynarzem we Friarsgate. Podobnie jak ty, byłam jedynaczką i ojciec pragnał dla mnie dobrego małżeństwa. Zwrócił uwagę na Edmunda Boltona, którego własny ojciec uczynił zarządcą Friarsgate, bo, jak wiesz, nie mógł odziedziczyć majątku. Ale twój dziadek kochał wszystkich swoich synów i każdemu z nich starał się zapewnić przyszłość. W tamtym czasie byłam śliczna, jak wszystkie młode dziewczęta, i wszyscy wiedzieli, że nie bałam się ciężkiej pracy. Mój ojciec przeznaczył dla mnie szczodry posąg, składający się z pięciu srebrnych monet, pościeli, czterech sukien, czterech koszul, czepków, wełnianego płaszcza i pary solidnych skórzanych butów. Udał się do pana na Friarsgate i poprosił o zgodę na zaręczenie mnie z Edmudem, bo byłam uczciwą, posażną panną. Pan na Friarsgate wiedział, że po śmierci ojca odziedziczę wszystko. Moja mama już nie żyła. Twój dziadek dał nam w prezencie chatę. Czy kochałam go? Wtedy nie. Ale twój stryj należy do ludzi, którzy umieją zdobyć przychylność. Pewnego dnia, nie mam pojęcia dlaczego, bo nigdy nie ośmieliłam się go o to spytać, Edmund ni z gruszki, ni z pietruszki zapytał mnie, czy go kocham, bo on mnie kocha. Odpowiedziałam, że tak i na tym się skończyło.

Od tamtego czasu nigdy o tym nie rozmawialiśmy, zresztą nie jest to potrzebne, bo żadne z nas nie należy do ludzi obłudnych. On to powiedział, powiedziałam i ja, i na tym koniec. Ale teraz nie ruszaj się, dziewczyno, będę cię czesać. Margery uplotła dla ciebie piękny wianek. - Dzierżąc w dłoni szczotkę z borsuczego włosia, zaczęła szczotkować włosy Rosamundy, aż rude pukle zaczęły złościć się błyszcząc. Włosy Rosamundy miały być rozpuszczone, była bowiem dziewczicą.

- Czy stryj Henryk już przybył? - zapytała nerwowo dziewczyna.

- Jeszcze nie i to bardzo dobrze, moim zdaniem - cierpko odrzekła Maybel. - Zastanawiałam się, jak on zniesie fakt, że wszelkie jego knowania poszły na marne. Ale jeszcze może się pojawić.

- Odłożyła szczotkę, wzięła wianek z kwiatów i założyła dziewczynie na głowę. - Proszę! Teraz jesteś gotowa! Nie widziałam piękniejszej panny młodej.

Rosamunda odwróciła się i mocno uściskała Maybel.

- Kocham cię - oświadczyła. - Nigdy nie będę w stanie ci właściwie podziękować za twoje matkowanie, najdroższa Maybel. - Odsunęła się o krok od starszej kobiety. - Jak ślicznie wyglądasz - rzekła rozpromienionej Maybel. - Czy tę suknię pomogła ci uszyć Tillie?

- Tak - przytaknęła Maybel. - Może jest nieco zbyt strojna jak na Friarsgate, ale w takim dniu chciałam wyglądać odświętnie.

Suknia Maybel była ciemnoniebieska. Z kwadratowego dekoltu sukni wystawała przymarszczona pod szyją koszula z białego płótna. Obcisłe długie rękawy były zakończone wywinętymi mankietami w kontrastującym, jasnoniebieskim kolorze.

Na głowie Maybel miała kapturek z błękitnego aksamitu ze śnieżnobiałym welonem.

Na zewnątrz rozległo się bicie dzwonów małego kościółka, wzywające na mszę. Obie kobiety zeszły na dół. U podnóża schodów oczekiwali na nie Edmund i sir Owein Meredith. Obaj mieli na sobie obcisłe spodnie, mocowane do kamizel, a na wierzchu kaftany. Strój Edmunda był ciemnoniebieski, w odcieniu pasującym do stroju żony. Tymczasem spodnie pana młodego były z kolorowego - czarnego, białego i złotego jedwabiu. Jego kaftan, w soczystym kolorze czerwonego wina, obszyty był ciemnym futrem. Na nogach miał buty z czarnej skóry, z okrągłymi noskami, a na głowie kapelusz z miękkiej tkaniny w kolorze kaftana.

Twarz Oweina rozjaśniła się na widok Rosamundy w jej ślubnej kreacji, patrzącej na niego ze zdumieniem. Nigdy nie widziała go ubranego tak elegancko, nawet na królewskim dworze. Zwykle ubrany był bardziej praktycznie, podobnie jak ona.

- Ależ jesteś przystojny - rzekła niemal bez tchu.

Wyciągnął rękę i ujął jej dłoń, pomagając zejść z kilku ostatnich schodów.

- Ty zaś jesteś najpiękniejszą panną młodą, jaką kiedykolwiek widziałem, najdroższa. Gdybym w tej chwili stracił wzrok, w pamięci pozostałby mi na zawsze twój widok. - Z galanterią ucałował trzymaną dłoń. Potem położył ją sobie na ramieniu i wyprowadził przez frontowe drzwi na zewnątrz.

Nagle, ku jej ogromnemu zaskoczeniu, ukazało się trzech mieszkańców pogranicza. Odziani w kilty mężczyźni grali na kobzach, gotowi odprowadzić młodą parę do kościoła.

- Co to jest? - zapytała szeptem Oweina.
- Hepburn z Claven's Carn przybył z braćmi, żeby zagrać na naszym weselu - spokojnie odparł Owein. - Mam nadzieję, że później, podczas przyjęcia weselnego, podziękujesz im za to.
- To nie do zniesienia! - wyszczała w odpowiedzi. Owein zaśmiał się.
- Robi to po części po to, żeby zawrzeć z nami pokój, po części zaś, żeby się z tobą drażnić, Rosamundo - wyjaśniał jej narzeczony.
- Powiedziałam mu, żeby nie przyjeżdżał! - Poczzerwieniała na twarzy.
- Ale chyba zdawałaś sobie sprawę z tego, że i tak przybędzie? - odpowiedział Owein. - Bądź miła, kochanie. Logan Hepburn nie mógł się powstrzymać i nie podjąć wyzwania, które niewątpliwie rzuciłaś mu swoim stanowczym zakazem. Wątpię, żeby kiedykolwiek spotkał w swoim życiu kobietę, która nie padła zemdlona w jego objęcia. Jest przecież niebywale przystojny. Z tymi ciemnymi, falującymi włosami, błękitnymi oczami, mocno zarysowaną szczęką i ogromnym wzrostem odniósłby ogromny sukces na dworze - zaśmiał się Owein.
- Jasno widać, że nikt go nie nauczył dyscypliny oraz cnoty powściągliwości - mruknęła Rosamunda.
- Już bardzo niedługo zostaniesz moją żoną i nikt nas nigdy nie rozłączy, aż do śmierci - spokojnie tłumaczył jej Owein. - Moje życie, mój miecz i moje serce należą do ciebie, Rosamundo. Cóż takiego mógłby ci oferować Logan Hepburn, żeby mi cię zabrać? Nie bój się, kochanie. Będę cię zawsze chronił, ale zanim pójdziemy do kościoła, musisz być pewna, że naprawdę tego chcesz. Chcesz tego?

- Tak - bez wahania odparła Rosamunda. - Tylko ciebie chcę na męża, Oweinie Meredith. Nie wiem, dlaczego Logan Hepburn tak bardzo mnie irytuje.

- To ta jego młodzieńcza arogancja. Podobna do buty księcia Henryka. Najbardziej złości cię właśnie taka pewność siebie - wyjaśnił jej Owein.

- Grają bardzo odświętną muzykę - z niechęcią przyznała Rosamunda, gdy szli ścieżką do kościoła.

- Powiedz im to po uroczystości - rzekł Owein. - Hepburn przybył, żeby cię zirytować, ale jeśli nie dasz się sprowokować, tylko ślicznie mu podziękujesz, jakby był twoim drogim przyjacielem i sąsiadem, który wyświadczył ci uprzejmość, odniesiesz zwycięstwo nad lordem z Claven's Carn, obiecuję ci, Rosamundo.

Roześmiała się.

- Widzę, że wiele mogę się od ciebie nauczyć, mój panie. Nie zmarnowałeś tych lat, które spędziłeś na dworze Tudorów.

- My, Walijczycy, potrafimy być równie chytry, jak Szkoci - odpowiedział jej z uśmiechem.

Wzdłuż ścieżki, którą szli, stali mieszkańcy Friarsgate, pragnący dokładnie przyjrzeć się panie młodej i jej narzeczonemu, a następnie ruszyć za młodą parą do kościoła. Niewielki budynek pięknie udekorowano snopkami zboża i polnymi kwiatami. Na kamiennym ołtarzu stały wypolerowane mosiężne lichterze ze świecami z pszczelego wosku. W przeciwieństwie do wielu dużych miejskich kościołów, gdzie księdzka od wiernych bogato odgradzała rzeźbiona barierka, w kościele we Friarsgate boskiego przedstawiciela od jego owieczek nie oddzielało nic. Znajdowały się tam natomiast ławki dla uczestników nabożeństw. Młoda

para i jej najbliżsi zajęli miejsca w pierwszej z nich, zaś pozostali tłoczyli się w dalszych ławkach albo stali.

Z zakrystii wyłonili się dwaj księża. Ojciec Mata odziany był w białą lnianą komżę, haftowaną w złote pszeniczne kłosa. Był to specjalny odświętany strój, który zakładał wyłącznie na Wielkanoc. Na ogół odprawiał mszę w brunatnym habicie swojego zakonu, jaki tego dnia miał na sobie Ryszard. Świece na ołtarzu migotały w promieniach porannego słońca, wpadających przez proste, wykończone łukami gotyckie okna.

Rosamunda pomyślała, że pewnego dnia każe wprawić w okna kościółka kolorowe witraże, podobne do tych, jakie widziała w królewskiej kaplicy i kościołach na południu kraju. Potem usiadła, żeby uważnie wysłuchać mszy. Po jej zakończeniu ojciec Mata skinął na nią i Oweina, żeby się do niego zbliżyli. Spokojnym głosem wypowiadał rytualne słowa małżeńskiego ceremoniału. Kiedy zapytał ich o zamiary, oboje młodzi odpowiedzieli głośno i wyraźnie i wszyscy zebrani w kościele słyszeli ich czyste głosy. W końcu młody ksiądz ogłosił ich mężem i żoną. Ryszard Bolton wysunął się na przód i z uśmiechem pobłogosławił młodej parze. Owein Meredith radośnie pocałował swoją żonę, a mieszkańcy Friarsgate zaczęli wiwatować.

Z kościoła powrócili do domu tą samą ścieżką, prowadzeni przez kobziarzy Hepburnów. Przed domem rozstawiono stoły i ławy po obu ich stronach, z wyjątkiem stołu dla młodej pary, który został wystawiony z jadalni razem z krzesłami o wysokich oparciach. Wytoczono beczki z piwem i jabłecznikiem. Służący poczęli wnosić z domu półmiski i misy z jedzeniem. W pobliżu czterej

młodzi chłopcy powoli obracali nad ogniem rożen, na którym piekły się dwie połówki wołu. Tak jak w ubiegłych latach, serwowano tradycyjne potrawy zbożowe, związane ze Świętem Zbiorów, ale ponieważ była to także uczta weselna, na stołach pojawiła się wołowina, tłuste kapłony nadziewane chlebem i jabłkami z szałwią, gęsty gulasz z królika z marchwią i porami, zapiekanka z dziczyzny i pieczony baran. Kiedy wniesiono półmisek z cienkimi plasterkami łososa, leżącymi wśród zielonej rzeżuchy, Rosamunda zapytała:

- Skąd ta wspaniała ryba, Edmundzie?

- Przywieźli ją Hepburnowie, milady - odpowiedział Edmund.

Rosamunda odwróciła się do Logana Hepburna, który ze względu na swoje znaczenie zasiadał przy głównym stole, i rzekła słodko:

- To prawdziwe szczęście mieć cię za sąsiada, milordzie. Oferowana nam muzyka była doprawdy szczerym darem, a co dopiero ten łosoś! Winna panu jestem moje podziękowanie. - I uśmiechnęła się do niego promiennie.

Uklonił się, siedząc na krześle, ze zdumionym uśmiechem na swojej urodziwej twarzy.

- Z radością sprawiłem ci przyjemność, pani - oświadczył, patrząc na nią roześmianymi oczami.

- Przywiozłeś nam łososa, milordzie, tylko łososa. I nie będę pytać, gdzie został złowiony. Ślady zostały zatarte tak szybko, że powinniście się czuć bezpiecznie - przekornie rzuciła Rosamunda.

Wszyscy siedzący przy stole roześmieli się, nie wyłączając Logana Hepburna, który był dość inteligentny, żeby wiedzieć, kiedy został pobity.

Na pobliskiej łące rozstawiono słomiane tarcze i mężczyźni rozpoczęli strzelanie z łuku. Bardzo

szybko zawody przerodziły się w otwartą rywalizację pomiędzy Oweinem Meredith a Loganem Hepburnem. Wypuszczano strzałę za strzałą, z każdą kolejną mężczyźni poprawiali swoje rezultaty. Kiedy strzała Logana Hepburna rozszczepiła strzałę Oweina, wśród widzów rozszedł się szmer podziwu.

Rozpromieniony Szkot powiedział:

- Tego rezultatu nie poprawisz, Oweinie Meredith.
- Może mi się uda - cicho odparł Anglik i wypuścił swoją strzałę, która poszybowała w stronę tarczy.

Rozległy się okrzyki zdumienia, a po nich głośne wiwaty, gdy strzała Oweina rozszczepiła z kolei strzałę Szkota. Osłupiałemu Loganowi Hepburnowi opadła szczeka, gdy Anglik, z rękoma opartymi na biodrach, uśmiechnął się do niego.

- Niech mnie dunder świśnie! - wykrzyknął.
- Stale ci powtarzam, milordzie, że tak się stanie - powiedziała Rosamunda, podchodząc do Oweina. Stała na palcach i pocałowała go w policzek.
- Doskonała robota, mężu! - pogratulowała mu.
- Chodź teraz i usiądź u mego boku. Kucharka upiekła wspaniałe ciasto gruszkowe dla uświetnienia tego dnia. Ty też, Loganie Hepburn, wyglądasz, jakbyś potrzebował teraz czegoś słodkiego. I na pewno nie odmówisz odrobiny wina.
- Chętnie - przyznał. - *Sir*, musisz mnie nauczyć tak strzelać. Uważałem się za najlepszego łucznika, ale przyznaję, że pokonałeś mnie z łatwością.

- Nie ma w tym żadnej sztuczki, milordzie - odrzekł Owein. - Chętnie podzielę się z tobą moim doświadczeniem. Ale nie dzisiaj. Już niedługo będzie mi potrzebna siła i zręczność do wykorzysta-

nia w innych sportach. - Otoczył Rosamundę ramieniem i poprowadził w stronę głównego stołu.

- Prowokuje cię - cicho rzucił Ian Hepburn.

- Wiem - odparł Logan - ale sobie na to zasłużyłem. Walińczyk nie jest głupcem i wie, że podziwiam jego żonę. Może nie dostanę pierwszego kąska, Ianie, lecz kiedyś przypadną mi ostatnie. Przy sięgam, że będzie moja.

- Jesteś szalony - prychnął Colin Hepburn.

- Znajdź sobie jakąś dziewczynę i ożeń się z nią. To twoja powinność jako dziedzica.

- Powinieneś ją porwać wtedy, kiedy miałeś okazję - zauważył Ian.

- Może i powinienem, ale teraz jest już za późno - odpowiedział Logan Hepburn. - To jeszcze nie koniec, bracia. Będę miał kolejną szansę, a kiedy się pojawi, na pewno ją wykorzystam.

Mieszkańcy Friarsgate ucztowali, dopóki brzuchy nie zaczęły ich boleć z przejedzenia. Mężczyźni bawili się w swoje brutalne gry, kopiąc barani pęcherz na skoszonej łące za domem. Trzej Hepburnowie, odzyskawszy honor dzięki zwycięstwu w tej grze nad Anglikami, ponownie wzięli swoje kobzy i zaczęli muzykować. Dołączyło do nich paru mieszkańców Friarsgate, grając na piszczałkach, gęślach, dzwoneczkach, tamburynie i bębenu. Ludzie zaczęli tańczyć w kole, trzymając się za ręce. Później tańczyli inne tańce, utworzyli też długi wąż, prowadzony przez młodą parę, wijący się pomiędzy stołami. Dzień powoli się kończył. Na dany przez Rosamundę znak rozdano wszystkim gościom po bochenku chleba. W każdym tkwiła zapalona świeczka. Prowadzeni przez Edmunda Boltona, zarządcę Friarsgate, państwo młodzi, ich najbliżsi i pozostali goście

trzykrotnie okrążyli dom. Potem zdmuchnięto świeczki i zjedzono chleb, pozostawiając jedynie ćwierć bochenka na przyszłoroczną poranną ceremonię Święta Zbiorów.

Gdy słońce dogasało na zachodzie, goście zaczęli się rozjeżdżać do swoich domów. Hepburn z Claven's Carn i jego bracia podziękowali gospodyni i jej świeżo poślubionemu małżonkowi i pożegnali się. Logan Hepburn nachylił się nad ręką Rosamundy.

- Pewnego dnia znów się spotkamy, pani na Friarsgate - oświadczył.

- Będę na to czekała, milordzie - odpowiedziała mu, ani na chwilę nie umykając wzrokiem przed spojrzeniem jego błękitnych oczu. Potem zabrała dłoń z jego dłoni i życzyła im bezpiecznej drogi do domu.

- Nie zostaniecie na noc? - zapytał gościnie Owein.

- Nie, milordzie, ale bardzo dziękujemy za propozycję - rzekł Logan. - Niedługo wzejdzie księżyc i poprowadzi nas do domu.

Owein i Rosamunda obserwowali odjeżdżających Szkotów. Dziewczyna musiała przyznać, choćby sama przed sobą, że odczuła ulgę, gdy Logan Hepburn znikł jej z oczu. W przewrotny sposób fascynował ją, ale nie przyzna się do tych myśli nikomu. Nawet Oweinowi. Miała dobrego męża i zamierzała go kochać.

Przez jakiś czas stali w milczeniu, obserwując słońce skłaniające się ku zachodowi. Potem, trzymając się za ręce, weszli do dworu. W głównej sali jak zwykle paliły się świece i ogień na kominku, łagodząc wieczorny chłód, który zapadł po niezwykle ciepłym dniu. Rosamunda i Owein usiedli razem przed paleniskiem na niewielkiej sofie.

Owein wziął do ręki leżącą u jego stóp lutnię i czystym, walijskim tenorem zaczął śpiewać dla swojej ukochanej. Rosamunda była zaskoczona i oczarowana zarazem, bo nigdy dotąd nie słyszała go śpiewającego ani grającego i nawet do głowy jej nie przyszło, że to potrafił.

*Spójrz na tę różę, o Rózo
I patrząc, śmieję się do mnie,
A w śmiechu twym
Niech dźwięczy słowika śpiew.*

*Weź tę różę, o Rózo
Bo to miłości kwiat
I dzięki tej róży
Twój kochanek jest zniewolony.*

Gdy muzyka umilkła, Rosamunda siedziała bez tchu. Owein odłożył lutnię na bok, ujął jej drobną dłoń i ucałował z czułością. Ich spojrzenia się spotkały i dziewczyna poczuła dziwny skurcz serca.

- Nikt dotąd nie śpiewał mi serenad - rzekła cicho. - Sam napisałeś tę pieśń?

- Nie - przyznał, uświadamiając sobie jednocześnie, że mógłby skłamać i nigdy by się o tym nie dowiedziała. - Ten wiersz przypisuje się Abelardowi, francuskiemu filozofowi i poecie. Ale melodia jest moja. Jak większość Walińczyków mam smykałkę do muzyki. Cieszę się, że sprawiłem ci przyjemność swoim występem, kochanie.

- Mój stryj Henryk nie przyjechał. Byłam pewna, że się pojawi - po chwili milczenia odezwała się Rosamunda.

- Wie, że teraz nic nie może zrobić - odpowiedział Owein. - Miał cały rok, żeby się oswoić z my-

ślą o tym, że Friarsgate będzie należało do twoich dzieci, a nie do jego wnuków.

- Jednak byłam pewna, że przyjedzie, chociażby po to, żeby oskarżyć nas o kradzież posiadłości - rzekła z lekkim uśmiechem.

Owein roześmiał się.

- W końcu się zjawi, jestem przekonany, że zobaczymy go jeszcze przed zimą - zapewnił ją pan młody. - Jesteś zmęczona, Rosamundo? Masz za sobą bardzo długi dzień, a żadne z nas nie zdążyło jeszcze w pełni odpocząć po podróży w orszaku królowej Szkotów.

- Wezwę Maybel, żeby mi pomogła - odpowiedziała Rosamunda, wstając. Cieszyła się, że goście już wyjechali, nie czekając na tradycyjne pokładziny. Pomyślała, że jest odważna, ale gdyby zrobiło się wokół nich zamieszanie, czułaby się bardzo skrępowana. Nie była też do końca pewna, czy aby troszkę się nie boi. Zwróciła się do męża:

- Kiedy będę gotowa, wyślę do ciebie Maybel - powiedziała.

Wstał, ucałował jej dłoń i rzekł:

- Zaczekam tutaj.

Patrzył, jak pospiesznie opuszcza salę, po czym ponownie usiadł przy kominku. Była zdenerwowana. To naturalne. Była przecież dobrze wychowaną dziewczyną, on zaś doświadczonym mężczyzną. Nigdy jednak nie kochał się z dziewczyną. Usiłował podsumować wszystko, co o nich słyszał. Należy je traktować delikatnie i nie spieszyć. Tyle wiedział. Ale będzie wobec niej stanowczy, bowiem dla legalizacji małżeństwa musi ono zostać skonsumowane. Podniósł głowę, słysząc dyskretne chrząknięcie.

- Hepburnowie przywieźli nam małą baryłkę whisky, milordzie - rzekł Edmund Bolton. - Chyba

dobrze by panu teraz zrobiła odrobina czegoś mocniejszego, prawda?

Owein Meredith kiwnął głową i z wdzięcznością przyjął podany kubek. Upił duży łyk, delektując się dymnym smakiem i ciepłem, które ogarnęło go od szyi po brzuch.

- Kocham ją - powiedział niemal z desperacją.

- Wiem - odrzekł Edmund.

- Ona nie ma pojęcia o miłości - stwierdził Owein.

- Tak, nie wie nic o miłości łączącej kobietę i mężczyznę - zgodził się Edmund. - Ale się dowie i jestem przekonany, że już bardzo niedługo, mi lordzie.

- Kiedy jesteście sami, mów mi Owein - zwrócił się do Edmunda Boltona nowy pan na Friarsgate.

- Napij się ze mną.

Edmund kiwnął głową.

- Dziękuję. Whisky z Claven's Carn ma opinię doskonałej.

- I usiądź, proszę - powiedział Owein.

Edmund Bolton nalał sobie whisky, po czym usiadł koło Oweina Mereditha. Z uznaniem sączył trunk.

- Wyśmienita - oświadczył z uśmiechem, który złagodził mu rysy twarzy.

- Będę dla niej dobry - obiecał Owein.

- Wiem - odpowiedział Edmund.

- Nie mam pojęcia, co robi mąż, Edmundzie - powiedział Owein. - Mój ojciec nigdy nie ożenił się ponownie, a wszyscy mężczyźni, jakich znałem na dworze Tudorów, byli żołnierzami. Mężczyzna nie traktuje żony jak dziwki. Król kochał królową, ale nie wiem, co robili, gdy zostawali sami. Jesteś żonaty, Edmundzie. Poradź, jak mam się zachowy-

wać? - Wyglądał na nieco przerażonego, a w jego głosie pobrzmiwała nutka paniki.

Edmund zachichotał.

- Mężowie zwykle robią to, co im każą żony, chłopcze - powiedział. - Takie przynajmniej jest moje doświadczenie. Wraz z Hugh wychowywaliśmy Rosamundę na kobietę niezależną. Obaj nie mogliśmy znieść zakusów Henryka na dwór i całą posiadłość. Chcieliśmy, żeby nasza dziewczynka była wolna. Co robi mąż? Cóż, musi być silny tam, gdzie żona jest słaba, i dawać jej wsparcie, kiedy tego potrzebuje. Musi być kochankiem, przyjacielem i towarzyszem. Rosamunda będzie chciała rozpieszczać dzieci. Będziesz wiedział, kiedy nie powinna tego robić i zapobiegiesz temu. Musisz być siłą i moralnym wzorem dla swojej rodziny, Oweinie Meredith. Być wierny jej i Friarsgate. To wszystko, co mogę ci powiedzieć. Ale dziś w nocy bądź delikatny, cierpliwy i pokaż jej przyjemności małżeńskiego łoża. Powiedz jej, co czujesz w sercu, żeby wiedziała, że swobodnie może ci wyznać swoje uczucia. Kobiety takie jak Rosamunda nie lubią przyznawać, że kochają, jeśli same nie są kochane. Nigdy tego nie rozumiałem, ale tak jest.

- Dziękuję, Edmundzie - spokojnie rzekł Owein i odstawił kubek na bok. - Postaram się skorzystać z twoich wskazówek.

- Jeszcze się nauczysz, chłopcze, ale na razie po prostu kochaj tę dziewczynę. Reszta przyjdzie sama.

- Będziesz trzymał człowieka przez całą noc w jadalni, gdy tam czeka jego świeżo poślubiona żona? - zapytała Maybel, wchodząc do sali.

- Idź już, Oweinie Meredith. Twoja żona czeka

na ciebie w waszym łożu. Nie możesz się teraz guzdrać!

Lord Friarsgate zerwał się z krzesła i z uśmiechem na ustach wypadł z komnaty.

- Jesteś złośliwą starą babą - drażnił się z żoną Edmund. - Ja go tutaj uspokajam, a ty wpadasz, wykrzykując rozkazy. - Przyciągnął ją sobie na kolana i głośno ucałował.

- Piłeś - zbeształa go Maybel.

- Masz ochotę na kieliszeczek, staruszek? - zapytał.

- Owszem, ale zanim mi nalejesz, pocałuj mnie jeszcze raz - powiedziała Maybel. - Może nie jesteśmy już młodą parą, ale nigdy nie marudziłeś w sprawach miłości, Edmundzie Bolton.

Uśmiechnął się do niej.

- Po tych wszystkich miesiącach z dala od ciebie, Maybel, dziś w nocy, podobnie jak każdej poprzedniej, odkąd wróciłaś do domu, gotów jestem udowodnić, że moje serce należy do ciebie.

I pocałował ją.

Rozdział 10

Powoli wszedł do sypialni. Prawie podskoczył, gdy drzwi głośno zatrzasnęły się za nim. Na oknach z połączonych ołowiem kawałków szkła zaciągnięto zasłony. W rogu pokoju na ogromnym kominku wesoło buzował ogień, ogrzewając całe pomieszczenie. Pokój był pięknie umeblowany solidnymi dębowymi meblami, ale jego uwagę natychmiast przykuło wielkie łóże. Zasłony wokół łóżka były niemal całkowicie opuszczone.

- Owein? - rozległ się jej niepewny, niemal dziecinny głos.

- Tak, to ja, Rosamundo - odpowiedział, okrążając łóże, żeby przez szparę pomiędzy zasłonami ujrzeć swoją nowo poślubioną żonę, opartą o poduszki i przyciskającą do piersi kołdrę. Rozpuszczone włosy opadały jej na ramiona.

- Chodź do łóżka - zaprosiła go nieco mocniejszym głosem.

- Taka jesteś niecierpliwa? - zażartował.

- A ty nie? - odparowała przekornie.

Roześmiał się.

- Jak na dziewicę, jesteś bardzo zuchwała.

Najszybciej jak potrafił, ale tak, żeby nie sprawiać wrażenia przesadnie ochoczego, zrzucił z siebie ubranie. Prawda jednak wyglądała tak, że nie mógł się doczekać chwili, gdy dołączy do niej w łóżku. Kiedy się rozbierał, odwrócił się do niej plecami.

- O, masz ładnie zaokrąglone pośladki - rzuciła frywolnie, gdy ściągnął koszulę. - Ale co za owłosione nogi, *sir*. Czy reszta twojego ciała jest równie kosmata? Wyglądasz jak jedna z moich owieczek.

Odwrócił się.

- Powinienem być raczej baranem - odrzekł. Był już całkiem nagi.

- Ojej! - wyrzuciła z siebie Rosamunda, widząc pierwszego w swoim życiu gołego mężczyznę. Uważnie go zlustrowała, spojrzeniem bursztynowych oczu obejmując jego szerokie ramiona, muskularną klatkę piersiową porośniętą złotym futrem, jego długie nogi, jego...

- Ojej! - powtórzyła, gdy jej oczy napotkały pierwszy męski członek, jaki widziała w życiu. - To jest twój... - głos jej się załamał, ale nadal patrzyła zafascynowana, pełna ciekawości.

- Tak, to jest przyczyna twojego upadku, kochanie - powiedział. - Ale teraz zrób mi miejsce, dziewczyno. Pomimo ognia na kominku kostnieję z zimna. Słyszysz deszcz, dzwoniący o szyby? To już sierpień, jesień mamy za pasem.

Wsunęła się pod kołdrę, przesuwając się i zapraszająco odchylając nakrycie.

- Co z nim zrobisz? - zapytała naiwnie.

Usiadł obok niej w łóżku i objął ją ramieniem.

- Urośnie wraz z rosnącym pożądaniem dla ciebie - wyjaśnił. Pocałował gładzić jej drobne, okrągłe piersi.

Odwróciła głowę i spojrzała na niego.

- A potem?

Dotyk jego dłoni był podniecający.

Pochylił się i pocałował ją czule.

- Nie spieszmy się, kochanie - powiedział. - Obiecuję, że wszystko się wyjaśni we właściwym czasie.

Zaczął kciukiem drażnić brodawkę, jednocześnie obejmując dziewczynę mocniej i kładąc na poduszkach.

- Kobięce piersi są bardzo podniecające - oświadczył i nachylił głowę, żeby pocałować zaokrąglone ciało.

Czuła na skórze ciepło jego warg. Serce Rosamundy zaczęło bić bardzo szybko. Mruczała cicho, gdy lizał najpierw jedną, a potem drugą pierś. Delikatny dotyk języka przeszywał ją dreszczem. Nagle jego usta zamknęły się na brodawce i Owein zaczął ssać.

- Och! - wyrwał jej się pełen zaskoczenia okrzyk.

Uniósł swoją ciemnoblond głowę i popatrzył na nią spojrzeniem pełnym czegoś, czego nie rozumiała.

- Och, jak dobrze? A może ci się nie podoba?
- zapytał łagodnie.

- Nie! Nie! To bardzo miłe! - zapewniła go.

Ponownie opuścił głowę, tym razem na drugą pierś. Jego usta mocno zacisnęły się wokół wrażliwego wzgórka, a po chwili delikatnie począł skubać zębami brodawkę.

- O, tak! - jęknęła Rosamunda, gdy ogarnęła ją fala nieznanej rozkoszy. Zęby były ostre, ale nie sprawiały bólu. Jego działania bardzo ją poruszały. Owein przesunął się, żeby zająć się sąsiednią pierśią, a Rosamunda westchnęła. Jego zmysłowe poczynania wywoływały dreszcze wzdłuż kręgosłupa. Doszła do wniosku, że to nieoczekiwanie przyjem-

ne. Wtulony w jej ciało pomyślał, że ładnie pachnie. Wrzosem. Idealny zapach dla niej. Zaczął całować słodkie, gorące ciało, przesuwając się w dół, na brzuch dziewczyny. Zaskoczony poczuł jej nerwowy puls pod wargami. Zatrzymał się przy pępku, niepewny, jak dalece się posunąć, ponownie uświadamiając sobie, że Rosamunda jest bardzo młoda i niedoświadczona.

Oparł ciemną głowę na jej brzuchu, palcami gładząc jej udo. Kolejny raz zadał sobie pytanie, w jaki sposób mężczyzna kocha się ze swoją żoną. Gdyby była starsza, bardziej doświadczona, rozwiązała, wiedziałaby, jak postępować. Ale nie była. I na tym polegał jego problem.

Rosamunda zachodziła w głowę, dlaczego przewał. Czy coś było nie tak? Czy zrobiła coś niewłaściwego?

- Co się stało, Oweinie? Czy jesteś niezadowolony z mojej ignorancji? - zapytała cicho.

Jej głos. Niewinne pytanie, które zadała, przywróciło go do rzeczywistości.

- Nie jestem pewny, jak mam z tobą postępować - wyznał szczerze. - Nigdy nie kochałem się z dziewczyną ani z żoną, Rosamundo.

- To z kim się kochałeś, panie? - dopytywała autentycznie ciekawa, a może również odrobinę zazdrosna.

- Z kobietami na dworze, szukającymi rozrywki... z kurtyzanami i dziwkami - przyznał. - Ty jesteś kimś specjalnym, kochanie. Jesteś czysta i słodka. Jesteś moją żoną.

- Czyż nie wszystkie kobiety mają takie same żądze i zmysłowe tęsknoty, Oweinie? - zastanawiała się głośno.

- Nie wiem - odpowiedział. - Spędziłem życie, wiernie służąc królowi, Rosamundo. Moje miłosne spotkania odbywały się w pośpiechu i jedynie dla przyjemności. Lecz ty jesteś moją żoną. Nasze połączenie ma dać nam dzieci z naszych łądźwi i z naszej krwi, a nie służyć rozrywce.

- A dlaczego nie? - zapytała. - Dlaczego, płodząc nasze potomstwo, nie mielibyśmy oddawać się igraszkom dla przyjemności nas obojga, mężu? Czy nasze dzieci nie będą owocem miłości? Czemu nasza namiętność miałaby być taka sucha?

- Nie musi być - przytaknął, gdy jej mądre słowa dotarły do niego. Uniósł głowę, żeby spojrzeć w jej ciepłe, bursztynowe oczy.

- Kocham cię, Rosamundo. Czy ty też mnie kochasz, czy możesz pokochać?

- Nie kocham cię jeszcze - oświadczyła uczciwie - ale jestem przekonana, że mogę cię pokochać, Oweinie. Naprawdę mnie kochasz?

- Tak. Chyba pokochałem cię od pierwszego wejścia. Podziwiałem, jak zręcznie zachowywałaś się wobec chciwego stryja Henryka wkrótce po śmierci Hugh Cabota.

- Przybyłeś w samą porę, żeby mnie ocalić - spokojnie powiedziała Rosamunda.

- Wiem - odparł.

- Oweinie, nie chcę dłużej rozmawiać - stwierdziła Rosamunda. - Dziś w nocy chcę stać się kobietą, chcę poznać rozkosze małżeńskiego łoża. Jesteś wstrząśnięty?

Pomyślał przez chwilę, po czym odrzekł:

- Nie, nie jestem wstrząśnięty. Chyba mi ulżyło, bo szaleję z miłości do ciebie, moja żono, i zaczyna mnie wypełniać pożądanie.

Pochylił się, żeby całować ją tak długo, aż zaróżowiła się i poczęło jej brakować tchu.

- Chcę poczuć w sobie twoją męskość - wyszeptane gorące słowa przeszły go dreszczem prawdziwej żądy. - Czy weźmiesz mnie jak baran, który wspina się na owcę, Oweinie?

- Mógłbym tak - odpowiedział - ale nie zrobię tego. Wolę kochać się twarzą w twarz. Ale teraz nie zadawaj mi już więcej pytań, Rosamundo. Pozwól mi pokazać, jak bardzo cię Kocham i jak bardzo pragnę.

Ponownie zaczął ją całować, ich usta się stopiły, a języki zabawiały w chowanego. Jasne włosy na jego torsie łaskotały jej młode piersi. Czuł, jak gładkie wzgórki uginają się pod ciężarem jego ciała.

Rosamunda pomyślała, że w głowie jej się kręci w wyjątkowo przyjemny sposób. Czuła mrowienie od łaskotania miękkich loczków porastających jego klatkę piersiową. Pozwoliła swoim palcom pieścić jego gładki kark. Zamknęła oczy i rozkoszowała się nadmiarem cudownych doznań, ogarniających jej ciało i duszę. Czuła na sobie jego twarde, smukłe ciało. Czuła narastającą falę nieznanych uczuć. Czy to było pożądanie? To musiało być to! Pierwszy raz w życiu doświadczała pożądania!

- Och, mężu! - wyszeptła mu do ucha i, nie mogąc się powstrzymać, uszczypnęła zębami mięsistą małżowinę.

Jej wyraźne pobudzenie i nowo odkryta żądza zachwyciły go. Bał się, jak będzie reagowała na jego narastającą namiętność. Pochwycił w dłonie jej twarz i pocałował ją jeszcze raz. Czuł pod palcami miękkie, kasztanowe pukle. Jej ciemne rzęsy spoczywały na policzkach jak letnie ćmy. Zauważył, że

mają złociste końce. Tyle jeszcze rzeczy miał do odkrycia w swojej żonie.

Rosamunda czuła twardość napierającą na jej uda. Długa i bardzo mocna. Jego męskość wezbrała i była gotowa do działania. Serce zaczęło jej bić jeszcze szybciej. Jego ręka spoczywała na wzgórku łonowym, ugniatając go.

- Och! - zawołała pod wpływem doznań, jakie w niej budził.

Pojedynczy palec począł wędrować wzdłuż jej szparki w poszukiwaniu miłosnego pączka, który już pulsował w oczekiwaniu. Przez krótką chwilę bawił się nim, aby następnie wsunąć długi palec w jej wilgotne wnętrze. Następnie naparł drugim palcem i zaczął powoli przesuwając oba palce w tę i z powrotem.

- Tak - wyjęczała. Była gotowa.

Owein bez słowa zaczął wpychać swoją miłosną lancę, delikatnie, ostrożnie wchodząc w gorące ciało. Przerwał na chwilę, pozwalając jej przyzwyczaić się do tej pierwszej inwazji.

- Jesteś gotowa, by stać się kobietą, kochanie? - wymruczał.

Kiwnęła głową. I szeroko otworzyła oczy, gdy pchnął mocniej. Głośno krzyknęła, czując, że pęka jej błona dziewicza, a po policzkach spłynęły jej łzy, które Owein wprawnie scałował. Ku jego uldze przywarła do niego mocno, kiedy wdzierał się coraz głębiej. Nie mógł dłużej wytrzymać tego słodkiego uczucia posiadania ciała Rosamundy. Z radością usłyszał jej krzyk, tym razem nie bólu, lecz rozkoszy. Jego miłosne soki burzliwie spłynęły w głąb jej ciała, a jej paznokcie mocno wbiły mu się w ramiona i rozorały skórę na szerokich plecach.

Najpierw był ból, który zniknął jak zaczarowany. Ogniste parcie, rytmiczny ruch jego łądźwi miały na nią dziwny wpływ. Jakby utraciła kontrolę nad sobą i docierały do niej jedynie wspaniałe uczucia przelewające się przez napięte ciało. Z każdym pchnięciem jego miłosnej włóczni bardziej wirowało jej w głowie, aż nagromadzona w niej namiętność wybuchła, na krótką chwilę pozbawiając ją przytomności.

- Owein! Owein! - z oddali słyszała swój własny głos, wzywający go.

Trzymał ją w objęciach i całował czubek kasztanowej głowy. Oboje byli rozpaleni.

- Tak, kochanie - wyszeptał. - Teraz jesteś kobietą i może nawet tej nocy poczęliśmy dziecko.

Westchnęła i przytuliła się do niego.

- Bardzo bym chciała - odpowiedziała cicho. Potem spojrzała na niego i dodała:

- Było cudownie, mój panie rycerzu. Nawet ból był przyjemny, przysięgam. Cieszę się, że już nie jestem dziewczicą, tylko prawdziwą żoną, Oweinie. Dziękuję ci.

Z trudem powstrzymał łzy, które cisnęły mu się do oczu. Przecież mężczyźni nie płaczą.

- Nie, kochanie - odrzekł. - To ja muszę ci podziękować za twój wspaniały dar dziewictwa. Zawsze ci będę wierny, Rosamundo. Przysięgam ci to w naszą noc poślubną.

Wczesnym rankiem, gdy Maybel zносиła na dół zakrwawione prześcieradło z łoża młodej pary, do Friarsgate przybył Henryk Bolton. Maybel bezczelnie zamachała do niego prześcieradłem.

- Tym razem stała się żoną naprawdę - oświadczyła z uśmiechem.

- Owein może umrzeć - ponuro stwierdził Henryk Bolton.

- A ona może być już brzemienna - warknęła Maybel. - Nie dostaniesz Friarsgate, Henryku Boltonie. Świętej pamięci Hugh Cabot cię przechytrzył! - I Maybel roześmiała się głośno.

- On może umrzeć, a dobrze wiesz, że w tym kraju dzieci często odchodzą. A wtedy nie będzie miała wyjścia i poślubi mojego syna - upierał się Henryk.

- Hepburn z Claven's Carn przybył starać się o nią, ale odjechał, bo jest człowiekiem honoru - w odpowiedzi rzekła Maybel. - Boże broń, żeby coś się stało sir Oweinowi, ale jeśli coś złego mu się przydarzy, Hepburnowie w mgnieniu oka przybędą z za wzgórz.

- Ten szkocki pomiot ma czelność przyjeżdżać w konkury do mojej bratanicy? - zapytał wściekły Henryk Bolton.

- Owszem, ma czelność. A poza tym to dobry człowiek. Przybył na wesele mojej pani i grał na kobzie młodej parze - odparła Maybel.

- Przybył, żeby obejrzyć ziemie - parsknął Henryk Bolton.

- Przywiózł łososia i whisky, stryju - wtrąciła Rosamunda, która weszła do komnaty i usłyszała rozmowę. - Łosoś był wyśmienity, a whisky będziemy się rozgrzewać tej zimy. Przykro nam, że ty i Mavis nie mogliście być na ślubie. Czy Mavis przyjechała z tobą, stryju? - Uśmiechała się do niego, jednocześnie głaszcząc wymaginowane zagniecenia siermiężnej spódnicy.

- Moja żona nie czuje się dobrze i dlatego nie było mnie na twoim weselu - odpowiedział Henryk Bolton.

- Dzień dobry, bracie Henryku - rzekł Ryszard Bolton, wchodząc do sali. - Brakowało was na mszy, bratanico, ale w tych okolicznościach jesteście usprawiedliwieni. - Zaśmiał się pod nosem.
- Zjem coś przed wyjazdem.

Rosamunda zaczerwieniła się ślicznie, ale zaraz roześmiała się lekko.

- Będzie nam smutno, gdy wrócisz do swojego klasztoru, stryju.

Ryszard Bolton uśmiechnął się do niej, po czym zwrócił się do swojego najmłodszego brata:

- Źle wyglądasz, Henryku. Za dużo tłustego jedzenia i zbyt wiele wina, jak sądzę. Chyba należałoby ci zalecić powściągliwość i poskromienie nadmiernego apetytu.

- Pilnuj swoich spraw - warknął Henryk Bolton.

- Nie życzę sobie kazań wygłaszanych przez bastarda, nawet jeśli jest księdzem. Bratanico, nie proponujesz mi nic do jedzenia, chociaż wyjechałem z Otterly Court przed świtem? Było chłodno jak na sierpień, a nie miałem wina. Twój służący są niedbali i potrzebna im silna ręka. Skoro tobie nie udało się zaprowadzić tu porządku, należy mieć nadzieję, że powiedzie się to twojemu mężowi.

W tej właśnie chwili do sali wszedł Owein Meredith.

- Dzień dobry, stryju. Jako mąż Rosamundy mogę chyba nazywać cię stryjem?

Z porozumiewawczym uśmiezkiem skinął głową Ryszardowi.

Ksiądz odkłonił mu się z błyskiem w oczach.

- Dziesięć miesięcy na królewskim dworze i nie mogłaś znaleźć nikogo lepszego od tego zwykłego

rycerza bez ziemi? - niegrzecznie odezwał się Henryk, nie odpowiadając na szyderstwo Oweina. - Równie dobrze mogłabyś zostać tutaj i poślubić mojego chłopaka.

- Wątpię, żebym w dzień po takim ślubie była równie szczęśliwa, jak jestem dzisiaj - żywo odparła Rosamunda.

Owein i Ryszard rozeźmieli się głośno, słysząc tę uwagę, ale Henryk Bolton skrzywił się kwaśno.

- A ponadto, stryju, chcę, żebyś wiedział, że mę-
ża wybrała mi królowa Szkotów, Małgorzata Tudor, wspólnie ze swoją babką, królową matką. Król osobiście ogłosił nasze zaręczyny przed całym dworem, w głównej sali swojego zamku, i jego obwieszczenie powitano wiwatami. Mój mąż wychował się na dworze Tudorów. Król wie, że nie obawiając się zdrady, może powierzyć jego opiece ten mały odcinek granicy. Mój mąż cieszy się szacunkiem króla Henryka, najpotężniejszego, najważniejszego człowieka w Anglii. Mój mąż jest kochany i poważany przez najznamienitsze osoby w kraju. Jestem dumna, będąc jego żoną. Prędzej poszłabym do klasztoru i zapisała Friarsgate zakonowi, niż poślubiła twojego kolejnego potomka!

- Ale nie musisz, kochanie - uspokajał Owein żonę. - Pozwólcie, stryjowie, siadajmy do stołu.

Poprowadził Rosamundę i pomógł jej usiąść, po czym posadził Henryka Boltona po swojej prawicy, a Ryszarda Boltona po prawej stronie Rosamundy.

Służący wnieśli jedzenie. Owsianka, gotowane jajka, szynka, chleb, masło i ser. Było wino i jabłecznik. Od chwili gdy zjawiono się jedzenie, Henryk Bolton nie odezwał się ani słowem. Jadł dwiema rękami i wypił trzy kielichy wina. Kiedy służba

uprzątnęła resztki jedzenia ze stołu, głos zabrał Ryszard Bolton.

- Gdy będziesz gotowy, bracie Henryku, pojedziemy razem.

- Pojedziesz ze mną? Gdzie? - warknął Henryk.

- Do domu, bracie Henryku. Złożyłeś wyrazy uszanowania młodej parze, ale z pewnością nie zamierzasz wtrącać się w ich małżeńskie szczęście. Zwłaszcza że twoja żona jest chora. Na pewno chcesz być z nią.

- Skoro wyjeżdżasz, stryju, pożegnaj się z tobą - dodał Owein. - Dzisiaj muszę skontrolować naszą trzodę. Trzeba przejrzeć stada i słabe sztuki zawieźć na targ. Nie stać nas na karmienie zimą bezużytecznych zwierząt, prawda? - Wstał, ujął tłustą rękę Henryka Boltona i potrząsnął nią mocno. Potem zwrócił się do Ryszarda:

- Ryszardzie, dziękuję ci za pomoc. Jedź bezpiecznie i często nas odwiedzaj.

Uścisnął szczupłą, elegancką dłoń starszego mężczyzny. Na koniec pochylił się i ucałował Rosamundę, a jego wargi spoczęły na jej ustach na tyle długo, by puls jej gwałtownie przyspieszył.

- Dzisiaj robisz mydło czy przetwory, kochanie? - zapytał.

- Jeszcze nie zdecydowałam - odpowiedziała z uśmiechem. - Praca kobiety nigdy się nie kończy. Może powinnam się zająć przygotowywaniem maści leczniczych, milordzie.

- Cóż, miło mi widzieć, że w końcu zachowujesz się jak porządna i potulna żona, bratanico - rzekł Henryk Bolton.

- Dziękuję, stryju - odpowiedziała z fałszywą skromnością i wstała. - Mnie też wzywają moje obowiązki, więc chciałabym się pożegnać.

Dygnęła przed Oweinem.

- Zobaczymy się dziś wieczorem, milordzie
- powiedziała, gdy wychodził z sali. Następnie zwróciła się do służącej:

- Idź do kuchni i dopilnuj, żeby moi stryjowie dostali prowiant na drogę.

- Dobrze, milady - odpowiedziała dziewczyna, dygając i wybiegła wypełnić polecenie.

Następnie Rosamunda posłała służącego do stajni, aby upewnił się, że wierzchowce stryjów są nakarmione, napojone i gotowe do drogi. Służący wrócił w tym samym czasie, co wysłana do kuchni młoda pokojówka, która przyniosła dwa pakunki, starannie zawinięte w płócienne ściereczki. Rosamunda wzięła je od niej z uśmiechem.

- Co w nich jest? - zapytała.

- Świeży chleb, ser, kawałek pieczeni i jabłko, milady - szybko odpowiedziała dziewczyna.

- Napełnijcie wasze bukłaki, stryjowie - zaprosiła ich pani na Friarsgate. - Kiedy słońce zacznie mocno przygrzewać, z chęcią się napijecie.

Gdy w końcu obaj bracia byli już gotowi do drogi, bratanica odprowadziła ich przed dom, gdzie dwaj chłopcy stajenni przyprowadzili konie. Ryszard Bolton lekko wskoczył na siodło, a jego zgrzebny habit podjechał nieco do góry, odsłaniając muskularne, białe łydki i szczupłe stopy obute w skórzane sandały. Natomiast Henryk musiał skorzystać ze specjalnego podwyższenia, żeby dosiąść konia, ale i to nie wystarczyło, trzeba go było podsadzić i wciągnąć na koński grzbiet. Jego szata podwinęła się, ukazując tłuste uda wbite w czarne spodnie. Rosamunda pomyślała, że istotnie nie wyglądał dobrze i nie chodziło tu wyłącznie o jego wagę.

- Niech Bóg was prowadzi - powiedziała na pożegnanie.

- Oby Bóg dał ci syna, bratanico - odrzekł Ryszard Bolton. - Będziemy się o to modlili w klasztorze Świętego Cuthberta.

- Dziękuję, stryju - odparła.

- Możemy już ruszać? - burknął Henryk Bolton. Po chwili, jakby naszała go jakaś refleksja, rzucił:

- Zegnaj, bratanico.

Rosamunda obserwowała odjazd obu mężczyzn, po czym odwróciła się i weszła do domu, gdzie czekała na nią Maybel.

- Odniosłam wrażenie, że stryj Henryk źle wygląda - zauważyła.

Maybel zachichotała.

- Właśnie plotkowałam z kucharką, która ma siostrę w Otterly Court. Madam Mavis chodzi z brzuchem, nie jest to jednak robota twojego stryja. Ponoć zadawała się z krzepkim parobkiem. Stryj ich przydybał i odesłał chłopaka do diabła. Niebawem, w Wielkanoc, madam Mavis zakomunikowała wszystkim, że znów spodziewa się dziecka. Twój stryj nie ma odwagi przyznać się, że to nie jego, bo wolałby umrzeć, niż stać się pośmiewiskiem. Ale i tak większość ludzi o tym wie. Teraz podobno kwestionuje ojcostwo jej wszystkich dzieci, jednak w przypadku najstarszego, który jest podobny do niego jak kropla wody, nie ma cienia wątpliwości, kto go spłodził.

- Biedny stryj Henryk - stwierdziła Rosamunda.

- Prawie mi go żal, bo jest taki dumny z tego że jest Boltonem zrodzonym z prawego łoża, w przeciwieństwie do Edmunda i Ryszarda. Jest jednak tak skąpy i nieznośny, że trudno nie współczuć Mavis. Obie dobrze wiemy, Maybel, że ze stryjem Henry-

kiem nie jest łatwo żyć. Ale zdrada? Boję się, że to miała być straszliwa zemsta na nim, tymczasem najbardziej ucierpią dzieci.

- Masz dobre serce, dziewczyno - stwierdziła Maybel.

- Zajmiesz się dzisiaj gospodarstwem, Maybel? - zapytała Rosamunda. - Jestem jeszcze zmęczona po naszej podróży i udam się do mojej sypialni, żeby trochę odpocząć.

- Biegnij, dziecko - odpowiedziała Maybel.

- Miałabym też ochotę na kąpiel - mruknęła Rosamunda.

- Przyślę na górę pacholek z gorącą wodą. Wyciągną też balie, milady - odparła starsza kobieta.

- Milady brzmi wspaniale - zauważyła Rosamunda.

- Cóż, jesteś teraz żoną rycerza i tak należy się do ciebie zwracać - powiedziała Maybel. - Ale biegnij już, milady.

Rosamunda weszła do sypialni i uśmiechnęła się do mężczyzny, który leżał na łóżku, czekając na nią.

- Milordzie - odezwała się, dygając - kazałam przygotować kąpiel, więc będziesz musiał się ukryć, gdy przyjdą służący, nie chcę bowiem, żeby się dowiedzieli, że nie dokonujesz przeglądu trzody na pastwiskach, tylko spędzasz czas w moim łóżku.

- Jej bursztynowe oczy rozbłysły. - Pożegnałam stryjów, zaopatrując ich w jedzenie na drogę.

- Chodź tutaj, żono, pocałuj mnie - powiedział, mrużąc w zamyśleniu brązowo-zielone oczy.

Rosamunda przekornie trzymała się z daleka.

- Maybel powiedziała, że kucharka, która ma siostrę w Otterly twierdzi, iż Mavis chodzi z brzuchem i nie jest to sprawka mojego stryja. To dlate-

go wygląda tak niezdrowo. Nie ma odwagi ogłosić, że dziecko nie jest jego, żeby się nie wystawić na pośmiewisko. Sam wiesz, jaki jest stryj Henryk.

- Chodź tutaj - powtórzył, tym razem z większym naciskiem.

- Wydaje mi się, że słyszę służących - odparła przekornie Rosamunda. - Musisz się schować w mojej małej garderobie, mężu.

Owein wstał niechętnie z łóżka i udał się do niewielkiej zamykanej alkowy. Odwrócił się i przyciągnął ją do siebie.

- *Madam* - mruknął - obawiam się, że grozi ci lanie, bo zachowujesz się jak mała, złośliwa prowokatorka.

I pocałował ją wolno.

Zanim go odepchnęła, bez tchu, wyciągnęła rękę, żeby przez chwilę popieścić jego miłosną lancę, która wyraźnie spragniona była takiego traktowania.

- Porozmawiamy o tym, gdy przygotują kąpiel. Zdejmij ubranie, panie, bo zamierzam cię umyć osobiście.

- A więc jesteś tak nieposłuszna, jak myślałem, *madam* - mruknął. - Zastosuję się do twojej prośby, kochanie, i będę czekał na twe czułe zainteresowanie.

Ze śmiechem udał się do garderoby.

- Proszę - zawołała Rosamunda, słysząc pukanie.

Drzwi sypialni otworzyły się, wpuszczając do środka służących niosących dębowe wiadra pełne gorącej wody. Jeden z nich odstawił swój ciężar, podszedł do niewielkiej wnęki koło kominka i wyciągnął stamtąd balię, którą umieścił przed paleniskiem. Potem służący zaczęli napełniać ją gorącą wodą. Rosamunda wlała do wody nieco swojego

niezwykle cennego olejku do kąpieli, otrzymanego w darze od królowej Szkotów. Pomieszczenie natychmiast wypełnił zapach białego wrzosu. Służący pozabierali puste wiadra i opuścili sypialnię.

- Hmm - rozległ się głos z garderoby.

- Jeszcze nie, milordzie, za chwilę - zawołała Rosamunda do męża, pospiesznie rozsznurowując suknię i ściągając ją z siebie. W końcu naga, jak ją Pan Bóg stworzył, zawołała do męża, najłagodniej jak umiała:

- Wyjdź, Oweinie. Już jestem gotowa.

Wynurzył się z alkowy, również goły. Widząc ją, Owein uśmiechnął się.

- Nie pozbędę się ciebie ze stada, kochanie - żartował. - Na miły Bóg, Rosamundo, niewątpliwie jesteś najpiękniejszą istotą, jaką zdarzyło mi się widzieć. Chyba nigdy jeszcze nie widziałem równie cudownej kobiety. - Patrzył na nią ze szczerym zachwytem.

Ogarnęła spojrzeniem jego wysokie szczupłe ciało. Oświetlony promieniami słońca przedostającymi się do sypialni Owein wyglądał wspaniale. Miał takie szerokie ramiona, wąskie biodra i długie, kształtne nogi. Złocisty puch pokrywał jego nogi i klatkę piersiową, a wąski paseczek futra opuszczał się poprzez brzuch, docierając do kępy złotych loków, w której spoczywała jego męskość.

- Ty także jesteś najwspanialszą istotą, jaką kiedykolwiek widziałam - odpowiedziała mu cicho. Potem, uświadomiwszy sobie śmiałość swoich poczynań, zaczerwieniła się i odwróciła do niego tyłem, nagle wstydząc się tego wielkiego człowieka, będącego jej mężem. Zaczęła się zastanawiać, czy wszystkie żony zachowują się w ten sposób wobec swoich mężów.

Zbliżył się do niej od tyłu i otoczył ramieniem w talii, przyciągając do siebie. Drugą ręką ujął jej pierś i począł bawić się brodawką. Gorącymi wargami przesunął po jej karku i ramieniu. Potem zaczął szeptać cicho do jej ucha, a jego ciepły oddech podniecał ją nie mniej niż słowa, które wypowiadał.

- Ubiegłej nocy spytałaś mnie, czy będziemy się kochali jak baran i owca. Odpowiedziałem ci, że możemy, ale nie za pierwszym razem. Trzy razy zanurzyłem się w twoim ciele, Rosamundo. Teraz pokażę ci, jak baran pokrywa owcę. - Zacisnął mocno palce wokół jej piersi.

Jego słowa sprawiły, że ledwo mogła oddychać. Drżała z podniecenia, gdy łagodnie popchnął ją w kierunku stołu stojącego przy kominku.

Znów wyszeptał jej do ucha:

- A teraz, kochanie, pochyl się do przodu i przytrzymaj rękoma stołu. W ten sposób stoisz jak mała, słodka owieczka na łące. Jurny baran pokryje cię własnym ciałem i wedrze się w twoją wilgotną, gorącą miłosną szparkę... o, tak! - Jednym ruchem zanurzył się w niej.

Rosamunda poczuła, jak ją wypełnia i wstrzymała oddech. Był taki duży i mogłaby przysiąc, że jego miłosna włócznie pulsowała w jej ciele.

- Och, Owein! Och, tak! - zachęcała go, wołając cichym głosem, gdy zaczął się w niej poruszać ostrymi, gwałtownymi ruchami. Pod jego ciężarem jej piersi rozpląszczyły się na stole. Mocno trzymał w uchwycie jej biodra. Jęknęła z rozkoszy, gdy wsunął się w nią najgłębiej, jak się dało. A potem wycofał się niemal do końca powolnym, zmysłowym, majestatycznym ruchem swojego członka.

- Proszę! - Czuła narastające w niej podniecenie. - Och, proszę, nie przestawaj! Nie przestawaj, Oweinie!

Wygięła się, żeby ułatwić mu dostęp.

- Och! Och! Ooooch! - krzyknęła, osiągając szczyt, po czym osłabła, rozczarowana, że już się skończyło.

Jego miłosne soki wartko wylały się w jej ciało. Nie zamierzał oddawać ich tak łatwo, ale nie sposób było się oprzeć. I teraz już wiedział. Mężczyzna kocha się z żoną tak, jak z każdą inną kobietą. Z namiętnością, wprawą i, w przypadku Rosamundy, z miłością. Pocałował ją w ucho, mrużąc:

- Beeeeee!

Rosamunda zachichotała. Nie mogła się pohamować. Właśnie przed chwilą skończył się z nią cudownie kochać i czuła się wspaniale.

- Pozwól mi wstać, milordzie. Obawiam się, że teraz oboje musimy się wykapać.

Wyprostowała się

- Chodź. Woda stygnie. Ty pierwszy, umyję cię.

Wzięła go za rękę i poprowadziła do okragłej dębowej balii.

Wszedł do wody i usiadł w niej ostrożnie.

- Chyba nie ma tu miejsca dla nas dwojga - stwierdził.

- Nie w tej balii, chociaż słyszałam, że bywają większe. Czy mam zamówić nową, dużą wannę u bednarza, milordzie? - Uklękła obok i zaczęła go myć flanelową szmatką i mydłem.

- Tak, *madam*, musimy kazać zrobić taką balię, w której moglibyśmy się kąpać razem. Naprawdę bardzo mi się podoba ten pomysł!

Umyła mu twarz, wpatrując się w jego oczy i czując, że serce jej topnieje. Czy to możliwe, że

zaczynała kochać tego mężczyznę? Niewątpliwie bardzo go lubiła i ich miłosne igraszki były cudowne. Oczywiście nie miała ich do czego porównać, ale dał jej tak niebywałą rozkosz, że musiało to coś oznaczać. Rosamunda przesuwała myjkę po klatce piersiowej męża. Umyła już jego długie ręce, szerokie plecy, szyję i uszy.

- Musisz sobie sam umyć nogi, bo boję się, że jeśli ja się tym zajmę, możemy wychłapać wodę na podłogę z nadmiaru entuzjazmu dla siebie - powiedziała, czerwieniąc się.

Wręczyła mu ściereczkę.

- Dobrze - zgodził się.

Cierpliwie czekała, aż skończy, a kiedy wstał, owinęła go w ogrzany ręcznik.

- Musisz się sam wytrzeć, milordzie, bo inaczej woda dla mnie za bardzo wystygnie - oświadczyła. Potem wskoczyła do wanny i zaczęła się pospiesznie myć, gdyż woda rzeczywiście była już dość chłodna. Gdy skończyła i wyszła z balii, Owein owinał ją w drugi nagrzaną ręcznik, który zdjął ze stojącego przy kominku wieszaka. Kiedy ją wycierał, ziewnęła.

- Zdrzemnijmy się trochę - powiedział. - Jesteśmy w domu zaledwie od tygodnia, a ty nie jesteś przyzwyczajona do takich długich podróży, kochanie. - Podniósł ją i położył na łóżku, a sam spoczął obok niej.

- To prawda, *sir*, jestem zmęczona - przyznała, wtuliła się w jego ramiona i prawie natychmiast zasnęła.

Obudzili się późnym popołudniem, słysząc dyskretne pukanie do drzwi sypialni.

W uchylonych drzwiach pojawiła się głowa Maybel.

- Jak to dobrze, że już nie śpicie - odezwała się, najwyraźniej wcale nie zdziwiona faktem, że znajduje pana domu z żoną. - Czy zjecie na dole, czy też mam przynieść jedzenie na górę?

- Ja zejść na dół - rzekł Owein - ale moja żona musi zostać w łóżku, żeby odpocząć. Przynieść jej coś pożywczego.

- Przyślę na górę dziewczynę - odparła Maybel - i pacholek, żeby opróżnili balie i sprzątnęli ją. - I wyszła, zamykając za sobą drzwi.

- Już jestem wypoczęta - zaprotestowała Rosamunda.

- Nie, kochanie, nie jesteś. - Otworzył kufer, stojący w nogach łóżka, wyciągnął z niego delikatną płócienną koszulę i podał jej. - Załóż ją, Rosamundo. Nie powinnaś leżeć pod kołdrą jak cię Pan Bóg stworzył, gdy przyjdą chłopcy, żeby zabrać wannę - mówiąc te słowa, ubierał się pośpiesznie.

Posłuchała go potulnie. Uświadomiła sobie, że zaczął myśleć o niej tak, jak powinien myśleć mąż o żonie. To było krzepiące.

- Podaj mi szczotkę - poprosiła, a gdy ją wręczył, zaczęła czesać swoje długie włosy. Następnie zaplotła je w warkocz, który przewiązała błękitną wstążką wyciągniętą z kieszeni koszuli.

- Czy teraz wyglądam wystarczająco przyzwoicie, żeby mogli mnie widzieć parobcy? - przekomarzała się z nim.

- Owszem, jeśli nie liczyć tego pełnego satysfakcji spojrzenia i obrzmiałych warg - powiedział. - Chyba zostanę w pokoju, dopóki sobie stąd nie pójdą.

- Czyżbyś był zazdrosny, milordzie? - flirtowała z nim.

- Jestem zazdrosny o każdą minutę twojego życia, której nie dzieliłaś ze mną, Rosamundo - oświadczył.

- Och! - Oczarował ją. Był taki romantyczny, czego z pewnością nigdy się po nim nie spodziewała.

- Nie jesteś takim mężczyzną, jakim się wydawałeś - powiedziała.

- Zawiodłaś się na mnie? - zapytał.

- Nie! Jesteś cudowny, Oweinie Meredith - stwierdziła Rosamunda.

- Nigdy nie przypuszczałem, że stracę głowę dla kobiety - przyznał Owein - ale obawiam się, że stało się to w twoim przypadku. Kocham cię i chciałbym, żebyś też mnie pokochała pewnego dnia.

- Pokocham - obiecała mu. - Chyba już zaczynam cię kochać, mój mężu. Jak mogłabym nie kochać człowieka, który jest dla mnie taki dobry, który respektuje moją pozycję pani na Friarsgate. Jesteś wyjątkowym mężczyzną i myślę, że bardzo przypominasz Hugh Cabota, jakim pewnie był w młodości.

- To naprawdę wielki komplement - z uśmiechem odparł Owein. - Wiem, jak bardzo ceniłaś sir Hugh. I jak bardzo go szanowałaś. Nie obrazisz się, jeśli powiem, że wydaje mi się, jakbym czuł w tym domu jego ducha, który mnie aprobejuje?

- Ja też to czuję i też odnoszę wrażenie, że mu się podobasz - powiedziała.

Rosamunda nagle znalazła się w innym świecie. Była kobietą zamężną, tak jak wiele innych. Mijały dni, tygodnie i miesiące. Zebrano już wszystkie

plony. Wymłócono zboże, a ziarno umieszczono w kamiennych spichrzach. Zebrano z drzew jabłka i gruszki. Wieśniacy byli zdumieni, gdy sir Owein wdrapywał się na czubek każdego drzewa w sadzie, żeby zerwać owoce z samego wierzchołka. Dawniej takie owoce pozostawiano i gniły na drzewach albo spadały na ziemię, stając się pożywieniem dzikich zwierząt.

- Nic nie powinno się marnować - wyjaśniał im spokojnie.

Krowy i owce zostały starannie przejrane. Niektóre sztuki ubito na mięso na zimę, ale większość zaprowadzono na targ. Zysk ze sprzedaży przeznaczono na kupno towarów, których we dworze nie dało się zrobić lub wyhodować, takich jak sól, wino, przyprawy albo sznurek. Resztę pieniędzy schowano do skórzanej sakwy i ukryto za kamieniem w kominku w sypialni pani i pana.

Na świętego Marcina Rosamunda była już pewna, że jest w ciąży. Potwierdziła to i Maybel, i akuszerka. Obie zgodziły się, że dziecko urodzi się na wiosnę, prawdopodobnie w maju.

- Jeśli będzie chłopiec, chciałabym mu dać na imię Hugh - odważyła się powiedzieć, gdy poinformowała o tym męża.

Kiwnął głową.

- Zgoda! To dobre imię. Ale jeśli urodzi się dziewczynka, kochanie?

- Sądzisz, że tak się może zdarzyć? - Rosamunda była zaskoczona, że w ogóle sugeruje taką możliwość. Większość mężczyzn spodziewała się synów i nie wstydziła się tego powiedzieć. Córka może być później, ale najpierw synowie.

- Wszystko jest możliwe, kochanie - odpowiedział. - Będę zadowolony, gdy dziecko urodzi się

zdrowe, nieważne, chłopiec czy dziewczynka, i gdy moja żona przeżyje poród.

Rosamunda roześmiała się.

- Dawanie życia to dla kobiety zupełnie zwyczajna sprawa, Oweinie. Jestem teraz starsza niż Czciogodna Małgorzata, kiedy rodziła naszego kochanego króla Henryka. W mojej rodzinie kobiety nie umierają w połogu.

- A jeśli Pan Bóg pobłogosławi nam córką, jak ją nazwiemy? - zapytał ją ponownie.

Rosamunda zastanowiła się przez chwilę, po czym rzekła:

- Nie wiem. Każda dziewczynka, która w ciągu najbliższych paru miesięcy urodzi się w Anglii, będzie miała na imię Małgorzata, tak jak królowa Szkotów. Oczywiście wykorzystam Małgorzatę jako jedno z imion naszej córki, ale na pierwsze imię musi mieć jakoś inaczej.

- Macie mnóstwo czasu, żeby podjąć decyzję - rozsądnie zauważyła Maybel. - Dziecko nie urodzi się przed nadejściem wiosny, a teraz mamy zaledwie początek zimy. A poza tym może się okazać, że będzie to chłopiec.

Dwanaście dni świąt Bożego Narodzenia obchodzili w tradycyjny sposób. W pobliskim lesie znaleziono i przyniesiono do domu bożonarodzeniowy kłoc drewna. Była pieczona gęś, a podczas posiedzenia sądu we dworze Rosamunda wybaczyła winowajcom wszelkie przewinienia i rozdała prezenty wszystkim swoim dzierżawcom. Dodatkowo otrzymali prawo polowania na zające dwa razy w miesiącu przez całą zimę, z wyjątkiem okresu wielkiego postu, podczas którego w te same dni mogli odławiać ryby w strumieniach należących

do Friarsgate. Wszyscy zgadzali się, że Rosamunda była dobrą panią.

Styczeń minął względnie spokojnie. Owce zaczęły się kocić jak zwykle w okresie lutowych zamieci, wywołując zamieszanie wśród pasterzy, starających się znaleźć nowo urodzone jagnięta i ich matki, zanim zamarzną na śmierć.

- Owce nie należą do najinteligentniejszych zwierząt - stwierdziła Rosamunda. Potem zwróciła się do męża:

- Na wiosnę będziesz musiał wybrać się do Carlisle, milordzie, żeby ubić interes z handlarzami sukna z nizin. Sama nie będę mogła tego zrobić w moim stanie. - Mówiąc to, instynktownie przesunęła ręką po zaokrąglonym brzuchu, żeby uspokoić dziecko, wykazujące się wyjątkową aktywnością.

- Jeśli dziecko urodzi się wcześniej, będziemy mogli pojechać oboje - powiedział Owein. - Handlarze nie przyjadą przed końcem maja albo początkiem czerwca, bo wcześniej morze jest nieprzyjazne.

- Musisz jechać sam - nalegała. - Nie jestem wysoko urodzoną damą dworu, która nie karmi pierśią i oddaje dziecko mamce. Jestem dziewczyną z prowincji, a takie jak ja same karmią swoje dzieci, mężu. Gdyby nie to, że moja matka była bardzo słabego zdrowia, ssalabym jej pierś. Dzięki ci, Boże, za moją Maybel! Ale Maybel zgadza się ze mną, że dziecku należy się przede wszystkim pierś własnej matki.

- Nie mam doświadczenia z dziećmi i ich matkami - odpowiedział. - W tej sprawie muszę się zdać na twój osąd. - Otoczył ją ramionami, co było trudniejsze z każdym dniem, i pocałował ją łagod-

nie. - Będę zazdrościł maluchowi, kochanie - wyznał znaczącym tonem.

- Milordzie! - Rosamunda nadal jeszcze umiała się czerwienić.

Zaśmiał się.

- Nie możesz mieć mi tego za złe, najdroższa. Nigdy nie sądziłem, że zaznam radości małżeńskiego życia z kobietą, a tymczasem los zesłał mi ciebie. Nie przypuszczałem, że kiedykolwiek będę miał własne dzieci, a tymczasem pęczniejesz w oczach, nosząc nasze dziecko. To wszystko jest cudowne i nowe dla mnie, żono.

Siedzieli wygodnie w sali jadalnej. Za oknami sypał śnieg, a na kominku wesoło buzował ogień. Na podłodze, koło ich krzeseł, rozciągnęły się trzy teriery i chart. Tłusty kocur, wyciągając łapy w stronę ognia, szykował się do długiej, zimowej drzemki.

- Ciekawa jestem, czy Meg jest szczęśliwa - odezwała się Rosamunda.

- Jest królową - odpowiedział. - Obawiam się, że królowym, przy ich rozlicznych obowiązkach, pozostaje niewiele czasu na szczęście. Ale znając Małgorzatę Tudor, podejrzewam, że nie jest nieszczęśliwa. Ma piękne stroje, może się obnosić ze wspaniałą biżuterią i jeśli wierzyć plotkom, ma jurnego małżonka, który zadowala ją w łożu. Jedyne, co musi zrobić, żeby zachować te przywileje, to urodzić następcę szkockiego tronu. Pamiętając o sukcesach jej matki w tej materii, chyba sobie z tym poradzi.

Rosamunda roześmiała się.

- Jesteś cyniczny, milordzie. Nie znałam dotąd tej strony twojego charakteru.

- Wolę myśleć, że jestem realistą - odpowiedział ze śmiechem. - Wychowałem się na dworze Tудо-

rów, kochanie. Znam ich dobrze. Podejrzewam, że naszych władców bardzo by zaniepokoiło, gdyby się dowiedzieli, jak dobrze znają ich wierni poddani.

Nastał marzec i gdy zaczął wiać wiatr z południa i ze wschodu, na wzgórzach stopniał śnieg. Na zazielenionych łąkach pojawiły się owce i jagnięta, które hasały beztrudnie. Niebo nad głowami, czyste i niebieskie w jednej chwili, w następnej pokrywało się deszczowymi chmurami. Ale to była wiosna. Minęła Wielkanoc. Zbliżał się termin porodu pierwszego dziecka Rosamundy. Dziewczyna była na przemian podniecona i porzytowana.

- Jestem grubsza niż owca nosząca dwojaczki - narzekała. - Nie widzę moich stóp, a kiedy wreszcie uda mi się je dostrzec, są spuchnięte jak kiełbasy.

- Jeśli Matka Boska mogła mężnie donosić swojego syna, to i ty dasz radę - niewinnie zauważył ojciec Mata.

Rosamunda rzuciła wściekłe spojrzenie młodemu księdzu.

- Tylko mężczyzna mógł powiedzieć coś tak głupiego, wielbny ojcie. Nikt nie wie, co kobieta musi znieść w ciąży, dopóki sam nie nosi w sobie nowego życia i nie ma brzucha i piersi rozciągniętych ponad wszelką miarę.

Owein wybuchnął śmiechem, widząc zakłopotanie na twarzy ojca Mata.

- Jesteś sługą pańskim, a nie małżonkiem, więc nie możesz tego wiedzieć. Ale wiem, że w tym okresie życia kobiety są niezwykle drażliwe.

- Daj spokój, Rosamundo - łagodnie zbeształa ją Maybel. - Przecież nie może nic o tym wiedzieć, prawda?

- To nie powinien prawić kościelnych banałów - odburknęła. Wstała od stołu i nagle na jej twarzy pojawił się przestrah.

Dostrzegła to Maybel i zapytała szybko:

- Dziecko?

- Nie boli - wolno powiedziała Rosamunda - ale wypłynęła ze mnie woda, nie mocz. - Była ogromnie zakłopotana.

- Niektóre zaczynają od bólów, a niektórym najpierw odchodzą wody - spokojnie rzekła Maybel.

- Dziecko postanowiło przyjść na świat i to już czas, dziewczyno. Musisz pochodzić po sali, a my tymczasem ustawimy przy kominku krzesło porodowe.

Następnie starsza kobieta zwróciła się do Oweina:

- Pan, milordzie, i ty, Edmundzie, wiecie, co robić. Jeśli zaś chodzi o ciebie, ojczy, wszystkim nam przydałaby się modlitwa.

Rosamunda zaczęła chodzić po sali. Nagle podniecona pomyślała, że właśnie zaczyna rodzić dziecko. I że już niedługo będzie trzymała w ramionach swojego synka. Nowe pokolenie we Friarsgate. Chodź, maleńki Hugh. Tak! Hugh, na cześć Hugh Cabota. Edward, na pamiątkę utraconego brata, a Guy po ojcu, którego ledwie pamiętała. Hugh Edward Guy Meredith, następny lord na Friarsgate. I nagle przeszył ją pierwszy ból. Zatrzymała się gwałtownie.

- Och!

Ból ustał równie raptownie, jak się pojawił.

- Nie zatrzymuj się - poinstruowała ją Maybel.

Krześło porodowe ustawiono przy kominku, pod nim rozłożono siennik. Nad ogniem gotował się ogromny kocioł wody. Na małym stoliczku leżał stos płóciennych ściereczek. Na drugim stoliku znalazł się mosiężny dzbanek i mała buteleczka oleju. Przyniesiono też kołyskę i powijaki.

- A teraz wszyscy wyjdźcie - poleciała Maybel.

- Owein musi zostać! - zawołała Rosamunda, gdy jej stryj Edmund, ksiądz i służący zaczęli opuszczać salę.

- Poród to sprawa kobiet, dziewczyno - rzekła Maybel.

- Zostanę - spokojnie powiedział Owein.

Maybel skinęła głową.

Rosamunda chodziła po komnacie, dopóki nogi nie rozbolały ją tak, że nie mogła już na nich stać. Owein złapał ją, zanim upadła i zaniósł na krzesło porodowe. Gdy ją posadził, mocno zacisnęła dłonie na solidnych, drewnianych poręczach, bowiem ból był coraz większy. W końcu osiągnął takie nasilenie, że nie miała ani chwili na odpoczynek.

- Przyj, dziecino - poinstruowała ją Maybel.

- Musisz wypchnąć dziecko ze swojego ciała.

- Nie mogę - wyła Rosamunda. Pot zwilżał jej brwi i z trudem łąpała oddech.

- Musisz! - ostro rzuciła Maybel.

Długi wiosenny wieczór przerodził się w czarną noc. Rosamunda była coraz bardziej zmęczona i osłabiona wysiłkiem, żeby wydać na świat dziecko, dziedzica majątku Friarsgate. Owein nie opuszczał jej, dodając otuchy, zwilżając jej wyschnięte wargi ściereczką zamoczoną w winie, odgarniając ze spoconego czoła zmierzwiłone kasztanowe włosy.

W końcu, gdy niebo zaczynało się już rozjaśniać na nowy dzień, Maybel zawołała:

- To już tuż, tuż, dziewczyno! Dziecko jest niemal na zewnątrz. Z następnym skurczem musisz przeć z całych sił!

I Rosamunda chwyciła za poręcz krzesła, zaciśnęła zęby i, jęcząc, zaczęła przeć z całej siły. Świt przeszył krzyk i klęcząca przed krzesłem porodowym Maybel wyciągnęła wrzeszczące niemowlę z ciała matki.

- To dziewczynka! - zawołała Maybel - równie śliczna jak ty, kiedy się urodziłaś.

- Ale ja chciałam syna! - krzyknęła Rosamunda.

- Następnym razem - powiedział Owein i po raz pierwszy spojrział błyszczącymi oczami na swoją córkę.

- Następnym razem? Chyba oszalałeś - oświadczyła Rosamunda, ale Owein i Maybel tylko się roześmieli.

- Jak ją nazwiemy? - zapytał swoją wyczerpaną żonę.

- Jaki mamy dzisiaj dzień? - odpowiedziała pytaniem. Czuła się bardzo zmęczona, oczy same jej się zamykały.

- Dwudziesty dziewiąty kwietnia - odparł.

- Jutro są moje urodziny. Będę miała piętnaście lat. Ale dzisiaj jest dzień Świętej Katarzyny. Damy jej imię po mojej mamie, ku czci świętej i królowej Szkotów - zdecydowała Rosamunda.

Maybel skończyła obmywać dziecko, którego głośne krzyki zaczęły cichnąć. Owinęła noworodka w powijaki i podała matce.

- Ma twoje kasztanowe włosy, dziewczyno.

Rosamunda przyjrzała się swojej pierworodnej córce.

- Witaj na świecie, Filipo Katarzyno Małgorzato. Urodziłyśmy się niemal tego samego dnia - powiedziała i roześmiała się, bowiem jej córeczka ziewnęła, zamknęła oczy i zasnęła, jakby chciała powiedzieć, że skoro wszystko zostało ustalone, można wreszcie trochę odpocząć.

Owein dotknął szczupłym palcem jedwabistego policzka niemowlęcia.

- Nasza córka - mruknął cicho.

- Przepraszam, milordzie - zwróciła się do niego Rosamunda. - Chciałam dać ci syna.

- Jest doskonała - odpowiedział. - Nie mógłbym być szczęśliwszy, kochanie.

- Naprawdę? - badawczo wpatrywała się w jego przystojne oblicze.

- Naprawdę - odparł. - Teraz mam do kochania i rozpieszczania dwie piękne kobiety.

Rozdział 11

Podczas swojego krótkiego pobytu na królewskim dworze Rosamunda dobrze poznała wartość, jaką miały koneksje z ważnymi osobistościami. Nie myślała o tym wcale do czasu, kiedy urodziła córeczkę. Teraz bowiem Filipa była dziewczką Friarsgate i nawet gdyby pewnego dnia zastąpił ją w tym brat, i tak pozostałaby siostrą dziedzica. Rosamunda wiedziała, że w ich okolicy trudno było o dobrą partię. Wszystko - posag, uroda i znajomości jej córki - będą brane pod uwagę. Filipa nie była szlachetnie urodzona, ale nie była też wieśniaczką. Toteż jej rodzice powinni, w jej interesie, podtrzymywać wątle więzi z dworem Tudorów.

Rosamunda napisała do Czcigodnej Małgorzaty i do swojej dawnej towarzyszki, Małgorzaty, teraz królowej Szkotów, o narodzinach córeczki. Po pewnym namyśle poinformowała o tym również Katarzynę Aragońską, która prawdopodobnie pewnego dnia zostanie królową Anglii. Znajomość z królową mogła się okazać niezwykle cenna. Ku radości Rosamundy odpowiedź nadeszła od wszystkich trzech kobiet. Królowa matka przesyłała gratulacje wraz z małą broszką wysadzaną szmaragdami i perłami

dla Filipy. Królowa Szkotów przysłała dwanaście srebrnych łyżeczek i własnoręcznie napisany list, pełen ploteczek. Wiadomość od owdowiałej Katarzyny, której angielski nadal był dość ubogi, została podyktowana sekretarzowi. Hiszpańska księżniczka życzyła Filipie zdrowia i przepraszała, że jej prezent - oprawiony w skórę mszał - nie mógł być bardziej okazały. Wyjaśniała, że jej fundusze są bardzo skromne, a król nie chce jej pomagać.

Rosamunda była oburzona, lecz Owein wcale się nie zdziwił. Wyjaśnił, że Henryk Tudor nie będzie się czuł odpowiedzialny za Katarzynę, dopóki nie zostanie poślubiona jego młodszemu synowi. Będzie uważał, że obowiązek utrzymywania dziewczyny spoczywa na jej ojcu, królu Ferdynandzie. Chociaż spodziewano się, że ten związek w końcu zostanie zawarty, to księżę Henryk nadal jest za młody, żeby się żenić. Być może do tego czasu pojawi się jakaś korzystniejsza partia dla następcy angielskiego tronu, ale dopóki król nie podejmie ostatecznych decyzji, zachowa prawo do opieki nad hiszpańską księżniczką.

Łagodna i posłuszna Katarzyna Aragońska była teraz na łasce ojca oraz teścia, a żadnego z nich nie obchodziło to, że musi płacić służącym, ubierać ich, żywić i dać dach nad głową. Jej wspaniałe szaty, które przywiozła przed paroma laty, gdy po raz pierwszy przyjechała do Anglii, zaczynały się przecierać. Na dodatek zaś nieszczęsna księżniczka zapadła na zdrowiu. Napisała do Rosamundy, że pobladła i stała się apatyczna. Medycy twierdzili, że to efekt jej trudności z przyzwyczajeniem się do angielskiego jedzenia i klimatu.

- Zastanawiam się, czy to prawda - rzekła Rosamunda do męża - czy też martwi się i boi o swo-

ją przyszłość. Przed śmiercią księcia Artura i później, gdy była z nami, nie chorowała. Była w Greenwich, ale pisze, że teraz przenieśli ją do pałacu Fulham na wsi, a pomimo to wcale jej się nie poprawiło.

Rosamunda odpisała księżniczce. Obiecała, że będzie się modlić za jej zdrowie. Opisała, jak jej małe córka Filipa zmienia się z dnia na dzień. Gdy dziewczynka będzie dość duża, by zrozumieć zaszczyt, jakiego dostąpiła, będzie darzyć uczuciem piękny mszał. Samotna Katarzyna Aragońska odpowiedziała i w ten sposób nawiązała się korespondencja. Katarzyna pisała, że papież udzielił dyspensy na jej małżeństwo z księciem Henrykiem. Zostanie ono zawarte, gdy książę skończy czternaście lat, Katarzyna będzie miała wówczas dziewiętnaście.

Kiedy Filipa Meredith ukończyła siedem miesięcy, zmarła królowa hiszpańska, Izabella. Jej najmłodsza córka przebywająca w Anglii była załamana z tego powodu. Nie była jednak świadoma faktu, że wraz ze śmiercią matki drastycznie zmieniła się jej własna sytuacja. Królowa Izabella była dziedziczką tronu Kastylji. Jej mąż, król Aragonii, był jedynie jej współmałżonkiem. Jednak wspólnie zarządzili niemal całą Hiszpania. Tymczasem tron po Izabelli odziedziczyła jej najstarsza córka, Joanna, żona arcyksięcia austriackiego Filipa Pięknego. Kiedy Joanna została królową Kastylji, dotychczas wysoki status Katarzyny, jej młodszej siostry, niekorzystnie się zmienił, bowiem teraz była jedynie córką króla Aragonii, a nie dzieckiem Ferdynanda i Izabelli Hiszpańskiej. Henryk Tudor zaczął ponownie rozpatrywać zalety małżeństwa jedynego żyjącego syna z księżniczką. A Katarzyna,

która nie była głupia, nagle uświadomiła sobie swoją niepewną pozycję.

Pisała do Rosamundy:

„Wygląda na to, że nikt dłużej nie będzie mnie osłaniać. Jakże bym chciała mieć silne ręce, jak twój mąż, sir Owein. Co prawda żywią mnie i mieszkam na królewskim dworze, ale nie mam pieniędzy na zaspokojenie najpilniejszych potrzeb. Mój ojciec i król Henryk kłóca się o to, a tymczasem moi biedni słuźący z każdym dniem wyglądają coraz nędzniej. Król ledwie przyjmuje do wiadomości moje istnienie i chociaż zwróciłam się do ambasadora mojego ojca, doktora de Puebla, by się za mną wstawił, ten okazał się bezużyteczny. To człowiek, zainteresowany jedynie ścieleniem sobie wygodnego gniazdka. Napisałam o tym do mojego ojca, lecz on pomija tę sprawę w swojej korespondencji do mnie.

Jestem bardzo niezadowolona z mojej damy do towarzystwa, donny Elwiry. Wie, że mam kłopoty finansowe, jednak nie przestaje grymasić i dbać o moją przyzwoitość. Zakosztowałam już pewnej swobody życia angielskich kobiet i nigdy już nie stanę się na powrót prawdziwą Hiszpanką. Tymczasem ta manipulantka napisała do mojego ojca, że zachowuję się w sposób, jaki nie przystoi hiszpańskiej księżniczce. Mój ojciec z kolei napisał do króla Henryka i teraz usłyszałam, że muszę się podporządkować życzeniom ojca. Zabroniono mi takich drobnych przyjemności jak śpiew i tańiec na królewskim dworze. Gdybym tylko mogła, odesłałabym starą wiedźmę z powrotem do Hiszpanii!”.

- Biedna Katarzyna! - rzuciła Rosamunda do Oweina, skończywszy czytać ten szczególnie list.

- Czy nie poczułaby się urażona, gdybyśmy wspomogli ją sakiewką? Nie mogę znieść myśli o tym, że biedna Katarzyna jest tak źle traktowana.

- Zgadzam się, ale pozwól mi zadecydować, ile pieniędzy pošlemy, kochanie. Nie chcemy przecież obrazić księżniczki, która jest bardzo dumną istotą - rzekł Owein.

Owein nie powiedział żonie, że słyszał od starych przyjaciół z królewskiego dworu, iż król rozpoczął potajemne negocjacje z nowymi władcami Kastylii w sprawie małżeństwa księcia Henryka z córką hiszpańskiej pary królewskiej, sześciolletnią księżniczką Eleonorą, której wartość oceniano teraz znacznie wyżej niż jej dziewiętnastoletniej ciotki. Chociaż w czerwcu książę Henryk skończył czternaście lat, jego ślub z Katarzyną nie odbył się, ba, nawet o nim nie wspomniano. Katarzyna Aragońska doskonale zdawała sobie sprawę ze swojej sytuacji. Zrozumiała, że punktem zwrotnym mogło być niezapłacenie przez jej ojca drugiej raty posagu, napisała więc do niego w tej sprawie, błagając, by zamiast złota przekazał przynajmniej należące do niej kosztowności i zastawę stołową. Ferdynand obiecał córce, że przyśle zaległą część posagu.

Ale wiosną posag nie dotarł i angielski monarcha publicznie zaczął się skarżyć. Pozycja Katarzyny na dworze stała się jeszcze bardziej niepewna. Teoretycznie Ferdynand miał prawo odmówić zapłaty, dopóki małżeństwo z Henrykiem Tudorem nie zostanie zawarte i skonsumowane. A nie zostanie skonsumowane, dopóki nie zostanie zawarte,

zaś nie zostanie zawarte, dopóki król Henryk Tudor nie będzie miał w rękach całego posagu księżniczki.

W marcu tysiąc pięćset szóstego roku Rosamunda urodziła drugą córkę. Dziewczynka otrzymała na chrzcie imiona Banon Maria Katarzyna. Imię Banon, oznaczające w języku walijskim królową, nosiła matka jej męża. Maria była na cześć Najświętszej Pani, a Katarzyna na pamiątkę księżniczki aragońskiej, która zgodziła się zostać matką chrzestną Banon. Był to wielki honor dla Friarsgate.

Gdy pewnej wiosennej nocy siedzieli w jadalni, Rosamunda zwróciła się do męża:

- Musisz pojechać do księżniczki. Zawieziesz jej małą sakiewkę, o której rozmawialiśmy, żeby pomóc jej pokryć wydatki. To nie jest w porządku, że teraz jest bardzo biedna. Nie rozumiem, czemu nie odbył się jej ślub. Książę Henryk jest wystarczająco dorosły.

- Na królewski dwór daleka droga - przypomniał żonie Owein. Postanowił nie mówić Rosamundzie o zakłamaniu Henryka Tudora.

- Ale kiedy będziesz podróżował sam, o wiele szybciej dotrzesz na południe, niż gdybyś podróżował ze mną - argumentowała Rosamunda. - Tej sprawy nie możemy powierzyć nikomu obcemu, Oweinie. Nie mogę znieść myśli o tym, że komuś tak miłemu i łagodnemu jak Katarzyna dzieje się krzywda. Jedź, bardzo cię proszę. Jeśli nie dla niej, to dla mnie. Jeśli będę rozdrażniona, stracę mleko, a chyba nie chcesz, żebym oddała karmienie Banon mamce.

- Jest wiosna. Trzeba siać, sadzić, doglądać jagnięta, a teraz, gdy skończyła się już zima, trzeba

przeprowadzić sąd w posiadłości - przypomniał jej z uśmiechem.

- Edmund dopilnuje zasiewów, owiec i wszystkiego, czym trzeba będzie się zająć. Ja natomiast zwołam sąd, milordzie. Jedź na południe, bardzo proszę.

Zgodził się, choć z oporami, bo polubił życie we Friarsgate z Rosamundą i z całą rodziną. Owein Meredith musiał przyznać, że był szczęśliwszy niż kiedykolwiek. Pojechał jednak na południe i poprosił o audiencję u księżniczki Katarzyny w Greenwich. Przyjęła go natychmiast, bowiem poza wierzycielami niewiele osób chciało się z nią widzieć.

- Miło mi cię znów widzieć, sir Oweinie. Świetnie wyglądasz. - Katarzyna Aragońska wypowiedała angielskie słowa starannie, choć z obcym akcentem,.

Uklonił się i ucałował wyciągniętą rękę. Zauważył przy tym, że dłoń była szczupła, niemal koścista, w kolorze kości słoniowej.

- Przywiozłem skromny podarek - powiedział, wyciągając małą skórzaną sakiewkę. - Z radością donoszę, że twoja chrzestna córka kwitnie i ma kasztanowe włosy, jak jej matka i siostra.

Uśmiechnął się do księżniczki, jednocześnie dyskretnie przekazując sakwę donnie Elwirze.

- Usiądź, sir Oweinie, i opowiedz mi o wszystkim - powiedziała Katarzyna Aragońska, lekceważąc zgorzone spojrzenie, jakie posłała jej donna Elwira. - Jak się miewa Rosamunda? Czy jej ukochane Friarsgate dobrze prosperuje?

- Czuję się dobrze, wasza wysokość. Prawdę mówiąc, rozkwita coraz bardziej przy każdym poro-dzie. Miło mi też donieść, że Friarsgate doskonale

prosperuje. Nasza wełna i sukno, a zwłaszcza to niebieskie, są bardzo poszukiwane przez angielskich bławatników.

- Bóg wam pobłogosławił, sir Oweinie. Mam nadzieję, że zdajecie sobie z tego sprawę i dziękujecie naszemu Panu i jego Najświętszej Matce - pobożnie rzekła Katarzyna.

- Oczywiście, wasza wysokość - zapewnił ją.
- Nasz duchowny, ojciec Mata, codziennie odprawia mszę świętą, a w dni świąteczne nawet dwie. Pilnujemy, aby każde dziecko urodzone we Friarsgate zostało natychmiast ochrzczone i regularnie przekazujemy dziesięcinę biskupowi w Carlisle.

Księżniczka uśmiechnęła się.

- Miło mi słyszeć, że wasz majątek jest prawdziwie chrześcijański, sir Oweinie.

Następnie zwróciła się do donny Elwiry:

- Przynieś nam coś do picia. Czy chcesz, żeby sir Owein, który przybył mnie odwiedzić z tak daleka, powiedział potem, że jestem złą gospodynią?

- I mam cię zostawić samą z mężczyzną? W żadnym wypadku! - ze złością odezwała się donna Elwira po hiszpańsku.

- Maria jest z nami, Elwiro - odparła w tym samym języku księżniczka. - A teraz idź wypełnić moje polecenie. Skan i przerobienie poną.

Z furkotem czarnej sukni donna Elwira wypadła z komnaty.

- Udaje, że nie zna angielskiego - rzekła księżniczka - ale świetnie rozumie, chociaż za nic się do tego nie przyzna. Chciałabym ci najpierw podziękować za sakiewkę. Nie będę udawać, że nie jestem w rozpaczliwej sytuacji.

- Chcielibyśmy, żeby to mogło być więcej, wasza wysokość - powiedział Owein, widząc podar-

te rękawy księżniczki. - Jeśli to tylko pani nie urazi, może mogłaby pani na jesieni przysłać do nas jednego ze swoich ludzi? Wtedy dopilnujemy, żeby wrócił z kolejną sakiewką dla waszej wysokości.

- Mario, zadbaj o to, ale teraz nie wspominaj o tym ani słowem staremu smokowi - powiedziała Katarzyna Aragońska.

- Załatwię to, wasza wysokość - odpowiedziała Maria de Salinas, bliska towarzyszka księżniczki.

- Biedna Maria - księżniczka zwróciła się do sir Oweina. - Jej rodzina umówiła jej małżeństwo z bogatym Flemingiem. Do mnie należało wyposażenie jej, a ja, niestety, nie mogłam tego zrobić. Mam tylko nadzieję, że pewnego dnia uda mi się to uczynić. - Westchnęła głęboko. - Powiedz mi, jakie plotki słyszałeś, sir Oweinie.

- Mieszkam w Kumbrii, *madam*. Niewiele z dworu do mnie dociera - odparł.

- Wiem, że masz przyjaciół na królewskim dworze, którzy potrafią pisać. Co się mówi o moim małżeństwie z księciem Henrykiem? Nie widziałam go od wielu miesięcy, chociaż oboje przebywamy na królewskim dworze. - Nerwowo zacisnęła palce na bordowym jedwabiu spódnicy.

Zawahał się, ale szybko doszedł do wniosku, że w tej sytuacji najlepsza będzie szczerą prawdą.

- Dotarli do mnie pewne pogłoski, ale proszę nie zapominać, że to tylko plotki. Otóż król rozważa ponoć inny związek dla swojego syna.

- Z kim? - chciała wiedzieć Katarzyna.

- Z twoją siostrzenicą, księżniczką Eleonorą - odparł.

Katarzyna Aragońska z rozpaczą potrząsnęła głową.

- Niech jej Bóg pomoże, przecież to jeszcze dziecko. Ale jakie to typowe dla mojego szwagra, żeby angażować się w takie negocjacje. Wiem, że nienawidził mojego ojca, ale nie sądziłam, że do takiego stopnia, żeby mnie zranić. I Joanna! Moja biedna, szalona siostra! Jest tak zazdrosna o Filipa, że swoimi podejrzeniami odstręczyła go od siebie. Żona, nie zważając na swoją dumę, powinna patrzeć przez palce na grzeszki męża. Moja siostra nie rozumie, że jest żoną arcyksięcia i żadna kochanka nie może go jej zabrać. Nie wiesz może, czy coś podpisano?

- Nic o tym nie słyszałem, zresztą nie mogą nic podpisać, dopóki zaręczyny waszej wysokości z księciem Henrykiem nie zostaną oficjalnie zerwane - przypomniał jej Owein.

Katarzyna smutno pokręciła głową.

- Jestem w bardzo trudnym położeniu. Król Henryk uważa mnie za związaną słowem, ale swojego syna za wolnego od zobowiązań. Nie wiem, co pocznę, kiedy zostanę odrzucona - powiedziała.

- Tak się nie stanie! - z mocą stwierdził Owein Meredith. - To twoja siostra odziedziczyła Aragonię, a nie arcyksiążę Filip, wasza wysokość. Twój ojciec znajdzie jakieś zadowalające rozwiązanie. Na pewno może porozmawiać o tej sprawie z królową Joanną. Wszystko będzie dobrze, wasza wysokość. Jestem tego pewien! Modlimy się za waszą wysokość we Friarsgate i będziemy się dalej modlić.

- Jakie to dziwne, że mało znacząca dziewczyna z Kumbrii i jej małżonek stali się moimi obrońcami. Tu, na dworze, mam niewielu przyjaciół, sir Oweinie. Cieszę się, że jesteście po mojej stronie, chociaż mieszkacie tak daleko.

- Pewnego dnia będziesz królową Anglii, wasza wysokość - odpowiedział spokojnie. - Zameżną z Tudorem. Służę Tudorom od kiedy skończyłem sześć lat i będę jeszcze służył tobie, tak jak Rosamunda. - Przykląkł i ponownie ucałował jej dłoń. - Król Henryk potrafi być twardy, wiem też od moich przyjaciół, że nie czuje się najlepiej. Umowa małżeńska, którą zawarł z rodzicami waszej wysokości, w końcu zostanie zrealizowana. Jestem o tym przekonany. - Wstał. - Jeśli pozwolisz, *madam*, opuszczę cię teraz. Za mną długa podróż, a zanim wyruszę w drogę powrotną do Friarsgate, chciałbym jeszcze spotkać się z przyjaciółmi.

- Odwiedź mnie jeszcze przed wyjazdem - powiedziała. Owein skinął głową.

Opuścił apartamenty księżniczki i odszukał swoich dawnych towarzyszy. Ucieszyli się na jego widok. Nad kubkami wina żartowali z niego, że ma same córki. Podzielili się też plotkami i Owein dowiedział się, że sytuacja nieszczęsnej księżniczki jest jeszcze gorsza, niż to sobie wyobrażał. Katarzyna Aragońska była właściwie nędzarką. Król przestał jej wypłacać jakiegokolwiek pieniądze. Mieszkała na królewskim dworze, bo nie stać jej było na życie w Durham House, który należał do biskupa Londynu.

Zanim została zmuszona do pozbycia się domu, oszczędzała tak bardzo, że jej służący kupowali na targu nieświeże ryby, pieczywo i warzywa. Wiele młodych kobiet, które przybyły wraz z nią z Hiszpanii z nadzieją, że w Anglii dobrze wyjdą za mąż, zostało odesłanych do domu, bowiem księżniczki nie stać było na ich utrzymanie, a co dopiero mówić o posagach dla nich. Jednak Maria de Salinas odmówiła pozostawienia swojej przyja-

ciółki. Katarzyna była zadłużona u wielu londyńskich kupców, którzy nie mają skrupułów i nachodzą ją, natrętnie żądając zapłaty. Podobno Katarzyna nie lubiła hiszpańskiego ambasadora, doktora de Puebli. Wolała innego hiszpańskiego posła, Herana Duque de Estradę, który był życzliwy księżniczce i napisał do króla, wstawiając się za nią, choć zupełnie bezskutecznie.

Przyjaciele Oweina powiedzieli mu także, że księżniczkę niemal bez przerwy trapią różne dolegliwości. Cierpiała z powodu gorączki, nietypowych biegunek i bólów głowy, które tak ją osłabiały, że nie była w stanie wstać z łóżka nawet przez kilka dni. Miała zszarpane nerwy i cierpiała na przygnębienie. Była bliska załamania, czując się samotna, pozbawiona przyjaciół. Towarzysze Oweina głośno zastanawiali się, czy rzeczywiście jest właściwą żoną dla księcia Henryka.

- Czy dziewczyna o takiej delikatności i wrażliwości będzie w stanie dać Anglii nowych książąt?
- zapytał zuchwale jeden z nich. - Poza tym nie jest już pierwszej młodości, ma przecież dziewiętnaście lat. Może król ma rację, szukając młodszej kandydatki.

- Pewnego dnia księżniczka Katarzyna będzie wspomniała królową Anglii - lojalnie odparł Owein.

- Jest jeszcze dość młoda, a podejrzewam, że księciu dobrze zrobi małżonka troszkę starsza od niego.

- Szkoda, że go nie widziałeś - zauważył inny rycerz. - Z dużego chłopca wyrósł na wielkiego mężczyznę. Wyobraź sobie, Oweinie, że ma dobrze ponad sześć stóp wzrostu i nogi jak pnie drzewa. Ma ciało dorosłego, ale rozum dziecka. Król nie daje mu najmniejszej szansy. Świętej pamięci księcia

Artura przynajmniej wysłano do Walii, żeby tam uczył się, jak panować. Ale król nie chce się rozstać z księciem Henrykiem. Trzyma go na krótkiej smyczy.

- Nie na tyle krótkiej, żeby księżę od czasu do czasu nie mógł zadrzeć paru spódnic - rzekł ze śmiechem trzeci z mężczyzn. - On ma iście wilczy apetyt na kobiece ciało. Jeśli księżniczka jednak go poślubi, będzie musiała odwracać głowę, żeby nie widzieć, jak wzrok księcia podąża w innym kierunku, co niewątpliwie będzie miało miejsce.

- Trzeba mieć nadzieję, że księżę Henryk nie będzie robił publicznych przedstawień - stwierdził Owein. - Księżniczka jest bardzo dumna.

Pił, słuchając dworskich plotek, dopóki jego dawni druhowie nie udali się na nocny spoczynek do siedziby króla. Następnego dnia rano, z ciężką głową, ponownie odszukał księżniczkę i pożegnał się z nią.

- Sir Oweinie, powiedz proszę Rosamundzie, żeby nadal do mnie pisała - rzekła Katarzyna. - Bardzo lubię jej listy pełne szczegółów codziennego życia, nowin z Friarsgate i wiadomości o waszych córkach. Ty zaś przekazuj mi wszelkie informacje, jakie zbierzesz od swoich przyjaciół na dworze.

- Jestem wiernym sługą waszej księżęcej mości - powiedział Owein Meredith, ukłonił się, po raz ostatni ucałował podaną dłoń i wyszedł.

Przez kolejne dni popędzał konia, zmierzając na północ. Jechał, myśląc o Rosamundzie i ciesząc się wiosennym słońcem. Ledwie mógł się doczekać, kiedy wreszcie będzie mógł przekazać jej wszystkie nowiny. Będzie poruszona żalonym położeniem Katarzyny Aragońskiej, ale nadal będą

starali się pomagać księżniczce najlepiej, jak się da. Owein głęboko wierzył, że pewnego dnia Katarzyna zostanie królową Anglii, a nie należała do kobiet, które zapominają o swoich przyjacielach.

W końcu wspiał się konno na wzgórze otaczające Friarsgate. W majowym słońcu lśniło rozciągające się przed nim jezioro. Zielone zbocza upstrzone były kropkami pasących się owiec, a na pastwiskach pełno było krów i koni. Widział pracujących na polach ludzi siejących zboże i warzywa. Powoli zaczął zjeżdżać w dół. Wiedział, że żona i dzieci spodziewają się jego powrotu i był zadowolony, że znów wraca do domu.

Gdy zsiadł z konia, pojawił się chłopiec stajenny, żeby wziąć od niego wierzchowca.

- Wyczesz go porządnie, Tom, i daj dodatkową miarę owsa. Ma za sobą długą drogę w tę i z powrotem. A potem puść go wolno na pastwisko - polecił Owein.

- Dobrze, milordzie - odpowiedział stajenny.
- I witaj w domu!

Owein skinieniem głowy odpowiedział na powitanie i spieszył do domu.

Zaalarmowana przez służącego Rosamunda wybiegła mu na spotkanie, zarzuciła mu ręce na szyję i ucałowała z wielkim entuzjazmem.

Owein ze śmiechem podniósł ją do góry, zaniósł do domu i postawił ostrożnie dopiero w głównej sali dworu, mówiąc przy tym:

- Na Boga, pani, cóż za wspaniałe powitanie. Tak bardzo ci mnie brakowało?

Był bardzo zadowolony, bowiem było to ich pierwsze rozstanie od dnia ślubu.

Patrzyła na niego z miłością.

- Owszem, brakowało nam ciebie, mój panie!
- zapewniła go.

- Tata! Tata!

Poczuł gwałtowne szarpanie za ubranie. Gdy spojrział w dół, ujrzał Filipę. Pochylił się i z uśmiechem wziął dziewczynkę na ręce.

- Jak się miewa najdroższa księżniczka tatusia?
- zapytał, całując jej różowy policzek. - Czy byłaś grzeczna i pomagałaś mamie przy młodszej siostrzyczce, Filipo?

Filipa spojrzała na ojca i wysepleniła:

- Tak. - Potem zmarszczyła brwi i oświadczyła:

- Dzidzius śmierdzi.

- Czasami - zgodził się z córką. - Ale twoja siostra nie zawsze brzydko pachnie, prawda? Powiedz uczciwie.

- Nieprawda - upierała się Filipa.

Owein postawił córkę na ziemi.

- Już zaczynają rywalizować? - zapytał żonę, gdy Filipa z błyskiem w oku odeszła niepewnym krokiem, zadowolona, że zwróciła na siebie uwagę ojca.

- Musimy mieć jeszcze jedno dziecko - stwierdziła Rosamunda. - To powinno położyć kres rywalizacji. - Uśmiechnęła się do niego uwodzicielsko. - A ty tęskniłeś za mną, panie?

- Ledwo urodziłaś dziecko, a już chcesz następne, *madam*? - zażartował. - Chyba powinniśmy troszkę poczekać.

- Potrzebujemy syna - przypomniała mu Rosamunda.

- Wszystko we właściwym czasie - odparł.
- A teraz powiedz mi, kobieto, gdzie moja kolacja? Od kiedy stąd wyjechałem, jadłem byle co. Jestem zmęczony i głodny.

- Już, mój panie - odpowiedziała i zawołała na służących, żeby przynieśli jedzenie. - A kiedy się już najesz do syta, opowiesz mi o wszystkim, co widziałeś i słyszałeś.

Skinął głową i zasiadł za stołem.

Przyniesiono upieczonego na złoto kapłona, nadziewanego chlebem, jabłkami, cebulą i selerem, oraz pokrojonego w cienkie plastry pstrąga ułożonego na warstwie rzeżuchy. Była też potrawka z baraniny, gdzie kawałki mięsa pływały w śmietanowym sosie z ziarnami jęczmienia i kawałkami marchewki i pora. Podano również bochenek jeszcze ciepłego chleba, masło w glinianym garnku i krążek sera. Oboje jedli z apetytem, maczając kawałki chleba w sosie. Wypili parę kubków piwa. Kiedy się w końcu nasycili, pojawił się służący i postawił na stole miskę truskawek i drugą, z gęstą śmietaną.

- Teraz wszystko ci opowiem, kochanie - rzekł, zanurzając owoc w śmietanie i podnosząc go do ust. I opowiedział.

Rosamunda słuchała, nie przerywając, dopóki nie skończył. Potem rzekła:

- Biedna Katarzyna, ma jeszcze mniejszy wpływ na swoje życie niż my. Nie myślałam, że coś takiego jest w ogóle możliwe, przecież jest księżniczką. Nie mogę uwierzyć, że król jest taki okrutny. Jaki przykład daje księciu Henrykowi?

- Nie jest okrutny rozmyślnie - wyjaśniał Owein.

- On i król Ferdynand rozgrywają partię gry o władzę. Ta gra jest podobna do szachów. Niestety, ich jedynym pionkiem jest księżniczka, która bardzo cierpi z tego powodu.

- Musimy dalej jej pomagać, Oweinie. Mamy przecież tyle, ty i ja, tu, we Friarsgate. Jej zaś po-

zostaje tylko nadzieja - powiedziała Rosamunda.
- Wiem, że nie mamy wiele pieniędzy, bo mieszkając na prowincji, żyjemy z handlu wymiennego. Musimy jednak znaleźć gotówkę i jej posłać. Nie zabraniaj mi tego, mój panie, proszę. - Spojrzała na niego z niepokojem.

- To ty jesteś panią na Friarsgate, kochanie, ja jestem tylko twoim mężem - oświadczył. - Ale w tej sprawie mamy takie samo zdanie, Rosamundo. Na jesieni możemy się spodziewać posłańca od księżniczki Katarzyny. Odeślemy go z powrotem, dając mu tyle, ile będziemy mogli.

- Tak! Możemy sprzedać kilka jagniąt albo ze dwie jałówki. Na pastwisku mamy jednorocznego niewytrzebionego źrebaka, który przyniesie nam niezły zysk, bo jest po Shadow Dancerze, najlepszym ogierze wśród koni bojowych w całej północnej Anglii. Nazywam go Bliźniakiem, bo jest identyczny ze swoim ojcem. Jeśli rozgłosimy, że jest na sprzedaż, możemy za niego wziąć niemało i posłać pieniądze księżniczce Katarzynie - z zapałem rzekła Rosamunda. - Powinien nam przynieść spory zysk.

- Niech spędzi lato na naszych pastwiskach i trochę podrośnie. Możemy go sprzedać po dożynkach - zasugerował Owein.

Kiwnęła głową.

- To dobry plan - stwierdziła i dodała:

- Musisz się wykapać, mój panie, bo cuchniesz po podróży. Pójdę teraz naszykować ci kąpiel. Maybel przyjdzie po ciebie.

- Może do mnie dołączysz, *madam*? - zapytał ciepłym głosem. - Ta wspaniała nowa balia, którą wykonał dla nas bednarz, w ostatnim czasie rzadko była używana. Teraz, kiedy Banon już się urodziła, musimy znów zacząć z niej korzystać.

Usłyszał jej cichy śmiech, gdy wybiegała z komnaty. Przeniósł wzrok na swoje córki. Filipa bawiła się na podłodze pod baczynym okiem niańki. Miała już ponad dwa lata i była bardzo żywym dzieckiem. Miała kasztanowe włosy Rosamundy, ale jej oczy, niebieskie we wczesnym dzieciństwie, zaczynały przybierać zielono-brązową barwę jego oczu. Przy kominku inna służąca rytmicznie poruszała kołyską, delikatnie bujając Banon. Niewiele jeszcze wiedział o swojej drugiej córce, ale wyglądała na równie pełną życia.

Rosamunda nie miała kłopotów z porodami. Cięża miała lekkie, z niewielkimi mdłościami. Rodziła dzieci szybko i bez większych problemów. Niemowlęta wydawały się zdrowe. Lecz chciała dać mu syna, a prawdą było również to, że on sam marzył o męskim potomku. Jednak nigdy się do tego nie przyznał, bowiem dobrze poznał swoją żonę. Rosamunda kochała go równie mocno, jak on ją. Gdyby oświadczył, że pragnie syna, próbowałaby mu go dać tak długo, dopóki by go nie urodziła albo już więcej nie mogła zająć w ciąży. Owein Meredith nie był głupcem. Wiedział, że liczne porody mogą zabić kobietę. W ten sposób straciła życie jego własna matka. Wolał mieć Rosamundę niż syna.

Jego rozmyślania przerwało pojawienie się Maybel.

- Kapiel gotowa, milordzie - powiedziała. - Nie miałam dotąd okazji powitać cię w domu, więc czynię to teraz.

- Maybel, w jaki sposób można zapobiec spłodzeniu dziecka? - zapytał śmiało.

- Milordzie! To jest zabronione - oświadczyła.

- Owszem, ale wiem też, że istnieją sposoby i podejrzewam, że je znasz. Posłuchaj. Rosamun-

da chce mi dać syna, ja natomiast boję się, że kolejne dziecko wkrótce po Banon może wyrządzić krzywdę mojej żonie. Możesz mi pomóc, Maybel?

- Wiem, że nie zrezygnujecie ze swojej namiętności - spokojnie odparła Maybel, ale w jej oczach pojawił się błysk.

- Dziewczyna nie da mi spokoju - roześmiał się - ja zaś nie ukrywam, że mam do niej słabość.

Maybel zaśmiała się, ale zaraz spoważniała.

- Bardzo proszę, milordzie, nie gniewaj się, ale już zajęłam się tą sprawą, wkrótce po tym, jak urodziła się Filipa. Rosamunda o tym nie wie, ale powinna odpocząć pomiędzy kolejnymi ciążami, a na pewno by tego nie zrobiła. Dlatego codziennie zanoszę jej napój wzmacniający, który wypija do dna, gdyż mi ufa. Naprawdę jest to napar z nasion dzikiej marchwi z odrobiną miodu dla złagodzenia goryczy. Dzięki niemu twoje nasienie trafia na niepłodny grunt, milordzie. Wystarczy jedno dziecko co dwa lata. Pewnego dnia musicie spłodzić syna dla Friarsgate.

- Zgoda, ale nie za szybko. - Uśmiechnął się do starszej kobiety. - Pójdę teraz się wykapać z lekkim sercem, wiedząc, że możemy się kochać swobodnie, bowiem moja dziewczyna jest frywolna i ma w zwyczaju lekceważyć wszelkie zakazy.

- Ale to właśnie uchroniło ją przed stryjem Henrykiem i jego brudnymi intrygami - odparła Maybel, odpowiadając uśmiechem Oweinowi.

Popędził po schodach na górę, do sypialni małżeńskiej. Znalazł tam Rosamundę czekającą na niego. Zamknął drzwi i zasunął rygiel.

- To co, przyłączysz się do mnie, *madam*? Nie odpowiedziałaś mi, gdy zadałem ci to pytanie

wcześniej, na dole. - Usiadł i wyciągnął do niej obutą nogę.

Rosamunda ściągnęła mu buty, a potem, krzywiąc nos, zdjęła pończochy.

- Jezus! Maria! - zawołała. - Nigdy dotąd nie wahałam takiego smrodu! Jeśli zaś chodzi o twoje pytanie, mój panie, to owszem, przyłączę się do ciebie. Jak inaczej mogłabym zeskrobać brud z twojego ciała i wyłapać wszy, które na pewno przywiozłeś z królewskiego dworu? Mogę sobie wyobrazić, jak przez całą noc siedziałeś ze swoimi kompanami, pijąc i plotkując. O ile pamiętam, twoi towarzysze niezbyt skrupulatnie przestrzegają toalety.

- Prosty rycerz ma niewiele okazji, żeby się kąpać - przyznał, gdy go rozbierała.

- Widziałeś księcia Henryka? - zainteresowała się Rosamunda.

- Owszem, w jadalni, podczas wieczerzy, ale nie rozmawiałem z nim, kochanie. Wyrósł na prawdziwego mężczyznę, jest wysoki, mocno zbudowany i, jak powiadają, bardzo przypomina swojego dziadka, króla Edwarda IV. Jest niebywale przystojny, ma cerę delikatną jak panienka, złocistorude włosy i jasne, niebieskie oczy. Pod pewnymi względami jest podobny do swojego zmarłego brata, księcia Artura, jednak przewyższa go wzrostem, mocną budową i dobrym zdrowiem. Jest gwałtowny, dowcipny i mądry. Ludzie zdają się go uwielbiać w tym samym stopniu, w jakim nie lubią jego ojca.

- Wchodź do balii - poleciła. Gdy wykonywał jej polecenie, Rosamunda zsunęła z ramion koszulę, po czym dołączyła do niego.

- Zanim zaczniesz mnie szorować musisz mnie pocałować, *madam* - rzekł z uśmiechem. - Boże! Cudowna jest ta woda, kochanie. Nikt nie potrafi

przygotować takiej wspaniałej kąpieli, jak ty. - Pociągnął nosem. - Biały wrzos.

- Nie osiędzie na tobie, mój panie, nie bój się. Uważałam jednak, że po takiej podróży przyda się odrobina zapachu. - Szybko pocałowała go w usta, ale jemu to nie wystarczyło.

Pociągnął ją w objęcia i mocno przywarł wargami do jej ust. Jak zwykle oszołomiona jego pocałunkiem Rosamunda westchnęła. Ich języki spotkały się. Jego dłonie zaczęły wędrować po jej jędrnym ciele, pieścąc pośladki, gładząc piersi. Sam zdumiał się tym, jak szybko się podniecił. Nie rozmawiali. Popchnął ją na dębowe ścianki balii, uniósł do góry i nabił na swoją miłosną włócznię.

- Aaaach! - oboje jednocześnie westchnęli z rozkoszy.

Zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła się do niego.

Owein ujął twarz żony w obie dłonie.

- Nigdy więcej nie proś mnie, żebym wyjeżdżał bez ciebie, Rosamundo. Bardzo się za tobą tęskniłem.

- A ja za tobą, mój panie. Och, to jest bardzo miłe, Oweinie.

Napiął pośladki i pchnął mocno. - To niebiańska rozkosz, kochanie.

Ich usta spotkały się w palącym pocałunku, który pobudził ich namiętność. Oboje czuli zbliżającą się kumulację. Jego pożądanie wybuchło w chwili, gdy jej małe, ostre zębki wbiły się w jego muskularne ramię. Potem rozplotła nogi, zaciśnięte wokół jego talii i przywarła do niego. Ich oddechy przerozdzily się w krótkie, urywane sapanie, które stopniowo zamarło, ustępując miejsca głębokim westchnieniom zadowolenia.

W końcu Rosamunda ponownie otworzyła oczy. Chociaż nadal czuła odrętwienie w nogach, dzielnie wzięła do ręki flanelową ściereczkę i zaczęła myć męża. Roześmiała się na widok uśmiechu, błakającego się na wargach Oweina.

Słyszając jej śmiech, otworzył brązowo-zielone oczy i powiedział:

- Coś cię rozbawiło, pani?

- Naprawdę się za mną stęskniłeś, Oweinie? - przekomarzała się z nim. - Czyżby żadna dama dworu po starej znajomości nie zaproponowała ci swoich wdzięków, milordzie? Kochałeś się ze mną z najwyższą ochotą.

- Nie odmówiłaś mi, kochanie - zrewanżował się. - Nie wydaje mi się, żebyśmy kiedykolwiek wcześniej kochali się w naszej balii. Było to dla mnie bardzo stymulujące. Ciekawe, czy wszyscy mężowie i żony radują się sobą nawzajem tak jak my. Niewątpliwie uczyniliśmy najlepszy użytek z tego, co otrzymaliśmy.

- Chyba tak - przyznała Rosamunda. - Pokochałeś mnie jeszcze przed ślubem, ja zaś nauczyłam się kochać cię całym sercem. Mogę mieć tylko nadzieję, że pewnego dnia biedną Katarzynę spotka podobne szczęście. A teraz nie ruszaj się, Oweinie. Nigdy jeszcze nie widziałam takiego brudu na szyi, mój panie. Ciekawe, czy kiedykolwiek cię domyję.

- Domyjesz czy nie, kochanie, tylko się pospiesz. Tęsknię do naszego łóżka i do tego, by móc znowu trzymać cię w ramionach.

- Jeśli nadal będziesz wykazywał taki entuzjazm, szybciej spłodzimy syna, niż nam się wydaje - stwierdziła z zadowoleniem.

- Poczniemy syna we właściwym czasie, kochanie - odpowiedział, czując lekkie wyrzuty sumienia

z powodu podstępu, jaki wymyślił i zrealizował przy pomocy Maybel. Ale przecież nie chciał jej stracić ani teraz, ani nigdy.

Lato minęło spokojnie. Z południa docierało niewiele wiadomości. Król objeżdżał swoje ziemie, ale nigdy nie zapuszczał się tak daleko na północ. Pogoda nie dopisywała, toteż zbiory nie były równie obfite, jak w minionym roku. Ale i tak zapewniały bezpieczne przetrwanie zimy. Rozeszła się wieść, rozpuszczana przez Edmunda Boltona, że po dożynkach we Friarsgate zostanie wystawiony na sprzedaż wspaniały młody ogier. Datę sprzedaży wyznaczono na pierwszy dzień września.

Bliźniak był jabłkowi tym koniem z kruczoczną grzywą i ogonem. Tańczył, parskął i potrzasał grzywą, gdy wprowadzono go do zagrody, gdzie mogli go oglądać potencjalni nabywcy.

- Czy był szkolony do walki? - zapytał przedstawiciel lorda Northumberland.

- Jest za młody - odpowiedział sir Owein - ale na życzenie nabywcy możemy go wyszkolić. Nie wytrzebiliśmy go, bo ma wartość jako ogier rozplodowy. Jego ojcem jest Shadow Dancer.

- Lord potrzebuje konia bojowego - padło w odpowiedzi.

- Nie jest to więc rumak dla niego - odparł sir Owein. - Mamy jednak dobrze wyszkolonego walcza, który mógłby pana zainteresować. Proszę pójść do stajni, gdzie Edmund Bolton pokaże panu zwierzę.

Wysłannik lorda kiwnął głową i ruszył za Edmudem. W ten sposób pozostało tylko dwóch po-

tencjalnych nabywców, zainteresowanych młodym ogierem - przedstawiciel lorda Neville'a oraz Logan Hepburn. Owein był zdziwiony, bo nie podejrzewał, żeby Logana Hepburna stać było na taki zakup. Jednak Hepburn z Claven's Carn licytował z zapalem przeciwko człowiekowi lorda Neville'a. W końcu deklarowane sumy osiągnęły taką wysokość, że sir Owein musiał powiedzieć:

- Panowie, nie możemy kontynuować, musimy zobaczyć wasze pieniądze.

Obaj mężczyźni unieśli do góry ciężkie sakwy. Wysłannik lorda Neville'a przebił ofertę Logana Hepburna. Ten z kolei podbił stawkę, dodając:

- Licytuję dla mojego kuzyna, lorda Bothwell, który pragnąłby podarować to zwierzę swojej królowej.

Wysłannik lorda Neville'a zaśmiał się ponuro.

- Muszę więc przerwać licytację, bo nie mogę rywalizować z człowiekiem, który szuka prezentu dla Małgorzaty Tudor, córki mojego króla. Milordzie, zwierzę należy do ciebie.

Logan Hepburn skłonił się.

- Dziękuję - powiedział.

- Dobijemy targu w domu - powiedział Owein. Zwrócił się do wysłannika lorda Neville'a:

- Czy dołączy pan do nas i napije się z nami wina?

- Nie, ale bardzo dziękuję za zaproszenie, sir Oweinie. Muszę wracać, żeby przekazać mojemu panu niezbyt pomyślne wiadomości. - Ukłonił się, dosiadł swojego konia, który pasł się nieopodal, i odjechał, machając im ręką na pożegnanie.

Owein zaprowadził Hepburna do głównej sali domu, gdzie czekała na nich Rosamunda. Na widok gościa uniosła z zaskoczeniem brwi.

- Logan Hepburn kupił Bliźniaka dla swojego kuzyna, lorda Bothwella, który chce podarować zwierzę królowej.

- To chyba nie będzie najlepszy prezent, Loganie Hepburn - stwierdziła Rosamunda. - Królowa Szkotów lubi tylko dobrze ułożone wierzchowce. Po co jej taki ogier jak Bliźniak?

Logan Hepburn wręczył Oweinowi worek pieniędzy.

- Skłamałem - rzekł, a jego błękitne oczy rozbłysły. - Człowiek lorda Neville'a zaczynał mnie irytować, a nie miałem więcej pieniędzy. Jeśli chcecie, możecie zatrzymać wszystko. A konia chcę dla siebie. - Obrzucił ich wyzywającym spojrzeniem, ostrzegając, by nie ważyli się z nim dyskutować. Jednak Owein odezwał się:

- Postąpiłeś nieuczciwie, milordzie. Powinieneś posłać kogoś za przedstawicielem lorda Neville'a i odsprzedać mu zwierzę.

- Ale nie zrobię tego - odparł Logan Hepburn. - Sam na pewno słyszałeś plotki, że Neville źle obchodzi się z końmi. Po prostu ocaliłem was przed smutnym zakończeniem tej aukcji. Neville szukał konia bojowego. Ja chcę ogiera rozplodowego. Tak czy inaczej, w końcu i tak przebiłbym człowieka lorda Neville'a. Czy moje pieniądze są gorsze niż pieniądze Anglika, milordzie?

- Nie kwestionuję twoich pieniędzy, tylko twoje zachowanie - odparł Owein. - Otwórz sakwę i wysyp monety.

Logan Hepburn niedbale wysypał monety na stół. Owein odliczył kwotę, na którą się zgodzili. Już miał zwrócić pozostałe pieniądze, kiedy ku jego zaskoczeniu Rosamunda zgarnęła resztę w swoje ręce.

- Skoro chciałeś, panie, wydać całą sumę na konia, możesz zapłacić ją za swoją nieuczciwość. Jestem rozsądną kobietą i uważam szkockie pieniądze za równie dobre jak angielskie.

Logan Hepburn parsknął śmiechem.

- Rosamundo, nie możemy - odezwał się Owein.

- Ależ możemy! - krzyknęła. - Pamiętaj, za co są te pieniądze, Oweinie. Ten szczywany Szkot oszukałby nas, gdyby tylko mógł. Zasługuje na to, żeby stracić wszystko.

- Zatrzymajcie je - powiedział Logan Hepburn, wycierając łzy rozbawienia z oczu. - Za każdym razem, kiedy myślę o tobie, pani, jak o istocie potulnej i łagodnej jak owieczki pasące się na waszych wzgórzach, zdumiewasz mnie, pokazując ostre pazury. Jesteś bardzo cennym przeciwnikiem. - Pokłonił się im obojgu. - Sam trafię do wyjścia. Przygotujcie akt sprzedaży, żebym mógł zabrać zwierzę ze sobą.

- Edmund Bolton wszystkiego dopilnuje - krótko odparł Owein.

Hepburn z Claven's Carn skłonił się ponownie. - Życzę więc wam obojgu dobrego dnia. Czekam na nasze następne spotkanie, milady. - I, machając ręką, szybko wyszedł z sali.

- Zaczynam rozumieć twoją niechęć wobec tego człowieka - wycedził przez zęby Owein. - Patrzy na ciebie, jakbyś była smacznym kąskiem, który chce schrupać.

Teraz z kolei roześmiała się Rosamunda.

- Jesteś zazdrosny, mój panie? - zażartowała, gładząc jego zaciśnięte szczęki. - Nie oszukał nas, Oweinie. Zapłacił więcej niż pełną cenę za konia. Poślemy te pieniądze na południe, do Katarzyny, gdy tylko przybędzie do nas jej człowiek. Jestem

zadowolona i chcę, żebyś ty był również usatysfakcjonowany.

Pochylił się i mocno ją pocałował.

- Tak, chyba jestem zazdrosny, kochanie. Za każdym razem, gdy się spotykamy, przypominam sobie, że przed naszym ślubem Logan Hepburn chciał się z tobą ożenić. Mówiono mi, że wciąż jest kawalerem.

- Ale to ty poślubiłaś mnie, mój panie. Usuńmy z pamięci zuchwałego Szkota i cieszymy się sobą - rzekła cicho, uwodząc go uśmiechem i pieśczołliwym gestem.

Skinał głową.

- Masz rację, kochanie. Muszę pamiętać, że to ja mam ciebie, a nie on.

Rozdział 12

Po wizycie Oweina na królewskim dworze w tysiąc pięćset szóstym roku Rosamunda otrzymała tylko jeden list od Katarzyny Aragońskiej. Księżniczka donosiła w nim radośnie, że król pozwolił jej spędzać więcej czasu z księciem Henrykiem. Wyglądało na to, że gdy książę wkroczył w wiek męski, dzieląca ich różnica wieku zatarta się. Książę okazywał jej swoje względy. Księżniczka pisała, że był uprzejmy i nie przestawał zwracać się do niej publicznie „najdroższa księżniczko i ukochana małżonko”. Pomiedzy Katarzyną Aragońską i młodym księciem Henrykiem Tudorem pojawiła się więź uczuciowa. Jednak król, który nadal jeszcze nie podjął ostatecznej decyzji, czy to małżeństwo ma zostać zawarte, widząc, co się dzieje, postanowił rozdzielić parę. Księżniczka pisała:

Wydaje mi się, że teraz uważa, że małżeństwo pomiedzy mną i jego synem nie może dojść do skutku. Znow odesłano mnie do pałacu Fulham, choć tym razem król oświadczył, że mogę za-

mieszkać w innym królewskim domu, jeśli któryś bardziej mi odpowiada. Nie stać mnie na utrzymanie Fulham i napisałam o tym królowi. Dlaczego nie rozumie mojego położenia? Teraz powiedziano mi, że z nadejściem jesieni powrócę na królewski dwór. Och, Rosamundo, co ze mną będzie? Zaczynam się bać, ale muszę zawierzyć Bogu i Najświętszej Paniencie, że będą mnie chronić przed wszelkim złem. Ostatnio moja wiara nieco się zachwiała, żeby więc nie zostać ukarana, muszę się w niej na powrót umocnić.

- To nie do zniesienia, że bawią się z nią w kotka i myszkę - stwierdziła z oburzeniem Rosamunda.

W listopadzie przybył posłaniec od księżniczki, przywoząc zdumiewające wieści. Szwagier Katarzyny, arcyksiążę Filip, zmarł nagle w wieku dwudziestu ośmiu lat. Jej siostra, Joanna, królowa Kastylii, była zdruzgotana. Zawsze niezbyt zrównoważona Joanna załamana się, zdecydowanie odmawiając przyjęcia do wiadomości śmierci męża. Początkowo nie chciała pozwolić na pogrzebanie jego ciała, otworzyła trumnę i zaczęła namiętnie całować rozkładające się szczątki, po czym zaniósła się histerycznym płaczem. W końcu jej służącym udało się ją przekonać, żeby wyraziła zgodę na przyzwoity chrześcijański pochówek.

Król Ferdynand natychmiast wyruszył, żeby przejąć władzę w Kastylii. Było bowiem jasne, że królowa Joanna, która nawet w najbardziej sprzyjających okolicznościach nie była zbyt silna, już nigdy nie wróci do równowagi psychicznej. Nie mogła rządzić

krajem, więc w imieniu jej ośmioletniego syna Karola I, przyszłego króla Kastylii, regentem został jego dziadek z Aragonii. W ten sposób Ferdynand znów miał w rękach całą Hiszpanię. Nie poprawiło to jednak sytuacji Katarzyny, bowiem pewnego dnia władzę w Kastylii miał objąć jej siostrzeniec.

Rosamunda i Owein wręczyli wysłannikowi księżniczki pieniądze uzyskane ze sprzedaży Bliźniaka, dołączając do nich serdeczny list poparcia wraz z prośbą, żeby na wiosnę posłaniec ponownie do nich przybył z wiadomościami, oni zaś postarają się znów pomóc.

- Sprzedamy jagnięta - rzekła zdecydowanie Rosamunda. - Och, Oweinie, gdybym była bogatą dziedziczką i miała worki złota! Ale jestem tylko panią na Friarsgate. Mój majątek to ziemia, owce i bydło. Czy sądzisz, że nieszczęsna Katarzyna ma jeszcze szansę zostać kiedyś królową Anglii? - westchnęła. - Biedna dziewczyna, chociaż taka utytułowana.

Późną wiosną tysiąc pięćset siódmego roku obie córki Rosamundy obchodziły urodziny. Ku radości rodziców były silnymi, zdrowymi dziećmi. Bannon zawsze można było znaleźć toczącą się na tłustych, dziecinnych nóżkach za siostrą, gdziekolwiek ta się ruszyła. Pod koniec lata Rosamunda wiedziała już, że kolejny raz jest w ciąży. Była zrozpaczona.

- Jeszcze jedna córka, jestem tego pewna! - narzekała. - Dlaczego nie mogę ci dać syna, Oweinie?

- Dopóki dziecko się nie urodzi, nic nie wiadomo - stwierdził Owein. - A jeśli to kolejna dziewczynka, będę szczęśliwy, jeśli tylko obie będziecie zdrowe i bezpieczne. Poza tym będę miał ogromną satysfakcję, szukając mężów dla moich dziewczy-

nek, podczas gdy twój wuj Henryk będzie siedział, zgrzytając zębami, że pomiąłem jego synów.

Rosamunda roześmiała się wbrew sobie.

- Owszem, wpadnie w szal, widząc jak moje potomstwo płci żeńskiej dziedziczy Friarsgate — zgodziła się. - Słyszałam, że Mavis urodziła kolejnego bękarta, a wuj musi utrzymywać, że to jego dziecko.

- Jeśli to rzeczywiście będzie dziewczynka, to jak ją nazwiemy? - zapytał.

- Cóż - zastanawiała się Rosamunda - pierwsza otrzymała imię po mojej matce, druga po twojej. Myślę, że tej córce dam imię na pamiątkę zmarłej królowej Elżbiety, która okazała mi tyle dobroci, gdy po raz pierwszy zjawiłam się na królewskim dworze. To dziewczynka, Oweinie. Czuję dziecko tak samo, jak poprzednie i jestem zdrowa jak maciora. - Westchnęła i dodała z uśmiechem:

- Mieliśmy tyle radości, płodząc nasze córki. Jednak musimy robić coś nie tak. Kiedy urodzę Bessie, musimy się dobrze zastanowić, bo chcę mieć w końcu syna, do kroćset!

Rosamunda urodziła swoją trzecią córkę, Elżbietę, dwudziestego trzeciego maja tysiąc pięćset ósmego roku. Dziecko otrzymało też imiona Julia, bo przyszła na świat w dniu poświęconym tej świętej, oraz Anna, po matce Najświętszej Pani, będącej patronką kobiet spodziewających się dziecka. Bessie była silną dziewczynką, podobnie jak jej siostry, lecz w przeciwieństwie do nich włosy miała jasne jak ojciec, i Owein był wyraźnie z tego zadowolony.

Z Greenwich przybył posłaniec od księżniczki, przywożąc mnóstwo plotek. Rosamunda uparła się, żeby ją zaniesiono do głównej sali, by mogła go powitać i posłuchać nowin. Nie były dobre. Kilko-

ro służących, którzy pozostali przy księżniczce aragońskiej, stało się pośmiewiskiem na królewskim dworze. Ci dumni Hiszpanie chodzili teraz obszarpani, w podartych ubraniach. Na dodatek król wdał się w negocjacje z Maksymilianem, cesarzem świętego Cesarstwa Rzymskiego, w sprawie zaręczyn wnuka imperatora, młodego Karola I, syna szalonej królowej Kastylii, ze swoją najmłodszą córką, księżniczką Marią. Ponieważ mały arcyksiążę był następcą tronu niderlandzkiego, taki związek byłby bardzo korzystny dla Anglii, uprawiającej ożywiony handel wełną i sukniem z tą częścią świata. Ponadto stanowiłby przeciwwagę dla zdumiewającego politycznego sojuszu, zawartego ostatnio przez króla Ferdynanda z Francją.

Król doszedł do wniosku, że Ferdynand nie jest mu już dłużej potrzebny do realizacji jego planów. Księżniczka aragońska bardzo mocno odczuwała, jak to delikatnie ujęła, miłosne zainteresowanie Henryka Tudora. Napisała do swojego ojca, błagając go o pomoc. Przypominała, że jest nadal odpowiedzialna za tych kilku służących, którzy jej jeszcze pozostali. Nie prosiła o luksusy, lecz wyłącznie o możliwość utrzymania ich. Jak wszystkie kobiety w jej rodzinie, Katarzynie od kołyski wpajano, że powinna podporządkować się mężczyznom. Dlatego nie próbowała żądać, tylko błagała. Podtrzymywała ją jedynie jej wielka duma, zwłaszcza w chwilach, gdy nachodzili ją wierzycciele. Docierały do nich plotki o postępowaniu króla wobec hiszpańskiej księżniczki i bali się, że dziewczyna może zostać odesłana do Hiszpanii, zanim spłaci długi. Nie rozumieli, że nawet księżniczka może być nędzarką.

Rosamunda rozpłakała się, czytając o sytuacji przyjaciółki, ale, jak słusznie zauważył Owein, nie

mogła zrobić dla Katarzyny więcej, niż robiła. To były sprawy wielkich tego świata, a nie właścicielki niewielkiego majątku w Kumbrii. Pieniądze, które posyłała księżniczce, dla nich były ogromnymi summami, a jej prawdopodobnie wystarczały jedynie na kilka dni skromnego życia. Jednak Rosamunda stale odkładała co tylko mogła, żeby wspomóc Katarzynę Aragońską za każdym razem, gdy jej człowiek przybywał do Friarsgate.

Wysłannik księżniczki nie pokazywał się w majątku od roku, ale gdy się w końcu pojawił, opowiedział historię godną barda. Król Henryk Tudor wmówił sobie, że ożeni się z szaloną królową Joanną Kastyljską. Jej stan umysłowy nie miał dla niego znaczenia. Liczył się jedynie fakt, że mogła rodzić zdrowe dzieci. Król postanowił, że musi mieć więcej dziedziców. Katarzyna popierała ten plan, bo była dość mądra, żeby dostrzec, że od tego może zależeć jej przyszłość. Udało jej się przekonać ojca, żeby odwołał swojego ambasadora, doktora de Puebla, który właśnie się rozchorował. Króla Ferdynanda zaczęły w końcu dręczyć wyrzuty sumienia, więc mianował ją swoim ambasadorem do czasu, aż będzie mógł przysłać kogoś innego, i posłał dwa tysiące dukatów. Nie była to duża kwota, ale pozwoliła Katarzynie spłacić najpoważniejsze długi, opłacić służbę i zaspokoić podstawowe potrzeby. Dzięki funkcji hiszpańskiego ambasadora ponownie wzrósł jej status na dworze króla Henryka. Znowu spoglądano na nią łaskawym okiem.

Obdarzona dobrym sercem, lojalna i szczerą księżniczka zrozumiała w końcu, że zasady moralne, którymi kierują się mężczyźni, różnią się od norm obowiązujących kobiety. Stała się pew-

niejsza sobie w kontaktach z królem, potrafiła go w jednej chwili oczarować, a nawet nauczyła się kłamać, patrząc mu prosto w oczy. Król zaczął jej wypłacać niewielką pensję, ale ta laska nie trwała długo.

Henryk Tudor szybko zorientował się, że król Ferdynand nie zamierza rezygnować z Kastylii i Joanny, która teraz była już kompletnie szalona i trzymana w zamknięciu. Zaczął się rozglądać za nową żoną. Gwiazda Katarzyny kolejny raz zaczęła błędnąć. Król ponownie usiłował zawrzeć umowę małżeńską pomiędzy księciem Henrykiem i Eleonorą Austriacką, lecz negocjacje szybko zostały zerwane.

Wówczas zwrócił się w stronę Francji, żeby tam znaleźć żonę dla syna, lecz z początkiem tysiąc pięćset dziewiątego roku podupadł na zdrowiu. Grupa notabli zaczęła go prosić, żeby honorował dawno zaplanowany związek księcia Henryka z Katarzyną. Reszta jej posagu miała w końcu zostać zapłacona. Król był chory. Na dworze coraz głośniej wyrażano obawy o sukcesję, jeśli książę szybko się nie ożeni i nie spłodzi następców angielskiego tronu. Przekonany przez matkę, Czcigodną Małgorzatę, że z dnia na dzień będzie coraz słabszy, król zgodził się rozważyć całą sprawę. Pojawiły się też pogłoski o powrocie Katarzyny do Hiszpanii, żeby tam czekała na nowe propozycje małżeńskie. Księżniczka miała już dwadzieścia trzy lata, według standardów tamtych czasów trochę za dużo, żeby zacząć rodzić dzieci.

Katarzyna znowu miała kłopoty finansowe. W jej rezydencji panowało ogromne napięcie. W końcu zwolniła donnę Elwirę, ale przez to nie miał kto prowadzić jej domu. Szambelan zachowy-

wał się wobec niej zuchwale i impertynencko. Nie mogła go odprawić, bo nie mogła mu zapłacić. Jej spowiednik, brat Diego, niebawem przystojny franciszkanin o reputacji wszetecznika, miał na nią zbyt wielki wpływ. Katarzyna nie chciała słuchać żadnych krytycznych uwag na jego temat, bo go uwielbiała, po prostu ją opętał. Nowy ambasador hiszpański, don Gutierre Gomez de Fuensalida, zauważył niebezpieczne uzależnienie księżniczki od młodego księdza. Napisał o swoich obawach do jej ojca, prosząc, żeby zastąpił brata Diego „starym i uczciwym spowiednikiem”.

Dowiedziawszy się o tej korespondencji ambasadora z ojcem, księżniczka całkowicie odcięła się od niego. Na skutek jej nalegań ambasador został odwołany, zaś Katarzyna odmawiała zrobienia czeokolwiek bez przyzwolenia swojego spowiednika.

Dwudziestego drugiego kwietnia w Richmond król Henryk VII zmarł. Po pogrzebie cały dwór przeniósł się do Greenwich. Wkrótce też intencje nowego króla stały się absolutnie jasne. Zamierzał honorować swoje zaręczyny z Katarzyną Aragońską, chociaż przez kilka dni się wahał, niepokoiony wyrzutami sumienia. Zastanawiał się na głos, czy nie popełni grzechu, żeniąc się z wdową po własnym bracie i czy dyspensa papieska jest ważna. Niektórzy duchowni nie byli zadowoleni z dyspensy, ale, jak zauważył król Ferdynand, dwie spośród sióstr Katarzyny były żonami tego samego króla Portugalii i urodziły mu zdrowe dzieci.

Rada królewska naciskała na nowego króla, żeby poślubił księżniczkę. Król przyznał się, że pomimo swoich obaw kocha Katarzynę i pragnie jej bardziej, niż jakiegokolwiek innej kobiety. Podziwiał ją, gdy był jeszcze dziesięcioletnim chłopcem, a teraz

miał lat osiemnaście. Szanował ją i cenił jej odwagę okazywaną przez ostatnich pięć lat. Czcigodna Małgorzata, mająca ogromny wpływ na młodego króla, zgodziła się z nim. Bez dalszego wahania Henryk oświadczył się Katarzynie. Jedenastego czerwca wzięli cichy ślub w jej apartamentach.

Nigdy w życiu nie byłam taka szczęśliwa, droga Rosamundo. Jestem szczęśliwsza, niż mogłabym to sobie kiedykolwiek wyobrazić. Mój jaśnie pan mąż jest najwspanialszym, najłagodniejszym z mężczyzn. Zawsze będę go kochać. Nie wiem, jak mam ci dziękować, moja droga przyjaciółko, za twoje życzliwe wsparcie i za modlitwy w ostatnich latach. Nie wiem, czy kiedykolwiek zdołam ci się odwdziaczyć...

Gdy Rosamunda czytała list, po jej policzkach spływały łzy.

- Powiedz królowej - zwróciła się do posłańca - że zrobiłam niewiele i nie wymaga to żadnego rewanżu. To dla mnie zaszczyt, móc służyć jej królewskiej wysokości. Jeśli tylko nadarzy się okazja, z radością znów będę jej służyć. Przekażesz jej dokładnie moje słowa? Nie chcę pisać listu, by nie wpadł w ręce jakiegось sekretarza, który wyrzuciłby go do kosza.

- Powiem jej, milady - odrzekł posłaniec. - I, jeśli mogę dodać, będzie mi brakowało tych wizyt we Friarsgate. Z przyjemnością obserwowałem, jak rosną twoje córki. Niech Bóg ma je w opiece.

Uklonił się.

- Dziękuję - odparła Rosamunda z lekkim uśmiechem.

- A więc coś się skończyło - cicho powiedział Owein, gdy tej nocy kładli się spać. - Henryk, któremu służyłem, nie żyje i leży w grobie. Młody król postąpił szlachetnie i poślubił księżniczkę Katarzynę. Teraz pozostaje nam tylko czekać na ich potomstwo.

- Skoro mowa o potomstwie, najwyższy czas, żebyśmy zaczęli się znów starać o syna, milordzie - wyszeptła Rosamunda i żartobliwie ugryzła go w ucho.

- To za wcześnie, Bessie ma ledwie roczek - sprzeciwił się Owein.

- Mam teraz dwadzieścia lat, Oweinie - przypomniała mu. - Spłodzimy jednego albo dwóch synów i zaspokoję swój macierzyński apetyt. A poza tym dziecko urodzi się dopiero w przyszłym roku, kiedy Bessie będzie miała dwa latka. To dobry czas. Czy już mnie nie pragniesz, milordzie? - zapytała, patrząc mu w twarz.

- Stajesz się bardzo frywolną niewiastą, *madam* - powiedział.

- To oczywiste, że muszę taka być, jeśli mam rozbudzić w tobie namiętność, Oweinie - stwierdziła Rosamunda, po czym zaskoczyła go, siadając na nim okrakiem. - Jeśli mężczyzna może osiąść kobiety, to czemu nie może być odwrotnie? - dopytywała się, patrząc na jego zdumione oblicze.

Pomyślał przez chwilę, po czym wyciągnął rękę i zaczął pieścić jej okrągłe piersi.

- Nie znam żadnego przepisu, zakazującego czegoś takiego - rzeki z namysłem, kciukami pocierając jej sutki.

To było niezwykle, cudowne uczucie, które pojawiało się zawsze, gdy bawił się jej piersiami. Przesunęła się nad nim.

- Pamiętam, jak ci powiedziałam, że musimy zrobić coś innego, żeby mieć chłopca, milordzie. Może to będzie ten magiczny sposób. - Pochyliła się i musnęła wargami jego usta. - Będziesz ogierem, a ja jeźdźcem.

Jej nowe, bezwstydné zachowanie bardzo go podniecało. Nigdy by nie przypuszczał, że jego słodka Rosamunda może być taka zuchwała i otwarta. Zawsze radośnie witała jego awanse, z zadowoleniem leżąc pod nim i czerpiąc pełnię przyjemności, ale nie wykazywała większej inicjatywy. Poczuł, że twardnieje zdumiewająco szybko. Na chwilę zamknął oczy, po prostu ciesząc się doznaniem, lecz po chwili uniósł powieki i wyciągnął rękę, aby dotknąć palcem jej małego guziczka miłosnego, a kiedy stwierdził, że jest już wilgotna z pożądania, roześmiał się głośno. Zacisnął palce wokół jej talii, uniósł ją do góry, po czym opuścił, tak że nadziała się na jego miłosną włócznię. Jęknął, gdy otoczyło go jej ciepło, walcząc o odzyskanie panowania nad własnym pożądaniem.

Z ogromną łatwością wsunął się w jej szparkę. Rosamunda zwilżyła językiem wargi. Oparła się na rękach, odchyliła do tyłu i bezwstydnie rozkoszowała jego pełną długością. Potem napięła uda i zaczęła się nad nim poruszać, najpierw powoli, ale później, w miarę, jak rosło podniecenie, kołysała się coraz szybciej i szybciej. Nie mogła już pohamować cichych okrzyków rozkoszy, wyrrywających się jej z gardła. Nagle Owein głośno krzyknął i Rosamunda poczuła, jak jego miłosne soki wlały się w jej chętne ciało. Opadła na jego szeroką

pierś, nagle wyczerpana i bliska łez. W końcu poczęli chłopca! Wiedziała!

Otoczył ją ramionami.

- Jesteś zuchwałą dziewczyną, Rosamundo, moja droga żono. Kocham cię.

- Wiem - odparła. - I dobrze się składa, bo ja również cię kocham.

Poczuł jej łzy na swojej piersi i uśmiechnął się do siebie. Nie dbał o to, czy kiedykolwiek urodzi mu syna. Był szczęśliwy, gdy mógł być z nią. Ze swoją słodką różą. Ze swoją prawdziwą miłością. Zasnęła, leżąc na nim, więc ostrożnie przełożył ją na materac i przykrył ich oboje kołdrą, nie przestając się uśmiechać, gdy na nią patrzył. Była taka piękna! Rozumiał pragnienie księcia, który wiele lat temu chciał ją uwieść. Prawdę powiedziawszy, sam też chciał ją uwieść, ale wewnętrzny kodeks rycerskiego zachowania nie pozwalał mu na zniesławienie niewinnej dziewczyny. Nieważne jakiej. Owein zamknął oczy i zapadł w sen. Dzięki życzliwości królowej Szkotów i jej babki dostał piękną Rosamundę. I za to zawsze pozostanie im wdzięczny.

Na dożynki Rosamunda wiedziała, że znów jest brzemienna. Tym razem ciąża przebiegała zupełnie inaczej. Przez kilka miesięcy była niezwykle wrażliwa na wszystko, a zwłaszcza na zapach smażonego mięsa. Najłżejsza woń powodowała, że zwracała wszystko, cokolwiek znajdowało się w jej żołądku. A potem, równie nagle, jak się zaczęły mdłości, powróciło dobre samopoczucie. Z każdym dniem stawała się coraz grubsza. Nigdy nie była taka gruba w poprzednich ciążyach.

zach, ale, jak zapewniała każdego, to był jej pierwszy chłopiec. Dodawała też, że dziecko otrzyma imię Hugh, po jej drugim mężu.

- Henryka nie ucieszy takie przypomnienie - zaśmiał się Edmund Bolton, gdy siedzieli razem w jadalni. Za oknami szalała lutowa zamieć, a na kominku wesoło trzaskał ogień.

- Nie mogłabym nadać mojemu synowi imienia Henryk - powiedziała Rosamunda, sięgając po kandyzowane płatki róży, które zrobiła latem.

- Musisz mieć też imię dla dziewczynki - odezwała się Maybel.

- To nie jest dziewczynka - zdecydowanie odrzekła Rosamunda.

- Będzie to, co zechce Pan Bóg, Rosamundo - odpowiedziała Maybel. - Na wszelki wypadek wybierz imię dla dziewczynki.

Ale Rosamunda nie mogła i nie chciała tego uczynić.

- To jest Hugh - była nieugięta.

I parę dni później zaczęła rodzić.

- To za wcześnie! - krzyczała. - O, Boże! To za wcześnie! - Opadła na kolana i zgięła się wpół, targana straszliwymi boleściami.

Owein podniósł żonę i trzymał ją w objęciach, gdy tymczasem służący pobiegli po krzesło porodowe. Odchodzące wody przemoczyły ich oboje, ale nie wypuścił jej. Ukląkł koło żony i przemawiał do niej kojącym głosem, gdy usiłowała urodzić uwięzione w jej ciele dziecko. Zwilżał jej wargi serwetką nasączoną winem. Całował jej czoło i ścierał kropelki potu, które się tam pojawiły. A Rosamunda płakała, bo chociaż wiedziała, że to syn, instynktownie czuła, że go straci. Serce jej pękało, ale nie była przygotowana na chwilę, gdy z jej na-

prężonego ciała, z falą krwistego płynu wysunął się doskonale uformowany malutki chłopczyk, z pępownią mocno zaciśniętą wokół szyi, z siną buzią, rączkami i nóżkami. Niemowlę nie wydało żadnego dźwięku i Maybel, z twarzą zalaną łzami, smutno potrząsnęła głową.

- Nie żyje, biedne maleństwo - oznajmiła i szybko dodała, usiłując osłabić wymiar tragedii:

- Ale ty będziesz żyła, moja kochana, i urodzisz następnego dziedzica Friarsgate.

- Pozwól mi go obejrzeć. Pozwól mi zobaczyć mojego Hugh - powiedziała Rosamunda.

Maybel wytarła niemowlę z krwi, owinęła w białe powijaki i podała Rosamundzie.

Zrozpaczona matka popatrzyła na dziecko, które trzymała w ramionach. Było wierną kopią ojca: jasny puszek włosów na okrągłej główce i niemal niewidoczne, maleńkie płowe rzęsy na policzkach. Przytulała niemowlę do obolałych piersi, bezgłośnie roniąc łzy na drobniutkie ciało. Chociaż Maybel usunęła pępownię z szyi chłopczyka, to nadal był siny. Starsza kobieta wyciągnęła ręce, chcąc wziąć z powrotem dziecko, ale Rosamunda rzuciła Maybel wściekłe spojrzenie.

- Jeszcze nie - powiedziała. - Jeszcze nie.

W końcu odezwał się Owein, który spokojnym głosem powiedział:

- Daj mi mojego syna, Rosamundo.

Ucałowała zimne czółko niemowlęcia i podała je ojcu. Owein przyjrzał się uważnie ludzkim szczątkom, spoczywającym w jego objęciach.

- Jest doskonały i chociaż przyszedł na świat o miesiąc za wcześnie, jest równie duży jak jego siostry tuż po urodzeniu. Spłodziliśmy wspaniałe-

go syna, kochanie. Obiecuję ci, że będziemy mieli następnego.

Potem podał dziecko młodemu księdzu.

- Zanim go pochowamy, ochrzczę go, milady
- łagodnie powiedział ojciec Mata. - Wiem, że ma na imię Hugh. Czy możemy dodać Szymon, jako że dziś mamy świętego Szymona?

Skinęła głową, po czym zapytała smutnym głosem:

- Jak go pochowasz, ojcze, skoro śnieg pokrywa ziemię?

- Przy kościele ziemia nie jest tak zmarznięta, pani - odpowiedział.

Rosamunda ponownie kiwnęła głową i powiedziała tylko: - Idź więc.

Ksiądz opuścił komnatę ze zmarłym dzieckiem.

- Czemu nie mogę ci dać syna? - z rozpaczą rzuciła Rosamunda.

- Dałaś mi syna - odparł Owein.

- Ale on nie żyje! - zawołała. - Nasz synek nie żyje!

Otoczył ją ramionami i pozwolił jej płakać, dopóki nie mogła już dłużej. Miała Zapuchnięte oczy, pod powiekami paliły ją słone łzy. Była wyczerpana porodem, załamana z żalu i znużona. Kiedy Maybel uprzątnęła ślady nieszczęśliwego porodu, Owein wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Gdy położył Rosamundę do łóżka, przyniósł kubek grzanego wina i unosząc jej głowę, pomógł wypić do dna. Wiedział, że Maybel dodała do wina soku z maku. Szybko zasnęła.

- Zadbam o to, żeby spała przez kilka dni
- oświadczyła Maybel Oweinowi, gdy wrócił do głównej sali. - Sen to najlepsze lekarstwo. Jednak długo jeszcze będzie cierpieć z powodu utraty

dziecka. Wielka szkoda, Oweinie, malec był doskonały.

- Czemu więc urodził się za wcześnie, nieżywy?
- z goryczą zapytał Owein. Czuł gniew, ale Rosamunda nigdy nie powinna się o tym dowiedzieć, bo inaczej jeszcze bardziej by się obwiniała.

- Tak, był śliczny. Bardzo podobny do swoich sióstr.

- Urodził się nieżywy, bo pępowna owinęła się wokół jego szyi i udusiła go. Umarł w jej brzuchu, kto może wiedzieć, jak długo nie żył. A dlaczego? Ksiądz powiedziałby, że to wola boska, ale nie wiem, dlaczego Bóg chciał, żeby ten słodki malec urodził się martwy - odpowiedziała Maybel. - To zagadka, ale Rosamunda udowodniła, że może urodzić syna. Spłodzicie drugiego i następnym razem wszystko pójdzie dobrze. To był wypadek, nic więcej, bez względu na to, co powie ksiądz.

- Tak - zgodził się - ale Rosamunda ciężko to przeżyje, Maybel.

Usiadł w fotelu przy ogniu. Jedną ręką gładził charta, w drugiej trzymał puchar wina, który mu podała.

- Naturalnie, że to ciężko przeżyje. Jest kochającą kobietą i oddaną matką - odparła Maybel.

- Co mam powiedzieć dziewczynkom? - zastanawiał się.

- Powiedz im, że ich braciszek postanowił pozostać z aniołami - rzekła Maybel. - Tylko Filipa może coś zrozumieć. Banon i Bessie są za małe.

- Tak - przytaknął, sącząc w zamyśleniu wino. Nawet nie zauważył, że pozostawiła go jego myśłom w pustej sali, przy ogniu grzejącym mu stopy. Nie czuł takiego smutku od bardzo dawna, kiedy umarła mu matka i pierwszy raz w życiu pozostał

sam. I był samotny, dopóki nie poślubił Rosamundy. Razem będą opłakiwać utratę Hugh, w żalu pocieszając się nawzajem i darząc miłością. Będzie im łatwiej, bo mają siebie.

Rosamunda spała przez kilka dni, budząc się na krótko, żeby coś przekąsić i usłyszeć od męża słowa pociechy. Potem wypijała kubek napoju i znowu spała. Po tygodniu nie mogła już dłużej spać. Jej trzy córeczki wdrapały się na łóżko, tuląc się do niej i szczebiocząc o braciszku, który postanowił zostać z aniołkami. Słyszając to, Rosamunda przełknęła łzy i mocno przytuliła dziewczynki. Pod koniec drugiego tygodnia wstała z łóżka i odkryła, że śnieg stopniał i wzgórze znów się zazieleśniło. Gdy wyszła na dwór, pierwsze kroki skierowała ku małej mogile, w której spoczywał jej synek. Owein miał wrażenie, że stała nad nią bardzo długo, ale potem odwróciła się i oznajmiła:

- Jestem głodna.

Poczuł ogromną ulgę.

- Chodźmy więc do domu coś zjeść - powiedział.

Wzięła go pod rękę.

- Wiem, to był przypadek. Drugi raz się nie powtórzy. Będziemy mieli syna, Oweinie.

- Tak, będziemy mieli - przytaknął, lecz kiedy się oddaliła tak, że nie mogła go słyszeć, poinstruował Maybel, żeby dała Rosamundzie wywar, zabezpieczający ją przed ciążą.

- Czy będziemy mieć syna, czy też nie, zależy od Boga, nie mogę jednak ryzykować utraty mojej ukochanej - powiedział.

- To prawda, musi w pełni odzyskać siły - zgodziła się Maybel.

Ich życie toczyło się tym samym rytmem, co zawsze. Pola zaorano i obsiano zbożem. W kuchen-

nych ogródkach posiano warzywa. Zioła zaczynały puszczać zielone pędy spod mokrej słomy, którą były zabezpieczone na zimę. Nastała wiosna w pełni. Rosamunda nigdy nie widziała tak pięknie kwitnących sadów. Różowe i białe kwiaty, które pokrywały drzewa, wydzielały słodką woń.

Z Otterly przyjechał w odwiedziny Henryk Bolton, żeby okazać żal z powodu ich straty, a następnie zasugerować małżeństwo pomiędzy swoim najstarszym synem i Filipą.

- Nie mam teraz głowy, żeby planować małżeństwo moich córek - oświadczył Owein wujowi Rosamundy. - Jednak nawet gdybym chciał się tym teraz zajmować, szukałbym gdzieś dalej. Świeża krew zawsze poprawia i wzmacnia linię, Henryku. Poszukaj innej dziewczyny dla swojego syna. Nie dostaniesz żadnej z moich córek.

Henryk Bolton odjechał ze spuszczoneymi ramionami.

- Wydaje mi się, że w końcu zrozumiał, że jest pokonany - powiedziała Rosamunda, obserwując go. - Nigdy nie przypuszczałam, że zrezygnuje z zawładnięcia Friarsgate, teraz jednak wierzę, że to zrobił.

- Widzę, że jest załamany człowiekiem - powiedział Owein. - Zniszczyło go zuchwałe zachowanie żony. Gdyby był naprawdę odważny, wyrzuciłby ją ze swojego domu. Ale on jest tchórzliwym gburem, zawsze taki był.

Przez chwilę Rosamunda poczuła coś na kształt współczucia dla Henryka Boltona. Uważał się za kogoś ważniejszego od swoich dwóch braci przyrodnych i lekceważył ich, bo byli z nieprawego łoża. Teraz musiał się pogodzić ze zdradą żony i zaakceptować jej dwóch bękartów. Nie śmiał po-

stąpić inaczej w obawie, że wystawi się na pośmiewisko, a tego Henryk Bolton nie mógłby znieść. Zacisnął więc zęby i zaakceptował to, czego nie mógł zmienić.

Gdy król Henryk VIII rozpoczął panowanie w Anglii, wieści zaczęły przychodzić częściej, zwłaszcza że było ciepło. Wielu wędrownych handlarzy przybywało do Friarsgate, słysząc o jego zaможności.

Przynosili wieści, że koronacja króla i królowej odbyła się dwudziestego czwartego czerwca, w dniu świętego Jana, w opactwie Westminster. Para królewska przyплыnęła barką dwudziestego drugiego czerwca z Greenwich i, jak to było w zwyczaju, zatrzymała się w Londynie w Tower. W całym mieście odbywał się jeden wielki festyn. Młody król wyglądał imponująco w stroju koronacyjnym.

Znów nadeszła pora żniw. Zbiory były wspaniałe. Spichrze Friarsgate szybko się zapełniały, w sadach zbierano jabłka i gruszki. Owein zajmował się wszystkim. Z jakiegoś powodu, którego Rosamunda nigdy nie mogła zrozumieć, uwielbiał wspinać się na czubki drzew po owoce, których nikt nie mógł dosięgnąć. Nic nie sprawiało mu większej przyjemności, niż zejście do piwnicy w środku zimy i powrót ze świeżym jabłkiem czy gruszką. Wyjaśniał Rosamundzie, że owoce leżące na wierzchu kosza były tymi, po które się wspinał. Potem z uśmiechem zadowolonia na przystojnej twarzy zjadał owoc.

Pewnego wrześnieowego popołudnia był w sady, gdy do komnaty, w której siedziała Rosamun-

da, przyszywając halkę do nowej spódnicy Filipy, wszedł Edmund. Dziewczyna podniosła wzrok i uśmiechnęła się do niego na powitanie. Pomyślała, że nagle wygląda bardzo staro.

- Rosamundo - odezwał się.

- Tak? - W tym momencie dostrzegła tuż za Edmundem Maybel.

- Rosamundo - powtórzył i ku zdumieniu dziewczyny, zaczął głośno, rozpaczliwie płakać.

- Jezus! Maria! - cicho zawołała Maybel i wysunęła się do przodu, przed męża. - Zdarzył się wypadek - zaczęła.

Rosamunda porwała się na nogi, a spódniczka spadła jej z kolan na podłogę. Wypowiedziała tylko jedno słowo:

- Owein?

Maybel wzięła głęboki oddech.

- Nie żyje... - powiedziała.

- Nie żyje? - Rosamunda patrzyła na starszą kobietę, jakby ta postradała rozum. - Nie żyje? - powtórzyła.

- Spadł z drzewa, dziecko. I skręcił sobie kark - odważnie wyrzuciła z siebie Maybel. - Postradał życie w chwili, gdy upadł na ziemię. - Starła się powstrzymać łzy.

Rosamunda krzyczała tak żałośnie, że psy znajdujące się w komnacie zaczęły wyć, a dwa koty pośpiesznie uciekły, chowając się pod stołem.

Maybel nie wiedziała co zrobić. Jej mąż beczał jak panienka. Jej mała dziewczynka balansowała na granicy szaleństwa. Zalana łzami podeszła i z całych sił uderzyła Rosamundę w twarz.

- Weź się w garść! - krzyknęła. - Pamiętaj, że jesteś panią na Friarsgate. Nie pozostaje ci nic więcej, jak tylko pogodzić się z tym, co się stało. To

okropne nieszczęście, ale już nic się nie zmieni. Przypomnij sobie, jak królowa zносиła ciosy i bierz z niej przykład.

Bursztynowe oczy Rosamundy zaczęły spoglądać trzeźwo. Gdy mężczyźni wnieśli jej męża, zasłoniła dłonią usta. Kilka razy odetchnęła głęboko, żeby opanować zawroty głowy.

- Edmundzie, musisz teraz przestać rozpaczać i porozmawiać ze stolarzem. Chcę, żeby trumna znalazła się w głównej sali przed zmierzchem. Ciało mojego męża musi być wystawione przed pogrzebem. Niech ktoś pobiegnie po ojca Mata, jeśli nikt jeszcze nie dał mu znać. Annie - zwróciła się do służącej - natychmiast przyprowadź tutaj moje córki. Muszą wiedzieć, co się stało ich ojcu. - Podeszła, żeby spojrzeć na Oweina. - Połóżcie go na stole - poleciła mężczyznom. Owein wyglądał dziwnie, miał szyję zgiętą pod nienaturalnym kątem i grymas zdumienia na wargach. Odwróciła się, czując, że za chwilę zemdleje. Odnalazła swoje krzesło i opadła na nie ciężko.

- O Boże - wyszeptała, jakby sama do siebie, i w końcu zaczęła płakać.

Annie przyprowadziła dzieci do komnaty. Filipa i Banon trzymały się za ręce, a Annie niosła małą Bessie. Spojrzenie Filipy powędrowało w stronę stołu, ale młodsze dziewczynki zauważyły tylko, że ich mama płacze. Rosamunda wyciągnęła do nich ręce.

- Co się stało tacie? - zapytała Filipa.

- Zdarzył się wypadek. Tata spadł z drzewa - wyjaśniła Rosamunda. - Odszedł, żeby być wśród aniołów.

Nie zabrzmiało to dobrze, lecz nie była w stanie wymyślić nic innego.

Gdy przyniesiono gorącą wodę, rozebrano Oweina. Rosamunda sama obmyła jego pozbawione życia ciało, ubrała go w reprezentacyjne, aksamitne szaty, te same, które nosił w dniu ich ślubu. Całun nie był potrzebny. Oweina Mereditha złożono do trumny z głową przewiazaną lnianym bandażem, zabezpieczającym przed otwarciem się ust. Na powiekach położono mu dwie miedziane monety, żeby nie otworzyły się oczy. Rosamunda pochylała się i pocałowała jego martwe wargi.

Przy trumnie ustawiono cztery świeczniki z zapalonymi świecami z pszczelego wosku. Wieko trumny umieszczono na wierzchu w ten sposób, że widoczna była tylko górna część ciała Oweina. Przybył ojciec Mata z naręczem letnich kwiatów, które rozsypał na trumnie. Z kościoła przyniesiono dwa klęczniki. Ksiądz i pani na Friarsgate ukłękli i zatopili się w modlitwie, a tymczasem do sali wniesiono kolację. Rosamunda zasiadła za stołem z Filipą. Straciła apetyt, ale z ulgą zauważyła, że jej najstarsza córka najadła się do syta. Banon i Bessie zostały nakarmione w pokoju dzieciennym. Później matka i córka ukłękły przy katafalku i modliły się, bacznie obserwowane przez księdza, Edmunda i Maybel. W końcu Filipę zabrano do łóżka. Rosamunda odmówiła pójścia spać.

- Zostanę tutaj z moim mężem - rzekła kamienym głosem.

Pozostała trójka uzgodniła pomiędzy sobą, że na zmianę będą się z nią modlić tej nocy. Ojciec Mata odesłał Edmunda i jego żonę, żeby się zdrzemnęli, sam zaś ukląkł koło Rosamundy. Noc była długa i po raz pierwszy od paru miesięcy zrobiło się chłodno. Ksiądz pozostał u boku swojej pani niemal przez całą noc i ustąpił miejsca dopiero

wtedy, gdy do sali powrócił Edmund i zganił go, że go nie zawołał.

- Już prawie świta - powiedział Edmund. - Musisz się przygotować do mszy, zwłaszcza w tym smutnym dniu.

- Kiedy ma być msza pogrzebowa, Edmundzie? Czy dzisiaj? - zapytał cicho ksiądz.

- Nie - usłyszał głos Rosamundy. - Jutro po południu. Chcę, żeby wszyscy mogli przyjść zobaczyć Oweina po raz ostatni. - Potem uśmiechnęła się słabo do stryja. - Nie jestem nieszczęsną Joanną Szaloną, niemogącą się rozstać z ciałem swojego męża. Owein odszedł. Pozostały tylko jego doczesne szczątki. On sam jest teraz u Boga.

- Chcesz dać znać Henrykowi? Albo Ryszardowi? - zapytał Edmund.

- Poślij umyślnego do mojego wuja w klasztorze Świętego Cuthberta, ale nie do Otterly. Wkrótce Henryk dowie się o wszystkim, teraz jednak nie mam dość siły, żeby rozmawiać o jego najstarszym synu jako moim następnym małżonku. Chyba więcej nie wyjdę za mąż. Friarsgate ma trzy spadkobierczynie, a to chyba wystarczy.

Edmund skinął głową.

- Sam pojedę do klasztoru, dziewczyno.

- Dziękuję - powiedziała i na powrót podeszła do trumny.

Ryszard Bolton przybył ze swojego opactwa po południu. Natychmiast zajął się bratanicą, nalegając, żeby przespała choć parę godzin, zanim znów zacznie czuwać przy ciele męża.

- Jeśli zapadniesz na zdrowiu, nie będziesz mogła zajmować się dziećmi, a przecież nie chcesz, żeby się dostały pod czułą opiekę Henryka - poradził jej.

Posłuchała go, ale obudziła się, żeby w nocy znów pomodlić się przy trumnie. W dniu pogrzebu wstała wcześniej rano, żeby potem, wraz z córkami, tak jak ona ubranymi na czarno, uczestniczyć we mszy żałobnej za męża. Tłum mieszkańców Friarsgate wypełniał po brzegi malutki kościółek. Wielu z nich miało łzy w oczach. Ich płacz stał się głośniejszy, gdy Rosamunda z dziećmi ruszyła za trumną Oweina na przykościelny cmentarz. Płacząca teraz otwarcie pani na Friarsgate patrzyła, jak spuszczano trumnę jej męża do grobu. A kiedy ostatnia szufla ziemi przysypała grób Oweina, Rosamunda osunęła się zemdlna.

Zaniesiono ją do domu i ocucono, podsuwając pod nos palące się piórko. Otworzyła oczy i ujrzała nad sobą zaniepokojone twarze.

- Już się dobrze czuję - zapewniła ich.

- Prawda jest taka, że jesteś wyczerpana! - zawołała Maybel.

- Powinnaś się położyć, bratanico - dodał Ryszard Bolton.

- Nie wcześniej niż po stypie - upierała się.

- Moim obowiązkiem jest pokazać się mieszkańcom Friarsgate jako gospodyni.

Nie sprzeczekali się z nią, ale zaraz po stypie Rosamunda oraz jej córki zostały położone do łóżek. Potem Ryszard i Edmund Boltonowie usiedli w głównej sali dworu z Maybel i ojcem Mata.

- Nie zostawił testamentu - powiedział Ryszard.

- Musimy więc dopilnować, żeby nie zagrażał jej Henryk i jego synowie - stwierdził Edmund.

- Obawiam się, że jeśli Henryk ponownie będzie usiłował ją do czegoś zmusić, Rosamunda straci panowanie nad sobą i może popełnić jakieś głupstwo.

- Może więc to my powinniśmy napisać testament - spokojnie zaproponował Ryszard Bolton.
- Henryk nie może znać charakteru pisma Oweina. Napiżemy to, co naszym zdaniem Owein chciałby dla Rosamundy i dziewczynek, ty zaś
- spojrzaj na ojca Mata - podpiszesz za Oweina.

- Ja? - zdziwił się młody ksiądz.

- Napiżemy, że na Rosamundzie spoczywa obowiązek opieki nad dziewczynkami i nad Friarsgate, że ja i ty zostaliśmy wybrani, aby jej pilnować i że w razie naszej śmierci ma się ponownie znaleźć, wraz z córkami, pod opieką króla.

- Ja mam podrobić podpis Oweina? - powtórzył ksiądz.

- Tak - odpowiedział Ryszard. - Podpiszesz imieniem Oweina dokument, który przygotuję, a potem wypowiadasz mi się z tego grzechu. Oczywiście, udzielię ci rozgrzeszenia, Mata. - W jego niebieskich oczach pojawił się przewrotny błysk.

- Skoro tak - rzekł ojciec Mata - bierzmy się do roboty. Henryk Bolton na pewno już dowiedział się o wszystkim i zjawi się tutaj najpóźniej za dzień czy dwa. Będziemy musieli wetrzeć trochę brudu w zgięcia pergaminu, żeby go postarzyć.

- Postarzyć? - zapytał zmieszany Edmund.

- Chyba nie chcesz, żeby dokument wyglądał na błyszczący i nowy - poważnie zapytał ojciec Mata. - Brud w załamaniach stwarza wrażenie starości. Czy mamy kawałek jakiegoś starego pergaminu? To też by nam pomogło. - Teraz i jemu błyszczwały oczy.

Ryszard Bolton, z lekkim uśmiechem na wąskich wargach, kiwnął głową.

- Przewiduję, że czeka cię wspaniała przyszłość w Kościele, Mata - rzekł sucho. - Zaczynamy więc.

Część trzecia

*Śliczna
Rosamunda*

Anglia, lata 1510-1511

Rozdział 13

Król i królowa mieli jedną z nielicznych chwil tylko dla siebie w swoich prywatnych apartamentach. Ponieważ strażnicy stali za drzwiami, a w przylegającej komnacie damy dworu królowej zajęły się wymienianiem plotek, Henryk i Katarzyna mogli zostać sami. Młody król kochał żonę i bardzo ją szanował, ale ścigał wzrokiem każdą ładną buzię. Pomimo małżeństwa nie stronił od uciech. Dotychczas królowa nie była świadoma jego wypadów, Henryk zaś wiedział, że nie należy zakłócać spokoju wrażliwej królowej, która straciła już jedno dziecko. Dlatego każdego dnia znajdował pół godziny, które spędzał sam na sam ze swoją Katarzyną. Była szczęśliwa, przebywając z nim.

- Przypominasz sobie Rosamundę Bolton z Friarsgate? - zapytała męża królowa. Na jej kolanach leżał pergamin, który właśnie przeczytała.

Król w zamyśleniu zmarszczył brwi. Oczywiście, że ją pamiętał. Bardzo chciał ją uwieść, ale powstrzymał go jakiś przeklęty rycerz ojca, który jeszcze do tego wygłosił pouczającą mowę.

- Chyba nie - odpowiedział żonie Henryk. - Kto to jest?

- Przez krótki czas przebywała na dworze - powiedziała Katarzyna. - To dziedziczka majątku w Kumbrii. Była podopieczną twojego ojca.

- Miał wiele podopiecznych - odparł król. Ale żadna nie miała takich okrągłych piersi i bursztynowych oczu.

- Była ulubienicą twojej siostry Małgorzaty, zanim została wydana za mąż do Szkocji - naciskała królowa. - Twoja babka i twoja siostra przekonały ojca, żeby ją wydał za mąż za sir Oweina Meredith. Zareczyli się tutaj, na królewskim dworze, a potem wyruszyli na północ z orszakiem weselnym Małgorzaty, od którego jednak odłączyli się, zanim przekroczył granicę Szkocji - wyjaśniała dalej królowa.

Sir Owein Meredith! Tak! Tak nazywał się rycerz, który wtedy zmył mu głowę. Król uśmiechnął się do żony.

- Czy miała rude włosy, kochana Kasiu? Wydaje mi się, że przypominam sobie jakąś rudowłosą dziewczynę. A może miała ciemne? - król znów zmarszczył czoło, jakby usiłując rozwiązać ten problem.

- Ma kasztanowe włosy, a jej oczy mają kolor bałtyckiego bursztynu, Henryku - powiedziała królowa. - Ma też wspaniałą angielską cerę, którą zawsze tak podziwiałam. Kremowa i różana, co zawsze uważałam za nadzwyczaj trafne, zważywszy jej imię. Rosamunda.

- Tak - odpowiedział król - chyba przypominam ją sobie. Śliczna dziewczyna, która dwukrotnie owdowiała, chociaż miała zaledwie czternaście lat.

- No właśnie! Tak się cieszę, że ją sobie przypomniałeś, Henryku! Chcę ją zaprosić na dwór - oświadczyła królowa.

- Kochanie, czyż nie masz dość dam, które ci usługują, że musisz jeszcze prosić o towarzystwo dziewczyny z Kumbrii? Obawiam się, że jej mąż może mieć coś do powiedzenia w tej sprawie. Ja nie chciałbym, żebyś gdzieś wyjeżdżała beze mnie - z szerokim uśmiechem na ustach rzekł król.

Królowa ślicznie się spłoniła. Szybko jednak odpowiedziała:

- Rosamunda owdowiała kolejny raz, Henryku. Ma złamane serce, bo kochała sir Oweina. Wiesz, mają trzy małe córeczki. Jestem chrzestną matką drugiej z kolei, ale nigdy jej jeszcze nie widziałam.

Król był zaintrygowany.

- Jak to możliwe, Katarzyno, że tyle wiesz o tej damie z prowincji, a nawet jesteś matką chrzestną jej dziecka? - zapytał żonę. Pomyślał, że potrafi go zaskakiwać, i to w najmniej oczekiwanych momentach. Musiał się jeszcze wiele nauczyć o Katarzynie.

- Korespondowałyśmy niemal od chwili jej wyjazdu z królewskiego dworu, mój panie. Nie masz pojęcia, jaka była dla mnie dobra i jak lojalna wobec naszej rodziny. Rosamunda Bolton jest najwspanialszą kobietą, jaką znam. Jeśli mogę choć odrobinę zmniejszyć jej ból, uczynię to z radością. Proszę, powiedz, że może przyjechać. Sprawisz mi tym wielką przyjemność.

- Naturalnie, że może przyjechać. Powiedz mi jednak, co takiego dobrego ci zrobiła, słodka Katarzyno? - odrzekł coraz bardziej zaciekawiony król.

- Dowiedziała się o moich kłopotach finansowych w czasie, gdy twój świętej pamięci ojciec był

niepewny, czy nasze małżeństwo dojdzie do skutku
- odpowiedziała królowa, żegnając się pobożnie.
- I podczas gdy on i mój ojciec targowali się, kto mnie będzie utrzymywał, Rosamunda Bolton przysłała mi sakiewkę z pieniędzmi. I to nie jedną. Dwa razy w roku dawała mi, co tylko mogła. Nie było tego wiele, starczało ledwie na parę tygodni życia, ale Rosamunda była niezawodna. Mój posłaniec powiedział mi, że pewnego razu sprzedała młodego rocznego ogiera po znakomitym koniu bojowym i przysłała mi cały zysk ze sprzedaży. Tę historię potwierdziła lady Neville, której mąż został przelicytowany, gdy także próbował kupić tego konia.

- A niech to! - zawołał zdumiony król.

- A jej słodkie listy były dla mnie ogromną pociechą. Pisała mi o swoim życiu we Friarsgate, o ciążach, o dzieciach, ale najczęściej o sir Oweinie. W tym roku straciła syna, tak jak ja. A teraz opuścił ją sir Owein - królowa przerwała i spojrzała na męża. - Widzisz więc, że mam wobec niej dług wdzięczności, Henryku.

Wolno pokiwał głową. To ciekawe, że jego Katarzyna wywołała taką czułość i lojalność w młodej, nic nieznaczącej dziewczynie, którą tak krótko znała. Potem powiedział:

- Jak umarł sir Owein? Nie był młodzieńcem, ale też nie był siwowłosym starcem.

- Spadł z drzewa - odparła królowa. - Chociaż nie wiem, co tam robił. Nieszczęsna Rosamunda pisała mi, że miał trzydzieści osiem lat.

- Możesz wysłać do Friarsgate eskortę, żeby ją przywieźli na nasz dwór, Katarzyno. I poślij sakiewkę monet, żeby mogła sobie kupić materiały na nowe, piękne stroje, gdy będzie z nami mieszkała - wielkodusznie zaproponował król.

- Och, Henryku, jesteś taki miły! - zawołała królowa, usiadła mu na kolanach i zaczęła pokrywać twarz pocałunkami. - Kocham cię, mój najdroższy!

Henryk Tudor roześmiał się i w odpowiedzi pocałował ją całować, jednocześnie pieszcząc jej piersi, a policzki królowej czerwieniały coraz bardziej z przyjemności i zakłopotania zarazem.

Królewski posłaniec zjawił się we Friarsgate, przywożąc ze sobą pełną sakiewkę i list od królowej. Rosamunda miała przyjąć sakiewkę, kupić piękne tkaniny i uszyć z nich suknie, odpowiednie do noszenia na królewskim dworze. Za sześć tygodni miała przyjechać w towarzystwie eskorty z domu do Londynu. Mogła zabrać ze sobą jedną służącą.

- Nie mogę jechać - oświadczyła Rosamunda.

- Ależ oczywiście, że możesz! - zawołała Maybel.

- Jak mogę zostawić moje dzieci? - żałośnie rzekła Rosamunda. - Ledwo odstawiłam Bessie od piersi. Mam obowiązki.

- Rosamundo - odezwał się spokojnie wuj Edmund, widząc, że jego małżonka zaczyna się denerwować. - Droga bratanico, to nie jest zwyczajne zaproszenie. Królowa tego kraju poprosiła, żebyś dołączyła do jej dworu. Nie oczekuje, że zostaniesz przy niej długo, ale to królewskie polecenie, Rosamundo. Trwają zbiory i wszystko jest gotowe do zimy. Jutro pojedę z tobą i moją żoną do Carlisle, gdzie kupisz tkaniny na suknie. Nie mamy zbyt wiele czasu na przygotowania, ale musisz jechać, moja droga.

- Jak sądzisz, jak długo tam zostanę? - zapytała Rosamunda. - Wiesz przecież, że bardzo nie lubię przebywać z dala od domu, stryju.

- Najwyżej parę miesięcy, moje dziecko. Pamiętaj, że kiedy ostatnio przebywałaś na dworze, byłaś podopieczną króla. Teraz jesteś dorosłą kobietą. Może uda ci się nawet znaleźć nowego męża spośród rycerzy króla - powiedział ze śmiechem.

- Jezus! Maria! - zawołała zdesperowana Maybel, rzucając Edmundowi wściekłe spojrzenie. Biedny Owein ledwo spoczął w grobie, a tutaj już zaczyna się gadać o innym mężczyźnie!

- Och, stryju, już nigdy więcej nie wyjdę za mąż! - zakomunikowała Rosamunda.

- Cóż, będzie, co ma być, bratanico, lecz z pewnością podczas tej wizyty będziesz miała więcej swobody. Podobno młody król jest pogodny i na jego dworze panuje radosna atmosfera. Owein nie chciałby, żebyś go opłakiwała do końca życia.

- Stryju, oszedł od nas dopiero dwa miesiące temu - powiedziała Rosamunda i łzy napłynęły jej do oczu.

- Zamknij gębę, staruchu! - wysyczała Maybel do Edmunda.

Pojechali do Carlisle i znaleźli cenne tkaniny na dworskie stroje. Ze względu na żalobę Rosamunda nie wybierała jaskrawych kolorów. Wolała spokojne barwy. Przez parę następnych tygodni wraz z Maybel i kilkoma kobietami z Friarsgate szyła stroje nadające się na królewski dwór. Zabierała ze sobą cztery suknie. Dwie miały być czarne,

jedna ciemnozielona, jedna zaś granatowa, jak nocne niebo. Spódnice miały dzwonowaty kształt, bo, jak zapewniał kupiec z Carlisle, był to ostatni krzyk mody na dworze.

- To hiszpańskie wpływy królowej - rzekł przy-mrużając oko.

Zaś kupcowa wyjaśniła, że góry sukien są trudne do uszycia, gdyż rękawy były teraz bardziej wyrafinowane. Miała w Londynie siostrę, która przysłała jej rysunki najnowszych modeli. Skopiowała dla Rosamundy jeden z nich, zapewniając przy tym, że Hiszpanie znają się na modzie.

- Moja siostra powiada, że królowa zawsze wyglądała lepiej niż inni i że wszystkie suknie, które przywozła z Hiszpanii, były wspaniałe.

Gdyby tylko znała prawdę, pomyślała Rosamunda, kiwając głową i dziękując żonie kupca za okazaną pomoc.

Na dwa dni przed przyjazdem eskorty garderoba Rosamundy była gotowa. Suknie miały wycięcia w karo. Staniki były dopasowane, a spódnice długie do ziemi. Aby przełamać surowość sukni, czarny brokat ozdobiono złotym haftem. Zielony aksamit obszyto miękkim brązowym futerkiem, z którego wykonano też szerokie mankiety przy rękawach. Suknia z granatowego brokatu miała niebieską lamówkę przy szyi, a wysokie mankiety były wyszyte srebrną i złotą nicią. Z kolei czarna suknia była wykończona pod szyją białym aksamitem ze srebrnym haftem i miała wąskie rękawy z futrzany-mi mankietami.

- Nigdy nie miałam takich strojów - powiedzia-ła Rosamunda. - Na pewno nie przyniosę wstydu królowej, choć większość sukien na dworze będzie o wiele wspanialszych od moich.

Spojrzała na rozłożone przed nią ubrania. Było tam sześć koszulek, więcej, niż kiedykolwiek widziała w życiu. Były dwie nocne koszule i haftowany czepek do spania z różowymi wstążkami. Było też przynajmniej sześć par pończoch wydzierganych z delikatnej wełny z młodych jagniąt. Miała śliczną nową pelerynę z kapturem, farbowaną we dworze na rzadko spotykany błękitny kolor. Peleryna, podobnie jak pasujące do niej skórzane rękawiczki, była obszyta jasnym futerkiem króliczym.

Szewc z Friarsgate zrobił dla niej nowe trzewiki i parę zimowych butów na koturnach, na wypadek brzydkiej pogody i błota. Zrobił też niewielką elegancką szkatułkę na przybory do szycia i nożyczki.

Rosamunda nie miała wielu klejnotów, ale zapakowała te, które miała, pamiętała bowiem z poprzedniego pobytu, że damy dworu zwykle noszą biżuterię. Zabrała pojedynczy sznur pereł z zawieszonym na nim krzyżykiem ze złota i pereł. Należał do jej matki i babki. Spakowała też broszę, prezent od Oweina na ich piątą rocznicę ślubu. Była srebrna, z zielonym malachitem. Jej druga broszka, po matce, była zrobiona z czerwonego jaspisu. Poza ślubną obrączką z czerwonego złota miała jeszcze trzy inne pierścionki. Jeden był z perłą, drugi z oprawionym w srebro onyksem, a trzeci złoty, z pięknym czerwonym granatem. Potem przypomniała sobie o ślicznej broszce wysadzonej perłami i szmaragdami, którą Czcigodna Małgorzata przysłała dla Filipy, gdy dziewczynka się urodziła. Jej córka była jeszcze za mała na noszenie biżuterii, a babka króla zmarła parę miesięcy po swoim synu. Nikt się nie dowie, a broszka będzie się pięknie prezentować na sukni z zielonego aksamitu. Rosamunda zapakowała klejnot.

Zapadła decyzja, że na królewski dwór Rosamunda zabierze ze sobą młodą pokojówkę Annie, bardzo lubianą przez Maybel.

- Jestem już za stara, żeby jechać z tobą, kochane dziecko. A poza tym musisz zostawić tu kogoś zaufanego, takiego jak ja, kto na pewno dobrze zajmie się dziećmi. Sama szkoliłam Annie i wiem, że świetnie ci się nada. Nie będę ci pomagała wiecznie, Rosamundo. Musisz mieć kogoś innego, kto o ciebie zadba.

- Nawet nie myśl o tym, żeby mnie opuszczać - Rosamunda zbeształa Maybel. - Zgodzę się jednak z tobą, że lepiej będzie, jeśli pojedzie ze mną ktoś młodszy. Pamiętasz, jaki jest rozkład zajęć na dworze. Jeśli będę w apartamentach królowej, wolno mi będzie iść spać dopiero wtedy, gdy jej wysokość uda się już na spoczynek do swojej sypialni.

Rosamunda przygotowywała córki do swojego wyjazdu, ale jedynie Filipa wydawała się naprawdę zainteresowana. Banon była ciekawa, czy matka przywiezie jej jakiś prezent, gdy będzie wracała, a Bessie była zbyt mała, żeby w ogóle wiedzieć, o co chodzi.

- Czy królowa ma córeczkę? - zapytała Filipa.

- Nie, jeszcze nie ma dzieci - odpowiedziała Rosamunda.

- Nie wyjeżdżasz na długo, mamusiu, prawda?

- Filipa spojrzała na nią oczami Oweina.

- Wcale nie chcę jechać - rzekła szczerze Rosamunda - i nie pojechałabym, ale żaden wierny poddany nie może zlekceważyć rozkazu królowej, moje dziecko. - Rosamunda łagodnie pogładziła córeczkę po włosach. - O wiele bardziej, zamiast jechać na królewski dwór, wolałabym zostać w do-

mu z moimi trzema dziewczynkami. Obawiam się, kochanie, że nie jestem zbyt towarzyską osobą.

- Chodzi o to, że właśnie straciłyśmy tatę i nie chcemy stracić ciebie - wyjaśniła Filipa.

- Nie stracie mnie, córeczko - odpowiedziała jej matka. - I będziecie mieć Maybel, która zostanie, żeby się wami zajmować. Moja mama umarła, kiedy byłam malutka. To Maybel mi matkowała i możesz zaufać, że będzie się opiekowała tobą i twoimi siostrami. Ale postaram się wrócić najszybciej, jak tylko będę mogła. I napiszę do was. Obiecuję.

Filipa przytuliła się do matki, a potem odeszła ze swoimi siostrami. Rosamunda westchnęła głęboko i Maybel zabrała głos:

- Żadne dziecko nie lubi, kiedy któreś z rodziców wyjeżdża, dziewczyno. Nie musisz się martwić. Dopilnuję ich, tak jak dbałam o ciebie. A Edmund zajmie się Friarsgate. - Poczyszająco poklepała Rosamundę.

- A jeśli wuj Henryk odwiedzi Friarsgate? - zaczęła się zastanawiać młoda kobieta. - Co będzie, jeśli wykradnie Filipę i wyda ją za swojego wstępnego synalka? Och, bardzo nie chcę zostawiać moich dziewczynek.

- Krażą plotki, że twój wuj nie czuje się dobrze, a na dodatek ma kłopoty ze swoją żoną - przypomniała jej Maybel. - Poza tym Edmund nie pozwoliłby nikomu zabrać dziewczynek. Przestań więc się gryźć i skończ przygotowania do wyjazdu. Królewska eskorta przybędzie już za dwa dni.

Rosamunda ponownie westchnęła.

- Chyba jak zawsze masz rację, Maybel. Zamarowaniem się nic nie osiągnę. Ale podróż powrotna do domu będzie dużo przyjemniejsza.

Następnego dnia do dworu przybył Hepburn z Claven's Carn. Wszedł śmiało do głównej sali, gdzie siedziała Rosamunda, polerując swoją skromną biżuterię. Zaskoczona poderwała głowę, ale wstała dopiero wtedy, gdy włożyła świecidełka z powrotem do aksamitnego woreczka.

- Cóż cię sprowadza do Friarsgate, milordzie Hepburn? - odezwała się.

- Czy to prawda? - chciał wiedzieć.

Od razu zorientowała się, o co mu chodziło, ale zapytała:

- Czy co jest prawdą, milordzie?

- Znowu owdowiałaś? - powiedział świadomy, że wiedziała, o co pyta. Była nieśmiała? Nie, nie Rosamunda. A to mogło jedynie oznaczać, że się go bała. Złagodził ton.

- Powiedziano mi, że sir Owein zginął w niešťczęśliwym wypadku, pani. Gdybym dowiedział się o tym wcześniej, przyjechałbym natychmiast, żeby złożyć kondolencje. - Błękitne oczy spojrzały prosto na nią.

- Owszem - przyznała. - Znowu jestem wdową. Czy to nie dziwne, milordzie, że mój mąż, który od szóstego roku był na służbie Tudorów, na wojnie i w pokoju, zginął w takim banalnym wypadku? Spadł z drzewa. - Roześmiała się cicho. - Od chwili, gdy się tu pojawił, stanowił integralną część Friarsgate. Każdej jesieni wdrapywał się na wszystkie drzewa w sadzie, zrywając owoce z wierzchołków i rzucając je do fartuchów kobiet na dole. To dziwne zachowanie jak na rycerza, ale sprawiało mu przyjemność. Gałąź pod nim nagle się złamała i spadł. - Ze znużeniem potrząsnęła głową.

Logan Hepburn miał ochotę wziąć w ramiona stojącą przed nim kobietę i pocieszyć ją, wie-

dział jednak, że nie może tego uczynić. Jeszcze nie. Nie teraz.

- Bardzo mi przykro, milady. Sir Owein był dobrym człowiekiem.

- Tak, był dobry - odpowiedziała.

Na dłuższą chwilę zapanowała pomiędzy nimi cisza, którą przerwał Hepburn:

- Jeśli czegoś potrzebujesz, milady, jeśli w jakiś sposób moglibyśmy ci pomóc... - zawiesił głos.

Nagle Rosamunda uśmiechnęła się.

- Jesteś bardzo uprzejmy, Loganie Hepburn - powiedziała. - Twój przyjazd zza granicy i taka oferta wiele mi mówią o twoim charakterze. Może jednak w przeszłości źle cię oceniłam. Winna ci jestem przeprosiny.

- Nie, *madam*, jak słusznie mnie oskarżyłaś, jestem w każdym calu draniem i łajdakiem - oświadczył z przewrotnym uśmiechem. - Chyba wiesz, że przyjechałem nie tylko po to, żeby złożyć wyrazy współczucia. Ale teraz nie jest właściwy czas, by zacząć się do ciebie zalecać.

Rosamunda spłoniła się wdzięcznie i powiedziała:

- To prawda. Za kilka dni, Loganie Hepburn, wyjeżdżam na królewski dwór. Nie będzie mnie przez parę miesięcy.

Był zaskoczony tymi rewelacjami. Wspominała, że zaprzyjaźniła się z Małgorzatą Tudor, ale Małgorzata Tudor była królową Szkocji. Czy miała na myśli dwór szkocki? Szybciej zabiło mu serce. Miał dojść do dworu Jakuba Stuarta poprzez swojego kuzyna Patryka Hepburna, księcia Bothwell.

- Jedziesz odwiedzić swoją przyjaciółkę, a moją królową? - zapytał.

- Nie - odpowiedziała. - Wybieram się do Londynu.

- Nigdy bym nie pomyślał, że dobrze się czujesz na dworze - stwierdził.

Rosamunda nie mogła się powstrzymać, żeby się ponownie nie uśmiechnąć. Był starszy od niej. I niewątpliwie bardziej zuchwały. Jednak było w nim coś, co powodowało, że jednocześnie miała ochotę go zamordować i ucałować. Znów się zarumieniła. Zaczęła się zastanawiać, skąd w ogóle coś takiego przyszło jej do głowy.

- Nie jestem stworzona do dworskiego życia, milordzie, ale królowa zażyczyła sobie mojej obecności, więc muszę jechać. Edmund powiedział mi, że nie odmawia się monarchini, chociaż chętnie bym to uczyniła - odparła.

Jak to możliwe, żeby nic nieznająca dziewczyna z prowincji znała królową Anglii? Z pewnością nie mógł jej o to zapytać. Nie miał do tego prawa, ona zaś sama nie udzieliła mu tej informacji.

- Czy dasz mi znać, kiedy powrócisz z królewskiego dworu, Rosamundo Bolton, żebym mógł cię odwiedzić?

- Milordzie... - zaczęła, ale nie umiała powiedzieć nic więcej.

- Czekałem na ciebie, Rosamundo, od czasu, gdy byłem szesnastolatkiem, a nie uchodzę za cierpliwego człowieka. Będę pamiętał o twojej wrażliwości, lecz jeśli powrócisz z angielskiego dworu z nowym mężem, przysięgam, że go zabiję, bo chcę cię mieć dla siebie!

Rozzłościła się.

- Czemu miałabym wyjść za ciebie? - zażądała odpowiedzi. - Jestem Angielką i mam swój dom tutaj, we Friarsgate. Ty zaś jesteś Szkotem i miesz-

kasz gdzie diabeł mówi dobranoc! Powtarzam, milordzie, dlaczego miałabym cię poślubić? Zresztą i tak nie zamierzam ponownie wychodzić za męża.

- Poślubisz mnie, Rosamundo, bo cię kocham, tak jak kochali cię sir Hugh i sir Owein. Przyjmujesz miłość mężczyzny za coś oczywistego, a nie powinnaś, dziewczyno. A poza tym masz już spadkobierczynię dla swojej posiadłości, ja zaś nie mam ani spadkobiercy, ani spadkobierczyni Claven's Cara.

- Widzisz więc we mnie dobry materiał do rozrodu, milordzie, tak? - warknęła. Był naprawdę nie do zniesienia!

- Gdybym tylko chciał spłodzić więcej Hepburnów, już dawno bym się ożenił. Bóg mi świadkiem, że dziewczyny rzucały się w moje objęcia i wskakiwały mi do łóżka, od kiedy skończyłem czternaście lat. Ale ja chcę za żonę tylko ciebie.

Górował nad nią. Oparła ręce na biodrach i spojrzała na niego wściekłym wzrokiem bursztynowych oczu.

- Czy informacja, że inne kobiety uważają cię za atrakcyjnego, miała wywrzeć na mnie wielkie wrażenie, milordzie?

- Jestem atrakcyjny także dla ciebie - oświadczył z przekornym uśmiechem, który pojawił się na jego twarzy.

- Dla mnie? - niemal wrzasnęła. - Dla mnie też jesteś atrakcyjny? Milordzie, musiałeś postradać zmysły, jeśli tak myślisz.

Wiedział, że nie powinien tego robić, ale nie umiał się powstrzymać. Musiał pokazać tej nieznosnej dziewczynie, jaka jest prawda. Szybko wyciągnął ręce i porwał ją w ramiona. Zakreśliło mu się w głowie, gdy zapach białego wrzосу wtargnął w jego

nozdrza. Na twardej klatce piersiowej poczuł cudowną miękkość jej piersi. Opuścił usta na jej słodkie wargi i pocałował ją tak, jak jeszcze nigdy nie całował żadnej innej kobiety, z ogromną namiętnością i czułością. Potem spojrział na jej drobną buzię w kształcie serca i zdumione bursztynowe oczy i powiedział:

- Tak, Rosamundo Bolton, uważasz mnie za bardzo atrakcyjnego.

Wyrwała się z jego objęć i z całych sił uderzyła go w twarz.

- Wynoś się z mojego domu, ty... ty... - szukała odpowiedniego określenia - ty szkocki łajdak!

Poczerwieniała ze wzburzenia i delikatnym palcem wskazującym pokazała mu drzwi.

Potańczał policzek zdziwiony, że potrafiła tak mocno i boleśnie go uderzyć. Pokłonił się jej elegancko.

- Wrócę tutaj, Rosamundo, kiedy przybędziesz z Londynu. Radzę ci, żebyś się oswoiła z myślą, że będziesz moją żoną, bo na pewno tak się stanie!

Potem odwrócił się i wyszedł.

Rosamunda pomyślała ze złością, że gdyby miała coś pod ręką, cisnęłaby w niego. Jak śmiał zakładać, że go poślubi? Nie miała zamiaru w ogóle wychodzić za mąż.

- Znudziło mi się urządzenie pogrzebów moich mężów - mruknęła do siebie.

Do sali wsunęła się Maybel.

- Widziałam odjeżdżającego mężczyznę. Kto to był? - zapytała.

- Logan Hepburn - odpowiedziała Rosamunda.

- Hepburn z Claven's Carn? Czego chciał?

- Złożyć wyrazy współczucia - krótko odparła Rosamunda.

- I być adwokatem we własnej sprawie - odrzekła Maybel chichocząc.

- Nie mów o tym! - warknęła Rosamunda. - Teraz się cieszę, że wyjeżdżam na królewski dwór.

Maybel uniosła brwi i nie wspomniała swojej pani, że widziała ich gościa kierującego się w stronę kościoła, gdzie z pewnością będzie rozmawiał z ojcem Mata. Rosamunda miała wyjechać następnego dnia. Nie było sensu jeszcze bardziej jej denerwować.

W kościele ksiądz i Hepburn uściskali się.

- Dziękuję, że przysłałeś mi wiadomość, bracie - powiedział Logan Hepburn. - Nie poinformowałeś mnie jednak, że wyjeżdża na dwór królewski do Londynu.

- Sam więc się tego dowiedziałeś - odpowiedział ksiądz z błyskiem w oczach.

- A jeśli znajdą jej nowego męża? I skąd zna królową Anglii? - Logan chciał znać odpowiedzi, a nie mógł ich otrzymać od Rosamundy. Z ojcem Mata łączyły go więzy krwi. Był też głową ich gałęzi klanu. Mata mu powie.

Obaj bracia usiedli na wąskiej ławce i ksiądz zaczął:

- Poznała Katarzynę Aragońską podczas pobytu na królewskim dworze przed ślubem z sir Oweinem. Ona sama, Katarzyna i Małgorzata były jeszcze dziewczynkami, ale bardzo zaprzyjaźniły się ze sobą. Gdy urodziła swoją pierwszą córkę, napisała o tym do Katarzyny, królowej matki i królowej Szkotów. Wszystkie trzy jej odpowiedziały. Jej serce poruszyło trudne położenie hiszpańskiej księż-

niczki, która przeproszała w liście za skromny prezent dla dziecka i wyjaśniała, że ma ogromne kłopoty finansowe. Stary król Henryk i król Ferdynand targowali się, kto powinien płacić na jej utrzymanie, więc nie płacił żaden. Nieszczęsna księżniczka żyła z dnia na dzień w skrajnym ubóstwie, a jej służba chodziła obdarta. Panią na Friarsgate bardzo poruszyła trudna sytuacja księżniczki. Posłała jej niewielką sakiewkę, a potem dwa razy w roku przysyłała tyle pieniędzy, ile tylko udało jej się zbierać. Obie kobiety korespondowały ze sobą. Kiedy Katarzyna, już jako królowa Anglii, dowiedziała się, że Rosamunda ponownie została wdową, przysłała wypchaną sakiewkę i poleciła jej wydać to wszystko na suknie dworskie. Napisała też, że przyśle po nią eskortę. Eskorta ma przybyć jutro, Loganie.

- Zabiję każdego mężczyznę, którego jej wybiorą - stwierdził ze spokojem Hepburn.

- Jestem pewien, że lady Rosamunda wyrzuciła cię ze swojego domu - rzekł ksiądz ze śmiechem.

- Nie sędzę, żeby król odesłał moją panią do domu z nowym małżonkiem. Jego ojciec postąpił tak, bo tego właśnie od niego oczekiwano. Milady pozostaje nadal w żałobie po mężu i królowa na pewno okaże zrozumienie dla jej delikatnych uczuć. Nie, bracie, to będzie po prostu wizyta towarzyska i lady Rosamunda wróci najszybciej, jak się da, bo nie lubi królewskiego dworu i jego mieszkańców. Jest osobą bez znaczącej pozycji na dworze pełnym snobów, którzy sprawiają, że czuje się zupełnie nieważna. Nie, za kilka miesięcy wróci do swojego ukochanego Friarsgate i córek.

- Do kogo będzie pisać listy? - chytrze zapytał Logan Hepburn.

- Do Edmunda i Maybel. Będą się dzielić treścią listów ze mną, ja zaś będę cię informował o wszystkim, co powinienesz wiedzieć, Loganie.

- Świetnie! - powiedział Hepburn z Claven's Carn. - Pobłogosław mnie, Mata, bo wiem, że bardzo tego potrzebuję. - Podniósł się z ławki i ukląkł przed swoim przyrodnim bratem.

Ksiądz wstał, położył mu dłonie na głowie, pobłogosławił, a potem rzekł:

- Idź z Bogiem, Loganie, i postaraj się nikomu nie zrobić krzywdy.

Hepburn wstał, śmiejąc się pod nosem, i odpowiedział:

- Postaram się, Mata, ale nie śmiałybym nic obiecywać, bo sam wiesz, jaki jestem.

- Oj, wiem - zgodził się ksiądz i ruszył wraz z Loganem w stronę drzwi kościoła. Mężczyźni uściskali się na pożegnanie, po czym Logan Hepburn dosiadł swojego ogiera i wyjechał z Friarsgate.

Z okna sypialni Rosamunda patrzyła, jak odjeżdżał. Stała zamyślona, szcztoką z gruszkowego drewna rozczesując rozplecione, długie włosy. Zakomunikowała Maybel, że rozboleła ją głowa i że zje w swojej sypialni, ale tak naprawdę nie miała po prostu ochoty na dyskusje z kimkolwiek o Hepburnie z Claven's Carn. Przyzwyczajona była do mężczyzn, którzy mówili spokojnie i zachowywali się wobec niej z taktem. Logan Hepburn nie prawił słodkich słówek ani nie trzymał się w cieniu jak Hugh i Owein. Był arogancki. Po prostu nie było innego określenia. Zuchwały i arogancki. Nie mówił układnie. Nie. Patrzył prosto w oczy i mówił bezczelnie.

Ale czy to były złe cechy? Z drugiej strony, jakie miał prawo przychodzić do niej, pogrążonej w za-

łobie, i oświadczając, że zamierza ją poślubić? Czekał na nią od kiedy skończył szesnaście lat, a po raz pierwszy zobaczył ją na targu w Drumfrie, gdy miała sześć. Co za bzdura! I kobiety rzucały mu się w ramiona. Cóż, to akurat może nie było bzdurą. Był diabelnie przystojny, z tymi swoimi ciemnymi włosami i bardzo niebieskimi oczami. Nigdy nie uważała, że miał po prostu niebieskie oczy. Były bardzo intensywnie niebieskie, przypominały kolorem jej jezioro. Szczotka Rosamundy zaplątała się we włosach i dziewczyna zaklęła cicho.

- Tym razem - wymruczała, gdy Logan Hepburn zniknął za wzgórzami - tym razem nikt nie będzie mi mówił, za kogo mam wyjść za mąż. - Czyż nie postanowiła już, że nie będzie następnego razu? Rosamunda ponownie zaklęła.

Nie potrafiła jednak przestać myśleć o tym, jak mogłoby wyglądać małżeństwo z tak zuchwałym człowiekiem. Nie miała wątpliwości, że nieustannie walczyliby ze sobą. I jak wyglądało Claven's Carn? Na pewno nie istniało na świecie miejsce równie piękne jak Friarsgate. Na tyle znała szkocki język, że potrafiła przetłumaczyć nazwę jego posiadłości. Claven's Carn. Znaczyło to skaliste wzgórze orła. Orzeł był drapieżnym ptakiem. Skrzywiła się, zastanawiając się, kto nazwał w ten sposób majątek. Nie, nie mogło tam być ładniej niż we Friarsgate, które swoją nazwę zawdzięczało staremu, już dawno nieistniejącemu klasztorowi.

Tracez Votre Chemin. Przyszło jej na myśl zawołanie jej rodu. Cóż, czyż nie to właśnie robiła? Szła własną drogą i był na to najwyższy czas. Zbyt długo pozwalała, aby inni podejmowali za nią decyzje. Ale wszyscy wokół wciąż przypominali jej, że jest kobietą, a kobiety same o niczym nie decydują. To

należało do mężczyzn. Kto tak twierdzi? Odłożyła szcztokę i zaczęła zaplatać warkocz.

Następnego dnia pojawiła się królewska eskorta z dżentelmenem, który przedstawił się jako sir Tomasz Bolton, lord Cambridge.

- Jesteśmy dalekimi krewnymi - poinformował Rosamundę sir Tomasz, rozglądając się z zainteresowaniem po głównej sali dworu. - Nasi pradziadowie byli stryjecznymi braćmi - wyjaśnił. - Zawsze byłem ciekaw, jak wygląda Friarsgate. Znałem mojego pradziadka. Umarł, gdy miałem siedem lat. Uwielbiał snuć opowieści o Kumbrii, gdzie dorastał. Muszę przyznać, że jest tu pięknie, ale, na Boga, jak znosisz brak cywilizowanego towarzystwa, pani?

W innych okolicznościach Rosamunda byłaby bardzo urażona, ale z jakiegoś niezrozumiałego powodu poczuła natychmiastową sympatię do sir Tomasza. Był średniego wzrostu i masywnej budowy. Miał piękne, jasne włosy, elegancko obcięte, z grzywką przesłaniającą wysokie czoło. Jego pełne ciekawości oczy miały tę samą bursztynową barwę, jak jej własne. Ubrany był wspaniale, zgodnie z najnowszymi tendencjami mody. Nie miała pojęcia, jak po tylu dniach w podróży udało mu się wyglądać tak doskonale. Ale najbardziej ujęły ją jego nienaganne maniery i zachowanie całkowicie pozbawione złości, bez względu na to, co mówił. A sir Tomasz mówił wiele.

- Jestem zadowolona, milordzie, mogąc prowadzić spokojne życie tutaj - odpowiedziała. - Z wagą traktuję moje obowiązki wobec Friarsgate.

- Oczywiście - westchnął sir Tomasz i opadł na fotel. - Ale odpowiednio ubrana będziesz po prostu olśniewająca, moja droga. - Potem posłał jej przeszywające spojrzenie. - Polubiłem cię, kuzynko, zamierzam więc wziąć cię pod moje skrzydła. Najpierw jednak musisz mi dać coś do picia, bo umieram z pragnienia, potem zaś opowiesz, w jaki sposób zostałaś zaproszona na królewski dwór. Umieram z ciekawości, kuzynko.

Rosamunda zachichotała. Po prostu nie mogła się powstrzymać. Nigdy dotąd nie знаła kogoś takiego jak sir Tomasz. Nalała jabłecznika do cynowego pucharka i podała mu, pełna obaw, że jej zwykłe wino urazi jego podniebienie.

Pociągnął łyk, spojrzał na nią znad kielicha, po czym wychylił go do dna i wyciągnął rękę, prosząc o więcej.

- Doskonały, świeżo wyciskany. Mam rację, prawda dziewczyno? Tak, jak to na prowincji... - rzekł z uśmiechem. - A teraz odpowiedz na moje pytanie, kuzynko Rosamundo.

- Przez krótki czas byłam na dworze jako podopieczna króla Henryka VII. Wtedy poznałam księżniczkę aragońską. Kiedy wróciłam do domu, już jako żona sir Oweina Meredith, zaczęłyśmy pisywać do siebie. Po śmierci mojego męża królowa wezwała mnie na swój dwór. Wiem, że chce mnie rozweselić, ale o wiele bardziej wolałabym zostać tutaj - oświadczyła Rosamunda.

- Och, jestem tego pewien, kuzynko. Jednak królowa ma rację. Wizyta na królewskim dworze pomoże ci przetrwać najtrudniejszy okres żałoby. Pamiętam sir Oweina. Był szlachetny i lojalny, chociaż może odrobinę nudny. Nie obrażaj się. Wielu dobrych ludzi jest nudnych, ale to nic nie

znaczy, chyba że cię zanudzą na śmierć, ale ty najwyraźniej się z nim nie nudziłaś. - Jego wzrok powędrował w kąt komnaty, gdzie stały Filipa, Banon i Bessie, patrzące z podziwem i zdumieniem na modnie wystrojonego sir Tomasza Boltona.

- To twoje córki? Są uroczę - powiedział sir Tomasz.

- Straciliśmy syna - rzekła Rosamunda, jakby w obronie.

- Ach, biedna dziewczyna! Jeszcze jedno, co łączy cię z królową - zauważył, po czym dodał:

- Wyruszymy jutro rano, jeśli ci to odpowiada, kuzynko. Mam nadzieję, że jesteś gotowa. Mamy późną jesień i boję się o drogi, jeśli wcześniej spadnie śnieg. Moja podróż trwała znacznie dłużej, niż się spodziewałem.

Rosamunda ponownie napełniła jego puchar i sir Tomasz powoli sączył trunek.

- Jak to się stało, że zostałeś wybrany, żeby mi towarzyszyć w podróży, sir Tomaszu? - zapytała, siadając naprzeciwko niego przy kominku.

- Usłyszałem, jak król mówi, że jego żona zaprasza na królewski dwór panią na Friarsgate. Natychmiast zapytałem jego wysokość, a raczej jego majestat, jak teraz woli być tytułowany, czy owa dama jest z domu Bolton, a Friarsgate leży w Kumbrii. Kiedy odpowiedział twierdząco na obydwa moje pytania, wyjaśniłem, że jestem twoim dalekim kuzynem. Gdy królowa dowiedziała się o tym i o moim zainteresowaniu Friarsgate, przydzieliła mi zadanie udania się na północ i towarzyszenia ci w drodze, droga kuzynko. I dzięki Bogu, że to zrobiła! Tyle się wydarzyło na dworze, odkąd ostatnio tam gościłaś. Zapoznam cię z najciekawszymi plotkami, w których niekiedy może

tkwić odrobina prawdy. Ale teraz pokaż mi swoją garderobę, żebym mógł sprawdzić, czy nie trzeba jeszcze czegoś poprawić przed wyjazdem. Mam nadzieję, że to, co masz na sobie, nie jest próbką strojów, jakie zamierzasz zabrać na królewski dwór, moja droga.

- Nie - odparła Rosamunda, śmiejąc się, pomimo tej zniewagi.

- Kupiłam tkaniny w Carlisle, a żona kupca pokazała mi rysunki modnych strojów przywiezione od siostry w Londynie.

Sir Tomasz wzdrygnął się i skrzywił.

- Mogę sobie wyobrazić - rzekł z głębokim westchnieniem.

- Ale ja jestem już spakowana, *sir* - zaprotestowała Rosamunda.

- Zawsze można się rozpakować, moja droga kuzyneczko. Nie można natomiast wymazać wrażenia, jakie wywrzesz na dworze niemodnym strojem. Prowadź! - odstawił cynowy puchar i wstał.

Rosamunda ponownie się roześmiała. Tak, polubiła tego kuzyna, który pojawił się nie wiadomo skąd, żeby jej towarzyszyć w podróży na królewski dwór. - Chodźmy więc, ale muszę cię uprzedzić, że wszystkie moje suknie są surowe w kroju i barwie. Jestem przecież w żałobie po mężu, sir Tomaszu.

- Po prostu Tomie albo kuzynie - powiedział. Kiedy mijał trzy małe dziewczynki, zatrzymał się, sięgnął do kieszeni kamizeli, wyciągnął z niej garść słodyczy i rozdał dzieciom. Potem podążył za Rosamundą po schodach do jej sypialni.

Gdy weszli do środka, Rosamunda zwróciła się do Annie:

- To jest mój kuzyn, sir Tomasz Bolton, który przyjechał, żeby nas eskortować w drodze na połu-

dnie, Annie. Chce zobaczyć moje suknie. Rozpakuj je.

- Tak, milady - powiedziała Annie, szeroko otwartymi oczami wpatrując się w sir Tomasza.

- Jaka masz biżuterię? - chciał wiedzieć.

Rosamunda przyniosła małą aksamitną torebkę i wysypała jej zawartość na łóżko, żeby mógł dobrze obejrzeć.

Długimi palcami odsunął ozdoby i oświadczył:

- Perły i broszka ze szmaragdami i perłami są ciebie warte. Reszta nie, więc zostaw je.

- Ale nie mam nic więcej - powiedziała.

- Ja mam - oświadczył. - Moja gałąź rodziny jest bogata, droga kuzynko. Dysponuję biżuterią, a nie mam żony, która mogłaby ją nosić.

- Dlaczego nie masz żony? - zapytała. - Wydaje mi się, że stanowiłbyś niezwykle pożądaną partię, kuzynie.

Uśmiechnął się i poklepał ją po ręce.

- Nie chcę żony - rzekł prosto i wyjaśniał dalej:

- Żona by mnie ograniczała. Obawiam się, że jestem egoistą, który bardziej ceni przyjemności od płodzenia potomstwa, czekającego na moją śmierć, żeby roztrwonić majątek z takim trudem zdobywany przez moją rodzinę. Sam potrafię przepuścić na siebie moją fortunę, moja droga. Obwieszę cię rodzinnymi klejnotami i pewnie niedługo sprawię ci nieco modniejsze stroje, w radośniejszych barwach. - Przyjrzał się sukniom, które rozłożyła przed nim Annie. - Nie najgorsze - stwierdził na koniec. - Trochę konserwatywne, ale niczego sobie. Jestem zdumiony, że żona kupca tak dobrze się spisała. Te suknie na początek się nadadzą. Zapakuj je, Annie, bo wyjeżdżamy rano, ale nie nazbyt wcześniej. Byle tylko przed zachodem

słońca dotrzeć do klasztoru Świętego Cuthberta. Znasz to miejsce?

- Mój stryj Ryszard został właśnie nowym przeorem zakonu - powiedziała Rosamunda. - Chodź ze mną do jadalni, kuzynie, opowiem ci najnowszą historię rodziny. W rewanżu wyjaśnisz mi, w jaki sposób Bolton z Friarsgate skończył na południu kraju jako bogaty człowiek.

Roześmiał się.

- Cieszę się, widząc, że nie jesteś głupiotką i nudną jak flaki z olejem istota, jakich wiele przebywa w otoczeniu królowej. Wszystkie bardzo modnie ubrane, bardzo właściwie się zachowujące, wszystkie szalenie dumne ze swojego pochodzenia, a szczerze mówiąc, nie ma w nich nawet odrobiny rozsądku czy zasad.

Zszedł za nią po schodach do głównej sali, gdzie znajdował się już Edmund, który wrócił z pola, i Maybel dyrygująca służbą przygotowującą posiłek. Tego wieczoru mieli do wykarmienia dodatkowo szesnaście osób. Na stołach rozstawiono już miski i kubki z polerowanego drewna i rozłożono łyżki.

- To jest sir Tomasz Bolton, lord Cambridge - powiedziała Rosamunda. - A to mój stryj Edmund i jego żona Maybel, którzy wychowywali mnie po śmierci moich rodziców.

Edmund podszedł i uścisnął dłoń sir Tomasza.

- Musisz być potomkiem Martina Boltona. Witamy we Friarsgate, milordzie - rzekł.

- Wiesz, kim on jest? Dlaczego nigdy nie słyszałam o tej gałęzi naszej rodziny? - dopytywała Rosamunda.

- Nie było potrzeby, żeby ci o nich opowiadać - stwierdził praktycznie Edmund.

- Proszę siadać - zaprosiła Maybel, trochę oniesmielona elegancją sir Tomasza.

Gdy zasiedli do stołu, Edmund mówił dalej:

- Kilka pokoleń wstecz w rodzinie przyszły na świat bliźnięta, Henryk i Martin. Henryk, który urodził się pierwszy, miał odziedziczyć Friarsgate. Drugi bliźniak, Martin, miał się ożenić ze swoją kuzynką, córką bogatego londyńskiego kupca. Matka bliźniąt pochodziła z Londynu. Po ukończeniu szesnastu lat Martin udał się do Londynu, a gdy skończył osiemnaście, ślub został zawarty. Urodził się syn, ale wtedy żona Martina zwróciła na siebie uwagę króla Edwarda IV. Słyszałem, że głupia dziewczyna dała się uwieść, a potem zabiła się ze wstydu. Czy nie mijam się z prawdą, sir Tomaszu?

- O dziwo nie, kuzynie Edmundzie. Teraz dołączę tę historię. Król nie był złym człowiekiem, był jedynie bardzo kochliwy. Miał poczucie winy za to, co zrobił i co się stało z żoną Martina, zwłaszcza że Martin i jego teść popierali króla Edwarda i wspianałomyślnie darowali mu jego długi. Toteż król mianował Martina Boltona lordem Cambridge i dał mu drugą żonę, córkę pomniejszego szlachcica, dziedziczkę niewielkiego majątku w Cambridge. Martin wycofał się z interesów, które pozostawił swojemu byłemu teściowi i innym członkom rodziny, a oni wykazali ogromną pomysłowość w pomnażaniu rodzinnego majątku. Do dziś żyjemy, nie troszcząc się o pieniądze - zakończył z uśmiechem.

Teraz przyszła kolej na Rosamundę, żeby wyjaśnić, w jaki sposób sir Tomasz został jej eskortą. Zakończyła słowami:

- Powinniśmy wyruszyć jutro rano po mszy i śniadaniu.

Kiedy Rosamunda skończyła kolację i udała się do swojej komnaty, Edmund wziął sir Tomasza na stronę i streścił mu historię życia bratanicy.

- Pod wieloma względami jest bardzo mądra. Czasem jednak boję się, że zanadto ufa ludziom, bo dotąd miała wiele szczęścia z przyjaciółmi i mężami. Jesteś naszym krewniakiem. Przyrzekniesz mi, że będziesz się nią opiekował?

- Przyrzekam - obiecał lord Cambridge. - Masz moje słowo. Powiedz mi jednak, czemu to nie ty jesteś panem tego majątku. Czy ojciec Rosamundy był najstarszy? Dowiedziałem się też, że jej wuj jest przeorem u Świętego Cuthberta.

- To ja jestem najstarszym synem naszego ojca - wyjaśnił Edmund. - Mój brat Ryszard przyszedł na świat drugi z kolei, ale obaj byliśmy synami z nieprawego łoża. Guy, ojciec Rosamundy, a nasz brat, był pierwszym ślubnym synem, a po nim urodził się Henryk. Podczas gdy Ryszard, Guy i ja byliśmy sobie bardzo bliscy, a ojciec kochał nas wszystkich, Henryk zawsze niechętnie spoglądał na swoich dwóch najstarszych braci. Nigdy nie pogodził się z faktem, że Rosamunda przeżyła swoich rodziców i brata i została dziedziczką Friarsgate. - Edmund opowiedział też dalszą historię.

- Sir Hugh był mądrym człowiekiem, ślicznie przechytrył naszego chciwego krewniaka - zauważył z uśmiechem sir Tomasz. - A więc to dlatego znalazła się na dworze. Nie przypominam jej sobie, ale wtedy mogłem nie zwrócić uwagi na małą dziewczynkę z otoczenia królowej. A poza tym

potwornie się bałem Czcigodnej Małgorzaty. Była prawdziwą wiedźmą!

- Rosamunda ją polubiła - powiedział Edmund
- i była jej wdzięczna za zaaranżowanie małżeństwa z sir Oweinem.

- Oczywiście - odrzekł sir Tomasz. Usłyszał już dosyć. Ziewnął. - Pokaż mi, gdzie mogę przyłożyć głowę do poduszki, kuzynie Edmundzie. Podróż z Londynu trwała bardzo długo, a droga powrotna, chociaż znacznie przyjemniejsza ze względu na towarzystwo Rosamundy, będzie równie długa.

Edmund wstał.

- Chodź więc za mną - polecił i sir Tomasz wyszedł za nim z sali jadalnej.

Rozdział 14

Wyruszyli z Friarsgate w ostatnim dniu listopada. Po drodze na południe zatrzymali się w klasztorze Świętego Cuthberta, gdzie sir Tomasz został przedstawiony swojemu dalekiemu kuzynowi, przeorowi Ryszardowi Boltonowi. Ku zaskoczeniu Rosamundy obaj mężczyźni przypadli sobie do gustu. Nie sądziła, że błyskotliwy Tomasz i wytworny Ryszard mogą zostać przyjaciółmi, jednak od razu zadzierzgnęła się pomiędzy nimi nic porozumienia, z pożytkiem, jak musiała przyznać, i dla niej samej, i dla całej rodziny.

- Czy Henryk wie, że jedziesz na królewski dwór? - zapytał Ryszard bratanicę, gdy wieczorem zasiedli do kolacji.

- Nie muszę go informować o moich wyjazdach i powrotach - odpowiedziała Rosamunda. - Uważałam, że lepiej będzie, jeśli się nie dowie, że moje córki pozostały bez matki. Wkrótce nadejdzie zima i Henryk będzie się trzymał Otterly, żeby pilnować nudzącej się Mavis. Powinnam wrócić na wiosnę, zanim w ogóle zorientuje się, że wyjeżdżałam.

- Mata będzie mi dostarczał wiadomości - odrzekł przeor. - Dopilnujemy, żeby dziewczynki były bezpieczne, droga bratanico.

- Mata sprawia wrażenie, jakby był źródłem informacji dla wszystkich - ostro rzuciła Rosamunda. - Posłał do Hepburna z Claven's Carn wiadomość, że owdowiałam. Dwa dni temu ten bezczelny Szkot przybył do Friarsgate, żeby się o mnie starać - rzekła poczerwieniała z oburzenia.

- O co chodzi? - W oczach sir Tomasza zapłonęła ciekawość. - Zaleca się do ciebie bezczelny Szkot? Jestem pod wrażeniem, moja droga!

- Może się do mnie zalecać, ale ja go nie przyjmę - odrzekła rozbawiona Rosamunda. Wyglądało na to, że kuzyn Tom miał szczególny talent rozśmieszania jej.

- Och! - rzekł smutnym głosem, patrząc na nią rozczarowany wzrokiem. - Nigdy dotąd nie spotkałem bezczelnego Szkota. Czy jest bardzo bezczelny? - zapytał.

- Niebywale - powiedziała. - Twierdzi, że kocha się we mnie od czasu, gdy mnie zobaczył na targu bydła w Drumfrie. Miałam wtedy sześć lat - wyjaśniła Rosamunda. - Słyszałeś kiedykolwiek podobną bzdurę?

- Uważam, że to szalenie romantyczne, moja droga - z melodramatycznym westchnieniem odpowiedział sir Tomasz. - Ten człowiek tak cię pragnął, że przeczekał trzech twoich mężów. Cóż za oddanie! I wierność! Wierzę, że naprawdę jest w tobie zakochany, Rosamundo. Jakże rzadkim zjawiskiem jest miłość. Ale ty, obdarzona praktyczną duszą, nie rozumiesz tego, prawda?

- I Hugh, i Owein kochali mnie, a ja ich. Wiem, co to miłość - rzekła gorąco.

- Hugh Cabot kochał cię jak córkę. Owein Meredith darzył cię miłością, bo był ci wdzięczny. Ten bezczelny Szkot, jak go opisujesz, kocha cię dla ciebie samej, droga kuzynko. Odwiedź królową na dworze, a potem wróć do niego. Och, traktuj go jak łososia na krótkiej linii, jeśli cię to bawi, lecz potem daj mu się złapać. Myślę, że nigdy tego nie będziesz żałować - powiedział lord Cambridge.

- Hepburn z Claven's Carn jest trochę dziki - rzekł przeor Ryszard - ale to dobry człowiek, bratanico. Taka szanowana kobieta jak ty może być bardzo ważna dla niego i jego gałęzi klanu.

- Panowie! - rzekła z rozgoryczeniem. - Nie mam zamiaru kolejny raz wychodzić za męż. Friarsgate ma trzy dziedziczki. Nie zagraża mu wuj Henryk i jego potomstwo, bowiem sama znajdę mężów dla moich córek, i to nie tutaj. Gdybym jednak miała ponownie brać ślub, tym razem sama wybrałabym sobie męża. Znudziły mnie już pouczenia, że muszę robić to, co mi każą, bo jestem kobietą. Friarsgate nigdy tak nie kwitło, jak pod moimi rządami. Owszem, pomagali mi Edmund i Owein, ale ja kierowałam majątkiem i zapewniałam mu dostatek. Potrafię podejmować wszelkie decyzje, dotyczące mnie i tych, za których jestem odpowiedzialna.

- Do diabła! - zaklął sir Tomasz i pospiesznie dodał: - Wybacz mi, przeorze. Rosamundo, radzę, żebyś nie przemawiała tak śmiało przed królem i królową. Król nie lubi kobiet nazbyt pewnych siebie, a przyjęte przez królową motto jest jakimś świętym cytatem na temat służby i posłuszeństwa. Oczywiście król był z tego szalenie zadowolony. Przyjaźń, która cię łączy z królową, może się okazać bardzo cenna dla naszej rodziny. Nie niszczonego. Jestem przekonany, że nikt nie będzie cię zmu-

szał do kolejnego małżeństwa, a już zwłaszcza wbrew twojej woli. Nie będziesz na dworze na tyle długo, żeby królowa wtrącała się w twoje życie. Zresztą, mówiąc szczerze, nie jesteś dość ważna. Z powodzeniem możesz się zasłonić swoją żałobą i wdowieństwem. Królowa Katarzyna rozumie i szanuje takie tradycje. Nie musisz zbyt wylewnie opowiadać o swoich uczuciach. Jeśli król będzie ciekaw, jak jest zarządzana twoja posiadłość, wszystkie zasługi przypisuj wujowi Edmundowi, Oweinowi i przeorowi Ryszardowi. Błagam cię, kuzynko, zastosuj się do moich rad!

- Sądzę, że moja bratanica po prostu ten jeden raz poczuła potrzebę, by wyrazić swoje emocje. Od najmłodszych lat żyła w ogromnym napięciu i nigdy nie było jej łatwo. Nie poznałeś mojego brata Henryka, który potrafi być bardzo trudnym człowiekiem - rzekł gładko przeor.

Rosamunda roześmiała się i humor jej się poprawił.

- O, tak - zgodziła się - stryj Henryk ma bardzo trudny charakter, zwłaszcza teraz, gdy żona przyprawia mu rogi z każdym, kto tylko na nią mru-gnie. Ale dzięki temu więcej przebywa w swoim Otterly i jest mniej skłonny wtrącać się w sprawy Friarsgate. - Następnie zwróciła się do sir Toma-sza: - Obiecuję, że w czasie pobytu na królewskim dworze będę wzorem kobiecej przyzwoitości, kuzynie. I dziękuję ci za rady. Wiem, że są dobre.

Wyruszyli dalej na południe następnego dnia rano, pożegnawszy się uprzednio z Ryszardem Boltonem. Noce spędzali w klasztorach lub domach za-

konnych, a gdy zbliżali się do Londynu, od czasu do czasu także w gospodach. Rosamunda nigdy wcześniej nie nocowała w takich miejscach. Po ośmiu dniach dostrzegli w końcu wieże Londynu, ale sir Tomasz nie poprowadził jej prosto do miasta. Skręcili z głównego traktu w mniejszą drogę, prowadzącą do wsi położonej na przedmieściach. Tam właśnie, nad rzeką, znajdował się dom sir Tomasza Boltona.

- To będzie również twój dom podczas pobytu w Londynie, droga kuzynko - oświadczył.

- Nie będę przebywać przez cały czas na dworze, z królową? - zapytała, nieco zdezorientowana.

- Za dzień czy dwa, kiedy już odpoczniesz po podróży, stawisz się przed królową. Oczywiście możesz z nią pozostać, ale dobrze jest mieć jakieś miejsce z dala od dworu, gdzie można szukać spokoju. Dwór jest straszliwie zatłoczony, zwłaszcza teraz. Nie jesteś dość bogata czy ważna, żeby dostać własny apartament czy chociażby mały pokój. Ze swojej poprzedniej wizyty na królewskim dworze wiesz, że będziesz spała gdzie popadnie i będziesz miała bardzo mało miejsca na swoje rzeczy. Radzę ci więc, żebyś zostawiła je, a przynajmniej większość z nich, tutaj, w twoich komnatach. Zwłaszcza cenną biżuterię.

- Czy to jest twój dom? - Rosamunda przyglądała się budynkowi, do którego się zbliżali. Zbudowany był z cegły, częściowo porośnięty błyszczącym, zielonym bluszczem. Miał cztery kondygnacje. Dach pokrywała szara dachówka.

- Tak - odpowiedział. - To Bolton House i jest do twojej dyspozycji, droga dziewczyno.

- Nigdy jeszcze nie widziałam czegoś tak pięknego - wyznała szczerze Rosamunda. - Nawet dom Czcigodnej Małgorzaty nie był równie piękny.

Roześmiał się.

- I tak łatwo jest dostać się stąd do miasta. Mam własny pomost i barkę. Zamówię jeszcze jedną i wynajmę paru wiosłarzy, żebyś miała własny środek transportu. Ławkę w kabinie każemy wybić błękitnym aksamitem, a wiosną będziesz mogła siedzieć na pokładzie pod błękitno-złotym baldachimem. Barka powinna być dość solidna, by móc cię zawieźć aż do Greenwich.

- Tomie, rozpieszczasz mnie! - zawołała Rosamunda, klaszcząc w ręce. - Nigdy nie miałam własnej barki, nigdy jej nie potrzebowałam. Będę się czuła bardzo ważną osobą.

Zaśmiał się.

- Będzie nam razem bardzo dobrze. A kiedy zechcesz wrócić do domu, z radością będę ci towarzyszyć. Umieram z ciekawości, chciałbym poznać twojego bezczelnego Szkota, moja droga. Nie mówiłaś mi jeszcze, czy jest blondynem, czy też brunetem?

- Ma czarne, niesforne włosy - odrzekła. Rozmowa o Loganie Hepburnie nie wprawiała jej w zakłopotanie teraz, gdy był tak daleko. - I ma wyjątkowe niebieskie oczy. Nigdy dotąd nie widziałam podobnych.

- Jestem zaintrygowany - rzucił lord Cambridge.

Przez żelazną bramę wjechali do parku otaczającego Bolton House i zwirowym podjazdem podjechali pod sam dom. Tam się zatrzymali. Chłopcy stajenni pospieszyli, żeby zabrać od nich konie, wołając:

- Witaj w domu, milordzie. Witaj, milady.

Weszli do środka przez otwarte drzwi frontowe budynku. Gdy przekraczali próg, lord Cambridge skinął na majordomusa, po czym poprowadził swojego gościa do głównej sali.

Był to piękny pokój z kasetonowym sufitem i wielkimi, przeszklonymi oknami, wychodzącymi na rzekę. Komnata zajmowała całą długość budynku. Była wyłożona boazerią, a na jednym jej końcu znajdował się ogromny kominek, w którym buzował ogień. Podłogę pokrywały dywany. Rosamunda wiedziała, co to jest, bo wcześniej widywała je w królewskich siedzibach. Pochodziły ze Wschodu. Ściany dekorowały gobeliny. Piękne, dębowe meble były dobrze utrzymane. Na stoliku pod ścianą stała srebrna taca z karafkami i kielichami.

- Jaki piękny pokój! - zwróciła się Rosamunda do kuzyna. Podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz. - Teraz trudno mi będzie wyjeżdżać stąd na dwór, Tomie. Mogłabym na zawsze zostać w tym domu.

- Tęskniłabyś do swojego ukochanego Friarsgate - przekomarzał się z nią.

- Pewnie tak - rzekła, kiwając głową - ale mam wrażenie, że równie mocno pokocham ten dom. Jest bardzo wygodny.

Zaśmiał się.

- Obawiam się, że tak objawia się moje skromne pochodzenie, drogie dziecko. Wiem, co należy mówić i jak się zachować, ale mój własny dom po prostu musi być wygodny. Niech inni pławią się w nadmiarze elegancji. Wystarczy, że eleganckie będą moje stroje, które mogą zobaczyć wszyscy, nie tylko parę uprzywilejowanych osób. Po co być bogatym, jeśli nie można chwalić się swoim bogactwem przed przyjaciółmi? - rzekł z uśmiechem.

- Jesteś lubiany? - zapytała go złośliwie.

Parsknął śmiechem.

- Oczywiście - oświadczył. - Mój spryt i hojność są legendarne, moja droga. Chodź i usiądź

przy kominku. Należę ci troszkę mojej wspaniałej sherry.

- Jeśli dasz mi tylko troszkę, nie będę cię uważała za hojnego - odrzekła sucho. - I czy mogę wspomnieć, że umieram z głodu? Od rana nic nie jedliśmy, bo tak nas pospieszałeś w drodze, żeby dzisiejszą noc spędzić we własnym łóżku. Nawet nie zatrzymaliśmy się koło południa.

- Nie zniósłbym kolejnej nocy na zapchlonym materacu i o klasztornej rybie, jako że mamy adwent, czas pokuty. Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek odmawiał sobie czegoś w okresie adwentu. Obiecuję, że niedługo coś zjemy i posiłek będzie rewelacyjny, bo mam cudownego kucharza.

Teraz z kolei roześmiała się Rosamunda.

- Tak śmiesznie się wyrażasz, drogi Tomie. Czasem mam wrażenie, że nie rozumiem nawet połowy tego, co do mnie mówisz. Musisz pamiętać, kuzynie, że jestem prostą dziewczyną z prowincji.

- Może z prowincji, ale prostą? Nie, moja droga Rosamundo, nikt, kto cię trochę poznał, nie nazwie cię prostą. Jeśli jednak masz sobie dobrze poradzić na dworze, sugerowałbym, żebyś poćwiczyła trochę uśmiechanie się z afektacją. Afektowany uśmiech i głęboki dekolt może daleko zaprowadzić każdą damę.

- Jestem, jaka jestem - z dumą odpowiedziała Rosamunda. - Czcigodna Małgorzata lubiła mnie. Kiedyś, gdy był jeszcze księciem, młody Henryk próbował mnie uwieść, ale proszę, nie powtarzaj tego nikomu, kuzynie. Jeśli lubił mnie człowiek, który teraz jest królem, to nie mam się czego obawiać. A poza tym, przyjechałam tu dlatego, że królowa chce mnie pocieszyć i sprawić mi przyjemność w zamian za moją pomoc, gdy znajdowała się

w trudnym położeniu. Dziwne mi się wydaje, że ci wszyscy, którzy okazywali jej pogardę i nawet nie kiwnęli palcem, żeby ją wesprzeć w tamtych rozpaczliwych chwilach, teraz cieszą się jej łaskami. A to są ci sami ludzie, którzy patrzyli na mnie z góry, gdy byłam na dworze, i którzy znów będą tak na mnie patrzeć.

Pokiwał głową.

- Jesteś mądra i rozumiesz prawa rządzące tym krajem. A ci sami mężczyźni i te same kobiety, teraz cieszący się łaskami królowej, natychmiast odwróciliby się od niej, gdyby tylko straciła sympatię króla. Trudno jest znaleźć prawdziwych przyjaciół, Rosamundo. Królowa Katarzyna wie o tym.

- Kiedy mam stanąć przed królową? - zapytała Rosamunda.

- Chciałbym, żebyś odpoczęła po podróży jeden dzień. Może nawet dwa dni. Jutro wybiorę się na królewski dwór i powiem królowej, że przyjechałaś. Dostosujemy się do jej poleceń - powiedział lord Cambridge.

Służący zaczęli wносить wieczerzę, więc przeszli się do stołu stojącego przy oknie. Posiłek był wyborny. Rosamunda jadła z wielkim apetytem. Były krewetki gotowane w białym winie, serwowane z sosem musztardowo-koperkowym. Były cienkie plastry łososia, duszone w czerwonym winie i podane z plasterkami cytryny. Była też tłusta kaczka faszerowana jabłkami, gruszkami i rodzynekami. Upieczono ją na złocisty kolor i podano ze słodkim sosem pachnącym suszonymi śliwkami. Na stole znalazła się również pieczona wołowina, dzikie ptactwo zapiekane w cieście i potrawka z zająca. Przyniesiono karczochy w białym winie i maśle, a lord Cambridge pokazał kuzynce, jak

należy je elegancko jeść. Do tego była duszona sałata. Gdy odrywała kawałek chleba z bochenka, ten okazał się jeszcze ciepły. Masło było świeże i słodkie. Podano także dwa gatunki sera: twardy i żółty czedar oraz miękki, ciekący brie, który, jak powiedział jej Tom, pochodził z Francji. Wreszcie wniesiono ciasto z jabłkami i gruszkami, udekorowane bitą śmietaną.

Rosamunda w końcu się najadła i z uśmiechem na twarzy rozparła na krześle.

- Kuzynie, jeśli można człowieka nazwać cudem, to z pewnością jest nim twój kucharz. Nigdy w życiu nie jadłam równie wspaniałego posiłku. Mięsa były świeże i twój kucharz nie doprawił ich zbyt przyprawami, bo nie miał nic do ukrycia. Podczas pobytu w Londynie będę się starała jadać tutaj jak najczęściej - powiedziała.

- Nie zgodziłbym się, żeby było inaczej - odpowiedział, zadowolony z komplementu.

Przez jakiś czas siedzieli przy kominku, rozmawiając, aż przyszła Annie, żeby zaprowadzić swoją panią do jej sypialni.

- Już jadłaś, Annie? - zapytał dziewczynę lord Cambridge.

- Tak, panie. Jedzenie było pyszne!

- Powiem więc wam teraz obu dobranoc, ale później zajrzę jeszcze, żeby zobaczyć, jak się rozgościłyście - oświadczył. - Jutro rano dam ci znać, kiedy będę się wybierał na królewski dwór, Rosamundo.

Pomachał im ręką, po czym skupił się na swoim kielichu wina.

- Musisz zobaczyć apartament, milady! To nie jeden pokój, ale dwa dla ciebie i trzeci, nieduży, dla mnie! I oddzielne pomieszczenie na twoje

ubrania, i dwa kominki! Kazałam przygotować dla pani kąpiel. Postawili wielką balię przed kominem w saloniku, a teraz napełniają ją gorącą wodą. To istny pałac, milady!

Annie, która w ciągu siedemnastu lat życia nigdy nie opuściła Friarsgate, zachwycała się niemal wszystkim, co widziała, odkąd tylko wyjechały z domu. Pospiesznie wbiegła po szerokich schodach, prowadzących z holu wejściowego na górę, gdzie mieściły się sypialnie.

Apartament Rosamundy był przestronny, a jego okna wychodziły na ogrody i łąki lorda Cambridge, ciągnące się aż do rzeki. Ściany wyłożone były boazerią, a drewnianą podłogę pokrywały tureckie dywany. Zastony z różowego aksamitu, zawieszane na oknach oraz nad łóżkiem, były przewiązane złotymi sznurami. Świeczniki zrobione były ze srebra. Na bufecie w saloniku i na stole w sypialni stały wazon z kwiatami. Gdzie w grudniu znaleźli kwiaty? Na obu kominkach palił się ogień. Gdy weszły, ostatni lokaj opuszczał właśnie pokoje, wynosząc puste wiadra. Nad wielką dębową balią, ustawioną dla Rosamundy, unosiła się para.

Annie pospieszyła, by dolać do wody pachnący olejek, a Rosamunda zaczęła zdejmować buty i pończochy. Młoda pokojówka pomogła swojej pani rozebrać się i wejść do wanny. Z westchnieniem głębokiego zadowolenia Rosamunda zanurzyła się w ciepłej wodzie.

- Chcę umyć głowę - zwróciła się do Annie.
- Włosy mi się lepią od brudu i kurzu z podróży. Chciałabym się tego pozbyć.

- Pani Greenleaf, ochmistrzyni jego lordowskiej mości, przydzieliła mi do pomocy jeszcze jedną służącą. Wystarczy, że pociągnę za sznurek dzwonka,

a pojawi się natychmiast. Ma na imię Doll - poinformowała swoją panią Annie. - Powiesiłam pani suknie, a pani Greenleaf powiedziała, że Doll pomoże mi je przygotować, zwłaszcza tę, którą pierwszą pani włoży, wybierając się na królewski dwór.

- Chciałabym, żeby mój kuzyn poradził mi, którą wybrać - powiedziała Rosamunda.

- To dziwny dżentelmen, milady, ale ma naprawdę dobre serce - stwierdziła Annie. Wiem, że nasze życie byłoby o wiele mniej pewne, gdyby to nie on przybył, żeby nas tu przywieźć. Proszę mi pozwolić zająć się pani włosami.

Dziwny dżentelmen. Gdy Annie myła jej włosy, Rosamunda uśmiechnęła się do siebie. Nie była do końca pewna, co myśleć o Tomaszu Boltonie, ale wiedziała, że w czasie ich krótkiej znajomości nauczyła się na nim polegać i stał się jej naprawdę bliski. Pomimo swoich wyszukanych manier, pstrokatych strojów i kwiecistego stylu był miłym człowiekiem i stał się jej dobrym przyjacielem. W ich żyłach płynęła ta sama krew. Krew Boltonów. Po raz pierwszy nie bała się ponownego pojawienia się na dworze, bo miała kuzyna, który torował jej drogę i stał za nią murem.

Rosamunda wykapana, przebrana w czystą suknię i z włosami wysuszonymi przy ogniu, rozsiadła się wygodnie w łóżku. Przyszła Doll, żeby zabrać bieliznę do prania, dygnęła wstydliwie przed Rosamundą i wyszła razem z Annie. Rosamunda czuła się rozgrzana i zrelaksowana. Gdy rozległo się pukanie do drzwi, zawołała: - Proszę!

- Przyniosłem ci grzane wino - powiedział lord Cambridge. - Czy nie brakuje ci czegoś, kuzynko?

- Twoja gościnność jest wspaniała, Tomie. Bardzo ci dziękuję.

Wzięła od niego kielich i upiła łyk. - Bardzo dobre.

- Pomoże ci zasnąć. Tymczasem, Rosamundo, jeśli nie jesteś zanadto zmęczona, chciałbym z tobą porozmawiać - rzekł poważnie.

- Co się stało, Tomie? - zapytała w odpowiedzi.

- Nie chcę mieć przed tobą żadnych sekretów, kuzynko. Na dworze możesz usłyszeć o mnie różne niepokojące rzeczy. Może nawet nie wszystko będziesz rozumiała. Niektórzy dworzanie lubią być okrutni, bo poza plotkami niewiele więcej mają do roboty. Droga kuzynko z prowincji, wiem, że nie jestem podobny do żadnego mężczyzny, jakiego dotąd zdarzyło ci się spotkać. Mam rację, Rosamundo?

- Owszem - zgodziła się, zachodząc w głowę, o co mu chodzi.

- Jestem mężczyzną, który lubi kobiety, Rosamundo, ale ich nie kocha. Rozumiesz? - Jego oczy w ciepłym, bursztynowym kolorze, patrzyły czujnie.

- Nie, Tomie, nie rozumiem - musiała przyznać.

- Nie miewam kochanek, Rosamundo. Czasami, ale dość rzadko, biorę sobie innego mężczyznę czy chłopca za kochanka. Moje zachowanie potępia Kościół. Niektórzy na królewskim dworze znają moje skłonności. Jeśli są wśród nich moi wrogowie, a przecież każdy z pewnością ma wrogów, mogą chcieć cię zranić, opowiadając o moich zwyczajach. Nie mówię ci tego wszystkiego, żeby cię zaskoczyć, lecz po to, żebyś nie była zaskoczona.

- Kuzynie - odparła szczerze Rosamunda - nie do końca rozumiem, ale trochę tak. Jednak jesteś moim krewnym. Byłeś dla mnie dobry. Kocham cię tak, jak moich stryjów, Edmunda i Ryszarda. Nie obchodzi mnie, co będą o tobie mówić. Wiem, kim

jesteś. I nie jesteśmy jedynie krewniakami. Jesteśmy przyjaciółmi, Tomie. To jest wszystko, czego potrzebuję i co chcę wiedzieć. Nie będę słuchała żadnych podłych plotek na twój temat.

- Widzę, że będę musiał bardzo na ciebie uważać, Rosamundo - odpowiedział niemal smutno.

- Masz zbyt dobre serce. A teraz, moja droga, musimy podjąć decyzję, w co się ubierzesz podczas pierwszej wizyty na dworze. Annie! - zawołał i pokojówka Rosamundy wbiegła do komnaty. - Annie, przynieś obie czarne suknie swojej pani. Muszę wybrać, w której z nich olśni królewski dwór.

Annie przyniosła z garderoby dwie czarne kreacje.

Lord Cambridge podjął błyskawiczną decyzję.

- Czarna ze złotym - oświadczył. - Brokat jest doskonałej jakości, a haft całkiem udany. Annie, niech Doll pokaże ci, jak czesać twoją panią, gdy będzie na dworze. Nie może nosić tego czarującego warkocza. A ponadto, kuzynko, sugeruję, żebyś zakładała angielski czepeczek ze swoimi woalkami. Świetnie pasuje do takiej młodej, czarującej buzi. W elegantszym francuskim kapturku będziesz wyglądała zbyt poważnie. A więc angielski czepeczek na pierwszą wizytę, później zaś możesz odsłonić włosy. Teraz biżuteria. Perły z krzyżykiem są doskonałe, ale przyda ci się coś innego. - Sięgnął do kieszeni surduta i wcisnął jej coś w rękę.

Rosamunda spojrzała na przepiękną broszkę. Była to ogromna, okrągła, oprawiona w złoto perła, otoczona drobnymi brylancikami.

- Och, Tom! - zawołała. - Noszenie takiego klejnotu to dla mnie zaszczyt. Jakże miło z twojej strony, że mi ją pożyczasz. Należała do twojej matki?

- Nie, kupiłem ją dla przyjaciela, który - jak się okazało - wcale nim nie był. Zatrzymaj ją, proszę

- pochylił się i pocałował ją w czoło. - Dobranoc, droga kuzynko. Zobaczymy się, zanim pojedę na królewski dwór. Śpij dobrze. - Wstał z łóżka, na którym przysiadł. - Annie, razem z Doll przygotujcie dla lady Rosamundy czarną brokatową suknię ze złotym haftem. I wyszukaj jeden z płóciennych welonów. - Wyszedł z pokoju razem z Annie, która deptała mu po piętach, zadając dalsze pytania o ubranie swojej pani na dwór.

Rosamunda leżała w łóżku, ściskając w dłoni broszkę z perłą. Nigdy nie słyszała o mężczyznach, którzy woleli się kochać z innymi mężczyznami. Zupełnie tego nie rozumiała. Ale jej kuzyn Tom był dobrym człowiekiem. To wszystko, co powinna o nim wiedzieć. Powieki zrobiły się ciężkie, a broszka wypadła z ręki na kołdrę. Tam też niedługo potem znalazła ją Annie. Młoda służąca wzięła klejnot i umieściła go w aksamitnej torebce, razem z pozostałą biżuterią swojej pani.

Słońce stało już wysoko na niebie, gdy Rosamunda się obudziła.

- O Boże! Jak długo spałam? - zapytała.

- Była pani w łóżku czternaście godzin - odpowiedziała Annie.

- A lord Cambridge?

- Jeszcze nie wyjechał. Te mieszcuchy mają dziwny rytm dnia, milady - zauważyła Annie. - Jego lordowska mość mówi, żebyś dzisiejszy dzień spędziła w łóżku. Pójdę i przyniosę coś do jedzenia. - Dygnęła i pospiesznie wybiegła z komnaty.

Rosamunda dostała na śniadanie kotlety jagnięce, chleb, masło, ser i konfiturę z truskawek. Cierpkie piwo było w doskonałym gatunku. Ledwo skończyła jeść, gdy zjawił się jej kuzyn, żeby się przywitać. Był elegancko ubrany w sięgający

do połowy uda kaftan obszyty gęstym, ciemnym futrem. Kaftan miał kolor czerwonego wina. Szyję lorda ozdobił piękny złoty łańcuch z czarną emalią. Spod okrycia wystawały spodnie w bordowo-złote pasy i buty z czarnej skóry.

- Wiem, że jest jeszcze wcześniej, ale najłatwiej zwrócić na siebie uwagę królowej tuż po mszy. Będę tam we właściwym czasie - powiedział. - Potem z jednym z sekretarzy ustalę audiencję u monarchini, żeby ją poinformować o twoim przyjeździe.
- Westchnął.

- Nie możesz jej tego po prostu powiedzieć, gdy cię dostrzeże po mszy? - zapytała Rosamunda.
- To mnóstwo zachodu, a wszystko tylko po to, żeby powiedzieć, że przybyła pani na Friarsgate.

- Oj, tak, ale musimy przestrzegać protokołu - przytaknął ze śmiechem. - Królowa jest bardzo wrażliwa na tym punkcie. I dlatego, droga kuzyneczko, możesz się wylegiwać w łóżku, odpoczywając po podróży. Jeśli będę miał szczęście, wrócę przed północą z wiadomościami. Jeśli nie, zobaczymy się jutro rano. Poinstruowałem dokładnie twoją Annie i Doll w sprawie sukni. Jesteś w dobrych rękach. Do zobaczenia, dziewczyno! - posłał jej całusa, po czym odwrócił się i wybiegł z sypialni.

Gdy przyszła Annie, żeby zabrać tacę, Rosamunda ze zdziwieniem poczuła, że nadal jest jeszcze zmęczona. Spała do popołudnia, dopóki nie obudziła jej Annie informacją, że w saloniku czeka posiłek. Rosamunda wstała z łóżka i na bosaka przebiegła do sąsiedniego pokoju, gdzie przy kominku ustawiono mały stolik, na nim zaś nakryto do obiadu. Podano dorsza w sosie koperkowo-śmietanowym, półmisek surowych ostryg, kapłona nadziewanego chlebem, selerem i jabłkami

z szalwią, gruby plaster szynki, pasztet z zająca, mieszankę maleńkich buraczków w maśle, chleb i ser. Na deser było duże pieczone jabłko, oprószone cukrem i cynamonem, podane ze śmietaną.

- Stanę się pulchna, jeśli będę tylko pochłaniać to niebiańskie jedzenie i spać - powiedziała Rosamunda do Annie. - Muszę jednak przyznać, że to jest o wiele przyjemniejsze miejsce niż królewski dwór.

- Maybel mówiła, że nie było tam żadnej prywatności - podjęła Annie.

- To prawda, tylko dla bogatych i znamienitych - potwierdziła Rosamunda. - Oczywiście pojedziesz tam ze mną.

- Doll mi zazdrości - zachichotała Annie.

- Może zabierzemy ją ze sobą, kiedy już zostaniemy przyjęte przez królową. Przekona się wtedy, że znajomość dworu rozbudza awersję do dworskiego życia - rzekła Rosamunda. - Jej pan nie jest podobny do innych. Ma wielkie serce. - Najedzona do syta Rosamunda w końcu podniosła się od stołu. - Muszę się ubrać, ale nie włożę żadnej z moich wspaniałych sukien, bo jeśli w ogóle wyjdę z domu, to tylko na spacer w pobliżu domu mojego kuzyna. Ogród jest otoczony murem, więc nikt nie powinien mnie zobaczyć.

Kiedy się ubrała, a Annie zaplotła jej włosy, służąca sprowadziła ją na dół i pokazała drzwi prowadzące do ogrodu lorda Cambridge. Poleciała dziewczynie, żeby zostawiła ją samą. Za parę dni żadna z nich nie będzie mogła liczyć na prywatność. Królewski dwór to ruchliwe miejsce, a Rosamunda wiedziała, że królowa, chcąc jak najlepiej, będzie ją trzymała przy sobie. Dzień nie był ani ciepły, ani zimny. Nie było wiatru. Jasnoniebieskie niebo

przecinała smuga lekkich, białych chmurek, wskazujących zbliżającą się zmianę pogody. Zamglone słońce świeciło jasno jak na tę porę roku. Wkrótce powinno zejść, był bowiem grudzień i dni były bardzo krótkie.

W ogrodzie Tomasza Boltona panował wzorowy porządek. Rosamunda podejrzewała, że podczas ciepłych miesięcy jest tam przepięknie. Grządki były równe, małe drzewa, krzewy, a zwłaszcza róże, były starannie przycięte na zimę. W ogrodzie znajdował się mały zielony labirynt. Rosamunda zagłębiła się w nim i łatwo odnalazła drogę. Był też dość interesujący zbiór marmurowych rzeźb, głównie młodych mężczyzn, które nic nie pozostawiały wyobraźni. Rosamunda nigdy jeszcze nie widziała takich posągów. Większość z nich podobała się jej, zwłaszcza rzeźba przedstawiająca wysokiego młodzieńca z psem, który leżał u jego stóp. Chłopiec miał misternie drapowane szaty i wspaniałe loki, a na głowie wieniec z liści.

Rosamunda wędrowała po starannie zagrabionych ścieżkach, aż trafiła nad samą rzekę. Barka, która jeszcze wczoraj zacumowana była przy brzegu, znikła. Dziewczyna przystanęła na niewielkim kamiennym molo, owinięta w niebieską pelerynę, i popatrzyła na rzekę. Wydawała jej się tak piękna, że długo nie mogła się zmusić do odejścia. Była szczęśliwa, że jej kuzyn nie mieszka w samym środku Londynu. Gdy dworskie życie zacznie ją przytłaczać, możliwość schronienia się w Bolton House będzie czymś cudownym.

Znów pomyślała sobie, tak jak wcześniej, że najchętniej w ogóle by tu nie przyjeżdżała. Wiedziała, że królowa chciała jak najlepiej, ale poprzednie doświadczenia na królewskim dworze nauczyły ją,

że królowe nie mają czasu na prawdziwe przyjaźnie. Co więc miała robić? Nie znała na dworze nikogo. Nie miała tam przyjaciół. Meg już dawno wyjechała i została królową Szkocji. Czcigodna Małgorzata umarła.

Na litość boską, co też Rosamunda Bolton porabiła tutaj, w Londynie, skoro tam, we Friarsgate, pozostały jej córki? Rosamunda poczuła łzę spływającą po policzku. Przełknęła ślinę. Nie wolno jej płakać. Ale nie mogła się powstrzymać. Odeszła od przystani, usiadła na kamiennej ławce i patrząc na rzekę, rozpłakała się. Tęskniła do Friarsgate. Tęskniła do swoich dziewczynek. Tęskniła do Owena! Do diabła, jak mógł zginąć w takim głupim wypadku!

- Chcę do domu - wyszeptała na głos.

Ale nie mogła wracać. Uda się na dwór, uściska królową i podziękuje za łaskawe zaproszenie. Przez kilka dni będzie rozrywką dla Katarzyny, ale potem królową zainteresuje coś innego, zaś Rosamunda zostanie, samotna i obca, dopóki nie będzie jej wolno błagać o pozwolenie na powrót do domu, gdzie, miała nadzieję, zapomniana przez królową spędzi spokojnie resztę swojego życia.

Zrobiło się ciemno, a od rzeki zaczął wiać lekki wiatr. Rozpoczął się odpływ i wyłaniające się spod wody plamy błota zaczynały cuchnąć. Rosamunda wstała i wolnym krokiem wróciła do domu, a potem weszła na górę po schodach do swojego apartamentu. W domu panował spokój i nikogo nie widziała, dopóki nie dotarła do swoich pokoi. Annie podbiegła, żeby wziąć płaszcz i rękawiczki.

- Dobry Boże, milady, już myślałam, że będę musiała pani szukać - powiedziała Annie. - Proszę usiąść przy ogniu.

- Ogród jest piękny - powiedziała Rosamunda.
- Latem, pełen kolorów, musi wyglądać imponująco. Jestem pewna, że mój kuzyn zadbał o to. - Zerknęła w stronę okna. - Już jest ciemno. Lubię wszystkie grudniowe święta, ale nie znoszę krótkich dni.

- Proszę odpocząć - rzekła Annie. - A ja każę przygotować kąpiel. Gorąca woda rozgrzeje przemarznięte kości. Potem możemy upiec na ogniu chleb i ser. Jego lordowska mość jeszcze nie wrócił, ale nie wiadomo, co może przynieść jutro.

Rosamunda zdrzemnęła się, a później przyniesiono balię. Kiedy się pławiła w wodzie, z długimi włosami podpiętymi na czubku głowy, Annie zeszła na dół do kuchni po jedzenie. Gorąca woda była cudowna, rozgrzewała jej zziębnięte kości. Westchnęła, odprężona. Nagle drzwi otworzyły się i do pokoju wkroczył lord Cambridge.

- Kuzynko - powitał ją radośnie.

Rosamunda pisnęła zaskoczona i zadała sobie pytanie, czy jakakolwiek część jej ciała, poza szyją i ramionami, była widoczna nad wodą.

Machnięciem ręki zbył jej obawy.

- Nic nie widać, drogie dziecko. A poza tym zupełnie mnie nie interesują wypukłości i krzywizny kobiecego ciała. Modne kobiety ostatnio przyjmują odwiedzających w kąpeli.

- Nigdy nie będę aż tak modna - zakomunikowała Rosamunda. - Sądząc zaś po posagach w twoim ogrodzie i po tym, co mi opowiedziałeś o sobie, kuzynie, podejrzewam, że kobiece ciało istotnie cię zupełnie nie interesuje. Nigdy jednak nie zabawiałam żadnego gościa, niebędącego moim mężem, siedząc w kąpeli.

- A więc kąpałaś się razem z sir Owenem! - roześmiał się, ale szybko spoważniał.

- Późnym popołudniem udało mi się porozmawiać z naszą królową. Przyjmie cię jutro o drugiej po południu. Powiedziałem jej, że podczas pobytu w Londynie będziesz mieszkała u mnie. Katarzyna niecierpliwie czeka na spotkanie z tobą i cieszy się, że spędzisz z nią sezon świąt Bożego Narodzenia. Za kilka dni dwór przenosi się do Richmond. Nie obawiaj się, to niedaleko stąd - uśmiechnął się. - Doll będzie pomagała twojej Annie. Doll czyni cuda z włosami, a nie możesz wybrać się na królewski dwór z tym wdzięcznym warkoczem, jaki nosisz na co dzień. Jeśli nie chcesz stać się pośmiewiskiem, droga Rosamundo, musisz mieć bardziej eleganckie i wyrafinowane uczesanie. Cóż, nie będę ci już przeszkadzać w kąpieli. Jestem bardzo zmęczony. Na dworze panuje tłok, bowiem król lubi rozrywki i szczerze szafuje bogactwem odziedziczonym po ojcu. Ciekaw jestem, czy poprzedniemu Henrykowi Tudorowi przyszłoby do głowy, że jego syn będzie wydawał majątek, który on tak pieczołowicie gromadził - roześmiał się, posłał jej całusa i wyszedł z pokoju równie szybko, jak wszedł.

- Czy tu był jego lordowska mość? - zapytała wstrząśnięta Annie, kiedy wróciła z tacą.

- Owszem - odparła Rosamunda, wstając z wody i sięgając po ręcznik, grzejący się na stojaku.

- Powiada, że modne damy przyjmują dżentelmenów podczas kąpieli. - Rosamunda roześmiała się.

- To jakieś wariactwo - powiedziała Annie ze zgorzonym wyrazem twarzy.

- Jutro po południu jedziemy na królewski dwór - poinformowała swoją służącą Rosamunda. Starannie wytarła całe ciało, nałożyła na powrót suknię i usiadła.

- Pani czarna kreacja jest gotowa - powiedziała Annie. - Gdy pani spała, razem z Doll przyszyliśmy perły.

- Perły? Jakie perły? - Rosamunda była skonfundowana.

- Jego lordowska mość dał mi dość długą wstążkę, całą udekorowaną maleńkimi perełkami, i powiedział, żeby je przyszyć wokół dekoltu pani sukni. Wyglądają ślicznie, milady, a Doll twierdzi, że nadają kreacji styl.

Rosamunda roześmiała się. Jej kuzyn z determinacją starał się, żeby wywarła dobre wrażenie na dworze.

- Przypomnij mi, żebym jutro rano podziękowała jego lordowskiej mości - poleciła Annie. - A teraz zjedzmy chleb i ser. Spacer na świeżym powietrzu po ogrodzie obudził mój apetyt.

Annie przyniosła nie tylko chleb i ser, ale także kiełbasę i pyszne pieczone jabłka, jakie Rosamunda jadła już wcześniej. Opiekły nad ogniem chleb z serem i kiełbasę. Pani i służąca posiły się razem, siedząc przy kominku. Rosamunda pozwoliła Annie wypić trochę rozcieńczonego wodą wina, bo dziewczyna nie była przyzwyczajona do tego trunku. Sama piła nierozwodnione wino o rubinowej barwie i słodkim smaku. Podzieliła się z Annie jabłkami, a kiedy dziewczyna poszła odnieść tacę do kuchni, Rosamunda, siedząc przy ogniu, pogrążyła się w myślach. Czuła się lepiej niż wcześniej nad rzeką. Jej kuzyn Tom zawsze rozweselał ją samą swoją obecnością. Pomyślała o Oweinie, który był małym sześciolatkiem chłopcem, gdy dołączył do dworu Tudorów. I przeżył. Ba, rozkwitł. Wiedziała, że jej też się to uda. Ależ z niej była domatorka. Już czas, żeby się dobrze zaprezentowała,

a na dworze na pewno będzie miała okazję. Może nawet uda jej się *znaleźć* odpowiednich kandydatów na mężów dla dziewczynek. Nie chciała, żeby musiały wybierać pomiędzy członkami rodziny stryja Henryka i jakimiś dzikimi Szkotami z pogranicza, podobnymi do Logana Hepburna.

W jaki sposób pojawił się w jej myślach? Przez chwilę Rosamunda ujrzała przed sobą niesforne czarne włosy i bardzo niebieskie oczy Logana. Co też teraz porabiał? Czy zaszył się w swojej siedzibie w Claven's Carn? A może w świetle księżyca wyruszył, żeby najechać jakiegoś nieszczęsnego sąsiada? Niecierpliwie potrząsnęła głową. - Zniknij! - zawołała bezgłośnie do kpiącego uśmiechu i echa jego głosu. Wzdrygnęła się. Mogłaby przysiąc, że słyszała jego głos, ale gdy teraz wyteżyła słuch, nie usłyszała nic, w domu panowała niemal absolutna cisza. Rosamunda powiedziała sobie, że musi iść spać. Nigdy nie przypuszczała, że podróż tak ją wyczerpie, bo zawsze była silną dziewczyną. Nie czekając na Annie, położyła się do łóżka i szybko zasnęła.

Gdy się obudziła, był słoneczny ranek. Annie przyniosła śniadanie. Po posiłku Rosamunda umyła ręce i twarz i wyszorowała zęby. Teraz była już gotowa, żeby się ubrać. To mogło zająć dużo czasu, a czekała ją jeszcze podróż w dół rzeki do Londynu. Na Tamizie były przypiływy i odpływy, musiała więc odbyć podróż o określonej porze, żeby uniknąć kłopotów. Nic złego się nie stanie, jeśli pojawi się w Westminsterze dużo wcześniej niż pora wyznaczonej audiencji u królowej. Najważniejsze, żeby nie kazać na sobie czekać protektorce. Siedziała więc cierpliwie, a Annie i Doll wciągały jej na nogi robione na drutach pończochy z mięk-

kiej wełny. Potem, ku jej zaskoczeniu, wciągnęły jeszcze jedną parę pończoch na wierzch. Te były z czarnego jedwabiu, z wyhaftowanymi złotą nicią liśćmi i kiściami winogron.

- Jego lordowska mość? - Rosamunda zapytała Annie.

- Tak. Twierdzi, że wełniane mają zapewnić ci ciepło, bo na rzece, a później w pałacu, będzie zimno. Jedwabne są dla elegancji. Nawet jeśli nikt ich nie zobaczy, będzie się pani czuła jak jedna z najmodniej ubranych kobiet w otoczeniu królowej - wyjaśniła Annie, wyraźnie powtarzając to, co powiedział sir Tomasz, wręczając jej jedwabne pończochy dla Rosamundy.

- Jakie to miłe ze strony kuzyna Toma - rzekła Rosamunda z lekkim uśmiechem, gdy obie służące mocowały pończochy podwiązkami ze złotej tasiemki, wyszytej maleńkimi perełkami. Nigdy w życiu nie miała na sobie czegoś równie ślicznego.

Później Rosamunda wstała, a pokojówki zdjęły z niej domową sukienkę, zakładając w zamian koszulkę z delikatnego lnu, której brzeg miał się wychylać spod dekolту sukni.

- Proszę usiąść, milady - rzekła Doll. - Pan poinstruował mnie, jak mam cię dzisiaj uczesać. - Wzięła do ręki grzebień z gruszkowego drewna, rozplotła warkocz i zaczęła go rozczesywać. Długie włosy Rosamundy, grube i proste, połyskiwały złoście.

- Przyglądaj się, Annie, żebyś się nauczyła, jak zrobić taką fryzurę - powiedziała Doll. - Twojej pani będzie w niej bardzo do twarzy. - Zrobiła przedziałek pośrodku głowy, a potem szybko i sprawnie upięła włosy w opadający na kark koczek.

- I już - powiedziała. - Czyż nie wygląda świetnie?

Rosamunda spojrzała w trzymane przez Annie lusterko. Patrzyła na nią kobieta, którą ledwo mogła poznać. - O Boże! - westchnęła cicho.

- Naprawdę się pani zmieniła - stwierdziła Doll. - To francuski styl, jeszcze nieznan w naszym kraju. Większość dam dworu królowej czesze się po staremu i nosi peruki, a mówiono mi, że niektóre starsze kobiety upinają włosy wysoko jak praczki.

- Wyglądam pięknie i dziękuję ci, Doll - powiedziała Rosamunda. Pomyślała, że szkoda, iż jej elegancka fryzura będzie ledwie widoczna pod wola. Ale nagle poczuła się znacznie pewniej.

Obie służące pomogły Rosamundzie nałożyć spódnicę, którą wciągnęły do góry i związały w tali. Potem przyszła kolej na gorsecik i rękawy. Czarny brokat pięknie wyglądał ze złotym haftem. Dodanie drobnych perełek wokół dekoltu w karo i na mankietach zamieniło śliczną suknię we wspinałą kreację. Jej kuzyn miał dobre oko. W końcu wszystko zostało przywiązane i zasnurowane. Rosamunda szybko przyzwyczała się do wąskiej obręczy, na której rozpięta była spódnica. Usiadła ponownie, a Annie zawiesiła jej na szyi perły z krzyżykiem. Potem podała Rosamundzie broszkę z perłami, którą podarował jej kuzyn. Broszka została przypięta pośrodku dekoltu. Ręce udekorowała jedynie ślubną obrączką i pierścieniem z granatem.

Na ich widok Doll zawołała:

- Och, jego lordowska mość powiedział, że to będzie pasować do broszki, milady.

Wyciągnęła z kieszeni sukni małe puzderko i podała je Rosamundzie.

- Jakie śliczne!

Rosamunda była zachwycona, gdy w pudełeczku zobaczyła duży, ozdobny pierścień wysadzany perłami. Wsunęła go na palec. Nagle uświadomiła sobie, jak łatwo jest przyjmować piękne prezenty od dobrego kuzyna. Poza tym, że byli spokrewnieni, niewiele o nim wiedziała.

- Czy jego lordowska mość ma jakieś rodzeństwo? - zapytała.

- Owszem, miał - odpowiedziała Doll. - Miał młodszą siostrę. Znacznie młodszą. Jego lordowska mość na to nie wygląda, ale w tym roku skończył czterdzieści lat. Gdy urodziła mu się siostra, był piętnastolatkiem. Uwielbiał ją od pierwszej chwili. Umarła przed pięciu laty w połogu, razem z dzieckiem. Miała wtedy dwadzieścia lat. Nie mógł się pogodzić z jej śmiercią, dopóki nie przywiózł cię do Londynu, milady. Wszyscy cieszymy się, widząc jego lordowską mość znów szczęśliwym. Jest dziwny, ale to dobry i wielkoduszny człowiek.

- Owszem - przyznała Rosamunda. - Jest miły i szczodry. - Wsunęła stopy w pantofelki, które postawiła przed nią Annie. - Doll, tym razem nie mogę cię zabrać ze sobą na królewski dwór, ale obiecuję, że kiedyś to nastąpi. I dziękuję ci za dobrą służbę.

- Służenie tobie to czysta przyjemność, milady - odpowiedziała Doll. Potem ostrożnie umieściła na kasztanowych włosach Rosamundy welon z cienkiego płótna i czepek. - Annie ma pani płaszcz i rękawiczki, milady.

Rosamunda wstała.

- Nie ubieraj mnie w płaszcz, dopóki mój kuzyn nie obejrzy efektu waszych starań - powiedziała. Potem wyszła ze swoich apartamentów z Annie, niosącą jej okrycie i rękawiczki.

Patrząc, jak schodzi po schodach, Tomasz Bolton pomyślał, że jego kuzynka jest niezwykle elegancką osobą. Gdy zeszła na dół, ucałował jej dłoń i odezwał się:

- Jesteś równie modnie ubrana, moja droga dziewczyno, jak każda dama dworu królowej, którą dzisiaj spotkasz.

- Dziękuję ci za pierścień, Tomie. Należał do twojej siostry?

- Owszem - kiwnął głową. - Pomyślałem, że będziesz w nim świetnie wyglądać.

- Jak miała na imię? - zapytała Rosamunda, gdy Annie zarzucała jej na ramiona obszyty futrem płaszcz.

- Maria - odpowiedział. - To pospolite imię, ale urodziła się w maju i nasza matka nie chciała, żeby jej córka nazywała się inaczej, niż tak, jak nasza Najświętsza Panienka. Ja jednak nazywałem ją Mają, bo była kwintesencją tego wiosennego miesiąca. Była ciepła, pełna życia i radości. Akceptowała mnie takim, jakim byłem, podobnie jak ty, moja droga. Zawsze będzie mi brakowało mojej Mai. Była światłem mojego życia, lecz teraz ty, najdroższa Rosamundo, zajęłaś to miejsce w moim sercu.

- Urodziłam się trzydziestego kwietnia - powiedziała Rosamunda. - A moja najstarsza córka Filipa przyszła na świat dwudziestego dziewiątego kwietnia.

- Jesteś więc Bykiem - stwierdził. - Tak jak moja siostra. Ja zaś jestem Skorpionem, przeciwieństwem Byka.

- Na miłość boską, o czym mówisz? - zapytała Rosamunda, gdy odprowadzał ją przez ogród na przystań, gdzie oczekiwała na nich łódź.

- Nigdy nie słyszałaś o astrologii? O wiedzy zawartej w gwiazdach? Znam wspaniałego człowieka, moja droga! Gdy już będziesz na królewskim dworze, poprosimy, żeby przepowiedział ci przyszłość. Niektórzy nic nie zrobią bez rady astrologa. Ja wolę roczny horoskop. - Pomógł jej wsiąść na barkę. - Wszystko ci wyjaśnię podczas podróży do Westminsteru. - Usadowił się obok niej i przykrył ich kolana futrem. Potem machnął ręką na wiosłarzy, którzy odbili od pomostu przy Bolton House, i wyruszyli w dół rzeki, do Londynu.

Rozdział 15

Ranek był chłodny. Słońce odbijało się w rzece. - To Richmond - rzekł lord Cambridge, gdy mijali wielki pałac. - Widzisz, jak blisko Bolton House? Mam też dom w pobliżu Greenwich. Gdy wczoraj byłem w Londynie, kupiłem dla ciebie wspaniałą łódź - mówił dalej. - I wynająłem dwóch wioślarzy. Jakiego koloru mają mieć liberie? Czy masz jakieś zawołanie, które moglibyśmy umieścić na ich strojach?

- Niebieski i srebrny, kolory Friarsgate - bez namysłu odpowiedziała Rosamunda. - A zawołanie Boltonów z Friarsgate brzmi: *Tracez Votre Chemin*.

- Podoba mi się takie motto - z entuzjazmem stwierdził jej kuzyn. - Każę zaprojektować dla ciebie broszkę z tymi słowami. Moja gałąź Boltonów wybrała *Service Toujours*. Mało inspirujące. Niebieski i srebrny, tak? Bardzo stylowo, moja droga. Teraz wszyscy zmieniają kolory na zieleń Tudorów, co jest dość nudne. Nie sposób rozpoznać, czy służący są na dworze, dopóki człowiek się nie zbliży na tyle, żeby obejrzeć emblematy. A to oczywiście jest w jak najgorszym stylu.

- Nie chcę przysparzać ci takich wydatków, kuzynie - powiedziała Rosamunda. - Czy to naprawdę konieczne? I tak jesteś dla mnie za dobry.

- Już wcześniej myślałem o tym, żeby mieć drugą barkę dla gości, najdroższa dziewczyno. Twoje przybycie po prostu skłoniło mnie do działania - uśmiechnął się i poklepał ją po ręce. - Dzięki własnej małej łódce będziesz mogła uciec z pałacu, gdy królowa nie będzie cię potrzebowała.

- Przyznaję, że nadal denerwuję się tym wezwaniem na królewski dwór - wyznała Rosamunda. - Nie pasuję tam.

- Ale tam będziesz, Rosamundo - odparł. - Posłuchaj, moja droga, podczas naszej podróży w dół rzeki wyjaśnię ci, dlaczego będziesz powiewem świeżego powietrza dla królowej. Wiesz, że w styczniu straciła dziecko. Ale naprawdę było jeszcze gorzej. Otaczające ją nadopiekuńcze głupie kobiety bały się powiedzieć królowi, że królowa poroniła dziewczynkę. Pozwoliły więc królowej żywić przekonanie, że nadal jest w ciąży. I królowa pęczniała jak owczy pęcherz, napełniony powietrzem.

- Ale jak mogła nie wiedzieć, że nie jest już w ciąży? - zapytała zszokowana Rosamunda.

- Mogła, bo jest hiszpańską księżniczką, izolowaną od różnych rzeczy, w tym od zdrowego rozsądku. Cóż, król wnet zorientował się, co się stało, bo zaokrąglenie królowej znikło równie szybko, jak się pojawiło. Królowa była załamana, uważała, że w jakiś sposób zawiodła męża. To królowi udało się ją w końcu przekonać, że taka była wola Boga. Potem szybko królowa zaszła w ciążę kolejny raz.

- Królowa spodziewa się dziecka? - Rosamunda była zdumiona.

- Ależ tak, moja droga. Nie wiedziałaś o tym?
- Był równie zdumiony. - Dziecko ma przyjść na świat na początku stycznia. Wczoraj królowa po raz ostatni przyjmowała w swoim apartamencie, więc było niezmiernie ważne, żebym do niej dotarł. Królowa chce się zamknąć w odosobnieniu, obsługiwana wyłącznie przez kobiety, aż do narodzin dziecka. Jej damy dworu przejmą wszelkie zadania zwykle wykonywane przez mężczyzn, żeby dwór królowej funkcjonował bez żadnych problemów. Jak mogłaś nie słyszeć tej radosnej nowiny? Ale to nie koniec plotek, moja droga. Wczesną jesienią mieliśmy wspaniały skandal. Królowa dowiedziała się, że król ją zdradza z siostrą księcia Buckingham. Jednak nikt nie był pewien z którą, bowiem księżę ma dwie siostry i obie służyły królowej. Lady Anne Hastings znalazła się w klasztorze, oddalonym od Londynu o jakieś sześćdziesiąt mil, gdzie rozpamiętuje swoje grzechy, jakiegokolwiek były. Jej siostra, lady Elizabeth FitzWalter także zniknęła z dworu, podobno pod osłoną nocy. Ich mężom również zakazano pojawiać się na dworze. Podobno bardziej niewinna z sióstr rozmawiała ze swoim bratem, księciem. Podejrzewała, że druga siostra zaangażowała się w związek z jednym z kompanów króla, Williamem Comptonem. Buckingham jest okropnym snobem, a Comptonowie nie mogą się równać z rodziną księcia. Tak naprawdę Compton był tylko przykrywką dla króla. Kochankowie korzystali z jego domu jako miejsca schadzek! Księżę Buckingham był wściekły, że jego siostra poniżyła się, wiążąc z człowiekiem, którego uważał za gorszego od siebie. Zwołano naradę rodzinną. Co gorsza, niewinna siostra wygadała się królowej, ta zaś w bardzo głośnej kłótni zru-

ła króla za jego zachowanie. I chociaż awantura miała miejsce w prywatnych apartamentach królowej, słyszała ją połowa dworzan, którzy następnie opowiedzieli o niej pozostałym. Cóż, drogie dziecko, nie można łajać Henryka Tudora! Jest królem. Ci, którzy go znają, wiedzą, że będzie robił, co mu się podoba. A poza tym wszyscy królowie mają kochanki. Przecież nawet sam król Ferdynand, ojciec królowej, miał ich kilka i wiadomo było, że spłodził pewną liczbę bastardów. A król Henryk niewątpliwie dbał o dyskrecję. Gdyby nie siostra księcia, o zdradzie króla nie dowiedziałyby się nikt.

Lord Cambridge zaśmiał się złośliwie. Rosamunda słuchała jak urzeczona.

- Książę jest obrzydliwym snobem - ciągnął dalej kuzyn. - Nie mógł znieść Willa Comptona jako kochanka siostry. Prawdę powiedziawszy, dla niego Tudor też nie był dość dobry. Kiedy wszczął burdę z Comptonem i wyzwał go, jeden z zaufanych króla udał się prosto do niego. Król wezwał księcia przed swoje oblicze i zmył mu głowę. Skutek był taki, że książę opuścił dwór wściekły. Podejrzewam, że król miał mu za złe, iż sekret wyszedł na jaw. Naprawdę jest przywiązany do królowej i nie chce sprawiać jej przykrości. I tyle właśnie się wydarzyło, droga dziewczyno.

- Czy królowa wybaczyła królowi? - zapytała Rosamunda.

- Nie było nic do wybaczenia, bo Henryk Tudor ma prawo robić, co mu się żywnie podoba, Rosamundo. Królowa całkiem słusznie została zżajana, nie tylko przez męża, ale też przez swojego ojca i spowiednika. Jest królową Anglii i nic tego nie zmieni, jednak nie może oczekiwać, że jej małżonek powstrzyma się przed zaspokajaniem swoich

męskich apetytów, gdy jest brzemienna i dla niego niedostępna. Król był dyskretny, ale królowa, znając jego namiętny charakter, coś podejrzewała. Kazała swoim kobietom go szpiegować. Król rozważał, czy ich wszystkich nie przepędzić, ale to wywołałoby zbyt wielki skandal - wyjaśnił lord Cambridge.

- Biedna Katarzyna - wyraziła współczucie Rosamunda.

- To dobra kobieta, chociaż może w pewnych kwestiach nieco naiwna - odpowiedział jej towarzysz. - Wszyscy, którzy jej służą, lubią ją. Jej damy dworu są wobec niej fanatycznie oddane, lecz muszą pamiętać, że lojalność winne są nie jej przede wszystkim, lecz królowi. Mam nadzieję, że będziesz o tym pamiętać, służąc królowej, droga kuzynko. - Poklepał ją po obciążonej rękawiczką dłoni.

- Ale już ułożyło się pomiędzy królem i jego małżonką? Pogodzili się już? - dopytywała się Rosamunda.

- Owszem, ale już nigdy pomiędzy nimi nie będzie tak, jak dawniej. Królowa musiała sobie uświadomić, że miesiąc miodowy dawno się skończył. Z tym, czego nie może zmienić, musi się pogodzić, a króla nie zmieni nigdy. On zaś, chociaż zirytowany, wybaczył jej. Wierzy, że już nigdy nie będzie mu wytykała jego grzeszków, zwłaszcza że nie powinna w ogóle o nich wiedzieć. Należy mieć nadzieję, że damy dworu królowej zrozumiały lekcję i w przyszłości nie będą przekazywać swojej pani plotek o królewskich amatorach.

- Teraz jeszcze bardziej żałuję, że nie jestem w domu - rzekła z lekkim uśmiechem Rosamunda. - Nie wiem, czy pasuję do tych wszystkich intryg.

Roześmiał się.

- W każdej chwili będę ci służył wsparciem, drogie dziecko, a poza tym zawsze możesz uciec do Bolton House.

Ruch na rzece wokół nich ożywił się. Zbliżali się do miasta. Pojawiły się ogromne płaskodenne łodzie, przewożące towary ze statków zacumowanych dalej, w londyńskich dokach w dole rzeki. Mięły ich mniejsze barki z produktami rolnymi. Otaczały ich łodzie rybackie i inne, przewożące ludzi. Gdy barka Rosamundy skierowała się w stronę brzegu, wieże Westminsteru zamajaczyły po jednej stronie rzeki. Annie wpatrywała się szeroko otwartymi oczami, a uszy piekły ją od wszystkiego, co usłyszała. Zauważywszy to, lord Cambridge udzielił i jej rady.

- Nie plotkuj ze służbą, ale bądź miła, pomocna, szczerą i zawsze wyęčaj słuch, żeby móc zameldować swojej pani o wszystkich interesujących zdarzeniach. Jeśli będziesz sprawiała wrażenie odrobinę głupawej wieśniaczki, inne służące uznają cię za mało ważną i będą przy tobie swobodniejsze. Rozumiesz, Annie?

- Tak, milordzie. Będę ostrożna, bo jestem przecież tylko prostą wiejską dziewczyną, tak jak i moja pani - odparła z przekornym błyskiem w oczach.

Lord Cambridge znów się zaśmiał.

- Jesteś o wiele sprytniejsza, niż myślałem, moje dziecko. Możesz się okazać wielce pożyteczna dla swojej pani. - I puścił do niej oko.

Gdy łódź uderzyła o kamienne nabrzeże, służba pałacowa zręcznie zacumowała barkę, aby jej pasażerowie mogli wysiąść na brzeg. Lord Cambridge wysiadł pierwszy i zaczekał, aż Rosamunda i Annie znajdą się na lądzie. Odwrócił się bez słowa i po-

spiesznie ruszył w stronę pałacu, a obie młode kobiety podążyły za nim. Rosamunda mgliście przypominała sobie, jak wiele lat temu wylądowała tutaj z Meg, Katarzyną i resztą królewskiej rodziny. Kiedy szła za kuzynem, wnętrza wydawały jej się znajome. Wreszcie doszli do wielkich podwójnych drzwi ozdobionych królewskim herbem. Po obu stronach stały młode kobiety w spódnicach z czerwonego aksamitu, skórzanych, pozłacanych napierśnikach i małych hełmach. Dziewczyny dźrzyły w rękach włócznie, które skrzyżowały przed nadchodzącym lordem Cambridge i jego towarzyszami.

- Lady Rosamunda z Friarsgate, wdowa po sir Oweinie Meredith ze swoją służącą, na zaproszenie królowej - powiedział sir Tomasz.

- Może przejść, jej służąca także - odezwała się jedna ze strażniczek. Zabrały włócznie i jedna z nich szeroko otworzyła połówkę drzwi.

- Żegnaj, kuzynko - powiedział lord Cambridge, całując Rosamundę w czoło. - Jeśli będziesz mnie potrzebować, przyślij do mnie pazia. Jeśli mnie tu nie będzie, będę w Bolton House.

Odwrócił się i oddalił korytarzem.

Rosamunda z depczącą jej po piętach Annie wolno weszła na pokoje królowej. Odniosła wrażenie, że nie zna żadnej z obecnych tam kobiet. Nie była nawet pewna, czy zna właściwy protokół, aby zwrócić na siebie uwagę królowej. Gdy stała zakłopotana, podeszła do niej kobieta o łagodnym obliczu.

- Lady Rosamundo, pewnie mnie pani nie pamięta. Jestem Maria de Salinas. Moja pani wita cię ponownie na królewskim dworze. Czy zechcesz, pani, pójść za mną przywitać się z jej wysokością?

- Dziękuję - odpowiedziała Rosamunda, ruszając za ulubioną dwórką i zarazem przyjaciółką kró-

lowej, która przybyła z nią z Hiszpanii i pozostała u jej boku, służąc jej z oddaniem przez wszystkie trudne lata.

Minęły główną salę audiencyjną i weszły do prywatnego pokoju królowej. Monarchini leżała na miękkiej kanapie z ogromnym, rozdętym brzuchem. Na widok zbliżającej się Rosamundy jej oczy rozbłysły i z uśmiechem na ustach wyciągnęła ku niej upierścienioną dłoń.

Rosamunda ujęła rękę królowej i pocałowała ją, dygając przy tym głęboko. Znajdująca się za jej plecami Annie także dygnęła.

- Moja przyjaciółko - odezwała się królowa po angielsku z silnym obcym akcentem. - Jak dobrze cię znowu widzieć! Jestem szczęśliwa, że tu jesteś. Zwłaszcza teraz. Przydzieliłam ci zadanie, Rosamundo z Friarsgate. Nie zapomniałam, jakim pięknym charakterem pisma kreśliłaś listy do mnie. Będziesz prowadziła moją korespondencje.

- Służenie ci jest dla mnie zaszczytem, wasza wysokość - odparła Rosamunda.

- Zamieszkujeś w Bolton House? - zapytała królowa.

Rosamunda kiwnęła głową.

- Mój kuzyn Tom jest wspaniałomyślnym człowiekiem, wasza wysokość. Nie przypominam sobie, żeby ktoś wcześniej traktował mnie równie dobrze.

- Dostaniesz w moich apartamentach siennik na czas, gdy będziesz mi służyć - wyjaśniła królowa. - Będziesz też mogła nocować na wysuwanym łóżku w mojej sypialni. Twoja służąca będzie mogła wchodzić i wychodzić z moich apartamentów i z pałacu, żeby ci przynieść, co tylko będziesz po-

trzebować. Z radością mogę ci powiedzieć, że jutro przenosimy się do Richmond. Wiem, że nie znasz moich dam dworu, więc pewnie chciałybyś udać się do saloniku, żeby zostać przedstawioną.

Została odprawiona. Rosamunda dygnęła kolejny raz i wyszła z pokoju razem z Annie, która onie miała patrzyła na wszystko szeroko otwartymi oczami. Królowa miała osiem dam dworu. Siedem z nich to hrabiny, żony lordów Suffolk, Oxford, Surrey, Essex, Shrewsbury, Derby i Salisbury oraz lady Guildford, matka dwóch towarzyszy króla. Królowa miała trzydzieści dwórek, a niektóre z nich nosiły najznamienitsze angielskie nazwiska. W saloniku siedziała też Maria de Salinas i jej siostra Inez. To Inez przedstawiła Rosamundę pozostałym kobietom. Damy dworu królowej były miłe, ale w ich powitaniu nie było ciepła i Rosamunda znów poczuła się nie na miejscu.

- Nie przejmuj się nimi - cicho odezwała się Inez de Salinas. Jej ciemne oczy patrzyły ze współczuciem i zrozumieniem. - One są pochłonięte głównie sobą nawzajem, a kiedy nie są na służbie u królowej, porównują swoje drzewa genealogiczne. Pielęgnują swoje poczucie wyższości nad innymi.

- Trudno, żebym była od kogoś ważniejsza - stwierdziła beznamiętnie Rosamunda.

Inez roześmiała się.

- Twoja obecność porusza ich sumienia - wyjaśniła. - Królowa bez skrupowania opowiedziała im, jakim byłaś dla niej oparciem w odległej Kumbrii. I o tym, że dzięki twojej życzliwości cierpiała ubóstwo, a nie skrajną nędzę. Czuły się winne, bo każda z nich mogła jej pomóc, lecz obawiały się, że popełnią błąd, obrażą króla albo przyniosą wstyd rodzinie. Pozostawiły więc moją nieszczęsną panią

samej sobie w trudnej sytuacji. Ale ty byłaś inna, Rosamundo Bolton. Nie obchodziło cię, co ktokolwiek mógłby powiedzieć czy pomyśleć. Robiłaś wszystko, co mogłaś, aby pomóc mojej pani, bo tak należało, i dlatego, że w nią wierzyłaś. Postąpiłaś tak, jak powinna postąpić każda prawdziwa chrześcijanka. One, Angielki z wyższych sfer, nie zrobiły tego. Przez większość czasu będą cię więc unikać i ignorować. Niektóre mogą być miłe, inne zaś będą odzywać się do ciebie szorstko, gdy tylko będzie im się wydawało, że królowa nie słyszy. Jednak mimo wszystko nie załamuj się.

- Wiem, że tutaj nie pasuję - odparła Rosamunda. - Przyjechałam, bo królowa mnie o to prosiła. Dzięki Bogu, że mam tu kuzyna!

- Sir Tomasza Boltona? - Inez ponownie się roześmiała. - To najzabawniejszy człowiek na dworze. Oczywiście są też tacy, którzy opowiadają o nim różne sprośności.

- Jestem pewna, że wiele się o nim mówi, ale czy coś mu udowodniono? Nic - odrzekła Rosamunda. - Królewski dwór aż kipi od różnych plotek. Pamiętam to dobrze z czasów mojej młodości, gdy księżniczka Małgorzata wiedziała wszystko, co się mówi i jaka jest prawda. Nie można nie słyszeć plotek, ale nie trzeba im wierzyć.

- Jesteś najtrzeźwiej myślącą Angielką, jaką zdarzyło mi się spotkać - oświadczyła Inez.

- To dlatego, że jestem dziewczyną z prowincji, a nie wielką damą - przypomniała jej Rosamunda.

Inez przedstawiła Rosamundę pozostałym damom dworu. Większość ledwie na nią spojrzała. Jedna młoda kobieta powiedziała:

- Ach tak, pastereczka z północy.

Parę młodszych dziewcząt roześmiało się złośliwie, ale odezwała się lady Percy:

- Tylko ktoś bardzo głupi może obrażać panią na Friarsgate, która jest przyjaciółką królowej, panno Blount. Wdowa po sir Oweinie Meredith ma najlepsze i najpiękniejsze ziemie w całej Kumbrii. I co z tego, że zawdzięcza majątek owcom? Każdy wykształcony człowiek wie, że większość bogactwa tej ziemi bierze się z owiec. Przypadkiem również wiem od mojej kuzynki, lady Neville, że we Friarsgate hodowane są wyjątkowo cenione konie bojowe. Wybaczysz pannie Blount, milady?
- zakończyła, zwracając się do Rosamundy.

- Niewiedzę najlepiej poprawiać, nie wybaczać
- odparła Rosamunda.

Niektóre panie wstrzymały oddech, lecz lady Percy roześmiała się.

- Dobrze powiedziane, Rosamundo Bolton!

- Dobrze rozpoczęłaś - szepnęła Inez. - Boję się tylko, że zrobiłaś sobie wroga z Gertrudy Blount. Ale ona nie liczy się zanadto, a widać wyraźnie, że spodobałaś się lady Percy.

I tak Rosamunda dołączyła do dwórek królowej. Dwa dni później, ku ogromnej uldze wszystkich, cały dwór opuścił Westminster i przeniósł się w górę rzeki, do Richmond. Podczas gdy damy dworu przepychały się między sobą, aby zdobyć miejsce w jakimś środku transportu, Rosamunda zaproponowała Inez de Salinas i jej służącej miejsce na swojej małej barce. Inez była zachwycona, że nie musi płynąć w górę rzeki zatłoczoną łodzią.

- Masz własną łódź? - zdumiała się.

- To prezent od mojego kuzyna, Toma. Uważa, że podczas pobytu na dworze muszę mieć własny

środek transportu - wyjaśniła Rosamunda, gdy zajęły miejsca w malutkiej kabinie.

Dzień był chłodny, a szare niebo groziło deszczem. Jednak w kabinie było ciepło, bowiem pod ławkami ustawiono małe płaskie kociołki z rozżarzonymi węglami. Dwaj wiosłarze pochylali się, wiosłując na fali przypływu, żeby nie pozostać w tyle za innymi podróżującymi. Kiedy dopłynęli do Richmond, Rosamunda po raz pierwszy od siedmiu lat ujrzała króla. Była zdumiona, bowiem Henryk Tudor był chyba najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego widziała w życiu.

Miał dobrze ponad metr osiemdziesiąt wzrostu i płomiennie rude włosy. Nie przypominała sobie, żeby wcześniej miał równie ognistą czuprynę, ale przecież musiało tak być. Nie interesował jej wtedy, bo był zaledwie chłopcem. Była o trzy lata od niego starsza. Teraz jednak stał się mężczyzną. I to wspaniałym mężczyzną, pomyślała zuchwale i aż zaczerwieniła się ze wstydu. Król wyszedł na brzeg, żeby przyjrzeć się przybijającym łodziom i gotowa była przysiąc, że na króciutką chwilę jego błękitne oczy pochwyciły spojrzenie jej bursztynowych oczu. Ale szybko odwrócił się, śmiejąc się ze swoimi towarzyszami z czegoś, co powiedzieli.

- Nie będziemy mogły wziąć udziału w dwunastu dniach uroczystości z okazji świąt Bożego Narodzenia - ze smutkiem powiedziała Inez. - Jednak kiedy nasza pani urodzi dziecko, odbędą się huczne festyny.

- Mój mąż zmarł zaledwie parę miesięcy temu - rzekła Rosamunda. - Nie w głowie mi zabawy, chociaż we Friarsgate odbędą się świąteczne obchody ze względu na moje córki. Jednak będą to

smutne święta, z ojcem spoczywającym w grobie i matką daleko, na królewskim dworze.

- Wybieram się na święta do Londynu, żeby je spędzić z moim mężem - poinformowała ją Inez.
- Jest drobnym urzędnikiem króla Ferdynanda. Wiem, że tęskni za Hiszpanią, ale tak jak ja czuje, że musimy pozostać lojalni wobec królowej Katarzyny.

- Jesteś starsza od siostry? - zapytała Rosamunda.

- O dwa lata. Moich rodziców stać było na posag tylko dla jednej córki i wyposażyli mnie. Panowało przekonanie, że Marią zaopiekuje się królowa. I pewnego dnia tak się stanie. Krażą plotki, że ma się o nią starać lord Willoughby. Jednak jeszcze nie rozmawiał o tym ani z królową, ani z Marią.

Grudzień mijał szybko. Nadeszły święta. Królowa i jej damy dworu uczestniczyły w pierwszej świątecznej mszy, odprawianej przez spowiednika królowej, brata Diego, w prywatnej kaplicy monarchini. Rosamunda słyszała, że ksiądz jest bardzo męski i że niejedna dama była w nim zakochana. Mówiono też, że korzystał z usług każdej skorej do tego damy. A takich było wiele. Rosamunda trzymała się w głębi kaplicy, stojąc z nisko pochyloną głową. Nie chciała zwrócić na siebie uwagi występnego księdza. Minał dzień świętego Stefana i świętych Młodzianków. A trzydziestego pierwszego grudnia królowa zaczęła rodzić.

Gdy tylko zdano sobie sprawę z tego faktu, w pokojach królowej zapanowało podniecenie. Kobiety, pokrzykując, biegały w tę i z powrotem. Posłano po akuszerki i królewskiego medyka. Po-

wiadomiono króla, który pozostał w wielkim holu pałacu w Richmond, pijąc ze swoimi kompanami w oczekiwaniu na narodziny swojego pierworodnego dziecka, z pewnością syna. Modlił się. Odbił pielgrzymkę do Naszej Pani z Walsingham i gotów był udać się tam znowu. Wszyscy utrzymywali, że ze sposobu, w jaki Katarzyna znosi ciężę, wynikało, że urodzi syna. Pomimo strapienia w związku ze sprawą sióstr księcia Buckingham nie straciła dziecka. Mogłaby poronić delikatną, drobną dziewczynkę, ale tak się nie stało. Każdy zapewniał Henryka Tudora, że królowa bez wątpienia urodzi syna.

Zasady dotyczące przebiegu królewskiego porodu zostały ustalone dużo wcześniej przez samą Czcigodną Małgorzatę. Rosamunda była zdumiona wszystkim, co przyszło jej oglądać. W komnacie, w której królowa miała rodzić, ściany, sufit, a nawet - poza jednym - okna zawieszono przepięknymi gobelinami przedstawiającymi najszcześniejsze sceny z Biblii, aby niczym nie zmącić radości ani matki, ani dziecka. Podłogi zaścielono grubymi tureckimi dywanami. Pozostawiono dostęp do jednego okna, na wypadek gdyby rodząca potrzebowała świeżego powietrza. Kiedy zakończono wszelkie przygotowania do porodu, do komnaty wniesiono wielkie rzeźbione łożo dębowe, w którym królowa miała później oczekiwać na swojego męża i innych gości.

- Nigdy nie widziałam takiego łoża! - szepnęła Rosamunda do Inez.

- Bo podejrzewam, że nigdy jeszcze takiego nie było - również szeptem odpowiedziała Inez. - Materac jest wypchany wełną, a na wierzchu leży piernat. Prześcieradła są z najdelikatniejszego płótna.

na i mają brzegi haftowane przez zakonnice z wyspy Madery. Wałki i poduszki są puchowe. Szkarłatna kołdra, haftowana w złote korony i znaki herbowe monarchini, jest przybrana gronostajami. Pasuje do baldachimu nad łóżem i zasłon, chociaż te uszyte są z czerwonej satyny, a nie z aksamitu. Obszyto je niebieskimi, złotymi i rudymi jedwabnymi frędzlami. Spójrz też na szkarłatny kocyk i kropielnicę na stoliku pod ścianą, na wypadek gdyby dziecko było bardzo słabe i wymagało natychmiastowego ochrzczenia.

- Niech Bóg broni! - powiedziała Rosamunda i przeżegnała się, przypomniawszy sobie swojego małego synka.

Inez kiwnęła głową i również zakreśliła znak krzyża.

- Oczywiście rozstawiono również niewielki ołtarzyk, aby królowa mogła się modlić.

- Gdzie jest krzesło porodowe? - zapytała przyjaciółkę Rosamunda.

Inez uśmiechnęła się.

- Tu, na dworze, nazywamy je krzesłem jęków. Oczywiście jest coś takiego, ale podejrzewam, że królowa z tego nie skorzysta. To takie nieeleganckie, a królowa jest bardzo dostojna.

- Rodzenie dziecka nie ma nic wspólnego z dostojnością - rzekła Rosamunda i pomyślała o swoim krześle porodowym we Friarsgate. Pomyślała o Maybel i o Oweinie, który pozostawał przy niej tak długo, dopóki Maybel nie udało się go przepędzić. Pozostały z nią psy, a koty, przechadzając się po komnacie, ocierały się o jej boscie nogi, jakby ze współczuciem. Kompletnie nie przypominało to przeładowanej czerwonej komnaty, gdzie teraz królowa Anglii rodziła swoje dziecko.

Zgodnie z przewidywaniami Inez królowa nie skorzystała z krzesła porodowego. Ubrana skromnie w lnianą sukienkę z podwójnymi halkami leżała na łóżku z siennikiem rozstawionym obok jej rzeźbionego łoża, gdzie otoczona przez swoje damy dworu mogła mieć odrobinę prywatności. Rodziła całą noc. Nie było środków przeciwbólowych, które można by jej podać, więc z opactwa Westminster przyniesiono świętą relikwię Najświętszej Panny. Miała ona uśmierzać bóle porodowe. I rzeczywiście, Katarzyna przyznała, że tak jest i dziękowała za odczuwaną ulgę nawet w chwili, gdy wypychała noworodka ze swojego ciała.

W końcu więc, a było już blisko świtu, dziecko się urodziło. Był to szalenie pożądaný syn i spadkobierca! Królowa z ulgą opadła na siennik. Powiadomiono króla. Zagrzmiała salwa z dział ustawionych na przystani przy londyńskiej Tower, a wszystkie kościelne dzwony w Londynie zaczęły bić na cześć nowego księcia. Król był uradowany, a wraz z nim cieszył się cały dwór. Na ulicach rozpalano ogniska. Burmistrz miasta zarządził, żeby wszyscy mieszkańcy Londynu zostali poczęstowani winem, którym mogli wznieść toast za zdrowie nowo narodzonego księcia. Król szczerze wynagrodził akuszerkę. Potem przyjął gratulacje przyjaciół. Skan i przerobienie pona.

Nowy książę miał otrzymać po ojcu imię Henryk. Zawinięty w powijaki noworodek leżał przykryty czerwoną kołderką, obszytą gronostajami i złotymi frędzlami. Jego drewniana, malowana kołyska miała ponad pół metra szerokości i półtora metra długości. Była posrebrzana i miała srebrne sprzączki mocujące powijaki, żeby malec nie przetaczał się po całej kołysce.

- Kołyska, w której zostanie pokazany ważnym gościom, jest jeszcze większa - zdradziła Inez.

Rosamunda tylko potrząsnęła głową, myśląc o swoich dzieciach, które zaraz po urodzeniu leżały w prostej dębowej kołysce na jagnięcej skórze i puchowym beciku. Zastanawiała się, czy biedny mały książę, tak mocno zawinięty w powijaki, może w ogóle swobodnie oddychać.

Królową ubrano w czerwoną narzutkę i przeniesiono do wielkiego łoża. Umyto ją, żeby usunąć wszelkie ślady niedawnego porodu. Zapleciono jej piękne włosy i udekorowano perłami. Brat Diego, pierwszy mężczyzna wpuszczony do komnaty królowej w połogu, odprawił mszę przy prywatnym ołtarzyku królowej. W tym czasie monarchini siedziała w swoim wspaniałym łożu.

- Pani, w całym Londynie zaśpiewano *Te Deum* w podzięce dla Boga i Najświętszej Matki Boskiej i na cześć twoją i nowego księcia - powiedział brat Diego.

Przybył król i pogratulował żonie, po czym z rozradowanym wzrokiem pochylił się nad synkiem.

- Tak jak obiecałem, udam się ponownie do Walsingham - oświadczył Katarzynie. - Wrócę na chrzciny naszego syna piątego stycznia. Wybrałem arcybiskupa Warhama, lorda Surrey oraz moją ciotkę i wuja, lorda i hrabinę Devon, aby zostali rodzicami chrzestnymi naszego syna. Jego honorowymi patronami będą król Francji, Ludwik, oraz córka cesarza Austrii Małgorzata, księżna Savoy, tak jak to wcześniej omówiliśmy, żono.

- Będzie, jak sobie życzysz, mój panie - posłusznie odparła Katarzyna.

Król uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Jesteś taką uległą żoną, Katarzyno. Żaden król nie mógłby mieć lepszej żony i królowej. Uważaj na siebie w czasie mojej nieobecności.

Pochylił się i pocałował ją w czoło, po czym opuścił pokoje małżonki, ledwo kiwając głową damom, z których nadal był niezadowolony. Wśród kobiet zauważył jednak śliczną panią na Friarsgate. Zaciekawiło go, jak długo będzie przebywała na dworze.

Rosamunda została wezwana do królowej i Katarzyna podyktowała jej kilka listów z podziękowaniami do osób, które osobiście chciała zawiadomić o narodzinach syna.

- Możesz dać swoje pismo mojemu sekretarzowi wraz z listą osób, do których ma być wysłane. On dopilnuje, aby list został przepisany na moim papierze i opatrzony pieczęcią - poinstruowała Rosamundę królowa.

Królowa nie zamierzała karmić piersią swojego synka ani zajmować się nim, zwłaszcza w najwcześniejszych latach. Miał być wychowywany we własnym domu, zgodnie z zasadami ustalonymi przez Czcigodną Małgorzatę. Zespołem opiekunek zarządzała panna Poyntz, osobista niania księcia. Była wśród nich i mamka, i opiekunka zmieniająca pieluchy, były pokojówki, służące odpowiedzialne za kołyskę i medyk. Mały książę miał mieszkać we wspaniale umeblowanych pokojach dzieciennych w Richmond, z dala od niebezpieczeństw i złego powietrza Londynu.

Po miesiącu nad królową odmówiono specjalne modły i dwór powrócił do Westminsteru, gdzie rozpoczęły się uroczystości z okazji narodzin księcia. Odbywały się wspaniałe turnieje. Rosamunda nigdy dotychczas nie widziała żadnego

turnieju rycerskiego. Króla tytułowano mianem sir Wierne Serce. Wypolerowano zbroje. Konie paradowały przystrojone w czapraki ze złotej, srebrnej i zielonej satyny oraz czerwonego aksamitu. Nigdy jeszcze nie widziano takiego przepychu. Dla rycerzy i dam ustawiono ogromną platformę, na której uformowano pagórki i dolinki i umieszczono udające las drzewa. Mężczyźni przebrani byli w kostiumy i nosili maski przed i po pojedynkach. Widowiska przeciągały się do wieczora, po turniejach odbywały się tańce.

Sir Tomasz zaskoczył swoją kuzynkę czterema nowymi sukniami, które kazał dla niej uszyć. Podczas gdy ona służyła królowej na dworze, wziął jedną z jej sukien i szwaczka, która szyła mu ubrania, popruła kreację, zdjęła miarę i ponownie ją zszyła. A potem przystąpiła do szycia czterech nowych kreacji.

- Jesteś zaskoczona, moja droga? - spytał ją kuzyn. - Muszę się z tobą zgodzić, że ciemne kolory są eleganckie, jednak jesteś zbyt młoda, żeby tak długo nosić żałobę. Kolory, które wybrałem, nie są chyba za bardzo jaskrawe?

Popatrzył na cztery suknie, leżące na łożku Rosamundy. Jedna była w przytłumionej, pomarańczowej barwie, druga miała kolor czerwonego wina, trzecia była fioletowa, czwarta wreszcie w kolorze zieleni Tudorów, jakże różnej od głębokiej zieleni jej aksamitnej kreacji. Były to najmodniejsze fasony, ozdobione złotym haftem, drogimi kamieniami i perłami.

- Tom! Jestem pewna, że damy dworu królowej będą mi zazdrościć - powiedziała ze śmiechem. - Nie powinienes, bo przecież nie będę tutaj długo, ale... Wszystkie są takie śliczne! Dziękuję!

- Zarcuciła mu ręce na szyję i głośno cmoknęła w policzek.

Zaczerwienił się z przyjemności.

- Oczywiście, że powinienem cię rozpieszczać, Rosamundo - upierał się. - Dzięki twojej obecności po raz pierwszy od długiego czasu jestem szczęśliwy.

- Ale ja wyjadę do domu, jak tylko się da. Będziesz wtedy się czuł samotny, a nie chcę tego, drogi kuzynie - powiedziała Rosamunda.

- Kiedy więc poczuję się samotny, przyjadę do Friarsgate. A gdy znudzi mi się proste wiejskie życie, znów wrócę na królewski dwór. To chyba doskonałe rozwiązanie, prawda?

- W co mam się dziś ubrać? - zapytała go Rosamunda. - Dziś wieczorem ma być widowisko „Ogród rozkoszy”. Mówią, że król pokaże się w purpurze.

- Król lepiej by zrobił, gdyby posłuchał moich rad w sprawie stroju - prychnął lord Cambridge. - On natomiast ubierze się w strój zaakceptowany przez tych prostaków, z którymi stale się pojedynkuje i pije. Będzie miał złote litery H i K wyszyte na całym stroju, moja droga dziewczyno. To śmieszne, że upiera się, aby się obnosić wobec świata z obrazem takiej romantycznej miłości, chociaż wszyscy wiemy, że ożenił się z królową, bo była pod ręką, a on musiał natychmiast spłodzić potomka.

- Tom, ona jest naprawdę bardzo dobra i taka dzielna - broniła swojej pani Rosamunda.

- Owszem, moja droga Rosamundo, jest dzielna, ale ja jestem światowym człowiekiem. Uwierz mi, Henryk Tudor ożeniłby się z kimś innym, gdyby tylko znalazła się odpowiednia księżniczka we

właściwym wieku. Te bzdury z małą Eleonorą Austriacką były farsą i wszyscy o tym wiedzieliśmy. Król Ferdynand również był tego świadom, ale tak jak jego córka, trzymał się tego z wielkim uporem. Dopiero gdy nie było już wątpliwości, że stary król jest umierający, Hiszpania przekazała posag Katarzyny na drugą stronę kanału, do swoich flamandzkich bankierów. Potem król zmarł, księżę został nowym królem i nagle zaczął gwałtownie zabiegać, żeby Katarzyna została jego żoną. A jego doradcy tak rozsądnie przekonywali, że posag powinien wrócić do Anglii. Nie, drogie dziecko, król poślubił swoją żonę, bo miał tę samą nadzieję, jaką miał jego ojciec, gdy przeznaczył ją dla księcia Artura, że Katarzyna okaże się równie płodna, jak jej matka. Król już rozgląda się na boki i to nie ostatni raz, zapewniam cię.

- To prawda, że ma niespokojny wzrok - przyznała Rosamunda. - Czasami widuję go w kościele, jak obserwuje zgromadzone tam kobiety.

- Hmm - mruknął lord Cambridge, po czym zapytał znacząco:

- Czy jego wzrok zatrzymuje się na jakiejś damie dłużej niż na innych, drogie dziecko?

Klapnęła go po ręce i roześmiała się.

- Nie zauważyłam. Niewątpliwie nie patrzy na damy dworu królowej, zapewniam cię. Myślę, że cały zamęt z siostrami księcia Buckingham skutecznie go z tego wyleczył. Wszystkie kobiety z otoczenia królowej mają swoje zdanie, która to była siostra, większość stawia na lady Anne. - Potem, zmieniając temat, zapytała:

- Jak się dzisiaj ubierzesz, kuzynie?

- Na czarno - odpowiedział. - Czerń jest skromna i powinna być nakazem na dzisiejszy wieczór

dla każdego, kto nie chce rywalizować z królem i jego purpurą. Ponadto nasz monarcha wpuszcza na dzisiejsze widowisko wszystkich, czego nigdy nie pochylałem.

Rosamunda włożyła na siebie pomarańczową suknię i kręciła się radośnie po swoim pokoju. Doll przyniosła jej kolejny prezent od Toma, płaskie pudełko. Zawierało ono prześliczny złoty łańcuch, ozdobiony złotawym topazem, oraz pasującą do niego broszkę. Zamiast niebieskiego płaszcza Annie zarzuciła jej na ramiona nowe okrycie z ciemnobrazowego aksamitu, obszyte kunim futrem, i naciągnęła na głowę futrzany kaptur, bo lutowy dzień był zimny i wietrzny.

- Doprawdy psujesz mnie nieprzyzwoicie, kuzynie, ale muszę przyznać, że szalenie mi się to podoba! - oświadczyła Rosamunda lordowi Cambridge, gdy szykowali się do wyruszenia do Westminsteru, każde swoją łodzią.

Uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Gdy mam cię przy sobie, czuję się tak, jakbym odzyskał moją siostrę, Rosamundo. Wiem, że nie jesteś Mają, ale swoją młodością i słodyczą bardzo mi ją przypominasz.

Pałac był zatłoczony bardziej niż kiedykolwiek. Pozwolono, aby lud przyglądał się królewskim uroczystościom. Tak jak to przewidział lord Cambridge, był to zły pomysł. Kiedy widowisko się zakończyło, tłum napał do przodu, zrywając na pamiątkę kostiumy z aktorów. Król został rozebrany do spodni i kamizelki i głośno rechotał, szczególnie wtedy, gdy jeden z jego towarzyszy, sir Tomasz Knyvet, został niemal całkowicie obnażony i uciekając, wspiął się na kolumnę. Kiedy tłum zaczął szarpać suknie dam, które tańczyły w przedstawi-

niu, król wezwał strażę i gawiedź została usunięta z pałacu. Cały dwór, pomimo opłakanego stanu ubiorów, zasiadł do uroczystej wieczerzy przygotowanej specjalnie na tę okazję. Tylko sir Tomasz Knyvet musiał się oddalić, żeby znaleźć sobie jakieś ubranie.

A potem następnego dnia, raniem dwudziestego trzeciego lutego, gruchnęła wieść, że maleńki książę Walii nagle zmarł. Rosamunda była w sypialni królowej, gdy przybył król, żeby powiedzieć o tym żonie. Zaprowadził Katarzynę do jej buduaru i jej gwałtowny, głośny płacz i okrzyki rozpaczyste zaalarmowały damy dworu. Ku zdumieniu wszystkich król pozostał z żoną, pocieszając ją najlepiej, jak umiał, udając żal, aby tylko ulżyć cierpieniu królowej.

- Znowu się zacznie - mruknął lord Cambridge do swojej kuzynki podczas rozmowy w pałacowym korytarzu. - Powinien się uzbroić w cierpliwość i znaleźć inną księżniczkę. Katarzyna straciła już dwoje dzieci. Niech Bóg ma w opiece Anglię!

- Biedaczka cierpi śmiertelne męki. Ale masz rację, nie jest to dobre dla Anglii - przyznała Rosamunda. - Jednak jej matka i siostry udowodniły, że są płodne, a przecież po drodze straciły kilkoro dzieci. Następnym razem będzie lepiej.

- Modlę się, żebyś miała rację, kuzynko - odparł lord Cambridge.

Razem ruszyli w stronę apartamentów królowej. Nagle drzwi się otworzyły i wyszedł z nich król. Sir Tomasz Bolton skłonił się wdzięcznie, a Rosamunda dygnęła. Król szorstko skinął im głową, po czym zatrzymał się gwałtownie.

Wbił niebieskie oczy w Rosamundę i powiedział:

- Jesteś panią na Friarsgate, nieprawdaż, *madami*

- Tak, wasza wysokość - odparła cicho, a serce zaczęło jej bić gwałtownie z podniecenia. Gdy był chłopcem, nie miało to znaczenia, ale teraz przemówił do niej król Anglii.

- Tak, przypominam sobie ciebie - rzekł król z lekkim uśmiechem. - Zachowałem się wobec ciebie iście grubiańsko, co jasno wytknął mi sir Owein. Ale ty wcale się nie zmieszałaś, dowiedziawszy się o zakładzie o twoje dziewictwo. Biedny Neville bardzo źle zniósł burę, którą dostał od ciebie, ale, o ile dobrze sobie przypominam, mnie nie skarciłaś.

- Nie łąja się młodego człowieka, który pewnego dnia może zostać monarchą - gładko odparła Rosamunda. - Wiem, że król nie może uczynić nic złego i sam ustala dla siebie zasady. Poza tym, milordzie, nie miałaś do mnie żalu, bo byłeś świadkiem moich oficjalnych zaręczyn z sir Oweinem i sam kazałeś mi o tym pamiętać, że-bym kiedyś mogła opowiadać o tym moim dzieciom.

- A mój ojciec przypomniał mi, że jeszcze nie jestem królem Anglii - powiedział Henryk i roześmiał się. - Przykro mi z powodu sir Oweina. Czy był dobrym mężem?

- Trudno sobie wyobrazić lepszego, milordzie! - powiedziała Rosamunda i ku swemu zaskoczeniu poczuła łzy cisnące się jej do oczu.

- Mielicie dzieci? - ciągnął pytania król.

- Trzy córki, milordzie, i syna, którego straciłam przy porodzie - odrzekła Rosamunda. - A męża straciłam na skutek głupiego, nieszczęśliwego wypadku.

- Jesteśmy zadowoleni, że jesteś przy królowej, dla której byłaś tak dobra w czasie, kiedy było jej ciężko - powiedział król. Potem uklonił się i ruszył korytarzem. Wkrótce zniknął im z oczu.

- Na Boga! - zaklął cicho Tomasz Bolton. - To ci historia! Nie opowiadałaś mi o tym, kuzynko! I niech cię Bóg ma w swojej opiece, bo dostrzegłem jego zainteresowanie, gdy na ciebie patrzył. Bardzo dobrze mu odpowiadałaś! Nigdy więcej nie mów mi, Rosamundo Bolton, że nie pasujesz do dworu, bo o wiele lepiej sobie radzisz, niż mi się wydawało.

- Wiem, że jest królem, ale musisz pamiętać, że znałam go, gdy był chłopcem - odparła. - Naturalnie szanuję go jako mojego władcę, nadal jednak myślę o nim jak o psotnym chłopcu, księciu Halu.

- Boże, dopomóż! Tym razem na pewno cię uwiedzie, moja droga! A ty jesteś na to gotowa, chociaż może jeszcze nie zdajesz sobie z tego sprawy. Niech nam Bóg pomoże, moja Rosamundo! Wracaj do swojej królowej. Muszę rozważyć ten nowy stan rzeczy - zakomunikował.

- Robisz wielką rzecz z niczego - powiedziała ze śmiechem. - Król po prostu okazał się miły, pamiętając mnie po tylu latach. Naprawdę mi to pochlebia, Tom. Choć nie należę do grupy jego wysoko postawionych, znaczących przyjaciół, przypomniał sobie i moje imię, i zdarzenie z naszej wspólnej przeszłości.

- Zapewniam cię, że znów zapłodni królową najszybciej, jak tylko będzie mógł, a potem rozejrzy się w poszukiwaniu damy, która rozerwie go w czasie letnich miesięcy. I zapamiętaj moje słowa, kuzynko, teraz król bardzo poważnie myśli o tobie - rzekł lord Cambridge.

- Jestem przekonana, że się mylisz - odpowiedziała Rosamunda. - Król był uprzejmy i bardzo łaskawy. Nic więcej, i nic więcej nie będzie.

Lord Cambridge z niedowierzaniem potrząsnął głową. Jego śliczna kuzynka pod wieloma względami była bardzo niewinna. Nie miał pojęcia, jak ją chronić.

Po kilku dniach, kiedy jego kruche ciało było wystawione w ozdobnej trumnie, otoczonej przez setki świec, palących się dzień i noc, mały król-wicz został pochowany w opactwie Westminsterskim. Przy zapalonych pochodniach odprawiono też uroczystości pogrzebowe, na których obecny był cały dwór, ubrany na czarno. Dusza małego Henryka znajdowała się już u Boga, pośród niewińtek.

Rozpoczął się okres Wielkiego Postu, bardziej ponury niż zwykle ze względu na niedawną śmierć królewicza. Królowa modliła się bezustannie dzień i noc, ubrana we Włosienicę, jedząc niewiele i tylko raz dziennie. Posiłki podawane w apartamentach królowej były naprawdę skromne, tylko ciemny chleb i ryba. Na Wielkanoc król otrzymał od papieża Złotą Różę, osobiście pobłogosławioną przez głowę Kościoła. Był to dowód wielkiej życzliwości. Natychmiast po Wielkanocy królewski dwór przeniósł się do Greenwich, aby świętować tam miesiąc maj.

Rozdział 16

Jest zupełnie jak w Bolton House! - zawołała zaskoczona Rosamunda, gdy barka zbliżała się do domu jej kuzyna w Greenwich.

- Oczywiście - przytaknął Tom. - Bolton Greenwich w każdym szczególe jest taki sam jak Bolton House. Nie lubię zamieszania, moja droga, i nie cierpię chaosu związanego ze zmianą miejsca zamieszkania. Kiedy kupiłem posiadłość w Greenwich, zleciłem architektowi i murarzom, aby wybudowali replikę Bolton House. Nawet dekoracje są takie same. Służący przyjeżdżają ze mną, bo nie lubię płacić im za bezczynność w Bolton House, gdy sam przebywam w Bolton Greenwich. Sama zobaczysz, że to doskonałe rozwiązanie.

Rosamunda roześmiała się.

- Prawdę mówiąc, już teraz podoba mi się ten pomysł i wiem, że Annie również się spodoba. Była bardzo zirytowana tym, że ma się przenieść w inne miejsce, gdy w końcu udało jej się zadomowić w Bolton House. Doll nic jej nie powiedziała, bo lubi się drażnić z moją biedną Annie. - Spojrzenie Rosamundy powędrowało dalej. - Czy to królewski pałac, Tomie?

Kiwnął głową.

- A niech to! Mieszkaś po sąsiedzku z królem i jego dworem, kuzynie. Albo było to niezwykle przebiegłe z twojej strony, albo szczęśliwy przypadek.

- I jedno, i drugie - odparł. - To jest niewielka posiadłość i dlatego wydawało się, że nie jest atrakcyjna. Teraz jednak wszyscy mi zazdroszczą. Otrzymałem niezliczoną liczbę propozycji odkupienia jej ode mnie, ale na razie sprawia mi przyjemność. To nie jest posiadłość, która zacznie tracić na wartości. Och, boję się, że kolejny raz myślę jak kupiec, zdradzając swoje niezbyt szlachetne pochodzenie - rzekł ze śmiechem.

Barka dotarła na miejsce. Gdy przybiła do brzegu, służący lorda Cambridge pomogli swojemu panu i Rosamundzie opuścić wygodną łódź. Dziewczyna z ciekawością wciągnęła powietrze.

- Co to za zapach? - zapytała kuzyna.

Przez chwilę wyglądał na zaskoczonego, ale po chwili powiedział:

- To zapach morza, moja droga. Jesteśmy teraz znacznie bliżej wybrzeża. Oczywiście! Nigdy dotąd nie czułaś zapachu morza, ani go nie widziałaś, prawda? Nie miałaś szans na to w swojej Kumbrii, położonej w głębi lądu.

- Ale byłam już wcześniej w Greenwich - przypomniała mu Rosamunda.

- Wszystko zależy od kierunku wiatru - wyjaśnił.

- Bardzo ciekawe - powiedziała. - Ale także we Friarsgate, gdy wiatr wieje z różnych stron, zapach też jest różny. Zimą, gdy wieje z północy, czuję woń śniegu.

Gdy weszli do domu, Rosamunda znów była nieco zaskoczona. Tak jak powiedział Tom, wną-

trze Bolton Greenwich było takie samo jak Bolton House. Przypuszczała, że przyzwyczai się do tego, tak jak przyzwyczaiła się do wielu rzeczy od kiedy pięć miesięcy temu przybyła na królewski dwór.

- Nie muszę się martwić, że będę spała w pałacu królewskim, chyba że będę potrzebna - rzekła z namysłem. - To mi się podoba, Tom.

- Tak, moja droga, będziesz tylko musiała przez furtkę w murze w głębi mojego ogrodu przejść do królewskiego parku. Wszyscy ci będą zazdrościć.

Rosamunda westchnęła.

- Chciałabym, żeby królowa pozwoliła mi wrócić do domu, ale Katarzyna nic nie mówi, ja zaś boję się ją zapytać, żeby jej nie urazić. Nie twierdzę, że jej towarzystwo jest nudne, ale tęsknię do Friarsgate i do moich dzieci, Tom.

- Czy tęsknisz też do swojego zuchwałego Szkota? - zażartował.

- Nie! - krzyknęła oburzona. - Czemu, u licha, tak bardzo interesujesz się Loganem Hepburnem, kuzynie?

Tom Bolton wzruszył ramionami.

- Zaintrygował mnie ten Szkot, moja droga. Mam nadzieję, że będę mógł go poznać, gdy odwiozę cię do domu.

- Tylko kiedy to będzie? - jęknęła z głębokim westchnieniem.

- Słyszałem plotki, że w tym roku latem król będzie wizytował centrum kraju. Zbliżysz się do domu, Rosamundo, i być może wówczas będziesz mogła poprosić królową o zwolnienie z obowiązków. Zrozumie twoją troskę o córki.

- To będzie niemal za rok - powiedziała Rosamunda. - Bessie i Banon nie będą mnie pamiętać. A przecież królowa może się beze mnie obejść.

- Wiem - rzekł ze współczuciem, otaczając ją ramieniem i ściskając lekko. - Ale Katarzyna jest przekonana, że wyświadcza ci przysługę. Dla niej dwór jest całym światem, zbliżonym do nieba. Ciesz się, że jej uwagę zaprzętało dziecko i nie zajęła się swataniem ciebie, moja droga.

- Niech Bóg broni! - odpowiedziała Rosamunda.

Dwór przygotowywał się do Święta Majowego. W ogrodach pałacu Greenwich ustawiono majowy pal i wybrano damy, które miały wokół niego tańczyć. Ku swemu zaskoczeniu Rosamunda znalazła się wśród nich. Zwykle nie proponowano jej udziału w takich wydarzeniach. Postanowiła, że dla uczczenia królowej włoży suknię z zielonego jedwabiu. Wcześniej, rano, miało się odbyć polowanie, ale nie chciała w nim uczestniczyć. Wydawało się, że większość dworzan uważa ten krwawy sport za niezwykle podniecający. W przeciwieństwie do nich Rosamunda nie lubiła polowań, twierdziła, że ściganie z psami bezbronnego zwierzęcia po lesie, aby je zabić, jest raczej okrutną rozrywką.

Słońce nie do końca wychyliło się ponad linię horyzontu, gdy Rosamunda wraz z Annie i Doll wyszła z domu. Najpierw chciały zebrać poranną rosę, która ponoć miała zbawienny wpływ na cerę. Później miały zerwać zielone liście i kwiaty do udekorowania komnat. Trzy młode kobiety były bose i miały na sobie proste lniane spódnice i koszule.

- Ciekawe, czy dziś wieczorem w królewskim pałacu podadzą zielone jedzenie? - głośno zastanawiała się Annie.

- Oczywiście! - odpowiedziała Doll. - Pan mówi, że ze wszystkich świąt król najbardziej lubi Święto Majowe i przestrzega jego tradycji.

- Czasem w królewskiej jadalni mięso też jest zielone - zauważyła złośliwie Rosamunda. - I dlatego jadam tam najrzadziej jak mogę.

Obie młode służące roześmiały się.

Znalazwszy wielką połąć zroszonej trawy, zebrały wilgoć na ręce i obficie zmoczyły twarze. Potem wyruszyły, żeby zebrać kwiaty i inne rośliny do udekorowania głównej sali w Bolton Greenwich. Wędrując po ogrodach kuzyna, Rosamunda oddaliła się od swoich towarzyszek. Nagle usłyszała cichy śpiew i ruszyła w stronę, skąd dobiegał. Dźwięki doprowadziły ją do furtki w ceglany murze pomiędzy ogrodami kuzyna a królewskim parkiem. Głos był tak intrygujący, że otworzyła bramkę i wyrzała na drugą stronę. A tam, pod drzewem, siedział król, brzdąkając na lutni i śpiewając cicho dla siebie.

*Teraz jest miesiąc maj, gdy weseli chłopcy się bawią,
Fa la la la la la la lala! Fa la la la la lala!
Każdy tańczy na trawie z ukochaną dziewczyną,
Fa la la la la! La la la la la la la la! Lala! Lala!*

Rosamunda zaśmiała się, a na jej widok król poderwał się gwałtownie, rzucając lutnię na trawę.

- Pani Rosamunda z Friarsgate. Witam cię o majowym poranku. Podobała ci się moja piosenka, *madami* - zapytał, podchodząc bliżej.

- Bardzo mi się podobała, najjaśniejszy panie - odpowiedziała.

- Kiedyś nazywałaś mnie po prostu Hal - rzekł, a jego głos nabrał nagle niskich brzmień i stał się bardzo poufały. Stał teraz tuż przed nią.

- Nie byłeś wówczas moim królem, najjaśniejszy panie - powiedziała cicho, niemal bez tchu. Nagle uświadomiła sobie, że bierze udział w bardzo nie-

bezpiecznej grze i nie wiedziała, w jaki sposób mogłaby się z niej wycofać.

Król wyciągnął ogromną dłoń i łagodnie pogładził ją po policzku.

- Królowa mówi, że masz doskonałą angielską cerę, śliczna Rosamundo. Twoja buzia jest jeszcze mokra od majowej rosy, choć nie sędzę, żebyś musiała sięgać do takich środków. I bez tego jesteś piękna. - Pochwycił w palce jej brodę, uniósł jej twarz ku górze i czule musnął ustami wargi dziewczyny.

- Piękna, łagodna i cnotliwa - dodał i otoczył ją ramieniem, żeby przyciągnąć bliżej do siebie.

- Czy wiesz, jak często myślałem o tobie przez te wszystkie lata, śliczna Rosamundo?

- Wasza wysokość mi pochlebia - udało jej się wykrztusić, choć nie była pewna, skąd wydobywają się słowa. Ledwo mogła oddychać.

- Lubisz komplementy? - zapytał monarcha z lekkim uśmiechem, błękitnymi oczami wpatrując się w jej oczy o kolorze bursztynu.

- Tylko szczere, milordzie - odpowiedziała.

- Nigdy nie zbliżam się do damy nieszczerze, śliczna Rosamundo - mruknął, a jego wargi ponownie znalazły się niebezpiecznie blisko jej ust.

Czyżby za chwilę miała zemdleć? Miała nogi jak z galarety. Po prostu hipnotyzował ją spojrzeniem. Jego oddech pachniał miętą. Rosamunda westchnęła, nie mogąc się powstrzymać.

Usta króla znów spoczęły na jej wargach i tym razem zaczął ją całować z namiętnością. Mocno otoczył ją ramionami. Czuła siłę jego potężnego ciała i miała wrażenie, że w jego objęciach jest taka mała. Pozwoliła się porwać chwili. Nie czuła się równie bezpiecznie od czasu śmierci Oweina.

Owein! Jego imię uderzyło ją jak obuchem i odzyskując odrobinę przytomności umysłu, wyrwała się z objęć Henryka Tudora.

- Och, najjaśniejszy panie! - zawołała z szeroko otwartymi oczami, z przerażeniem uświadomiwszy sobie, co robią.

- Śliczna Rosamundo... - zaczął.

Zaczęła się cofać w stronę furtki w murze.

- Nie, wasza wysokość! To nie wypada i oboje dobrze o tym wiemy. Proszę o wybaczenie mojego bezwstydnego zachowania. Naprawdę nigdy nie zamierzałam prowokować waszej wysokości i nakłaniać do grzechu.

Potem dygnęła pospiesznie, odwróciła się, weszła do ogrodu kuzyna i zamknęła za sobą furtkę.

Usłyszał wołające ją inne kobiece głosy. Król uśmiechnął się z zadowoleniem. Była cudowna. Była najbardziej łakomym kąskiem, jaki mu się trafił od dłuższego czasu. Jej słodkie przyzwolenie rozpaliło ogień w jego lędźwiach, ale tym razem musi powściągnąć żądzę. Nie zamierzał pozwolić, żeby służące jego żony, wiedźmy o przenikliwych spojrzeniach, znów go przyłapały, gdy będzie zrywał najpiękniejszy kwiatek z ich grona. Zachwyciła go jej skromność, a jednocześnie temperament. Lecz nikt, nawet jego najbliżsi towarzysze, nie powinien się dowiedzieć o jego zainteresowaniu panią na Friarsgate. Jakie to wygodne, że dom jej kuzyna sąsiadował z jego włością! Będzie ją miał w jej własnym łóżku, gdzie nie będzie żadnych służących, nikogo, kto mógłby ich przyłapać. Nikt nie zobaczy go przemierzającego ogród o północy. O wszystkim zostanie poinformowany tylko jej kuzyn, który będzie zostawiał otwarte tylne drzwi domu dla króla. Lord Cambridge ucho-

dził za nieco ekscentrycznego, ale jednocześnie niezwykle rozsądnego człowieka.

Podążając w stronę pałacu, król zaczął nucić. Zerwał pęk właśnie rozkwitających kwiatów dla żony. Katarzyna tak bardzo się starała, żeby dać mu następne dziecko. Zaskoczy ją majowym bukietem. Może nawet spędzi z nią chwilę przed polowaniem. Pożar w jego lędźwiach był ogromny, a nasienie wymagało natychmiastowego uwolnienia. Jego żądza sprawi, że będzie bardziej płodny. Tak, krótkie igraszki z królową na początek dnia będą bardzo przyjemne. Wieczorem zaś, a może jutro, poszuka ślicznej Rosamundy i zabawi się z nią. Henryk Tudor uśmiechnął się zadowolony z siebie i z całego świata.

Ponieważ królowa lubiła polowania, Rosamunda wiedziała, że może się pokazać dopiero po południu, gdy przyjdzie pora na tańce wokół majowego pala. Dołączyła do swoich towarzyszek i razem wróciły do domu z narezciami kwiatów i gałęzi, którymi udekorowały Bolton Greenwich. Gdy później lord Cambridge zszedł na dół, wyraził ogromne zadowolenie z efektu ich wysiłków.

- Lubisz gnić w łóżku - żartowała z kuzyna Rosamunda. - Rosa już znikła i nie będziesz mógł z niej skorzystać.

Zachichotał.

- Chcesz powiedzieć, że nic mi nie zostawiłaś, ty egoistko. Czuję się urażony, ale wybaczam ci, bo dom wygląda pięknie.

- Tom, muszę z tobą porozmawiać w cztery oczy - spokojnie rzekła Rosamunda.

Usłyszał poważny ton jej głosu i odpowiedział równie spokojnie:

- Chodźmy do ogrodu, kuzynko. Mamy piękny dzień, a nie byłem dziś jeszcze na dworze. Tylko twoje towarzystwo może mnie skłonić do wyjścia z domu.

Na kamiennej ławce, patrząc na rzekę, opowiedziała mu o porannej przygodzie. Tomasz Bolton słuchał bez cienia zaskoczenia, podejrzewał bowiem, że król dość szybko zbliży się do Rosamundy z zamiarem uwiedzenia jej. Ton jej głosu zdradził mu, że była strapiona swoim zachowaniem, a jednocześnie przystojny, posiadający władzę Henryk Tudor wydawał jej się bardzo kuszący.

- Co mam robić, Tom? - spytała go z rozpaczą.

- Nie posunie się do gwałtu - powoli odpowiedział lord Cambridge. - To nie w jego stylu. Nie tylko naruszyłby swój osobisty kodeks rycerski, ale nadszarpnąłby także poczucie własnej wartości, a król bardzo ceni siebie i swój honor. Nie uważa jednak, że jego honor doznaje uszczerbku, gdy, pomimo przysięgi małżeńskiej, zadaje się z innymi kobietami. Królowa jest po to, żeby wydać na świat następców tronu. Po to jest królową, drogie dziecko. Fakt, że jest do niej przywiązany, że jej rodowód jest bez skazy, że umie się zachować jako królowa Anglii, przynosi korzyść naszemu władcy i jego królestwu. Królowa Katarzyna wypełnia swoją rolę. Ale inne kobiety to zupełnie inna sprawa, Rosamundo. Są po to, żeby je oczarować, zdobyć i pójść z nimi do łóżka. Są dla królewskiej przyjemności, nic ponadto. Nie zmusi cię do niczego, droga kuzynko, tylko cię uwiedzie.

- Pamiętam go jako chłopca - powiedziała Rosamunda. - Wtedy wiedziałam o nim o wiele więcej, niż mógłby sądzić, bo Małgorzata Tudor wciąż o nim mówiła. Nie jest człowiekiem, który z poko-

raż znosi odmowę, Tom. Co więc mam zrobić? Też mam swój honor, a do tego służę królowej.

- Masz dwie możliwości. Jeszcze dzisiaj możesz poprosić królową o pozwolenie na powrót do Friarsgate. Ale - jeśli ci odmówi - co zrobisz? Ryzykujesz, że nie rozwiążesz swoich problemów, a tylko urazisz i ją, i króla. Możesz oddać się królowi, jeśli tego zażąda. Lecz jeśli to zrobisz, nie możesz powiedzieć nikomu o waszej zażyłości, musisz zachować większą dyskrecję niż zakonnica odwiedzająca papieskie łóżko w czasie Wielkiego Postu. Bo chociaż ludzie spodziewają się po królu, że będzie miał kochanki, taka sława nie sprzyja owym damom, moja droga. W końcu nie jesteśmy Francuzami - zakończył z pogardliwym prychnięciem.

- Czy francuscy królowie przechwalają się swoimi podbojami? - zapytała ze zdumieniem Rosamunda. - Która przyzwoita dama chciałaby, żeby wszyscy wiedzieli, że służyła swojemu królowi jak owca służy baranowi?

- Moje drogie dziecko, Francuzi uważają za honor taką, jak to malowniczo ujęłaś, służbę. Przecież nawet królewskie siostry cieszyły się względami francuskich monarchów - odparł lord Cambridge. - A ich sprzymierzeńcy, a nasi północni sąsiedzi, są równie zepsuci. Królowie z rodu Stuartów są uważani za najbardziej kochliwych na całym świecie. Mówiono mi, że w Szkocji trudno znaleźć rodzinę, w której nie byłoby domieszki krwi Stuartów. Przecież nawet aktualnie panującego króla Jakuba nie zmuszono by do poślubienia naszej księżniczki Małgorzaty, gdyby ktoś na dworze, posiadający więcej zdrowego rozsądku niż król, nie otrął jego wieloletniej kochanki, Maggie Drum-

mond. Dopiero po śmierci panny Drummond i jej siostr, które razem z nią jadły śniadanie, Jakub Stuart zdecydował się respektować swoją umowę z Anglią. A znany jest z tego, że darzy względami wiele kobiet, chociaż powiadają, że jego serce na zawsze będzie należeć do panny Drummond. Na całym świecie królowie mają kochanki, ale tutaj, w Anglii, staramy się zachowywać w tej materii z największą rozwagą.

- Jak na mężczyznę, który nie kocha kobiet, doskonale rozumiesz i je, i ludzką naturę, kuzynie. Może lepiej będzie, jeśli wrócę do domu do mojego zuchwałego Szkota - rzekła z lekkim uśmiechem Rosamunda.

Odpowiedział jej uśmiechem i dodał: - Kości zostały rzucone, kuzynko. Owszem, możesz odmówić królowi, ale jeśli to uczynisz, odczujesz konsekwencje swojej odmowy. Spróbuj spojrzeć na zaloty króla w innym świetle, drogie dziecko. Jeśli sama będziesz bardzo ostrożna i poprosisz króla o podwójną dyskrecję, nikt nie powinien się dowiedzieć o waszych grzeszkach. Kto mógłby przypuszczać, że król zbliży się do ciebie, wdowy z nic nieznaczącej rodziny, bez powiązań? A w związku z aferą z minionej wiosny król z pewnością będzie się starał być bardzo, bardzo dyskretny - zaśmiał się lord Cambridge. - Jest więc dość nieprawdopodobne, żeby ktoś dowiedział się, że zбочyłaś ze ścieżki cnoty. Król jest młody i przystojny. Znany jest ze swojego namiętnego usposobienia i swojej dobroci. Potrafi być bardzo szczodry, a ty masz trzy córki, dla których kiedyś będziesz potrzebowała przyzwoitych mężów. Jesteś wdową i, w przeciwieństwie do rozwiązłych siostr księcia Buckingham, nie przyniesiesz wsty-

du swojemu mężowi i jego nazwisku. A nigdy nie słyszano, żeby Henryk Tudor zapomniał o wyświadczonej mu przysłudze.

- Rozumiesz jak stręczyciel, kuzynie - oświadczyła mu Rosamunda.

Tomasz Bolton roześmiał się.

- Nie jesteś dziewczcą, Rosamundo - przypomniał jej z przekornym uśmiechem.

- Nie masz za grosz wstydu, Tom! - zawołała, uśmiechając się.

- A ty? - rzucił w odpowiedzi.

- Chyba mam - opowiedziała, ku jego zaskoczeniu. - Przez całe życie robiłam dokładnie to, czego ode mnie oczekiwano, nawet jeśli tego nie chciałam, kuzynie. A teraz sumienie mnie dręczy, bo przecież szanuję i kocham królową.

- Z tego powodu sumienie zawsze będzie cię gryzło, ale nie ma na to rady, moje drogie dziecko - rzekł z powagą. - Henryk Tudor nie powinien się żenić z Katarzyną Aragońską. Powinien dać sobie więcej czasu, ale Katarzyna była korzystną partią, była na miejscu, a on zawsze był niecierpliwym. Do czasu śmierci nieszczęsnego Artura jego ojciec przeznaczył go do służby w Kościele. Henryk nigdy nie byłby dobrym duchownym.

- Nie z jego namiętnością do kobiet - zauważyła Rosamunda. - Czy to kwestia Katarzyny, czy też zdradzałyby każdą inną żonę, Tom? Nie rozumiem tego.

- W jego naturze leży branie wszystkiego, czego zapagnie, obojętnie, czy są to słodycze, czy kobieta - odrzekł lord Cambridge. - No dobrze, skończmy już, bo mam dość tego tematu. Wiesz, jak postąpisz, co musisz zrobić. Mnie zaś interesuje, jak zamierzasz się dzisiaj ubrać?

- W zieloną suknię - odpowiedziała. - W jakiś sposób wydaje mi się ona jeszcze właściwsza niż wcześniej.

Skinął głową z aprobatą.

- Idź się przebrać - poradził lord Cambridge, sam jednak pozostał na ławce, patrząc na Tamizę i rozważając to, co właśnie usłyszał. Nawet jeśli Rosamunda nie zdawała sobie z tego sprawy, wiedział, że król, który rano uczynił pierwszy krok, będzie oczywiście chciał jak najszybciej zdobyć dziewczynę. A chcąc zachować ostrożność, zapewne zechce odwiedzić ją tutaj, w Bolton Greenwich. I to już wkrótce. Znając zaś charakter króla, nie sądził, żeby cała afera potrwała dłużej niż do końca lata. Wobec tego będzie namawiał Rosamundę, żeby błagała królową o zgodę na powrót do Friarsgate pod koniec lata, o pozwolenie na opuszczenie królewskiego orszaku podczas objazdu środkowych dzielnic kraju. Tak będzie najlepiej dla wszystkich.

Lord Cambridge zdecydował, że pojedzie z kuzynką. Chociaż Friarsgate było prymitywne wedle jego standardów, był to jednak wygodny dom. Po zostanie tam przez całą jesień i wróci do Bolton House na święta Bożego Narodzenia. Ustaliwszy harmonogram zajęć na resztę roku, Tom Bolton wstał z ławki i powrócił do domu, gdzie zaczął się przygotowywać do wieczornego wyjścia wraz z kuzynką do królewskiego pałacu.

Kilka godzin później gotowi do wyjścia Rosamunda i Tom podziwiali nawzajem swoje stroje. Suknia Rosamundy uszyta była z zielonego jedwabiu i miała rozcięty dół, ukazując haftowaną i pikowaną halkę z białego i ciemnozielonego brokatu. Głęboki dekolt w karo obszyty był złotą nicią

i drobnymi perełkami. Szerokie mankiety przy rękawach również były ozdobione złotem i perłami. Jej koszula była tak cienka, że gdyby okragłego dekoltu pod szyją nie ozdobiono małymi perełkami, byłaby niemal niewidoczna ponad karczkiem sukni. Wychylające się spod rękawów sukni mankiety koszuli także udekorowane były perełkami. Prosty welon, przytrzymywany wiankiem z kwiatów, zwieńczał jej kasztanową głowę.

- Wyglądasz doskonale - powiedział lord Cambridge zachwycony jej kostiumem.

- Ty też, kuzynie - odpowiedziała Rosamunda, przyglądając się jego strojowi. Białe jedwabne spodnie haftowane były w złote liście i owoce winogron. Do tego krótki, marszczony kaftan z zielonego adamaszku z głęboko rozciętymi, zdobionymi haftem bufkami. Wysoki, suto marszczony, stojący kołnierz jego koszuli wystawał spod kaftana na tyle, by można go było podziwiać. Wyraźnie uwypuklony woreczek przy spodniach był wyszywany szlachetnymi kamieniami w różnych kolorach i perłami. Rękawiczki ze złotego aksamitu udekorowano przy mankietach perłami. Buciki o kwadratowych noskach zrobione były z miękkiej, czarnej skóry. Na głowie miał zielony kapelusz z płaskim rondem, ozdobiony białym strusim piórem.

Sir Tomasz przechadzał się przed Rosamundą, przybierając różne pozy i prezentując przy tym dość zgrabne nogi.

- I jak? - chciał wiedzieć.

- Brak mi słów, Tom, bo jeszcze nigdy nie widziałam cię tak wystrojonego - stwierdziła.

- To Święto Majowe, ulubione święto króla - usłyszała w odpowiedzi. Potem lord Cambridge uśmiechnął się i zapytał:

- Możemy już iść, kuzynko?

Ze względu na wygodę zdecydowali się pójść spacerem przez ogrody Bolton Greenwich i królewski park, aż do pałacu. Polowanie już się zakończyło. Było bardzo udane i kilka sprawionych saren kruszało w cieniu. Dla rozweselenia wszystkich król i jego towarzysze postanowili zainscenizować mały turniej rycerski. Zwycięzca miał wybrać majową królową. Rosamunda wraz z kuzynem zajęli miejsca na trybunie pośród innych dworzan. Rosamunda stanęła pomiędzy damami dworu królowej, a lord Cambridge dołączył do swoich przyjaciół.

Rycerze byli dzielni i zuchwali. Jeden po drugim wypadali z siodła, aż w końcu w szrankach pozostał tylko król i Karol Brandon. Brandon był godnym przeciwnikiem Henryka Tudora. Nacierali na siebie raz za razem, a kopie głośno uderzały w tarcze przeciwnika. W końcu jednak koń monarchy potknął się lekko i kopia Brandona zrzuciła Henryka Tudora z końskiego grzbietu. Na trybunie rozległy się okrzyki, a Brandon natychmiast zsunął się z wierzchowca i popędził w stronę króla.

Król z mozołem podniósł się z ziemi i śmiejąc się, ściągnął z głowy hełm.

- Doskonale rozegrane, Karolu - powiedział, z wdziękiem przyznając się do porażki. Potem rozejrzał się dokoła i rzekł: - Wygląda na to, że mój koń zgubił podkowę, ale cóż, tak bywa w rycerskich zmaganiach.

Przywołał stajennego i polecił mu, żeby zadbał o konia, dopilnował, aby rumak został podkuty i sprawdził, czy zwierzęciu na pewno nic się nie stało. Potem odwrócił się i oznajmił:

- Ogłaszam Karola Brandona zwycięzcą tego turnieju. Teraz na nim spoczywa obowiązek wybrania dla nas majowej królowej.

Karol Brandon podszedł do łoża królewskiej.

- Najjaśniejsza pani - zwrócił się do Katarzyny - jesteś naszą monarchinią, więc nie wypada mi prosić cię, żebyś została królową dzisiejszej uroczystości. Proszę cię tylko, wasza wysokość, o zgodę na wybranie spośród twoich dam dworu.

- Masz moje pozwolenie - odparła z uśmiechem królowa.

- Wybieram więc księżniczkę Marię - bez chwili wahania odpowiedział Brandon.

Piętnastoletnia siostra króla wysunęła się do przodu i otrzymała od Karola Brandona srebrzysto-złoty wieniec majowej królowej.

- Jestem zaszczycona twoim wyborem, Karolu Brandonie - powiedziała.

Król w zamyśleniu zmrużył oczy. Maria była bardzo młoda, była też romantycznym głuptasem. Miał wobec niej już pewne plany i nie chciał, żeby pomimo łączącej ich przyjaźni, Karol Brandon ingerował w nie lub zadawał się z jego siostrą. Mimo to z dobrodusznym wyrazem twarzy patrzył, jak jego siostra uśmiecha się do jego towarzysza. Pomyślał, że musi zadbać, aby od tej chwili nie mogli spędzać ze sobą czasu. Gdy spoglądał na otaczające jego żonę damy, spostrzegł śliczną Rosamundę. Pomyślał, że wygląda pięknie. Była prawdziwą angielską różą. Uśmiechnął się i pokłonił żonie i jej dwórkom. Tak, Rosamunda Bolton była delikatnym kąskiem, który zamierzał schrupać.

Przez króciutką chwilę czuła na sobie jego spojrzenie. Nie popatrzyła na niego otwarcie, udawała, że go nie zauważa. Bez względu na to, co się stało,

nie może zranić królowej. I kolejny raz w ciągu ostatnich paru miesięcy żałowała, że nie jest bezpieczna w domu, we Friarsgate. Edmund regularnie przysyłał jej listy z informacjami. Zapewniał, że wszystko jest w porządku. Jej córki kwitły i, poza Filipą, nie było widać, że za nią tęsknią. Edmund donosił też, że w tym sezonie owce wydały na świat wyjątkowo dużo jagniąt i że w życiu nie widział tylu przypadków podwójnych ciąż. Ukończono już zasiewy. Henryk nie pojawił się we Friarsgate. Wszystko było dokładnie tak, jak być powinno. Myśl, że sprawy w majątku układały się pomyślnie, a ona nie brała w tym udziału, troszkę ją zaniepokoiła.

Opuścili trybunę i damy wybrane do tańca wokół majowego pala zajęły swoje miejsca. Rozległy się dźwięki muzyki i rozpoczął się taniec. Każda dama trzymała koniec jedwabnej wstążki o innej barwie: czerwonej, ciemnoniebieskiej, zielonej, żółtej, fioletowej, różowej, błękitnej jak niebo, lawendowej, złotej i srebrnej. Dziesięć kobiet tańczyło, wykonując zdawałoby się nieskomplikowane kroki wokół pala i machając wstążkami, które zakreślały w powietrzu zawiłe wzory. Śpiewały przy tym o maju i jego urodzie. Wreszcie taniec dobiegł końca. Pal został udekorowany, a końce wstążek powiewały, unoszone łagodnym, popołudniowym wiatrem.

Przyszła pora na ucztę. Ponieważ był piękny, wiosenny dzień, rozstawiono stoły na pałacowych trawnikach. Gdy goście zajęli swoje miejsca, służący zaczęli biegać w tę i z powrotem z półmiskami i misami z jadłem. W wykopanych w ziemi zagłębieniach powoli pieczono solone półtusze wołowe. Były becзки ostryg, które otwierano i zjadano suro-

we. Wniesiono półmiski z pstrągami, łososiami i krewetkami. Serwowano wiele gatunków piezowego ptactwa - kaczkę, kapłony i łabędzie. Były króliki, przepiórki i dziczyzna, zapiekane w cieście. Były pieczone prosięta, minogi w korzennym sosie, potrawka z kurczaka z ryżem, migdałami i cukrem, karczochy duszone w białym winie, parzona sałata, zielony groszek, chleb, masło i różne gatunki sera.

Zgodnie z tradycją, wszystkie potrawy powinny być zielone, ale sprzeciwiła się temu królowa. Jedynie pieczywo ufarbowano na zielono. Ponieważ kromki chleba wydrażono, żeby mogły służyć jako miseczki, wyglądały jak zielona ceramika. Ku zadowoleniu wielu biesiadników, poza winem i piwem serwowano też starodawny miód pitny. Królewski dwór jadł i jadł do syta, ale kiedy na koniec podano deser, został pochłonięty z ochotą, jakby goście wcześniej nic nie mieli w ustach.

Potem na łąkach rozstawiono tarcze strzelnicze. Mężczyźni rywalizowali w strzelaniu z łuku. Konkurencję wygrał król. Grali też w bile, dopóki jeszcze można je było dostrzec. Zapalono pochodnie. Muzycy zaczęli grać, a dwór tańczył w szeregu bądź w kole. Na końcu w tany ruszył król, skacząc wysoko i wirując ze swoją siostrą Marią, która śmiechem zagrzewała go do jeszcze wyższych podskoków. Należało uczciwie przyznać, że nikt nie tańczył równie dobrze jak król Henryk Tudor. W końcu królowa wycofała się, zabierając ze sobą damy dworu. Była zmęczona, a wiedziała, że król znów odwiedzi jej łóżko, bowiem wcześniej poinformował ją o swoim zamiarze. Nie zaszła dotąd w ciążę i chociaż nie opłakano jeszcze małego księcia, to nowy następca tronu był bardzo pożądanym.

- Pozostaniesz tu na noc, Rosamundo? - zapytała Inez.

- Nie, nie jestem już potrzebna. Zaś jedna z korzyści pobytu w Greenwich polega na tym, że dom mojego kuzyna znajduje się tuż obok królewskiego pałacu - odpowiedziała Rosamunda. - Mam tam swój pokój. Jeśli będziesz szukała noclegu, Inez, mogę cię tam przyjąć.

- Nie potrzebuję noclegu, ale jestem ci wdzięczna za ofertę - odparła Inez. - Maria ma swój małejki pokoik i śpię tam z moją siostrą.

- Dobranoc więc - powiedziała Rosamunda i opuściła apartamenty królowej. Dostrzegła machającego do niej Toma, który rozmawiał z przyjacielem króla, Williamem Comptonem. Pomachała w odpowiedzi, ale nie zatrzymała się. Ruszyła przez ciemniejszy park w stronę ceglanego muru, oddzielającego posiadłość Toma od królewskiego pałacu. W zapadającej ciemności odnalazła rygiel i pobiegła przez ogrody Bolton Greenwich. Nagle przyszło jej na myśl, jak wielką wygodą jest ogromne podobieństwo ogrodów otaczających oba domy kuzyna. Nawet bez światła wiedziała dokładnie, gdzie zmierza.

Na piętrze znalazła Annie. Poza tym dom był zupełnie pusty, gdyż Tom dał służbie wolny wieczór. Annie jednak nie chciała nigdzie iść z Doll.

- Doll jest troszkę za prędką, a ja nie chciała-bym, żeby mężczyźni myśleli, że jestem taka jak ona - wyjaśniła Annie swojej pani.

Tuż przed wyjściem z domu służący przygotowali kąpiel przed kominkiem w saloniku. Woda jeszcze nie ostygła, chociaż nie była już tak gorąca, jak lubiła Rosamunda. Ale gdy się rozebrała i zanurzyła w wannie, poczuła, jak przyjemna jest ciepła,

wonna kąpiel. Nie leżała jednak zbyt długo w wodzie, tylko wyszła, wytarła się i założyła czysty szlafroczek. Annie rozpuściła elegancko upięte, kasztanowe włosy Rosamundy i starannie je rozczesała.

- Zostaw je rozpuszczone - poleciła Rosamunda.

- Ma pani takie śliczne pukle - zachwyciła się Annie, po raz ostatni przesuwając po włosach szczytkę z gruszkowego drewna.

Rosamunda weszła do łóżka, a Annie dorzuciła drewna do kominka, mówiąc przy tym:

- Pan powiedział, że teraz mamy spać z Doll razem z resztą służby na poddaszu, milady.

- Tak będzie najlepiej - spokojnie odparła Rosamunda.

- Jeśli się przeniosę, wszyscy będą wiedzieli, że masz kochanka, milady - otwarcie oświadczyła służąca. - Tak przynajmniej twierdzi Doll.

- Doll za dużo mówi - ostro zareagowała Rosamunda. Energicznie zawiązała różowe wstążki swojego nocnego czepka.

- Co powiedziałaś, Annie, na taką potwarz?

- Powiedziałam, że służąc królowej, nie ma pani czasu dla siebie, kiedy więc zdążyłaby pani oczarować jakiegoś mężczyznę i uczynić go swoim kochankiem? Doll na to roześmiała się i stwierdziła, że każda kobieta ma czas na kochanka. I że mężczyźni są jak psy, węszące za suką, która zawsze w końcu podniesie dla nich ogon.

Rosamunda westchnęła.

- Doll jest zbyt doświadczona, żeby to wyszło jej na dobre - powiedziała. - Czy wiesz, gdzie ona teraz jest, Annie?

- Tak - z ociąganiem przyznała Annie. - Obchodzi Święto Majowe z mężczyznami służącymi w pa-

łacu królewskim. Nie wróci przed wschodem słońca. Tak przynajmniej mi powiedziała, milady.

Rosamunda kiwnęła głową.

- Chcę, żebyś zaczekała na lorda Cambridge, Annie. Opowiesz mu wszystko, co mi powiedziałaś.

- Nie mogę, milady! Powiedziałam ci o tym tylko dlatego, że obie pochodzimy z Friarsgate. Nie chciałabym, żeby ktoś taki jak Doll wystawiał na szwank twoją reputację. Czasem okazuje dobre serce, ale ma niewyparzony język. Wydrapałaby mi oczy, gdyby się dowiedziała, że powiedziałam pani o niej.

- I właśnie dlatego musisz opowiedzieć o wszystkim mojemu kuzynowi. Doll jest służącą z jego domu w Bolton Park. Jestem pewna, że mieszkańcy Bolton Park są podobni do ludzi pochodzących z Friarsgate. Doll jest bardzo młoda i być może za długo przebywała w Londynie w domu jego lordowskiej mości. Powinna wrócić do domu, gdzie przypomni sobie podstawowe cnoty. Chcę, żebyś powiedziała lordowi, że to ja kazałam ci donieść o jej zachowaniu i zasugerować, żeby odesłał ją do domu, jeśli chce uniknąć kłopotów.

- Ale... - Annie zawahała się nerwowo.

- Mój kuzyn jest dobrym panem, Annie. Sama o tym wiesz. Może przyszedł czas, żeby Doll wyszła za mąż, on zaś może się tym zająć. Jeśli zachowanie Doll wymyka się spod kontroli, chyba najlepiej będzie, jeśli ktoś się nią zajmie, zanim się zhańbi i zniszczy swoje szanse na przyzwoite małżeństwo.

- Uważnie przyjrzała się służącej. - Co przede mną ukrywasz?

- Och, milady! - Annie wybuchnęła płaczem.

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi i Rosamunda poleciała dziewczynie, żeby otworzyła. Wszedł lord Cambridge.

- Doskonale - oświadczył. - Jeszcze nie śpisz. Annie, drogie dziecko, przynieś nam trochę wina, ty zaś, kuzynko, podziel się ze mną płoteczkami, jakie dziś zdobyłaś. - Przysiadł z uśmiechem na brzegu łóżka. - Nawet o tej późnej porze wyglądasz świeżo.

Annie pospiesznie podała lordowi Cambridge i swojej pani małe kryształowe kieliszki, napełnione słodką maderą.

- Annie ma ci coś do powiedzenia, Tom. Annie... - odezwała się Rosamunda.

- Och, milady, czy muszę? - zawołała Annie, a jej niebieskie oczy wypełniły się łzami. Gdy Rosamunda zdecydowanie kiwnęła głową, Annie odezwała się cienkim głosem:

- Chodzi o Doll, milordzie - i opowiedziała mu to, co wcześniej zrelacjonowała swojej pani.

Kiedy skończyła, lord Cambridge rzekł:

- Wszystko w porządku, Annie. Wiem, że nie jesteś papłą i opowiedziałaś to wszystko, żeby chronić swoją panią. Tak się jednak złożyło, że sam już dopilnowałem, aby Doll jutro rano pojechała do Bolton Park. Informacje o jej postępkach przekazała mi pani Greenleaf, a dziś wieczorem miałem okazję osobiście przyjrzeć się jej karygodnemu zachowaniu. Przesądziła swój los. Biegnij teraz spać, moje dziecko. Nie jesteś odpowiedzialna za los Doll. Pani Greenleaf zawsze uważała, że jest za młoda, żeby zabierać ją z Bolton Park. Być może przyszła pora, żeby wyszła za mąż i ustatkowała się. Pani Greenleaf ma siostrzeńca, który jest u mnie kowalem. Jest wdowcem i ma dość siły, żeby zająć się dziewczyną z takim charakterem jak nasza Doll. Zapewniam cię, że nie będzie miała czasu na złe prowadzenie się, gdy zostanie jego żoną. Kowal ma siedmioro

dzieci, a żadne z nich nie ma więcej niż dziesięć lat. Zaś sam kowal każdego dnia oczekuje w swojej kuźni południowego posiłku oraz solidnej kolacji na koniec dnia. Tak, mając na uwadze to, co dziś widziałem, może to być najlepsze rozwiązanie - zachotał.

- Co widziałeś? - zapytała zaintrygowana Rosamunda.

- Wiesz, Annie? - zapytał dziewczynę lord Cambridge.

- Tak, milordzie - kiwnęła głową Annie.

- Więc nam powiedz - nalegał Tomasz Bolton.

- Doll zadziera spódnicę przed chłopcami - zaczęła Annie. - Ale nie robi tego bezinteresownie. Przyglądanie się kosztuje pół pensa, a cały pens za dotknięcie. - Mówiąc to, Annie zaczerwieniła się jak burak z zakłopotania.

Słyszac wyjaśnienia Annie, lord Cambridge ryknął śmiechem. - To właśnie widziałem. Nasza Doll to przedsiębiorcza dziewczyna. Cóż, kowal jest jurnym mężczyzną i powinien zapewnić jej zajęcie i w łóżku, i poza nim. Biegnij już, Annie. A jeśli rano Doll zacznie ci się skarżyć, że odsyłają ją do domu, powiedz, że widziałem ją i byłem po prostu wstrząśnięty. - Znow się zaśmiał.

Annie dygnęła i opuściła komnatę. Gdy wychodziła z apartamentów swojej pani, usłyszeli trzask zamykanych drzwi. Jednak lord Cambridge podniósł się i wyrzwał na zewnątrz, żeby upewnić się, że młoda służąca nic nie usłyszy. Potem wrócił i ponownie usiadł na brzegu łóżka.

- Król rozmawiał dziś ze mną przez chwilę - zaczął lord Cambridge. - Powiedział, żebym zostawił otwarte drzwi kuchenne, a przy nich zapaloną latarnię. Rozumiesz, Rosamundo?

Skinęła głową.

- Owszem. Na Boga, Tom, król dzisiaj ma odwiedzić królową. A potem chce przyjść do mnie?

- Król jest obowiązkowym mężczyzną, Rosamundo - cierpkim tonem odparł jej kuzyn. - Najpierw wypełni swój obowiązek, potem dopiero będzie szukał przyjemności. - Wstał. - Pamiętaj, drogie dziecko, że ze względu na bezpieczeństwo nas wszystkich, a zwłaszcza własne, musisz zachować dyskrecję. Nie jesteś pierwszą kobietą, którą król zainteresował się już po złożeniu ślubów małżeńskich. I z pewnością nie będziesz ostatnią. Król jest bardzo uczuciowym człowiekiem. Wielka szkoda, że nie jest innego wyznania. Oszczędziłoby mu to wielu kłopotów - dokończył lord, kpiąco mrugając okiem.

- Tom, powinnam się śmiać, ale obawiam się, że mówisz poważnie - powiedziała Rosamunda, zaskakując tą uwagą nawet siebie.

- Dobrej nocy, drogie dziecko - odpowiedział z uśmiechem i wymknął się z sypialni kuzynki.

Rosamunda zaczęła się zastanawiać, czy powinna spać, czy w ogóle będzie mogła zasnąć. Zamknęła oczy. Dyskrecja. Musi ćwiczyć się w tej trudnej sztuce. Może też nie spać całą noc, czekając na zjawienie się króla. Jeśli jednak coś przeszkodzi mu w przybyciu? Następnego dnia rano będzie nieprzytomna z niewyspania i zdenerwowania. A tymczasem będzie musiała wstać i udać się do pałacu, żeby służyć królowej. Katarzyna przyzwyczaiła się, żeby dyktować osobistą korespondencję Rosamundzie, a nie jednemu ze swoich oficjalnych sekretarzy. Rosamunda zdawała sobie sprawę z tego, że królowej było tak bardzo wygodnie, ale ona nie mogła tego dalej ciągnąć. Powinna jechać do domu, a pomysł Toma, żeby odłączyć się podczas let-

niego objazdu kraju, był naprawdę bardzo dobry. Poradzi się Inez w sprawie zastępstwa w pisaniu listów. Pomędzy wieloma kobietami, pozostającymi na usługach królowej, z pewnością znajdzie się osoba o odpowiednio ładnym charakterze pisma.

Owszem, gdy tylko tu przybyła, była gotowa w każdej chwili wracać do domu. Teraz jednak musiała przyznać, że czas spędzony tutaj był bardzo interesujący dla prostej Rosamundy Bolton z Friarsgate. I o wiele bardziej emocjonujący niż wówczas, gdy przebywała na królewskim dworze jako podopieczna monarchy. Będzie miała tyle do opowiadania dziewczynkom! A zawarte tu znajomości mogą się okazać niezwykle przydatne w przyszłości. Nie zamierzała dopuścić do tego, żeby jej córki poślubiły swoich kuzynów Boltonów czy im podobnych. Chciała dopływu świeżej krwi, żeby ród z Friarsgate był silny i potężny. Gdyby nie pobyt na królewskim dworze, nigdy nie myślałaby o życiu w takich kategoriach. Ani o kuzynie Tomaszu Boltonie. Tom już parę razy napomknął, że pewnego dnia ona i *jej* córki odziedziczą po nim majątek. Pomyślała, że to zdumiewający rozwój wydarzeń. Jeszcze rok temu nie miała nawet pojęcia, że ktoś taki jak Tomasz Bolton w ogóle istnieje. Była szczęśliwą żoną sir Oweina Meredith i matką jego dzieci.

Ale Owein odszedł. Dlaczego? W czasie ostatnich paru miesięcy wiele razy zadawała sobie to pytanie. Lecz odpowiedź nie przychodziła. I wiedziała, że nigdy się nie nadejdzie... Czy Rosamundy zamknęły się i dziewczyna zapadła w sen

Rozdział 17

Król wypełnił swoją małżeńską powinność.

Tego dnia już drugi raz towarzyszył Katarzynie w łóżku. Była ubrana jak zawsze w prostą, długą szatę, ściśle zawiązaną pod szyją, i w haftowany nocny czepek na cudownych złocistorudych włosach. Król pomyślał, że jej włosy były jej największym atutem. Leżała posłuszenie na plecach, z mocno zamkniętymi, niebieskimi oczami. Przez cały czas, od kiedy się pobrali, nie udało mu się *jej* nakłonić, żeby nie zamykała oczu, gdy wchodził do jej sypialni. Zawsze słyszał, że Hiszpanie mają gorącą krew, ale, chociaż jego Katarzyna była słodka i posłuszna, nawet w najśmielszych marzeniach nie mógł jej określić mianem ognistej.

Zrobił to, co zawsze - rozwiązał tasiemki pod szyją i odsunął zakrywającą wszystko szatę, żeby odsłonić jej piersi i brzuch. Miała piękne piersi. Małe, ale po urodzeniu ich syna stały się pełniejsze. Widział rozstępy na jej brzuchu, które pojawiły się podczas ciąży, kiedy skóra się nadmiernie rozciągnęła. W przeciwieństwie do Angielek, Katarzyna nie miała ładnej skóry.

Nie tak jak Rosamunda Bolton. Na samą myśl o niej, poczuł mrowienie w kroczu. Rosamunda Bolton o kasztanowych włosach, jasnych, bursztynowych oczach i słodko zaokrąglonych piersiach. Gdy myślał o rozkosznej wdowie z Friarsgate i o tym, jak się z nią już niedługo zabawi, jego członek począł twardnieć i pęcznieć. Był przekonany, że gdyby nie sir Owein, już parę lat temu należałaby do niego. I wcale nie sądził, że byłaby tylko poitulna i posłuszna.

- Podwiń do góry koszulę, Katarzyno - polecił żonie król, rozbierając się. Posłuchała go natychmiast. Rozchylił jej nogi i wspiał się na nią i zagłębił w jej płodnym ciele, pompując, pompując, pompując powoli, aż do uwolnienia nasienia.

- Niech Bóg i jego Najświętsza Matka obdarzą nas synem - rzekł śpiewnie, wysuwając się z niej.

- Amen - odpowiedziała królowa, obciągając do dołu szatę. Przez cały czas nawet nie uchyliła oczu, żeby na niego spojrzeć.

Henryk Tudor zszedł z łóżka żony, pochylił się i pocałował ją w czoło.

- Dobranoc, Katarzyno. Śpij dobrze.

- Dobranoc, milordzie - odpowiedziała, gdy opuszczał sypialnię przez małe drzwi, pozwalające uniknąć spotkania z damami dworu królowej.

Król pospiesznie przebył korytarz prowadzący do jego własnej sypialni. Opłukał intymne części swojego ciała wodą, pozostawioną w tym celu w misce. Jego osobisty służący przyniósł mu czystą koszulę nocną, a kiedy król założył ją na siebie, służący bez słowa otulił swojego pana kaftanem z zielonego brokatu, po czym przykląkł, żeby założyć na królewskie stopy parę skórzanych pantofli.

- Wychodzę na jakieś dwie, trzy godziny, Walterze - powiedział król. - Gdzie jest latarnia?

- Przy schodach wejściowych, wasza wysokość - odparł służący i dodał:

- Milordzie, w świetle wydarzeń sprzed paru miesięcy rozumiem pańską potrzebę dyskrecji, ale gdyby w nocy przytrafiło się coś niecierpiącego zwłoki... - przerwał i spojrzał pytająco na króla.

- Co mam powiedzieć?

Król roześmiał się cicho. - Nigdy nie zdradziłeś żadnej mojej tajemnicy, Walterze - powiedział.

- Będę niedaleko, w domu lorda Cambridge, w sąsiedztwie pałacu. Oczywiście nikomu nie powiesz, ale gdyby w ciągu najbliższych dwóch, trzech godzin zdarzył się jakiś nagły wypadek, pobiegiesz przez park, żeby mi dać znać, dobrze?

Uśmiechnięty Walter skłonił się.

- Dobrze, milordzie - rzekł, po czym powiódł króla kolejnym prywatnym korytarzem, w dół po schodach, do samych drzwi wejściowych. Nachylił się, podniósł latarnię i z ukłonem podał ją królowi, po czym zamknął drzwi za swoim panem.

Z przesłoniętą częściowo latarnią oświetlającą jedynie kawałek ścieżki pod stopami król podążył pospiesznie przez swoje ogrody i rozciągający się dalej las. Noc była bezksiężycowa, więc posuwał się powoli i ostrożnie. W końcu jednak zamajaczył przed nim mur ogrodu, należącego do lorda Cambridge. Zauważył w murze małą furtkę. Położył dłoń na ryglu, uniósł go, uchylił drzwi i wkroczył do ogrodu Tomasza Boltona. Nawet w ciemnościach mógł dostrzec, że ogród był uporządkowany. Szedł starannie wygrabionymi ścieżkami, aż dotarł do domu. Rozejrzył się, szukając jakiegoś punktu orientacyjnego. Przy małych drzwiach zo-

baczył palącą się jasnym ogniem niewielką latarnię. Odstawił swoją, wziął czekającą na niego małą lampkę i wszedł do domu. Idąc za wskazówkami lorda Cambridge, wszedł na górę do apartamentu Rosamundy. Wkroczył do środka, przeszedł przez salonik i znalazł się w jej sypialni. Była tam!

Król odstawił lampę na stolik i zdmuchnął ją. Zdjął swój brokatowy kaftan i odłożył na bok. Potem przysunął się do łóżka, pochylił się i złożył na twarzy dziewczyny kilka pocałunków. Otworzyła oczy i uśmiechnęła się do niego.

- Ha! - rzekła cicho.

Uznał to za miłe powitanie.

- Czy zdejmiesz dla mnie swoją koszulę? Chciałbym zobaczyć cię całą, śliczna Rosamundo - poprosił.

- Jeśli ty zdejmiesz swoją - odpowiedziała. Mój Boże! - pomyślała Rosamunda. Czyżby była urodzoną dziwką, skoro tak łatwo decydowała się na ten występny romans? Ale nie czuła wstydu. Pragnął jej. Pożądał jej kiedyś jako chłopiec i to uczucie nie wygasło. Był królem Anglii, a to jej niezwykle pochlebiało. Jakie to miało znaczenie, dopóki nie wiedziała o tym królowa? Krótki romans i wróci do Friarsgate, gdzie już go nigdy nie zobaczy. Usiadła, ściągnęła białe lniane gieszło i odrzuciła je na bok, po czym zdjęła nocny czepek, pozwalając, aby włosy swobodnie spływały jej na plecy. Następnie odchyliła kołdrę, pokazując się królowi.

- Zadowolony jesteś, milordzie?

- Tak, śliczna Rosamundo, jestem bardzo zadowolony - odparł. Pochwycił ją w objęcia i wyciągnął z łóżka.

Jakiż był wysoki! Oczywiście, wiedziała o tym, ale gdy stała tuż obok niego, wydawał się jeszcze wyższy.

Wyciągnęła ręce, żeby rozwiązać troczki jego koszuli nocnej, rozchyliła ją i wsunęła dłonie pod materiał, gładząc jego tors, porośnięty rudawo-żółtymi włosami. Miał szeroką klatkę piersiową i ramiona.

- Jesteś olbrzymem, milordzie - powiedziała cicho. Ściągnęła z niego koszulę, która opadła na podłogę u jego stóp. Gdy się przesunął, zauważyła, że jego stopy, chociaż wielkie, były szczupłe i niemal delikatne.

- Żadna kobieta, poza moją niańką, nigdy nie widziała mnie takim, jak mnie Pan Bóg stworzył. Dopiero teraz ty, śliczna Rosamundo - stwierdził.

- A królowa? - Nie miała pojęcia, skąd wzięta się jej śmiałość, żeby się w ogóle odezwać.

- Woli przyjmować moje atencje po ciemku i w ubraniu. Zresztą ja też nigdy nie widziałem jej tak, jak teraz ciebie - rzekł.

- Och - zawołała zaskoczona i odrobinę zakłopotana taką intymną informacją. Nie myślała, że królowa może być tak pruderyjna w swoich kontaktach z mężem. Zwłaszcza z tak przystojnym, młodym i pełnym wigoru mężczyzną.

Wielkie dłonie króla zacisnęły się wokół talii dziewczyny. Podniósł ją w górę i przytulił twarz do jej piersi.

- Cóż to za wspaniały zapach bije od twojej skóry? - zapytał, mocniej wtulając twarz w cieniłą dolinę jej biustu.

- Biały wrzos - odpowiedziała, opierając ręce na jego ramionach. Na Boga, jakże jej brakowało męskiego zainteresowania! Czuła cudowne ciepło, rozchodzące się po całym ciele, gdy zaczął ją całować.

- Pasuje do ciebie. Za każdym razem, gdy poczuje zapach białego wrzosu, pomyślę o tobie, mo-

ja śliczna Rosamundo - szepnął. Postawił ją z powrotem na podłodze, tak aby jej dojrzałe, miękkie ciało otarło się o niego.

Czuła jego tors, brzuch, owłosione uda. Wszędzie był twardy, miał ciało wojownika. Gdy otoczył ją ramionami i pocałował, pomyślała, że za chwilę zemdleje z rozkoszy, jaką dawały wargi króla. Jego język wtargnął głęboko w jej usta, szukając jej języka, żądając od niej natychmiastowego hołdu. W głowie jej wirowało, chwiała się w jego objęciach.

Przytulając ją mocno do siebie, szeptał:

- Jaka jesteś słodka i uległa przy mnie, moja śliczna Rosamundo. Jesteś idealną kobietą, moja droga. Jesteś doświadczona i namiętna, ale jednocześnie jest w tobie niewinność, którą muszę zdobyć! - Odsunął ją od siebie i ujął jedną jej pierś, która spoczęła w jego dłoni jak mały, biały gołąb. Palcami drugiej ręki delikatnie pieścił gładkie, jędrne ciało. Pochylił głowę i gorącym językiem począł drażnić jej sutek, a potem jego zgłodniałe wargi zamknęły się wokół wrażliwego guziczka i zaczęły ssać.

Wyrwał jej się cichy krzyk. Był diabelnie zmysłowym mężczyzną! Owein na pewno ją kochał, ale nigdy w ten sposób! Tymczasem król położył ją na łóżku i po raz pierwszy dostrzegła jego członek. Był imponujących rozmiarów i z pewnością gotów do dalszych igraszek. Wyciągnęła do niego ręce, a król uśmiechnął się w odpowiedzi.

- Cóż za czarujące przyjęcie, śliczna Rosamundo. Czy pragniesz mnie równie mocno, jak ja ciebie, moja droga?

- O tak, Hal! Tak! - zapewniła go.

- Muszę uważać, żeby cię nie zgnieść, moja słodka - powiedział.

- Jestem silniejsza, niż mogłoby się wydawać
- odparła.

- Ale czy kiedykolwiek przyjmowałaś w siebie taki narząd, jak ten, który masz przed sobą? - Ujął w dłoń swój członek i pokazał go z dumą.

- Znałam tylko mojego męża, Hal. Z pewnością nie był równie wspaniale wyposażony, jak wasza wysokość, ale nie jestem już dziewicą.

Król ostrożnie okraczył ją, ale zawładnęła nim namiętność i nie potrafił się powstrzymać przed natychmiastowym wtargnięciem w jej ciało.

- Na Boga! Och, co za błogość! - jęknął. - Czy twoje słodkie powitanie nie ma końca, moja śliczna Rosamundo?

Ku swojemu ogromnemu zdumieniu poczuła, że jest gotowa do przyjęcia go. Była wilgotna i z łatwością wśliznął się głęboko w jej miłosną szparkę. Rosamunda otoczyła króla ramionami i nogami, a jej okrzyki zachwytu zachęcały go i rozbudzały w nim namiętność.

- Och! Ach! Och, wasza wysokość! O tak! - zawołała, gdy zręcznie ugasił jej ogień swoją miłosną lancą. Wirowało jej w głowie, ale nie dbała o to. Poszybowała w górę, wyżej niż kiedykolwiek. Zawładnęła nią jego namiętność, a gdy wreszcie osiągnęli szczyt, omdlała spoczęła w jego zgłodniałym uścisku.

Gdy w końcu Rosamunda zaczęła odzyskiwać przytomność, uświadomiła sobie dwie rzeczy. Leżała na królu, z policzkiem przytulonym do jego piersi, on zaś, nadal twardy, znajdował się głęboko w jej ciele.

- O Boże! Nie zadowoliliam cię, Hal? - na wpół wyszeptwała.

- Bardzo zadowoliliś, ale będzie jeszcze więcej
- obiecał jej. W jego niskim głosie usłyszała śmiech.

- Jesteś... jesteś nadal... - Brakowało jej słów.

- Owszem - rzekł nonszalancko. Potem roześmiał się, rozumiejąc jej zmieszanie. Odwrócił się wraz z nią, tak że teraz leżeli zwrócenii twarzami do siebie. Zajrzał w jej bursztynowe oczy i powiedział:

- Znałaś tylko jednego mężczyznę. Starszego mężczyznę, swojego męża. Nie mam jeszcze dwudziestu lat, Rosamundo. Mam ogromny apetyt na kobiece ciało. Mogę to robić przez całą noc i z pewnością nie będę tobą nasycony... Ale o świecie oboje będziemy zaspokojeni, moja droga.

Potem znów zaczął się w niej poruszać, ona zaś niemal łkała z rozkoszy, jaką jej dawał.

Jego żądza zdawała się trwać wiecznie. Ku swemu zaskoczeniu odkryła, że włada nią podobne pożądanie. Nigdy dotąd niczego takiego nie zaznała, ale wiedziała, że gorąco pragnie jeszcze więcej. Nie pamiętała, kiedy ją opuścił, ale gdy tuż przed wschodem słońca przyszła Annie, żeby ją obudzić, leżała sama, naga wśród pomiętej pościeli. Widząc wstrząśnięte spojrzenie służącej, zrozumiała, że zachowała się nieostrożnie.

- A więc Doll miała rację, milady? - wyszeptała Annie, podając jej pucharek ze wzmacniającym naparem Maybel.

- Nic nie widziałaś, Annie - odpowiedziała Rosamunda, biorąc napój i wypijając go do dna. Powinna się wzmocnić, jeśli król przy każdej wizycie będzie taki jurny.

- Podaj mi koszulę.

Annie wykonała polecenie.

- Nie rozumiem - powiedziała swojej pani.

- Lepiej będzie, jeśli nie będziesz rozumieć. Ale najważniejsza jest twoja dyskrecja. Jeśli może ci to

poprawić samopoczucie, Annie, a mówię ci to tylko dlatego, że jesteś moją wierną służką i mam do ciebie zaufanie. Wiedz, że lord Cambridge jest świadomy wszystkiego, co dzieje się pod jego dachem. Wie nawet o tym.

- Musi się pani wykapać przed wyruszeniem do pałacu - rzekła Annie, powoli odzyskując równowagę w miarę jak analizowała całą sytuację.

- Otacza panią woń parzenia się.

- Szybko więc, bo nie mogę się spóźnić do pałacu na mszę. Królowa jest bardzo niezadowolona, gdy *jej* damy dworu nie uczestniczą w mszy, Annie

- wyjaśniła Rosamunda.

Annie kiwnęła głową i wyszła z sypialni.

Rosamunda leżała przykryta kołdrą i rozpamiętywała wydarzenia minionej nocy. Nie miała pojęcia, że mężczyzna może okazywać tyle zapału uprawiając miłość. A król taki był. Wcześniej nie zdawała sobie też sprawy z tego, że młodzi kochankowie tak bardzo różnią się od starszych. Owein w dniu swojej śmierci miał niemal czterdzieści lat, dwa razy tyle, co król teraz, a jednak była zadowolona z jego atencji. Teraz, kiedy się nad tym zastanowiła, wydawało jej się, że zabiegi męża podobały jej się bardziej niż podejście króla. Owein dzielił się sobą. Król brał od niej wszystko, co mu dawała, żądał jeszcze więcej, sam jednak niewiele ofiarował w zamian. Ta noc była czasem poświęconym zaspokojeniu jego pragnień i żądy, a nie jej, choć oczywiście czuła się w pełni usatysfakcjonowana. Musiała również przyznać, że władca był miły. I dowiedziała się więcej o królewskim małżeństwie, niż chciałyby wiedzieć. Królowa była głębokoko przekonana, że jedynym powodem zbliżeń z mężem było spłodzenie dzieci. To było smut-

ne, ale jeszcze smutniejsze było to, że król również tak sądził. Ona i Owein cieszyli się swoimi intymnymi chwilami we dwoje i poza nieszczęsnym synkiem, mieli zdrowe dzieci. Gdyby Owein nie spadł z tego przekłętego drzewa, mieliby kolejnych synów i powoływanie ich do życia sprawiałoby im radość. Po śmierci Oweina miała ochotę ściąć wszystkie drzewa w sadzie, ale wuj Edmund przekonał ją, żeby nie zachowywała się nierozsądnie w swoim bólu.

Król wzbudzał w Rosamundzie dziwne uczucia. Uświadomiła sobie, że było jej go żal. Był samotnym człowiekiem i w jego życiu brakowało ciepła i prawdziwej życzliwości. Matka kochała go, ale dopóki żył jego starszy brat, nie miała z nim wiele do czynienia. Ojciec stał się zgorzkniały po utracie swojego ukochanego Artura, a nawet z początku miał pretensje do Henryka, że to on przeżył. Potem królowa zmarła w próżnym wysiłku wydania na świat kolejnego syna. Król powiedział Rosamundzie, że zawsze zastanawiał się, czy jego ojciec nie uważał przypadkiem, że nie nadaje się do rządzenia Anglią. Czy gdyby Henryk VII miał innego syna, wyznaczyłby go na następcę tronu zamiast Henryka VIII? Jediną osobą, którą król podziwiał i szanował, była jego babka, Czcigodna Małgorzata, ale była to trudna, twarda kobieta, która oczekiwała przestrzegania wszystkich zasad, bez wyjątku. Nie, w życiu króla niewiele było ciepła i miłości.

Królowa natomiast - tu Rosamundę ponownie ogarnęło poczucie winy - była naprawdę głęboko wdzięczna Henrykowi Tudorowi za poślubienie jej i sprawienie, że długie lata, które przeżyła w zaniedbaniu, nie poszły na marne. Idealizowała męża,

nie dostrzegając, jaki jest naprawdę. Jej wdzięczność przypominała oddanie maltretowanego w psiarni szczeniaka, którego wzięto do domu i zaczęto rozpieszczać. Była Katarzyną Aragońską i znała swoje obowiązki. Ale nie umiała prawdziwie kochać, król zaś potrzebował miłości bardziej niż czegokolwiek innego.

Zza drzwi sypialni wychyliła się głowa Annie.

- Przygotowałam dla pani kąpiel w starej balii. Tak będzie szybciej.

Rosamunda wstała i umyła się pospiesznie. Niebo było już niemal zupełnie jasne, gdy kończyła się ubierać w suknię z bordowego jedwabiu. Z Annie u boku pospiesznie pobiegła przez ogrody i park otaczający pałac. Udało im się dotrzeć do Greenwich i dołączyć do fraucymeru królowej, gdy kobiety wchodziły do królewskiej kaplicy, aby wysłuchać porannej mszy. Gdy potem zasiadły do śniadania w jadalni królowej, Rosamunda nagle uświadomiła sobie, jak bardzo jest wyczerpana.

Król od rana polował wraz z przyjaciółmi. Jeden z nich zauważył żartobliwie, że Henryk powinien częściej odwiedzać królową, bo jest w wyjątkowo dobrym humorze. Najbliższy przyjaciel króla, William Compton, nie odzywał się, lecz pomyślał, że to nie wizyta u królowej wprawiła monarchę w tak doskonały nastrój. Compton był o dziewięć lat starszy od króla i od dziecka służył na dworze. Pochodził z bogatej, choć niearystokratycznej rodziny, ale pomimo swoich niezbyt imponujących koneksji był powszechnie akceptowany.

- Postanowiłeś nic nie mówić o swojej ostatniej miłostce, prawda, milordzie? - sondował delikatnie, gdy nikt nie mógł ich słyszeć.

- O jakiej miłostce, Will? - król uśmiechnął się przekornie.

- Świetnie, milordzie, zachowam dla siebie swoje podejrzenia i nie będę ci zadawał więcej pytań. Nie chcemy, żeby powtórzyła się sytuacja, która miała miejsce zeszłej jesieni. Niepotrzebna ci reputacja, jaką cieszą się francuscy królowie, nie chcesz też stać się obiektem żartobliwej kpiny.

- Dobrze, Will, zachowaj dla siebie swoje podejrzenia - powiedział król, patrząc prosto w oczy swojemu towarzyszowi. Rzadko to czynił. Król nie lubił utrzymywać z innymi kontaktu wzrokowego, a kiedy już to robił, oznaczało to, że sprawa była poważna.

- Moja miłostka, jak ją ostrożnie nazywasz, jest bardzo dyskretną sprawą. Nie powinna wyjść na jaw, chyba że któreś z nas popełni jakieś głupstwo. Jednak oboje jesteśmy na to zbyt rozsądni. Rozumiesz mnie, Will? Nie chcę wysłuchiwać mądrych rad, a najbardziej zależy mi na tym, żeby tym razem damy z otoczenia mojej żony nie wtykały nosa w nie swoje sprawy. Ta sprawa dotyczy tylko króla.

William Compton skłonił się służalczo i rzekł:

- Będzie dokładnie tak, jak wasza wysokość sobie życzy. Może jednak pewnego dnia opowiesz mi o niej, bo muszę przyznać, że zżera mnie ciekawość.

Król zaśmiał się pod nosem, ale nie dodał nic więcej. Był zadowolony z siebie, a zwłaszcza z Rosamundy. Nigdy w swoim życiu nie spotkał równie gorącej i kochającej kobiety. Dlaczego koronowane głowy nie mogły się żenić z takimi kobietami? Gdyby to było możliwe, o ileż byłiby szczęśliwsi i o ileż szczęśliwsze byłyby ich dzieci. Katarzyna była taka obowiązkowa. Nie mógł jej o to winić,

ale, do licha, czemu była taka powściągliwa, gdy się kochali? Jakże by chciał choć raz zobaczyć w jej oczach blask namiętności i zaspokojenia! Wiedział jednak, że to się nigdy nie stanie. Za bardzo chciała dać mu syna. Była w niej jakaś religijna gorączka, gdy pod nosem odmawiała modlitwy podczas gdy on ją posiadał. Nie, nie mógł jej winić, ale gdy pomyślał o ostatnich godzinach spędzonych w objęciach Rosamundy... Ledwo mógł się doczekać następnej nocy.

Tego wieczoru Rosamunda ukradkiem obserwowała króla w jadalni. Jeśli nawet ją zauważył, to zupełnie nie dał tego po sobie poznać. W pewnym sensie była to dla niej ogromna ulga. Na szczęście została wcześniej zwolniona z obowiązków przy królowej i wraz z Annie wróciła pospiesznie do Bolton Greenwich. W głównej sali spotkała kuzyna.

- Obejrzyj ze mną zachód słońca - zawołał, a gdy do niego dołączyła, dodał:

- Wyglądasz na zmęczoną, drogie dziecko.

Rosamunda zwinęła się na siedzisku przy oknie obok kuzyna.

- Jestem - przyznała. - Nigdy nie miałam do czynienia z takim mężczyzną, Tom.

- Jest królem, moja droga. Królowie są inni, tak przynajmniej powiadają ludzie, którzy uważają się za dobrze poinformowanych. Muszę cię ostrzec, że gdy dostanie nową zabawkę, bawi się nią bez litości.

- Chcesz mi powiedzieć, że mogę się go spodziewać również dziś w nocy? - zapytała. - Muszę więc trochę odpocząć, zanim się zjawi. Jest niezmordowany w łóżku, a ja muszę potem stawić się wczes-

nym rankiem w pałacu. Sam wiesz, jak bardzo królowej zależy na tym, aby jej damy dworu codziennie rano uczestniczyły we mszy. - Spojrzała za okno, na rzekę, błyszczącą teraz wspaniałym blaskiem odbitego zachodzącego słońca, i westchnęła. - On jest taki smutny, Tom. Wcale nie jest szczęśliwy.

- Nie możesz do niego przykładać zwykłej ludzkiej miary, moja droga. Nawet jeśli z natury jest troszkę smutny, nie jest to prawdziwy smutek. Ma to, czego zawsze pragnął. Jest królem Anglii. Gdyby nie niezwykle dogodna śmierć Artura, Henryk Tudor opuściłby kraj i podbił dla siebie nowe ziemie. Zawsze chciał być królem. A królowie często żenią się z księżniczkami, które, choć są bardzo odpowiednimi partiami, nie są szczególnie uczuciowe z natury.

- Jest w nim jakaś wrażliwość, Tom. Jestem starsza od niego zaledwie o dwa lata, a czuję się tak, jakbym była od niego starsza o dziesiątki lat. Ostatniej nocy szturmował mnie, jakby zdobywał twierdzę, ale kiedy mój pierwszy szok minął, uświadomiłam sobie, że chciał jedynie, żebym go kochała.

- Bądź ostrożna, moja droga - przestrzegł ją lord Cambridge. - Zaczynasz mówić jak kobieta, która mogłaby się zakochać. Ty też jesteś wrażliwa, Rosamundo. Nie minął jeszcze rok od śmierci twojego męża, a przez całe życie miałaś u boku mężczyznę, który się o ciebie troszczył. Lecz ten mężczyzna jest królem. Nie może się tobą opiekować, bo nie ma zielonego pojęcia, jak się o kogoś troszczyć, nawet o samego siebie. Daj mu swoje ciało, ale nie oddawaj mu swego serca.

Ponownie westchnęła z rezygnacją.

- Wiem, że masz rację, Tom. Muszę panować nad swoimi uczuciami. - Oparła głowę na jego ramieniu. - Jesteś moją tarczą i zbroją, kuzynie. Bronisz mnie przed smokami.

- Smoki mnie przerażają, drogie dziecko, a już szczególnie takie jak Tudor. A więc jest pełen wigoru w łóżku, tak? Nie mam pewności, czy ci przypadkiem nie zazdroszczę, kuzynko. Czy wszędzie jest taki duży?

Uniosła głowę z jego ramienia i spojrzała na niego bursztynowymi oczami, w których tliła się przekora. Potem bez słowa kiwnęła głową.

- Cóż, niektórzy mają więcej szczęścia niż inni! - zawołał.

- Okropny jesteś - stwierdziła, wstając z siedziska. - A ja idę się położyć, może uda mi się trochę zdrzemnąć. Dobrej nocy, najdroższy kuzynie.

Cmoknęła go w gładko wygolony policzek i opuściła salę. W swoim apartamencie na górze rozebrała się, umyła twarz i ręce i Wyszczotkowała zęby. Zrobiła siusiu do porcelanowego nocnika, który przyniosła Annie, po czym nago wskoczyła do łóżka.

- Tak też można - powiedziała zdumionej Annie.

- Kto to jest? - wyszeptała służąca.

Rosamunda pokręciła głową.

- Kiedyś ci powiem, ale jeszcze nie dziś. Musi ci to na razie wystarczyć. Lepiej, żebyś teraz jeszcze nic nie wiedziała. Zaufasz mi? - rzekła.

- Zawsze pani ufam - powiedziała Annie i dygnęła. - Dobranoc, milady.

I drzwi zamknęły się za dziewczyną.

Niebo za oknem nie było jeszcze zupełnie czarne. Rosamunda wsłuchiwała się w śpiew jakiegoś ptaka, który najwyraźniej nie chciał się pogodzić

z tym, że dzień ma się ku końcowi. Powieki jej opadły i zapadła w głęboki sen. Po północy obudził ją odgłos otwieranych drzwi. Leżała w milczeniu. Łóżko ugięło się pod ciężarem jego ciała, a potem poczuła usta na swoich wargach.

- Miałem ogromne trudności, żeby cię dziś rano opuścić, śliczna Rosamundo - odezwał się król.
- Wczorajem widziałem cię przy wieczerzy i sam twój widok wystarczył, żeby w moich łądzwiach rozgorzał ogień, moja kochana! - Zerwał z siebie koszulę i wsunął się pod kołdrę, którą uchyliła dla niego.

Objęła go tak, że lwia głowa króla spoczęła na jej piersiach.

- Musisz myśleć o mnie jak o swoim azylu, mi-lordzie - powiedziała głosem pełnym słodyczy.
- Czy polowałeś dzisiaj? Zobaczyłam cię dopiero wczorajem.

- Odwiedziłem moją stocznię w Gravesend - odpowiedział. - Chcę zbudować flotę. Anglia musi stać się potęgą morską, śliczna Rosamundo.

- Dlaczego? Czy do transportu naszych towarów nie możemy korzystać z obcych statków? Dotychczas tak czyniliśmy - dopytywała.

- Nie mam na myśli floty handlowej, kochanie. Myślę o marynarce wojennej. Na naszej wyspie jesteśmy odcięci od świata i możemy stać się łatwym celem naszych wrogów. Potrzebna nam silna flota do obrony - wyjaśnił.

- W Kumbrii jestem na tyle daleko od morza, że nie myślę o takich sprawach, Hal. - Pieściła palcami jego kark. - Rozumiem, że władca musi być bardzo mądry i przewidujący.

- Ty też musisz być zapobiegliwa, żeby twoje Friarsgate było bezpieczne i przynosiło zyski. Twój

kuzyn wspominał mi, że to ty zarządzasz posiadłością. Czy to prawda, śliczna Rosamundo? - Wtulił nos w jej piersi i powoli lizał językiem brodawkę.

Zadygotała z rozkoszy i powiedziała:

- Zawsze słuchałam rad moich wujów i moich mężów. Ale ostateczne decyzje zawsze należały tylko do mnie, Hal, bo to ja jestem panią na Friarsgate i nikt nie może decydować za mnie. Wiem, że muszę ci się wydawać zbyt pewna siebie. Ale taka jestem.

- Lubię kobiety, które znają swoje miejsce na świecie - powiedział. - Ale nie lubię głupich niewiast. Chociaż masz władzę w swojej posiadłości, jesteś dość rozsądna, żeby słuchać dobrych rad swoich bliskich, słodka Rosamundo. Macie tam księdza?

- Tak, ojca Mata - odparła, zastanawiając się, co też ów młody człowiek mógłby pomyśleć o jej aktualnej sytuacji. - Jest ogromną podporą dla mnie i dla moich ludzi, milordzie. Bez niego nie dalibyśmy sobie rady.

- Moja babka, Czcigodna Małgorzata, była podobna do ciebie - stwierdził. - Zawsze śmiertelnie się jej bałem! - roześmiał się.

- To była wielka kobieta i wiele się od niej nauczyłam, gdy pozostawałam pod jej opieką, milordzie.

Nagle uniósł głowę i spojrzał na nią. Rosamunda zaczerwieniła się i spuściła wzrok, wiedząc że król nie znosi, gdy mu się patrzy prosto w oczy. Lecz monarcha rzekł:

- Nie, śliczna Rosamundo. Możesz na mnie patrzeć, bo lubię spoglądać w twoje oczy, wypełniające się namiętnością, gdy się z tobą kocham.

Odrzucił kołdrę i przesunął spojrzeniem po jej nagich kształtach. Ogromną dłoń położył na jej łonie.

- Nie usuwasz włosów? - zapytał.

- Nie, milordzie, to nie jest zwyczaj obowiązujący na wsi. Jeśli jednak ci się to nie podoba, usuń je dla ciebie - oświadczyła.

Zagłębił grube palce w kasztanową gęstwinę.

- Nie, całkiem mi się podobają. Jest w nich coś pociągającego i uwodzicielskiego. Nie. Zabraniam ci je usuwać.

Opuścił głowę i pocałował jej wzgórek łonowy. Ten pocałunek wstrząsnął Rosamundą, której nikt dotąd tak nie traktował. Kiedy otarł się o nią policzkiem, zaczęła drżeć. Nie potrafił się dłużej powstrzymać, była bowiem taka kusząca, a biały wrzos, którym pachniała, mieszał się z naturalną wonią jej ciała. Palcami począł drażnić jej wargi sromowe i nie przestał nawet wówczas, gdy poczuł, że są już wilgotne.

Przesunął głowę wyżej, żeby móc wyszeptać jej do ucha:

- Jesteś bardzo niegrzeczną dziewczynką, śliczna Rosamundo.

Lizał jej słodkie krągłości, a jego palce odnalazły jej miłosny pączek.

Miała napięte wszystkie zmysły. Czuła, jak mięsisty koniuszek jednego palca zaczyna drażnić delikatny guziczek, naciskając i pocierając. Ten jeden palec dręczył ją tak, że miała wrażenie, iż za chwilę umrze od tych niesamowitych doznań. Jego usta dotknęły jej warg. Potem jego język przesunął się, liżąc jej twarz. Jęknęła. Ten dźwięk był czystą rozkoszą dla uszu króla. Gwałtownie przerwał tę cudowną torturę i wepchnął dwa grube palce w jej miłosny przesmyk.

- Nie, nie - błagała. - Chcę więcej! Więcej, proszę!

Śmiejąc się cicho cofnął palce i pokrywając jej szczupłe kształty swoim potężnym ciałem, powoli wdarł się w nią, zatrzymując się i patrząc na jej twarz.

- Nie miałaś dość ostatniej nocy, moja śliczna Rosamundo? Czy także dziś w nocy wysączysz mnie po wielekroć?

Powoli, majestatycznie zaczął miarowo przesuwając swoją męskość. Wkrótce oboje krzyczeli, dzieląc rozkosz. Niemal świtało, gdy król uświadomił sobie, że jeśli natychmiast nie wróci przez park do pałacu, może zostać zauważony i ich sekret się wyda.

Wstał, wciągnął nocną koszulę i brokatowy kaftan. Pochylił się i złożył pocałunek na jej wargach.

- Jeśli mnie dziś zobaczysz, moja śliczna Rosamundo, wspomnisz tę noc. Nie będę mógł przyjść jutro, ale pojawię się niedługo, moja droga. Bardzo niedługo!

- Do zobaczenia, Hal - odparła łagodnie. - Będę za tobą tęsknić, ale jeśli nie wyśpię się porządnie przez całą noc, zawsze znajdą się kobiety, które się domyślą, że mam kochankę i zaczną się zastanawiać, któż to taki. Sam wiesz, jakie są kobiety z otoczenia twojej żony. - I roześmiała się cicho.

- Jędza - rzekł z uśmiechem i już go nie było.

Kiedy niedługo potem zjawiła się Annie, żeby ją obudzić, Rosamunda nie była w stanie się podnieść. Po prostu nie mogła. Była zupełnie wyczerpana cudownym nadmiarem namiętności. Nigdy nie przypuszczała, że można być takim kochankiem, jakim okazał się król. Był nie do powstrzymania i dysponował niespożyta energią. I potrzebował jej. Naprawdę jej potrzebował. Rosamunda była zdumiona odkryciem, że mężczyzna tak po-

tężny jak Henryk Tudor mógł pragnąć miłości i czułości takiej prostej kobiety, jak ona. Ale Rosamunda nie oszukiwała się. Wiedziała, że znudzi mu się po jakimś czasie. Wówczas zaś usunie się łaskawie, bo tego także będzie potrzebował, gdyż król źle znosił poczucie winy.

- Idź do królowej - poleciła Annie. - Powiedz jej, że jestem chora i mam biegunkę. Powiedz, że błagam ją o wyrozumiałość, ale muszę dzisiaj zostać w łóżku.

Annie kiwnęła głową i odezwała się:

- Ten tajemniczy mężczyzna, który cię odwiedza, musi mieć czarodziejską moc, jeśli potrafi doprowadzić cię do takiego stanu, milady. Jesteś pewna, że jest człowiekiem, a nie jakąś istotą ze świata mroku? Słyszałam o demonach przybierających ludzką postać i wybierających sobie kochanki. Podobno wysysają z nich życie. Jesteś, pani, pewna, że ten człowiek nie jest kimś takim? -wyglądała na bardzo zmartwioną.

Rosamunda powstrzymała śmiech.

- Annie, mój kochanek jest najprawdziwszym człowiekiem, przysięgam. A teraz pędź do królowej. Jeśli pobiegiesz, zdołasz ją złapać przed mszą. Daj mi pospać do popołudnia, a potem przynieś mi coś do jedzenia, bo do tego czasu na pewno zgłodnieję. Powiedz też mojemu kuzynowi, że zdecydowałam się pozostać w łóżku. - Odwróciła się plecami i naciągnęła kołdrę na ramiona. Annie wyszła z komnaty.

Rosamundę obudził Tom, który osobiście przyniósł jej tacę ze słodkim winem, wołowiną, chlebem, masłem i serem.

- Wstawaj, śpiochu! - zawołał i żartobliwie poklepał ją po przykrytych kołdrą pośladkach. - Jest

prawie czwarta po południu. Jej królewska mość życzy szybkiego powrotu do zdrowia i ma nadzieję, że jutro rano cię zobaczy. Zaś jego królewska wysokość puścił do mnie oko, czego, mam nadzieję, nikt poza mną nie zauważył. Nie widziałem, żeby był w równie dobrym nastroju od czasu, gdy urodził mu się syn. Te jego nocne wycieczki wyraźnie mu służą.

- Jest niespożyty - zaspanym głosem mruknęła Rosamunda. - Odwróć się tyłem, Tom, ale najpierw podaj mi peniuar, który leży przy łóżku. Musimy porozmawiać.

Wzięła od niego ubranie i założyła na siebie.

- Możesz mi podać szczotkę do włosów, kuzynie?

Zaczęła rozczesywać splecione włosy.

- Zostaje niemal całą noc i nie mogę odpocząć. Nie potrafię usłużyć królowej i służyć królowi. Co mam robić?

Zabrał od niej szczotkę, by pomóc jej zmagać się ze spletanymi włosami.

- Niewiele możesz zrobić, poza ostrzeżeniem kochanka, aby nieco ograniczył swój zapał. Czy przyjdzie dziś wieczorem?

- Powiedział, że nie, i modłę się, żeby tak było!
- odparła Rosamunda.

- Ach tak, dzisiaj przybył do Greenwich ambasador wenecki z żoną. Król i królowa będą ich zabawić do późnych godzin nocnych. Ma się odbyć jakieś przedstawienie z Robin Hoodem, Maurami w złotych turbanach i Bóg jeden wie, co jeszcze. Król ma szalenie wybujałą wyobraźnię. Do jego przyjaciół należy dopilnowanie, żeby jego pomysły zostały urzeczywistnione. - Udało mu się rozczesać supeł, ale nie przestał szczotkować jej długich

loków. - Skoro ci powiedział, że nie przyjdzie, to się nie zjawi. Czy dlatego wygospodarowałaś ten dzień dla siebie, droga kuzynko?

- Owszem. Jutro zaś poproszę królową, żeby pozwoliła mi opuścić jej orszak w czasie objazdu północnych ziem. Słyszałeś może, kiedy mamy wyruszyć z Greenwich?

- W połowie czerwca, jak wieść niesie, a zwykle plotki dotyczące objazdu są dość precyzyjne, bo ci szczęśliwcy, których król ma zaszczyścić swoją wizytą, muszą wyjechać wcześniej, żeby wszystko przygotować. Wizyta monarchy, nawet najkrótsza, może uczynić z człowieka nędzarza. Już za tydzień zobaczysz początek exodusu - zaśmiał się. - No, wreszcie! Twoje włosy są teraz jak jedwab, moja droga.

Odłożył szczotkę i wstał.

- Chyba dołączę dziś wieczorem do moich przyjaciół na dworze i obejrzę sobie ten wymyślny spektakl, zaplanowany dla uczczenia wizyty Wenecjan. Włosi uwielbiają takie wyszukane pantomimy.

- Żałuję, że to stracę, ale nie śmiem się pokazać w pałacu wcześniej niż na porannej mszy, żeby nie wzbudzić podejrzeń, że udawałam chorobę - oświadczyła Rosamunda.

- Czy nie sądzisz, moja droga, że zanim poprosisz królową o pozwolenie na powrót do domu powinnaś porozmawiać o tym z królem? - zagadnął.

- Jesteś nową zabawką Henryka. Utrata ciebie będzie mu nie w smak i rozzłości się, jeśli ta wiadomość go zaskoczy.

- Musi się ze mną rozstać, i to już niedługo. Może jednak masz rację, kuzynie. Powiem Halowi, zanim porozmawiam z moją panią, królową - rzekła Rosamunda.

- Wydaje mi się, że podjęłaś mądrą decyzję
- stwierdził lord Cambridge i wyszedł z komnaty.

Rosamunda pojawiła się na dworze następnego dnia rano i od razu wmieszała się pomiędzy damy dworu królowej, podejmując swoje obowiązki. Tego dnia królowa miała do napisania kilka listów, więc Rosamunda była zajęta. Późną nocą w Bolton Greenwich zjawił się król. Po namiętnych igraszkach miłosnych, pierwszych od dwóch dni, Rosamunda powiedziała mu, co zamierza.

- Poproszę królową o zgodę na opuszczenie dworu, kiedy znajdziemy się na północy, Hal. Już od wielu miesięcy jestem poza domem, z dala od Friarsgate. Jestem potrzebna moim córkom. Nie należę do matek, które chętnie pozostawiają swoje dzieci pod opieką innych. Chcę wrócić do domu. Muszę wrócić do domu.

- Zabraniam ci! - wybuchnął gniewnie.

- Milordzie! Gdy jesteśmy w Greenwich, możemy cieszyć się naszą słodką idyllą i utrzymywać nasz związek w tajemnicy przed wszystkimi. Nawet moja wierna Annie nie wie, że to ty mnie odwiedzasz. Zastanawia się, czy moim kochankiem nie jest przypadkiem jakiś demon, który przyjął ludzką postać, wierzy bowiem, że tylko ktoś taki mógł sprowadzić panią na Friarsgate ze ścieżki cnoty. Jedyne mój kuzyn Tom zna twoją tożsamość. Może uda nam się zachować nasz sekret, gdy jesteśmy w Greenwich, ale kiedy zaczniesz letni objazd ziem, trudno będzie nam się w ogóle spotykać, a co dopiero w tajemnicy. Nie chcę skrzywdzić królowej, która była moją przyjaciółką i jest matką

chrzestną mojej córki. Ty też nie powinienes jej ranić, bo jest ci oddana i jest dobrą żoną. Jeśli żywisz wobec mnie jakieś cieplejsze uczucia, pozwolisz mi odejść, Hal. Oboje wiemy, że nie mogę się stać częścią twojego życia.

- Kochasz mnie, śliczna Rosamundo? - zapytał cicho.

- Tak, wierzę, że tak - odpowiedziała równie cicho.

- Jak więc możesz mnie opuszczać, gdy tak bardzo cię potrzebuję? - rzekł król żałośnie.

Był jej królem. Bez wątpienia był mężczyzną, ale wydał jej się nadal chłopcem.

- Jak możesz wystawiać na niebezpieczeństwo to, co mamy, nawet jeśli wiesz, że i tak nie będzie trwało wiecznie? - zareagowała Rosamunda. - Jak możesz brać pod uwagę to, że kolejny raz zranisz królową, która kocha cię z całym oddaniem, z całego serca i duszy? Uwielbiam cię, Hal! Ale jednocześnie wstydzę się mojego postępowania, bo nie zasługuje na nie kobieta, która była dla mnie dobra i wspaniałomyślna, wobec ciebie zaś jest absolutnie lojalna.

- Rozumujesz jak ten miejski prawnik, Tomasz Morus - prychnął na nią. - Do licha, Rosamundo, jestem twoim królem!

- I dlatego właśnie, że jesteś moim królem, ale też dlatego, że cię kocham, mówię otwarcie, co myślę, Hal. Jeśli nie zgodzisz się, żeby królowa pozwoliła mi wrócić do domu, jakie znajdziesz uzasadnienie dla swojej decyzji, które nie wzbudziłoby podejrzeń? Nawet jeśli Katarzyna nie będzie niczego podejrzewać, w jej otoczeniu znajdą się nieufne kobiety, które zaraz zaczną szpiegować i węszyć. Wszystko po to, żeby chronić królową. Jeśli

się wyda, że wzięłeś sobie za kochankę nic nieznaczącą dziewczynę z północy, staniesz się obiektem żartów nie tylko w Anglii, ale także we Francji, w Hiszpanii, w Cesarstwie Rzymskim i Niderlandach. Jesteś jeszcze młody, milordzie, ale pewnego dnia będziesz wielkim królem. Jestem o tym przekonana.

- Jesteś o wiele rozsądniejszą i mądrzejszą dziewczyną, niż oczekiwałem - powiedział, przewracając ją znowu na pościel.

- Czy nasze pierwsze spotkanie przed laty niczego cię nie nauczyło, Hal? Powiedziałam ci wówczas, że mnie nie uwiedziesz, dopóki się nie zgodzę, by zostać uwiedzioną. Miałam wtedy zaledwie czternaście lat i byłam dziewicą. Musiałam dbać o własny honor i dobre imię mojego narzeczonego. Teraz pozwoliłam ci się uwieść, bo zmieniły się moje zobowiązania i zrozumiałam, że nie potrafię ci się oprzeć. Wiesz, że mam rację. - Wyciągnęła dłoń i pogładziła go po policzku.

Pochylił się i leniwie pocałował ją w usta.

- Owszem. Masz rację, moja śliczna Rosamundo - przyznał. - Poproś jutro królową, żeby cię zwolniła do domu, ja zaś obiecuję, że nie będę stał na przeszkodzie. Poprę decyzję mojej żony, lecz w zamian musisz mi coś obiecać.

- Co takiego? - zapytała.

- Że pozostaniemy kochankami do chwili, gdy opuścisz królewski orszak na północy, śliczna Rosamundo. To cena, jakiej żądam od ciebie w zamian za moją wspaniałomyślność - rzekł miody król.

- Zgadzam się z radością - powiedziała Rosamunda, otwierając się na jego męskość, szukającą wejścia w jej gorące, kochające ciało. - Musisz jed-

nak obiecać, że nie zrobisz nic, co pozwoliłoby królowej poznać nasz sekret... ach, o Boże, wypełniasz mnie całą, mój panie!

Jej gibkie ciało wygięło się pod nim i poczuła, że traci panowanie nad sobą.

- Zgoda - wycharczał jej w ucho, wbijając się w nią najgłębiej, jak mógł. - Na Boga, śliczna Rosamundo, nigdy się tobą nie nasycę! Zawsze będę za tobą szalał, a kiedy odjedziesz, zabierzesz ze sobą część mojego serca.

Oplotła go nogami, wbijając paznokcie w jego szerokie ramiona. - Wydaje mi się, że moja Annie ma rację, Hal. Jesteś demonem, bo tylko demon mógł skraść moje serce i moją duszę!

Potem pocałowała go namiętnie i cieszyli się sobą nawzajem, dopóki księżyc się nie schował i na szarym niebie nie zajaśniała poranna gwiazda.

Rozdział 18

Letni objazd królewski przypominał Rosamundzie podróż na północ, którą odbyła za pierwszym razem, gdy jechała do domu, żeby wyjść za mąż za Oweina. Tamten przejazd miał jednak na celu odwiezienie Małgorzaty Tudor do Szkocji. Coroczny letni objazd ziem był po prostu formą rozrywki dla króla i dworu, umożliwiającą im uniknięcie letnich upałów w mieście. Było to niebywale kosztowne przedsięwzięcie dla dworzan, towarzyszących parze królewskiej, bowiem nie zawsze mieli zapewniony nocleg i często musieli go sobie sami organizować. Jednak brak zaproszenia do królewskiej eskorty lub niestawienie się w niej uważano za klęskę towarzyską i ogromny nietakt.

Informator lorda Cambridge nie mylił się. Objazd miał objąć ziemie położone w środkowej części Anglii. Tom Bolton, człowiek, który nie mógł się obejść bez wszelkich wygód, natychmiast wypytał o szczegóły trasy przejazdu królewskiego szambelana. I od razu zaczął zamawiać noclegi w najlepszych gospodach wzdłuż trasy objazdu dla siebie i Rosamundy. Zaś pani na Friarsgate zwróciła

się z prośbą do królowej o zwolnienie jej ze służby i pozwolenie na powrót do domu.

- Nie jesteś z nami szczęśliwa? - dopytywała Katarzyna.

- Przebywanie w twoim towarzystwie i służenie ci, najjaśniejsza pani, to prawdziwa radość - odrzekła dyplomatycznie Rosamunda. - Tęsknię jednak do moich dzieci, *madam*. Mija rok, odkąd wyjechałam. Muszę wrócić do domu.

- Czy twoje córki nie są pod dobrą opieką? - zapytała królowa, bo z niechęcią myślała o wyjeździe Rosamundy. Oczywiście miała bliższe przyjaciółki, ale lubiła jej serdeczność, a już zwłaszcza lubiła mieć pod ręką kobietę, która pisała korespondencję. To było bardzo wygodne.

- Moje córki są w dobrych rękach, wasza wysokość, ale to ja jestem ich matką. Wielkie damy z konieczności zostawiają swoje dzieci pod opieką innych ludzi. Nie jestem wielką damą. Stryj Edmund i jego żona nie są już młodzi, a jeśli nie wrócę szybko do domu, stryj Henryk będzie próbował zmusić moją najstarszą córkę do małżeństwa ze swoim odrażającym synem. Ręczę, że panna Blount będzie zaszczycona, mogąc zająć moje miejsce u twego boku. Z radością też przejmie obowiązki związane z twoją korespondencją, miłościwa pani.

- Nie lubisz Gertrudy Blount - stwierdziła z lekkim uśmiechem królowa. - A mimo to polecasz mi ją?

- Nie ma znaczenia, czego chcę i kogo lubię, wasza wysokość. Musisz mieć najlepszą osobę na moje miejsce. Daję słowo, że tą osobą jest panna Blount.

- Poradzimy się w tej kwestii króla - rzekła Katarzyna i zwróciła się do męża.

- Henryku, pani na Friarsgate opuści dwór w Nottingham i pojedzie do domu. Nie chce wracać z powrotem na dwór. Na swoje miejsce rekomenduje mi pannę Blount. Co o tym sądzisz, mój panie? - Położyła rękę na zielonym aksamicie królewskiego rękawa i z uśmiechem spojrzała mu w twarz.

- Najdroższa Katarzyno, wszystko, co postanowisz w sprawie swojego dworu, ma moją pełną aprobatę - gładko odrzekł monarcha. - Jeśli pani na Friarsgate chce wracać do domu, zwolnij ją z obowiązków. - Gwałtownie poderwał głowę i spojrzał prosto na Rosamundę.

- O ile dobrze pamiętam, *madam*, masz dzieci, prawda? - rzucił obojętnie.

Zaczerwieniła się, dygnęła i odpowiedziała:

- Tak, wasza wysokość, mam.

- Dziękujemy ci więc za wszelkie usługi, jakie wyświadczyłaś mojej drogiej małżonce - odrzekł król. Odprawiwszy ją równie niespodziewanie, jak ją zagadnął, odwrócił się i począł rozmawiać z Williamem Comptonem, który siedział po jego lewej stronie.

- Mój pan i mąż wypowiedział się w imieniu nas obojga - łagodnie odezwała się królowa.

- Z radością będę wykonywać moje obowiązki do czasu, aż dotrzemy do Nottingham - powiedziała Rosamunda i ponownie dygnęła.

- Doskonale, będziesz więc mogła pokazać panie Blount, co ma robić po twoim odjeździe - odpowiedziała królowa.

- Pokażę, wasza wysokość - odrzekła Rosamunda. O Boże! Czy ktoś mógł się zastanawiać, dlaczego się zapłoniła, gdy król się do niej odezwał? Miała nadzieję, że wszyscy pomyślą, iż mało ważną da-

mę z prowincji, nieprzywykłą do rozmowy z Henrykiem Tudorem, speszyło chwilowe zainteresowanie władcy.

Przysunęła się do niej Gertruda Blount.

- Dlaczego wyświadczasz mi przysługę? - zażądała wyjaśnień. - Nie jesteśmy przyjaciółkami i wcale się nie lubimy. Nie jestem pewna, czy mam ochotę być dłużniczką kogoś takiego, jak ty.

- Nie jesteś moją dłużniczką, panno Blount - spokojnie odparła Rosamunda. - Po opuszczeniu dworu już tu nie wrócę. Powiedziałam królowej samą prawdę.

- Prowadzenie najbardziej prywatnej korespondencji królowej jest wielkim zaszczytem - zauważyła Gertruda Blount. - Jestem teraz twoją dłużniczką, czy tego chcesz, czy nie, bo nie mogę odmówić królowej.

- Owszem, nie możesz - mruknęła Rosamunda. - Nie będziesz też mogła rozpowiadać tego, co piszesz. Jesteś dziewczyną kochającą plotki, ale teraz nie będziesz mogła ich rozsiewać, żeby nie przynieść wstydu swojej rodzinie. - Rosamunda uśmiechnęła się słodko.

- Och! - Gertruda Blount szeroko otworzyła niebieskie oczy, uświadomiwszy sobie, w jakiej sytuacji postawiła ją pani na Friarsgate. - To jest twoja zemsta, bo cię nie lubię! Jesteś podła!

- Panno Blount, mało mnie obchodzi, czy mnie lubisz, czy też nie - odpowiedziała szczerze Rosamunda. - Ty pochodzisz ze znamienitego rodu, ale ja swoje nazwisko noszę z większą dumą. Nie pozwolę się traktować z góry przez córkę lorda Montjoy. Jestem panią na Friarsgate nie poprzez małżeństwo, ale po rodzicach. Poleciałam cię królowej, ponieważ masz ładny charakter pisma i jesteś już jedną

z jej dam dworu. To zaszczyt służyć królowej Katarzynie. Nic mi nie jesteś winna za to mianowanie. A od dziś, gdy królowa będzie chciała moich usług, będziesz się uczyła przy mnie, w jaki sposób prowadzić najbardziej osobistą korespondencję naszej pani i gdzie ją przechowywać.

Gertruda Blount skinęła głową, trochę zastraszona, ale już wkrótce na królewskich pokojach zaczęła się przechwalać, że teraz to ona będzie się zajmować najbardziej prywatną korespondencją królowej i że została polecona do tej pracy, nie powiedziała jednak przez kogo i nikt o to nie pytał, bo nikogo to nie obchodziło.

Orszak królewski wyruszył z Greenwich i na krótko zatrzymał się w Richmond, aby dokończyć ostatnie przygotowania. Potem rozpoczęła się prawdziwa podróż. Gdy byli jeszcze w Greenwich, król nocami odwiedzał Rosamundę. Raz przyjechał też do niej z Richmond do Bolton House, ponieważ jednak musiał przepłynąć się przez rzekę, oznaczało to, że jego wioślarze musieli wiedzieć, że opuścił pałac. Nie była to wygodna sytuacja, gdyż Henryk Tudor nie chciał w tym momencie ponownie dać się przyłapać z kochanką. Nie chciał się pozbawić przyjemności, a jednocześnie pragnął zachować wszystko w tajemnicy.

Orszak królewski przeniósł się do Warwickshire, które dzieliła na dwie części malownicza rzeka Avon. Na południu leżało Feldon, piękny pas zielonych łąk i pastwisk, upstrzonych polnymi kwiatami. Na północy rozciągał się las Arden, a za nim, jeszcze bardziej na północ, znajdowały się ugory, kamieniołomy, w których wydobywano piaskowiec. Mijali też kopalnie węgla i rudy żelaza. Podczas gdy zamki i kościoły wznoszono z pia-

skowca, miasta miały głównie zabudowę drewnianą, często narażoną na pożar.

Królewski orszak odwiedził dwa wielkie zamki w Warwickshire. Najpierw Warwick, stojący na wielkiej, stromej skale na brzegu Avonu, a potem Kenilworth, położony bliżej Coventry. Przedtem Warwick był saksońską twierdzą, ale dwa lata po podboju przez Normanów rozpoczęto wznoszenie zamku. W czternastym wieku rodzina Beauchamp przekształciła zamek we wspaniałą siedzibę, którą teraz zobaczyła Rosamunda. Była to ogromna, wyniosła forteca, zamieszkała przez wielką, dumną rodzinę.

Dla odmiany zamek Kenilworth był najbardziej romantycznym miejscem, jakie Rosamunda kiedykolwiek widziała. Nie był tak potężny i imponujący, jak Warwick. Jego budowę rozpoczęto w dwunastym wieku. Swoją elegancję i urodę zawdzięczał Janowi z Gaunt, synowi króla Edwarda III, który wydał fortunę na zamek, należący kiedyś do Simona de Montfort, sławnego opozycjonisty. Główna sala zamku Kenilworth miała najcudowniejsze okna na świecie.

W katedrze w Coventry uczestniczyli w uroczystej mszy. Ale głównym punktem wizyty w tym wielkim targowym mieście było jedno ze słynnego cyklu przedstawień w wykonaniu członków lokalnych cechów. Te sztuki, wystawiane w Coventry od wieków, znane były szeroko, nawet we Francji i w Hiszpanii. Królowa popłakała się pod wrażeniem piękna tego, co zobaczyła, a wśród dam dworu rozeszły się plotki, że jej emocjonalna reakcja wskazuje na to, że znów jest w ciąży. Gdy wieści te dotarły do uszu króla, zaczął paradować przed swoimi przyjaciółmi, bardzo zadowolony.

Orszak znów zaczął się posuwać na północ, ku Nottingham, gdzie król z dworem mieli się zatrzymać na tamtejszym zamku. Nie było żadnej okazji, żeby Henryk mógł spędzić choć kilka chwil sam na sam z Rosamundą i, co dziwne, dziewczyna poczuła ulgę. Trochę się w nim zakochała, ale nie była głupią kobietą i wiedziała, że to, co ich łączy, musi się skończyć.

W Nottingham król oddawał się sportom i hazardowi. Niektórzy młodszy dworzanie przedstawili monarsze znajomych z Francji i Lombardii. Potrzeba było niewiele czasu, żeby przyjaciele króla zauważyli, że Henryk traci duże sumy pieniędzy na wyścigach psów, walkach niedźwiedzi, kartach i meczach tenisowych. Will Compton zorientował się, że młodzi angielscy dworacy zachęcali króla do głupich zakładów. Duma nie pozwalała Henrykowi się wycofać i często przegrywał. Kiedy Compton wytropił jednego z dworzan dzielącego się wygraną ze swoim francuskim przyjacielem, doniósł królowi, co się dzieje. Władca po cichu odesłał i młodych dworzan, i ich nieodpowiednich kompanów do domu, informując też rodziny o ich niewłaściwym zachowaniu. A potem znów zaczął zachowywać się jowialnie i łagodnie, jak przystało monarsze.

Nadszedł czas, żeby Rosamunda opuściła dwór. Poprosiła kuzyna, by dyskretnie poinformował króla o odjeździe, pragnęła bowiem, jeśli to tylko było możliwe, uniknąć osobistego pożegnania. Lordowi Cambridge udało się dopaść króla sam na sam, gdy wracał z kortów tenisowych. Tom Bolton zaszedł drogę Henrykowi i pokłonił mu się elegancko.

- Kiedyś musisz mnie nauczyć, jak to robisz
- z uśmiechem powiedział król.

- Z radością, wasza wysokość - odpowiedział lord Cambridge. - Pomyślałem, że może będziesz chciał wiedzieć, iż wraz z Rosamundą niedługo wyjeżdżamy z Nottingham. Nie może się doczekać powrotu do domu. Jeśli najjaśniejszy pan sobie tego życzy, przyjdzie, żeby się pożegnać osobiście.

Henryk Tudor potrząsnął głową.

- Jest najwspanialszą kobietą, jaką kiedykolwiek poznałem, Tomie Bolton. Nie mogę kazać jej zostać, ale żałuję, że odchodzi. Owszem, chętnie się z nią pożegnam osobiście. Mój kamerdyner Walter da wam znać, gdzie i kiedy. - Z tymi słowami król wszedł do zamkowego przedsionka.

Spotkanie zostało wyznaczone na przyszlą noc, w małym pokoiku we wschodniej wieży zamkowej. Przybył Walter, aby zaprowadzić Rosamundę w umówione miejsce. Otworzył przed nią drzwi komnaty, przepuścił ją do środka, ale sam pozostał na zewnątrz. W małym pomieszczeniu znajdowały się jedynie dwa krzesła i stół, na którym stały dwa kielichy wina. Król wziął Rosamundę w objęcia, a jego usta zawładnęły jej wargami w namiętym pocałunku.

- Chciałbym, żebyś nie musiała mnie opuszczać - odezwał się.

Uśmiechnęła się, wtulając się w jego ramiona.

- Pochlebiają mi twoje słowa, panie, ale oboje wiemy, że muszę jechać. Katarzyna najprawdopodobniej znów jest przy nadziei. Nie wolno jej niczym niepokoić. Teraz potrzebuje twojej miłości bardziej niż kiedykolwiek, Hal.

- Módlmy się, żeby naprawdę była brzemienna - powiedział, wsuwając rękę w jej dekolt, by móc pieścić obfite piersi dziewczyny. - Do diabła!

Chcę się z tobą kochać, Rosamundo! Zanim się rozstaniemy, muszę cię mieć jeszcze raz!

- Ale jak, milordzie? - zapytała. Ona także go pragnęła. W ostatnich tygodniach brakowało jej namiętności i ognistej pasji króla.

Oderwał dłoń od jej piersi, sięgnął do tyłu, rozsznurował gorset i zerwał go. Rozwiązał tasiemki przy koszuli i ściągnął ją z ramion dziewczyny. Potem jego ręka powędrowała pod spódnicę Rosamundy i zaczął z nią igrać, wplątując palce w kasztanowe loczki łonowe, drażniąc i ściskając jej miłośny guziczek. Jednocześnie wtulił twarz w jej piersi, jęcząc z tęsknoty.

Jakże go pragnęła! Pomyślała i aż przeraziła się swoich myśli, że gdyby tylko zechciał, gotowa była na zawsze pozostać jego nałożnicą. To było szaleństwo! Czuła przypływ gorąca, gdy tylko wyobraziła sobie Hala głęboko w sobie, jego męskość w miejscu, gdzie teraz zagłębiły się jego palce. Nagle uniósł ją i posadził na sobie okrakiem, nakazując unieść suknię. Potem opuścił ją na swoją grubą, nabrzmiałą lancę, ona zaś krzyknęła cicho z rozkoszy, jaką dało jego wtargnięcie. Ścianki jej miłośnego przesmyku zamknęły się wokół niego, ściskając go, podrażniając.

- Och, Hal! - wyjęczała. - Spraw, bym wleciała, mój panie!

I uczynił to. Kiedy już było po wszystkim i z głębokim westchnieniem opadła na jego pierś, odezwał się:

- Nigdy cię nie zapomnę, moja śliczna Rosamundo, moja ukochana pani na Friarsgate.

Długo trzymał ją w objęciach i w końcu powiedział:

- Musimy opuścić naszą kryjówkę, kochanie. Nadszedł czas, by zakończyć nasze spotkanie.

Ociągając się, wysunęła się z jego objęć, nałożyła i zawiązała koszulę oraz gorsecik, który król sprawnie zasnurował. Uporządkował też własny strój, żeby wyglądać w miarę przyzwoicie. Potem oboje wzniesli toast za siebie nawzajem, a gdy opróżnili kielichy, król rzekł:

- Już czas, śliczna Rosamundo. Zejdę razem z tobą z wieży, ale potem Walter odprowadzi cię do twojej gospody.

Skinęła głową i wyszli z małego pokoiku.

- Wyjeżdżamy rano - powiedziała mu.

Gdy zeszli z wieży i znaleźli się w korytarzu, król ostatni raz porwał Rosamundę w ramiona i pocałował ją łakomie. Potem odwrócił się pospiesznie i bez słowa zniknął w ciemnościach. Rosamunda obróciła się, żeby ruszyć za królewskim kamerdynerem, ale nagle straciła go z oczu. Za to z mroków korytarza wyłoniła się Inez de Salinas.

- Widziałam was! - wysyczała z wściekłością.

O Boże, że też musiało się to stać właśnie teraz, pomyślała Rosamunda i odezwała się do Inez:

- Nic nie widziałas.

- Widziałam cię w ramionach króla, jak dziwkę - rzuciła oskarżenie Inez.

- Nic nie widziałas - powtórzyła Rosamunda.

- Zaprzeczysz, że całowałaś króla, gdy powiem królowej o twojej perfidii? Udało ci się oszukać nawet mnie, ty słaba i łagodna pani na Friarsgate, wcale nie jesteś lepsza od całej reszty angielskich dziwek. Wszystkie szukacie awansu, kładąc się na plecy, jak te francuskie suki!

- Nie masz prawa mnie obrażać, Inez - broniła się Rosamunda. - Jeśli pobiegiesz teraz do królowej, szalenie ją zdenerwujesz. Może stracić dziec-

ko, które nosi pod sercem. Chcesz mieć na sumieniu taki grzech?

- Jak śmiesz! - krzyknęła Inez. - To nie ja byłam dziś w nocy w objęciach króla! A ty, ty nie zdenerwujesz królowej? Jesteś najbezpieczniejszą osobą, jaką znam!

- To nie był król - powiedziała Rosamunda. Musiała coś powiedzieć.

- A więc kto? - podejrzliwie zapytała Inez. - Wyglądał dokładnie tak, jak król.

- Nie wiem, jak w tym ciemnym korytarzu mogłaś rozpoznać kto to - spokojnie odparła Rosamunda.

- Jeśli to nie był ten satyr, którego poślubiła moja pani, to podaj imię twojego gacha, Rosamundo Bolton - rzekła Inez.

- Zanim ci powiem, musisz przysiąc, że nikomu nie powtórzysz tego, co ode mnie usłyszysz, Inez. Nie jest moim kochankiem, a przynajmniej nie w tym sensie, jak myślisz. To był niewinny, mały flirt w czasie objazdu. Zegnaliśmy się, bo razem z moim kuzynem wyjeżdżam jutro do mojego domu w Kumbrii.

- Kto to? - po raz trzeci powtórzyła Inez.

- Karol Brandon - powiedziała Rosamunda.

- Mogłabym przysiąc, że to król - upierała się Inez.

- Sama wiesz, że są bardzo podobni, Inez. Wszyscy tak twierdzą. Obaj są potężnie zbudowani i w ciemności łatwo mogłaś pomylić Karola Brandona z królem. Proszę, nie donoś na mnie, Inez! To było niewiele ponad uściski i parę skradzionych pocałunków. Powinam dziękować Najświętszej Pannie, że jutro opuszczam dwór, bo inaczej mogłabym popełnić wielki grzech. Nie umiałam się po-

wstrzymać. Tak bardzo brakuje mi mojego Oweina. - Wytarła oczy chusteczką, którą wyciągnęła z kieszeni sukni. Pomyślała, że na pewno pójdzie do piekła. Nie mieściło jej się w głowie, że była w stanie opowiadać takie kłamstwa. Ale nie mogła bardziej krzywdzić królowej.

Inez de Salinas westchnęła.

- Nigdy nie słyszałam, żebyś kłamała, Rosamundo Bolton, ale i tak nadal jestem pewna, że widziałam cię całującą się z królem.

- To był Karol Brandon, przysięgam! Wiem, że ty i inne damy dworu nigdy nie wybaczyłyście królowi niewłaściwego zachowania z siostrą księcia Buckingham, ale ja nie jestem do niej podobna. Czemu monarcha miałby się zainteresować taką kobietą jak ja? To nieprawdopodobne, żeby król, który może mieć każdą, wybrał akurat mnie. Jeśli, opierając się na takich dowodach, opowiesz tę historię królowej, wprawisz w zakłopotanie i mnie, i Karola Brandona. Król się rozgniewa, zwłaszcza kiedy twoje podłe plotki zranią królową. A teraz wybacź, ale muszę opuścić zamek i wrócić do gospody. Chcemy z Tomem wyruszyć wczesnym rankiem, bo czeka nas długa droga.

Odwróciła się, żeby odejść.

- To był król - nieubłaganie stwierdziła Inez.

Rosamunda okręciła się na pięcie.

- Z pewnością nie! - rzuciła i oddaliła się pospiesznie, jak najdalej od Hiszpanki. Modliła się w duchu, żeby dobry Bóg sprawił, by Inez nie powiedziała nic królowej. Czemu właściwie tak bardzo jej na tym zależało? Przecież bez względu na to, kto to był, i tak jutro rano już jej tutaj nie będzie. Zbiegła szybko po schodach i wypadła na zamkowy dziedziniec. Przy bramie czekał na nią

królewski kamerdyner. Z pochodnią w ręce poprowadził ją przez ciemne ulice w stronę gospody.

- Ostrzegę króla - powiedział Walter.

Rosamunda kiwnęła głową, ale nic nie odpowiedziała.

- Opowiem mu, jak dobrze go chroniłaś, przysięgając, że to był lord Brandon. Niech mi będzie wolno powiedzieć, że było to bardzo sprytne z pani strony, milady. - Tu Walter zaśmiał się. - Myślę, że tak namieszała jej pani w głowie, iż będzie siedziała cicho.

- Nie zraniłabym królowej - przemówiła w końcu Rosamunda.

- Wiem, milady. Krzywdzą ją zwłaszcza ci, którzy są najbliżej niej i zawsze utrzymują, że wyświadczają jej przysługę - zauważył Walter.

W końcu dotarli do gospody. Rosamunda, którą Walter zostawił przy drzwiach, pospiesznie weszła do środka i udała się do swojego pokoju, gdzie czekała na nią Annie.

- Chcę się położyć - rzuciła Rosamunda.

- Umyję się jutro rano, przed wyruszeniem w drogę-

Annie, która spostrzegła, że jej pani jest bardzo zirytowana, tylko skinęła głową.

Następnego dnia i przez cały tydzień, gdy podróżowali na północ, przez Darby, York, a potem Lancaster i w końcu przez jej ojczystą Kumbrię, Rosamunda była wyciszona. W Carlisle zatrzymali się na noc w klasztorze Świętego Cuthberta, gdzie Rosamunda z radością powitała swojego stryja Ryszarda. Potem ruszyli w dalszą drogę na północny

wschód, do Friarsgate. Teraz, gdy byli już tak blisko domu, Rosamunda nie chciała się nigdzie zatrzymywać. Lord Cambridge coraz częściej skarżył się na trudy podróży, ale oświadczyła mu, że odpocznie we Friarsgate.

- Narzucasz takie tempo, że potem przez kilka dni nie będę mógł dojść do siebie - narzekał.

Czuła w powietrzu ten szczególny zapach swojej ziemi. Myślała, że go zapomniała, ale nie, rozpoznała go od razu! Wzgórza wyglądały znajomo. I nagle otoczyły ją swojskie krajobrazy. Droga wspięła się na wzgórze. Serce jej zadrżało. Czuła łzy, które niekontrolowanie spływały jej po policzkach. Przed nią rozciągało się jezioro, skrzące się w promieniach wrześniego słońca. Tu był jej dom! Jej ziemia! Przed nią znajdowało się Friarsgate. Spięła konia i pogalopowała w dół.

- Czy kiedykolwiek pokocha kogoś tak, jak kocha Friarsgate? - odezwał się lord Cambridge do swojego lokaja, Simsa.

- Prawdopodobnie nie - odparł służący.

Lord Cambridge i jego świta zjechali ze wzgórza i skierowali się w stronę dworu. W Nottingham Tomasz Bolton wynajął dwa tuziny zbrojnych, żeby ich eskortowali w drodze. Jutro wypłaci im pieniądze i odjadą z powrotem do siebie. Gdy dotarli do dworu, Rosamunda pospieszyła, by uściskać się z Edmundem i Maybel i przytulić trzy córeczki, a łzy płynęły jej po policzkach.

- Były takie grzeczne - Maybel uspokajała Rosamundę. - Filipa przypomina mi ciebie, gdy byłaś w jej wieku. Jest bardzo pomocna i posłuszna.

Powitano też lorda Cambridge. Wszyscy udali się do jadalni na prosty posiłek, bowiem nie spodziewano się ich przyjazdu. Potem, gdy dzieci po-

szyły spać, zasiedli przy kominku, rozmawiając i popijając świeżo wyłoczony jabłecznik.

- Pisałeś, że w tym roku owce urodziły więcej jagniąt niż zazwyczaj, ale po drodze nie zauważyłam tego. Czyżby wybiła je choroba? - zwróciła się Rosamunda do Edmunda.

Edmund Bolton westchnął, po czym rzekł:

- Porozmawiamy o tym jutro rano, bratanico. Na pewno jesteś bardzo zmęczona po podróży, a biedny kuzyn Tomasz zasypia w swoim fotelu. Rano zdam ci szczegółowy raport z tego, co się tu działo w czasie twojej nieobecności.

Zaniepokoił ją ton jego głosu i zaczęła podejrzewać, że coś może być nie w porządku.

- Tom już śpi - zauważyła. - Chciałabym wiedzieć, co przede mną ukrywasz.

- Jutro, Rosamundo - odpowiedział.

- Teraz! - rzuciła ostrym głosem. Pierwszy pobyt na królewskim dworze pokazał jej, co znaczą dobre koneksje. Druga wizyta na dworze nauczyła ją, jak zyskiwać posłuch.

Edmund Bolton nigdy dotąd nie słyszał tak mówiącej bratanicy. Pomyślał, że w końcu dorosła i powiedział:

- Obawiam się, że Szkoci łupią na nasze stada.

- Jak to możliwe? - chciała wiedzieć. - Nasze strome wzgórza zawsze chroniły nas przed najeźdźcami. Co zrobiliście, żeby powstrzymać te kradzieże? Wiesz, kto to robi?

- Mają zwyczaj zakradać się nocą, gdy księżyc oświetla im drogę - zaczął Edmund. - Kradną z pastwisk położonych najwyżej na wzgórzach. Zabili naszych dwóch pasterzy i zadusili ich psy, żeby nie szczekały.

- Ile straciliśmy? - dopytywała.

- Ponad sto sztuk, Rosamundo - powiedział.
- Spojrzała na niego wstrząśnięta, po czym zawołała:
- Stryju, tak być nie może! Ile razy przyjeżdżali, żeby dobrać się do moich stad? I nic nie zrobiłeś, żeby powstrzymać ten proceder?
- Lord Cambridge rozbudził się zupełnie.
- Cóż mogłem zrobić? - bezradnie spytał Edmund.
- Wiesz, że uderzają podczas pełni księżyca
- odpowiedziała.
- Ale nie wiemy, gdzie się zakradną - argumentował. - Stada pasą się na kilku wzgórzach, na wielu łąkach.
- Musimy więc spędzić wszystkie owce razem i podzielić je na dwa, trzy duże stada, nad którymi będziemy mogli mieć lepszą kontrolę. Poza pastierzami wystawimy też strażę i ustalimy sygnalizację, żeby w razie najazdu można było powiadomić dwór. Wtedy będziemy mieli większe szanse, by złapać złodziei. Friarsgate uważany był za nie do zdobycia. Skoro teraz wiadomo, że Szkoci napadają nasze stada, to co mogą najechać następnym razem, Edmundzie?
- Spędzenie owiec i przeformowanie stad zajmie kilka dni. Gdzie je umieścimy?
- Muszę to przemyśleć - oświadczyła Rosamunda. Potem zapytała:
- Kiedy znów będziemy mieli graniczny księżyc? Nie zamierzam stracić ani jednej owcy więcej. Przekłęci Szkoci! Ciekawa jestem, czy Logan Hepburn macza łapy w tym procederze.
- Nie mam pojęcia - szczerze odpowiedział Edmund.

- Pasowałyby do niego zrobienie czegoś takiego tylko po to, żeby mi pokazać, jaki jest sprytny - mruknęła Rosamunda. - Nawiasem mówiąc, gdzie leży to jego Claven's Carn, Edmundzie?

- Dlaczego pytasz? - chciał wiedzieć wuj.

- Co to jest graniczny księżyc? - zapytał lord Cambridge.

- Bo wydaje mi się, że nadszedł czas, abym złożyła wizytę Hepburnom - odpowiedziała Edmundowi Rosamunda, po czym zwróciła się do swojego kuzyna:

- To jasna pełnia księżyca, kiedy mieszkańcy pogranicza z obu stron wzgórz napadają swoich sąsiadów. Widzą wtedy dobrze drogę.

- Nie jestem pewien, czy twoja podróż do Claven's Carn to najlepszy pomysł - odezwał się Edmund.

- Dlaczego? - zażądała wyjaśnień. - Sam mówisz, że Szkoci łupią moje stada, ale nie wiesz, czy to Hepburnowie. Cóż, kimkolwiek są, chyba powinnam złożyć im wizytę, stryju. Jeśli istotnie napada nas Logan Hepburn albo członkowie jego klanu, będzie wiedział, że jesteśmy tego świadomi. Może nawet zaprzestanie najazdów. Jeśli jednak to nie Logan kradnie moje owce, może będzie się orientował, czyja to sprawka.

- I sądzisz, że ci to powie? - zapytał Edmund.

- Tak - odpowiedziała.

- Dlaczego? - chciał wiedzieć Edmund, ale Tomasz Bolton zaczął chichotać, domyśliwszy się jej taktyki.

- Co z ciebie za dziewczyna, moja droga! Na pewno powie ci wszystko, co tylko będziesz chciała wiedzieć.

Rosamunda uśmiechnęła się do kuzyna, po czym wyjaśniła wujowi:

- Logan Hepburn utrzymuje, że się we mnie zakochał. Cóż, jeśli tak jest istotnie, to będzie chciał mi pomóc, czyż nie?

- Nie podoba mi się to - stwierdził Edmund. - To trochę nieuczciwe z twojej strony, Rosamundo.

- Musisz pokazać jej drogę, Edmundzie, bo inaczej może się zgubić, a wiesz przecież, że pojedzie do Claven's Carn bez względu na to, co powiesz - wtrąciła Maybel.

Rosamunda pośłała jej spojrzenie pełne wdzięczności.

- Najlepiej będzie, jeśli pojedziesz jutro rano, gdy trochę odpoczniesz po podróży - dodała Maybel.

- Nie, jutro musimy się zabezpieczyć przed rabusiami. Do Claven's Carn wybiorę się następnego dnia. Pojedziesz z nami, Tom?

- Moja droga, już myślałem, że nigdy o to nie spytasz! Oczywiście, że pojedę. Nie mógłbym stracić okazji, żeby poznać twojego bezczelnego Szkota.

- Mata ją zaprowadzi - powiedział Edmund, przenosząc zdziwiony wzrok z Toma na Rosamundę. - Jedno z nas musi tu zostać, żeby dopilnować przygotowań.

- Zgoda! - zdecydowała się Rosamunda i wstała.

- Jestem zmęczona i cieszę się perspektywą wyspania się nareszcie we własnym łóżku. Dobrej nocy.

Wolno wyszła z sali.

- Nie pójdziesz z nią, staruszko? - spytał żonę Edmund.

- Nie - odparła Maybel. - Teraz jest już pod opieką Annie.

- Jesteś zaskoczony, że się tak zmieniła - zauważył lord Cambridge.

Edmund wolno skinął głową.

- Najwyższy czas, mimo to jestem tym zdumiony. Sądzę, że trochę ułatwiłeś jej życie na dworze.

- My, Boltonowie, nie nosimy wielkiego, znaczącego nazwiska - odrzekł Tom. - Miałem młodszą siostrę, która umarła młodo. Rosamunda przypomina mi Marię i pokochałem ją tak, jak kochałbym własną siostrę. Ale wszystkie ścieżki na królewskim dworze przecierała jej przyjaźń z królową. Sama wszystko wam opowie. Królowa tak wysoko ceni Rosamundę, że poprosiła ją, aby prowadziła jej najbardziej osobistą korespondencję. Nie oficjalne dokumenty, ale listy do ojca, rodziny, bliskich przyjaciół. Uważała, że Rosamunda ładnie pisze.

- Och, nie mogę się doczekać, kiedy powiem o tym Henrykowi Boltonowi! - zawołała Maybel.

- Przyjeżdżał do Friarsgate? - zapytał lord Cambridge.

- Nie. Wiedział, że wyjechała i napisał do nas z prośbą, aby go powiadomić o jej powrocie - odpowiedział Edmund.

- Nie rób tego, a przynajmniej jeszcze nie w tej chwili - poprosił lord Cambridge. - Daj Rosamundzie czas na wyjaśnienie sprawy z Hepburnami. Niepotrzebne jej teraz dodatkowe zmartwienia, a Henryk Bolton niewątpliwie bardzo ją denerwuje - zakończył z uśmiechem i wstał. - Pójdę w ślady mojej kuzynki i położę się teraz spać. Dobranoc, kuzyni. - I wyszedł z sali.

- Ciekawe, czy byłby dobrym kandydatem na męża dla naszej bratanicy - z namysłem odezwała się Maybel. - Rosamunda powiedziała mi, że zamierza tu pozostać przez jakiś czas.

- Nie wydaje mi się, żono - odrzekł Edmund. - Jest tak, jak mówi. Darzy ją braterskim uczu-

ciem. Ona zaś, jak sędzę, traktuje go tak, jak traktowałyby swojego brata, gdyby ten żył. Nie, wybij to sobie z głowy, kobieto. Tomasz Bolton nie jest typem żonkosia. Jestem tego pewny.

Rosamunda wstała wcześniej rano. Po mszy świętej zjadła skromne śniadanie i udała się do malutkiego gabinetu, gdzie trzymała dokumenty dotyczące posiadłości. Z radością zauważyła, że wszystko było w absolutnym porządku. Nadszedł wuj i powiedział jej, że wydał już polecenie, aby owce spędzono w trzy wielkie stada.

- Niech się pasą na trzech łąkach nad jeziorem - powiedziała Rosamunda. - Stamtąd niełatwo je będzie wyprowadzić. Chcę też, żeby na każdym pastwisku przygotowano wielkie stopy drewna, żeby pasterzom towarzyszyli zbrojni i żeby było więcej psów. Jeśli ktoś zostanie zaatakowany, rozpali ognisko i zaalarmuje pozostałych. Przekłęci Szkoci nie dobiorą się już do żadnej owcy z Friarsgate!

Przepędzenie stad owiec ze starych pastwisk na nowe łąki wyznaczone przez Rosamundę zabrało cały dzień. Do pełni księżyca pozostały jeszcze cztery noce, ale pani na Friarsgate poleciła, żeby wszystko było gotowe już nazajutrz. Lord Cambridge, który wyłonił się ze swojego pokoju wczesnym popołudniem, był zdumiony tempem działań i autorytetem, jakim cieszyła się jego kuzynka. I to była ta sama kobieta, która omdlewała w ramionach króla! Jego szacunek wobec niej znacznie wzrósł. Nagle uświadomił sobie, że tylko kobieta o tak silnym charakterze mogła przeżyć przygodę z Henrykiem Tudorem i nie dać mu się zniszczyć.

Potrafiła zakończyć ten związek i w zamian zyskać przyjaźń króla.

Następnego dnia wyruszyli do Claven's Carn. Ojciec Mata służył im nie tylko za przewodnika, ale i za swego rodzaju ochronę, bo nikt nie zaatakowałby księdza, a już zwłaszcza księdza spokrewnionego z Hepburnem. Rosamunda nigdy jeszcze nie była po drugiej stronie granicy i zaskoczyło ją to, że krajobraz był bardzo zbliżony do Friarsgate. Kilka godzin jechali, mając nad głowami bezchmurne niebo. Początkowo słońce świeciło im prosto w twarz, a potem z tyłu, grzejąc ramiona. Niewiele rozmawiali. Ksiądz zapewnił tylko Rosamundę, że to niemożliwe, aby to jego przyrodni brat kradł jej owce.

- A oto i Claven's Carn - odezwał się w końcu ojciec Mata, pokazując ręką.

Przed nimi, na szczycie porośniętego wrzosem wzgórza, zobaczyli kamienną budowlę. Ponurą i, sądząc z wyglądu, bardzo starą. Miała dwie wieże. Powoli zbliżyli się do posiadłości. Przez otwartą bramę wjechali na podwórze. Ku zaskoczeniu Rosamundy ujrzeli tam Logana Hepburna, który najwyraźniej czekał na nich.

- Powiadomiłeś go, że przyjedziemy? - zapytała księdza.

- Owszem - przyznał. - Nie powinnaś zjawiać się bez zapowiedzi, milady. Tutaj, na pograniczu, tak się nie robi. Hepburn chciałby być w domu, gdy go odwiedzasz, a że ma wiele innych spraw do załatwienia, posłałem do niego z wiadomością.

Spojrzały na nią bardzo błękitne oczy. Patrzyła na niego z góry, z grzbietu swojego wierzchowca.

- Przyjechałam, żeby powiedzieć ci jedno, Loganie Hepburn. Jeśli jeszcze raz napadniesz na moje stada, dopilnuję, żeby cię za to powieszono!

- Witaj w Claven's Carn - rzekł w odpowiedzi, uśmiechając się do niej. Wyciągnął rękę i mocno zacisnął palce wokół jej kibici.

- Jesteś jeszcze piękniejsza niż dotąd, jeśli to w ogóle możliwe. A ja nie napadam na twoje stada.

- Kłamiesz! - rzuciła gniewnie.

Ujął w dłoń jej brodę i zmusił ją, żeby spojrzała prosto na niego.

- Ja nie kłamię, *madami* I powiedz mi, kim jest ten wystrojony fircyk, który ci towarzyszy. Uprezdżam, że jeśli to twój nowy mąż, będę zmuszony zabić go na miejscu.

Lord Cambridge leniwie zsunął się z siodła.

- Jestem jej kuzynem, milordzie - wyjaśnił Loganowi Hepburn. Potem zwrócił się do Rosamundy:

- Masz rację, moja droga. Ma bardzo, bardzo niebieskie oczy i to całkiem ładne.

- Tom!

Logan Hepburn wybuchnął śmiechem. Klepnął lorda Cambridge w plecy, aż ten się zachwiał, i powiedział:

- Wejdźcie do środka. Mam wyborną whisky, którą trzymam dla przyjaciół.

- Nie wejdę do twojego domu! Powiedziałam, co miałam do powiedzenia i teraz jadę do domu

- oświadczyła Rosamunda.

Logan Hepburn potrząsnął głową.

- Nie należysz do kobiet, z którymi łatwo jest wytrzymać - zakomunikował. A następnie, z wyrwijającą się i przeklinającą dziewczyną na rękach, wszedł do domu.

- Postaw mnie na ziemi, ty przeklęty szkocki bę-karcie! - wrzeszczała. - Nie chcę być w twoim domu! Chcę wracać! Postaw mnie!

Postawił ją na ziemi i zamknął jej usta mocnym pocałunkiem. Rosamunda odchyliła się do tyłu i wyrznęła go z całych sił tak, że zobaczył gwiazdy. Pocałował ją ponownie, tym razem mocno otaczając ramionami i przyciągając do swojego długiego, szczupłego ciała. Próbowła się wyswobodzić, lecz trzymał ją mocno. Przez chwilę nie mogła oddychać, ale w końcu udało jej się odsunąć głowę od niego. Nadal jednak miała unieruchomione ręce i nie mogła go uderzyć.

- Puść mnie! - rzuciła przez zaciśnięte zęby. Jej oczy ciskały błyskawice.

- Nigdy! - krzyknął. - Za długo już prowadzimy tę grę, Rosamundo Bolton. Kocham cię, choć nie mam pojęcia dlaczego, bo jesteś najtrudniejszą kobietą, jaką znam. Chcę, żebyś została moją żoną. Doprowadzałem do rozpaczyny moich współplemieńców, odmawiając ożenku, bo poza tobą niktogo nie chciałem. Teraz przyszedł czas, żebyśmy się pobrali i żebyś dała mi dzieci, gdyż wiem, że jesteś zdolna do rodzenia. A o moich możliwościach może zaświadczyć liczba moich bastardów. Nie kradłem twoich owiec. Jedyne, czego pragnę z Friarsgate, to jego pani.

- Cóż - odezwała się, dysząc ciężko. - Do licha, Loganie Hepburn, nie mogę oddychać, gdy mnie tak mocno trzymasz. Jeśli nie ty kradniesz moje owce, to kto? Podejrzewam, że znajdzie się wielu Szkotów, spośród których można wybierać.

Rozluźnił nieco uścisk.

- Pomogę ci znaleźć winnych, Rosamundo, a potem wybierzesz dzień naszego ślubu, moja piękna rudowłosa - odrzekł spokojnie.

- Sama potrafię znaleźć złodziei. Już zastawiłam na nich pułapkę. I nie poślubię cię. Nigdy więcej nie

wyjdę za mąż. Jak śmiesz, Loganie Hepburn! Nie jestem jakąś głupią owcą, która spłodzi dzieci szkockiemu baranowi. Jeśli chcesz potomstwa, zrób je sobie z jakąś prostą dziewczyną, która będzie uważała, że jesteś wspaniały. Jak tak nie myślę!

- Przenocujesz tutaj - powiedział spokojnym tonem.

- Nigdy! - krzyknęła, odpychając go i wymierzając mu cios w twarz, którego z trudem uniknął. Jej pięść trafiła go w ramię. Uderzenie zabolowało go.

- Czemu miałbym pragnąć jakiejś dziewczyny nudnej jak flaki z olejem, jeśli mogę mieć ciebie? - zapytał. - Lubię kobiety z charakterem. Rodzą gwałtownych synów i ogniste córki - rzekł z przekornym uśmiechem.

- Nie dostaniesz Friarsgate - stwierdziła twardo.

- Nie chcę go. Należy do córek twoich i Oweina Meredith. Nasze dzieci będą z Claven's Carn, nie z Friarsgate.

- Jadę teraz do domu - ucięła rozmowę i odwróciła się od niego.

- Dobrze - odpowiedział. - Ja i moi ludzie pojedziemy z tobą, bo nie możesz podróżować po przygranicznych ziemiach przy zbliżającej się pełni księżyca bez odpowiedniej eskorty. Zostaniemy, żeby ci pomóc schwytać złodziei.

- Nie!

- Tak! Na miły Bóg, Mata, przetłumacz jej.

- Milady - zaczął młody ksiądz, ale Rosamunda bez jednego słowa wyszła z sali.

- Skosztuj whisky - Logan Hepburn zwrócił się do lorda Cambridge. - Naprawdę jesteś jej kuzynem?

- Owszem. Nie zamierzasz jej zatrzymać? - Tomasz Bolton sprawiał wrażenie lekko zdenerwowanego.

- Nigdzie nie pojedzie bez swojego konia, a nie odzyska go, zanim nie dam takiego polecenia. Mata, poszukaj moich braci i powiedz im, żeby zebraли ludzi i byli gotowi natychmiast wyruszyć.

- Podszedł do kredensu i nalał whisky w dwa cynowe kubki, z których jeden podał lordowi Cambridge.

- Jak się nazywasz, u diabła? - zapytał.

- Jestem Tomasz Bolton, lord Cambridge, do usług.

- Kochasz się w niej? - zażądał odpowiedzi Logan Hepburn.

Lord Cambridge roześmiał się.

- Nie, chociaż ją kocham. Przypomina mi siostrę, którą straciłem. Przeszkadza ci to?

- Nie - mruknął Hepburn i jednym haustem wypił trunek.

- Naprawdę zamierzasz się z nią ożenić? - zapytał lord Cambridge. - Zdajesz sobie sprawę z tego, że to nie jest łatwa kobieta? - Wychylił do dna swój kubek whisky, która była tak mocna, że aż go zatkało, a do oczu napłynęły mu łzy.

- Owszem - odparł Logan Hepburn i dodał:

- Robię whisky we własnej gorzelnii. Jak ci smakuje?

- Och, jest wspaniała - stwierdził lord Cambridge, zastanawiając się jednocześnie, czy trunek wypalił mu wszystkie trzewia, czy tylko najbardziej zewnętrzne warstwy.

Powrócił młody ksiądz i zawołał:

- Ludzie są gotowi, Loganie, a Rosamunda idzie pieszo, bo nie chcieli jej oddać klaczy.

Tomasz Bolton głośno się roześmiał. - Zapowiada się ciekawy pojedynek pomiędzy wami obojgiem - powiedział.

Wyszli na podwórze i dosiadłszy koni, ruszyli za Rosamundą, którą odnaleźli na drodze jakieś pół mili dalej, ponurą i zdecydowaną. Członkowie klanu Hepburnów otoczyli ją i wtedy Logan przemówił głosem nabrzmiałym od śmiechu:

- Dosiażdź swojego konia, *madam*. Wówczas o wiele szybciej dotrzemy do Friarsgate. - Zsunął się z siodła i podsadził ją na wierzchowca. Tuż po zachodzie słońca dotarli do dworu. Na ich powitanie wyszedł Edmund.

- Logan Hepburn twierdzi, że to nie on jest złodziejem, chociaż nie jestem pewna, czy można mu wierzyć - rzekła Rosamunda, zsiadając z konia.

- Przyjechaliliśmy, żeby pomóc - odezwał się Logan Hepburn.

- Dziękujemy, milordzie - z wdzięcznością powiedział Edmund Bolton.

- Chyba mu nie wierzysz? - warknęła Rosamunda. - Poczekaj do pełni księżyca, a zobaczysz, że nikt nie napadnie na nasze stada.

- A ja mu wierzę - stwierdził Edmund. - Hepburn z Claven's Carn jest uważany za uczciwego człowieka, bratanico.

- Zakwateruj jego ludzi w stajniach. Mogą przyjść do głównej sali dworu na posiłek - powiedziała Rosamunda i pospieszyła do domu.

- Mówi, że się z nią ożeni - rzekł lord Cambridge, gdy zsiadł ze swojego rumaka. - Już teraz pojedynkują się na słowa jak stare małżeństwo.

- Poślubię ją - z uporem stwierdził Hepburn.

Przez kolejne dwa dni ludzie Logana Hepburna trzymali się na uboczu, pozostając w stajniach lub w głównej sali dworu, śpiąc, jedząc i grając w kości. Noc podczas pełni była bezchmurna. Wschodzący księżyc jasno oświetlał krajobraz. Łą-

ki, na których pały się owce, były doskonale widoczne. Jezioro migotało srebrzyście. Rosamunda i Logan Hepburn ukradkiem wyglądali przez okno jej prywatnych apartamentów na piętrze dworu.

- Tam! - zawołał nagle. - Popatrz na wzgórze po lewej stronie. Widzisz te cienie, przesuwające się w dół? Chyba przybyli nasi przyjaciele. Chodźmy, moja droga, zobaczymy, kto to taki.

Bez dyskusji ruszyła za nim po schodach i wyszła na dwór, gdzie czekały już na nich konie i ludzie Hepburna.

- Tom - zwróciła się do kuzyna - jeśli coś mi się stanie, zajmiesz się moimi córkami. Obiecuj mi to.

Maybel zaczęła cichutko pochlipywać.

- Przestań rozpaczać, staruszek - powiedziała jej Rosamunda. - Nie sądzę, żeby przytrafiło mi się coś złego, gdyby jednak coś mi się stało, to Tom jest młodszy od ciebie i potrafi nastawić króla nieprzychylnie do wuja Henryka. Pobłogosław nas, ojcze Mata, i potwierdź moje życzenia, gdyby to się okazało konieczne.

- Dobrze, milady - rzekł młody kleryk i pobłogosławił zebranych.

Jechali wolno, ostrożnie, aby nie spłoszyć złodziei. Gdy byli w połowie drogi, na jednym z pastwisk zapłonęło ognisko. Oznaczało to, że rabusie już znajdowali się pomiędzy owcami. Na znak Logana ludzie Hepburna spięli konie do galopu. Na łące zastali pasterzy z Friarsgate i ich towarzyszy walczących wręcz z intruzami. Psy szczekały i atakowały napastników. Członkowie klanu Hepburnów otoczyli nieproszonych gości, uniemożliwiając im ucieczkę, i walka szybko się zakończyła. Wrogowie zostali rozbrojeni i zmuszeni do padnięcia na kolana przed panią na Friarsgate.

Rosamunda zsiadła z konia i obeszła wkoło kłę-
zczących rabusiów. Nagle dostrzegła znajomą
twarz. Wyciągnęła rękę, zacisnęła palce na gru-
bych włosach i szarpnęła do góry.

- Mavis Bolton! - zawołała zaskoczona.

- Boli! - zawyła Mavis.

- Puść moją mamę! - rozległ się obok młody
głos.

- Ależ urosłeś, kuzynie Henryku - wyszczała
Rosamunda do chłopca kłęzczącego koło Mavis.

Chłopak spojrział na nią oczami pełnymi niena-
wiści.

Rosamunda roześmiała się.

- Czy twój ojciec wie, czym się zajmujesz, młody
Henryku? A może stryj też jest wśród was?

- On? - rzuciła z pogardą Mavis. - Nierealne.

- Dlaczego kradłaś moje owce, podstępna suko?
- zażądała wyjaśnień Rosamunda.

- Bo były tutaj - warknęła Mavis. - Bo stale sły-
szałam od tego bezużytecznego starca, który nazy-
wa się moim mężem, że Friarsgate powinno nale-
żeć do niego, a nie do ciebie. Cóż, nie był mężczy-
zną na tyle, żeby ci zabrać majątek, więc postano-
wiłam ci go wrywać kawałek po kawałku. Otterly
jest skromną posiadłością i nie ma szans, żeby się
wzbogaciło pod nieudolnymi rządami Henryka
Boltona. Mam dość ubóstwa! Moi chłopcy i moje
córki zasługują na coś lepszego. Czemu miałybyś
mieć wszystko? Czy my jesteśmy mniej warci?
- Wbiła wzrok w Rosamundę.

- Podczas poprzednich najazdów zabiliście mo-
ich dwóch pasterzy - zimno odparła Rosamunda.

- Mogłabym was za to powiesić, ale nie zrobię te-
go. Zamiast tego wypłacicie, a raczej mój stryj wy-
płaci odszkodowanie rodzinom tych ludzi, których

pozbawiliście życia. Zapłacicie też za psy. - Odwróciła się do Logana Hepburna.

- Milordzie, czy odtransportujesz tę sukę, jej syna i pozostałych do Otterly Court i zdasz mojemu stryjowi relację, z tego, co się wydarzyło? Powiedz mu, że jutro moi ludzie przyjadą odebrać owce. Oczekuję, że zapłaci też grzywnę za kradzież. On i jego rodzina mają na zawsze zakaz wstępu na moją ziemię. Zabiję każdego, kto złamie ten zakaz!

- Z radością będę ci służył, *madam* - z lekkim ukłonem rzekł Logan Hepburn, po czym spojrzął na nią przekornie. - Zawsze chciałem wziąć ślub podczas świąt Bożego Narodzenia, Rosamundo Bolton. Chociaż dla rodziny ze strony mojej matki jestem Loganem, na chrzcie nadano mi imię Stefan. Tego dnia przyjadę po ciebie i pobierzemy się.

- Nie wyjdę za ciebie - powiedziała, zawróciła konia i odjechała.

- Wyjdiesz, wyjdiesz - zawołał za nią. - Masz trzy miesiące, żeby się do tego przygotować, Rosamundo Bolton.

Po tych słowach Logan Hepburn z Claven's Carn dał znak swoim ludziom i zabrawszy więźniów, ruszył przez wzgórza do Otterly.

Zakończenie

*Dzień świętego
Stefana*

*Friarsgate,
26 grudnia 1511 roku*

Nie ma jej tutaj, milordzie - przepaszającym tonem rzekł Edmund Bolton.

Logan Hepburn stał w głównej sali dworu we Friarsgate. Za sobą miał członków swojego klanu, po bokach swoich braci, zaś za nimi w pogotowiu stał kobziarz. Logan westchnął ciężko. Przecież wiedział, że poślubienie jej nie będzie proste.

- Gdzie pojechała? - zapytał, spostrzegłszy, że jej trzy córki znajdują się w sali.

- Wybrała się z sir Tomaszem do Edynburga - odparł Edmund. - Zaledwie kilka tygodni temu przyszło do nich zaproszenie od królowej Małgorzaty. Stwierdziła, że skoro zobaczyła już dwór króla Henryka, może też poznać dwór króla Jakuba. No bo gdzie indziej mogłaby ponownie włożyć swoje wspaniałe suknie? Z pewnością nie w kamiennej fortecy waszej lordowskiej mości.

Logan Hepburn roześmiał się.

- Sprytna z niej bestia, Edmundzie. Kolejny raz wymknęła się z mojej sieci. Ale chociaż ona zna królową Małgorzatę, ja znam dobrze samego Jamiego Stuarta. W Edynburgu będę miał nad nią

przewagę. Obiecuję ci, że tym razem chytruska nie wyśliznie mi się z rąk.

- Jedziemy, chłopcy - zwrócił się do swoich ludzi. - Jutro rano wyruszamy do Edynburga. - I zwrócił, machając ręką.

- Udanych łowów, milordzie - zawołał za nim Edmund Bolton, a Maybel trzepnęła go w ramię.

Logan Hepburn ponownie się roześmiał, a jego niezwykle niebieskie oczy rozbłysły. To była kobieta, którą warto było mieć i, na Boga, pewnego dnia poślubi swoją śliczną Rosamundę. I to już niedługo.